

ZESZYT PIĘDZIESIĄTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1979









ZESZYT PIĘĆDZIESIĄTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1979

**BIBLIOTEKA « KULTURY »**

**TOM 310**

**IMPRIME EN FRANCE**

---

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 MAISONS-LAFFITTE**

## PRZEDMOWA

Tom II-gi *P i s m* gen. Wacława Stachewicza, szefa Sztabu Naczelnego Wodza w roku 1939, ukazuje się w 40-letnią rocznicę Kampanii Wrześniowej.

Rok 1939 przechodzi do historii, a w miarę jak odchodzą ludzie którzy ten okres przeżyli, słabną i zanikają osobiste i polityczne animozje i rozgrywki, które tak wiele szkody wyrządziły polskiej sprawie. Nie pozwoliły one wykorzystać na arenie międzynarodowej tych wielkich wartości moralnych, wynikających z naszej nieugiętej postawy wobec żądań Hitlera i bohaterkiej walki wojska polskiego z druzgocącą przewagą Niemiec, w warunkach dotychczas nieznanym w historii wojen.

Pomimo tak pięknej postawy narodu i wojska polskiego, nasza polityka przedwojenna, nasz wysiłek przygotowawczy do wojny i Kampania Wrześniowa, przedstawione były, po 1939 roku, w prasie i publicystyce, w zawsze ujemnych, choć różnych naświetleniach.

Alianci oceniali ją wyłącznie z punktu widzenia własnego interesu. Chęć usprawiedliwienia przed opinią publiczną swej słabości wojskowej i niewywiązania się ze swych zobowiązań traktatowych w stosunku do polskiego sojusznika dyktowały im oceny, na ogół dla nas nieprzychylne. Wyrażały się one przeważnie w pomniejszaniu ważności Kampanii polskiej, przemilczaniu, lub zbywaniu mało znaczącymi frazesami, zaciągniętych przez nich zobowiązań. Nie wyciągnęli również sojusznicy odpowiednich wniosków z doświadczeń Kampanii Wrześniowej. W obliczu olbrzymiej dysproporcji sił, strategicznego okrążenia i pierwszego w historii zastosowania „wojny błyskawicznej”, woleli myśleć, że klęska armii polskiej była spowodowana wyłącznie winami Polaków.

Pomagały im w tym wydatnie władze polskie, ukonstytuowane w Paryżu w październiku 1939, przez przedwojenną opozy-

cję, które posuwały się nawet dalej niż naczelne dowództwo francuskie w negligowaniu doświadczeń Kampanii polskiej a równocześnie przez namiętne i nieustające ataki na cały dorobek dwudziestu lat Niepodległości wytwarzały w świecie opinię dla sprawy polskiej nieprzychylną.

Nic więc dziwnego, że w tej atmosferze ciągłej krytyki, z podkreślaniem stron ujemnych a konsekwentnym przemilczaniem osiągnięć pozytywnych, żadna praca pisana na te tematy w tym czasie, nie mogła być i nie była obiektywna.

Również negatywnie do tych spraw podchodziła publicystyka historyczno-wojskowa w kraju, bezpośrednio po zakończeniu wojny. Zmuszona do ścisłego przestrzegania reżymowej linii politycznej co do osiągnięć Polski przedwojennej, a szczególnie w związku z wkroczeniem wojsk sowieckich do Polski 17 września 1939 roku, z małymi wyjątkami, nie cofała się ona przed interpretacją faktów, w zasadzie nie zgodną z rzeczywistością, ale przeprowadzoną na ogół w sposób bardzo zręczny i dla nie zaznajomionych dokładnie z tematem czasem trudnym do zaobserwowania. Autorzy i tutaj koncentrowali się wyłącznie na krytyce, pozytywne osiągnięcia pomijając milczeniem.

Wszystkie te źródła informacji o Wrześniu, motywowane politycznie i podkreślające przeważnie tylko ujemne strony, przez długie lata nie pozwoliły na odtworzenie uczciwego obrazu tego okresu.

Dopiero najnowsze pokolenie historyków, zwłaszcza w kraju, wolne od grzechu partyjności, zaczyna pisać śmielej, starając się oprzeć na faktach i dokumentach. Wychowane w atmosferze bezustannej propagandy, przeżywa okres reakcji, sondując wszystko i szukając prawdy.

Tym młodym historykom szczególnie pomocne mogą być zamieszczone w tomie niniejszym materiały ówczesnego szefa Sztabu Naczelnego Wodza, których duża ilość nigdzie dotychczas się nie ukazała.

Przystępując do opracowania tych materiałów musiałem się liczyć z tym, że praca zawodowa nie pozwoli mi poświęcić na to tyle czasu ile bym pragnął.

Uważałem za szczególnie ważne zamieszczenie przede wszystkim tych rękopisów, które zawierały osobiste zapisy generała robione ręcznie podczas internowania w Rumunii i Algerii; poglądy na przyczyny naszej klęski wojskowej; materiały zebrane w celu napisania obszernego studium o Kampanii Wrześniowej.

Pracę nad Kampanią generał przerwał, aby na prośbę Komisji



Historycznej Sztabu Głównego w Londynie przygotować na podstawie zebranych materiałów studium zatytułowane „Najważniejsze decyzje Naczelnego Wodza w Kampanii Wrześniowej”.

Pracę tę Komisja Historyczna wykorzystwała częściowo, redagując „Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej”, a fragmenty jej były przedrukowane w kraju.

Oryginalny tekst zamieszczony jest w obecnym tomie w opisie przebiegu walk wrześniowych.

Aby dać czytelnikowi tło warunków w jakich decyzje były pobierane, wykorzystałem urywkowe notatki gen. Stachiewicza dotyczące przebiegu działań na froncie, tak jak były one znane w Sztabie Naczelnego Wodza, to znaczy często z opóźnieniem, lub niezbyt dokładnie.

Te części tekstu i odnośniki, które musiałem dodać, by uzyskać ciągłość oraz aby przytoczyć ważniejsze wydarzenia, pominięte w rękopisie gen. Stachiewicza, opatrzone są moją adnotacją (B. St.).

Opis decyzji dotyczących przygotowań do akcji zaczepnej gen. Kutrzeby nad Bzurą, rozszerzyłem przez włączenie do oryginalnego tekstu wyciągów z korespondencji, którą gen. Stachiewicz prowadził w tej sprawie z członkami Komisji Historycznej w Londynie.

Dotyczyło to krytycznego okresu między 6-9 września — kiedy po wyjeździe Naczelnego Wodza do Brześcia, gen. Stachiewicz pozostawał w Warszawie — i jego koncepcji bitwy czterema armiami w łuku Wisły.

Specjalną uwagę poświęciłem materiałom dotyczącym okresu 17-30 września.

Siedemnasty wrzesień był głęboką tragedią narodową i osobistą oficerów Naczelnego Dowództwa, której nie potrafią uszanować w potępięcej atmosferze powrześniowej w Paryżu w 1939 roku.

Chcąc odtworzyć, choć częściowo, nastroje i wypadki tych tragicznych dni, zamieściłem oprócz tekstu gen. Stachiewicza, wyjątki z różnych innych relacji, znalezione w jego papierach. Opis pobytu w Rumunii, którego prawie nieczytelny rękopis, pisany ołówkiem na świstkach papieru pod datą 30 września, znalazłem w papierach generała, przytoczony jest w całości.



Na zakończenie trudno mi się powstrzymać od napisania kilku słów o Ojcu moim, generale Stachiewiczu. Całe życie świecił mi on przykładem całkowitego poświęcenia się służbie dla Polski.

*Zastugi jego i oficerów jego Sztabu, które umożliwiły Polsce mobilizację jej wojsk i pozwoliły im przeciwstawić się z honorem całej potędze Niemiec hitlerowskich, odpowiednio oceni historia.*

*Po Wrześniu, małość i mściwość ludzka, nie dopuściły go do dalszej walki z Niemcami.*

*Generał Stachiewicz nigdy z nikim o swych losach nie chciał rozmawiać i myślę, że byłby przeciwny pisaniu o nich w tej książce. Postanowiłem jednak załączyć kilka jego prywatnych listów naświetlających tę sprawę, gdyż uważam że metody zastosowane wobec byłego Szefa Sztabu Naczelnego Wodza przez Rząd gen. Sikorskiego, również należą do historii i powinny być znane aby dać świadectwo temu „jak to naprawdę było”.*

*Pragnę również podziękować mojej Matce, która przygotowała indeksy i której pomoc i „encouragement” umożliwiły opracowanie tego tomu.*

**Bogdan STACHIEWICZ**

Los Altos, California, maj 1979

## Rozdział I

### U PROGU WOJNY\*

#### ROK 1939 — CHRONOLOGICZNY PRZEBIEG WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ DO 1 WRZEŚNIA 1939

##### Styczeń

- 5 — Wizyta ministra J. Becka u Hitlera w Berchtesgaden.
- 25-26 — Pobyt ministra Spraw Zagranicznych Niemiec J. von Ribbentropa w Warszawie.

##### Luty

- 8 — Francuska Misja Lotnicza w Polsce.
- 19 — Podpisanie traktatu handlowego polsko-sowieckiego.
- 24-25 — Zajścia w Gdańsku.

---

\* Tekst rozdziału oparty jest na osobistych notatkach gen. Stachewicza, pisanych w latach 1947-50, pokrywających okres: marzec-sierpień 1939 roku i na wyciągach z jego późniejszych artykułów i studiów, częściowo ogłoszonych w latach 1950-1970. Notatek z okresu: styczeń-luty 1939, nie udało mi się odnaleźć.

Dla orientacji czytelników wstawiłem do tekstu tablicę chronologiczną ważniejszych wydarzeń, tabelę organizacji wojska polskiego oraz dane dotyczące Ordre de Bataille i rozwinięcia się w dniu 1 września 1939 roku.

Komentarze uzupełniające tekst, zawarte w odnośnikach, pochodzą ze źródeł, które ukazały się w ostatnich latach.

(B. St.).

- 25-26 — Pobyt włoskiego ministra Spraw Zagranicznych Ciano w Warszawie.

### Marzec

- 4-5 — Pobyt rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych Gafencu w Warszawie.  
14 — Ogłoszenie niepodległości Słowacji przez Niemców.  
14 — Wkroczenie Węgrów do Rusi Przykarpackiej.  
15 — Zajęcie Czechosłowacji i wkroczenie Niemców do Pragi.  
16 — Węgrzy dochodzą do granicy polskiej w Beskidzie.  
18 — Wstrzymanie urlopów wojskowych.  
21 — Rozmowa ambasadora Lipskiego z min. Ribbentropem. Niemcy żądają przyłączenia Gdańska do Rzeszy i autostrady eksterytorialnej przez Pomorze, oraz przystąpienia Polski do Paktu anty-kominternowskiego.  
23 — Niemcy zajmują Kłajpedę.  
24 — Odprawy z Inspektorami Armii zachodnich u Generalnego Inspektora.  
24 — Pierwsza częściowa mobilizacja alarmowa na granicach zachodnich.  
26 — Odmowna odpowiedź Rządu Polskiego na żądania niemieckie.  
31 — Deklaracja premiera angielskiego Chamberlaina w sprawie pomocy dla Polski w razie agresji niemieckiej.

### Kwiecień

- 2 — Wyjazd ministra J. Becka do Londynu.  
6 — Zakończenie wojny domowej w Hiszpanii.  
7 — Zabór Albanii przez Włochy.  
8 — Powrót ministra Becka z Londynu.  
28 — Mowa Hitlera i nota o wymówieniu Paktu Nieagresji.

### Maj

- 5 — Mowa ministra Becka w Sejmie w Warszawie — odpowiedź Hitlerowi.  
7 — Podpisanie sojuszu wojskowego niemiecko-włoskiego.

- 9-10 — Pobyt litewskiego Szefa Sztabu gen. Raštikisa w Warszawie.
- 14 — Wyjazd gen. Kasprzyckiego i płk. dypl. Jaklicza do Paryża w celu zawarcia konwencji wojskowej.
- 19 — Podpisanie konwencji wojskowej z Francją.
- 23-30 — Konferencje sztabowe polsko-angielskie z Misją gen. Claytona w Warszawie.

### Czerwiec

- 5 — Konferencja szefa Sztabu gen. Stachiewicza z czeskim generałem L. Prchalą w sprawie formowania Legionu Czeskiego w Polsce.
- 3-17 — Pobyt szefa Misji francuskiej gen. L. Faury w Polsce.
- 26-28 — Inspekcja fortyfikacji zachodnich.

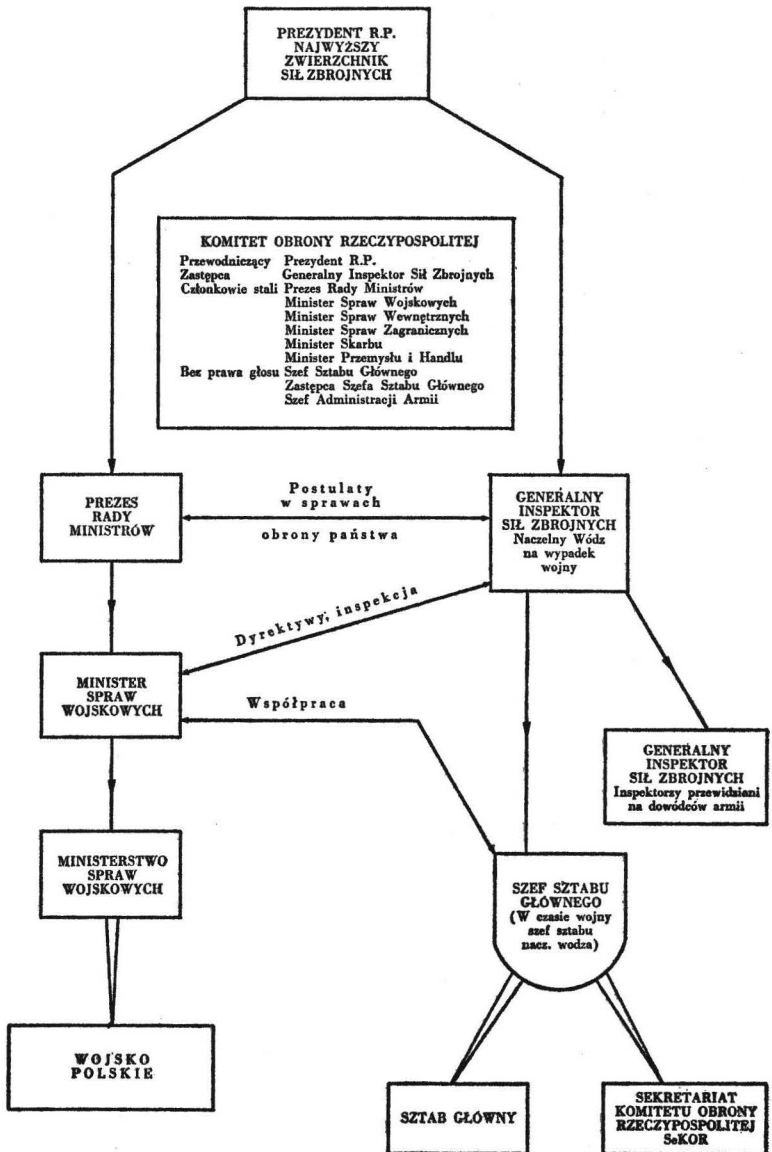
### Lipiec

- 17-21 — Pobyt szefa Sztabu angielskiego gen. Ironside w Polsce

### Sierpień

- 3 — Druga konferencja z gen. Prchalą — udzielenie zgody na utworzenie Legionu Czeskiego w Polsce.
- 4-7 — Konflikt w sprawie celników gdańskich.
- 13 — Druga częściowa mobilizacja alarmowa.
- 18-20 — Konferencje z *attachés* wojskowymi Francji i Anglii w sprawie żądań sowieckich zezwolenia na przemarsz wojsk sowieckich przez terytorium Polski.
- 23 — Zawarcie Paktu o Nieagresji między Niemcami a Rosją.
- 24 — Trzecia częściowa mobilizacja alarmowa.
- 26 — Gen. Carton de Wiart zgłasza się jako szef Misji angielskiej w Polsce.
- 27 — Czwarta częściowa mobilizacja alarmowa.
- 28 — Odpowiedź angielska Hitlerowi.
- 29 — Wojska niemieckie wkraczają do Słowacji.
- 29 — Zarządzenie i odwołanie Mobilizacji Powszechnej na skutek interwencji Francji i Anglii.
- 30 — Mobilizacja Powszechna zarządzona PONOWNIE.
- 31 — Polskie kontrtorpedowce odpływają do Anglii.

**ORGANIZACJA POKOJOWA WOJSKA POLSKIEGO  
NAJWYŻSZE WŁADZE WOJSKOWE**





## ORGANIZACJA POKOJOWA WOJSKA POLSKIEGO W PRZEDEDNIU WOJNY

### GENERALNY INSPEKTORAT SIŁ ZBROJNYCH

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych (naczelný wódz na wypadek wojny) — marsz. Edward Śmigły-Rydz.

Inspektorowie armii (przewidziani na dowódców armii) —

- gen. broni K. Sosnkowski,
- gen. dyw. W. Bortnowski,
- gen. dyw. T. Kutrzeba,
- gen. dyw. J. Rómmel,
- gen. dyw. K. Fabrycy,
- gen. dyw. S. Dąb-Biernacki,
- gen. dyw. T. Piskor,
- gen. dyw. S. Burhardt-Bukacki;

generał do prac — gen. bryg. A. Szylling.

### SZTAB GŁÓWNY

Szef Sztabu Głównego — gen. bryg. Wacław Stachiewicz.

1-szy zastępca szefa Sztabu do spraw SeKOR — gen. bryg. T. Malinowski.

2-gi zastępca szefa Sztabu dla spraw operacyjnych — płk dypl. J. Jaklicz.

Zastępca szefa i Naczelný Kwatermistrz — płk dypl. J. Wiatr.

### MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH

Minister Spraw Wojskowych — gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki.

1-szy wiceminister — gen. bryg. Janusz Głuchowski.

2-gi wiceminister — Szef Administracji Armii — gen. bryg. Aleksander Litwinowicz.



Dowództwo Okręgu Korpusu I (Warszawa) — gen. bryg. Mieczysław Trojanowski.

- \* 8 dyw. piech. (Modlin)
- \* 18 dyw. piech. (Łomża)
- \* 28 dyw. piech. (Warszawa)
- \* Mazowiecka BK (Warszawa)
- \* Warszawska bryg. panc.-mot. (Rembertów)
- \*\* 41 dyw. piech. (Ostrów Mazowiecki)
- \*\*\* 39 dyw. piech. (Rembertów).

Dowództwo Okręgu Korpusu II (Lublin) — gen. bryg. Mieczysław Smorawiński.

- \*\* 3 dyw. piech. (Lublin)

- 
- \* — Wielkie jednostki mobilizowane systemem alarmowym przed ogłoszeniem mobilizacji powszechnej.
  - \*\* — Jednostki mobilizowane w I-szym rzucie mobilizacji powszechnej.
  - \*\*\* — Jednostki mobilizowane w II-gim rzucie mobilizacji powszechnej.

- \* 13 dyw. piech. (Równe)
- \* 27 dyw. piech. (Kowel)
- \* Wołyńska BK (Równe).

Dowództwo Okręgu Korpusu III (Grodno) — gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński.

- \* 1 dyw. piech. (Wilno)
- \* 19 dyw. piech. (Wilno)
- \* 29 dyw. piech. (Grodno)
- \* Wileńska BK (Wilno)
- \* Suwalska BK (Suwałki)
- \* Podlaska BK (Białystok)
- \* 33 dyw. piech. (Grodno)
- \*\*\* 35 dyw. piech. (Wilno).

Dowództwo Okręgu Korpusu IV (Łódź) — gen. bryg. Wiktor Thommée.

- \* 7 dyw. piech. (Częstochowa)
- \* 10 dyw. piech. (Łódź)
- \* 26 dyw. piech. (Skierniewice)
- \*\*\* 44 dyw. piech. (Łowicz).

Dowództwo Okręgu Korpusu V (Kraków) — gen. bryg. Aleksander Narbut-Łuczynski.

- \* 6 dyw. piech. (Kraków)
- \* 21 dyw. piech. (Bielsko)
- \* 23 dyw. piech. (Katowice)
- \* Krakowska BK (Kraków)
- \* 55 dyw. piech. (Będzin)
- \*\*\* 45 dyw. piech. (Kraków).

Dowództwo Okręgu Korpusu VI (Lwów) — gen. bryg. Władysław Langner.

- \*\* 5 dyw. piech. (Lwów)
- \* 12 dyw. piech. (Tarnopol)
- \* Kresowa BK (Brody)
- \* Podolska BK (Stanisławów)
- \*\* 11 dyw. piech. (Stanisławów)
- \*\* 36 dyw. piech. (Czortków).

Dowództwo Okręgu Korpusu VII (Poznań) — gen. bryg. Edmund Knoll-Kownacki.

- \* 14 dyw. piech. (Poznań)
- \* 17 dyw. piech. (Gniezno)
- \* 25 dyw. piech. (Kalisz)
- \* Wielkopolska BK (Poznań).

Dowództwo Okręgu Korpusu VIII (Toruń) — gen. bryg. Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

- \* 4 dyw. piech. (Toruń)
- \* 15 dyw. piech. (Bydgoszcz)
- \* 16 dyw. piech. (Grudziądz)
- \* Pomorska BK (Bydgoszcz).

Dowództwo Okręgu Korpusu IX (Brześć Litewski) — gen. bryg. Franciszek Kleeberg.

- \* 20 dyw. piech. (Baranowicze)

- \* 30 dyw. piech. (Kobryń)
- \* 9 dyw. piech. (Siedlce)
- \* Nowogródzka BK (Baranowicze)
- \*\* 38 dyw. piech. (Łuniniec).

Dowództwo Okręgu Korpusu X (Przemyśl) — gen. bryg. Wacław Wieczorkiewicz.

- \* 2 dyw. piech. (Kielce)
- \* 22 dyw. piech. (Przemyśl)
- \* 10 bryg. kaw. zmot. (Łańcut)
- \*\* 24 dyw. piech. (Jarosław).

Inspektor obrony powietrznej państwa — gen. bryg. pil. Józef Zajęc.

Dowódca Lotnictwa — gen. bryg. pil. Władysław Kalkus.

Dowódca Floty — kontradmirał Józef Unrug.

## MARZEC 1939<sup>1</sup>

W dniu 21 marca rząd niemiecki wystąpił do rządu polskiego z żądaniem zgody na wcielenie Gdańska do Rzeszy, budowę autostrady eksterytorialnej przez Pomorze, oraz przystąpienia Polski do paktu anty-kominternowskiego. Rząd polski przeciwstawił się tym żądaniom, widząc w nich pierwszy krok w dążeniu Niemców do opanowania Polski tak pod względem gospodarczym, jak i politycznym i uczynienie z niej biernego narzędzia dla swych zaborczych planów. Decyzję rządu poparła jednomyślnie opinia całego kraju.

Od pierwszej chwili, najwyższe czynniki państwowe zdecydowane były przeciwstawić się zbrojnie zakusom niemieckim i generalny Inspektor Sił Zbrojnych postanowił niezwłocznie wzmocnić stopień pogotowia wojennego wojska. W tym celu został wydany z miejsca szereg zarządzeń, które dotyczyły:

- wzmocnienia stanów zachodnich dywizji przez powołanie jednego rocznika,
- zmobilizowanie kilku wielkich jednostek i
- zorganizowanie wojennego aparatu dowodzenia na froncie zachodnim.

Z inspektoratów armii zostały utworzone dowództwa armii rozmieszczone w terenie w następujący sposób:

---

1. Notatki gen. Stachewicza dotyczące okresu: styczeń-luty 1939, nie zachowały się.

- Dowództwo Samodzielnej Grupy Operacyjnej „NAREW” — gen. bryg. Fijałkowski z siedzibą w Łomży;
- Dowództwo armii „MODLIN”<sup>2</sup> — gen. bryg. Przedrzy-mirski z siedzibą w Modlinie, tymczasowo w Warszawie;
- Dowództwo armii „POMORZE” — gen. dyw. Bortnow-ski, z siedzibą w Toruniu;
- Dowództwo armii „POZNAN” — gen. dyw. Kutrzeba, z siedzibą tymczasową w Warszawie;
- Dowództwo armii „ŁÓDŹ” — gen. dyw. Rómmel, z sie-dzibą w Łodzi;
- Dowództwo armii „KRAKÓW” — gen. bryg. Szylling, z siedzibą w Krakowie;
- Dowództwo armii odwodowej — gen. dyw. Dąb-Biernac-ki, z siedzibą w Warszawie.

Dotychczas istniejące sztaby Inspektorów armii zostały wzmo-cnione (względnie dla nowych dowódców stworzone), przez przy-dział pewnej ilości oficerów dyplomowanych, oraz dowódców i oficerów artylerii, lotnictwa, łączności i saperów. Dla skom-pletowania sztabów tak armii, jak i dywizji zachodnich, został rozwiązany jeden normalny rocznik Wyższej Szkoły Wojennej, oraz Kurs Szefów Sztabów i Kwatermistrzów Armii. Do dyspo-zycji dowódców armii zostały oddane odpowiednie oddziały łącz-ności, oraz potrzebne środki lokomocji. Dowódcy Wielkich Jed-nostek, stacjonowanych na terenie poszczególnych armii, zostali podporządkowani pod względem operacyjnym, dowódcom tych armii. Pod tym samym względem została im też podporządko-wana straż graniczna. Pod względem przygotowań kwatermis-trzowskich zostali dowódcom armii podporządkowani odnośni do-wódcy Okręgów Korpusów, na terenie których znajdowały się poszczególne armie. Również do sztabów armii przydzieleni byli delegaci miejscowych dyrekcji kolejowych dla regulowania spraw transportowych, związanych z przybywaniem na teren armii trans-portów wojskowych. Ścisła łączność dowódców armii z odnoś-nymi wojewodami miała zapewnić pomoc miejscowych władz administracyjnych w przygotowaniach wojennych na terenie po-szczególnych armii.

W ten sposób zorganizowane dowództwa armii mogły nie-zwłocznie przystąpić do prac operacyjnych, organizacyjnych i te-renowych oraz do przyjmowania jednostek, które w miarę postępu mobilizacji napływały kolejno na teren ich armii.

Zostało również zarządzone pogotowie lotnictwa, zaś dla

---

2. Te dwa dowództwa nie istniały uprzednio jako oddzielne inspektoraty armii.

marynarki wojennej permanencja obserwacji, pogotowie floty i wzmocnienie załogi Westerplatte.

W wojsku, władzach administracyjnych, straży granicznej, policji, w urzędach Ministerstwa Poczty i Telegrafów i Ministerstwa Komunikacji wprowadzono stałe dyżury wzmocnione.

*Powołanie jednego rocznika* do dywizji zachodnich wzmocniło stany w pułkach piechoty i artylerii, które jak zawsze w okresie zimowym, były bardzo niskie. W jednostkach piechoty i artylerii znajdował się tylko jeden rocznik, wcielony w marcu 1938 roku. Powołanie odnosiło się do rocznika zwolnionego we wrześniu 1938 roku; było ono przeprowadzone imiennymi kartami przygotowanymi w chwili zwolnienia tego rocznika z szeregów. Z końcem marca nastąpiło poza tym normalne wcielenie rekrutów do piechoty i artylerii. W związku z tym, w pułkach dywizji zachodnich, stany bardzo silnie wzrosły, gdyż od końca marca, znajdowały się w nich trzy roczniki, z czego dwa wyszkolone i jeden rekrucki. Ten ostatni, po trzech miesiącach wyszkolenia, a więc od początku lipca, mógł być użyty na froncie, co jeszcze bardziej wzmocniło gotowość pułków pod względem ilościowego stanu osobowego. Stan ten trwał aż do chwili mobilizacji.

*Rozkaz częściowej mobilizacji alarmowej*, wydany 23 marca, obejmował wszystkie jednostki Okręgu Korpusu IX, mobilizowane alarmowo, a więc 9-tą, 20-tą i 30-tą dywizje piechoty, nowogródzką brygadę kawalerii, jeden rezerwowy batalion ckm i szereg innych elementów pozadywizyjnych broni i służb, oraz 26-tą dywizję piechoty z Okręgu Korpusu Łódź<sup>3</sup>. Dwie z tych dywizji i brygada kawalerii zostały natychmiast przetransportowane: 20-ta dyw. piechoty i nowogródzka brygada kawalerii, do rejonu Modlina; 30-ta dyw. piechoty i jeden baon ckm na południowy zachód od Łodzi, gdzie zostały oddane do dyspozycji odnośnych dowódców armii; zaś dywizje: 9-ta i 26-ta pozostały na razie w dyspozycji Naczelnego Wodza w swych miejscach mobilizacji, gotowe do natychmiastowego transportu.

W następnych miesiącach, 9-ta dyw. piechoty została przewieziona do rejonu Bydgoszczy, do dyspozycji dowódcy armii „Pomorze”, 26-ta dyw. piechoty do rejonu Żnin, do dyspozycji dowódcy armii „Poznań”. W ten sposób, na najbardziej zagrożonych kierunkach znalazły się wielkie jednostki na pełnej stopie

---

3. W jakim stopniu system mobilizacji alarmowej był trudny do szybkiego zbadania dla obcego wywiadu, świadczy fakt, że ambasador niemiecki von Moltke wysłał 24 marca depezę do Berlina, w której melduje o powołaniu roczników 1911-1914 i 1906-1907, co nie odpowiadało prawdzie.

wojennej, dając poszczególnym dowódcom armii zawiązek siły, którym mogli dysponować w razie nagłej potrzeby.

Powyższe zarządzenia mobilizacyjne i transportowe miały poza tym znaczenie polityczne: były zadokumentowaniem wobec Niemiec i świata zdecydowanej postawy Polski wobec żądań niemieckich.

Zarazem obecność dwóch zmobilizowanych dywizji w rejonie Żnina i Bydgoszczy pozwalała na szybką reakcję w wypadku zbrojnego zamachu niemieckiego na Gdańsk.

W tym okresie wojska niemieckie częściowo tylko zmobilizowane, znajdowały się w przeważnej części w Czechosłowacji, częściowo zaś wykonywały przesunięcia, związane z powrotem do swych garnizonów.

Nad granicą polską, z wyjątkiem granicy z Czechosłowacją, żadnych koncentracji nie było, z ruchów jednak wojsk powracających z Czechosłowacji mogło się w każdej chwili wyłonić dla Polski niebezpieczeństwo, zwłaszcza w rejonie Pomorza, do zajęcia którego wystarczyła niewielka ilość sił.

### WOJNA NERWÓW (KWIECIEŃ-SIERPIEŃ)

Od tej chwili zaczęło wzrastać napięcie w stosunkach polsko-niemieckich; rozpoczęła się wojna nerwów, która z większym lub mniejszym nasileniem trwała bez przerwy aż do momentu wybuchu wojny. Nad granicą Polski zaczęły się ustawiczne przesunięcia wojsk, prace fortyfikacyjne, powoływania rezerwistów, wzmacnianie Grenzwachtu itp. Ruchy te, bardzo intensywne z końcem marca i w kwietniu, osłabły nieco w maju i czerwcu, żeby odtąd już narastać ustawicznie aż do chwili wybuchu wojny. Wszystko było zrobione przez Niemców, ażeby jak najbardziej utrudnić zorientowanie się tak w przeprowadzanych przesunięciach wojsk jak i w ogóle w przygotowaniach wojennych. Jednostki przybywające nad granicę otrzymywały specjalne nazwy i numery oddziałów roboczych przy fortyfikacjach. Części różnych dywizji były między sobą wymieszane; poszczególne pułki a również i całe wielkie jednostki z głębi kraju przybywały nad granicę, by po kilkutygodniowym pobycie w części lub w całości powrócić do swych garnizonów. Niektóre pozostawały już nad granicą.

Poza tymi ruchami nad granicą, wewnątrz Niemiec obserwowano również przez cały ten czas wzmoczoną pracę wojskową. Liczne powoływania rezerwistów i niewyszkolonych trwały usta-



wicznie, i trudno było się zorientować w jakim stopniu zwiększyły one definitywnie bojowe stany oddziałów. Część bowiem powoływanych rezerwistów pozostawała w szeregach definitywnie, część zaś po odbyciu dłuższego lub krótszego okresu ćwiczeń powracała do domów. Spędy i zbiórki koni, wozów, samochodów itp. były bardzo częste, ale również nie dawały konkretnych podstaw do oceny wzrostu gotowości wojennej oddziałów, były bowiem częściowo przeprowadzane głównie w celach rejestracji, względnie kontroli, częściowo zaś tylko w celu zakupu czy rekwizycji.

Wszystko to razem stwarzało obraz intensywnej pracy wojсковej wewnątrz kraju i nad granicą, ale utrudniało orientację w jakim stopniu są to jedynie zwykłe choć w tempie przyspieszonym prowadzone przygotowania mobilizacyjne, w jakim zaś stanowią już stopniowo narastającą mobilizację i koncentrację.

Poza wiadomościami, dotyczącymi wyżej przedstawionych ruchów i prac wojskowych na terenie Rzeszy, które zdobywał nasz wywiad drogą bardzo intensywnych wysiłków, fala plotek i najprzeróżniejszych alarmujących wiadomości dochodziła do nas różnymi drogami. Podawały one „ścisle” terminy puczu w Gdańsku, napadu na Pomorze, na Śląsk czy też na całą Polskę i choć się nie sprawdzały, jednak powracały ciągle w różnych formach i w różnym natężeniu. Były one częściowo wynikiem psychozy, która opanowała całą Europę, w wielu jednak wypadkach były inspirowane przez Niemców i ich agentury. Wiele wiadomości, które później okazywały się nieprawdziwymi, otrzymywaliśmy od Francuzów i Anglików, do których inspiracja niemiecka docierała licznymi drogami.

Napięcie sytuacji w bardzo wielkim stopniu zwiększało zachowanie się władz i ludności niemieckiej w Gdańsku. Przygotowania wojskowe w formie wysyłania obywateli gdańskich niemieckiej narodowości do Prus Wschodnich dla odbycia przeszkolenia wojskowego, szmugiel broni z Prus, rozbudowa miejscowej policji i różnych organizacji paramilitarnych, wreszcie od czerwca formowanie pomocniczego korpusu wojskowego, opartego na kadrach wojskowych z Rzeszy, wszystko to razem, w połączeniu z agitacyjnymi wizytami przedstawicieli partii narodowo-socjalistycznej z Rzeszy, podnosiło coraz bardziej fanatyzm ludności i rozgorączkowanie na terenie Wolnego Miasta. Coraz bardziej wzrastały szkany i prowokacyjne wystąpienia władz i niemieckiej ludności w stosunku do Polaków i polskich urzędów. Te ostatnie pracowały w coraz trudniejszych warunkach. Mimo, że rząd polski robił wszystko co mógł, by nie dopuścić do obalenia naszych praw w Wolnym Mieście, to jednak zachowanie się władz

miejscowych, oczywiście pod wpływem Berlina, dochodziło do takiego stopnia bezprawia i buty w stosunku do wszystkiego co polskie, że jedynym skutecznym sposobem reakcji mogło być tylko użycie siły. Tego jednak rząd polski chciał uniknąć i zdecydowany był uciec się do tej ostateczności jedynie w wypadku zbrojnego zamachu ze strony Gdańska względnie Rzeszy.



W tym stanie rzeczy, który trwał z mniejszym lub większym nasileniem od marca aż do wybuchu wojny, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych stał ustawicznie przed zagadnieniem: mobilizować czy nie i w jakich rozmiarach. Stan pogotowia wojennego naszego wojska był zawsze w zimie i na wiosnę szczególnie słaby, zwłaszcza w porównaniu z bardzo wysokim stopniem gotowości wojska niemieckiego, w którym jednostki pokojowe miały stale prawie pełny stan wojenny ludzi i koni. W tej sytuacji powinno się było właściwie już w marcu lub kwietniu postawić na stopie wojennej wszystkie jednostki istniejące w czasie pokoju. Na przeszkodzie temu stał jednak szereg względów tak natury ściśle wojskowej jak i ogólnie gospodarczej. Nie wiadomo było jak długo trwać będzie ten stan wojennego napięcia. Niemcy chcieli nas wojną nerwów złamać psychicznie i gospodarczo i w ten sposób zmusić do kapitulacji.

Gdyby stan ten przeciągnął się długo, a wojsko było zbyt wcześniej zmobilizowane, bezczynne jego wegetowanie musiałyby odbić się bardzo ujemnie na jego morale i dyscyplinie. Trzymanie zmobilizowanych jednostek w rejonach operacyjnego przeznaczenia przez dłuższy okres czasu byłoby nie do ukrycia przed wywiadem nieprzyjacielskim i zdradziłyby zbyt wcześniej ugrupowanie sił i nasze zamiary operacyjne.

Równocześnie utrzymanie zmobilizowanego wojska przez dłuższy okres czasu, spadłoby olbrzymim ciężarem na życie gospodarcze kraju i łatwo mogłoby je doprowadzić do zupełnego załamania. Wojsko nie mogłoby wówczas otrzymać nawet tych środków finansowych, którymi do tej pory dysponowało. Środki zaś te były w stosunku do potrzeb i tak już bardzo szczupłe<sup>4</sup>, i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych stał przed dylematem, czy zużywać je na cele wegetacyjne wojska, czy też na wzmózoną produkcję materiału wojennego.

---

4. Marszałek Rydz-Smigły mówił mi, że w czasie konferencji na Zamku, na których pod przewodnictwem Prezydenta R.P. omawiane były powyższe sprawy, Minister Skarbu zapowiadał podanie się do dymisji w razie, gdyby wydatki na wojsko miały być znacznie zwiększone i przekroczyć dopuszczalną, zdaniem jego, granicę.

Nie mogąc zrezygnować z tak niezbędnego dla nas wzmocnienia uzbrojenia odkładaliśmy dalszą mobilizację, dozując ją bardzo oszczędnie, w rozmiarach niezbędnych, w miarę narastania zagrożenia.

Wymagało to z naszej strony bardzo czujnej, jak najbardziej obiektywnej obserwacji wszelkiej działalności politycznej i wojskowej Niemiec, aby z jednej strony nie dać się sprowokować do przedwczesnych akcji, czy zarządzeń wojskowych, z drugiej zaś nie przeoczyć momentu rzeczywistego zagrożenia.

Przedwczesne zarządzenia związane czy to z naszymi wystąpieniami w stosunku do Gdańska, czy to z mobilizowaniem naszych wojsk, miałyby z jednej strony niepomyślne skutki polityczne w stosunku do państw sprzymierzonych, gdyż byłyby przedstawione przez Niemców jako nasze prowokacje (czego się bardzo Francuzi i Anglicy obawiali i przed czym nas ustawicznie bardzo przestrzegali), z drugiej zaś strony mogły doprowadzić łatwo do naszego załamania gospodarczego. To, zdaniem ministra Skarbu, wisiąło już na włosku i mogło doprowadzić do tego, o co Niemcom chodziło, a więc do konieczności kapitulacji wobec ich żądań.

Przeoczenie momentu rzeczywistego zagrożenia spowodowałoby opóźnienie naszych zarządzeń i, co jest jasne, mogłoby doprowadzić z miejsca do katastrofy wojskowej.

Na tym tle decyzje naszych najwyższych czynników państwowych musiały się opierać na bardzo wielkiej dozie zimnej krwi i obiektywnej ocenie sytuacji, co było niezmiernie utrudnione ustawicznymi prowokacjami i demonstracjami, prowadzonymi przez Niemców we wszelkich dziedzinach życia oraz bardzo gorączkowym nastrojem, panującym od marca w całej Europie, a zwłaszcza we Francji i Anglii. Niezliczona ilość różnych wiadomości, jak się później okazywało inspirowanych albo nieprawdziwych, dochodziła do nas prawie bez przerwy ze strony Francuzów i Anglików. Podawano coraz to nowe terminy zajęcia Gdańska, „Korytarza”, względnie ogólnego natarcia na Polskę, które się nie sprawdzały. Takie same wiadomości napływały ustawicznie ze strony niemieckiej, które otrzymywaliśmy czy w formie plotek, nadchodzących z terenu, czy drogą wywiadu, który nam o nich donosił z obszarów Niemiec. Również wiadomości konsulatów naszych w Niemczech pokrywały się z tymi informacjami.

Obserwacja wojsk niemieckich, przybywających na naszą granicę, była znacznie utrudniona z powodu coraz cięższych warunków pracy agentów i ograniczeń w swobodzie poruszania się w pasie granicznym, mimo to jednak wywiad sygnalizował na ogół dość trafnie nowe jednostki na pograniczu.

Drugi Oddział Sztabu Głównego skupił główny wysiłek pracy wywiadowczej na Rzeszy, której obserwacja została zorganizowana na sposób wojenny. W codziennych meldunkach sytuacyjnych dla Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i odprawach Szefa Sztabu Głównego, zestawiano zaobserwowane objawy przygotowań wojennych i komunikowano je stale sztabowi francuskiemu, od którego wzajemnie otrzymywano wyniki jego pracy wywiadowczej<sup>5</sup>.

Między Sztabem Głównym a Ministerstwem Spraw Zagranicznych istniała ścisła łączność i wzajemna wymiana otrzymywanych wiadomości.



W marcu omawiałem również z marszałkiem Rydzem-Śmigłym sprawę przygotowania (już obecnie) sieci agenturalnej na terenie Polski, na której można by oprzeć wywiad i dywersję w częściach kraju zajętych przez nieprzyjaciela. Marszałek odniósł się przychylnie do tej sprawy i uważał, że należałoby ją oprzeć głównie na młodzieży i że na kierownika tej akcji najbardziej się nadaje mjr dypl. Edmund Galinat, który swą dotychczasową pracą był ściśle związany z organizacjami młodzieżowymi. Cała sprawa

---

5. Na ten okres przypada przekazanie oficerom wywiadu francuskiego i angielskiego maszyn rozszyfrowujących najtajniejsze niemieckie szyfry wojskowe, które dzisiaj znane są pod nazwą „Enigma”.

Niemieckie szyfry złamane były wyłącznie przez polskich kryptologów, a maszyny zbudowane były w Warszawie.

Owczesny kapitan wywiadu francuskiego, Gustave Bertrand, później generał, w rozmowach ze mną w 1975 roku, uważał to za jedno z najważniejszych osiągnięć wywiadu w okresie międzywojennym. W swej książce „Enigma”, tak opisuje:

„Le 26 juillet au matin, tout le monde fut conduit à la 'Station dans les Bois' (Varsovie) où les véritables entretiens eurent lieu, à la suite desquels Luc (ppłk G. Langer, szef sekcji kryptograficznej przy Sztabie Głównym — B. St.), presenta la Machine Enigma (modèle Wehrmacht), entièrement reconstituée par le service polonais. Ce fut un moment de stupeur pour Dennison et Knox (oficerowie wywiadu angielskiego — B. St.), et ce fut là que pour la première fois peut-être, l'orgueil des techniciens britanniques succomba devant les résultats obtenus par les techniciens polonais...”

Gen Bertrand w liście do mnie z 1975 roku wyraził uznanie gen. Stachiewiczowi „pour m'avoir fait l'honneur de me recevoir à Varsovie et de donner toutes instructions pour que la question 'Enigma' soit réglée favorablement avec nous...”

Ten wyczyn polskich kryptologów przydzielonych do Sztabu Głównego stanowił podstawę na której oparta była cała akcja rozszyfrowywania niemieckich wojskowych transmisji radiowych podczas wojny. Churchill określił tę akcję jako *secret weapon* (tajna broń) i stwierdził, że przyczyniła się wybitnie do zwycięstwa (B. St.).

musi być utrzymana w najściślejszej tajemnicy, by w czasie pokoju nie zdekonspirować osób, które w czasie wojny miałyby pracować na terenie zajęтым przez Niemców.

Omówiłem ogólnie sprawę organizacji sieci z mjr. Galinatem, polecając mu, między innymi, by rozpocząć jej tworzenie od zachodnich kresów Polski. Dywersja miała być przygotowana głównie przeciwko dowozowi benzyny do wojsk motorowo-pancernych nieprzyjaciela.

Moje dyrektywy odnośnie przygotowania wywiadu i dywersji wojennej na tych terenach, podałem płk. dypl. Jakliczowi na odprawach 7 i 18 marca.

### PRACE SZTABU GŁÓWNEGO

Prace Sztabu Głównego i dowództw Armii prowadzone były w tym okresie w tempie nadzwyczaj intensywnym. Kierowane były i koordynowane przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych marszałka Rydza-Śmigłego, który omawiał bezpośrednio z dowódcami Armii ich plany i rozwiązania operacyjne, tak w Warszawie, jak i w terenie.

Warunki pracy Sztabu Głównego w tym okresie były szczególnie ciężkie. Równoległe z opracowywaniem dokumentalnym planów operacyjnych, transportowych, fortyfikacyjnych, zaopatrzeniowych itp., prowadzono rozmowy ze sztabami alianckimi i prace nad uzupełnieniami do planu mobilizacyjnego (które weszły w życie 18 maja 1939). Wspólnie z Ministerstwem Spraw Wojskowych prowadzono prace nad rozbudową organizacyjną wojska i nad zwiększeniem jego wyposażenia materiałowego. Z ministerstwami cywilnymi pracował SeKOR<sup>6</sup> nad przyspieszeniem zwiększenia gotowości mobilizacyjnej i wojennej resortów cywilnych.

Równocześnie musiano ustawicznie trzymać rękę na pulsie zmieniającej się szybko wojskowej sytuacji zewnętrznej, której obiektywną ocenę utrudniały napływające ustawicznie alarmowe wiadomości, pochodzące często, jak się okazywało, z inspiracji niemieckiej. Przy tym narastała atmosfera ogólnego podniecenia i rozgorączkowania, które panowały w całej Europie.

Można powiedzieć bez przesady, że praca Sztabu Głównego od marca 1939, miała charakter i tempo wojenne.

Od kwietnia do połowy (13-go) sierpnia nie przeprowadzono mobilizacji żadnej nowej pełnej jednostki, a jedynie mobilizowano,

---

6. SeKOR — Sekretariat Komitetu Obrony Rzeczypospolitej.

lub specjalnymi powołaniami rezerwistów wzmacniano stany, niektórych, głównie technicznych jednostek. Natomiast pracowano bardzo intensywnie nad zwiększeniem gotowości mobilizacyjnej i siły bojowej wojska, tworzeniem nowych jednostek, oraz nad posunięciem naprzód przygotowań wojennych.

— W okresie tym zmobilizowano bataliony forteczne Okręgu Warownego Śląsk, co pozwoliło na pełne obsadzenie stanami wojennymi fortyfikacji stałych na tym odcinku.

Bataliony forteczne Polesia uzupełnione rezerwistami i po pozostawieniu minimalnej obsady w tamtejszych fortyfikacjach, sformowano z nich pięć nowych batalionów fortecznych, którymi obsadzono nowo budowane odcinki na Śląsku, nad Narwią i Biebrzą.

— Dla budowy umocnień polowych zmobilizowano grupy forteczne, rezerwowe kompanie saperów, oraz stworzono oddziały robocze, głównie z powoływanych nadwyżek rezerwistów okręgów zachodnich.

— Zmobilizowano bataliony saperów armii, powołano rezerwistów dla batalionów saperów dywizji (2 roczniki) i zmobilizowano dywizyjne bataliony saperów w dywizjach zachodnich.

— Rozwiązane zostały kursy w Wyższej Szkole Inżynierii i oficerowie saperów zostali przydzieleni do sztabów dywizji i armii.

— Zmobilizowano częściowo dalsze oddziały łączności dowództw armii przez specjalne powołania rezerwistów tej broni.

— Dla zwiększenia służby bezpieczeństwa na granicy zmobilizowano całą straż graniczną oraz policję państwową w okręgach zachodnich.

— Oprócz wzmocnienia stanów osobowych dywizji zachodnich przez powołanie jednego rocznika, wzmocniono również stany koni w pułkach artylerii tych dywizji drogą zakupów.

— W okresie tym zorganizowano, względnie przygotowano mobilizacyjnie oprócz 2-ch nowych dywizji rezerwowych cały szereg nowych jednostek pozadywizyjnych wszystkich broni. Tak mobilizowane, jak też nowo organizowane jednostki były natychmiast oddawane do dyspozycji poszczególnych dowódców armii.

— Równocześnie wzmacniano uzbrojenie i wyposażenie jednostek, przewidzianych w planie mobilizacyjnym, w sprzęt różnego rodzaju, jak broń przeciwpancerna, radiostacje krótkofalowe itp. i do chwili wybuchu wojny osiągnięto na ogół poziom wyposażenia przewidziany pierwotnie na rok 1940.



Poza tym w większości dywizji piechoty zorganizowano zmotoryzowane saperskie kompanie zaporowe, których dowódcy armii użyli do przygotowania zniszczeń. W brygadach kawalerii zorganizowano szwadrony cyklistów. Część czołgów rozpoznawczych przebrojono w armatki ppanc. 20 mm.

— Wzmocniona bardzo silnie produkcja sprzętu wojennego, amunicji wszelkiego rodzaju, materiałów wybuchowych i min przeciwpancernych itd., pozwoliła na poważne zasilenie armii i zapasów rezerw strategicznych, głównie amunicji.

— Wysiłek organizacyjny i materiałowy dokonany w tym okresie był bardzo intensywny. Do zwiększenia wyposażenia jednostek objętych planem mob. oraz wystawienia nowych zużyto nie tylko sprzęt i materiał produkowany w przyspieszonym tempie, ale również wykorzystano sprzęt nietypowy (np. armaty 3", kb i km francuskie, niemieckie, stary sprzęt łączności itp.) a nawet sięgnięto częściowo do zapasów rezerw strategicznych. Pomoc materiałowa sojuszników, w całym tym okresie szybko narastającej groźby wojny, ograniczyła się do przysłania nam sprzętu na jeden baon czołgów R. 35.

## ORGANIZACJA DOWÓDZTW

Równoległe do wzmocnienia stanu gotowości wojennej wojska i organizowania nowych jednostek, rozwijano *organizację wojenną wyższych dowództw*.

Utworzone w marcu dowództwa armii rozwijano przez przydział oficerów tak sztabu jak i różnych broni i służb, oddziałów łączności itp. Przeprowadzono rozbudowę organizacji DOK zach.; stworzono stanowiska kwatermistrzów OK, którzy w razie wojny obejmowali funkcje kwatermistrzów odnośnych armii. Utworzono szereg dowództw grup operacyjnych w poszczególnych armiach.

W kwietniu zostało utworzone zgrupowanie „Grodno”, nad którym dowództwo objął dowódca O.K. III gen. bryg. Józef Olszyna Wilczyński.

W czerwcu, w związku z wzrastającym natężeniem przygotowań niemieckich w południowej części frontu, stworzone zostało dowództwo armii „Karpaty”. Do tego czasu osłonę odcinka Karpat na zachód od granicy OK Kraków i Przemyśl organizował dowódca armii „Kraków”, na wschód zaś dowódcy OK Przemyśl i Lwów, każdy w swoim odcinku. Obecnie granica pasa działania armii „Kraków” została przesunięta bardziej na zachód,

do Nowego Sącza włącznie. Na zachodzie osłonę odcinka objął dowódca armii „Karpaty”, gen. dyw. Fabrycy, który do tej pory był inspektorem Armii na froncie wschodnim na odcinku Małopolski Wschodniej. Zostało mu podporządkowane nowoutworzone dowództwo grupy operacyjnej gen. Łukoskiego, który 2-ma brygadami górskimi obsadzał odcinek graniczny ze Słowacją na wschód od Nowego Sącza (włącznie) oraz generał Langner, dowódca OK. VI (Lwów), któremu podlegał odcinek graniczny z Węgrami (pułk KOP). Dowódcy OK Przemyśl i Lwów zostali podporządkowani dowódcy armii „Karpaty” pod względem operacyjnym i kwatermistrzowskim.

— *Przygotowania terenowe* w zakresie fortyfikacji stałych, polowych zalewów, zniszczeń i budowy mostów, przedstawiłem uprzednio w ustępie zatytułowanym: „Fortyfikacje stałe”<sup>7</sup>.

### EWAKUACJA REJONÓW NADGRANICZNYCH

Przez cały czas zagrożenia przeprowadzano, w miarę możliwości, ewakuację z przedpola rejonów w których Naczelny Wódz zamierzał w pierwszej fazie działań przeciwstawić się uderzeniu nieprzyjaciela.

Wywożono:

— rezerwowy tabor kolejowy z Pomorza (głównie z Gdańska i Gdyni) i częściowo ze Śląska;

— najważniejsze urzędnictwa i częściowo zapasy surowców z fabryk śląskich (w miarę możliwości);

— warsztaty wojskowe z terenu Pomorza, Poznańskiego i Śląska, oraz (częściowo) zapasy amunicji rezerwy strategicznej z centralnych magazynów, położonych na zachód od Wisły.

— zapasy zboża z Poznańskiego itp.

W sierpniu wywieziono z terenu Pomorza, Poznańskiego i Śląska nadwyżki rezerwistów, powołane imiennymi kartami i skierowano ich do ośrodków zapasowych we wschodniej części Polski.

Ewakuacji zachodniej części Polski nie można było przeprowadzić na większą skalę w okresie napięcia politycznego. W tej części kraju skoncentrowane było prawie całe życie gospodarcze kraju i nie można go było paraliżować ewakuacją w okresie który mógł trwać długo a w którym przemysł musiał pracować ze wzmoczoną energią. Terytorialnych instytucji wojskowych w przeważnej

7. W. Stachiewicz: *Pisma t. I. Przygotowania wojenne w Polsce 1935-1939.. (Zeszyty Historyczne, nr 40)*, Paryż, Instytut Literacki, 1977.

części nie można było ewakuować przed przeprowadzeniem mobilizacji. Toteż ewakuacja w tym czasie mogła mieć charakter raczej wstępny i odnosić się tylko do tych działań, które bez szkody dla normalnego toku pracy przygotowawczej do wojny mogły być przeniesione na wschód oraz tylko do rejonów najbardziej eksponowanych. Na wielką skalę wycofanie mogłoby być rozpoczęte dopiero w chwili, gdy zagrożenie wojenne stawałoby się bezpośrednie. Wtedy zaś ewakuacja kolejowa na wielką skalę byłaby technicznie niewykonalna, gdyż koleje byłyby zajęte przede wszystkim transportami wojskowymi, i nie można by ich było obciążyć równocześnie naładowywaniem i przewożeniem ewakuowanych dóbr. Gdy przy opracowywaniu planu ewakuacji różne resorty państwowe zestawily zapotrzebowania kolejowe, okazało się, że zadośćuczynienie ich było niewykonalne w istniejących warunkach. Transporty ewakuacyjne w okresie bezpośredniego zagrożenia musiały zostać zredukowane do minimum, a z powodu przebiegu wydarzeń, w większości wypadków nie mogły być nawet przeprowadzone. Przy obecnym tempie działań wojennych przeprowadzenie planowej ewakuacji jest w ogóle sprawą niezmiernie trudną, a już niemożliwą w wypadku takim jak nasz, gdy nie można jej było przeprowadzić na większą skalę w okresie napięcia politycznego, w którym musiał być utrzymany możliwie normalny tok życia państwowego, a gwałtowne wkroczenie nieprzyjaciela nastąpiło bez wypowiedzenia wojny w okresie własnej koncentracji.

#### ROZMOWY Z GEN. PRCHALĄ<sup>8</sup>

5 czerwca 1939 roku rozmawiałem z gen. Prchalą, który zaproponował utworzenie w Polsce legionu czeskiego oraz komitetu będącego jego reprezentacją polityczną. Przewidywał on, poza tym, stworzenie tajnej organizacji w Czechach. Chciał przeciwstawić tę pracę robocie Benesza, który w Anglii, Francji i USA prowadził silną akcję polityczną.

Po rozpatrzeniu tej sprawy, podałem dnia 20 czerwca, że zgadzamy się na zorganizowanie w Polsce centrali, pod jego kierownictwem, która by kierowała organizacją obywateli czechosłowackich i przygotowaniem formowania legionu czeskiego, w razie

---

8. Gen. Lew Prchala, generał czeski, był jedynym wyższym oficerem czechosłowackim, który stawiał zbrojny opór oddziałom niemieckim wkraczającym do jego kraju. Był on szkolnym kolegą gen. Stachewicza z École Supérieure de Guerre w Paryżu, w latach 1921-23 i jego przyjacielem. (B. St.).

wojny. Niektórych specjalistów wojskowych moglibyśmy wziąć do nas na służbę kontraktową.

Prchala nalegał, żeby nie wysyłać czeskich emigrantów do Francji i Anglii lecz zatrzymać u nas, przynajmniej do zimy, tysiąc do dwóch tysięcy ludzi.

Organizacja beneszowska rozwija tu bardzo intensywną działalność, zaprzysięgając na posłuszeństwo wszystkich emigrantów.

Prchala jest tym oburzony.

Ma on przygotować memoriał i plan organizacyjny akcji, którą by prowadził.

Prchala ocenia pozytywnie możliwości dywersji na Słowaczynie. Wojsko słowackie może odegrać tu dużą rolę.

3 sierpnia, podałem gen. Prchali decyzję na przyjmowanie na kontrakt oficerów, podoficerów i specjalistów i stworzenie obozu na maksimum 800 ludzi, który stanowiłby kadre przyszłego, w razie wojny, legionu.

Politycznie nie wchodzimy w spory beneszowców z Prchalą. Ruch beneszowski podtrzymujemy wojskowo, ponieważ na terenie Czechosłowacji przedstawia realne wartości dywersyjno-wywiadowcze. Nie chcemy, by w terenie dwa prądy się ścierały.

Budżet gen. Prchali przewidujemy na maksimum 50.000 zł. miesięcznie.

## KONWENCJA WOJSKOWA POLSKO-FRANCUSKA

W związku z polsko-brytyjską deklaracją z kwietnia 1939 r., gwarantującą natychmiastową wzajemną pomoc, w razie tak bezpośredniej, jak i pośredniej agresji, oraz z przyjęciem przez Rząd francuski zasady natychmiastowego automatycznego funkcjonowania sojuszu w takim wypadku, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych wystąpił z inicjatywą ułożenia z aliantami zasad współpracy wojskowej w nowych warunkach i ścisłego ustalenia pomocy jaką mogli oni dać Polsce tak w zakresie operacyjnym, jak i materiałowym. Ze sztabem francuskim, z którym na tle istniejącego od roku 1921 sojuszu wojskowego współpracowaliśmy już od dawna, można było szybko doprowadzić do zawarcia nowej konwencji wojskowej. W tym celu wyjechał do Paryża w maju 1939 roku z ramienia Gen. Inspektora Sił Zbrojnych gen. Kasprzycki, minister Spraw Wojskowych, któremu towarzyszył płk dypl. Jaklicz, z-ca Szefa Sztabu Głównego do spraw operacyjnych i ppłk dypl. Karpiński, z-ca Szefa Sztabu Lotniczego. Do misji tej dołączyli później oficerowie lotnictwa, specjaliści poszczególnych działów, dla opracowania szczegółowej umowy lotniczej.

Nowa konwencja wojskowa została podpisana przez gen. Gamelin i gen. Kasprzyckiego 19 maja 1939 roku w Paryżu.

W konwencji tej strona francuska zobowiązała się, w razie agresji niemieckiej na Polskę lub w razie zagrożenia żywotnych interesów polskich w Gdańsku, które spowodowałyby akcję zbrojną ze strony polskiej, do:

- natychmiastowego wykonania działań lotniczych przeciwko Niemcom według ustalonego planu;
- rozpoczęcia od trzeciego dnia mobilizacji francuskiej działań ofensywnych o ograniczonych celach, dla związania na froncie zachodnim części sił niemieckich;
- rozpoczęcia od piętnastego dnia mobilizacji francuskiej ofensywy głównymi siłami przeciwko Niemcom, o ile główny wysiłek niemiecki byłby skierowany na Polskę.

Na podstawie i w rozwinięciu konwencji wojskowej zawarta została 27 maja w Paryżu między przedstawicielami Sztabów Lotniczych obu stron umowa lotnicza. Umowa ta ustalała w szczególności współpracę obu lotnictw na początku wojny. Ustalony w niej został podział stref działania lotnictwa Francji i Polski, i pomoc jakiej na żądanie władz polskich udzielić nam miało lotnictwo francuskie w wypadku, gdyby główne uderzenie niemieckie zostało skierowane przeciwko Polsce. Gros lotnictwa francuskiego miało w chwili kryzysu bitwy w Polsce uderzyć w granicach swego zasięgu na Niemcy, by w ten sposób odciągnąć część lotnictwa niemieckiego z terenu Polski. Poza tym 5 dywizjonów bombowych ciężkich miało przylecieć na teren Polski, by wziąć bezpośredni udział w walce wspólnie z naszym lotnictwem. Umowa w szczegółowy sposób regulowała całą stronę technicznego przygotowania przylotu i pracy tych dywizjonów z naszego terenu. Z naszej strony wszystkie przygotowania do przyjęcia eskadr francuskich były przeprowadzone.

Powyżej przedstawione zobowiązania francuskie miały zatem charakter wybitnie ofensywny. Tak ścisłe ich sprecyzowanie nastąpiło pierwszy raz od czasu istnienia naszego sojuszu z Francją. Do tej pory rząd francuski a za nim i francuskie naczelne władze wojskowe nigdy nie chciały sprecyzować momentu zbrojnego wystąpienia Francji w razie ataku Niemiec na Polskę. Wszelkie usiłowania naszej dyplomacji i czynników wojskowych w tym kierunku pozostawały bez rezultatu. Było to wynikiem biernego, defensywnego nastawienia przede wszystkim polityki a również i strategii francuskiej.

Defensywne nastawienie armii francuskiej, jakie panowało

po wielkiej wojnie, miało swe głębokie podłoże, zdaniem moim, przede wszystkim natury psychologicznej, którego źródło tkwiło w wielkich stratach ludzkich poniesionych w czasie wielkiej wojny. Wyrazem tego defensywnego nastawienia była budowa linii Maginot, która jeszcze zwiększyła we Francji złudne poczucie bezpieczeństwa za murem betonu i stali.

Z ujemnych stron tej defensywnej doktryny armii francuskiej zdawał sobie, zdaniem moim, dokładnie sprawę gen. Gamelin przyszedł naczelny wódz sił zbrojnych Francji. W czasie swego pobytu w Polsce w 1936 roku, jak też w czasie bytności marsz. Rydza-Śmigłego w Paryżu, a również i później podkreślał stale i przy każdej okazji, że organizacyjne jego wysiłki zmierzają do wydatnego zwiększenia wyposażenia wojska francuskiego w czołgi i artylerię ciężką, by tą drogą podnieść zdolności ofensywne armii francuskiej, nastawionej do tej pory zbyt na działania obronne. Linie Maginot traktował on jako zastonę, która pozwalała na oszczędzenie gros sił, i przykrycie ich koncentracji przygotowawczej do wyjścia ofensywnego na północ od niej. W jakim stopniu gen. Gamelin był odosobniony w tych poglądach strategicznych w stosunku do góry wojska francuskiego, trudno mi jest powiedzieć. W każdym razie w maju 1939 roku uzyskanie zobowiązania do ofensywnego wystąpienia sił zbrojnych francuskich w razie ataku Niemiec na Polskę, nastąpiło bez poważniejszych trudności ze strony Naczelnego Dowództwa francuskiego. Widocznie uważało ono, że siły jakimi Francja wówczas dysponowała, pozwalały na tego rodzaju działanie od razu od początku wojny.

Siły te przedstawiały się w ogólnym zarysie w sposób następujący:

— w chwili mobilizacji armia francuska wystawiała około 110 dywizji piechoty, z czego około 90 (plus dywizje angielskie), miało być użytych na froncie niemieckim;

— posiadała ona znaczną ilość artylerii ciężkiej i najcięższej wyposażonej przeważnie w działa z czasu wielkiej wojny. Nie był to sprzęt bardzo nowoczesny. Kryzys wewnętrzny Francji, który wpływał hamująco na pracę przemysłu wojennego, musiał się odbić ujemnie na produkcji nowych dział i utrudnić francuskiemu naczelnemu wodzowi realizację jego zamierzeń w tej dziedzinie. Jakkolwiek by jednak nie było uważaliśmy, że armia francuska stała pod względem artylerii ciężkiej i najcięższej wyżej od armii niemieckiej. Chociaż bowiem ta ostatnia miała nowsze typy dział i bardziej zmodernizowany pociąg motorowy, to jednak zwłaszcza artyleria najcięższa była wówczas jeszcze bardzo nieliczna;

— w dziedzinie wyposażenia armii francuskiej w czołgi, wysiłek dokonany w ostatnich latach, zwłaszcza od roku 1938 był znaczny. O ile pamiętam, w armii zmobilizowanej Francuzi posiadali do 3.000 czołgów, z czego większość stanowiły czołgi lekkie nowego typu. Posiadały one silne opancerzenie i pod tym względem znacznie przewyższały czołgi niemieckie. Ustępowały im natomiast pod względem szybkości i zasięgu działania. Wzmacniały one bardzo poważnie siłę uderzeniową armii francuskiej. Francuska doktryna użycia czołgów była inna aniżeli niemiecka. Przewidywała ona użycie czołgów jedynie do ścisłej współpracy z piechotą, w metodycznym i powolnym natarciu na pozycje nieprzyjacielskie. Zasada ta była zresztą zgodna z ogólną doktryną taktycznego i operacyjnego prowadzenia natarcia, w którym szukano przede wszystkim siły ognia, nie dążąc do połączenia jej z równoczesną szybkością działania. W tym istniała zasadnicza różnica z doktryną niemiecką, która dążyła do postawienia obu tych czynników na równie wysokim poziomie. Użycia broni pancernej do samodzielnych działań taktycznych i operacyjnych Francuzi prawie że nie przewidywali.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że armia francuska nie jest wyszkolona i przygotowana do działań ruchowych. Jednak uważaliśmy, że w warunkach walk na froncie zachodnim, gdzie nasycenie terenu wojskiem i sprzętem będzie z natury rzeczy bardzo silne, niewspółmiernie większe niż na naszym froncie, czynnik ognia będzie przeważał znacznie nad czynnikiem ruchu. W tych warunkach, metodyczny choć powolny sposób działania armii francuskiej, przy dużej sile ognia, jaką ta armia dysponowała, pozwoli jej osiągnąć w natarciu dodatnie rezultaty i spowoduje poważne odciążenie frontu polskiego.

— Gorzej od armii lądowej przedstawiało się francuskie lotnictwo. Przechodziło ono w latach 1936 i 1937, poważny kryzys, z którego zaczęło wychodzić dopiero w roku 1938. Nie pamiętam już jakie dane cyfrowe posiadaliśmy odnośnie stanu poszczególnych kategorii lotnictwa.

Stan w jakim lotnictwo francuskie znajdowało się do 1938 roku nie stwarzał możliwości ściślejszej współpracy między oboma lotnictwami. Starania nasze, prowadzone od 1937 roku, doprowadzenia do pewnej unifikacji sprzętu pomocniczego, uzbrojenia i amunicji lotniczej, która miała na celu ułatwienie wojennej współpracy obu lotnictw, nie dały konkretnych rezultatów.

Mimo słabego stanu w jakim znajdowało się lotnictwo francuskie, najwyższe czynniki wojskowe i lotnicze zdecydowały się, w dobrze zrozumianym wspólnym interesie sojuszniczym, na uży-

cie go na korzyść Polski w wypadku gdy główne natarcie niemieckie zostanie skierowane na nas. Słabością swego lotnictwa motywowali Francuzi jedynie możliwość decydującego użycia go dopiero w chwili kryzysu bitwy oraz małą ilość dywizjonów (5), którą mogli od razu przesłać na teren Polski. Ich zdaniem dopiero na wiosnę 1940 roku Francja mogłaby przerzucić na dłuższy okres czasu na terytorium Polski większą ilość lotnictwa bombowego o nowoczesnym sprzęcie.

Ogólnie biorąc, aczkolwiek zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Francja w wyścigu zbrojeń pozostała w tyle poza Niemcami, to jednak uważaliśmy, że ogólny stan sił zbrojnych pozwalał Naczelnemu Dowództwu francuskiemu na wywiązanie się ze zobowiązań sojuszniczych przyjętych w maju 1939 roku, zwłaszcza w wypadku, gdyby gros sił powietrznych i lądowych niemieckich znajdowało się na naszym froncie.

## ROZMOWY SZTABOWE POLSKO-ANGIELSKIE

Rozmowy Sztabowe polsko-angielskie odbyły się w Warszawie od 23 do 30 maja 1939 roku.

Delegacji angielskiej przewodniczył gen. Clayton.

Na szeregu konferencji odbytych w Sztabie Głównym w pierwszym rzędzie omówiona była z inicjatywy polskiej, sprawa działania lotnictwa angielskiego w razie ataku Niemiec na Polskę i pomocy jaką lotnictwo to mogło nam dać na początku wojny.

Delegaci angielscy oświadczyli, między innymi, że bombowe lotnictwo angielskie, działające z baz w Anglii i we Francji, stanowić będzie masę uderzeniową, gotową do natychmiastowego użycia. W razie agresji Niemiec na Polskę lotnictwo to, by dać pomoc Polsce, bombardować będzie niemieckie obiekty wojskowe (bazy lotnicze), w razie zaś bombardowania cywilnych obiektów w Polsce odpowie bombardowaniem, tytułem represji, takich samych obiektów w Niemczech nawet wtedy, gdyby Niemcy nie bombardowali terytorium brytyjskiego. Delegaci brytyjscy zaznaczyli przy tym, że „ewentualne bombardowanie niemieckich obiektów cywilnych przez lotnictwo angielskie, w wypadku gdyby Niemcy zaatakowali obiekty cywilne u Aliantów, będzie mogło nastąpić dopiero po porozumieniu się (*consultation*) z Aliantami”. Anglia nie rozpocznie pierwsza bombardowania obiektów cywilnych. Należy więc stwierdzić że zaczęli to Niemcy. Stąd konieczność porozumienia, które może nastąpić w drodze telegraficznej.



Po konferencjach sztabowych przybył w lipcu do Polski gen. Ironside, Szef Sztabu Imperialnego. Odnośnie akcji brytyjskiej w wypadku agresji Niemiec na Polskę, podkreślał on w sposób bardzo kategoriyczny natychmiastowość czynnego wystąpienia brytyjskiego. Obiecał przyspieszyć wysłanie do Polski lotniczej misji brytyjskiej, która miała wraz ze sztabem polskim przygotować techniczne warunki współpracy lotniczej. Między innymi chodziło o wysuniętą przez stronę polską w czasie konferencji sztabowych w maju, sprawę bądź to alternatywnego lądowania w wypadku wojny bombowców brytyjskich w Anglii i w Polsce, bądź też przylotu części brytyjskiego lotnictwa bombowego na statek do Polski. Wówczas delegacja brytyjska zajęła stanowisko odmowne utrzymując, że lotnictwo angielskie nie jest na to dostatecznie silne. Zgodziła się jednak na przestudiowanie tego zagadnienia. Propozycje oraz materiały i dane dotyczące tej sprawy, sztab polski wysłał do władz angielskich.

Z początkiem sierpnia otrzymał Sztab Główny pismo brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa (z dn. 3. 8. 1939) z propozycją wspólnego przygotowania wysuniętej bazy lotniczej w Polsce, „z której bombowce wchodzące w skład Brytyjskich Sił Metropolitalnych mogłyby czasowo podjąć operacje w wypadku wojny. Podstawowym warunkiem w tej sprawie byłoby zmagazynowanie w Polsce materiału i wyekwipowania”. Ministerstwo Lotnictwa zawiadamiło, że w związku z tym przewiduje wysłanie do Polski materiałów lotniczych (bomb, amunicji małokalibrowej, benzyny i różnych części wyekwipowania). Załadowanie sprzętu tego na statek było, zdaniem tegoż ministerstwa, możliwe mniej więcej w miesiąc od chwili otrzymania informacji, że władze polskie są gotowe do odebrania tego materiału. Do Warszawy miała być wysłana misja celem przedyskutowania tych spraw z polskim Sztabem Głównym. Zastrzeżona była ze strony brytyjskiej „absolutna dyskrecja” w tej sprawie.

Zapowiedziana misja nie zdążyła już do Polski przyjechać a przebieg wypadków uniemożliwił przeprowadzenie wspomnianych przygotowań.

## SIERPIEŃ — OKRES BEZPOŚREDNIEGO ZAGROŻENIA

Prace GISZ i Sztabu Głównego w 1939 roku, w okresie wzmagającego się napięcia politycznego i zagrożenia wojennego, odbywały się w niezmiernie trudnych i specyficznych warunkach. Na tle sprawy Gdańska, która od dawna była uważana przez

Zachód jako ognisko zapalne mącające pokój Europy, Niemcy rozpętali gwałtowną, nieprzebiegającą w środkach propagandę przeciwko Polsce, chcąc ją izolować od sojuszników zachodnich i przedstawiając jako prowokatora wojny. Każde zarządzenie, zmierzające do wzmocnienia naszej gotowości wojennej czy poskromienia wystąpień piątej kolumny niemieckiej, było rozdmuchiwane na świat jako dowód agresywności Polski.

Powtarzające się interwencje dyplomatycznych i wojskowych przedstawicieli Francji i Anglii, by unikać wszystkiego, co mogłoby być przedstawione przez Niemców jako prowokacja, doszły do szczytu w żądaniu odroczenia zarządzanej w dniu 29 sierpnia mobilizacji powszechnej.

Rząd i Generalny Inspektor musieli się liczyć z wpływem, jaki ta propaganda wywierała na opinię społeczeństw Zachodu i rządów naszych sojuszników, skłonnych do ustępstw wobec Rzeszy w celu zachowania pokoju cudzym kosztem, jak to wykazali niedawno w rozgrywce czechosłowackiej.

Wzmagające się z początkiem sierpnia prowokacyjne awantury, bezprawne zarządzenia i wystąpienia władz gdańskich w stosunku do urzędów i ludności polskiej, oraz przygotowania wojskowe na terenie Wolnego Miasta, doprowadziły do takiego napięcia, że w każdej chwili groziły wybuchem.

Niemieckie przygotowania wojskowe na terenie Wolnego Miasta prowadzone były bardzo intensywnie. Organizacja miejscowego korpusu pomocnicznego zasilona bardzo wydatnie przez zamaskowane kadry Reichswehry, poczyniła wielkie postępy; żołnierze byli skoszarowani i odbywali intensywne ćwiczenia bojowe. Przemyt broni z Prus Wschodnich, przybierał coraz większe rozmiary i nie było sposobu zapobieżenia mu. Przygotowywano OPL miasta, budowano różne urządzenia wojskowe i fortyfikowano południową i północno-zachodnią część terenu Wolnego Miasta. Rozpoczęto również budowę mostu pontonowego na Wiśle, łączącego bezpośrednio Gdańsk z Prusami Wschodnimi, coraz bardziej mnożyły się, prowokacyjne w stosunku do Polski, wystąpienia niemieckiej ludności i władz miejscowych. Polskim urzędnikom uniemożliwiano *de facto* w zupełności wykonywanie czynności służbowych.

Rząd polski, szczególnie zaś generalny Inspektor Sił Zbrojnych, stał przed niezmiernie trudną decyzją, w jaki sposób, w wytworzonych warunkach reagować na ewentualny zamach niemiecki. Zagadnienie nie było nowe. Od dawna istniała już zasadnicza decyzja natychmiastowego zbrojnego reagowania na siłą przeprowadzony zamach na prawa Polski w Gdańsku.

Tak samo możliwość lokalnego wystąpienia Niemiec dla zajęcia Gdańska i ewentualnie Pomorza, brana była pod uwagę od dawna przez Generalnego Inspektora, a zwłaszcza przez ministra Spraw Zagranicznych. Liczenie się z taką ewentualnością, która by zmuszała do natychmiastowej reakcji zbrojnej na miejscu, miało poważny wpływ na decyzje Generalnego Inspektora odnośnie wstępnego podziału i ugrupowania naszych sił. Wciągało ich część w ekscentrycznym kierunku północno-zachodniego frontu, podczas gdy, w razie ogólnego uderzenia na Polskę, były one potrzebne przede wszystkim w południowej jego części.

Przy sposobności, muszę tu zaznaczyć, że możliwość takiego wystąpienia nie była wcale tak nieprawdopodobna, jak twierdzą niektórzy krytycy. Znane dziś dokumenty niemieckie (norymberskie) wskazują, że odnośnie Gdańska akcja taka, bez równoczesnego ataku na całą Polskę, była nie tylko przewidywana, ale szczegółowo wojskowo przygotowana, a odpowiednie rozkazy — w których pozostawało tylko wstawienie dat i godzin — obowiązywały do ostatniej chwili. Przestały być aktualne dopiero 31 sierpnia, gdy zapadła ostateczna decyzja ogólnego uderzenia na Polskę<sup>9</sup>. Podkreślam tu, że obrona „Korytarza” w wypadku ogólnego uderzenia na Polskę, nigdy nie była planowana.

(Rozkaz o rozwiązaniu Korpusu Interwencyjnego otrzymało Dowództwo Armii „Pomorze” przed wybuchem wojny).

Zagadnienie jednak sposobu przeprowadzenia w tych ramach przygotowanej akcji, skomplikowało się niezmiernie w 1939 roku. Gdy napięcie polityczne między Polską a Niemcami coraz bardziej wzrastało, spór o Gdańsk wiązał się coraz silniej z możliwością ogólnego konfliktu zbrojnego między obu państwami. W tych warunkach, jak to poprzednio przedstawiłem, opanowanie Gdańska przez Niemców mogło być pierwszym etapem akcji przeciwko Polsce, mogło również nastąpić równocześnie z ogólnym uderzeniem na nią. O ile, w tym drugim wypadku jakakolwiek akcja na Wolne Miasto byłaby oczywiście bezprzedmiotowa, o tyle w pierwszym niereagowanie siłą na zbrojny zamach, mogło Polsce, wedle opinii rządu, stworzyć nadzwyczaj trudną sytuację polityczną, głównie w stosunku do sojuszników, która mogła się odbić bardzo ujemnie na dalszym rozwoju wypadków.

Plan działania rządu w tej sprawie, ustalony w porozumieniu z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, przedstawiłem w poprzednim opracowaniu<sup>10</sup>.



9. W. Stachiewicz, *op. cit.*, str. 206.

10. W. Stachiewicz: *Pisma*, t. I. „Przygotowania wojenne w Polsce”, str. 206, (*Zeszyty Historyczne* nr 40).

Gdy z początkiem sierpnia kryzys gdański dochodził do punktu kulminacyjnego i groził w każdej chwili możliwością wybuchu, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych zarządził dnia 13 sierpnia mobilizację alarmową II-go Okręgu Korpusu „Lublin”, która postawiła na stopę wojenną dwie dywizje piechoty (13-tą i 27-mą), brygadę kawalerii wołyńską wraz z szeregiem oddziałów pozadywizyjnych. Obie dywizje piechoty z dywizjonem artylerii ciężkiej zostały natychmiast (dn. 17 sierpnia) przetransportowane na Pomorze do dyspozycji dowódcy armii „Pomorze”<sup>11</sup>. Brygada kawalerii została oddana do dyspozycji dowódcy armii „Łódź”.

Kierownictwo akcją gdańską powierzył generalny Inspektor Sił Zbrojnych dowódcy armii „Pomorze”, gen. dyw. Wł. Bortnowskiemu, który opracował szczegółowy plan działania.

Główne uderzenie na Gdańsk miało być przeprowadzone przez dwie dywizje piechoty 13-tą i 27-mą, z ogólnego rejonu Starogardu w kierunku północnym i miało jako cel zajęcie i obsadzenie południowej części terytorium Wolnego Miasta; uderzenie to miało być wsparte akcją demonstracyjną kilku baonów z rejonu Gdyni (Orłowa) w kierunku południowo-wschodnim.

Skrzydło i tyły dywizji uderzających miały osłaniać od zachodu i południowego zachodu na wysokości Chojnic i na południe od nich: jedna dywizja piechoty (9-ta), brygada kawalerii i brygada piechoty pomorskiej i, w razie uderzenia z Pomorza niemieckiego, ułatwić im wycofanie w kierunku na Bydgoszcz.

W razie, gdyby zamach na Gdańsk był przeprowadzony równocześnie z ogólnym uderzeniem na Polskę, wszystkie siły, znajdujące się na północ od pozycji bydgoskiej miały być ściągnięte automatycznie na południe od niej (równocześnie z przeprowadzeniem zniszczeń). W rzeczywistości wycofanie zostało zarządzone 31 sierpnia.

Na wysunięcie trzech dywizji piechoty na północ od pozycji bydgoskiej decydował się Generalny Inspektor Sił Zbrojnych bardzo niechętnie; wyraził się, że jest to absurd operacyjny do którego jest zmuszony względami politycznymi. Chcąc jak najbardziej, zmniejszyć ryzyko związane z wysuwaniem w wąski „korytarz” tak poważnych sił, zamierzał on początkowo Wielkie Jednostki przeznaczone do tego działania (z wyjątkiem brygady kawalerii i brygady piechoty pomorskiej, które według ogólnego

---

11. W związku z tym nastąpiła zmiana w planowanym O. de B. grupy odwodowej „Kutno” i armii „Pomorze”. W miejsce 13 i 27 dyw. piech., które z odwodu naczelnego wodza przeszły do armii „Pomorze” z O. de B. tej armii została skreślona 3 dyw. piech. i przeznaczona do grupy odwodowej „Kutno”.

planu rozwinięcia miały się znajdować na północ od Bydgoszczy) trzymać skupione w rejonie Bydgoszcz - Toruń - Inowrocław i skierować je na pozycje wyjściowe dopiero w chwili, gdy rozpoczęcie akcji byłoby już zdecydowane. Jednakowoż przesunięcia te wymagałyby kilku dni czasu i czynna reakcja Polski mogłaby się rozpocząć najwcześniej w 5 dni po dokonaniu zamachu. Minister Spraw Zagranicznych uważał, że byłby to zbyt długi okres biernego wyczekiwania, w czasie którego mogły na terenie międzynarodowym zapaść decyzje, które mogły skomplikować bardzo silnie naszą sytuację polityczną. Toteż dla skrócenia przygotowań, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych zdecydował wysunąć od razu na stanowiska wyjściowe w rejonie Starogardu jedną (27-mą) dywizję piechoty, drugą zaś (13-tą) wraz z całym niezbędnym do przewiezienia jej taborem kolejowym trzymać w pogotowiu za pozycją obronną, na południe od Bydgoszczy i wysłać ją dopiero gdy rozpoczęcie akcji byłoby już zdecydowane. Jednostki przeznaczone do osłony od zachodu (9 dyw. piech. bryg. kaw. pomorska i bryg. piech. pomorska) zostały równocześnie z 27-mą dyw. skierowane na przewidziane dla nich stanowiska. W ten sposób, w chwili wybuchu wojny, na Pomorzu, na przedpolu pozycji obronnej, znalazły się dwie dywizje piechoty (27-ma i 9-ta) brygada kawalerii i brygada piechoty pomorskiej.

### SYTUACJA OGÓLNA W DRUGIEJ POŁOWIE SIERPNI

Tymczasem przygotowania wojenne Niemiec narastały coraz silniej. Wiadomości naszego wywiadu wskazywały, że na terenie Rzeszy odbywa się, co prawda cicha, ale na znaczną skalę zakrojona mobilizacja, a transporty wojsk w kierunku naszej granicy idą w coraz większych rozmiarach<sup>12</sup>.

Zachowanie się Niemców stawało się coraz bardziej prowokujące. Nad granicą coraz częściej pojawiały się wojskowe samoloty niemieckie a niedozwolone przeloty nad granicznym terenem Polski następowały prawie codziennie. Wszelkie protesty Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie przynosiły konkretnych rezultatów. Niewiele większe skutki odnosiło podawanie określonych umowami międzynarodowymi sygnałów ostrzegawczych, otwieranie ognia artylerii przeciwlotniczej do samolotów latających nad terenami zakazanymi oraz patrolowa działalność lotnictwa myśliw-

---

12. Mieliśmy wiadomość, że dnia 15 sierpnia ma się w Prusach Wschodnich zacząć powoływanie na wielką skalę rezerw, koni i wozów, co równało się cichej mobilizacji na całym terenie.

skiego. Zbyt rozległa była nasza granica, ażeby móc ją na całej długości odpowiednio skutecznie dozorować.

Pod koniec sierpnia zaczęły się mnożyć wypadki wdzierania się niemieckich band dywersyjnych na teren Polski, zwłaszcza na Śląsku.

W kraju mniejszość niemiecka zaczęła zachowywać się coraz bardziej prowokacyjnie. Tu i ówdzie zaczęły się nawet próby sabotażu, które w końcu sierpnia przybrały dość poważny charakter. Władze bezpieczeństwa usiłowały reagować natychmiast w każdym poszczególnym wypadku, jednakowoż w zapobieganiu wrogim wystąpieniom mniejszości niemieckich rząd miał bardzo utrudnioną sytuację. Cała ta akcja była, rzecz jasna, prowadzona na rozkaz Berlina. Rządowi niemieckiemu chodziło o spowodowanie wystąpień przeciwniemieckich ze strony ludności polskiej i spowodowanie zarządzeń represyjnych władz, które natychmiast propaganda niemiecka w odpowiednio spreparowany sposób, przedstawiała światu jako agresywność ludności i władz polskich w stosunku do „spokojnej i niewinnej” mniejszości niemieckiej. Wymyślano najbardziej niestworzone historie, a kanclerz Hitler posuwał się w swych oświadczeniach wobec przedstawicieli państw zachodnich do podawania zupełnie nieprawdopodobnych i z palca wyssanych wiadomości o barbarzyńskim dręczeniu Niemców w Polsce. W ten sposób prowadzona propaganda miała na celu przekonanie opinii świata o „polskim barbarzyństwie” i konieczności wystąpienia Niemców w obronie swych dręczonych rodaków. Mimo że cała ta intryga propagandowa szyta była bardzo grubymi nićmi, to jednak wywierała wpływ na łatwowierną opinię Zachodu. Toteż rządy Francji i Anglii ustawicznie interweniowały u rządu polskiego, ażeby nie rozdrażniać Niemców zarządzeniami, które mogły być przez nich przedstawiane jako gnębienie mniejszości narodowych i dawać im w rękę atuty propagandowe, w opinii zaś Zachodu stwarzać nieprzychylne dla nas nastroje.

Zresztą nie tylko w tej sprawie rządy zachodnie chciały, by Polska „karmiła krokodyla, który ją miał połknąć”, jak się obrażowo wyraził w parę miesięcy później premier Chamberlain, zarzucając różnym państwom neutralnym zbyt dużą ustępliwość w stosunku do agresywności niemieckiej. Na skutek twierdzeń propagandy niemieckiej, że Polska przygotowuje napad na Niemcy, interwencje tyczyły się często zarządzeń władz polskich, wydawanych w celu wzmocnienia gotowości wojennej kraju na skutek narastających coraz bardziej przygotowań niemieckiej agresji. Przykładem niech będzie fakt, że nawet przygotowanie do wysadzenia mostu kolejowego w Tczewie spowodowało u sojuszników zanie-

pokojenie, czy aby przez przypadek most nie wyleci za wcześniej w powietrze, bo mogłoby to rozdrażnić Niemców i spowodować bardzo niepożądane konsekwencje. Z drugiej jednak strony te same czynniki dostarczały nam co pewien czas alarmujących wiadomości, określających daty puczu w Gdańsku czy też początku akcji niemieckiej przeciwko Polsce na różnych odcinkach granicy. Mimo, że utrudniało to i hamowało w wysokim stopniu nasze przygotowania wojenne, rząd i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych musieli się liczyć z ostrzeżeniami i interwencjami rządów sojusznicznych, od których mieliśmy daleko idące zobowiązania gwarancyjne. Nieliczenie się bowiem z nimi utrudniłoby nam współpracę z sojusznikami a w razie jakiejś zmiany sytuacji mogło być przez nich wykorzystane jako usprawiedliwienie niepożądanych dla nas posunięć.

### ROKOWANIA ALIANTÓW Z SOWIETAMI

Na stanowisko rządów Anglii i Francji w stosunku do Polski i jej przygotowań wojennych miały wpływ nie tylko względy na opinię ich krajów. Im bardziej zbliżaliśmy się do wojny, tym więcej względy zewnątrzpolityczne brały u nich górę nad względami wojskowymi. Liczyli oni wówczas, że potrafią wciągnąć do koalicji anty-niemieckiej Rosję i obawiali się ażeby zbrojny konflikt niemiecko-polski nie wybuchł zanim rokowania z Sowietami nie zostaną ukończone.

Rząd polski udziału w tych rokowaniach nie brał; żadna z zainteresowanych stron nie zwracała się o to do niego. Nie miał nic przeciwko porozumieniu Francji i Wielkiej Brytanii z Sowietami, zastrzegał się jedynie, zarówno tym razem, jak i zawsze uprzednio, by to ewentualne porozumienie było zgodne ze zobowiązaniami jakie Francja i Wielka Brytania miały wobec Polski, i żeby nie nakładało na nas nowych obowiązków.

Jednakże rząd polski nie miał nadziei, żeby rokowania z Sowietami mogły dać pomyślne rezultaty. Uważał, że Sowiety nie będą dążyły do ułatwienia i przyspieszenia zwycięstwa świata kapitalistycznego nad Niemcami, a pogłębiając konflikty międzynarodowe, same wobec konfliktu europejskiego pozostaną jak najdłużej w rezerwie, wchodząc do wojny dopiero w momencie przez siebie wybranym i dla swej polityki najdogodniejszym. Osłabienie wojną państw europejskich, przy równoczesnym zachowaniu a nawet rozwijaniu sił własnych, stwarzałoby dla Sowietów znacznie dogodniejszą koniunkturę, aniżeli wchodzenie w taki konflikt od jego początku.



W toku długich negocjacji z Zachodem, Sowiety wysunęły niemożliwy do przyjęcia projekt, by trzy mocarstwa: Francja, Anglia i Sowiety, zobowiązały się do udzielenia potrzebnej pomocy łącznie z wojskową, państwu Wschodniej Europy, graniczącym z Sowietami. Wielkość i forma pomocy powinna być omówiona i ustalona przez te trzy wielkie mocarstwa, bez jakiegokolwiek konsultacji z państwem zaatakowanym, bez względu na to, czy ono chce, czy nie chce takiej pomocy<sup>13</sup>.

Gdy negocjacje polityczne Zachodu z Sowietami nadal nie dawały rezultatu, Sowiety uzależniły zawarcie układu politycznego od uprzedniego podpisania konwencji wojskowej. W tym celu udała się do Moskwy w pierwszej połowie sierpnia 1939 roku delegacja wojskowa francusko-brytyjska pod przewodnictwem francuskiego generała Doumenc i brytyjskiego admirała Drax.

Polski Sztab Główny został poinformowany przez francuskiego attaché wojskowego, generała Musse, że delegacja ta ma ustalić z Sowietami sprawy techniczne związane z tranzytem materiałowym dla Polski przez teren Sowietów. Zostało zdecydowane, że generał Musse, z ramienia sztabu francuskiego, informować nas będzie o przebiegu rokowań, my zaś dostarczać mu będziemy, w razie potrzeby, technicznych informacji dotyczących możliwości tranzytowo-przeładunkowych na naszej granicy.

Dnia 18 sierpnia zjawił się u mnie gen. Musse z informacjami o przebiegu obrad, które toczyły się w Moskwie między delegacją francusko-angielską a marsz. Woroszyłowem. Równocześnie minister Spraw Zagranicznych miał przyjąć w tej sprawie ambasadorów Anglii i Francji.

Na wstępie rozmowy gen. Musse opowiadał mi z entuzjazmem o przyjęciu jakiego doznała delegacja francusko-angielska w Moskwie i o tym, jak poważnie rząd sowiecki do niej się odniósł. Dowodem tego miał być, m.in. fakt, że na powitalnym bankiecie, wydanym na cześć delegacji, stół był zastawiony szczerozłotym carskim serwisem. Ten moment generał szczególnie podkreślał, widząc w nim wyraz specjalnego szacunku dla wojskowych przedstawicieli Francji i Wielkiej Brytanii i pomyślny znak dla prac Komisji. Przyznam, że zdziwiło mnie wrażenie jakie na moim rozmówcy wywarło to przyjęcie i przypisywanie mu jakiegokolwiek znaczenia.

Po takim wstępie, generał przystąpił do bardziej rzeczowego

---

13. Bohdan B. Budurowycz: *Polish - Soviet Relations 1932-39*, Columbia University Press, 1963, str. 150; DBFP, 3rd series, V, pp. 228-229.



tematu, przedstawiając mi w obszernym wywodzie stanowisko strony francuskiej i sowieckiej<sup>14</sup>.

„Chodzi o uniknięcie załamania (*échec*) konferencji moskiewskiej. Francuzi nie wymagają od nas, żebyśmy zmienili nasze nastawienie (*attitude*) w stosunku do Rosji, a tylko żebyśmy nie uniemożliwili zawarcia układu”.

„Programem misji francuskiej — z którym wyjechała do Moskwy — jest przygotowanie komunikacji i tranzytu materialowego przez Rosję i zabezpieczenie nam tyłów na wypadek wojny z Niemcami. Ponieważ sprawy, które są przedmiotem rozmów, dotyczą Polski, chodzi o to byśmy upoważnili szefa misji, gen. Doumenc, do omawiania z Rosjanami zagadnień tranzytowych w naszym imieniu. Nie chodzi o zawieranie paktu, a jedynie o ustalenie *programme d'étude* na podstawie naszej zgody”.

„Woroszyłow zdecydowany jest zrobić coś konkretnego. Od początku podkreślił *volonté de concourir effectivement*. Jeżeli Polska zaangażuje się w wojnę, oni chcą brać w niej czynny udział (*participer*) niezależnie od tego jak wojna się zacznie. Nie chcą być aliantami drugiej klasy, którzy tylko zaopatrują, ale chcą się bić”.

„Określił środki jakimi Sowiety dysponują na swym froncie zachodnim: 70 dywizji w ciągu 20 dni, 3-4 tysiące aparatów lotniczych. Sposób użycia tych sił nie był dyskutowany. Rosja chce zapewnienia jej siłom prawa 'przemarszu' przez 'korytarze' (*couloirs*) w dwóch rejonach: przez Wilno i przez Małopolskę wschodnią, by dojść do Niemców. Zobowiązuje się, że korytarzy tych nie przekroczy i że w nich nie zostanie”.

„Nie chodzi o formalne nasze przystąpienie do negocjacji, czego strona rosyjska nie żąda, ani o oficjalne przyjęcie wymagań rosyjskich. Chodzi o poufne, słowne podanie Francuzom, że Polska, w razie wojny, nie przeciwstawia się zasadniczo zostawieniu Rosji 'korytarzy'. Na zewnątrz nic by nie wyszło. Rosja nie żąda bezpośrednio niczego. Jeżeli tylko Francuzi powiedzą, że Polska gotowa jest dać jej 'korytarze', to wystarczy. Wtedy będzie można mówić o pomocy (*appui*) technicznej i strategicznej. Dziś przerwano negocjacje, które mają być podjęte w poniedziałek (21 sierpnia). Do tego czasu gen. Doumenc musi otrzymać odpowiedź. Jeżeli Polska odmówi, rozmowy zostaną zerwane i wówczas, w razie wojny, kiedy będziemy zaangażowani na Zachodzie, Rosja może powiedzieć: niech się Polska bije sama, albo postawi warunki znacznie cięższe aniżeli dziś, gdy

---

14. Wywody generała podaję w cudzysłowie według zachowanych własnych notatek, spisanych bezpośrednio po rozmowie z nim.

wojny jeszcze nie ma. Jeżeli przerwie się rokowania, nie będzie można mówić o komunikacji, tranzycie i pomocy materiałowej. Dla przygotowania programów technicznych delegacja francuska potrzebowałaby dużo czasu, a w razie wojny improwizacja jest trudna”.

„Sowiety chcą ścisłych wzajemnych zobowiązań, bo boją się ze strony Francji i Anglii drugiego Monachium, zaś odmówienie z naszej strony zgody na „przemarsz”<sup>15</sup> wojsk sowieckich przez teren Polski, byłoby dla Rosji *choc d'orgueil*, gdyż świadczyłoby, że się ją traktuje jako alianta drugiej klasy”.

Nie podzielałem optymizmu gen. Musse z jakim przedstawił mi stanowisko Woroszyłowa. Podejrzaną była gorliwa i bezinteresowna chęć Sowieców udzielenia Polsce pomocy w jej walce z Niemcami. Zapewnienie, że nie żądają bezpośrednio niczego, a jedynie naszej zgody na wpuszczenie ich wojsk na teren Polski, przypominało historię o koniu trojańskim.

Dotychczas było nam wiadomo, że w programie wojskowej delegacji francuskiej było ustalenie z przedstawicielami sowieckimi spraw technicznych, związanych z tranzytem materiałów przez teren Sowieców. Tak mnie przynajmniej informował gen. Musse, jeszcze przed rozpoczęciem konferencji moskiewskiej i do omawiania tej sprawy byliśmy przygotowani. Woroszyłow jednak nie chciał nawet mówić o pomocy zaopatrzeniowej. Z miejsca odrzucił rolę „alianta drugiej klasy”, który miałby tylko zaopatrywać i deklarując z naciskiem zdecydowaną wolę Sowieców czynnego udziału w wojnie, wysunął jako zasadnicze i j e d y n e zagadnienie, sprawę oddania Rosji w razie wojny „korytarzy” przez które siły sowieckie mogłyby jakoby dojść do Niemców. O szybszym i prostszym sposobie „dojścia do Niemców za pomocą lotnictwa, do czego „korytarze” wcale nie były potrzebne, nawet nie wspomniał. Tak samo w ogóle nie chciał mówić, co by Sowiety robiły po „dojściu do Niemców”.

Na tle krytycznego poglądu jaki mieliśmy na stan i gotowość wojenną armii sowieckiej, trawionej w tym czasie głębokim kryzysem, tak demonstracyjna deklaracja chęci walki z Niemcami, nie mogła budzić zaufania, tym bardziej że sytuacja polityczna Związku Sowieckiego nie zmuszała go wcale do czynnego wystąpienia. Biorąc pod uwagę te fakty, jedynym logicznym wytłumaczeniem było, że ten deklarowany nadmiar alianckiej gorliwości,

---

15. Słowo „przemarsz” nie oddaje właściwie istoty sprawy, gdyż, jak z dokumentów wynika, nie chodziło tu o przejście przez teren Polski, ale o oddanie w razie wojny Sowiecom części polskiego kraju, o czym dalej piszę obszerniej. Słowa „przemarsz” używam tu jedynie dlatego, że się już przyjęło.

miał posłużyć Woroszyłowi do osiągnięcia konkretnego celu, jakim było uzyskanie — za pośrednictwem Francji i Anglii — bezwarunkowej zgody rządu polskiego na oddanie Sowietom w razie wojny części naszego kraju. Do tej też sprawy sprowadzał całe pertraktacje, powracając do niej ustawicznie w trakcie konferencji, grożąc zerwaniem układów, o ile do trzech dni nie otrzyma pozytywnej odpowiedzi. O sposobie użycia sił dla pomocy Polsce po dojściu do Niemców, przedtem w ogóle mówić nie chciał.

Samo bowiem wejście wojsk do bliżej nieokreślonych „korytarzy”, nie dowodziło jeszcze o tej pomocy. Żądano od nas byśmy się zgodzili definitywnie i na ślepo na oddanie Sowietom w razie wojny 40 % naszego kraju i pozbawienie państwa jego niepodległego bytu, nie tylko nie mając żadnej pewności otrzymania od nich skutecznej pomocy w wojnie z Niemcami, ale w ogóle nie wierząc w czynne zaangażowanie się Sowietów przeciwko Niemcom.

W sprawie tak zasadniczej, przyjęcie przez Rząd polski gołosłownych obietnic sowieckich, że „korytarzy” tych nigdy nie przekroczą, ani w nich nie zostaną, byłoby posunięciem nieodpowiedzialnym, a w obliczu nastawienia całego społeczeństwa do Rosji, także niemożliwym.

Na moje pytanie, jaką gwarancję moglibyśmy mieć w tej sprawie, generał Musse musiał przyznać, że nikt by nam jej udzielić nie mógł, mimo to nalegał i uważał, że sprawy sporne dadzą się wyjaśnić i uregulować.

Na koniec, generał Musse prosił bym mu podał stanowisko marszałka Rydza-Śmigłego i usilnie nalegał żebyśmy wyrazili zgodę na „przemarsz”, by naszym sprzeciwem nie doprowadzić do rozbicia rokowań.

Oświadczyłem mu, że sprawę przedstawię marszałkowi i wówczas dam mu odpowiedź. Muszę mu jednak przypomnieć, że rząd polski i Generalny Inspektor byli zawsze przeciwni jakimkolwiek planom przemarszu wojsk obcych przez teren Polski. Tyczyło się to zarówno wojsk niemieckich, jak i rosyjskich. Obecnie, warunki postawione przez marsz. Woroszyłowa, mogą tylko budzić podejrzenia i udaremnić rokowania.

Dnia 19 sierpnia zjawił się u mnie ponownie attaché francuski, tym razem z attaché brytyjskim ppłk. Sword. O ile generał Musse w tonie bardzo podnieconym przekonywał mnie o korzyściach jakie przedstawiałyby dla nas „przemarsz” wojsk sowieckich i bardzo usilnie w imieniu gen. Gamelin nalegał na przyjęcie warunków sowieckich, o tyle ppłk Sword zachowywał się raczej biernie, zaznaczając, że Anglikom chodzi przede wszystkim o nie-

dopuszczenie do zerwania rokowań w Moskwie. Obaj attachés oświadczyli, że chcą nam złożyć wspólne memorandum sztabu francuskiego i brytyjskiego w sprawie ogólnych działań wojennych wspólnie z Rosją.



Generalny Inspektor, któremu zreferowałem szczegółowo wywody gen. Musse, ustosunkował się do żądań Woroszyłowa zdecydowanie negatywnie, uważając, że wejście wojsk sowieckich na nasz teren nie gwarantuje jeszcze czynnego udziału ich w wojnie, natomiast pewne jest, że terenu tego nigdy nie opuszczą. Z Armią Czerwoną szłaby cała administracja, aparat polityczny, propagandowy itp. „Przemarsz” doprowadziłby od razu do okupacji części kraju i zupełnego uzależnienia nas od Sowietów.

„Rząd sowiecki wie dobrze jakie jest stanowisko Polski w sprawie 'przemarszu' — mówił Generalny Inspektor. — Jeżeli mimo to stawia obecnie naszą zgodę na 'przemarsz' jako *conditio sine qua non* kontynuowania rozmów, to tym samym daje dowód, że do porozumienia poważnie nie dąży. Oświadczenia Woroszyłowa nie dają nam nic konkretnego a wskazują jedynie, że rząd sowiecki chce przez sprawy wojskowe przemycić sprawy polityczne i tak prowadzi rokowania, by je przeciągnąć lub zerwać.

Jesteśmy przekonani, że istotnym dążeniem ich jest jedynie uzyskanie naszej zgody na 'przemarsz', a Sowiety nie mają zamiaru wchodzić w wojnę z Niemcami i angażować się ofensywnie przeciw nim. Jeżeli sztab francuski i brytyjski chcą nam przysłać memorandum w sprawie ogólnych działań wojennych, to oczywiście nie mamy nic przeciwko temu i dokładnie je przestudujemy. (Memorandum tego nigdyśmy nie otrzymali). Sprawą jednak zasadniczą jest, żeby Komisja w ewentualnych dalszych rozmowach z Woroszyłowem, nie dała mu podstaw do przypuszczenia, że sztab polski dopuszcza jakiegokolwiek możliwości pertraktowania na temat 'przemarszu' wojsk przez terytorium polskie, gdyż zasadniczo na 'przemarsz' się nie zgadzamy”.

W tym duchu polecił mi Generalny Inspektor przedstawić attachés wojskowym jego stanowisko i podkreślić, że sprawę „przemarszu” jako wybitnie polityczną, omawia minister Spraw Zagranicznych z ambasadorami Francji i Wielkiej Brytanii. Żeby nie utrudniać sytuacji delegacji wojskowej w Moskwie i nie dać Sowietom pretekstu do zerwania rokowań, minister oświadczył, że wobec normalnych i przyjaznych stosunków dyplomatycznych jakie łączą Polskę z Sowietami, rząd polski nie widzi potrzeby zajmowania merytorycznego stanowiska w tej sprawie, dopóki rząd sowiecki nie zwróci się doń bezpośrednio.

Odpowiedź Generalnego Inspektora podałem attachés wojskowym 20 sierpnia, zaznaczając że marszałek nie wchodzi w to, jak generał Doumenc postawi taktycznie sprawę w Moskwie. Pragnąc ze swej strony ułatwić mu sytuację i nie dopuścić do zerwania rokowań, zgadza się ażeby — jeżeli mu to będzie dogodnie — oświadczył że w sprawach dotyczących Polski, a poruszonych przez marszałka Woroszyłowa zupełnie się do rządu polskiego nie zwracał.



Powyżej przedstawione oświadczenia gen. Musse'a — które, jak poprzednio zaznaczyłem, spisałem *bezpośrednio* po rozmowie z nim i posiadam je do dzisiaj — porównałem po wojnie z oficjalnym protokołem posiedzeń misji wojskowych franko-brytyjsko-sowieckich w Moskwie, zwłaszcza z protokołem z dn. 14 sierpnia 1939 roku opublikowanym w miesięczniku *International Affairs* z lutego 1959 roku i sprawdziłem, że pod względem merytorycznym, zanotowane przeze mnie oświadczenia gen. Musse'a są w *zasadniczej* treści zgodne z opublikowanym protokołem z dn. 14 sierpnia. Dodatki gen. Musse'a w przedstawieniu stanowiska Sowietów (Woroszyłowa) miały charakter osładzania pigułki podanej przez Woroszyłowa. Na przykład w protokole nie ma mowy o zobowiązaniu Sowietów nieprzekraczania „korytarzy” i opuszczeniu ich po wojnie.

Nie wchodzę tu w szczegółowe rozpatrywanie tych rozmów przedstawionych w długich protokołach, w których Woroszyłow podkreślał ustawicznie, że dopóki nie zostanie odpowiedzi na swoje żądania otrzymania prawa „przemarszu” przez teren Polski (i Rumunii), wszystkie prace konferencji są bezużyteczne. Gdy dalsze rozmowy nie doprowadzały do niczego, przedstawiciel misji francusko-angielskiej oświadczył, że ponieważ Polska jest państwem suwerennym, a sprawa ma charakter polityczny, rząd sowiecki powinien zwrócić się bezpośrednio do rządu polskiego. Jednakże — jeżeli marszałek (Woroszyłow) sobie życzy — misje francuska i angielska gotowe są odnieść się do swych rządów, by zapytały rząd polski (i rumuński, bo Sowietom chodziło również o prawo „przemarszu” przez Rumunię), czy byłby gotów pozwolić wojskom sowieckim — w razie agresji niemieckiej — na wejście na terytorium Polski w rejonie Wilna i Małopolski, w celu współdziałania w operacjach przeciwko Niemcom.

W konsekwencji, rządy sojusznicze podjęły interwencję u rządu polskiego, a gen. Gamelin u Generalnego Inspektora

Rydzka-Śmigłego. Wówczas miała miejsce rozmowa gen. Musse'a ze mną, o której poprzednio pisałem.

Pertraktacje delegacji wojskowych francusko-brytyjsko-sowieckich w Moskwie przedstawił w swej książce francuski generał Beaufre<sup>16</sup>, który w randze kapitana wchodził w skład delegacji francuskiej. Dnia 18 sierpnia przybył on do Warszawy, przywożąc ustne informacje od gen. Doumenc dla gen. Musse.

Od razu na pierwszym posiedzeniu — pisze Beaufre — Woroszyłow oświadczył, że „musimy najpierw znać plany jakie Francuzi i Anglicy ułożyli z Polską, a potem on przedstawi plany sowieckie... trzeba zacząć od dyskusowania planów” — orzekł szef misji sowieckiej. I rozpoczęło się błędne koło. „Ta komedia przedstawiania sekretów wojskowych — pisze Beaufre — dała powód Francuzom i Anglikom do bardzo poważnych obaw, że Sowiety zorganizowały całą tę konferencję, by w przededniu wojny wydobyć od nas nasze plany i przekazać je Niemcom” (str. 138). Niewiele im odsłonięto — pisze dalej autor — jednakowoż niektóre słowa wypowiedziane w czasie „paplaniny” konferencyjnej, niektóre odpowiedzi na nagłe zapytania Woroszyłowa, dały Sowietom *d'utiles indications*, które im posłużyły do zweryfikowania sądów, jakie mieli o naszych możliwościach.

Beaufre dochodzi do wniosku, że „istotnym celem Sowietów, do którego zmierzali w ciągu negocjacji, było przedstawienie i uzyskanie programu rozszerzenia [terytorialnego] Rosji, *d'extension de la Russie*, który potem zrealizowały w porozumieniu z Niemcami”. Nie było rzeczą łatwą, kontynuuje autor, przedstawić taki program na konferencji, na której chodziło o walkę z agresorem. Woroszyłow zrobił to z dużą zręcznością i coraz bardziej wzrastającą brutalnością, która w ciągu kilku dni doprowadziła do zatrzymania negocjacji. Sprawa była jasna — pisze Beaufre — Rosjanie chcieli najpierw upoważnienia rządu polskiego do wkroczenia na teren jego kraju i ustawicznie do tej sprawy sprowadzali rozmowy.

Jak wynika z brytyjskich dokumentów, odmowna odpowiedź rządu polskiego i Generalnego Inspektora dana przedstawicielom Francji i Anglii, nie została przez nich podana komisji sowieckiej. Natomiast 21 sierpnia, rząd francuski, bez porozumienia z rządem polskim i brytyjskim, upoważnił generała Doumenc, żeby dał Rosjanom w zasadzie zatwierdzającą odpowiedź<sup>17</sup>. Niezależnie od tego, wojskowy attaché francuski, na własną rękę zawiadomił gen. Doumenc bezpośrednio 23 sierpnia, że „rząd

---

16. Generał Beaufre, *Le drame de 1940*, Paris, 1965.

polski zgodził się na wejście wojsk rosyjskich<sup>18</sup>”. Nikt go ze strony polskiej do tego nie upoważniał.

Gdy Woroszyłow został poinformowany, że misja francuska ma teraz pełne upoważnienie do podpisania konwencji wojskowej, dającej prawo „przemarszu” wojsk sowieckich w miejscach wyznaczonych przez Rosjan<sup>19</sup>, uznał je za nieważne, jako prawdopodobnie odpowiedź jedynie rządu francuskiego, a nie definitywną zgodę rządu polskiego na „przemarsz”, a bez niej rozmowy są stratą czasu<sup>20</sup>. Wobec tego uważa za wskazane odroczenie rozmów aż do wyjaśnienia warunków politycznych<sup>21</sup>.

### PAKT SOWIECKO-NIEMIECKI

„Warunki polityczne” wyjaśniły się bardzo prędko. W nocy z 22 na 23 sierpnia, niemieckie biuro prasowe (DNB) podało wiadomość, że Niemcy mają zawrzeć pakt nieagresji z Sowietami i w celu podpisania go minister Ribbentrop udaje się do Moskwy.

Wobec nacisków Francji, która jeszcze wtedy nie dawała za wygraną, min. Beck wyraził 23 sierpnia zgodę na upoważnienie francusko-brytyjskiej delegacji wojskowej w Moskwie, do stwierdzenia, że Polska zgadza się na współpracę ze Związkiem Sowieckim w wypadku agresji niemieckiej, oraz na omówienie już obecnie technicznych warunków współpracy. Upoważnienie to zostało dane — jak mi powiedział marszałek — z taktycznych względów na naszych sojuszników, chociaż i on i rząd polski uważają, że ustępstwo to i tak nie będzie miało praktycznego znaczenia.

W tej sprawie ambasador brytyjski pisał 23 sierpnia w raporcie do Londynu o swej wizycie wspólnie z ambasadorem Francji Noëlem u ministra J. Becka, na której uzgodnili we trzech następującą formułę w nadziei, że może uda się w ostateczności zapobiec załamaniu się negocjacji: „generał Doumenc jest upoważniony do oświadczenia: dowiedzieliśmy się na pewno, że w wypadku wspólnej akcji przeciw agresji niemieckiej, nie jest wykluczone współdziałanie między Polską a ZSSR pod technicznymi warunkami, które w konsekwencji (*consequently*) winny być ustalone przez oba państwa<sup>22</sup>”.

W nocy z 23 na 24 sierpnia pakt sowiecko-niemiecki został podpisany. Zawarcie tego paktu było zaskoczeniem tak dla rzą-

17, 18, 19, 20, 21. — DBFP, 3rd series, VII, pp. 107, 58, 609, 612-13, 141.

22. DBFP, 3/VII, pp. 149.

dów państw zachodnich, jak i dla rządu polskiego. Nie przyuszczano jednak wówczas, że dołączony był do niego tajny protokół o czynnym współdziałaniu w rozbiórce Polski<sup>23</sup>.

Uważano, że różnice między sowieckim komunizmem a nazistowskim faszyzmem i ich wzajemna wrogość manifestowana przy każdej okazji, były tak wielkie i głębokie, że wykluczały w najbliższym czasie, możliwości nie tylko współdziałania ale nawet porozumienia.

Już po zawarciu paktu z Niemcami marszałek Woroszyłow, zwalając całą winę za niepowodzenie negocjacji na Polskę, oświadczył, że zaopatrywanie Polski w surowce i materiały wojenne, w razie konfliktu, byłoby tylko sprawą handlową, nie pozostającą w sprzeczności z paktem sowiecko-niemieckim. Gdy jednak w czasie wojny ambasador Polski w Moskwie zwrócił się do rządu sowieckiego w tej sprawie, spotkał się ze strony Mołotowa z odmową.

Pakt sowiecko-niemiecki z dołączonym do niego tajnym protokołem dotyczącym m.in. rozbioru Polski, był ostatecznym rezultatem zbliżenia sowiecko-niemieckiego, które dojrzewało już od dłuższego czasu.

Zmienne koleje przetargów sowiecko-niemieckich prowadzonych w największej tajemnicy równoległe do jawnych pertraktacji francusko-brytyjsko-sowieckich, są dziś znane z ogłoszonych dokumentów i obszernej literatury historyczno-politycznej na ten temat. Nie będę więc ich tu szerzej omawiać.

Odnośnie Polski zasługuje jednak na uwagę zestawienie nie-

---

23. Tekst tego protokołu był następujący:

„Z okazji podpisania paktu nieagresji między Rzeszą Niemiecką a ZSSR podpisani pełnomocnicy obu stron przedyskutowali w ściśle poufnych rozmowach sprawę rozgraniczenia ich wzajemnych stref interesów w Europie Wschodniej. Rozmowy te doprowadziły do następujących wniosków:

1. W wypadku przemian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do krajów bałtyckich (Finlandia, Łotwa i Litwa), północna granica Litwy będzie stanowiła granicę strefy wpływów Niemiec i ZSSR. W tym związku interesy Litwy na obszarze Wilna są uznawane przez obie strony.

2. W razie terytorialnych i politycznych zmian na obszarach należących do państwa polskiego, strefy interesów Niemiec i ZSSR będą rozgraniczone w przybliżeniu wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu.

Zagadnienie, czy interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku dalszych wydarzeń politycznych.

W każdym razie oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia.

3. Jeśli chodzi o Europę południowo-wschodnią, to strona sowiecka podkreśla swoje zainteresowanie Besarabią. Strona niemiecka oświadcza, że jest całkowicie niezainteresowana tymi obszarami.

4. Ten protokół będzie przez obie strony traktowany jako „ściśle tajny”.



których dat w końcowym okresie rokowań sowiecko-francuskich i sowiecko-niemieckich.

Jak poprzednio podałem, marszałek Woroszyłow na konferencji w Moskwie, postawił termin 21 sierpnia na udzielenie mu odpowiedzi na jego żądania. Tymczasem rząd sowiecki wcale nie czekał na tę odpowiedź i przesądził sprawę zawarcia paktu z Niemcami już w dniu 19 sierpnia, gdy Mołotow wręczył ambasadorowi niemieckiemu w Moskwie projekt paktu nieagresji i wyraził zgodę na przyjazd Ribbentropa do Moskwy<sup>24</sup>.

Ten fakt jest jeszcze jednym drobnym dowodem, że odpowiedź Polski — jakakolwiek by ona nie była — nie mogła mieć wpływu na już przesądzone stanowisko Sowietów.

### JAK STALIN MOTYWOWAŁ ŻĄDANIA „PRZEMARSZU”

Wykorzystując pobożne życzenie, zwłaszcza Francji, która od dawna chciała przerzucić na Rosję część swoich zobowiązań wobec Polski, Stalin usiłował skłonić państwa Zachodu, by wymogły na rządzie polskim zgodę na oddanie w razie wojny wschodniej części kraju i w ten sposób przemycić tanim kosztem, bez żadnego ryzyka, powiększenie swego imperium.

Na poparcie swych usiłowań, rząd sowiecki chytrze użył argumentu, na pozór rzeczowego i logicznego, że Rosja, nie mając wspólnej granicy z Rzeszą, mogłaby czynnie wystąpić przeciw Niemcom, tylko wprowadzając swe wojska na teren Polski. Sedno sprawy leży jednak w tym, że Stalin wcale nie chciał wystąpić czynnie przeciwko Niemcom, co potwierdziły późniejsze wypadki. Czynne zaangażowanie się w wojnę europejską w nieodpowiednim dla Sowietów momencie, z pewnością nie było w interesie ZSSR.

Niestety Zachód nie rozumiał, czy nie chciał rozumieć gry sowieckiej i zarzucał, a nawet do dziś jeszcze zarzuca, Polsce jej nieustępliwość, donkiszoterię i przesadną ocenę własnych sił — co rzekomo miało doprowadzić do zerwania rokowań w Moskwie.

Dziś, po ujawnieniu oficjalnych dokumentów wielu rządów, gdy znana jest dwulicowa polityka Sowietów, nie może ulegać wątpliwości, że do paktu sowiecko-niemieckiego doszłoby bez względu na stanowisko Polski, zaś nasza bezwzględna zgoda na „przemarsz” jakiej żądał Woroszyłow, byłaby zgodą na utratę niepodległego państwa. Sowiety niewątpliwie nie omieszczałyby wykorzystać jej do umotywowania wobec opinii

---

24. DBFP, Vol. VII (pp. 149-150).

świata agresji, której dokonały 17 września. Wymyślenie odpowiedniego uzasadnienia cynicznej agresji, by w opinii nie wyjść na napastnika, sprawiło Kremlowi wiele kłopotów — jak świadczą o tym raporty ambasadora niemieckiego w Moskwie z jego rozmów z Mołotowem<sup>25</sup>. Rząd sowiecki chciał początkowo (10 września) oświadczyć, że: „... Polska rozpada się i że jest w rezultacie rzeczą konieczną dla Związku Sowieckiego, przyjść z pomocą Ukraińcom i Białorusinom „zagrożonym” przez Niemców”. Ten argument miał upozorować wobec mas interwencję Sowieców, a jednocześnie uniknąć nadania Związkowi Sowieckiemu charakteru napastnika.

Jednak ze względu na sytuację na froncie, rząd sowiecki uznał takie oświadczenie za przedwczesne, dnia 14-go Mołotow oświadczył ambasadorowi niemieckiemu, że „dla politycznego umotywowania akcji sowieckiej (rozpadanie się Polski i ochrona mniejszości) jest rzeczą największej wagi nie podejmować akcji dopóki nie padnie ośrodek rządowy Polski, miasto Warszawa...”.

Rząd Rzeszy nie zgodził się na motywację akcji sowieckiej obroną ludności ukraińskiej i białoruskiej przed Niemcami, z kolei więc Mołotow zaproponował w dniu 16 września następujące brzmienie komunikatu: „Państwo Polskie rozpadło się i już nie istnieje, dlatego też wszelkie porozumienia zawarte z Polską są nieważne... Związek Sowiecki uważa za swój obowiązek interweniować dla obrony swych braci białoruskich i ukraińskich i umożliwić tym nieszczęśliwym ludziom pracę w pokoju...”. Usprawiedliwiając się przy tym z wprowadzenia nuty drażniącej wrażliwość niemiecką Mołotow, w przystępie niezwykłej szczerości, dodał: „... Rząd sowiecki niestety nie widzi możliwości jakiegokolwiek innej motywacji ponieważ do tej pory Związek Sowiecki nie troszczył się o niedolę swoich mniejszości w Polsce a musi w taki, czy inny sposób usprawiedliwić za granicą swoją obecną interwencję<sup>26</sup>”.

Powyższe oświadczenia Mołotowa wobec ambasadora niemieckiego wskazują jak wielkie znaczenie przywiązywał Kreml do politycznego umotywowania swej agresji, by w opinii świata nie stanąć w roli napastnika, i tłumaczyć dobitnie powody dla których Woroszyłow w sierpniowej konferencji moskiewskiej tak kategorycznie nalegał na uzyskanie bezwarunkowej zgody Polski na „przemarsz”.

Udanie się tego podstępного planu i uzyskanie naszej zgody na „przemarsz”, dałoby Związkowi Sowieckiemu nie tylko praw-

---

25. DBFP, Series D, VIII, pp. 76, 77, 79; Budurowych, *op. cit.*, p. 177.

26. DBFP.

ne podstawy do okupacji i aneksji części Polski, ale uzależniłoby nas w zupełności od Sowietów. Tak cały naród odczuwał zgodnie znaczenie „przemarszu” wojsk obcych, jako utratę niepodległości.

Okazuje się, na innym przykładzie, że identycznie tak samo rozumiał je rząd sowiecki, który — przy innej oczywiście okazji — oświadczył, że państwo które dopuszcza obce wojska na swój teren, tym samym traci swą niepodległość.

Było to w czasie pertraktacji o zawarcie pokoju między Finlandią i Sowietami w kwietniu 1944 roku, rząd sowiecki postawił Finlandii bardzo ciężkie warunki, które rząd fiński wzbraniał się przyjąć. Na to rząd sowiecki w nocy z 22 kwietnia 1944 roku odpowiedział m.in. co następuje: „Rząd fiński twierdzi, że przyjęcie propozycji sowieckiej rzekomo zagraża dalszemu istnieniu Finlandii, jako niepodległego państwa. Z pewnością nie odpowiada to prawdzie. Obecnie Finlandia nie ma państwowej niepodległości. Straciła ją w momencie, gdy dopuściła wojska niemieckie na swoje terytorium<sup>27</sup>...” (podkreślenie własne, W.S., tłumaczenie — R. Wraga).

Stalin wyczekał momentu, gdy Francja, pomimo umowy, nie ruszyła się w obronie Polski i wtedy przekroczył granice Polski dnia 17 września.



Starałem się przedstawić w mym studium jak wygląda prawda o rzeczywistym stosunku Stalina i jego rządu do Polski i o jego rzekomej chęci wzięcia czynnego udziału w obronie Polski przed najazdem niemieckim. Prawdę tę potwierdził niedwuznacznie Mołotow w przemówieniu na Nadzwyczajnej Sesji Najwyższego Sowietu w dniu 31 października 1939 roku, kiedy uznał klęskę Polski za fakt pozytywny, a państwo polskie nazwał cynicznie „pokracznym bękartem” traktatu wersalskiego.

W świetle obecnie znanych faktów oszukańcza gra Sowietów staje się jasna i wynika z niej wyraźnie, że Stalin nie chciał wchodzić do wojny z Niemcami nie będąc przygotowany, ale prowadził grę, by do niej wejść ewentualnie w najpomyślniejszych dla siebie warunkach. Wykorzystując nalegania Francji

---

27. *Wnieszniaja politika sowietskogo sojuza w pieriod otieczestwiennoj wojny*. Tom II, O.G.I.Z. Gosudarstwiennoe izdatielstwo političeskoj literatury, 1946. Dokumenty i Materiały, 1 stycznia - 31 diekabria 1944. O sowietsko-finskiach odnoszeniach na press konferencji w Narkomindiele ZSSR.

i Anglii i łudząc Zachód co do swoich istotnych zamiarów, usiłował uzyskać za pośrednictwem Francji zgodę Polski na „przemarsz”, choć musiał wiedzieć, że Polska nie może się zgodzić, by dobrowolnie wydać na siebie wyrok: utraty swej niepodległości. Nie mieliśmy wprawdzie możliwości przeciwstawienia się skutecznie wkroczeniu Sowietów na nasz teren, podczas gdy byliśmy zaangażowani w walce z Niemcami, ale wkroczenie wbrew naszej zgodzie, byłoby ze strony Sowietów jawnym bezprawiem.

Przez odmowę zgody uzyskiwaliśmy to, że przemoc nie nabrała charakteru prawa.

Prowadząc swą przewrotną grę, Stalin przedstawiał Polskę w oczach Zachodu, jako przeszkodę w utrzymaniu pokoju, usiłował poróżnić ją z Francją, odizolować i zmusić do przyjęcia jego warunków.

Równocześnie, przez cały czas pertraktacji z Zachodem, prowadził w tajemnicy konszachty z Niemcami, którym ostatecznie otworzył drogę do wojny, otrzymując od nich w zamian, kosztem Polski, zwiększenie swego imperium, co było jego celem.

Do tego sprowadza się prawda o istotnym stosunku Stalina do Polski, którą z powodów taktycznych omijają niektórzy historycy krajowi, a której do dziś jeszcze nie chcą, czy nie mogą zrozumieć politycy i historycy, których kraj jest w szczęśliwszym położeniu od Polski i nie stoi przed problemami jakie musiała rozstrzygać Polska w 1939 roku. Zarzucają Polsce, że usiłowała się bronić i nie chciała dobrowolnie wydać wyroku śmierci na swój niepodległy byt państwowy.

## OSTATNIE DNI SIERPNI

Na skutek zaostrenia sytuacji politycznej, oraz na skutek wzmagającej się ustawicznie cichej mobilizacji w Niemczech i wzrostu ich transportów w kierunku naszej granicy, zameldowałem się wieczorem 22 sierpnia u Generalnego Inspektora aby uzyskać decyzję natychmiastowego zarządzenia mobilizacji wszystkich jednostek alarmowych.

Konferencja trwała sześć godzin. W rezultacie, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych postanowił przeprowadzić kolejnymi etapami mobilizację całości wojska, odkładaną codziennie, mniej więcej od 15 sierpnia ze względu na naciski sojuszników.

Zostało zarządzone wzmocnienie czujności i ciągłości dyżurów we wszystkich dowództwach wojskowych i cywilnych instytucjach państwowych, oraz powrót wszystkich oddziałów z ćwiczeń do koszar.

Dnia 23 sierpnia, wieczorem został wysłany rozkaz *mobilizacji alarmowej wszystkich granicznych okręgów korpusów* (a więc: Okręgi Korpusów III, I, VIII, VII, IV i V), całego lotnictwa, obrony przeciwlotniczej, kwater głównych armii i grup operacyjnych, większości pozadywizyjnych oddziałów łączności i saperów kolejowych (które dotychczas nie zostały jeszcze zmobilizowane). Mobilizacja ta stawiała na stopie wojennej 18 pełnych i dwie niepełne dywizje piechoty, oraz 7 brygad kawalerii. Poprzednio zmobilizowanych już było sześć dywizji piechoty i dwie brygady kawalerii.

Dnia 24 sierpnia został wydany ogólny rozkaz rozdania na pododdziały karabinów przeciwpancernych, które, jako broń tajna były zdeponowane w zamkniętych skrzyniach, w magazynach oddziałów. Szczegół ten podkreślam specjalnie, ponieważ po Kampanii naszej, rozgłaszano nieprawdziwą wiadomość, że rozkaz taki nie był wydany i karabinów tych oddziały w walkach nie użyły. O ile wypadki takie miały miejsce, to było to tylko z powodu niewykonania otrzymanych rozkazów przez poszczególnych dowódców jednostek.

W nocy z 24/25 sierpnia doszło do ostrego starcia między oddziałem słowackim a naszymi siłami w tunelu łupkowskim. Był to pierwszy wypadek zatargu ze Słowakami.

Mnożyły się również akty sabotażu i incydenty graniczne ze strony Niemców.

W nocy z 25/26 sierpnia oddziały nieprzyjaciela zaatakowały tunel jabłonkowski i stację Mosty. Napad został zlikwidowany przez oddziały Straży granicznej<sup>28</sup>.

Dnia 25 sierpnia został podpisany sojusz polsko-brytyjski<sup>29</sup>.

Dnia 27 sierpnia została zarządzona mobilizacja alarmowa D.O.K. Lwów i Przemyśl (3 pełne i 2 niepełne dywizje piechoty i 2 brygady kawalerii).

Równocześnie z powyższymi mobilizacjami zostały powołane specjalnymi kartami nadwyżki rezerwistów z Poznańskiego i Pomorza i przewiezione na wschód od Wisły, została zmobilizowana policja państwowa (dla obsadzenia linii kolejowych), kontynuowana była ewakuacja władz państwowych i wojskowych oraz urzędzeń z Pomorza, Poznańskiego i Śląska.

---

28. Miało to związek z zamierzonym a następnie odwołanym, na skutek podpisania dnia 25 sierpnia sojuszu polsko-brytyjskiego, rozpoczęciem przez Niemców kroków wojennych o świcie 26 sierpnia.

29. Tekst sojuszu będzie zamieszczony osobno w *Zeszytach Historycznych* w przyszłym roku.

## ZARZĄDZENIE MOBILIZACJI POWSZECHNEJ

Powyżej przedstawione zarządzenie mobilizacyjne wyczerpały wszystkie możliwości mobilizacji alarmowej (tj. „cichej”). Postawiły one na stopie wojennej:

- 27 pełnych dywizji piechoty i części 4-ch dywizji (łącznie wartość 29 dyw. piech.),
- 11 brygad kawalerii,
- brygadę zmotoryzowaną (specjalne uzupełnienia),
- gros pozadywizyjnych jednostek piechoty, artylerii, saperów i łączności,
- całość lotnictwa i obrony przeciwlotniczej,
- rzuty alarmowe kwater wyższych dowództw i część służb armijnych.

W sumie około 3/4 jednostek bojowych wojska, wystawianych ogółem w mobilizacji, zostało zmobilizowane systemem alarmowym.

Dla dokończenia mobilizacji całości sił pozostawało już tylko ogłoszenie mobilizacji powszechnej.

Tu jednak spotęgowały się trudności natury politycznej, związane ze stanowiskiem sojuszników, którzy, jak poprzednio zaznaczyłem, nalegali na nas ustawicznie, ażebyśmy nie robili nic takiego, co by mogło uchodzić w oczach świata za wystąpienie prowokacyjne z naszej strony w stosunku do Niemców. Dotychczas przeprowadzana mobilizacja alarmowa, jakkolwiek powodowała napady propagandy niemieckiej, to jednak odbywała się „po cichu”, bez rozgłosu i rozmiary jej nie były znane dokładnie ani Niemcom, ani światu. Poza tym były to zarządzenia tej samej natury co zarządzenia niemieckie i w terminach, jakich były przeprowadzane, nosiły cechę jedynie reakcji naszej na pociągnięcia niemieckie. Z ogłoszeniem mobilizacji powszechnej sprawa była jednak bardziej skomplikowana.

Niemcy bowiem do tej pory mobilizacji powszechnej nie ogłosili; cała ich mobilizacja odbywała się sposobem cichym. Gdybyśmy zatem pierwsi wystąpili z ogłoszeniem mobilizacji powszechnej, dalibyśmy w ręce Niemców atut propagandowy, który mógłby spowodować dla nas bardzo niebezpieczne skutki w opinii i stanowisku Zachodu.

Sytuacja stawała się dla nas niezmiernie trudna i skomplikowana, bowiem przygotowania niemieckie narastały coraz bardziej i to w coraz intensywniejszym tempie. Poza całym szeregiem ustawicznie napływających wiadomości o ruchach wojsk ku naszej granicy, otrzymaliśmy w dniu 28 sierpnia wiadomość wy-

wiadownicą o zarządzeniu w dniu 26 lub 27 drogą tajną, przejścia całego lotnictwa niemieckiego na stopę wojenną. Wiadomość ta pochodziła od agenta, którego nasz wywiad posiadał w centrali lotnictwa w Berlinie, a który miał poruczone sobie wyłączne zadanie powiadomienia sztabu polskiego o zarządzeniu mobilizacji w lotnictwie.

W tym samym również okresie czasu, 27 lub 28 sierpnia, nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało od rządu brytyjskiego zawiadomienie, że według wiarogodnych wiadomości, które doszły do władz angielskich, ofensywa niemiecka na Polskę ma się rozpocząć 3 lub 4 września. Równocześnie otrzymaliśmy wiadomość, że wojska niemieckie wkroczyły na teren środkowej Słowacji (na wschód od Wagu).

W tym stanie rzeczy, zameldowałem się wraz z płk. dypl. Jakliczem, w nocy z 28 na 29 sierpnia, o godz. 1-szej po północy u Marszałka. Chodziło o zarządzenie mobilizacji powszechnej.

Byliśmy wtedy głęboko przekonani, że mobilizacja nasza będzie sygnałem do rozpoczęcia wojny przez Niemców w przeciągu 24-ch godzin. Marszałek wysłuchał sprawozdania o sytuacji wojskowej i po krótkiej dyskusji, zapadła decyzja ogłoszenia mobilizacji powszechnej w dniu następnym 29 sierpnia, z tym że pierwszym dniem mobilizacji miał być dzień 30 sierpnia.

Dnia 29 sierpnia w godzinach popołudniowych, gdy telegramy mobilizacyjne zostały wysłane ze Sztabu Głównego i urzędy pocztowe zaczęły je nadawać na cały kraj, nastąpiła gwałtowna interwencja dyplomatycznych i wojskowych przedstawicieli Francji i Anglii w celu wstrzymania względnie cofnięcia rozkazów mobilizacyjnych. Równocześnie bowiem odbywała się wymiana not dyplomatycznych między premierem Chamberlainem i kanclerzem Hitlerem, rozpoczęta 23 sierpnia, i odpowiedzi tego ostatniego oczekiwano w Londynie 29 albo 30 sierpnia. Zdaniem przedstawicieli państw sprzymierzonych, ogłoszenie w tym momencie przez Polskę mobilizacji powszechnej, miałoby decydujący wpływ na odpowiedź Hitlera, obaliłoby ostateczną próbę i nadzieję rządu angielskiego na możliwość co najmniej odsunięcia wybuchu konfliktu, i stworzyłoby mu bardzo wielkie trudności<sup>30</sup>.

30. Na marginesie wspomnieć muszę, że kiedy szefowi misji angielskiej postawiłem pytanie, jak pogodzić obecne *démarche* rządu angielskiego z wiadomością dostarczoną nam przez ten sam rząd, a podającą datę napadu na Polskę na 3 lub 4 września, gen. Carton de Wiart odpowiedział, że wiadomości Intelligence Service są często nieścisłe. Jeżeli doszła do rządu angielskiego wiadomość tego rodzaju, musiano ją nam przekazać, bo w razie gdyby się sprawdziła, niedostarczenie jej nam byłoby niewybaczalne. Jednak z licznych wiadomości, które Intelligence Service otrzymuje, wiele się nie sprawdza.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych zgodził się na odłożenie ogłoszenia mobilizacji powszechnej najwyżej na 24 godziny.

Trudności w odwołaniu częściowo już rozesłanych rozkazów mobilizacyjnych były olbrzymie. Konsternacja w urzędach pocztowych i administracyjnych i dowództwach wojskowych z pewnością nie mniejsza. Jednakowoż udało się na czas powstrzymać rozplakatowanie obwieszczeń, chociaż może tu i ówdzie na prowincji afisze już rozlepiono i trzeba je było zdejmować z murów. Odwołanie rozkazu mob., o ile mi wiadomo, nie spowodowało jednak trudności ani na kolejach, ani w jednostkach mobilizujących.

Następnego dnia, 30 sierpnia, został rozesłany *rozkaz mobilizacji powszechnej* i obwieszczenia mobilizacyjne zostały rozplakatowane w całym kraju, w godzinach południowych. Data, ustalająca pierwszy dzień mobilizacji, została zmieniona na 31 sierpnia.

Przesunięcie mobilizacji powszechnej o 1 dzień miało skutki następujące:

- oddziały mobilizowane miały o jeden dzień mniej na zgranie się po osiągnięciu gotowości mobilizacyjnej,
- pozadywizyjne jednostki broni i służb, mobilizowane w pierwszym rzucie mobilizacji powszechnej na terenach poszczególnych armii, a które miały osiągnąć rejony operacyjnego przeznaczenia marszami pieszymi (nie transportami kolejowymi), mogły przybyć do nich o 1 dzień później.

Natomiast na transporty koncentracyjne i z nimi związaną gotowość operacyjną armii, przesunięcie to nie miało wpływu; do rana 3 września (4-go dnia mob.), kiedy faktycznie ruszyły pierwsze transporty jednostek z mobilizacji powszechnej, koleje były w całości zajęte transportami jednostek alarmowych. Gdyby jednostki z mobilizacji powszechnej były zmobilizowane o jeden dzień wcześniej to i tak musiałyby czekać w swych garnizonach do rana 3 września.

Mobilizacja powszechna miała dać:

- pełne dwie dyw. piech. czynne (3-cia i 24-ta) i pięć dyw. piech. rez. (35-ta, 38-ma, 39-ta, 44-ta, 45-ta); części 4-ch dyw. piech, które nie były mobilizowane alarmowo (5-ta, 36-ta, 33-cia, 41-sza),
- po 4 kolumny taborowe na każdą dyw. piech. alarmową,
- resztę jednostek pozadywizyjnych piechoty, artylerii, broni technicznych i służb, niemobilizowanych alarmowo.



*Zarządzenia operacyjne*<sup>31</sup>. — Równoległe do zarządzeń mobilizacyjnych ostatniej dekady sierpnia wydawane były zarządzenia transportowe i operacyjne, mające na celu osiągnięcie gotowości wojennej armii.

— W dniu 24 sierpnia zostało zarządzone uruchomienie transportów kolejowych jednostek mobilizowanych alarmowo. Równocześnie Generalny Inspektor Sił Zbrojnych zarządził wykonanie przemarszów pieszych. Przesunięcia miały być wykonane w ten sposób, by zbliżyć oddziały do rejonów ich operacyjnego przeznaczenia, jednakowoż nie przyjmować jeszcze ugrupowania wyjściowego aby nie odsłonić go przedwcześnie przed nieprzyjacielem. W związku z tym rozkaz z 24 sierpnia określał dowódcom armii rejonu do których miały być podsunięte Wielkie Jednostki.

— Rozkaz z 28 sierpnia nakazywał dowódcom armii dalsze podsunięcia wojsk do rejonów operacyjnego przeznaczenia i przyjęcia już przez gros Wielkich Jednostek planowanego ugrupowania wyjściowego.

— Wreszcie depezą z dnia 30 sierpnia zostało zarządzone przyjęcie ostatecznego ugrupowania wyjściowego.

W dniu 30 sierpnia zostało zarządzone wykonanie zniszczeń w Karpatach, na pograniczu Słowacji (na razie jeszcze bez niszczenia większych mostów kolejowych i tuneli). Ruch kolejowy ze Słowacją został wstrzymany, a przejazdy przez mosty kolejowe i tunele zabarykadowane.

— *Lotnictwo i obrona przeciwlotnicza*. W dniu 25 sierpnia zostało zarządzone przesunięcie rzutów kołowych jednostek lotniczych do rejonów operacyjnego przeznaczenia. Rzuty powietrzne przesunęły się na lotniska wojenne przewidziane w planie operacyjnym w dniu 31 sierpnia.

W ten sposób, pierwsze bombardowania nieprzyjacielskie, skierowane w dniu 1 września na lotniska pokojowe, nie zastały już tam jednostek bojowych.

W dniu 26 sierpnia zostało zarządzone zajęcie stanowisk ogniowych przez artylerię przeciwlotniczą i jednostki ckm przeciwlotnicze, dnia zaś 28 sierpnia rozmieszczenie w terenie kompanii saperów kolei i kompanii kolejowych Ministerstwa Komunikacji dla biernej obrony przeciwlotniczej kolei.

— *Marynarka wojenna*. W dniu 28 sierpnia zostało zarzą-

---

31. Daty różnych zarządzeń podaję na podstawie własnego dziennika.

dzone zaminowanie portu Gdyni, w dniu 30 sierpnia odpłynięcie kontrtorpedowców do Anglii. Pogotowie floty wojennej było zarządzone znacznie wcześniej.



— W dniu 30 sierpnia został wysłany do wszystkich dowódców armii rozkaz uprzedzający ich o możliwości napadu niemieckiego w nocy z 30 na 31 sierpnia i nakazujący wzmocnienie czujności.



Dnia 31 sierpnia około godziny 20-tej, grupa Niemców przebranych w polskie mundury zaatakowała radiostację w Gliwicach. Prowokacja ta miała służyć jako uzasadnienie akcji przeciw Polsce.

## SYTUACJA W CHWILI WYBUCHU WOJNY

### ORDRE DE BATAILLE WOJSK POLSKICH

#### *Sytuacja Wielkich Jednostek w chwili wybuchu wojny*

Sytuacja mobilizacyjna i transportowa Wielkich Jednostek, oraz przybliżone obliczenie terminów dalszego napływu transportów na podstawie planu (gdyby nie było poważniejszych zakłóceń), przedstawiały się w dn. 1 września następująco:

#### *Wielkie Jednostki mobilizowane alarmowo*

Mobilizacja wszystkich oddziałów i formacji mobilizowanych alarmowo była ukończona.

W armiach i odwodach naczelnego wodza, w ugrupowaniu wyjściowym znajdowało się:

- 20 dywizji piechoty pełnych,
- części 3-ch dywizji piechoty,
- 5 brygad piechoty (morska, pomorska, 3 górskie),
- 8 brygad kawalerii (wszystkie z wyjątkiem podolskiej, kresowej i wileńskiej),

- 1 brygada kawalerii zmotoryzowana,
- Całe lotnictwo i obrona przeciwlotnicza,
- części jednostek poza-dywizyjnych,

z tego w odwodach naczelnego wodza, części dwóch dywizji piechoty.

W transportach, wyładowaniach i domarszach do rejonów operacyjnego przeznaczenia, znajdowało się:

- 7 dywizji piechoty,
- części dwóch dywizji piechoty,
- 3 brygady kawalerii (podolska, kresowa, wileńska),
- część jednostek poza-dywizyjnych,

z tego, przeznaczonych do odwodu naczelnego wodza pięć dywizji piechoty i część jednej dywizji piechoty i wileńska brygada kawalerii.

Wyładowanie wszystkich transportów jednostek mobilizowanych alarmowo, miało być ukończone 2 września.

### *Wielkie Jednostki mobilizowane w mobilizacji powszechnej*

Pierwszy rzut mobilizacji powszechnej (5 dyw. piech., oraz części niezmobilizowanych alarmowo 4-ch dyw. piech.) był w drugim dniu mobilizacji. Jednostki tego rzutu osiągały gotowość mobilizacyjną od 2 września. 3 września miały się zacząć ich transporty<sup>32</sup>.

Od 4 września zaczęłyby napływać do rejonów wyładowczych czołowe transporty głównie Wielkich Jednostek.

Do dnia 7-go, względnie 8 września, jednostki pierwszego rzutu mobilizacji powszechnej osiągnęłyby na ogół rejon operacyjnego przeznaczenia (Wielkie Jednostki nieco wcześniej).

Stan ogólny armii i odwodów Naczelnego Wodza wynosiłby wówczas 34 dywizje piechoty; 5 brygad piechoty, 11 brygad kawalerii, 1 brygadę zmotoryzowaną, całość lotnictwa i obrony przeciwlotniczej, oraz jednostki pozadywizyjne broni i służb mobilizowane w alarmie i w pierwszym rzucie mobilizacji powszechnej. Brakowałoby jeszcze 3 dywizji piechoty, oraz nielicznych jednostek służb, mobilizowanych w drugim rzucie mobilizacji

32. Transporty te nie mogły się zacząć wcześniej, bez względu na datę ogłoszenia mobilizacji powszechnej, gdyż musiały czekać na spłynięcie transportów alarmowych.

powszechnej, które w tym okresie ukończyłyby mobilizację i zaczęły transporty koncentracyjne.

Do dn. 10 września pełne rozwinięcie całości sił wojska mogło być ukończone.

W rzeczywistości, jakkolwiek wszystkie Wielkie Jednostki, z wyjątkiem 2-ch, zmobilizowały się w całości i jakkolwiek kolej, mimo bombardowań lotniczych, wykonała około 80 % przewozów, to jednak nie wszystkie Wielkie Jednostki osiągnęły rejon operacyjnego przeznaczenia, a szereg ich nie zdołał się skoncentrować do końca Kampanii i brał udział w walkach częściami. Było to spowodowane, z jednej strony, bombardowaniem przez nieprzyjacielskie lotnictwo linii transportowych i samych transportów, co wpłynęło na znaczne ich opóźnienie z drugiej zaś, gwałtownym tempem posuwania się wielkich jednostek szybkich nieprzyjaciela, i z tym związanym, bardzo szybkim przesuwaniem się frontu, co zmuszało do rozciągania i zmian rejonów wyładowczych.

Ogółem osiągnęło w całości rejon operacyjnego przeznaczenia przed wejściem do akcji:

- 28 dywizji piechoty, z czego 25 dywizji zmobilizowanych alarmowo,
- 2 dywizje piechoty zmobilizowane częściowo w alarmie, częściowo w mobilizacji powszechnej,
- 1 dywizja piechoty mobilizowana w mob. powszechnej,

oraz *wszystkie brygady kawalerii i zmotoryzowane.*

Nie skoncentrowało się w całości i było użytych częściami 11 *dywizji piechoty* z czego:

- dwie dyw. piech.: 2-ga i 29-ta, mobilizowane alarmowo,
- dwie dywizje piech. mobilizowane częściowo w alarmie, częściowo w mobilizacji powszechnej (5-ta i 36-ta),
- siedem dyw. piech. mobilizowanych w mobilizacji powszechnej (3-cia, 11-ta, 24-ta, 35-ta, 39-ta, 44-ta, 45-ta).

*Sytuacja operacyjna Wielkich Jednostek armii i odwodów Nacz. Wodza w dn. 1 września*

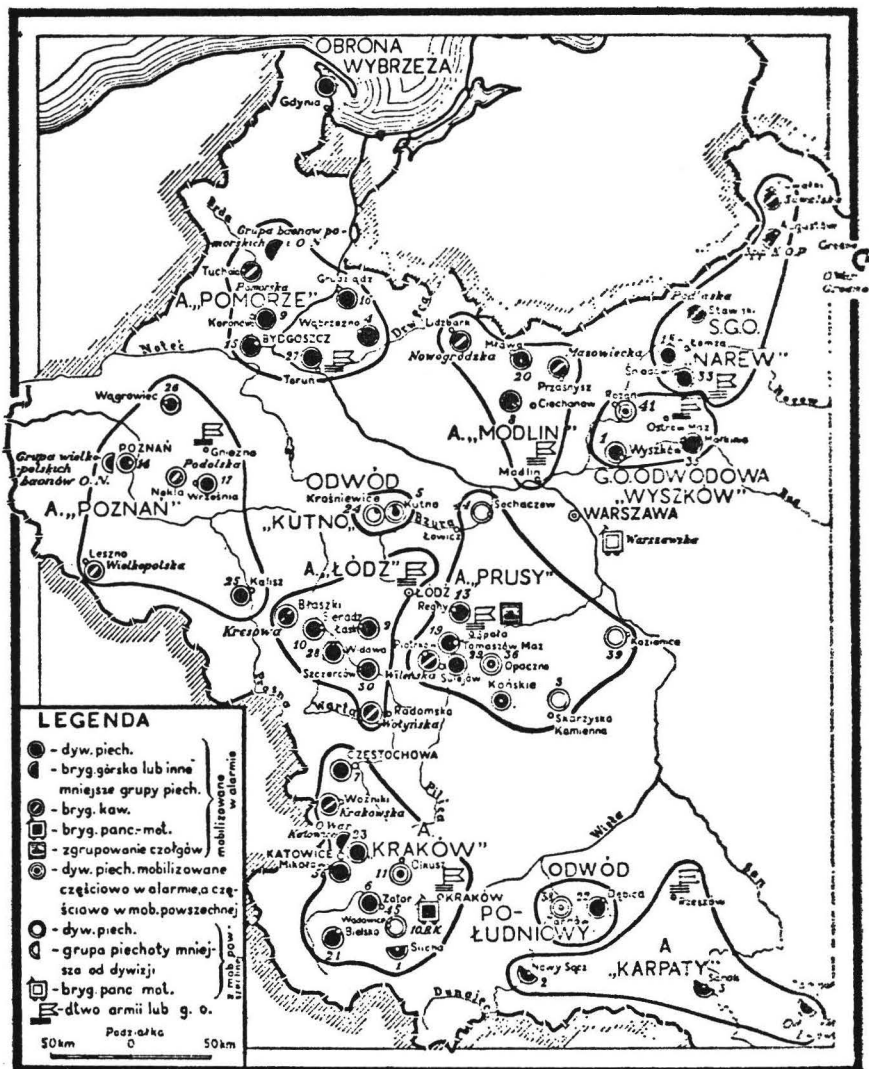
— *Zgrupowanie „Grodno”* — dowódca gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński — wszystkie<sup>33</sup> Wielkie Jednostki przewidziane w planie znajdują się na miejscu.

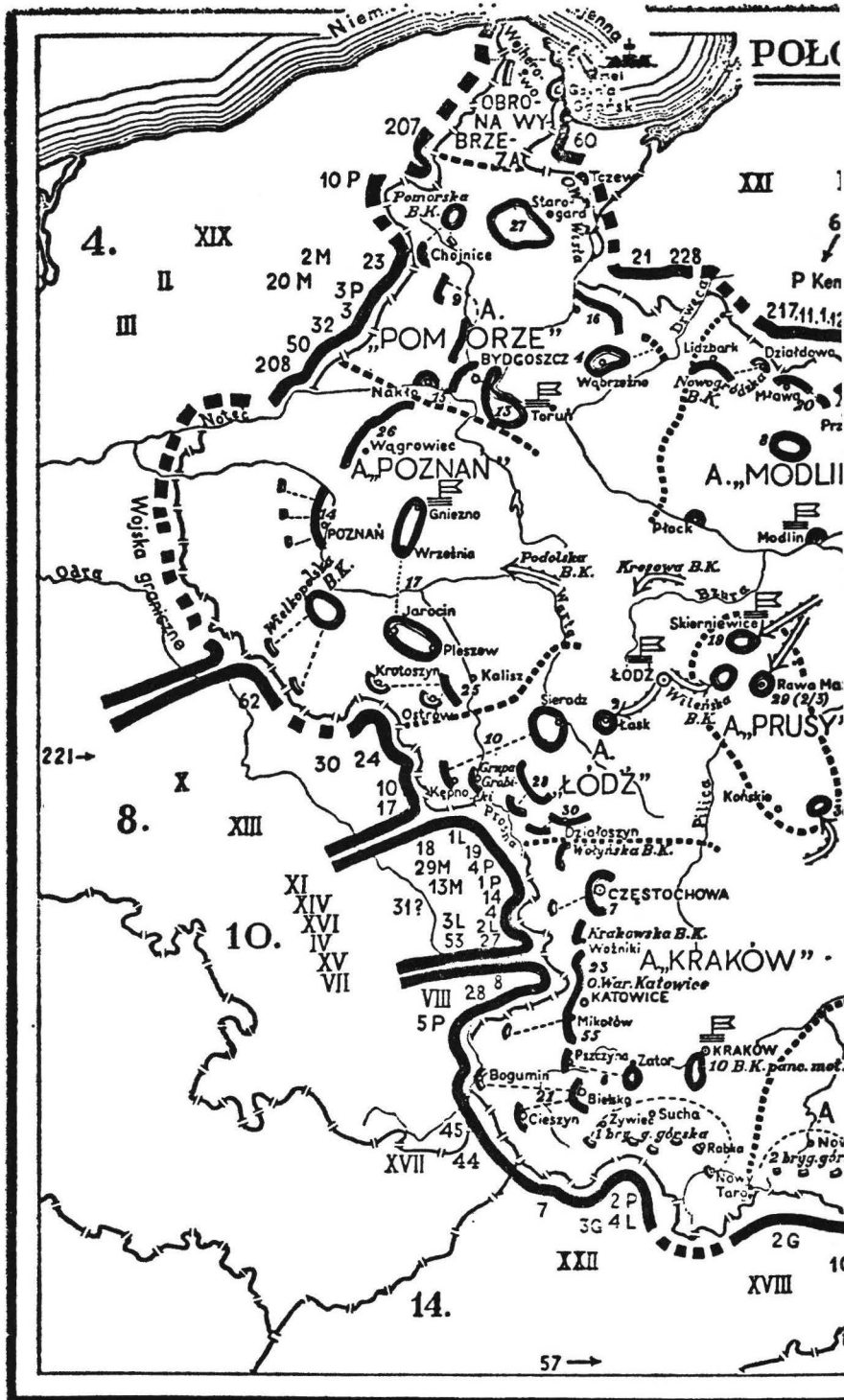
---

33. Patrz: Szkice Nr 1 i Nr 2.

# SZKIC No 1

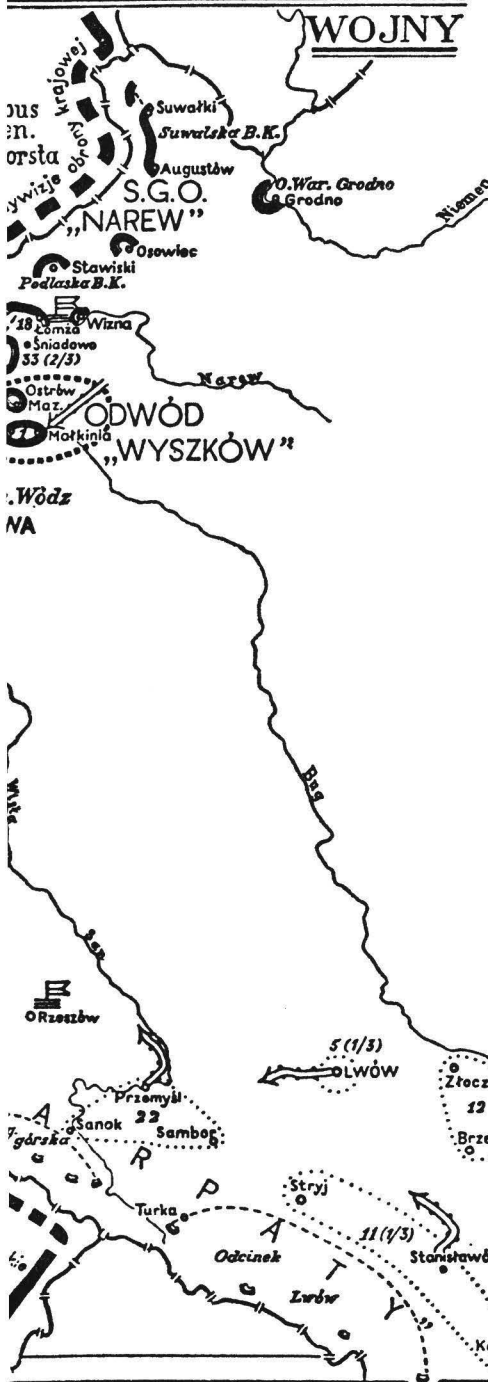
## PLAN KONCENTRACJI AKTUALNY W DNIU 1IX1959 (Z WYŁĄCZENIEM KORPUSU INTERWENCYJNEGO)





# W CHWILI WYBUCHU

## WOJNY



## LEGENDA

### Strona polska:

- granice armji
- odwody N.W.
- dtwo armji
- wielka jednostka rozwinięta
- " " " " " "
- " " " " " "
- mniejsze oddziały rozwinięte
- wielka jednostka nierozwinięta
- " " " w transportach
- " " " częściowo wyładowana
- " " " zmobilizowana, czekająca w garnizonach na transporty
- wielka jednostka zmobilizowana, częściowo znajdująca się w garnizonach, a częściowo w transportach
- 1, 2, 3 - numery dywizji piechoty
- B.K. - brygada kawalerji
- (1/3, 1/2) - utamek oznacza odpowiednią część danej wielkiej jednostki

### Strona niemiecka:

- 4. - armja rozwinięta
- 1, 3, 7 - numery dywizji piechoty
- 1 B.K. - 1 bryg. kawalerji
- 1 P - dywizja pancerna
- 1 L - " lekka
- 2 M - " piechoty zmotoryzowar
- 1 G - " góraska
- XV - nry dtw korp. w dysp. poszczególnej armji

### Podziałka

50km 0 50 100km

## SZKIC N° 3

— *Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”* — dowódca gen. bryg. C. Młot-Fijałkowski — wszystkie Wielkie Jednostki przewidziane w planie, są zmobilizowane w całości (z wyjątkiem 33-ej dyw. piech., w której jeden pułk piech. i jeden dyw. artylerii mobilizują się w mobilizacji normalnej) i znajdują się w następującym ugrupowaniu:

— 18-ta dyw. piech.: gros w rejonie Śniadowa, wysunięte oddziały w rejonie Łomży i Ostrołęki,

— 33-cia dyw. piech. (bez 1 p.p. i 1 dal) kończy koncentrację: gros w rejonie Zambrowa, w odwodzie grupy operacyjnej; 1 p.p. i 1 dal w Ossowcu,

— suwalska brygada kaw., zatrzymana chwilowo w rejonie Suwałk prowadzi rozpoznanie w kierunku na zachód (na Prusy Wschodnie); ma być przesunięta do rejonu Augustowa,

— podlaska brygada kaw. na przedpolu Ostrołęki i Łomży,

— fortyfikacje Ossowca, Wizny, Nowogrodu obsadzają oddziały forteczne; umocnienia kanału Augustowskiego samodzielny pułk K.O.P. z baterią artylerii; bataliony Obrony Narodowej w Ostrołęce i Łomży.

— *Armia „Modlin”* — dowódca gen. bryg. Emil Przedzimirski — wszystkie Wielkie Jednostki, przewidziane w planie, są zmobilizowane w całości i znajdują się w następującym ugrupowaniu:

— 20-ta dyw. piech. na stanowiskach w rejonie Mławy,

— 8-ma dyw. piech. w odwodzie armii, kończy swój domarsz do rejonu na południe od Ciechanowa,

— mazowiecka brygada kaw. na stanowiskach w rejonie Krzynowłogi,

— nowogrodzka brygada kaw. na stanowiskach w rejonie Lidzbarka,

— w Płocku, Wyszogrodzie, Modlinie, Zegrzu, Pułtusk — garnizony bezpieczeństwa Obrony Narodowej,

— w Różanie pułk piech. i dywizjon artylerii lekkiej z 41-ej dyw. piech. rez.

*Armia „Pomorze”* — dowódca gen. dyw. Władysław Bortnowski — wszystkie Wielkie Jednostki na terenie armii są w całości zmobilizowane i znajdują się w następującym ugrupowaniu:

— grupa operacyjna gen. Bołtucia (rejon Grudziądz-Brodni-



ca): 16-ta dyw. piech. na pozycji nad Ossą i Górną Drwęcą, za jej prawym skrzydłem 4-ta dyw. piech.,

— 15-ta dyw. piech. na stanowiskach na przedmościu Bydgoszcz,

— 27-ma dyw. piech. na północnych skrajach lasów na południe od Starogardu (przeznaczona do ewentualnej akcji na Gdańsk); dn. 1 września rano rozpoczęła marsz na południe (z niewiadomych przyczyn, dopiero w 24 godziny po otrzymaniu rozkazu odmarszu)<sup>34</sup>,

— jako osłona przewidywanej akcji na Gdańsk: 9-ta dyw. piech. w rejonie Tucholi, grupa „Czersk”, pod dowództwem gen. Skotnickiego w rejonie Chojnice (brygada kaw. pomorska i brygada piech. pomorska),

— 13-ta dyw. piech. (przeznaczona do ewentualnej akcji na Gdańsk) została załadowana w dn. 1 września i przewieziona do armii odwodowej,

— w Toruniu i Włocławku, załogi bezpieczeństwa z Obrony Narodowej.

— *Armia „Poznań”* — dowódca gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba — do *Ordre de Bataille* armii brakuje podolskiej brygady kaw., która znajduje się w transportach kolejowych do rejonu Wrześni. Poza tym, Wielkie Jednostki, przewidziane w planie, w całości zmobilizowane, znajdują się w następującym ugrupowaniu:

— 26-ta dyw. piech. w rejonie na zachód od Żnina, z wysuniętymi elementami na linii Nakło - Kcynia - Węgrowiec,

— 14-ta dyw. piech i jeden pułk z brygady kaw. Wielkopolskiej w rejonie Poznań z elementami wysuniętymi na zachód,

— Wielkopolska brygada kaw. w rejonie na południe od Śrema, z elementami wysuniętymi do Leszna i Rawicza,

— 25-ta dyw. piech. w rejonie Kalisza, z elementami wysuniętymi do Krotoszyna i Ostrowia,

— 17-ta dyw. piech., posiadająca garnizony mobilizacyjne w dużym obszarze Gniezno - Września - Pleszew, skupia się w rejonie Wrześni,

— na pozycji w rejonie jezior — baony Obrony Narodowej.

---

34. Rozwiązanie Korpusu interwencyjnego i oddanie 13-tej dyw. piech. do dyspozycji naczelnego wodza, zostało zarządzone przed wybuchem wojny, 31 sierpnia, ale wykonane 1 września.

— *Armia „Łódź”* — dowódca gen. dyw. Juliusz Rómmel —

a) W armii znajdują się w całości zmobilizowane<sup>35</sup>:

— 10-ta dyw. piech. w rejonie na zachód od Sieradza, z wysuniętymi elementami na wysokości Namysłoki - Wieruszów. Na południowy wschód od niej

— 28-ma dyw. piech. z wysuniętymi elementami nad Wartą,

— samodzielny pułk kaw. K.O.P. z baterią artylerii w rejonie Wielunia,

— grupa operacyjna gen. Thommée — 30-ta dyw. piech. wraz z brygadą kaw. wołyńską w rejonie Działoszyna i na południe.

b) W wyładowaniach:

— 2-ga dyw. piech. leg. w rejonie Łask, do odvodu armii. Jeden pułk piech. z dywizjonem artylerii lekkiej został wyładowany w rejonie Radomska. Cała dywizja ukończyła wyładowania przed wejściem do akcji,

— kresowa brygada kaw. w rejonie Szadek (na północnym skrzydle armii).

Cała brygada kawalerii ukończyła wyładowania przed wejściem do akcji.

c) Brak 22-giej dyw. piech., która z powodu opóźnień w podstawianiu składów kolejowych nie została na czas załadowana. Jej transporty zostały w dn. 1 września skierowane do armii „Kraków”. Na jej miejsce do O.d.b. armii „Łódź”, została wstawiona 44-ta dywizja piechoty rezerwowa (przeznaczona w planie do armii odwodowej).

— *Armia „Kraków”* — dowódca gen. bryg. Antoni Szylling — na stanowiskach znajdują się w całości zmobilizowane następujące Wielkie Jednostki:

— 17-ta dyw. piech. w rejonie Częstochowy,

— krakowska brygada kaw. w rejonie Woźniki,

— grupa operacyjna gen. J. Sadowskiego (23-cia, 55-ta dyw. piech. i obsada fortyfikacji stałych) w rejonie okręgu przemysłowego,

— grupa operacyjna gen. Boruty-Spiechowicza (21-sza dyw.

---

35. Dowódca Armii gen. Rómmel, z własnej inicjatywy wysunął gros swych sił na przedpole pozycji umocnionej na Warcie i Widawce.

piech. i bryg. górską „Żywiec”), w rejonie Bielsko - Żywiec - Chabówka,

— 6-ta dyw. piech. pomiędzy obiema grupami operacyjnymi z wysuniętymi oddziałami w rejonie Pszczyny,

— brygada zmotoryzowana w odwodzie armii w rejonie Krakowa.

Brak 11-tej i 45-tej dyw. piech. z mobilizacji powszechnej. Do armii została skierowana 22-ga dyw. piech., w dn. 1 września.

— *Armia „Karpaty”* — dowódca gen. dyw. Kazimierz Fabrycy.

Przejścia karpackie na granicy słowackiej, od Nowego Sącza włącznie do Sanoka włącznie, obsadza grupa gen. Łukoskiego, złożona z brygady „Nowy Sącz” i brygady „Sanok”. Przejścia na granicy węgierskiej od Użoku włącznie dozoruja jednostki K.O.P. i Obrony Narodowej, pod rozkazami dowódcy O.K. „Lwów” gen. Langnera.

— *Obrona Wybrzeża.*

Przesmyk na Helu obsadza baon K.O.P. i oddziały marynarki wojennej. Na stanowiskach w rejonie Gdyni znajduje się brygada morska wzmocniona oddziałami Obrony Narodowej i formacji ochotniczych.

Westerplatte obsadza stała załoga ponad stu ludzi.

## ODWODY NACZELNEGO WODZA

— *Odwód „Wyszków”* — dowódca gen. bryg. S. Kowalski  
— od 3 września:

— 1-sza dyw. piech. legionów kończy wyładowania w rejonie Wyszków,

— część 41-szej dyw. piechoty rez., zmobilizowana alarmowo, skupia się w rejonie Różan - Ostrów (1 pułk piech. i 1 dywizjon artylerii lekkiej obsadzają Różan).

Brak 35-tej dyw. piech. i części 41-szej dyw. piech., zmobilizowanych w mobilizacji powszechnej.

— *Odwód „Kutno”:*

— Z grupy tej została wyładowana w Kutnie jedynie część 5-tej dyw. piech., zmobilizowana alarmowo (19-ty pułk piech. i dywizjon artylerii lekkiej).

Brak reszty 5-tej dyw. piech. i całej 24-tej dyw. piech., zmobilizowanych w mobilizacji powszechnej.

— *Armia Odwodowa „Prusy”* — dowódca gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki:

— 19-ta i 29-ta dyw. piech. oraz brygada kaw. wileńska, wyładowują się w rejonie Koluszki - Skierniewice. Do tego rejonu zostały skierowane również transporty 13-tej dyw. piech. z armii pomorskiej,

— część 36-tej dyw. piech., zmobilizowana alarmowo, wyładowuje się w rejonie Końskie,

— zaczynają napływać transporty 12-tej dyw. piech. do rejonu Skarżysko - Kamienna. Transporty tej dywizji jadą linią Lwów - Przemyśl - Sandomierz - Skarżysko,

Brak 3-ciej, 39-tej, 44-tej i części 36-tej dyw. piech. zmobilizowanych w mobilizacji powszechnej. (44-ta dyw. piech. została skreślona z O.d.B. armii odwodowej i wstawiona do O.d.B. armii łódzkiej).

— *Odwód „Tarnów”*:

— przewidywanej w planie 38-tej dyw. piech. brak, gdyż jest dopiero w trakcie mobilizacji.

— 2-ga brygada zmotoryzowana warszawska, kończy organizację w rejonie Lublina.

— *Odwód lotniczy*:

— brygada pościgowa na lotniskach wojennych w rejonie Warszawy,

— brygada bombowa na lotniskach w rejonie Radomia, Dębina (w planie był przewidziany rejon Lublina, gdzie jednak lotniska wojenne nie były wykończone) i Białej Podlaskiej<sup>36</sup>.

#### ORDRE DE BATAILLE WOJSK NIEMIECKICH\*

Niemieckie siły lądowe przeznaczone do uderzenia na Polskę składały się z dwóch grup armii pod dowództwem gen. płk. von Brauchitscha, z szefem sztabu, gen. art. Halderem.

---

36. Ogółem, dnia 1 września, w porównaniu do planu, było na miejscu 75 % wojsk, wszystkie zmobilizowane systemem alarmowym przed ogłoszeniem mobilizacji powszechnej. (B. St.).

\* Według danych ogłoszonych po wojnie. (B. St.).

1) Grupa armii „Południe” (Die Heeresgruppe Süd)

Dowódca — gen. płk von Rundstedt.

Szef sztabu — gen. por. von Mannstein.

W skład grupy armii „Południe” wchodziły:

— 14 armia — dowódca gen. płk List,

— 10 armia — dowódca gen. art. von Reichenau,

— 8 armia — dowódca gen. piech. Blaskowitz.

2) Grupa armii „Północ” (Die Heeresgruppe Nord)

Dowódca — gen. płk von Bock.

Szef sztabu — gen. por. von Salmuth.

W skład grupy armii „Północ” wchodziły:

— 4 armia — dowódca gen. art. von Kluge,

— 3 armia — dowódca gen. art. von Küchler.

ILOŚĆ WIELKICH JEDNOSTEK PRZEDSTAWIAŁA SIĘ  
NASTĘPUJĄCO

	dyw. piech.	dyw. zmotor.	dyw. lekkie	dyw. panc.	dyw. górskie	bryg. kaw.	Razem W.J.
<i>Grupa 'Północ'</i>							
3 Armia	7	—	—	1	—	1	9
4 Armia	6	2	—	1	—	—	9
Odwód Grupy	3	—	—	1	—	—	4
<i>Grupa 'Południe'</i>							
8 Armia	4	—	—	—	—	—	4
10 Armia	9	2	3	2	—	—	16
14 Armia	5	—	1	2	3	—	11
Odwód Grupy	6	—	—	—	—	—	6
<b>Razem :</b>	40	4	4	7	3	1	59

Siły Lotnicze: 1-sza Flota Powietrzna — Dca gen. Kesserling. Współdziałała z grupą „Północ”.

4-ta Flota Powietrzna — Dca gen. Löhr. Współdziałała z grupą „Południe”.

## Rozdział II

### KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1 - 8 WRZEŚNIA

#### DZIEŃ 1 i 2 WRZEŚNIA

Pierwsze meldunki o rozpoczęciu działań wojennych nadeszły do Sztabu Głównego dn. 1 września między godziną 5-tą i 6-tą rano<sup>1</sup>. Meldowano z Pomorza i ze Śląska, że artyleria niemiecka ostrzeliwuje nasze stanowiska obronne.

Natychmiast zarządzony został alarm Sztabu i chociaż nie było nalotu na Warszawę, zarządzono alarm lotniczy stolicy<sup>2</sup>.

---

1. Pierwszy meldunek sytuacyjny armii „Kraków” odebrany w Sztabie, brzmiał jak następuje: „Niemcy atakują Jabłonków. Piechota z bronią pancerną naciera na Krzepice - Częstochowę. Nad Krakowem samoloty, własna artyleria przeciwlotnicza strzela. Jabłonka na Orawie pali się od ognia artylerii. Na Babiej Górze zasłona dymowa. Zaalarmowano płk. Maczka”.

2. RELACJA ppłk. LEOPOLDA OKULICKIEGO, ostatniego dowódcy Armii Krajowej, który zginął zamordowany w sowieckim więzieniu w 1945 lub 1946 roku — dotycząca dyżuru w Sztabie Głównym w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku.

#### *Notatka wstępna:*

Po zakończeniu Kampanii Wrześniowej jeden z oficerów Sztabu Głównego złożył we Francji w 1939, względnie z początkiem 1940 roku, do byłej Komisji Rejestracyjnej M.S.Wojsk. zeznanie: że będąc oficerem służbowym Sztabu Głównego, w nocy z 31 sierpnia na 1 września i otrzymawszy rano 1 września meldunek o rozpoczęciu działań wojennych przez Niemców, udał się z tym meldunkiem do mieszkania gen. Stachiewicza i zbudziwszy go przedstawił mu otrzymaną wiadomość. Generał, jakoby był nią całkowicie zaskoczony, nie chciał jej uwierzyć i nie wydał żadnych natychmiastowych zarządzeń, których wymagała sytuacja. Zeznanie to zostało przyjęte za dobrą monetę i posłużyło jako „dowód”, tak braku wycucia sytuacji ze strony Generała i zrozumienia bezpośredniej groźby wojny, jak również bagatelizowania przez niego swych obowiązków służbowych.

Niezwłocznie również powiadomiony został Naczelny Wódz, Prezydent R.P., Minister Spraw Wojskowych i rząd, oraz rozesłano zawiadomienia do dowódców armii i Okręgów Korpusów. Kwatera Główna Naczelnego Wodza zainstalowała się niezwłocznie w gmachu przy ulicy Rakowieckiej, przygotowanym do pomieszczenia jej w czasie wojny.

Wkrótce zaczęły napływać meldunki z różnych stron Polski o bombardowaniach lotniczych, które skierowane były przeważnie na lotniska i linie komunikacyjne oraz na niektóre garnizony mobilizacyjne. Dowódca armii „Pomorze” meldował, że nieprzyjacielskie oddziały pancerne wkroczyły na Pomorze; walka toczy się w rejonie Chojnic; mosty kolejowy i drogowy pod Tczewem zostały na czas wysadzone w powietrze. W Gdańsku Niemcy ostrzeliwują Westerplatte z lądu i z pancernika szkolnego „Schleswig-Holstein”.

Zeznanie to było rozmyślnym kłamstwem, zrobionym z pełną premedytacją, w celu zaskarżenia sobie łask nowych władz wojskowych w Paryżu, które w tym czasie wymagały od oficerów składania „zeznań”, których treść decydowała o dobrym przydziale, a czasem nawet o przyjęciu do tworzącej się we Francji armii polskiej.

Oficerem służbowym był w nocy 31 sierpnia na 1 września ppłk dypl. Leopold Okulicki, w zastępstwie płk. dypl. J. Jaklicza. Ppłk Okulicki, a nie kto inny, zbudził gen. Stachiewicza rano 1 września i on, a nie kto inny, podał mu do wiadomości o rozpoczęciu działań wojennych.

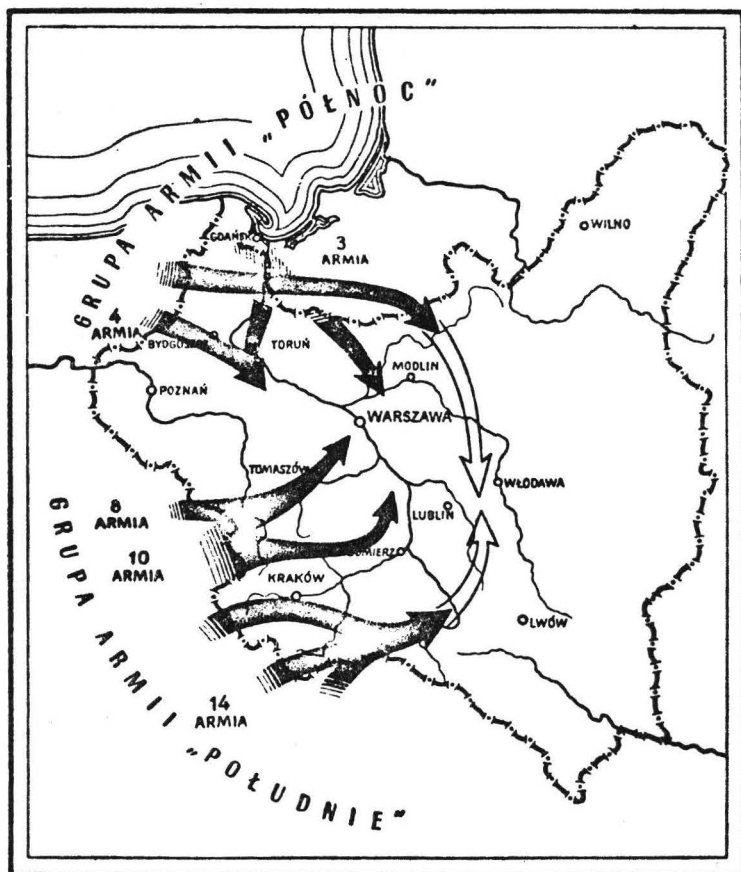
Gen. Stachiewicz spotkał przypadkowo w Londynie w marcu 1944 roku ppłk. Okulickiego i powiedział mu o tym zmyślnym meldunku. Wtedy ppłk Okulicki złożył Generałowi pisemne oświadczenie, które podaje poniżej, z oryginału napisanego własnoręcznie przez płk. Okulickiego. (B. St.).

#### *Notatka dla gen. bryg. W. Stachiewicza*

„Stwierdzam, że w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku miałem dyżur w Sztapie Głównym w Warszawie w zastępstwie chorego płk. dypl. Jaklicza. Po otrzymaniu wiadomości telefonicznej z Komendy Głównej P.P. i Komendy Głównej Straży Granicznej, oraz od oficera z komunikacji o rozpoczęciu działań wojennych przez Armię niemiecką (bombardowanie Oksywia), stacji kolejowej Melno i walki o mosty na Odrze, udałem się do pokoju, w którym spał Szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, rozbudziłem go i zameldowałem te wiadomości. Gen. Stachiewicz zerwał się z łóżka i zapytał mnie, czy alarm lotniczy i alarm Sztabu został zarządzony. Na moją odpowiedź, że żadnych rozkazów dotychczas nie wydawałem, polecił mi natychmiast te dwa alarmy zarządzić. Rozkaz ten wykonałem, a po upływie około 15 minut gen. Stachiewicz zjawił się w swym gabinecie, całkowicie ubrany i rozpoczął pracę. Pod pełną odpowiedzialnością sądowo-karną stwierdzam, że żaden kapitan, czy jakikolwiek inny poza mną oficer nie mógł budzić Szefa Sztabu. Razem ze mną dyżurował jeden oficer z Szefostwa Komunikacji, znajdował się on jednak w pokoju adiutanta, ja zaś w gabinecie Szefa Sztabu.

**L. OKULICKI**

(Tekst tego stwierdzenia znajduje się w aktach „Komisji Dla Badania Przyczyn Klęski Wrześniowej”).



Szkie 3. Niemiecki plan operacyjny przeciw Polsce w kampanii 1939 r.

Plan niemiecki<sup>3</sup>, wykorzystując wyjątkowo korzystną konfigurację granicy polskiej, przewidywał podwójne oskrzydlenie wojsk polskich przez założenie wielkich kleszczy, które miały się zamknąć w rejonie Warszawy i doprowadzić do zniszczenia sił polskich walczących w łuku Wisły na zachodnim jej brzegu.

Zadanie to miało być wykonane przez północne i południowe skrzydła ugrupowania niemieckiego, nacierające z Prus Wschodnich przez Mławę i Przasnysz na Warszawę i z Górnego Śląska, w ogólnym kierunku na Rawę Mazowiecką i Piotrków.

3. Patrz: Szkie nr 3.



Równocześnie Niemcy podjęli dwa inne działania, które miały stworzyć warunki do niedopuszczenia zebrania się sił polskich na wschodnim brzegu Wisły, przez założenie wtórnych kleszczy sięgających dalej w głąb Polski.

W tym celu, plan niemiecki przewidywał przerzucenie zgrupowania pancerno-motorowego z Pomorza niemieckiego do Prus Wschodnich i dalej na wschód, aby sformować północne ramię wtórnych kleszczy. Ramię południowe stanowić miały wojska południowej Grupy, nacierające ze Śląska południowego i w rejonie Karpat.

Toteż, już w pierwszym dniu wojny zarysowały się wyraźnie cztery oddzielne bitwy graniczne: na północy (z Prus Wschodnich na Warszawę), na Pomorzu, na zachodzie i na południu. Równocześnie z przekroczeniem granicy przez wojska niemieckie, lotnictwo nieprzyjacielskie rozwinęło intensywną działalność na całym terenie Rzeczypospolitej.

*Bombardowania lotnicze* objęły przede wszystkim lotniska i wszelkiego rodzaju urządzenia lotnicze, których dyslokacja znana była z czasów pokojowych. Miały one wyraźnie na celu zniszczenie polskiego lotnictwa bojowego przez zaskoczenie go w garnizonach pokojowych. Celu tego jednak lotnictwo nieprzyjacielskie nie osiągnęło. Na lotniskach pokojowych nie było już żadnych eskadr bojowych, gdyż tak rzuty kołowe jak i powietrzne jednostek lotniczych zostały uprzednio przesunięte na lotniska i lądowiska wojenne, których nieprzyjaciel nie znał.

Na lotniskach pokojowych pozostała jedynie część maszyn szkolnych i rezerwowych oraz sprzęt zepsuty.

Bombardowania lotnicze objęły również sieć kolejową kraju. W pierwszych dniach wojny lotnictwo niemieckie ograniczało się do jednorazowego bombardowania poszczególnych punktów. Pozwalało to na szybkie naprawianie uszkodzeń i dokonane zniszczenia nie powodowały początkowo poważnych zakłóceń ruchu. Dopiero w następnych dniach bombardowania stały się bardziej systematyczne; poszczególne punkty i odcinki były bombardowane po kilka razy dziennie, co utrudniało coraz bardziej naprawę uszkodzeń i coraz bardziej paraliżowało ruch transportów. Te ostatnie były ostrzeliwane i bombardowane przez lotnictwo, co powodowało straty w ludziach, koniach i sprzęcie. Na przebieg mobilizacji bombardowania lotnicze ogólnie biorąc większego wpływu nie wywarły. Transporty rezerwistów, choć niekiedy z opóźnieniem, jednak docierały do miejsc przeznaczenia. Dzięki daleko idącej decentralizacji mobilizacji w poszczególnych garnizonach, rozmieszczeniu oddziałów mobilizowanych po wsiach itp.,

naloty na poszczególne miejscowości nie potrafiły na ogół zakłócić w poważniejszym stopniu czynności mobilizacyjnych.

Natomiast pod wpływem bombardowań lotniczych oraz akcji wojsk naziemnych nieprzyjaciela zaczyna się bezplanowa ucieczka ludności cywilnej w kierunku wschodnim. Ruch ten potęguje się z dnia na dzień i rosnąca fala uchodźców hamuje coraz bardziej komunikację, utrudnia ruch wojsk a lotnictwu nieprzyjacielskiemu daje łatwe cele do bezkarnych i barbarzyńskich nalotów na tłumy bezbronnej ludności cywilnej.

Pod koniec pierwszego dnia wojny, sytuacja pomimo ciężkich walk granicznych, nie przedstawiała się źle. Pozycje były na ogół utrzymane i tylko na Pomorzu sytuacja wysuniętych jednostek była niejasna.

Punkt ciężkości działań nieprzyjaciela zaznaczył się na południu na froncie armii „Kraków”, gdzie *przeważające* siły pancerne nieprzyjaciela nacierały na styk armii „Kraków” i „Łódź” w rejonie Częstochowy, oraz zaatakowały armię „Kraków” ze Śląska w rejonie Pszczyń i na Podhalu w rejonie Jordanowa.



Sytuacja na poszczególnych odcinkach frontu, według danych posiadanych przez Naczelne Dowództwo, przedstawiała się w dniach 1 i 2 września w sposób następujący (patrz Szkic Nr 4 na str. 75:).

### *BITWY GRANICZNE NA PÓŁNOCY*

#### *Armia „Modlin” i S.G.O. „Narew”*

Na froncie północnym nieprzyjaciel w sile około czterech wielkich jednostek uderzył z Prus Wschodnich na odcinek 20-tej dyw. piech. w rejonie Mławy i na Mazowiecką brygadę kawalerii w rejonie Krzynowłogi na wschodnim skrzydle armii „Modlin”.

W ciężkich walkach 20-ta dyw. piech. natarcie odparła, ale Mazowiecka brygada kawalerii zmuszona została do opuszczenia pod naciskiem nieprzyjaciela Krzynowłogi i cofała się opóźniając nieprzyjaciela, na Przasnysz i dalej na południe, oddalając się od 20-tej dyw. piech. W związku z tym dowódca armii „Modlin” przesunął swój odwód (8-ma dyw. piech.) w kierunku wy-



Szkic 4. Sytuacja 2 września 1939 r.

tworzącej się luki zbliżając go do brygady Mazowieckiej. Na brygadę Nowogródzką nacisku nieprzyjaciela nie było.

Dalej na wschód na odcinku Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” żadnej poważniejszej akcji nie było.

Podjazdy brygad kawalerii prowadziły intensywne rozpoznanie, wysuwając się na teren nieprzyjaciela. Nieprzyjacielskie drobne oddziały wysunięte zajęły Grajewo, Myszyniec i Chorzela.

33-cia dyw. piech. (bez pułku i dywizjonu artylerii lekkiej (d.a.l.), znajdujących się w rejonie Ossowca) kończy swą kon-

centrację w odwodzie grupy w rejonie Zambrowa. W związku z natarciem nieprzyjaciela na prawe skrzydło armii „Modlin” i jego postęпами w rejonie Krzynowłogi (w kierunku na Przasnysz), zostało zarządzone przesunięcie odwodu S.G.O. „Narew” za lewe jej skrzydło.

### *Armia „Pomorze”*

Na Pomorzu nieprzyjaciel usiłował otworzyć sobie drogę do Prus Wschodnich, atakując oba wyloty kolejowej magistrali tranzytowej pod Tczewem i w rejonie Chojnic.

O świcie 1 września, Niemcy usiłowali uchwycić mosty na Wiśle w Tczewie. Jednak, dzięki zdecydowanej akcji polskich saperów, plan ten nie udał się i mosty zostały na czas wysadzone w powietrze.

Równocześnie, z zachodu, z Pomorza niemieckiego, wyszły dwa silne uderzenia. Na skrzydle północnym ugrupowania, korpus pancerny nieprzyjaciela uderzył na Chojnice i dalej w kierunku na Tucholę. Na skrzydle południowym wyszło natarcie piechoty na Sępólno - Więcbork i dalej na Bydgoszcz.

Uderzenia te natrafiły na pomorską brygadę kawalerii i na 9-tą dyw. piech., zepchnęły obie te wielkie jednostki, zagrażając odcięciem 27-mej dyw. piech., która z rejonu lasów Tucholskich odchodziła w kierunku na Bydgoszcz<sup>4</sup>.

W godzinach przedwieczornych, trzecia niemiecka dywizja pancerna osiąga nieuszkodzony most na Brdzie, przeprawia się przez rzekę i wychodzi na tyły ugrupowania polskiego.

Nocne przeciwuderzenia polskie, nie dają pozytywnych wyników i most pozostaje w rękach niemieckich.

W ciągu soboty, 2 września, niemiecki korpus pancerny parł na wschód ku Wiśle, usiłując równocześnie rozszerzyć ku południowi klin wbity w ugrupowanie polskie. Zagrażało to odcięciem wojsk polskich w „korytarzu” i osaczeniem dywizji polskich walczących w rejonie Grudziądzka z nieprzyjacielem, atakującym z Prus Wschodnich.

27-ma dyw. piech., usiłuje w krwawych walkach przebić się przez nieprzyjaciela. Silnie bombardowana przez lotnictwo nieprzyjacielskie i powstrzymana przez czołgi niemieckie, nie osiągnęła swego celu.

4. Rozwiązanie Korpusu Interwencyjnego i wycofanie 27-mej dywizji piechoty do Bydgoszczy, zarządzone było przez Naczelne Dowództwo jeszcze 31 sierpnia. Rozkaz ten, z niewiadomych powodów wykonywany był z 24-godzinnym opóźnieniem.

Natarcie 9-tej dyw. piech. pod miastem Klonowo, nie dało rezultatów i zostało przerwane o zmroku.

Pod Koronowem, wieczorem, 2 września, nieprzyjaciel przełamuje obronę 22-go pułku piech., spychając siły polskie w kierunku południowym.

Polskie lotnictwo myśliwskie strąciło w walkach powietrznych dziewięć samolotów niemieckich.

Na wschodnim brzegu Wisły, korpus niemiecki z Prus Wschodnich nacierał od rana 1 września na grupę gen. Bołtucia (w rejonie Grudziądz - Brodnica).

Ciężkie walki toczyły się nad Ossą i na południe od niej, gdzie nieprzyjaciel zepchnął 16-tą dyw. piech. z jej stanowisk obronnych. Działała tam 21-sza dyw. piech. niemieckiej, oraz przypuszczalnie, 1-sza dyw. Landwehry. Gen. Bołtuć, dowódca grupy, przygotowywał przeciwnatarcie 4-tej dyw. piech.

W dn. 2 września, przegrupowanie wojsk grupy gen. Bołtucia napotkało duże trudności na skutek odwrotu, z bliżej niewyjaśnionych powodów, 16-tej dyw. piech.

Wieczorne przeciwnatarcie 4-tej dyw. piech., uzyskało lokalne powodzenie, zdobywając wieś Gruta i nieco odrzucając nieprzyjaciela. Przez cały dzień wojska grupy operacyjnej były silnie bombardowane przez lotnictwo nieprzyjaciela.

13-ta dyw. piech., która znajdowała się w rejonie Toruń - Inowrocław rozpoczęła w dn. 1 września załadowania i transport do armii odwodowej.

Sytuacja w godzinach wieczornych drugiego września, przedstawiała się jak następuje:

Niemiecka 3-cia dyw. pancerna wdarła się w ugrupowanie polskie uchwytną przejście na Brdzie i grożąc odcięciem sił polskich walczących w Borach Tucholskich.

Po wschodniej stronie Wisły, Grupa Operacyjna gen. Bołtucia opóźniała napór nieprzyjaciela w rejonie Grudziądza.

W rejonie Koronowa nieprzyjaciel uzyskał lokalne powodzenie, spychając oddziały polskie ze swych stanowisk.

Wieczorem dn. 2 września, dowódca armii „Pomorze” meldował do Sztabu Naczelnego Wodza, że stara się ściągnąć wycofujące się dywizje do rejonu Koronowa, skąd pod przykryciem 15-tej dyw. piech., obsadzającej przedmoście bydgoskie, miały być wycofane dalej na południe. Nieprzyjaciel działał bardzo silnym lotnictwem i bronią pancerną, co bardzo utrudniało ruchy oddziałów i stwarzało sytuacje nieobliczalne. Łączność z wysuniętymi dywizjami została przerwana i brak jest wiadomości, w jakiej sytuacji obecnie się znajdują.

## BITWY GRANICZNE W CENTRUM

### *Armia „Poznań”*

Na odcinku armii „Poznań” nacisku poważniejszych sił niemieckich nie było. Drobne starcia miały miejsce w obszarze nadgranicznym oraz nad Notecią.

W związku z sytuacją w rejonie Częstochowy oraz bardziej na południe, wysłane zostało do dowódcy armii, w godzinach popołudniowych dn. 2 września, polecenie przygotowania odejścia armii na zasadniczą pozycję obronną. Dowódca armii uprzedził o trudnościach z odejściem tym związanych: umocnienia zasadniczej pozycji miały być przygotowane do 6-go dnia mob., byłoby więc, zdaniem jego, wskazanym pozostawić ten czas na fortyfikacje, poza tym armia przykrywa ewakuację, która idzie powoli z powodu braku odpowiedniej ilości wagonów i bombardowań pociągów i stacji załadowniczych. Ludność zaczęła dziką ewakuację, która uspokoi się dopiero gdy fala przepłynie przez linię Proсны i Warty; wpływa to opóźniająco na możliwość niszczenia mostów. Podolska brygada kawalerii ukończyła wyładowania i dopiero następnego dnia mogła zluzować 14-tą dyw. piech. na osłonie kierunku poznańskiego.

W parę godzin później dowódca armii „Poznań” otrzymał rozkaz rozpoczęcia odejścia armii na zasadniczą pozycję obronną już o zmierzchu 2 września.

### *Odwód „Kutno”*

Z odwodu „Kutno” na miejscu był jedynie 19-ty pułk piech. i jeden dywizjon art. lek. z 5-tej dyw. piech. wyładowany w Kutnie. Gros tej dywizji i 24-ta dyw. piech. mobilizowana w mobilizacji powszechnej, do rejonu Kutna nie przybyły, gdyż w związku z rozwojem sytuacji operacyjnej, otrzymały inne przeznaczenie. 19-ty pułk piech. i dyw. art. lek. zostały skierowane w dn. 3 września do Włocławka, do dyspozycji dowódcy armii pomorskiej.

### *Armia „Łódź”*

Natarcie nieprzyjaciela wyszło w dn. 1 września na całym froncie armii. Wysunięte oddziały armii opóźniały skutecznie

nieprzyjaciela<sup>5</sup>, wycofując się w dn. 2 września za Wartę. Na północno-zachodnim skrzydle, w ogólnym kierunku na Sieradz i na południe od tej miejscowości, posuwała się piechota nieprzyjacielska. Na skrzydle południowym, w ogólnym kierunku na Działoszyn i na południe działały jednostki zmotoryzowane; pod ich naciskiem południowe skrzydło armii (brygada kawaleryjska wołyńska) wycofało się, po ciężkiej, krwawej walce, do lasów Łobodno na południe od Częstochowy<sup>6</sup>.

W dn. 2 września w godzinach przedwieczornych dowódca armii w rozmowie z Naczelnym Wodzem ocenił sytuację swej armii pomyślnie, podkreślając straty, zadane dotychczas oddziałom nieprzyjacielskim przez własne jednostki opóźniające, których działania rozwijały się normalnie i planowo. Armia, zdaniem jego, miała wszelkie szanse utrzymania się na pozycji obronnej na Warcie i Widawce.

2-ga dyw. piech. leg. ukończyła wyładowania w całości w nocy z 2 na 3 września. Gros dywizji znajdowało się w odwodzie armii w rejonie m. Łask, 1 pułk piech. i 1 dyw. art. lek. za lewym skrzydłem armii w rejonie m. Rozprza.

Kresowa bryg. kawalerii kończyła wyładowania i grupowała się w rejonie na północ od m. Sieradz.

Wieczorem 2 września sytuacja na froncie armii „Łódź” zaczyna się pogarszać. Oddziały niemieckie przekroczyły Wartę w rejonie Działoszyna odpychając wojska polskie kilka kilometrów do tyłu. Około godz. 17.30 dowódca armii „Łódź” dostaje od Naczelnego Wodza rozkaz odwrotu na zasadniczą linię oporu na Warcie-Widawce. Linia ta zostaje obsadzona w ciągu nocy, 3 września.

---

5. Dowódca armii „Łódź” gen. J. Rómmel wysunął swe oddziały w ostatniej chwili nad samą granicę. Za ich plecami znajdowała się umocniona pozycja obronna wzdłuż Warty i Widawki.

6. Walka wołyńskiej brygady kawalerii z niemiecką 4-tą dywizją pancerną, w rejonie wsi Mokra, przyniosła Polakom początkowy sukces, jakkolwiek okupiony dużymi stratami.

Kolejne natarcia 4-tej dywizji pancерnej, wsparte potężnym lotnictwem, zostały zatrzymane. Artyleria polska strzelając ogniem na wprost, rozbiła dużą ilość czołgów, a silny ogień z dwóch polskich pociągów pancernych i przeciwnatarcie polskiej kawalerii zaskoczyły Niemców, powodując duże zamieszanie. Niemiecka dywizja pancerna przerwała natarcie, pozostawiając na polu walki ponad sto zniszczonych pojazdów pancernych, w tym dużą ilość czołgów.

Straty brygady wołyńskiej były bardzo wysokie. Około 500 żołnierzy poległo na polu walki, nie licząc rannych, ale uderzenie zostało zatrzymane.

(B. St.).

## *Armia Odwodowa „Prusy”*

Armia Odwodowa „Prusy” znajdowała się w trakcie koncentracji. 19-ta i 29-ta dyw. piech. ukończyły wyładowania.

W myśl meldunku dowódcy armii z dn. 2 września, godz. 1.45 Wielkie Jednostki miały marszem nocnym, do świtu 2 września osiągnąć nakazane rejony:

- 19-ta dyw. piech. — rejon Głuchów (15 km. na zachód od Rawy Mazowieckiej),
- 29-ta dyw. piech. — rejon Lubochnia (10 km. na północ od Tomaszowa Mazowieckiego),
- Wileńska bryg. kaw. (w której do godz. 20-tej dnia 1 września brak było jeszcze 3-ch szwadronów) — rejon lasów na północny-wschód od Piotrkowa,
- 13-ta dyw. piech. i jednostki pozadywizyjne, wyładowujące się w rejonie Koruszki - Baby, otrzymały jako punkt pierwszego przeznaczenia rejony lasów na południe od m. Koruszki i na wschód od m. Będków.
- Część 36-tej dyw. piech. koncentrowała się w rejonie m. Końskie.

Bardzo powoli napływały transporty 12-tej dyw. piech. do rejonu Skarżysko - Kamienna. Po drodze i w rejonie wyładowań były silnie bombardowane i ostrzeliwane przez lotnictwo nieprzyjacielskie.

W dn. 2 września w godzinach popołudniowych zaczęły ruszać transporty 3-ciej dyw. piech.; szły przez Dęblin na Radom. Tak linie kolejowe Sandomierz - Skarżysko jak i Dęblin - Radom (zwłaszcza most pod Dęblinem) były silnie bombardowane. Opóźnienia transportów idących tymi liniami były wskutek tego bardzo znaczne.

Na skutek wiadomości z armii „Kraków”, że znaczne siły pancerne przeszły na północ od Częstochowy i są w marszu na wschód względnie północny wschód na Gidle - Radomsko, Naczelnny Wódz dał w dn. 2 września w godzinach przedpołudniowych rozkaz dowódcy armii Odwodowej skupienia północnego zgrupowania armii (19-tej, 29-tej, 13-tej dyw. piech. i bryg. kaw. wileńskiej) w rejonie Piotrków - Sulejów - Tomaszów Mazowiecki, w celu przeciwstawienia się siłom pancernym, które z rejonu Radomska mogły przejść bądź to na północ w kierunku na Piotrków (na lewe skrzydło armii „Łódź”) i Warszawę, bądź to w kierunku na Przedbórz i dalej na wschód lub północny wschód. Zgrupowanie to miało nawiązać ścisłą łączność z lewym skrzydłem armii „Łódź” na południowy zachód od Piotrkowa.



## BITWY GRANICZNE NA POŁUDNIU, ARMIE „KRAKÓW” I „KARPATY”

Silne natarcie dywizji pancernych i piechoty nieprzyjaciela wyszło dn. 1 września na całym froncie armii „Kraków”.

Główny nacisk zarysował się w rejonie Częstochowy i na południe od Katowic. Dalej na południu nieprzyjaciel wykonywał ruch oskrzydłający siłami pancernymi przez Jabłonkę, Nowy Targ na Chabówkę - Jordanów, przeprowadzając równocześnie natarcie w rejonie Żywca.

Na północ od Częstochowy, znaczne siły pancerne\*, zepchnąwszy północne skrzydło 7-mej dyw. piech., oskrzydliły Częstochowę od północy i ruszyły w kierunku północno-wschodnim uchwytując przejścia na Warcie w rejonie Gidle - Pławy. Na zgrupowanie to od godzin rannych 2 września, zostały skierowane naloty własnego lotnictwa bombowego. W związku z ciężką sytuacją w tym rejonie, Naczelny Wódz wydał rozkaz zgrupowania części armii odwodowej w rejonie Piotrków-Sulejów, o czym poprzednio wspominałem.

W rejonie Częstochowy i na południe (rej. Koziegłowy), na 7-mą dyw. piech. i bryg. kaw. krakowską, wyszło w dn. 1 września silne natarcie piechoty i dywizji pancernych wspartych lotnictwem. Dowódca armii meldował dn. 2 września w godzinach popołudniowych, że Częstochowa została otoczona i łączności z 7-mą dyw. piech. nie ma; siły pancerne nieprzyjaciela wdarły się między 7-mą d.p. a bryg. kaw. krakowską, zajmując w dn. 2 września Żarki. Dywizja otrzymała rozkaz wycofania się na Janów (20 km na południowy wschód od Częstochowy). Brygada kawalerii krakowska wycofała się na Zawiercie.

Dalej na południe na pozycje ufortyfikowane w rejonie Katowic poważniejszego nacisku nieprzyjaciela nie było. Natomiast skoncentrowane uderzenie piechoty i czołgów przeprowadził nieprzyjaciel na południe od Mikołowa (w rejonie lasów pszczyńskich). Zacięte i krwawe walki trwały tam przez dzień 1 i 2 września. Nieprzyjacielskie siły pancerne (5-ta dyw. panc.) mimo poważnych strat, przerwały się w tym rejonie rozbijając polską 6-tą dyw. piech. i wieczorem dn. 2 września dowódca armii meldował, że czołgi nieprzyjaciela przeszły przez Oświęcim w kierunku na Zator.

Dalej na południe piechota nieprzyjacielska sforsowała umocnione przejścia w rejonie Węgierskiej Górki i posunęła się w kierunku na Żywiec.

Przerwanie się dywizji pancernych nieprzyjaciela w rejonach

---

\* Dywizja pancerna.

Częstochowy i Mikołowa zagrożiło obustronnym przekrzydleniem grupy operacyjnej „Śląsk”, dowodzonej przez gen. Sadowskiego, która broniła Górnego Śląska, zaś powodzenie nieprzyjaciela w rejonie Węgierskiej Górki zagrażało skrzydłu i tyłom grupy operacyjnej „Bielsko”, dowodzonej przez gen. Borutę-Spiechowicza.

Na Podhalu, niemiecki korpus pancerny, wsparty dywizją górską uderzył przez Jabłonkę na Chabówkę-Jordanów, gdzie nacierała wielka jednostka pancerna (2-ga dywizja pancerna). Dowódca armii „Kraków” zmuszony był skierować tam na wzmocnienie brygady górskiej, 10-tą brygadę zmotoryzowaną, stanowiącą odwód armii wraz z jednym pułkiem 6-tej dyw. piech.

W krwawych walkach, wieczorem 2 września zajęty został Jordanów; zacięta bitwa toczyła się między Suchą a Jordanowem. Przewaga nieprzyjaciela była bardzo znaczna i nacisk na nasze oddziały ustawicznie wzrastał. W godzinach popołudniowych, lotnictwo nasze stwierdziło nową wielką jednostkę pancerną posuwającą się na Jabłonkę, Czarny Dunajec, Nowy Targ. Dowódca armii, nie rozporządzał już żadnym odwodem, aby zasilić obronę na tym kierunku. 22-gą dyw. piech. wyładowującą się w rejonie Krzeszowice - Trzebnica (wyładowanie miało być ukończone w nocy z 2 na 3 września) zamierzał skierować na północ od Olkusza, dla osłony północnego skrzydła grupy gen. Sadowskiego.

Dowódca armii uważał sytuację, jaka się wytworzyła, za krytyczną i w rozmowach juzowych z Naczelnym Wodzem, przeprowadzonych kilkakrotnie w godzinach popołudniowych i wieczornych 2 września, prosił o pozwolenie cofnięcia się. Naczelnny Wódz w rozmowach tych starał się sprawdzić, czy rzeczywiście odwrót jest konieczny<sup>7</sup>.

Pierwszy raz Marszałek dał zgodę na wycofanie armii w drugiej rozmowie juzowej, przeprowadzonej z gen. Szyllingiem o godz. 14.30 - 15.00. Po tej rozmowie, nadszedł do Naczelnego Wodza meldunek sytuacyjny armii „Kraków” (zdaje się podpisany przez płk. Rzepeckiego, szefa Oddziału III sztabu armii), z którego można było wnioskować, że sytuacja tej armii nie jest tak ciężka, ażeby zmuszała do natychmiastowego odwrotu.

---

7. Pod względem operacyjnym odwrót armii „Kraków” oznaczał przede wszystkim podważenie całego frontu polskiego od południa. Utrata Śląska i opuszczenie Krakowa, stanowiły stratę ważnego okręgu przemysłowego i ciężki cios dla morale wojska i całego społeczeństwa. Toteż Naczelnny Wódz i jego sztab ciężko zmagali się ze sobą przy pobieraniu tej decyzji. W rozmowie ze mną generał Stachewicz powiedział mi, że decyzja odwrotu armii „Kraków” była bodajże najcięższą decyzją w Kampanii Wrześniowej.

(B. St.).

Na rejon ufortyfikowany natarcia frontального nie było. W tym rejonie poza oddziałami fortiecznymi, które obsadzały fortyfikacje, znajdowała się 23-cia i 55-ta dyw. piech. Przynajmniej jedna z nich, jeżeli nie więcej, mogła być użyta do skoncentrowanego przeciwnatarcia. Poza tym 22-ga dyw. piech. kończyła wyładowania i mogła być użyta przypuszczalnie od rana 3 września. Wydawało się zatem że dowódca armii posiada jeszcze w swej dyspozycji pewne siły, które by mu pozwoliły na utrzymanie się przez jakiś czas w dotychczasowym rejonie.

Utrzymanie armii „Kraków” w dotychczasowym rejonie (na Śląsku i na południu) miało podstawowe znaczenie operacyjne dla całości frontu. Jeżeli jednak sytuacja tej armii nie pozwalała już liczyć na dłuższe jej utrzymanie się w tym rejonie, to nawet każdy dzień zyskany miał dużą wagę, gdyż umożliwiał posunięcie naprzód, względnie dokończenie mobilizacji szeregu jednostek w O.K. „Kraków”, transportów koncentracyjnych jednostek z głębi kraju oraz ewakuację. Z tych względów, w rozmowie juzowej (trzeciej) z gen. Szyllingiem Naczelny Wódz polecił mu zaczekać z decyzją odwrotu do sytuacji wieczornej.

Ponieważ jednak gen. Szylling w czwartej rozmowie około godz. 20-tej przedstawiał sytuację jako niezmiernie krytyczną a Naczelny Wódz nie mógł mu dać natychmiast żadnego skutecznego wsparcia, marszałek był zmuszony udzielić późnym wieczorem 2 września zezwolenia na odwrót armii.



Na odcinku armii „Karpaty” poważniejszych akcji nie było poza kontaktem z patrolami i wysuniętymi oddziałami nieprzyjaciela, zwłaszcza na kierunku Nowego Sącza.



Działalność własnego *lotnictwa bombowego* została na rozkaz Naczelnego Wodza skupiona na rozpoznaniu i bombardowaniu kolumn pancernych nieprzyjaciela. W dniu 2-gim i 3-cim przeprowadziło ono szereg nalotów na kolumny w obszarze Kłobucko i Częstochowa - Radomsko. Naloty te, przeprowadzone wobec bardzo silnej obrony przeciwlotniczej nieprzyjaciela, zadały mu jednak poważne straty i zmusiły do ostrożniejszego posuwania się i rozczłonkowania kolumn, czego poprzednio nie przestrzegał. Nie mogły jednak w znaczniejszym stopniu zahamować marszu motorowych kolumn nieprzyjaciela.



W dn. 1 września rząd francuski ogłosił mobilizację powszechną a dn. 3 września Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Szefowie misji wojskowych Francji i Anglii byli codziennymi gośćmi w sztabie Naczelnego Wodza. W dn. 3 września szef lotniczej misji francuskiej przyszedł z gratulacjami z powodu bohaterkiej walki polskich myśliwców i wspaniałych rezultatów osiągniętych w ilości zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela. Oświadczyłem mu, że mimo tych rezultatów lotnictwo nasze topnieje w gwałtowny sposób i wobec olbrzymiej przewagi lotnictwa nieprzyjacielskiego będzie się musiało w ogóle skończyć w najbliższym czasie, jeżeli nie zostanie natychmiast odciążone intensywną akcją lotnictw sprzymierzonych, do której zobowiązali się w umowach wojskowych. Otrzymałem odpowiedź, że poczynawszy od pierwszego dnia wojny, szefowie misji szereg razy telegrafowali o tym do Paryża, jednak dopiero teraz, po wypowiedzeniu wojny przez Francję i Anglię, lotnictwo ich będzie mogło rozpocząć działalność<sup>8</sup>.

#### ZASADNICZE DECYZJE NACZELNEGO WODZA POWZIĘTE NA PODSTAWIE SYTUACJI Z WIECZORA 2 WRZEŚNIA

Całości położenia nadało piętno niepowodzenie na odcinku armii „Kraków”.

Przerwanie się kolumn pancerno-motorowych na północ i południe Częstochowy i zarysowujący się ich ruch w kierunku północno-wschodnim oraz przełamanie w rejonie Śląska i odwrót armii „Kraków” stworzyły poważne zagrożenie dla całości frontu a bezpośrednio dla sił znajdujących się na lewym brzegu Wisły.

Dalsze działanie szybkich wielkich jednostek nieprzyjaciela w kierunku na Piotrków - Warszawę oraz Kielce - Radom mogło doprowadzić w krótkiej drodze do przerwania łączności między armią „Łódź” i „Kraków” oraz wyjścia na skrzydło i tyły armii „Łódź” a następnie armii „Poznań” i „Pomorze” oraz do zagrożenia armii „Kraków” od północy.

Nieistnienie jeszcze w tym czasie całości odwodu głównego Naczelnego Wodza, który mógłby być użyty przeciwko siłom zagrażającym z ogólnego rejonu Częstochowy, zwiększało trud-

---

8. Odszukany przeze mnie w roku 1977, członek ówczesnej misji angielskiej, kpt. P. Fleming, w liście do mnie oświadczył, że młodszym oficerom misji (jakim był wówczas) nie były znane zobowiązania zaciągnięte przez generała Claytona w czasie rozmów sztabowych w Warszawie odnośnie użycia lotnictwa angielskiego i że, o ile mu wiadomo, żadne przygotowania w tym celu nie były robione. (B.St.).

ność położenia. Kierunek z Częstochowy na północny wschód przez Radomsko na Piotrków i Warszawę względnie na Przedbórz, mogła zabezpieczyć do pewnego stopnia część odwodu głównego, koncentrująca się w rejonie Piotrkowa. Natomiast na kierunku na Jędrzejów - Kielce - Radom nie było jeszcze żadnych skoncentrowanych sił. Do rejonu tego zaczynały dopiero napływać transporty Wielkich Jednostek i droga ta stała dla nieprzyjaciela otworem.

Zagrożenie armii „Poznań” i „Pomorze”, których siły były jeszcze znacznie wysunięte przed pozycję Wisły i Jezior Kujawskich potęgował fakt, że wielkie jednostki znajdujące się na północ od pozycji bydgoskiej, związane były ciężką walką w środkowo-południowej części Pomorza.

W planie działań Naczelny Wódz przewidywał, że w razie odchodzenia sił w kierunku południowo-wschodnim armia „Kraków” stanowić będzie pivot ruchu odwrotowego frontu, zaś walka armii Odwodowej w oparciu o armię „Łódzką” i „Krakowską”, miała dać czas do przeprowadzenia wycofania siłom wysuniętym bardziej na północ. Schodzenie to miało być rozpoczęte przez najbardziej wysuniętą armię „Pomorze”, do której miała dołączyć armia „Poznań” od swego północnego skrzydła.

Tak niepomysłny przebieg wypadków w środkowo-południowej części frontu postawił Naczelnego Wodza przed koniecznością cofnięcia południowej części frontu i schodzenia za Wisłę znacznie wcześniej i w trudniejszych warunkach, aniżeli to przewidywał w planie.

W tej sytuacji Naczelny Wódz, licząc się z koniecznością głębokiego odwrotu, powziął decyzje, które przy istniejących możliwościach miały stworzyć najlepsze warunki kolejnego i możliwie zwartego wycofywania sił znajdujących się na lewym brzegu Wisły.

Konieczne było zatrzymanie, względnie opóźnienie sił nieprzyjacielskich, które posuwały się w szybkim tempie z rejonu Częstochowy na północny wschód i na wschód. Mogło ono być przeprowadzone jedynie jednostkami armii Odwodowej, mimo trudności spowodowanych ich nieskoncentrowaniem oraz odwrotem armii „Kraków”. Opóźnianie przez słabe nasze lotnictwo bombowe mogło dać jedynie słabe i ograniczone rezultaty.

Nie mogąc liczyć na skoncentrowanie w odpowiednim czasie i wprowadzenie do przeciwdziałania skupionego odwodu głównego, postanowił Naczelny Wódz utworzyć dwa zgrupowania i bronić nimi kierunków na Warszawę (w ścisłym związku ze skrzydłem armii „Łódź”) i Dęblin (w rejonie Skarżysko-Radom).

Południowe skrzydło frontu miało zostać oparte na Nidzie

i Dunajcu przykrywając tym samym od południa koncentrację południowego zgrupowania armii Odwodowej.

Całość sił armii „Łódzkiej”, „Poznańskiej” i „Pomorskiej” miała zejść na główną pozycję obronną.

Utrzymanie pozycji armii „Łódzkiej” miało być oparciem z jednej strony dla armii Odwodowej (północne zgrupowanie), z drugiej dla armii „Poznańskiej” a pośrednio i „Pomorskiej”, których zejście na pozycję główną było pierwszym etapem dalszego schodzenia w kierunku południowo-wschodnim, między armią „Łódź” a Wisłą. Pierwsza miała odchodzić armia „Pomorze” (awizo zostało jej dane w nocy z 2/3 września — rozkaz 3 września). Rozpoczęcie wycofania armii „Pomorze” było uzależnione od sytuacji sił zaangażowanych na północ od pozycji bydgoskiej. Armia „Poznań” miała dołączyć do niej od prawego skrzydła i ubezpieczyć jej wycofanie.

Dowódca armii „Poznań” otrzymał w dn. 3 września awizo że armia „Pomorze” otrzyma na najbliższą względnie następną noc rozkaz odwrotu w kierunku południowo-wschodnim i w tym wypadku armia „Poznań” będzie musiała od swego prawego skrzydła do niej dołączać; w awizie było podkreślone, że utrzymanie pozycji obronnej armii „Poznań” będzie potrzebne tak długo jak długo będzie przykrywać odejście wycofującej się armii „Pomorze”.

Przejęcia na Wiśle od Warszawy do Sandomierza i na dolnej Pilicy (na wschód od Tomaszowa) miały być przygotowane do obrony.

W związku z powyższym zostały w dn. 3 września wydane następujące wytyczne i rozkazy:

### *Armia Odwodowa*

W rozwinięciu rozkazu z dn. 2 września o skupieniu północnego zgrupowania armii w rejonie Piotrków - Sulejów - Tomaszów, zostało w dn. 3 września zarządzone stworzenie 2-ch zgrupowań odwodów Naczelnego Wodza:

— zgrupowanie północne, w składzie 19-tej, 29-tej, 13-tej dyw. piech. i bryg. kaw. wileńskiej w wymienionym rejonie, z zadaniem obrony kierunków prowadzących na Warszawę, w ścisłej łączności z armią „Łódź”, której lewe skrzydło miało się znaleźć w rejonie Rozpry;

— zgrupowanie południowe, koncentrujące się w rejonie Skarżysko - Kamienna - Radom, z zadaniem obrony kierunków prowadzących na Dęblin. W skład tego ugrupowania wejść 36-ta,

12-ta, 3-cia dyw. piech. oraz ewentualnie 39-ta dyw. piech. Transporty 26-tej, 12-tej i 3-ciej dyw. piech. zostały zadysponowane do rejonu Końskie, Kamienna, Radom.

Oba zgrupowania podlegają dowódcy armii Odwodowej. Dla dowodzenia zgrupowaniem południowym został przydzielony gen. Skwarczyński ze Sztabem Grupy Operacyjnej.

Dla zorganizowania doraźnej obrony Kielc i kierunku z Kielc na Skarżysko, wysłał Naczelny Wódz dwóch swoich oficerów do zleceń, płk. Głabisza i Kowalczewskiego. Mieli oni w tym celu objąć dowództwo nad wszystkimi wojskami znajdującymi się w Kielcach (formacje zapasowe, marszowe, wartownicze itp.) i zapewnić osłonę koncentracji grupy gen. Skwarczyńskiego.

### *Przygotowanie obrony przejść na Wiśle i dolnej Pilicy*

W związku z faktem że jednostki pancerno-motorowe nieprzyjaciela mogły wyprzedzić skoncentrowanie się grupy gen. Skwarczyńskiego i osiągnąwszy rejon między Pilicą i Wisłą zwrócić się stamtąd bądź to na północ na Warszawę, bądź na wschód na Wisłę dla opanowania przejść w środkowym jej biegu, Naczelny Wódz polecił dn. 3 września ministrowi Spraw Wojskowych zarządzenie zorganizowania obrony Warszawy od południa oraz w ogóle wszystkich przejść przez Wisłę od Modlina wyłącznie do Sandomierza włącznie. Do tego celu polecił użyć wojsk, znajdujących się w pobliskich garnizonach oraz 2-giej brygady zmotoryzowanej. Mosty miały być przygotowane do zniszczenia, które mogło być przeprowadzane tylko w zupełnej ostateczności, gdyby nie udało się ich obronić przed zagonem nieprzyjaciela.

Miała być również zorganizowana obrona przejść przez dolną Pilicę, w rejonie Białobrzezi - Nowe Miasto, przez które prowadziły na Warszawę drogi z rejonu Opoczno - Radom.

Minister Spraw Wojskowych zorganizował dwa odcinki obrony przejść na Wiśle. Pierwszy, od Modlina wyłącznie do Dębłina, wyłącznie pod dowództwem dowódcy O.K. I. Drugi odcinek do Sandomierza pod dowództwem dowódcy O.K. II; na tym odcinku, 2-ga bryg. zmotor. miała obsadzić przejścia na odcinek Dęblin - Solec.

Obrona Warszawy została powierzona gen. Czumie.

### *Armia „Poznań”*

Armia „Poznań” miała zejść na swą zasadniczą pozycję obronną (na linii Jezior Kujawskich) w możliwie najkrótszym czasie,

pozostawiając na przedpolu kawalerię; miała ubezpieczyć wycofywanie się armii „Pomorze”, utrzymując rejon Żnina tak długo, jak tego będzie wymagało wyciągnięcie sił tej armii, znajdujących się na południe od Bydgoszczy.

### *Armia „Pomorze”*

Armia „Pomorze” miała jak najszybciej wycofać wszystkie siły z rejonu na północ od Bydgoszczy, koncentrując je w rejonie Torunia (na południowym brzegu Wisły). Zejście z przyczółka bydgoskiego, jak też z północnego brzegu Wisły (grupa gen. Bołtucia) miało być uzależnione od tego wycofania.

Jak poprzednio zaznaczyłem, zejście wysuniętych części armii „Poznań” i „Pomorze” na ich zasadniczą pozycję obronną było pierwszym etapem dalszego schodzenia tych armii w kierunku południowo-wschodnim (awizo odwrotu 2 września).

Dowódca armii „Poznań” został w dn. 3 września w godzinach popołudniowych poinformowany w rozmowie jużowej, że Naczelnemu Wodzowi zależy szczególnie na jak najszybszym osiągnięciu przez oddziały armii zasadniczej pozycji obronnej. Dalsze odchodzenie armii uzależniał Naczelnny Wódz od sytuacji armii „Pomorskiej”, która wówczas nie była jeszcze dokładnie znana. Dowódca armii został jednak poinformowany, że armia „Pomorze” otrzyma już w dn. 3-go względnie 4 września rozkaz dalszego wycofywania się w kierunku południowo-wschodnim, po obu stronach Wisły. W tym wypadku armia „Poznań” będzie do niej dołączać swym prawym skrzydłem. Utrzymanie zasadniczej pozycji obronnej przez armię „Poznań” będzie potrzebne tak długo, jak długo będzie przykrywać odejście wycofującej się armii „Pomorze”.

Naczelnny Wódz przewidywał w planie, że o ile uderzenie na Gdańsk i Pomorze nie wyprzedzi ogólnej akcji zbrojnej na całą Polskę, wówczas część sił z armii „Pomorze” względnie „Poznań” będzie można przerzucić na południe. Zostało to przeprowadzone w dn. 1 września odnośnie 13-tej dyw. piech. W dn. 2 września Naczelnny Wódz urgował przyspieszenie wycofania Wielkich Jednostek z przedpola armii „Pomorze” i liczył że uda się ewentualnie jedną z nich przerzucić również na południe. Gdyby to zawiodło, zwrócił się dn. 3 września do dowódcy armii „Poznań” z zapytaniem kiedy ten mógłby oddać jedną dywizję w rejonie Koła do załadowania i odtransportowania do jego dyspozycji. Dowódca armii oświadczył, że 17-ta dyw. piech. mogłaby być do oddania 5 września. (Do tego jednak nie doszło z powodu dalszego przebiegu wypadków).



### *Armia „Kraków”*

Armia „Kraków” miała się wycofywać, opóźniając nieprzyjaciela po obu stronach Wisły na linię Dunajca i Nidy, gdzie miała zorganizować obronę.

Gros sił (23-cia, 55-ta, 22-ga, 7-ma dyw. piech. i bryg. kaw. krakowskiej) miało się wycofać północną stroną Wisły na Nidę, której utrzymanie było szczególnie ważne dla osłonięcia od południa koncentracji południowego zgrupowania odwodów Naczelnego Wodza w rejonie Skarżysko - Kamienna.

Południową stroną Wisły miały się wycofywać 6-ta i 21-sza dyw. piech., bryg. górską i 10-ta bryg. kaw. zmotor. na Dunajec (ogólny kierunek na Tarnów).

Wszystkie oddziały wojskowe (m.in. 44-ta dyw. piech. rez.), znajdujące się na opuszczanym terenie, miały być wcielane do wycofujących się jednostek armii.

### *Armia „Karpaty”*

Dowódca armii miał przygotować do obrony odcinek Dunajca od Tarnowa włącznie na południe. W tym celu Naczelnny Wódz oddał do jego dyspozycji 11-tą dyw. piech. (w planie przewidzianą do armii „Kraków”) oraz 24-tą dyw. piech. (przewidzianą według planu do odwodu „Kutno”). Transporty obu tych dywizji, mobilizowanych w mobilizacji powszechnej, zaczynały napływać w dn. 3 września. Dowódca armii został uprzedzony, że w przyszłości obejmie dowództwo nad całym odcinkiem Dunajca.

W celu dokładnego zbadania sytuacji na froncie w Małopolsce wyjechał tam, z polecenia Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowski.

### *Armia „Łódź”*

Miała wycofać całość swych sił na pozycję obronną Warty i Widawki, tak jednak, by nie odsłonić skrzydła armii „Poznań” w czasie jej odchodzenia na rzekę Wartę. (Oddziały armii wycofywały się na wymienioną pozycję od 2 września).

## DZIEŃ 3 WRZEŚNIA 1939

Na froncie południowym armia „Kraków” oderwała się od nieprzyjaciela i rozpoczęła planowany odwrót na Nidę i Dunajec,

na ogół pomyślnie. Napór nieprzyjaciela na centrum armii był na ogół słaby, natomiast na skrzydłach nieprzyjaciel działał energicznie.

Na skrzydle południowym 10-ta bryg. zmotor. i 1 pułk piech. K.O.P. z trudem powstrzymywały systematyczne natarcia niemieckich dywizji zmotoryzowanych, wspartych lotnictwem.

Na skrzydle północnym 7-ma dyw. piech. została okrążona na wschód od Częstochowy w rejonie Janowa i rozbita, a oddziały nieprzyjacielskiej 2-giej dywizji lekkiej zajęły Szczekociny i oparowały przeprawy przez Pilicę.

Armia „Łódź” wycofywała się na pozycje obronne nad Wartą i Widawką. Rozmowa dowódcy armii z Szefem Sztabu i z Naczelnym Wodzem po południu 3 września oddaje sytuację na tym odcinku. Oto przebieg tej rozmowy:

*Stachiewicz:* Pana marszałka chwilowo nie ma, słucham pana generała.  
*Rommel:* ... Proszę zameldować panu marszałkowi, że obsada pozycji odbywa się na razie planowo. Na przyszłość mamy niejasności na skrzydłach. Północ — nakazane przedmoście Sieradz — jak długo ma być trzymane? Ponieważ teren jest łatwy dla czołgów i lotnictwa nieprzyjaciela, jest za duży na moje siły, a jeżeli dodać zmęczenie oddziałów po trzech dniach walki i dużych przemarzaniach, mogę go trzymać do jutra rana. Odwół na tym skrzydle bryg. kawalerii Kresowa — jeszcze niekompletna. Brakuje jednej trzeciej. Kłopoty na południu: Ubezpieczam swoją linię obronną, natomiast nie mogę skutecznie osłonić linii Piotrków. Rozciągać się więcej też nie mogę. Co do szerokości frontu jestem na granicy możliwości... Odejście na... pozycję jest utrudnione z powodu zawalenia dróg wszystkich przez fale uciekinierów, którzy kompletnie zatarasowali wszystkie drogi i ponoszą duże straty od lotnictwa bombardującego. Moja największa prośba jest co do uregulowania współdziałania z armią „Prusy”. Marszałek (który tymczasem podszedł do juza): Panie generale, z tego powodu 10-ta dywizja jest jeszcze wysunięta naprzód, ażeby współdziałać z 25-tą, która jest jeszcze w rejonie Kalisza. Więc wycofanie się zupełnie pana generała, a mianowicie 10-tej dywizji na Wartę musi być uzgodnione ze skrzydłem 25-tej. Panie generale, od pana generała postawy i trzymania się na umocnionej linii olbrzymio dużo zależy. Jeszcze raz to podkreślam. Więc musi pan generał trzymać się jak najdłużej. Jeżeli chodzi o lewe skrzydło, to musi pan generał stale komunikować się z gen. Biernackim, którego czoło jest w rejonie Piotrków. Z ogólnej sytuacji wynika konieczność jak najpóźniejszego wyruszenia Biernackiego, więc trzeba się koniecznie trzymać. Zależy mi poza tym, ażeby pan generał obserwował nieprzyjaciela na południowym i północnym skrzydle, by zdawać sobie sprawę z jego ruchów, czy nie wydziela jakich jednostek przed frontem pana generała i nie manewruje nimi w innym kierunku. Specjalnie brygadzie Wołyńskiej proszę zwrócić uwagę na to, że w Piotrkowie jest czoło gen. Biernackiego... Co do gen. Kutrzeby, to 17-ta dywizja jest w marszu na Koło, które ma osiągnąć do dnia 4-tego. 25-ta dywizja będzie musiała się trzymać na Prośnie prawdopodobnie jutrzejszy dzień. Ścisłe określenie otrzyma jeszcze pan generał. Wynika z tego, że i części 10-tej dywizji na przedpolu Sieradza muszą trzymać przez jutrzejszy dzień. To wszystko. *Rommel:* Prosiłbym tylko o uzgodnienie współdziałania z armią „Prusy”. Dziś rano był u mnie gen. Biernacki, który więcej nastawiał się ze swojego obecnego położenia na

południowy wschód. Ze swej strony uważam za konieczne zameldować, że najbliższym punktem obronnej pozycji mojej jest jej lewe skrzydło i że ruchy meldowanych jednostek zmotoryzowanych nieprzyjaciela ostatecznie jeszcze się nie zdeklarowały. Są one w rejonie lasów na południe od Radomska. Mogą pójść na wschód na Przedbórz, lecz więcej prawdopodobny będzie kierunek na Piotrków lub Bełchatów. Ostatni meldunek otrzymałem z godziny 12-tej o ruchach kolumny pancernej z m. Orzechów na Radomsko, co raczej by wskazywało kierunek piotrkowski. Obserwuję ją nadal przez lotnictwo i będę z Biernackim o niej mówił. Zmęczenie w oddziałach jest bardzo duże z powodu nieustannych walk i marszów. Nastrój jest bardzo dobry. Strat podać jeszcze nie mogę. To wszystko. Rozkaz pana marszałka zrozumiałem dokładnie i postaram się go wykonać jak najlepiej. *Marszałek:* Dobrze. Z Biernackim pomówię. Do widzenia panu generałowi.

Armia „Poznań” wycofywała się według planu, opóźniana tylko przez tłumy uchodźców, tarasujących drogi i utrudniających poruszanie się wojsk.

W rozmowie z Szefem Sztabu Naczelnego Wodza, o godz. 15.30, dowódca armii „Poznań”, gen. Kutrzeba, zaproponował zwrot zaczepny na północnym skrzydle nieprzyjaciela, nacierającego na armię „Łódź”. Akcja ta nie była po myśli Naczelnego Wodza, jak wynika z treści rozmowy:

*Kutrzeba:* Cofnięcie się armii „Łódź” na Wartę odsoniło moje skrzydło na Prośnie. Nieprzyjaciel ma wolną drogę na Turek - Koło z ominięciem 25-tej dyw. piechoty. Po myśli zasadniczego zadania mam zamiar dziś w nocy opuścić Prosnę i przesunąć 25-tą dyw. piech. w kierunku na przedmoście, gdzie się złączy z 17-tą dyw. piech., która jutro o świcie osiągnie północną część wysuniętego przedmościa. Z drugiej strony póki stoimy w Kaliszu i nad Prosną, na którą dotąd nikt nie naciera, mamy dobrą okazję do zwrotu zaczepnego na siły nieprzyjaciela idące na Sieradz. Ta akcja przy udziale 25-tej i 17-tej dyw. piech. mogłaby wyruszyć 6 września rano, oczywiście pod warunkiem, że w międzyczasie utrzyma się Kalisz. O ile taka akcja leży w intencji Nacz. Wodza proszę o decyzję, gdyż w tym wypadku wstrzymałbym odejście 25-tej dyw. piech. z Kalisza. Proszę o odwrotną odpowiedź, gdyż natychmiast musi wyjść rozkaz do oddziałów ze względu na delikatne (położenie). *Stachiewicz:* W intencji Nacz. Wodza jest jak najszybsze osiągnięcie zasadniczej linii obronnej i w tym kierunku proszę zrobić wszystko co można. 25-tą dywizję pan marszałek chciał utrzymać w Kaliszu dłużej tylko ze względu na osłonięcie wycofywania 17-tej i 14-tej dyw. piech., ale jeżeli pan generał uważa, że może ją ściągnąć dziś w nocy w kierunku na Turek, to bardzo dobrze. Kawalerii proszę nie zostawiać zbyttnio w tyle tylko trzymać ją bliżej wycofujących się dywizji. Możliwe że na dzisiejszą noc Bortnowski dostanie rozkaz wycofywania się w kierunku południowo-wschodnim po obu stronach Wisły. W tym wypadku od prawego skrzydła pana generała trzeba będzie do niego dołączyć. *Kutrzeba:* Dobrze — tak zrobimy. Jedna brygada kawalerii stoi przed Poznaniem, brygada Abrahama — przed Wartą pod Sremem. Gdybym je stamtąd zabrał nie mógłbym zniszczyć mostów, bo przez nie płynie jedna zwarta masa uciekinierów. Moje północne skrzydło stoi na linii Wągrowiec - Keynia - Nakło i przygotowuję go do odsłoko na linię jezior znińskich. To wszystko? *Stachiewicz:* Dobrze, to wszystko...

Na Pomorzu sytuacja wysuniętych na północ oddziałów, stała się krytyczna. Usiłują one w nocy z 2/3 września przebić się przez okrążające je wojska niemieckie. 27-ma dyw. piech. rozpoczyna wieczorem marsz na południe.

[*Polskie Siły Zbrojne* (tom I, cz. II) tak przedstawiają warunki marszu:

„Marsz odbywał się w niezmiernie ciężkich warunkach fizycznych i psychicznych. Zmęczenie żołnierzy było ogromne. Wzdłuż drogi wszędzie płonęły miejscowości. W wielu miejscach mijano ślady straszliwych spustoszeń wyrządzonych w taborach i wśród uchodźców cywilnych przez lotnictwo nieprzyjaciela... Do tego dochodziła dywersja, powodując strzelaninę, zwłaszcza od chwili zapadnięcia zmroku. W tych warunkach, panika w mniejszych lub większych rozmiarach wybuchała kilkakrotnie w czasie marszu, powodując tu i ówdzie czasową rozsypkę oddziałów, a w rezultacie duże ubytki w szeregach.

W ślad za 27-mą dyw. piech. posuwała się 9-ta dyw. piech. Na skutek straszliwego przemęczenia żołnierzy i zatarasowania dróg przez ludność cywilną, marsz dywizji był bardzo trudny do przeprowadzenia.

Grozę sytuacji powiększała okoliczność, że rejon Błędzimia był w ciągu dnia silnie bombardowany. Na drogach, po obu ich stronach leżały poprzewracane i potraskane wozy cywilne i wojskowe, jaszczce, działa i sprzęt wszelkiego rodzaju, a wśród tego wszystkiego trupy ludzi i koni.

W ciągu dnia 3 września wojska niemieckie dochodzą do Wisły, odcinając ostatecznie części 27-mej dyw. piech., 9-tej dyw. piech. i pomorskiej bryg. kaw. od reszty armii. Łączność między tymi dywizjami a dowództwem armii urywa się zupełnie, mimo to jednostki te kontynuują beznadziejną walkę z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, usiłując przebić się w kierunku Bydgoszczy.

W samej Bydgoszczy, dywersanci niemieccy w oparciu o dobrze zorganizowaną mniejszość niemiecką, rozpoczęli około południa, na większą skalę zakrojoną akcję dywersyjną. Została ona krwawo stłumiona przez miejscowe oddziały wojska z pomocą ludności cywilnej.

W celu połączenia się z dywersantami, piechota niemiecka trzykrotnie nacierała na rejon miasta, ale wszystkie natarcia zostały odparte”. (B. St.).]

Około godz. 20-tej dowódca armii „Pomorze” meldował, że

wszystkie jednostki odcięte (na północ od Bydgoszczy) można uważać za stracone. W meldunku tym podawał że z 27-mej d.p. wydostało się około 3-ch baonów piech. i 5 bat. art., z 9-tej d.p. niekompletny 22-gi pułk p. i bateria, z brygady kaw. pomorskiej słabe 5 szwadronów, jeden szwadron ckm i 2 bat. po 2 działa oraz znaczna ilość taborów z różnych oddziałów.

Z bombardowań lotniczych i odgłosów walki, słyszanych południu na przedpolu Chełma, dowódca armii przypuszcza, że w rejonie tym walczyły resztki 9-tej dyw. piech. i bryg. kaw. pomorskiej; możliwe że będą się one starały przebijać w nocy na południe, jednak w obecnej sytuacji uważa to za niewykonalne. Przedmoście bowiem bydgoskie, na które piechota nieprzyjacielska nacierała frontalnie z wielkimi stratami i bezskutecznie, zostało zlikwidowane na rozkaz dowódcy dywizji 3 września rano, z obawy obejścia go od północy. 15-ta dyw. piech. obsadziła południowy brzeg Brdy od Wisły po Nakło.

Na odcinku grupy gen. Bołtucia, Grudziądz został otoczony przez nieprzyjaciela i grupa straciła teren na zachód od jezior brodnickich. W rozmowie juzowej Naczelnego Wodza z dowódcą armii (3 września) zostało ustalone, że dowódca armii wyda zaraz rozkaz wycofania na Wisłę grupy gen. Bołtucia, zaś 15-tą dywizję cofnie bardziej na południowy wschód na krótką, przejściową pozycję w lasach między Wisłą a jeziorami jezuickimi (zalewy kanału górno-noteckiego) gdzie będzie miała styczność z 26-tą dyw. piech. z armii „Poznańskiej” w rejonie Łabiszyna.

### *Front północny*

Nie było nam wiadome że Niemcy nie zaobserwowali wytwarzającego się zagrożenia sił polskich na styku 20 dyw. piech. i mazowieckiej bryg. kaw. Dowództwo niemieckie zaniepokojone ruchem S.G.O. „Narew” na wschodnim skrzydle odcinka postanawia wycofać dywizję pancerną gen. Kempfa spod Mławy i przerzucić ją na wschodnie skrzydło armii.

3 września czołowe elementy tej dywizji dochodzą do rejonu Przasnysza bronionego przez mazowiecką bryg. kaw. i przechodzą do natarcia. Pod naporem nieprzyjaciela mazowiecka bryg. kaw. zaczyna odchodzić na południe. W meldunku sytuacyjnym w dn. 3 września rano, dowódca armii „Modlin” meldował, że w rejonie Mławy i Przasnysza naciera piechota nieprzyjacielska, zaś w kierunku Krzynowłoga - Grudusk (między Przasnyszem a Mławą) działa zgrupowanie broni pancernej. Po południu 3 września

natarcie broni pancernej przekrzydliło 20-tą dyw. piech. Zarządzone przez dowódcę armii przeciwnatarcie 8-mej dyw. piech. nie powiodło się.

Dowódca armii zamierzał przerwać bitwę w nocy i wycofać obie dywizje (20-tą i 8-mą dyw. piech.) na Ciechanów.

Tegoż dnia 41-sza dyw. piech. koncentrująca się na wschód od Różana i 1-sza dyw. piech. legionów znajdująca się na południowy wschód od Różana zostają złączone w grupę pod dowództwem gen. Kowalskiego (dowódcy 1 dyw. piech.), który w dn. 3 września zostaje podporządkowany dowódcy armii „Modlin”. 35-ta dyw. piech. mająca wejść w skład grupy mobilizuje się na Wileńszczyźnie.

#### DNI 4, 5, 6 WRZEŚNIA 1939

Lotnictwo bombowe nieprzyjaciela w dalszym ciągu intensywnie bombardowało sieć komunikacyjną, węzły i linie kolejowe oraz mosty na Wiśle. Bombardowania linii kolejowych stały się bardziej systematyczne i skupione; te same punkty i odcinki bombardowano po kilka razy dziennie, co utrudniało coraz więcej naprawę uszkodzeń i coraz bardziej hamowało ruch kolejowy. Transporty wojsk jak też cywilne były również stale bombardowane i ostrzeliwane przez samoloty nieprzyjacielskie.

Niszczona była również systematycznie sieć łączności, linie telefoniczne i telegraficzne, centrale i ośrodki łączności tak państwowe jak i wojskowe. Bombardowania dowództw doprowadzały w szeregu wypadków do zniszczenia nie tylko ośrodków łączności drutowej ale również i radiostacji.

Coraz silniej zaznaczało się współdziałanie lotnictwa szturmowego z wojskami naziemnymi, których natarcia poprzedzane były nalotami z niskich pułapów, paraliżującymi obronę; pod osłoną bombardowań lotniczych podsuwały się czołgi nieprzyjaciela i szybkimi uderzeniami wykorzystywały skutki ognia lotniczego. Bombardowane były również wszelkiego rodzaju kolumny w marszu, co zmuszało wojska do stosowania jedynie marszów nocnych.

Bombardowanie i ostrzeliwanie tłumów bezbronnych uchodźców, posuwających się wszystkimi niemal drogami, trwało w dalszym ciągu.



Szkie 5. Sytuacja 5 września 1939 r.

Na skutek panowania nieprzyjaciela w powietrzu własne rozpoznanie lotnicze natrafiało na olbrzymie trudności, podczas gdy nieprzyjacielskie lotnictwo miało prawie swobodny wgląd w całość i w szczególności naszych ugrupowań i wszelkie ruchy wojsk, przeprowadzane w dzień, były przezeń od razu zaobserwowane.

Sytuacja w poszczególnych armiach, według danych posiadanych przez Naczelne Dowództwo, przedstawiała się w dn. 4, 5 i 6 września następująco:

## *Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” i armia „Modlin”*

Na odcinku Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” nacisku nieprzyjaciela nie było.

Dn. 4 września przedpołudniem (godz. 10.50) dowódca armii „Modlin” meldował, że czyni wszelkie wysiłki ażeby skupić oddziały 8-mej i 20-tej dyw. piech. na wysokości Ciechanowa i obsadzić nimi przejściową pozycję opóźniającą na kierunku na Modlin.

W bryg. kaw. nowogrodzkiej był słaby nacisk nieprzyjaciela i to jedynie na prawym jej skrzydle (prawdopodobnie jednostki Obrony Krajowej).

Mazowiecka bryg. kaw. opóźniała nieprzyjaciela w kierunku na Pułtusk; rano 4 września była w rejonie Karniewa (10 km na zachód od Makowa).

Dowódca armii podporządkował 8-mą i 20-tą dyw. piech. gen. Andersowi, dowódcy nowogrodzkiej bryg. kaw., z zadaniem dopilnowania utrzymania wycofujących się dywizji na kierunku modlińskim. Decyzję rozpoczęcia przez nowogrodzką bryg. kaw. opóźniania w kierunku na Sierpc - Płock, pozostawił dowódca armii gen. Andersowi. Miał on brygadą osłaniać od zachodu wycofujące się dywizje piechoty.

Dla odciążenia od wschodu 8-mej i 20-tej dyw. piech. w ich ruchu odwrotowym w rejonie Ciechanowa, dowódca armii postanowił przeprowadzić uderzenie grupą „Wyszków” (1-sza i 41-sza dyw. piech.) z rejonu Różana na zachód, na skrzydło nieprzyjaciela, nacierającego z rejonu Mława - Przasnysz na południe. W tym celu nakazał dowódcy grupy, gen. Kowalskiemu, przesunąć swe siły, do świtu dn. 5 września, do rejonu Różan, w gotowości do uderzenia na zachód, w ogólnym kierunku na Maków. Rozkaz do uderzenia miał wydać dowódca armii oddzielnie. Niektóre rozkazy dowódcy armii „Modlin” do gen. Kowalskiego były na prośbę dowódcy armii przekazywane drogą przez Naczelnego Dowództwo z powodu trudności łączności jakie dowódca posiadał z tą grupą.

W związku z powyższą sytuacją Naczelnego Wódza nakazał:

— przygotowanie przez S.G.O. „Narew” wsparcia uderzenia grupy gen. Kowalskiego. 33-cia dyw. piech. (odwód grupy) przesunięta w kierunku na Ostrołękę, miała przygotować się do wyjścia w kierunku zachodnim, dla przykrycia od północy uderzenia grupy gen. Kowalskiego. Brygada suwalska miała być jak najszybciej ściągnięta do odwodu grupy za jej lewe skrzydło;

— Przeprowadzenie nalotów bombowych na kolumny pan-



cerne nieprzyjaciela w rejonie na północ od Ciechanowa. (Naloty zostały przeprowadzone w dn. 4 i 5 września);

— dla wzmocnienia obsady Wisły i Bugo - Narwi, Naczelny Wódz oddał do dyspozycji dowódcy armii 5-tą dyw. piech. (bez pułku piechoty i dywizjonu artylerii lekkiej, które zmobilizowane alarmowo zostały uprzednio przewieziona do Kutna). Dywizja ta według planu, miała wejść w skład grupy odwodowej „Kutno”. Transporty gros dywizji, mobilizowanej w mobilizacji powszechnej, które zaczęły napływać do węzła warszawskiego, miały być wyładowane na Pradze, względnie w miarę możliwości, na odcinku Praga - Nowy Dwór. Również do Modlina został skierowany dyon artylerii najcięższej z Grójca.

W ciągu dnia 4 września sytuacja na odcinku armii „Modlin” uległa gwałtownemu pogorszeniu. Wczesnym popołudniem nadchodzi do Sztabu wiadomość o rozbiciu w nocy z 3/4 września 8-mej dyw. piech. W parę godzin później nadchodzi wiadomość, że na skutek bardzo silnego bombardowania lotniczego nurkowego i ostrzeliwania z niskiego pułapu karabinami maszynowymi, 20-ta dyw. piech., która znajdowała się już (jak meldował dowódca armii) na wskazanej pozycji opóźniającej w rejonie Ciechanowa, poszła w rozsypkę. Rozbitki i pomieszane oddziały obu dywizji, jak meldował popołudniu dowódca armii, spływały na Modlin, Wyszogród i nawet na Płock. Droga bezpośrednio na Modlin, stanęła dla nieprzyjaciela zupełnie otworem<sup>9</sup>.

W tym okresie w Płocku i Wyszogrodzie znajdowały się oddziały Obrony Narodowej; Modlin i Zegrze obsadzały miejscowe garnizony, brygada Obrony Narodowej oraz artyleria dyspozycyjna dowódcy armii; w Pułtuskach znajdował się baon Obrony Narodowej i baon zapasowy 13-go pułku piech., w Róźnie pułk piech. i dywizjon art. lekkiej z 41-szej dyw. piech.

---

9. W nocy z 3 na 4 września, czołgi niemieckiej dywizji pancernej działające z rejonu Przasnysza, doszły bez większych trudności do Ciechanowa i wyszły na tyły 8-mej dyw. piech., wycofującej się w tym kierunku. Przemęczony żołnierz nie wytrzymał psychicznie. W dywizji, otoczonej łunami pożarów i falą przerażonych uchodźców cywilnych, szerzących zamęt, zatory i strach, wybuchła panika, której nie można było powstrzymać. Dywizja rozsypała się i wojska zaczęły spływać na południe. Katastrofa 8-mej dyw. piechoty, odskoniła skrzydło 20-tej dyw. piech. i zmusiła ją do odwrotu spod Mławy.

Rano 4 września, 20-ta dyw. piech. rozpoczyna odwrot. Na jej trasie widoczne są ślady paniki 8-mej dywizji i tłumy uciekającej w przerażeniu ludności cywilnej. W tych ciężkich warunkach następują nieustanne naloty lotnictwa nieprzyjacielskiego. Żołnierze nie wytrzymują ataku nurkowców i samolotów myśliwskich ostrzeliwujących ich z niskiego pułapu ogniem karabinów maszynowych i dywizja rozsypuje się. Tak więc, dnia 4 września, dwie dywizje piechoty stanowiące trzon armii „Modlin” przestają istnieć. (B. St.).

Gros 1-szej i 41-szej dyw. piech. znajdowało się na wschodnim brzegu Narwi: 1-sza dyw. piech. w rejonie Długosiodło (na południowy wschód od Różan); gros 41-szej dyw. piech. koncentrowało się na wysokości Różana.

Po rozbiciu 8-mej i 20-tej dyw. piech. kierunek dalszego ruchu głównych sił nieprzyjaciela był początkowo trudny do odcyfrowania. Wiadomości z rozpoznania, które nadeszły w godzinach wieczornych wskazywały jakoby nieprzyjaciel skierowywał się z rejonu Ciechanowa wprost na południe (na Modlin) a nawet częściowo w kierunku południowo-zachodnim na Wyszogród. Najważniejszą z nich była mapa, znaleziona u zabitego sztabowego oficera niemieckiego, na której wrysowane były wyżej wymienione kierunki marszu 3-ch dywizji piechoty i dywizji pancernej<sup>10</sup>.

Działanie nieprzyjaciela w tych kierunkach byłoby, w istniejącej sytuacji bardzo groźne. Nie natrafiając na żaden opór ze strony cofających się w rozsypce 8-mej i 20-tej dyw. piech., jego wielkie jednostki, zwłaszcza dywizja pancerna mogły znaleźć się nad Wisłą i Bugo - Narwią w bardzo krótkim czasie. Opór jaki tam mogły spotkać byłby tak słaby, że sforsowanie tej przeszkody nie przedstawiałoby dla nich trudności.

W tych wypadkach, uderzenie grupy gen. Kowalskiego z rejonu Różan na zachód, nie mogąc liczyć na żadne współdziałanie rozbitych 8-mej i 20-tej dyw. piech., byłoby zbyt izolowane i zbyt odległe od zagrożonej linii Wisły i Bugo - Narwi, nie mogłoby jej bezpośrednio odciążyć ani częściowo choćby zabezpieczyć, samo zaś, w otwartym terenie, byłoby narażone na łatwe rozbicie.

W związku z tym akcja ta została w nocy z 4/5 września odwołana. Grupa gen. Kowalskiego miała pozostać w obronie Narwi, 41-sza dyw. piech. w rejonie Różan, 1 dyw. piech. w rejonie Pułtuska. 33-ta dyw. piech. z Sam. Grupy Oper. „Narew” miała być umieszczona w odwodzie na lewym skrzydle grupy, w gotowości do działania w kierunku na Różan.

---

10. Według danych Oddziału II-go, na odcinku S.G.O. „Narew” i armii „Modlin” działały:

- 1-sza bryg. kawalerii — w rejonie Myszyniec - Przasnysz,
- 12-ta dyw. piech. wsparta czołgami — na kierunku Przasnysz,
- 1-sza dyw. piech. — na kierunku Janowo - Krzynowłoga - Przasnysz,
- 11-ta dyw. piech. — w rejonie Mławy.

Dywizja pancerna SS (Kempf) — w rejonie Ciechanów (była to nowa dywizja pancerna sformowana w Prusach Wschodnich z oddziałów SS i oddziałów pancernych sprowadzonych przed rozpoczęciem wojny, morzem do Prus Wschodnich).

217 dyw. Landwehr — na kierunku Działdowa.

? dyw. Landwehr — w puszczy romnickiej (zachód i północny zachód od Suwalszczyzny).

Następnie, wobec wiadomości o skierowywaniu się całości sił nieprzyjaciela z rejonu Ciechanowa na południe nasuwała się konieczność silniejszego wzmocnienia obrony dolnej Narwi w rejonie Pułtuska i stworzenia tam zgrupowania sił, które by mogło bezpośrednio wesprzeć obronę rejonu Modlina i Bugo - Narwi. Wsparcie to mogło polegać bądź to na uderzeniu na skrzydło nieprzyjaciela nacierającego na Modlin, bądź to na obronie dolnej Narwi, a tym samym na bezpośredniej osłonie skrzydła zagrożonego rejonu, gdyby nieprzyjaciel dążył tamtędy do jego obejścia.

Częściowe wzmocnienie sił w rejonie Pułtuska dawała schodząca z przedpola Narwi na Pułtusk bryg. kaw. mazowiecka, którą dowódca armii oddał pod rozkazy gen. Kowalskiego. Grupa operacyjna „Wyszków” złożona obecnie z 1-szej dyw. piech. leg. i bryg. kaw. mazowieckiej, miała bronić Narwi od kolana rzeki na południe od Różan do Serocka i zachować możliwość wyjścia zaczepnego w rejonie Pułtuska w kierunku zachodnim.

Siły te jednak były zbyt małe żeby móc skutecznie bronić rzeki na tym odcinku a tym bardziej żeby móc wyjść zaczepnie w kierunku zachodnim. Naczelnny Wódz nie dysponował żadnymi Wielkimi Jednostkami, które by można szybko podciągnąć do tego rejonu i oddać do dyspozycji dowódcy armii. Przewidziana planem do rejonu Wyszkowa 35-ta dyw. piech. rez. kończyła dopiero mobilizację na Wileńszczyźnie i rozpoczynała transporty. Na jej szybkie przybycie nie można było liczyć z powodu silnych bombardowań i poważnych uszkodzeń linii transportowej.

Jedynie wzmocnienie można było uzyskać z S.G.O. „Narew”, na której odcinku żadnego nacisku nieprzyjaciela nie było. Meldunki, które napływały w ciągu dn. 5 września nie wskazywały na zmianę kierunków marszu jego sił głównych notowanych dnia poprzedniego. Można było według nich przypuszczać że na przeprawy na Narwi skierowywały się jedynie słabsze oddziały nieprzyjaciela.

W tych warunkach wieczorem 5 września został wysłany rozkaz do dowódcy S.G.O. „Narew” skierowania 33-ciej d.p. (bez pułku w Ossowcu) znajdującej się w odwodzie grupy na południowy wschód od Ostrołęki, oraz podlaskiej bryg. kaw., działającej na przedpolu lewego skrzydła grupy, do rejonu lasów na północ Wyszkowa. Po osiągnięciu tego rejonu obie wielkie jednostki miały przejść pod rozkazy dowódcy armii „Modlin”. Były przeznaczone do grupy operacyjnej „Wyszków”.

Dla odciążeni armii „Modlin” rejon Różan został przydzielony do S.G.O. „Narew”. Przyczółek Różan obsadzony był przez jeden pułk piechoty i jeden dywizjon artylerii lekkiej z 41-szej

dyw. piech. Gros tej dywizji koncentrowało się w ugrupowaniu obronnym na wschodnim brzegu rzeki.

Oddziały mobilizowane w mobilizacji powszechnej nadciągały z rejonu Ostrowi Mazowieckiej z dużym opóźnieniem spowodowanym przez silne bombardowanie lotnicze. Po zakończeniu koncentracji dowódca grupy zamierzał ściągnąć je do rejonu Pułtuska, w Różanie pozostać miała dotychczasowa obsada.

Dnia 6 września rano nadeszły do Sztabu Naczelnego Wodza meldunki o rozpoczęciu natarcia nieprzyjacielskiego między Różaniem i Ostrołęką oraz na Różan, gdzie nacierały siły pancerne wsparte lotnictwem. W rejonie Pułtuska meldowany był silny ogień artylerii i próby przeprawy oddziałów rozpoznawczych. W rejonie Modlina spokój.

Rozpoznanie lotnicze zaobserwowało o świcie kolumnę samochodów (ponad 20 km) na drodze z Chorzel do Różan, czoło kilkanaście km od Różan. Jeszcze o godz. 12.30 dowódca armii „Modlin” donosił, że nieprzyjaciel zwraca się raczej w kierunku południowo-zachodnim, ale o godz. 15-tej prostuje to przypuszczenie. Nieprzyjaciel nastawia się na kierunek Pułtuska.

Meldunki powyższe wskazywały, że nieprzyjaciel skierowuje swe siły na Narew, w szczególności zaś siły pancerne na Różan, a nie tak jak można było przypuszczać na podstawie poprzednich wiadomości, na południe, na Modlin. Wobec tego Naczelny Wódz nakazał wstrzymanie poprzednio zarządzonego przesunięcia 33-ciej dyw. piech. i bryg. kaw. podlaskiej do rejonu Wyszkowa, z tym że te Wielkie Jednostki, tak samo jak i cała 41-sza dyw. piech. pozostają w dyspozycji dowódcy S.G.O. „Narew”, który miał nimi zapewnić obronę Narwi.

W ciągu dnia 6 września siły pancerne, wsparte lotnictwem, zajęły przyczółek Różan, sforsowały rzekę i w walce z gros 41-szej dyw. piech. opanowały kompleks leśny po wschodniej stronie rzeki, gdzie początkowo zorganizowały się obronnie. Nalot własnego lotnictwa bombowego, skierowany na nie, spotkał się z bardzo silną artyleryjską obroną przeciwlotniczą.

Zarządzone przez dowódcę S.G.O. „Narew” przeciwnatarcie 41-szej i 33-ciej dyw. piech nie dało rezultatów. Przeciwnie, uderzenie czołgów nieprzyjacielskich odrzuciło obie te dywizje, które w dużym nieładzie wycofały się wieczorem dn. 6 września do lasów na południe od szosy Różan - Ostrów Mazowiecka. Łączność między prawym skrzydłem armii „Modlin” i lewym S.G.O. „Narew” została zerwana.

Równocześnie z natarciem w rejonie Różan, wyszło uderzenie piechoty nieprzyjacielskiej na odcinek Pułtuska, obsadzony przez 1-szą dyw. piech. leg. Uderzenie to, jak i następne, pro-

wadzone w nocy z 6/7 września, zostało odparte. Jednakowoż na skutek przerwania się nieprzyjaciela pod Rózanem i zagrożenia prawego skrzydła 1-szej dyw. leg., dowódca armii nakazał w nocy z 6/7 września odwrót tej dywizji i bryg. kaw. mazowieckiej na Bug.

W rejonie Zegrze - Modlin - Wyszogród nieprzyjaciel nie nacierał. Oddziały rozbitych 20-tej i 8-mej dyw. piech. schodziły na Modlin i Wyszogród. Brygada kaw. nowogródzka, nie naciskana przez nieprzyjaciela schodziła na Płock, i w dn. 6 września obsadziła przejścia przez Wisłę w rejonie Płocka i Wyszogrodu. Intensywnie prowadzone rozpoznanie na północ od Wisły wskazywało, że żadne poważniejsze siły nieprzyjaciela nie posuwały się ani na Modlin ani na Wisłę na zachód od Modlina.

Napływające transporty 5-tej dyw. piech. dowódca armii skupiał w rejonie Jabłonnej.

### *Armia „Pomorze” i „Poznań”*

W nocy z 3/4 września w armii „Pomorze” grupa gen. Bołtucia (4-ta i 16-ta dyw. piech.) rozpoczęła odwrót na Wisłę, skierowana przez dowódcę armii na Dobrzyń nad Drwęcą.

15-ta dyw. piech. wycofała się na pozycję przejściową w lasach na południe od Bydgoszczy (Solec - Jeziora jezuickie), w łączności z prawym skrzydłem armii „Poznań” (26-tą dyw. piech.). Gwaterna główna armii „Pomorze” przenosiła się w dn. 5 września z Torunia do Włocławka.

Według danych Oddziału II-go Sztabu Naczelnego Wodza z dn. 4 września, na północ od Noteci działały przypuszczalnie następujące dywizje nieprzyjacielskie: 3-cia, 23-cia, 32-ga dyw. piech., 3-cia dyw. pancerna, prawdopodobnie 1-sza dyw. lekka i 2-ga dyw. zmotor. oraz 50-ta dyw. rez. (W rejonie Gdańska - Gdyni 1-2 wielkie jednostki rezerwowe). Możliwa jeszcze była obecność na Pomorzu 20-tej dyw. zmotor., zaobserwowanej przed 1 września w rejonie Frankfurtu. Dowódca armii meldował, że nieprzyjaciel prawdopodobnie przystąpił do budowy mostu pod Grudziądem, o czym świadczyła załona dymowa w tym rejonie, obserwowana od rana 4 września.

Dn. 4 września dowódca armii „Pomorze” został powiadomiony o zagrożeniu kierunku na Wyszogród przez siły nieprzyjaciela a zwłaszcza dywizję pancerną, które w rejonie Ciechanowa rozbiły 8-mą i 20-tą dyw. piech. z armii „Modlin”. Naczelny Wódz nakazał przyspieszenie zejścia Wielkich Jednostek armii z północnego brzegu Wisły na południowy a następnie odwrót

lewym brzegiem Wisły w kierunku południowo-wschodnim, łącznie z prawym skrzydłem armii „Poznań”.

Jednostki armii „Poznań” rozpoczęły odwrót w nocy z 3 na 4 września. Nacisku nieprzyjaciela w dalszym ciągu nie było. Zidentyfikowano jedynie oddziały forteczne i obrony krajowej (Landwehry). Prawe skrzydło armii (26-ta dyw. piech.) była w ścisłej łączności z armią „Pomorze” (15-ta dyw. piech.) w rejonie Łabiszyn. Dowódca armii zamierzał wzmocnić je 14-tą dyw. piech. w celu zapobieżenia ewentualnemu wdarciu się sił pancernych nieprzyjaciela z rejonu Bydgoszcz - Nakło w kierunku na Kutno. 25-ta dyw. piech. wycofywała się z rejonu Kalisza na przyczółek „Koło”, gdzie dołączyć do niej miała 17-ta dyw. piech. skierowana tam z rejonu Wrześni. Kawaleria osłaniała kierunek na Slezin.

Dn. 5 września o godz. 12.45, dowódca armii „Pomorze” meldował, że na jego froncie ustał nacisk nieprzyjaciela i panuje zupełny spokój, co pozwoliłoby mu na uporządkowanie rozbitków, wycofanych z rejonu na północ od Bydgoszczy. W związku jednak z sytuacją tak na odcinku armii „Łódź” jak i armii „Modlin” otrzymał on rozkaz przyspieszenia wycofywania 15-tej dyw. piech. razem ze zwijającym się skrzydłem północnym armii „Poznań” (26-ta dyw. piech.) i marszu całością sił w ogólnym kierunku na Kutno. (Dywizje grupy gen. Bołtucia miały przejść Wisłę pod Toruniem i Włocławkiem). Ze względu na brak w tym momencie łączności Naczelnego Dowództwa z dowództwem armii „Poznań”, gen. Bortnowski miał powiadomić o tym gen. Kutrzebę i uzgodnić z nim tę akcję.

Z powodu zagrożenia północnego skrzydła armii „Łódź” dowódca armii „Poznań” otrzymał w dniu 5 września rozkaz skierowania 25-tej dyw. piech. z przyczółka „Koło” w kierunku południowym. Decyzję tę, jak też dalsze rozkazy, które w dn. 5 września otrzymał dowódca armii „Poznań” omawiam w następnym ustępie na tle walk, prowadzonych przez armię „Łódź”.

### *Armia „Łódź” i armia Odwodowa*

Sytuacja armii „Łódź” w dn. 4 września przedstawiała się w ogólnym zarysie następująco:

— kresowa bryg. kaw. wzmocniona jednym pułkiem kawalerii K.O.P. obsadzała odcinek nad rzeką Wartą w rejonie m. Warta - Maciejów, rozpoznając na zachodnim brzegu rzeki. Miała styczność z 24-tą d.p. niemiecką, działającą na osi Błaszki - m. Warta.

— 10-ta d.p., 28-ma d.p. i 30-ta d.p. obsadzały pozycje na Warcie i Widawce; 10-ta d.p. w rejonie Sieradza, 28-ma d.p. w rejonie m. Widawa, 30-ta d.p. w rejonie Szczerców. Na kierunku na Sieradz działała 10-ta d.p. niemiecka; dalej na południe 17-ta d.p. niemiecka, w rejonie Widawa - Szczerców 29-ta dyw. zmotor. Ogólnie istnieje styczność z patrolami nieprzyjaciela; słaby ogień artylerii.

Na lewym skrzydle armii „Łódź” oddział wydzielony (2-gi pułk p. leg. z 2-giej dyw. p. leg. z dywizjonem artylerii lekkiej i baon ckm) osłaniał na linii Łękawa - Rozprza północne zgrupowanie armii Odwodowej w rejonie Piotrkowa. Odparł on kilka natarć piechoty z czołgami. Na przedpolu, w rejonie Radomsko - Gorzkowice meldowane było w godzinach popołudniowych większe zgrupowanie czołgów nieprzyjaciela.

— Wołyńska bryg. kaw. znajdowała się za lewym skrzydłem armii w rejonie Bełchatowa.

— 2-ga d.p. (bez pułku piechoty i dyonu artylerii lekkiej) w odwodzie armii w rejonie Żelów (20 km na wschód od m. Widawa).

Sytuacja armii Odwodowej w dn. 4 września była następująca:

— Zgrupowanie północne:

- wileńska bryg. kaw. w rejonie lasów 25 km na południowy wschód od Piotrkowa rozpoznaje na Przedbórz,
- 19-ta d.p. w rejonie Piotrkowa; nawiązała łączność z lewym skrzydłem armii „Łódź”,
- 28-ma d.p. w rejonie Sulejów,
- 13-ta d.p. w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego.

— Zgrupowanie południowe:

- 36-ta d.p. grupuje się nad rzeką Czarną w rejonie na zachód od m. Końskie,
- 12-ta d.p. wyładowuje się w rejonie Skarżysko - Kamienna,
- 3-cia d.p. wyładowuje się w rejonie Szydłowic.

Ostłonę na kierunku Kielce - Skarżysko organizuje płk Głabisz za pomocą lokalnych garnizonów.

Armia styczności z nieprzyjacielem nie ma.



W godzinach popołudniowych i wieczornych 4 września rozwinęło się natarcie piechoty nieprzyjaciela, wspartej silnym

ogniem artylerii lekkiej i ciężkiej, na prawe skrzydło armii „Łódź” w rejonie Sieradz - m. Warta<sup>11</sup>. Nieprzyjaciel przeszedł Wartę w kilku punktach, lecz w nocy został odrzucony na drugą stronę rzeki, utrzymując się jedynie w rejonie Strońska (na południowy wschód od Sieradza). Spodziewane było dalsze natarcie w tym rejonie.

Na lewym skrzydle armii zaznaczyło się działanie poważnych sił pancernych nieprzyjaciela na kierunku Radomsko - Gorzkowice. Wysunięte elementy pancerne pojawiły się w rejonie Jeżów - Rozprza. W rejonie tym działały dwie dywizje pancerne niemieckie — 1-sza i 4-ta. Kolumny pancerne były bombardowane przez polskie lotnictwo bombowe i według meldunku lotników poniosły poważne straty.

Na lewym skrzydle armii „Łódź” i na froncie armii odwodowej, silne kolumny pancerne nieprzyjaciela wyruszyły 5 września rano z rejonu Radomsko - Przedbórz, opanowały rejon Jeżów - Rozprza i o godz. 10-tej rozpoczęły natarcie na Piotrków, broniony przez oddziały 19-tej d.p. (z armii Odwodowej). Do wsparcia tej dywizji przygotowana była 29-ta d.p. w rejonie na zachód od Sulejowa. Łączność między 19-tą d.p. a lewym skrzydłem armii „Łódź” (grupą gen. Thommée) była nawiązana, jednakowoż sytuacja w rejonie Jeżowa (na styku między oboma armiami), dokąd wtargnęły czołgi nieprzyjaciela, nie była jasna. Gen. Thommée skierował tam przeciwnatarcie baonu strzelców wspartego baonem czołgów. Dowódca armii Odwodowej przewidywał rozpoczęcie swego natarcia o zmroku lub w nocy.

### ZASADNICZE DECYZJE I ROZKAZY NACZELNEGO WODZA

*w dn. 5 i 6 września (odnośnie armii Odwodowej, „Łódzkiej”, „Poznańskiej” i „Pomorskiej”)*

W związku z sytuacją na obu skrzydłach armii „Łódź” w dn. 4 września zostały wysłane w nocy z 4/5 września rozkazy Naczelnego Wodza:

— do dowódcy armii Odwodowej z zapowiedzią, że w razie zagrożenia lewego skrzydła armii „Łódź”, które może się zaznaczyć w rejonie Bełchatów - Bogdanów, ma uderzyć częścią swych sił na flankę nieprzyjaciela w kierunku zachodnim lub południowo-zachodnim; nie odsłaniając jednak kierunku na Piotrków;

---

11. W dn. 4 września dowódca armii „Łódź” gen. Rómmel kładł główny nacisk na zarysowujące się niebezpieczeństwo na jego południowym skrzydle (Rozprza). O sytuacji na północnym skrzydle naczelne dowództwo dowiedziało się dopiero 5 września.



— do dowódcy armii „Poznań”, z zapowiedzią uderzenia 25-tej d.p. z przedmościa Koło w kierunku na Dobrą, na skrzydło nieprzyjaciela nacierającego na północ od Sieradza<sup>12</sup>.

Przeprowadzenie obu tych akcji przewidywał Naczelny Wódz ze względu na działalność lotnictwa nieprzyjacielskiego na noc z 5/6 września. (Zaznaczam tu, że decyzja Naczelnego Wodza nie była oparta na bliżej nie zrozumiałej propozycji gen. Rómmla z dn. 4 września, godz. 22.40, „poderwania go od lewego skrzydła naprzód”, ale na podstawie rozwoju sytuacji w dn. 4 września).

Przed południem 5 września nadszedł meldunek z dowództwa armii „Łódź” urgujący interwencję na obu skrzydłach armii. Poza tym w rozmowie juczowej z Naczelnym Wodzem gen. Rómmla nalegał, ażeby ze względu na sytuację na jego prawym skrzydle uderzenie z przedmościa Koło wyszło jak najprędzej, jeszcze w ciągu dnia, nie czekając do nocy. Naczelny Wódz zgodził się na to, zarządzając o godz. 12.05 natychmiastowe rozpoczęcie marszu do przeciwnatarcia 25-tej d.p. i ewentualnie przykrycie jej Brygadą Wielkopolską.

Naczelny Wódz nie dążył w rejonie na południe od Koła do bitwy, która miałaby na celu rozbicie sił nieprzyjacielskich, nacierających na północne skrzydło armii „Łódź”. Na to warunków nie było. Chodziło mu jedynie o utrzymanie prawego skrzydła armii „Łódź” na Warcie do czasu dojścia armii „Pomorze” i „Poznań” na jego wysokość (między kolanem Warty a Wisłą), by następnie kontynuować odwrót na Wisłę w możliwie zwartym ugrupowaniu tych armii.

W istniejącej sytuacji najszybciej mogła być użyta do tego celu 25-ta d.p., która znajdowała się na przyczółku Koło, a więc najbliższej zagrożonego rejonu.

Użycie znaczniejszych sił do akcji na zachodnim brzegu Warty, wymagając dłuższego czasu na jego przygotowanie, byłoby z pewnością spóźnione. Armia „Łódzka” mogła w międzyczasie nie wytrzymać naporu nieprzyjaciela i zostać zepchnięta ze swej pozycji nad rzeką. Angażowanie więc poważniejszych sił armii „Poznań” w kierunku południowym, na zachód od rzeki Warty, uważał Naczelny Wódz za bardzo ryzykowne, mogło bowiem łatwo doprowadzić do zerwania łączności między poszczególnymi armiami („Łódzką”, „Poznańską” i „Pomorską”) i do zupełnego zdezorganizowania łączności frontu, zagrożonego poza tym bardzo poważnie ze strony głównych sił pancernych nieprzyja-

---

<sup>12</sup>. O rozkazie tym został niezwłocznie powiadomiony Dowódca armii „Łódź”.

ciela, działających po osi Częstochowa - Piotrków i na południowy wschód od niej

Schodzenie armii „Poznań” miało się zacząć od północy w ścisłej łączności z armią „Pomorze”, ze względu na stale istniejące zagrożenie przez wielkie jednostki pancerno-motorowe nieprzyjaciela, znajdujące się na Pomorzu. Naczelny Wódz chciał ten odwrót przeprowadzić możliwie jak najprędzej, przeszkadzała temu jednak niejasna sytuacja na odcinku armii „Pomorze”, w rejonie Bydgoszczy.

Sytuacja ta wyjaśniła się w dużej mierze 5 września po otrzymaniu o godz. 12.45 wiadomości od dowódcy armii „Pomorze”, że na jego odcinku zapanował zupełny spokój tak na lewym, jak i na prawym brzegu Wisły, a nawet były wiadomości, jakoby nieprzyjaciel wycofywał się z Bydgoszczy. Fakt ten, w związku z wiadomością o budowie mostu pod Grudziądzem, pozwalał przypuszczać, że przynajmniej część sił nieprzyjaciela, które działały na północ od Bydgoszczy, zwraca się na wschodni brzeg Wisły; tym samym malała istniejąca dotychczas obawa działania ich na lewym brzegu rzeki, na styku armii „Pomorze” i „Poznań” w kierunku na Kutno.

W tych warunkach i w związku z coraz bardziej narastającym zagrożeniem północnego skrzydła armii „Łódź” w rejonie Sieradza, zagrożeniem, któremu działanie 25-tej d.p. mogło nie zdążyć zapobiec. Naczelny Wódz postanowił nie czekać z armią „Poznańską” na odwrót armii „Pomorze”, a pozostawić z armii „Poznań” na kierunku Bydgoszczy tylko 26-tą d.p. i oddać ją pod rozkazy dowódcy armii „Pomorze”, zaś gros armii „Poznań” (17-ta i 14. dyw. piech.) skierować od razu na południowy wschód, na skrzydło armii „Łódź” na wschodni brzeg rzeki w kierunku na Dąbie - Uniejów - Wartkowice. Odpowiedni rozkaz został wydany o godz. 16.45. Armia „Pomorze” miała odchodzić na Kutno. Wobec ustania nacisku nieprzyjaciela, wzmocniona jeszcze 26-tą d.p., miała ona lepsze niż dotychczas szanse odwrotu nawet przy schodzeniu armii „Poznań” wprost na Uniejów - Dąbie i z tym połączonym rozluźnieniem łączności między nią a armią „Poznań”.

Po wydaniu powyższych rozkazów, w godzinach wieczornych 5 września napływały coraz gorsze wiadomości z armii „Łódź”, donoszące o sforsowaniu przez nieprzyjaciela rzeki Warty w rejonie m. Warta i na północ, przeprowadzeniu broni pancernej i posuwaniu się jej w kierunku wschodnim oraz o „rozsypaniu się” 10-tej d.p. Wieczorem 5 września dowódca armii „Łódź” w rozmowie jużowej z Naczelnym Wodzem meldował, że na skutek przejścia nieprzyjaciela przez Wartę w rejonie Sieradza i zajęcia Zduńskiej Woli zmuszony jest opuścić pozycję Warty i Widawki

i wycofuje się na przejściową linię Szadek - Łask - Grabica - Piotrków. Dowódca armii liczy się jednak z tym, że nie uda mu się dłużej utrzymać północnego skrzydła na wysokości m. Szadek i że będzie ono musiało cofnąć się na Ozorków. W późniejszym meldunku dowódca armii meldował, że jako następną linię wycofania dla armii przewiduje linię Ozorków - Aleksandrów - Tuszyn.

W związku z tą sytuacją Naczelny Wódz ustalił, że 25-ta d.p. z armii „Poznań” (która powinna była być już w marszu na m. Dobra) zostanie skierowana na wschodni brzeg Warty przez Uniejów na Poddębice, Zgierz, na północne skrzydło armii „Łódź” i przejdzie pod rozkazy dowódcy tej armii. Gros armii „Poznań”, skierowane rozkazem z godz. 16.45 na Dąbie - Uniejów - Wartkowice ma iść na Ozorków, gdzie obie armie mają nawiązać łączność; armia „Poznań” nie ma się dać oderwać od północnego skrzydła armii „Łódź”. Odpowiednie rozkazy zostały wydane przez północą 5/6 września.

Na lewym skrzydle armii „Łódź” uderzenie części armii Odwodowej miało wyruszyć 5 września między godz. 19-tą a 20-tą z podstawy wyjściowej Piotrków - Milejów - zachodni skraj lasu Lubień w ogólnym kierunku na Bełchatów. Dla utrzymania łączności z tym uderzeniem lewe skrzydło armii „Łódź” miało się utrzymać do wieczora w rejonie Bełchatowa, a dalsze przegrupowanie przeprowadzić dopiero w nocy.

Wymuszone zejście armii „Łódź” z pozycji Warty i Widawki krzyżowało częściowo plan Naczelnego Wodza, ażeby odwrót za Wisłę wykonać w zwartym ugrupowaniu armii Odwodowej (zgrupowanie północne), „Łódzkiej”, „Poznańskiej” i „Pomorskiej”. Powstała sytuacja mogła zmusić do przeprowadzenia tego odwrotu prędzej, aniżeli skupienie tych armii mogło nastąpić. Naczelny Wódz liczył jednak, że północne zgrupowanie armii Odwodowej (trzy dyw. piech. i 1 bryg. kaw.) potrafi zabezpieczyć lewe skrzydło armii „Łódź” oraz kierunek na Warszawę, a armia „Łódź” w swym działaniu odwrotowym na kolejnych pozycjach potrafi na tyle opóźnić nieprzyjaciela, że w międzyczasie armia „Poznań” dołączy do jej północnego skrzydła na wysokości Ozorków - Łęczycza. Wówczas doszłoby do skupienia sił armii Odwodowej (północne zgrupowanie), armii „Łódź” i „Poznań”. Armia „Pomorze” mogła w tym okresie czasu dojść mniej więcej do wysokości Włocławka, a więc byłaby do pewnego stopnia odosobniona w schodzie w tyle za armią „Poznań” mniej więcej o 2 do 3 dni marszu.

Jednakowoż dotychczasowy przebieg wypadków oraz zły stan armii „Łódzkiej” nakazywały liczyć się z tym, że nie uda się zyskać potrzebnego czasu dla tak planowanego przegrupowania

sił i odwrót za Wisłę będzie musiał nastąpić szybciej i w gorszych warunkach. Dlatego Naczelny Wódz, podkreślając w rozkazach wydanych przed północą z 5/6 września zadania:

— armii Odwodowej — czynna osłona skrzydła armii „Łódź” i kierunku na Warszawę; nie dać się odrzucić od armii „Łódź”;

— armii „Łódzkiej” — schodzenie na przejściowe pozycje podane przez dowódcę armii „Łódź”;

— armii „Poznań” — marsz gros armii na Ozorków; nie dać się oderwać od północnego skrzydła armii „Łódź” — podaje równocześnie dla orientacji dowódców armii swoje przewidywania na przyszłość, w myśl których przy odchodzeniu na Wisłę armia Odwodowa odchodzić będzie południową stroną Pilicy, armia „Łódź” północną stroną na Górę Kalwarię, armia „Poznań” na Warszawę i Otwock (w ścisłej łączności z armią „Łódź”). Armia „Pomorze” miała iść przez Kutno, Sochaczew na Warszawę.



Dn. 6 września rano zaczęły napływać do Sztabu Naczelnego Wodza meldunki z armii Odwodowej. Dowódca armii meldował, że wobec zajęcia Piotrkowa przez nieprzyjaciela pod wieczór 5 września natarcie zamiast na Bełchatów zostało skierowane na Piotrków. Uderzenie 29-tej d.p. i czterech baonów 19-tej d.p. w nocy od południa na Piotrków zupełnie się nie udało<sup>13</sup>. W 86-tym pułku, który walczył w Piotrkowie wybuchła panika. Obie dywizje zostały rozbite i części ich wycofały się do lasów na północ od miasta. Duże straty w ludziach i sprzęcie. Z obu dywizji pozostało około czterech baonów, które nie brały udziału w walce; reszta jest niezdolna do walki. Żołnierze odchodzą na widok kilku czołgów. Dywizje muszą być wycofane głęboko na tyły dla reorganizacji. Dowódca armii kazał im wycofać się na wschód od Pilicy, na Smardzewice (5 km na południe od Tomaszowa). 13-ta d.p. obsadza Tomaszów Mazowiecki. Dowódca armii ma nadzieję, że dywizja wytrzyma na swym odcinku do wieczora.

Na wschód i południe od Sulejowa zbiera się wileńska bryg. kawalerii. Nieprzyjaciel rozpoczął natarcie czołgami i piechotą na lasy na północ od Piotrkowa. Oddziały własne w tych lasach,

---

13. Według posiadanych wiadomości w tym rejonie działały trzy wielkie jednostki szybkie: 29-ta dyw. zmotoryzowana na Rychłocice, 4-ta dyw. panc. na Rusiec i 1-sza dyw. panc. z rejonu Radomsko-Przedbórz w kierunku na Jeźów - Rozprza.

zdaniem dowódcy armii, natarcia nie wytrzymają. Na południowy wschód od Sulejowa, przez Przedbórz, ukazały się czołgi nieprzyjaciela.

Żadnej łączności z armią „Łódź” dowódca armii Odwodowej nie posiada. Zupełny brak wiadomości o niej z nocy i z dnia dzisiejszego.

Taka była treść meldunku dowódcy armii Odwodowej, przesłanego jużem około godz. 10-tej, 6 września do Naczelnego Dowództwa.

Z dowództwa armii „Łódź” nie było żadnych meldunków. Nie było wiadome, w jakich warunkach następuje odchodzenie armii na nowe pozycje i jaka jest sytuacja na jej skrzydłach. Nie można było uzyskać żadnych danych o kierunku działania sił pancernych nieprzyjaciela, które poprzedniego dnia walczyły w rejonie Bełchatów - Piotrków. Wszelkie usiłowania nawiązania łączności nie dały żadnych rezultatów. Jak się znacznie później okazało, kwatera główna armii w Julianowie pod Łodzią, została 6 września rano zbombardowana przez lotnictwo nieprzyjacielskie. Centrale drutowe i radiostacje zostały rozbite. Dowództwo armii odskoczyło 100 km na wschód na Mszczonów, gdzie zostało ponownie zbombardowane. Nie pozostawiono ani jednego oficera sztabu w Julianowie, co doprowadziło do zupełnej utraty łączności, tak z wielkimi jednostkami, toczącymi ciężką walkę z nieprzyjacielem, jak też z Naczelnym Dowództwem. Od tego czasu gen. Rómmel przestał dowodzić swą armią.

Południowe zgrupowanie armii odwodowej (grupa generała Skwarczyńskiego), koncentrujące się w lasach na południe od m. Końskie (36-ta d.p.), na południe i zachód od m. Szydłowiec (3-cia d.p.) i na południowy zachód od m. Skarżysko - Kamienna (12-ta d.p.), było do wieczora dn. 5 września bez kontaktu z nieprzyjacielem. Kielce i Zagnańsk były w rękach własnych.

Według meldunku dowódcy grupy z dn. 5 września w obszarze koncentracyjnym grupy znajduje się do godzin wieczornych dn. 6 września dwie trzecie wojsk 3-ciej d.p. bez służb, jedna trzecia 12-tej d.p. bez służb, dwie trzecie wojsk 36-tej d.p. bez służb. Lotnictwo nieprzyjacielskie bombarduje linie transportowe i urządzenia stacyjne Skarżysko - Kamienna, Radom, Końskie, co zmusiło do cofnięcia rejonów wyładowniczych i do marszów pieszych dochodzących do 100 km. Do rejonu koncentracji grupy przybywają rozbitki 7-mej d.p., do Kielc części rozbitków z bryg. kaw. krakowskiej. (Meldunek ten nie był ścisły odnośnie 12-tej d.p. W rzeczywistości do rejonu koncentracyjnego doszło gros dywizji).

Dn. 6 września rano pojawiły się czołgi nieprzyjaciela w rejonie Stemporków (10 km na południowy wschód od m. Końskie); zostały odrzucone. Dowódca armii Odwodowej spodziewał się dalszych natarć czołgów w tym rejonie i liczył się z koniecznością odwrotu grupy południowej nawet w dzień.

Uważając, na podstawie powyższych meldunków, że północne zgrupowanie armii Odwodowej nie jest w obecnym stanie zdolne do poważniejszej walki, Naczelny Wódz, w rozmowie juzowej z dowódcą armii Odwodowej, nakazał 6 września rano odwrót armii za Wisłę na przejścia między ujściem Pilicy a Annopolem.

13-ta d.p. miała utrzymać w dn. 6 września rejon Tomaszowa aby przez to choć częściowo ubezpieczyć skrzydło armii „Łódź” i kierunek na Warszawę. Gen. Skwarczyński miał być uprzedzony, że możliwe jest przesunięcie się nieprzyjaciela w kierunku na Ostrowiec. Własne lotnictwo bombowe otrzymało rozkaz bombardowania kolumn pancernych nieprzyjaciela w rejonie Piotrkowa.

Po rozmowie juzowej, która miała miejsce około godz. 10-tej rano 6 września, Naczelne Dowództwo straciło łączność z dowództwem armii Odwodowej.

Na kierunkach wyprowadzających z rejonu Częstochowa - Żarki na Kielecczynę sytuacja była bardzo niejasna. Wiadome było że działały tu dwie dywizje lekkie nieprzyjaciela; 3-cia dyw. lekka na kierunku Konecpol - Włoszczowa i 2-ga dyw. lekka na kierunku Szczekociny - Jędrzejów. Co do dalszego ruchu 3-ciej dyw. lekkiej nie było dokładniejszych danych. Przypuszczano że zwróciła się ona z rejonu Włoszczowej w kierunku północno-wschodnim i czołgi, o których meldował gen. Skwarczyński w rejonie Stemporkowa (10 km na południowy wschód od m. Końskie), należały do tej właśnie dywizji. 2-ga dyw. lekka osiągnęła w dn. 5 września Jędrzejów, skąd jej czołowe elementy skierowały się na Kielce i na wschód (Kije, Pińczów).

Po opanowaniu rejonu Kielce, dywizje te mogły się zwrócić wprost w kierunku północno-wschodnim na Radom i stąd na północ (na drogę odwrotu grupy północnej armii Odwodowej), bądź na wschód, na przejścia na Wisłę albo głębszym obejściem Gór Świętokrzyskich od południa na Opatów - Ostrowiec, na linię kolejową Sandomierz - Skarżysko oraz na przejścia na Wisłę w rejonie Sandomierza, Annopola. Działanie takie przecięłoby południową linię dowozową grupy gen. Skwarczyńskiego oraz doprowadziło do obejścia jej od południowego wschodu i wschodu.

Ponieważ nie było pewne czy gen. Skwarczyński posiada ścisłą łączność z dowódcą armii Odwodowej, został do niego wysłany oficer Sztabu z informacjami o przebiegu wypadków pod

Piotrkowem<sup>14</sup> i odchodzeniu północnego zgrupowania armii Odwodowej w kierunku na Wisłę, na Maciejowice. Na wypadek gdyby gen. Skwarczyński nie otrzymał rozkazów od dowódcy armii, Naczelnny Wódz nakazywał mu, ażeby osłaniając od południa zgrupowanie północne, wycofywał się na przejścia w rejonie Dębina ewentualnie bardziej na południe (z wyjątkiem Annapola, gdzie most miał być od razu spalony). Również gen. Skwarczyński został poinformowany o możliwości zagrożenia jego grupy od południowego-wschodu, od strony Opatowa, Ostrowca oraz o tym, że w związku z sytuacją wytworzoną w łuku Wisły, Naczelnny Wódz postanowił zatrzymać na Wiśle dalsze transporty idące do jego grupy przez Sandomierz i Dęblin i obsadzić nimi, względnie umocnić obsadę przejść w obu tych miejscowościach.

### *Armia „Lublin”*

W dn. 5 września została utworzona armia „Lublin” pod dowództwem gen. dyw. Piskora, której zadaniem było przygotowanie obrony Wisły środkowej od Warszawy włącznie do ujścia Sanu (dotychczas obronę przejść na Wiśle organizowali dowódcy O.K. pod rozkazami Ministerstwa Spraw Wojskowych). W skład tej armii wejść miały: 3-cia d.p. rez., której oddziały kończyły mobilizację i koncentrowały się w rejonie Dębina, 2-ga bryg. zmotor., oddziały zapasowe, asystencyjne i marszowe znajdujące się między Wisłą i Bugiem, zatrzymane w Dęblinie transporty 3-ciej d.p. oraz oddziały armii Odwodowej i „Łódzkiej”, które służyć będą z lewego brzegu Wisły.

### *Armia „Kraków” i „Karpaty”*

Wiadomości z armii „Kraków” i „Karpaty” były szczupłe.

Armia „Kraków” prowadziła, po obu stronach Wisły, odwrót, rozpoczęty w nocy z 2/3 września.

Zgrupowanie północne (grupa gen. Sadowskiego; 22-ga, 23-cia, 55-ta dyw. piech.) oraz bryg. kaw. krakowska, odchodziły po północnej stronie Wisły na Nidę. Dowództwo armii otrzymało w nocy z 3/4 września wiadomość o rozbięciu krakowskiej bryg. kaw. pod Sądziszowem. O 7-mej d.p. w ogóle wiadomości nie było.

---

14. Dowództwo tej grupy było zaimprovizowane i nie mogło być wyposażone w odpowiednie środki dowodzenia. Powodowało to wiele trudności w dowodzeniu.



Zgrupowanie południowe (grupa gen. Boruty-Spiechowicza; 6-ta i 21-sza dyw. piech.) odchodziło po południowej stronie Wisły na dolny Dunajec; południowe skrzydło armii osłaniała 10-ta bryg. kaw. zmotor., cofając się w ogólnym kierunku na Wiśnicz.

Nacisk nieprzyjaciela dawał się szczególnie odczuwać na obu skrzydłach armii, gdzie działały wielkie jednostki szybkie nieprzyjaciela.

Na skrzydle północnym, na osi Szczekociny - Jędrzejów działała 2-ga dyw. lekka, której gwałtownie szybki ruch w kierunku wschodnim wyprzedzał odwrót północnego zgrupowania armii „Kraków” i zagrażał poważnie jego skrzydłu i tyłom.

Na centrum armii działały, według danych Oddziału II-go, następujące wielkie jednostki nieprzyjaciela:

- 8-ma i 28-ma d.p. z rejonu Mikołów - Rybnik w kierunku na Kraków,
- 5-ta dyw. panc. z rejonu Oświęcim w kierunku na Skawinę,
- 44-ta i 45-ta d.p. z rejonu Morawskiej Ostrawy na Cieszyn.

Na południowym skrzydle, dwie dywizje szybkie, które walczyły poprzednio w rejonie Chabówka - Jordanów, znajdowały się, według meldunku z dn. 5 września, w rejonie Myślenic (2-ga dyw. panc.) i Mszana - Kasina Wielka (4-ta dyw. lekka), zwracając się w kierunku północno-wschodnim, prawym skrzydłem na Tymbark. Na prawym skrzydle sił niemieckich działała prawdopodobnie w rejonie Kasina, 3-cia dyw. górska.

Poza tymi wielkimi jednostkami, działającymi w pierwszej linii, Oddział II-gi Sztabu Nacz. Wodza przypuszczał, że na froncie armii „Kraków” znajdują się jeszcze, rozpoznane przed wybuchem wojny: 4-ta d.p. (ewentualnie za 2-gą dyw. lekką), 7-ma d.p. (w rejonie Żywiec), 1-sza dyw. górska (w rejonie Żylinia), 2-ga dyw. górska (w rejonie Trstena), 27-ma d.p. (w rejonie Morawskiej Ostrawy).

Według meldunku dowództwa armii „Kraków” z wieczora dn. 5 września, ogólna linia styczności z nieprzyjacielem biegła w tym dniu przez Pińczów - Miechów - Zabierzów - Skawina - Zakliczyn.

Kraków został zajęty przez nieprzyjaciela 6 września.

Sytuacja armii „Karpaty” nie była dokładnie znana. Wiadome było, że 24-ta d.p. organizuje obronę na Dunajcu w rejonie Tarnów - Zakliczyn. W rejonie Nowy Sącz znajdowało się gros brygady górskiej „Nowy Sącz”. Z 11-tej d.p. czołowe transporty (trzy baony i trzy dyony artylerii lekkiej) uruchomione już w



dniu 2 września, nie mogły już być na czas zwariantowane (w związku ze zmianą przydziału tej dywizji z armii „Kraków” do armii „Karpaty”) i doszły do rejonu Bochni, gdzie wyładowane w dn. 3 i 4 września, weszły w skład armii „Kraków”. Transporty gros dywizji zostały zwariantowane na żądanie dowódcy armii „Karpaty” do rejonu Jasła, gdzie dywizja obsadziła Wisłokę.

W celu zbadania niejasnej sytuacji na południowym skrzydle frontu, w nocy 3/4 września wyjechał do gen. Fabrycego, z rozkazu Naczelnego Wodza, gen. broni K. Sosnkowski.

### DECYZJA ODWROTU ZA WISŁĘ

Całości sytuacji w łuku Wisły w dn. 5 i 6 września nadały piętno: wymuszony odwrót armii „Łódź” w ogólnym kierunku na Łódź, rozbicie północnego zgrupowania armii Odwodowej w rejonie Piotrkowa i wtargnięcie szybkich wielkich jednostek nieprzyjaciela na teren Kielecczyny. Warszawa i przejścia na Wisłę na południe od niej mogły być przy nadzwyczaj szybkim tempie posuwania się broni pancernych nieprzyjaciela osiągnięte przez nią już w dniu 6 września.

Zwarte wycofywanie armii Odwodowej, Łódzkiej i Poznańskiej na Wisłę, do którego poprzednio dążył Naczelnny Wódz było już niemożliwe. Naczelnny Wódz uważał, że sytuacja zmusza do możliwie najszybszego ich wycofania w perspektywie konieczności przebijania się przez nieprzyjaciela.

W tych warunkach Nacz. Wódz zdecydował w dniu 6 września odejście bezpośrednio za Wisłę wszystkich sił znajdujących się na zachód od niej. Dążeniem jego było, przy utrzymaniu na skrzydle północnym Narwi i Biebrzy, odtworzenie ugrupowania obronnego opartego w centrum na Wisłę środkowej na południowym zaś skrzydle na Wisłę i Dunajcu, następnie na Sanie.

W związku z tą decyzją zostały w dn. 6 września wydane rozkazy odwrotu:

- dla armii Odwodowej na przejścia na Wisłę między ujściem Pilicy a Annopolem,
- dla armii „Łódź” przez Rawę Mazowiecką na Górę Kalwarię północną stroną Pilicy,
- dla armii „Poznań” przez Łęczycę - Łowicz na Warszawę i Otwock (25-ta d.p., która nie mogła już dołączyć do północnego skrzydła armii „Łódź” miała powrócić do składu armii „Poznań”),
- dla armii „Pomorze” przez Sochaczew na Warszawę.

Armia „Lublin” miała utrzymać przejścia na Wiśle celem umożliwienia własnym oddziałom wycofania się za rzekę.

W południowej części frontu zostało zarządzone połączenie armii „Kraków z armią „Karpaty” pod rozkazami gen. Fabrycego. Zadanie: obrona linii Dunajca i Wisły do Annopola; w razie niemożności utrzymania tej linii armie miały odejść na rzekę San, gdzie miały przejść do obrony.

W północnej części frontu armia „Modlin” i Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” miały utrzymać linię Narwi i Wisły. Przejścia na Wiśle w Płocku i Wyszogrodzie miały być utrzymane do czasu nadejścia armii „Pomorze”.



Powyższy przebieg wypadków i zarządzenia Naczelnego Dowództwa przedstawiłem w wielkim skrócie na podstawie własnych wspomnień i istniejących dokumentów. Różni się on w szeregu punktów od opisu zawartego w pracy gen. Kutrzeby *Bitwa nad Bzurą*<sup>15</sup>.

Zasadniczo fałszywie przedstawia gen. Kutrzeba decyzję Nacz. Wodza odwrotu frontu polskiego z zachodniego brzegu Wisły za Wisłę. Twierdzi że zapadła ona 5 września po południu na skutek załamania się północnego skrzydła armii „Łódź”. Tym samym punkt ciężkości działań na całości frontu widzi w rejonie stykowym między armią „Łódź” i „Poznań” a zatem działaniom w tym rejonie przypisuje najważniejszą i decydującą rolę w pierwszym okresie Kampanii. Jest w takim przedstawieniu sprawy dużo dowolności opartej na niezrozumieniu istotnej sytuacji całości frontu.

Jak poprzednio przedstawiłem, konieczność odwrotu frontu polskiego z zachodniego brzegu Wisły uświadomił sobie Nacz. Wódz już w nocy z 2/3 września i w dn. 3 września w związku z odwrotem armii „Kraków” i szybkim ruchem sił pancernych nieprzyjaciela z rejonu Częstochowy na Radomsko - Piotrków. Działaniom nieprzyjaciela w tych rejonach, które groziły podcięciem całości frontu polskiego, a bezpośrednio sił znajdujących się na zachód od Wisły, Nacz. Wódz nie mógł się skutecznie przeciwstawić z powodu nieukończenia koncentracji i olbrzymiej przewagi sił nieprzyjaciela. W powstrzymaniu sił nieprzyjaciela na tych kierunkach armia „Poznań” nie mogła odegrać najmniejszej roli; była na to zbyt odległa i zbyt słaba a jej ewentualne uderzenie na południe w dalszym rozwoju wypadków zwiększyłoby

---

15. T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą*, Warszawa, Czytelnik, 1957.

tylko trudności ogólnego położenia północno-zachodniej części frontu.

Wtedy powziął Nacz. Wódz decyzje, które będąc zapoczątkowaniem wycofywania sił znajdujących się na zachodniej stronie Wisły miały stworzyć najlepsze warunki kolejnego i możliwie zwartego przeprowadzenia tej akcji.

To kolejne i możliwie zwarte wycofywanie sił znajdujących się na lewym brzegu Wisły miało być przeprowadzone w następujący sposób: należało zatrzymać, względnie opóźnić siły nieprzyjaciela idące z ogólnego rejonu Częstochowy w kierunku na południowy wschód i wschód, by umożliwić:

- najpierw, wycofywanie wysuniętych armii „Pomorze” i „Poznań” na wysokość armii „Łódź”,
- następnie, zwarte odejście za Wisłę wszystkich 4-ch armii („Pomorze”, „Poznań”, „Łódź” i „Odwodowa”, którą nazywano także armią „Prusy”).

W tym celu dwa ugrupowania armii Odwodowej, jedno w rejonie Tomaszów - Piotrków, drugie w rejonie Radom - Kamienina, miały bronić kierunków na Warszawę (w ścisłej łączności z armią „Łódź”), oraz na Dęblin (rozkaz z dn. 3 września do gen. Dęba-Biernackiego).

Południowe skrzydło frontu miało zostać oparte na Nidzie i Dunajcu, przykrywając tym samym od południa koncentrację południowego zgrupowania armii Odwodowej.

Całość sił armii „Łódź”, „Poznań”, „Pomorze” miała zejść na główną pozycję obronną.

Utrzymanie pozycji armii „Łódź” miało stanowić oparcie z jednej strony dla armii Odwodowej (północne zgrupowanie), z drugiej dla armii „Poznań”, a pośrednio i armii „Pomorze”.

Zejście na pozycję główną armii „Poznań” i „Pomorze” było jednym pierwszym etapem dalszego schodzenia tych armii w kierunku południowo-wschodnim, między armię „Łódź” a Wisłę.

Pierwsza miała odchodzić armia „Pomorze” (awizo zostało jej dane w nocy z 2 na 3 września, a rozkaz 3 września). (Rozpoczęcie wycofywania armii „Pomorze”, było uzależnione od sytuacji sił zaangażowanych na północ od pozycji bydgoskiej).

Armia „Poznań” miała dołączyć do odwrotu armii „Pomorze” od prawego skrzydła i ubezpieczać jej wycofywanie. Dowódca armii „Poznań” otrzymał dn. 3 września awizo, że armia „Pomorze” otrzyma na najbliższą, względnie następną noc rozkaz odwrotu w kierunku południowo-wschodnim, i w tym wypadku armia „Poznań” będzie musiała od swego prawego skrzydła do niej dołączać. W awizie było podkreślone, że utrzymanie pozycji obronnej armii „Poznań” będzie potrzebne tak długo, jak

długo będzie przykrywać odejście wycofującej się armii „Pomorze”. Po odejściu armii „Pomorze” i „Poznań” na wysokość armii „Łódź”, ta ostatnia, a za nią armia „Prusy”, dołączyłaby do nich i dalszy odwrót za Wisłę byłby kontynuowany w zwartym ugrupowaniu tych czterech armii.

A zatem, od nocy z 2/3 września, dążeniem Nacz. Wodza było wycofanie sił z lewego brzegu Wisły w zwartym ugrupowaniu armii „Pomorze”, „Poznań”, „Łódź”, „Prusy”, kolejno i w sposób uporządkowany. Wszystkie jego zasadnicze zarządzenia w omawianym okresie idą po tej linii przewodniej.

Rozkazy z dn. 4 i 5 września szły po tej samej zasadniczej linii. Chodziło w nich o powstrzymanie nieprzyjaciela w ogólnym rejonie na południe i południowo-zachód od Łodzi do czasu zejścia armii „Poznańskiej” i „Pomorskiej” na wysokość Kutna, by następnie połączonymi siłami armii Odwodowej (północne zgrupowanie), „Łódzkiej”, „Pomorskiej” i „Poznańskiej” przeprowadzić dalszy odwrót za Wisłę.

Na skutek pogorszenia sytuacji armii „Łódzkiej” wieczorem z 5/6 września Naczelny Wódz nie zmieniając jeszcze zasadniczo swego zamiaru przeprowadzenia odwrotu w możliwie najbardziej zwartym ugrupowaniu, liczy się już jednak z ewentualnością, że armie mogą zostać zmuszone do przeprowadzenia go szybciej zanim skupienie ich da się przeprowadzić. Dlatego przed północą z 5/6 września, nie dając jeszcze definitywnego rozkazu odwrotu za Wisłę podaje dla orientacji dowódców armii swoje przewidywania na przyszłość i kierunki po jakich w razie odchodzenia za Wisłę będą mieli działać.

Dopiero w dniu 6 września na skutek nagłego rozbicia północnego zgrupowania armii Odwodowej i zerwania łączności z dowództwem armii „Łódź” oraz faktu że droga na Warszawę i przejścia na Wisłę na południe od niej stanęła dla nieprzyjacielskich sił otworem, nie widząc już możliwości przeprowadzenia zwartego schodzenia na Wisłę armii północno-zachodnich, daje im *definitywny* rozkaz odwrotu.

Zatem rozkazy odwrotu z 5 i 6 września nie były *zapoczątkowaniem* odwrotu, a jedynie przyspieszeniem odwrotu zapoczątkowanego awizem do armii „Pomorze” z nocy 2/3 września i rozkazami z dn. 3 września, zrygnowaniem z kolejnego i zwartego odwrotu na rzecz równoczesnego odwrotu wszystkich czterech armii, co było spowodowane załamaniem się armii „Łódź” i „Prusy”.



W nocy z 6/7 września, po wydaniu rozkazu ogólnego od-

wrotu za Wisłę Naczelny Wódz wraz z Kwaterą Główną opuścił Warszawę udając się na nowe miejsce postoju w Brześciu nad Bugiem. W Warszawie pozostał chwilowo Szef Sztabu Nacz. Wodza wraz z kilkoma oficerami Sztabu dla zapewnienia łączności w dowodzeniu do czasu zainstalowania się Kwatery Głównej na nowym miejscu postoju.

UWAGI O PAMIĘTNIKU GEN. KUTRZEBY:  
„BITWA NAD BZURĄ”  
DOTYCZĄCE OKRESU 3 - 7 WRZEŚNIA

*Notatka wstępna:*

Pamiętnik gen. T. Kutrzeby *Bitwa nad Bzurą*, ukazał się w Polsce w roku 1957, prawie dziesięć lat po śmierci generała. Zawiera on wiele subiektywnych ocen i twierdzeń często krytycznych co do posunięć Naczelnego Dowództwa. W roku 1959, Komisja Historyczna Sztabu Głównego w Londynie zwróciła się do gen. Stachiewicza z prośbą o wypowiedzenie się w tym sprawach. Ustęp niniejszy zawiera część odpowiedzi gen. Stachiewicza.

Należy pamiętać, że dowódcy armii z gen. Kutrzebą włącznie nie znali całości polskiego planu operacyjnego. W czasie Kampanii gen. Kutrzeba nie był dokładnie zaznajomiony z przebiegiem wypadków na innych odcinkach frontu. Ponadto, wspomnienia pisane „na gorąco”, po dostaniu się do niewoli, bez dostępu do jakichkolwiek dokumentów, musiały zawierać nieścisłości. Autor zdawał sobie z tego sprawę. W roku 1945, po przybyciu z niewoli do Londynu, przesłał manuskrypt swej pracy do Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, z prośbą o ocenę, gdyż nosił się wtedy z zamiarem wydania go drukiem. Instytut uważał, że manuskrypt zawiera zbyt wiele nieścisłości i wymaga gruntownej przeróbki.

Po zaznajomieniu się w uwagami Instytutu, gen. Kutrzeba w liście z dn. 16 stycznia 1946 r. postanowił pracy nie drukować. Między innymi pisze on co następuje: ... „Nie było moim zamiarem pisanie historii. Chciałem napisać tylko sprawozdanie, relację przeżyć, jakby dziennik osobisty. Pióro mnie poniosło i nawyki Komendanta Wyższej Szkoły Wojennej, i dlatego tu i tam wpadłem w oceny. Muszę przewidzieć jak dalece oceny te — będące jednak w pełnym związku z Armią „Poznań” — przekraczają związek z opisami mych ówczesnych decyzji i przeżyć... Reasumując powyższe moje opinie i przemyślawszy dokładnie wnikliwe uwagi Panów, dochodzę do spokojnego wniosku że Instytut może wydać tylko istotną „historię”, chociażby tylko ułamek frontu, ale zawsze w związku z oceną całości Kampanii Wrześniowej. Moje „sprawozdanie” w formie *Bitwy nad Bzurą*, nie może odpowiadać słusznym aspiracjom tak poważnej instytucji. Poza tym czas biegnie i nareszcie pracuję się w Londynie z urzędu nad historią Kampanii Wrześniowej. Moja *Bitwa nad Bzurą* wyprzedziłaby oficjalne wydawnictwo stosunkowo niezbyt znacznie. Gdy więc jest już stworzona ta komórka, w której moja *Bitwa nad Bzurą* jako relacja nie zginie, a doczeka się uwzględnienia w historii całej naszej Kampanii 1939 roku, nie stanie się nic nie dobrego, jeżeli manuskrypt doczeka do chwili, gdy stanie się pomocniczym narzędziem przy ustalaniu oficjalnej historii. Będzie słuszniej, jeżeli tę zmuDNA i odpowiedzialną

pracę dokona Komisja, a nie pojedyncza osoba i w dodatku autor jednej z głównych bitew...”.

Zgodnie ze swą decyzją, gen. Kutrzeba złożył manuskrypt swój w Komisji Historycznej Sztabu Głównego w Londynie. Po jego śmierci w 1947 roku, kopia maszynopisu ukazała się w kraju, gdzie została następnie wydana drukiem pod tytułem: *Bitwa nad Bzurą*.

Generał Stachiewicz napisał swoje uwagi na prośbę Komisji Historycznej, w celu wyjaśnienia sprzeczności pomiędzy twierdzeniami gen. Kutrzeby, zawartymi w jego książce, a relacjami Szefa Sztabu.

(B. Stachiewicz)

Przy okazji omawiania decyzji Naczelnego Wodza poruszyć muszę sprawę propozycji gen. Kutrzeby z dn. 3 września, uderzenia częścią armii „Poznań” na siły nieprzyjaciela idące na Sieradz. Propozycję tę wysunął on w rozmowie juzowej z Szefem Sztabu w dn. 3 września, godz. 15.52.

W rozmowie tej gen. Kutrzeba podawał, że cofnięcie się armii „Łódź” na Wartę odsłoniło jego skrzydło na Prośnie i nieprzyjaciel ma wolną drogę na Turek - Koło z ominięciem 25-tej d.p. Utrzymywał on, że „póki stoimy w Kaliszu i nad Prosną (25-ta d.p.), na którą dotąd nikt nie nacierał, mamy dobrą okazję do zwrotu zaczepnego na siły nieprzyjaciela idące na Sieradz. Akcja taka przy udziale 25-tej d.p. i 17-tej d.p. mogłaby wyruszyć 6 września rano oczywiście pod warunkiem, że w międzyczasie utrzyma się Kalisz”.

W pamiętnikach swych *Bitwa nad Bzurą* gen. Kutrzeba nazywa to działanie „małą ofensywą” ze względu na odległość od pozycji armii „Poznań”, na jakiej znajdował się nieprzyjaciel. W pamiętnikach tych gen. Kutrzeba mówi, że mógłby być do niej użyć 4-ch Wielkich Jednostek (25-ta, 17-ta, a następnie 14-ta dyw. piech. oraz wielkopolską bryg. kaw.), co nie jest ściśle. W depeszy do Nacz. Wodza wspominał tylko o dwóch dywizjach (25-tej i 17-tej<sup>16</sup>) i rzeczywiście wówczas użycie większej ilości sił nie byłoby w ogóle możliwe.

Akcja taka nie była po myśli zamiarów Nacz. Wodza, które powyżej przedstawiłem. Naczelnny Wódz dążył do jak najszybszego ściągnięcia zbyt rozrzuconych na przedpolu Wielkich Jednostek armii „Łódź”, „Poznań” i „Pomorze” na pozycję główną, by z niej w możliwie najbardziej zwartym ugrupowaniu przeprowadzić odejście na południowy zachód, za Wisłę, nie dopuszczając do podcięcia ich dróg odwrotu. Do tego zmuszała go sytuacja wytworzona na froncie armii „Kraków” i zagrożenie kierunku Piotrków - Warszawa przez siły pancerne działające z rejonu Częstochowy, tym groźniejsze, że mógł im przeciwsta-

16. Treść depeszy podana jest na stronie 149.

wić jedynie części nieskoncentrowanej jeszcze w całości armii Odwodowej.

Zatrzymanie czy nawet opóźnienie najgroźniejszych dla całości frontu na lewym brzegu Wisły sił pancernych nieprzyjaciela działających po tej osi, przez uderzenie części armii „Poznań” w kierunku południowym, nie było możliwe. Była to odległość zbyt duża a siły własne zbyt małe. Ewentualna akcja taka nie mogła by mieć w ogóle żadnego wpływu na rozwój wypadków na tym najniebezpieczniejszym i najbardziej zagrożonym kierunku.

Akcja proponowana przez gen. Kutrzebę nie mogła mieć większych szans powodzenia nawet w stosunku do sił nieprzyjaciela idących po osi Kępno - Sieradz. Gen. Kutrzeba uzależniał możliwość jej wyruszenia od utrzymania się samotnej 25-tej d.p. w rejonie Kalisza do dn. 6 września (do czasu dojścia 17-tej d.p.). Bardzo trudne było do przypuszczenia ażeby nieprzyjaciel pozostał w spokoju na swym boku taką samotną, izolowaną, wysuniętą na dalekie przedpole dywizję polską i pozwolił jej spokojnie doczekać nadejścia drugiej dywizji. Raczej należało przypuszczać, że skorzysta z jej izolowanego położenia i posiadając znaczną przewagę sił wyrzuci ją z jej stanowisk czy w zupełności zlikwiduje przed dojściem 17-te d.p.

Gen. Kutrzeba pisze w swych pamiętnikach, że posiadał wiadomości od armii „Łódź”, iż po osi Kępno - Sieradz idą 2-3 korpusy niemieckie. Na takie siły niemieckie chciał robić „małą ofensywę” dwoma dywizjami.

Gdyby nawet nieprzyjaciel pozwolił doczekać 25-tej d.p. w rejonie Kalisza na dołączenie 17-tej d.p., to uderzenie tych sił, zupełnie izolowanych na odległym przedpolu Warty, mogło dać w najlepszym wypadku chwilowy tylko sukces taktyczny, zwiększyłoby natomiast zagrożenie operacyjne całej północno-zachodniej części frontu. Nie mogło by bowiem w niczym wpłynąć na wstrzymanie ruchu kolumn pancernych nieprzyjaciela działających na zasadniczym kierunku Częstochowa - Radomsko - Piorków, doprowadziłoby natomiast do jeszcze większego rozciągnięcia i rozrzużenia wysuniętych ku zachodowi sił armii „Poznań” a tym samym do utrudnienia i opóźnienia jej odwrotu zagrożonego podcięciem na tym kierunku. (Również zmusiłoby do zatrzymania na przedpolu prawego skrzydła armii „Łódzkiej”).

Naczelný Wódz właśnie chciał skupić armię „Poznań” ściągając ją na główną pozycję, z której miała schodzić w kierunku południowo-wschodnim w ścisłej łączności z armią „Pomorze”. O tym, że Nacz. Wódz przewidywał to działanie był gen. Kutrzeba poinformowany jeszcze przed wojną. W swej pracy pt.

*Bitwa nad Bzurą* na str. 17-tej pisze, że sprawę obrony linii jezior „wyjaśniono z N.W. w ten sposób, że gdybyśmy na tej linii musieli stać ze względu na położenie armii „Pomorze” to doszłyby do mnie jeszcze odwody N.W. Gdyby natomiast w tym wypadku odwody przyjść nie mogły, to obie armie odeszłyby na wschód”.

Dla wsparcia północnego skrzydła armii „Łódź” na Warcie Nacz. Wódz przewidywał w planie ewentualne działanie części armii „Poznań” z jej głównej pozycji obronnej. W tym celu przygotowane było przedmoście Koło. Jednak działanie takie miałoby charakter zupełnie lokalny i byłoby przeprowadzone w bezpośredniej bliskości pozycji Warty, a nie na jej odległym przedpolu. Działanie to nie było przewidywane w planie jako operacja na większą skalę, jako jakaś „mała ofensywa” armii „Poznań”, wzmocniona nawet jeszcze, jak pisze gen. Kutrzeba, odwodami Nacz. Wodza. Główne odwody Nacz. Wodza skoncentrowane w rejonie Tomaszów - Kielce - Radom nastawione były na całkiem inne kierunki, a część Wielkich Jednostek odwodowych przewidywanych w rejonie Kutna miała co najwyżej wzmocnić obronę na Warcie, a nie być użytą w jakiegokolwiek „ofensywie” w tej części frontu.

W planach poprzednich lat, gdy Czechosłowacja nie była jeszcze zajęta przez Niemców, a główne ich uderzenie przewidywane było z północy i północno-zachodu, odwód główny miał się znajdować w rejonie Kutna. Jako jedna z ewentualności jego użycia, przewidywane było ewentualne działanie jego części w kierunku południowo-zachodnim dla osłony tyłów głównego zgrupowania sił skoncentrowanych w Poznańskim i na Pomorzu przeciwko ewentualnemu uderzeniu nieprzyjaciela z rejonu Dolnego Śląska. W tym okresie (1937 r.) gen. Kutrzeba opracował ogólny projekt koncentracji polskiej oparty prawdopodobnie na powyższych założeniach. Przypuszczam, że studia te tak głęboko utkwily w jego umyśle, że nawet po zmianie sytuacji strategicznej (w związku z zajęciem Czechosłowacji i zagrożeniem kierunku ze Śląska Średniego i Moraw, tak odległych od rejonu Poznańskiego) ciągle trwał przy pierwotnej swej myśli, choć jej realizacja w nowej sytuacji nie tylko nie mogła dawać szans powodzenia w skali operacyjnej, ale wymagając wysunięcia poważnych odwodów za północno-zachodnią część frontu, zwiększałyby jeszcze bardziej zagrożenie całej północno-zachodniej części frontu od południa i południowego zachodu.





W przedstawieniu zamiarów i rozkazów Naczelnego Dowództwa w dn. od 2 do 5 września a również i w następnych, gen. Kutrzeba popełnia cały szereg nieściśłości, których w dużej mierze mógł być uniknąć, gdyby oparł się w swych pamiętnikach na dokumentach będących w dyspozycji Komisji Historycznej. Na skutek tego praca jego nabiera charakteru bardzo subiektywnych wspomnień przy tym bardzo jednostronnie i często nieściśle naświetlających istotny przebieg wypadków zwłaszcza w odniesieniu do zarządzeń Naczelnego Dowództwa.

Gen. Kutrzeba utrzymuje: „2. września otrzymałem rozkaz Naczelnego Dowództwa o tyle osobliwej treści, że wchodził w drobne szczegóły lokalnych zarządzeń. Bez zmiany dotychczasowych zarządzeń nakazano mi ściągnięcie 26-tej d.p. na jeziora Żnińskie. Garnizony przygraniczne jak Rawicz, Leszno miały pozostać na miejscu”. Jest to niezgodne z prawdą.

Rozkazy w których była mowa o pozostawieniu na miejscu garnizonów Rawicz i Leszno były wydane przed wybuchem wojny, w dn. 24 i 28 sierpnia, a więc w całkiem innej sytuacji i wówczas miały całkiem inne znaczenie, aniżeli gdyby były wydane, jak twierdził gen. Kutrzeba, 2 września a więc po rozpoczęciu działań wojennych. Natomiast dnia 2 września otrzymał gen. Kutrzeba całkiem inne zarządzenia z Naczelnego Dowództwa. W rozmowie juzowej z godz. 15.55 zastępca Szefa Sztabu, płk dypl. Jaklicz, podaje gen. Kutrzebie na samym wstępie: „Położenie ogólne może wymagać zmiany ugrupowania Pana Generała i zlikwidowania wyrzuszenia Poznańskiego. Pan Marszałek polecił przygotować zarządzenia mające na celu odejście 14-tej i 17-tej d.p. na wschód na zasadniczą pozycję obronną; Wielkopolska i Podolska bryg. kaw. pozostałyby na przedpolu. Proszę więc przygotować wszystkie potrzebne zarządzenia. Pan Marszałek wyda jeszcze w tej sprawie rozkaz wykonawczy”. (Co do wykonania odejścia gen. Kutrzeba wysuwał obiekcje natury technicznej). Rozkaz ten został wydany tego samego dnia w godzinach wieczornych.

O tych rozkazach gen. Kutrzeba całkiem nie wspomina, mimo że miały one duże znaczenie i w zupełności orientowały go o zamiarach Naczelnego Wodza, na nieznaną mu którą gen. Kutrzeba uskarża się w następnych ustępach swoich pamiętników. Przytoczone rozkazy są całkiem sprzeczne z tym, co gen. Kutrzeba pisze o rozkazach Naczelnego Dowództwa w dn. 2 września.

W dn. 3 września gen. Kutrzeba został poinformowany w dwóch rozmowach juzowych (z godz. 15,52 i z godz. 19.40) co do przewidywanego w następnych dniach dalszego odchodzenia

w łączności z armią „Pomorze”. O rozkazach tych wspominałem poprzednio na tle ogólnej decyzji Naczelnego Wodza powziętej na skutek nowej sytuacji wytworzonej odwrotem armii „Kra-ków” i ruchem pancernych kolumn nieprzyjaciela w kierunku na Radomsko - Piotrków,

Gen. Kutrzeba miał więc jasne rozkazy i był zorientowany w swoich zadaniach na kilka dni naprzód. Mimo to pisze on w swym opracowaniu, że w dn. 3 września pewne nieznaczne tylko wyjaśnienie położenia uzyskał wtedy „gdy Naczelne Dowództwo wydało zlecenie przewidzenia odtransportowania jednej dywizji piech. na inny front”. Charakterystyczne jest, że gen. Kutrzeba nic nie wspomina o rozkazach i awizach Naczelnego Dowództwa które w tym dniu otrzymał, a które go orientowały w jego dalszych zadaniach, a przedstawia sprawę tak jak gdyby „tylko nieznaczne wyjaśnienie położenia” uzyskał przez zarządzenia względnie zapytania Naczelnego Dowództwa w sprawie oddania jednej Wielkiej Jednostki i tą drogą musiał się dopiero domyślać o co chodzi.

W dn. 4 września gen. Kutrzeba, jak pisze, udał się na telefoniczną prośbę Szefa Sztabu do gen. Bortnowskiego w celu omówienia z nim spraw dotyczących obu armii. Telefonowałem do gen. Kutrzeby z polecenia Naczelnego Wodza, który zaniepokojony meldunkiem gen. Bortnowskiego z dn. 3 września wieczorem i 4-go rano o sytuacji na Pomorzu, która wyglądała bardzo poważnie i w obawie, ażeby siły pancerno-motorowe nieprzyjaciela stamtąd nie przedarły się w kierunku południowym, chciał ażeby obaj dowódcy armii uregulowali ściśle na miejscu łączność obu swych armii i dalsze ich działanie związane z odwrotem ich na południowy wschód. Powód więc, dla którego Naczelnym Wódz chciał ażeby gen. Kutrzeba udał się do gen. Bortnowskiego był bardzo poważny. Gen. Kutrzeba pisze w swej książce: „reakcja Szefa Sztabu w stronę armii 'Pomorze' była w tym czasie dużo żywsza niż w stronę armii 'Łódź'. Sądzę, że decydowała troska o utrzymanie stolicy państwa”. Uwaga ta jest co najmniej niezrozumiała.

W dalszym ciągu gen. Kutrzeba pisze, że gen. Bortnowski chciał ściągnąć zaraz 15-tą d.p. na Włocławek, on jednak był innego zdania, gdyż „natychmiastowy odskok 15-tej d.p. aż na Włocławek odsłoniłby bok 25-tej d.p., która zgodnie z rozkazami Naczelnego Dowództwa stoi szeroko rozstawiona pod Wągrowcem i Żninem. Więc odskok 15-tej d.p. naraziłby niepotrzebnie cały front wielkopolski na uderzenie z flanki północnej”. Tu gen. Kutrzeba przeczy sam sobie. Na stronie 25-tej twierdzi, że w rozkazie „osobliwej treści” otrzymanym z Na-

czelnego Dowództwa w dn. 2 września „nakazano mi ściągnięcie 26-tej d.p. na jeziora Żnińskie”, na stronie zaś 31-szej, że dn. 4 września dywizja ta zgodnie z rozkazami Naczelnego Dowództwa stoi szeroko rozstawiona pod Wągrowcem i Żninem, a więc częściowo wysunięta daleko na przedpole. W rzeczywistości zaś właśnie Naczelne Dowództwo urgowało ściągnięcie 26-tej d.p. na pozycję żnińską w poprzednich dniach, a w dn. 3 września awizowało że armia „Poznań” musi się przygotować do odwrotu, 26-ta d.p. łącznie z lewym skrzydłem armii „Pomorze”. Jeżeli więc w dn. 4 września dywizja ta była jeszcze tak wysunięta na przedpole pozycji żnińskiej i przez to, jak twierdzi gen. Kutrzeba, 15-ta d.p. nie mogła być wycofana na południowy wschód, to była to wina dowódcy armii „Poznań” a nie Naczelnego Dowództwa.

W dn. 5 września gen. Kutrzeba był powtórnie u gen. Bortnowskiego. Tam dowiedział się, że przed jego przybyciem gen. Bortnowski rozmawiał już z Szefem Sztabu, który podał wiadomość o możliwości ruchu nieprzyjaciela na Wyszogród i polecił przyspieszenie wycofania 15-tej i 26-tej d.p. i marsz z armią „Poznań” na Kutno. Gen. Kutrzeba twierdzi, że Szef Sztabu polecił gen. Bortnowskiemu przeprowadzić całą grupę gen. Bołtucia (4-tą i 16-tą d.p.) na południową stronę Wisły przez Toruń. W dalszym ciągu gen. Kutrzeba pisze: „Byłem zdania że odwrot gen. Bołtucia przez Toruń nie odpowiada położeniu. Powodował on bowiem stłoczenie armii „Pomorze” na lewym brzegu Wisły i odsłonięcie przestrzeni między Płockiem i Warszawą. W dodatku nakazany marsz dwóch dywizji przez Toruń opóźniał zebranie armii o dwa dni, a wojsku przysparzał dwa długie nocne marsze. Gdy się o tym zarządzeniu Szefa Sztabu dowiedziałem, wykonanie było już w toku nie dając się odwołać. (W odnośniku: „dowiedziałem się później, że gen. Bortnowski zdołał skierować 15-tą d.p. na Włocławek”). Polecenie to mu siało się odbić na dalszych operacjach armii „Pomorze”. Nie spodziewałem się jednak, że i ja na tym później ucierpię”. (*Bitwa nad Bzurą*, str. 39).

A więc znowu zdaniem gen. Kutrzeby zarządzenie Naczelnego Dowództwa, ściślej mówiąc Szefa Sztabu, odbiło się tak bardzo ujemnie na operacjach obu armii.

Takie przedstawienie sprawy jest niezgodne z prawdą.

Rozmowę jużową z gen. Bortnowskim, o której pisze gen. Kutrzeba, miałem dn. 5 września o godz. 12.45. Odnośnie odwrotu grupy gen. Bołtucia, gen. Bortnowski oświadczył, że dopiero za dwa dni będzie ona na południowym brzegu Wisły i że obie dywizje (4-tą i 16-tą) stara się wycofać przez Toruń.

4-ta d.p. ma przyjść do Torunia w nocy z 5/6 września a 16-ta dopiero dnia 6-go. Dalszy ciąg rozmowy juzowej, której kopia znajduje się w archiwach, wygląda w wyciągach następująco:

*Szef Sztabu:* „Czy 16-ta d.p. nie może iść na Włocławek, sądząc, że może mogłaby zdążyć”.

*Gen. Bortnowski:* „Na Włocławek mogłaby iść lasami na północ od Wisły, tam może mieć najmniejsze straty, więc mógłbym zaryzykować puścić ją tamtędy i jutro zacząć marsz 4-tą d.p. południowym brzegiem”.

.....  
*Szef Sztabu:* „Sądząc, że przeprawa dwóch dywizji przez Toruń byłaby długa, więc tak jak projektujesz, dwie dywizje po obu stronach Wisły, to jest jeszcze najbezpieczniejsze”.

Tak wyglądało w rzeczywistości owo rzekome polecenie Szefa Sztabu dane gen. Bortnowskiemu, by przeprowadził obie dywizje przez most pod Toruniem, polecenie, na które gen. Kutrzeba się skarży, że tak ujemnie odbiło się na dalszych operacjach armii „Pomorze” i „Poznań”.

**DNI 7 i 8 WRZEŚNIA. — NACZELNY WÓDZ  
W BRZEŚCIU N/BUGIEM.  
SZEFE SZTABU NACZ. WODZA W WARSZAWIE**

Według wiadomości posiadanych w Sztabie Nacz. Wodza w Warszawie w dn. 7 września prawe skrzydło armii „Modlin” (1-sza d.p. i bryg. kaw. maz.) schodziło w porządku na Bug, by obsadzić rzekę od ujścia Narwi do rejonu Wyszaków włącznie. 41-sza i 33-cia d.p., które po walkach w rejonie Różana zostały odrzucone do lasów między Wyszakowem a Ostrowią Mazowiecką schodziły w nieładzie na Bug między Wyszakowem a Małkinią (nie obejmując Małkini).

Między tymi dywizjami a resztą S.G.O. „Narew”, z którą straciły łączność powstała luka, w którą zaczęły wchodzić oddziały nieprzyjacielskie w kierunku na Ostrów Mazowiecką, która jednak w ciągu dnia 7 września nie została jeszcze zajęta przez nieprzyjaciela.

Pomiędzy Szefem Sztabu Naczelnego Wodza a dowódcą armii „Modlin” zostało ustalone, że 41-sza i 33-cia d.p. obsadzą Bug na wschód od Wyszakowa łącząc do prawego skrzydła 1-szej d.p., obsadzającej Bug w rejonie Wyszakowa. Gen. Przedzrymirski nie zgodził się na prośbę Szefa Sztabu objęcia dowództwa nad 33-cią

i 41-szą d.p., które zupełnie straciły łączność z dowódcą S.G.O. „Narew”.

Luka między prawym skrzydłem armii „Modlin” a lewym S.G.O. „Narew” groziła wejściem sił pancernych nieprzyjaciela w kierunku na Ostrów Mazowiecką i dalej na Małkinię, na przejścia na Bugu, co łatwo mogło doprowadzić do obejścia prawego skrzydła armii „Modlin”. Jedynymi siłami, których można było użyć do zabezpieczenia skrzydła armii „Modlin” i nawiązania łączności z S.G.O. „Narew” były brygady kawalerii tej grupy. Toteż w dn. 7 września został wysłany z Warszawy rozkaz radiowy do dowódcy S.G.O. „Narew”, ażeby kawalerię skierował na Małkinię. Uważałem, że o ile by zdążyła osiągnąć Małkinię przed przybyciem nieprzyjaciela dołączyłaby do skrzydła armii „Modlin”, o ile zaś nie, działając na skrzydło ewentualnie na tyły sił nieprzyjacielskich idących z Ostrowi na Małkinię, mogłaby skutecznie opóźnić ich ruch.

Na froncie armii „Modlin”, nacisku nieprzyjaciela w dniu 7 września nie było. 8-ma i 20-ta dyw. piech. po zejściu na Wisłę, głównie w rejonie Wyszogrodu, porządkowały się na południowej stronie rzeki. Według meldunków dowódcy armii, 20-ta d.p. wymagała gruntownej reorganizacji i uzupełnienia, 8-ma d.p. przedstawiała się lepiej i można ją było użyć od razu do obsady odcinka w rejonie Modlina. Brygada kaw. nowogrodzka obsadzała przeprawy w Płocku i Wyszogrodzie, które miała trzymać do czasu nadejścia armii Pomorskiej. Gros jej miało być skupione w lasach na południe od Płocka.

Na przedpolu Płocka i Włocławka żadne siły nieprzyjaciela nie były meldowane. Oddziały 5-tej d.p., napływające kolejnymi transportami, dowódca armii skierowywał do rejonu Jabłonnej.

Wieczorem 7 września miałem rozmowę juzową z Naczelnym Wodzem (który znajdował się w Brześciu).

Najistotniejszą sprawą podaną mi przez Nacz. Wodza w powyższej rozmowie, uzupełnionej rozmową z płk. Jakliczem, było zadanie utrzymania rejonu Warszawy do czasu wycofania się armii „Poznań” i „Pomorze” z zachodniego przedpoła Warszawy. W tym celu Nacz. Wódz nakazywał że bryg. kaw. maz. i 1-sza d.p. miały trzymać Bug. Zaś grupa: 41-sza i 33-cia dyw. piech. (ewentualnie bryg. kaw. podlaskiej) miała „trzymać na sobie nieprzyjaciela jeśli może na Bugu... jeśli nie to w kierunku nawet południowo-zachodnim ryzykując to, że między nią a dalszym północnym zgrupowaniem Młota utworzy się skutek tego luka”. Grupa ta miała ewentualnie cofnąć się na Liwiec; północna część S.G.O. „Narew” miała odchodzić na Siemiatycze.

Zatem 41-sza i 33-cia d.p. zostawały skierowane w innym kierunku operacyjnym aniżeli północna część S.G.O. „Narew”, z którą i tak nie miały łączności, a na wchód od Warszawy miał powstać rodzaj przedmościa, które miało służyć dla umożliwienia wyprowadzenia armii „Poznań” i „Pomorze” na wschodni brzeg Wisły. Zadanie 41-szej i 33-ciej d.p., podane przez Nacz. Wodza wiązało się zatem ściśle z zadaniem wschodniej części armii „Modlin” i względy operacyjne nakazywały bezwzględne złączenie ich z armią „Modlin” pod rozkazami dowódcy tej armii bez względu na trudności techniczne, które wysuwał poprzednio gen. Przedzimirski, a które przedstawiałem w mej rozmowie z płk. Jakliczem. Innego rozwiązania nie widziałem i uważałem, że wynikało ono logicznie tak z wytycznych Nacz. Wodza jak i z mojej rozmowy z płk. Jakliczem jak wreszcie z całej sytuacji operacyjnej w tym rejonie.

Na tej podstawie został wysłany w nocy rozkaz do gen. Przedzimirskiego określający jego zadanie i podporządkowujący mu 41-szą i 33-cią dyw. piech.



Zestawienie ogólnej sytuacji na podstawie wiadomości posiadanych w Sztapie w Warszawie w dn. 7 września doprowadziły mnie do wniosków, które ujęte zostały w formie referatu dla Nacz. Wodza odnośnie dalszego prowadzenia działań. Zawarte są one w notatkach odręcznych płk.płk. Klimeckiego, Mareckiego i Krubskiego, znajdujących się w archiwum.

Wnioski te pokrywały się z dyrektywami Nacz. Wodza z dn. 7 września odnośnie osłony rejonu Warszawy od wschodu i północnego wschodu, na Bugu i Liwcu, co miało umożliwić wojskom gen. Kutrzeby i Bornowskiego przejście na wschodni brzeg Wisły. Osobiście liczyłem się z ewentualną koniecznością zmniejszenia tego przyczółka w razie nacisku nieprzyjaciela zanim by siły własne z zachodniego brzegu Wisły zdołały przejść rzekę. W dalszym ciągu przewidywałem zejście zebranych w tym rejonie sił na południe na Wieprz i wraz z północną częścią S.G.O. „Narew” zagięcie północnego skrzydła całości frontu na linię Wieprz i lasy Ostrów - Włodawa.

Dn. 8 września przed południem zjawił się niespodziewanie w Sztapie Nacz. Wodza w Warszawie dowódca armii „Łódź”, gen. dyw. Römmel, z którym Naczelne Dowództwo straciło łączność 6 września. Oświadczył mi, że dowództwo armii zostało rozbite przez bombardowania lotnicze i odcięte od swych wojsk przez pancerne oddziały nieprzyjaciela. Na skutek tego generał

stracił zupełnie łączność ze swoją armią i z częścią swego sztabu wycofał się na wschodni brzeg Wisły skąd przybył do Warszawy. Nie posiada żadnych wiadomości, gdzie się znajdują obecnie oddziały armii, które w nocy z 6/7 września rozpoczęły odwrót z rejonu Łodzi w kierunku na wschód. Chce się zameldować u Naczelnego Wodza. Powiedziałem mu ażeby złożył pisemny meldunek, który przekażę Nacz. Wodzowi do Brześcia. (List ten został przesłany do Brześcia i wręczony Nacz. Wodzowi. W odpowiedzi Nacz. Wódz napisał list do gen. Rómmla, który został przesłany do Warszawy. Żadnego listu do gen. Rómmla<sup>17</sup> Nacz. Wódz w Warszawie nie zostawił).

## SPRAWA GEN. RÓMMLA

### *Notatka wstępna:*

W roku 1958 ukazała się w Polsce książka byłego dowódcy armii „Łódź”, gen. J. Rómmla, zatytułowana szumnie: *Za honor i Ojczyznę*, w której stara się on wmówić w czytelnika jak wielkie są jego zasługi i jak wielkie winy innych. Ton tej książki, nieuczciwe i nierzetelne przedstawienie wydarzeń, nieścisłe cytowanie dokumentów, a przytem całkowity brak umiaru w szafowaniu nieuzasadnionymi zarzutami i oskarżeniami spotkał się z ostrą krytyką tak w kraju, jak i na obczyźnie.

Redakcja paryskiej *Kultury* zwróciła się do gen. Stachiewicza z prośbą omówienia tej książki. Gen. Stachiewicz nie mógł pozostać obojętny na tak bezkarne zniekształcanie historii, uważał również za swój obowiązek stanąć w obronie nieżyjącego już Naczelnego Wodza i oficerów jego Sztabu. Artykuł jego zatytułowany „Książka gen. Rómmla” ukazał się w paryskiej *Kulturze* Nr 10/144 w roku 1959. Wyciągi z tego artykułu zamieszczone są poniżej.

W roku 1960 mówił mi płk Adam Sawczyński z Komisji Historycznej Sztabu Głównego w Londynie, że gen. Rómml nie przewidywał, że reakcja na jego książkę będzie tak ostra i nieprzychylna. Przez pośrednika zwrócił się do Komisji z propozycją, że zmodyfikuje swoje ataki na Naczelnego Wodza i jego szefa Sztabu o ile Komisja zmieni swoje krytyczne nastawienie do jego książki. Komisja odmówiła.

(B. Stachiewicz)

... Nie mogę jednak pominąć milczeniem wspomnień jednego z dowódców armii w Kampanii Wrześniowej<sup>18</sup>, ponieważ niejednokrotnie, w zasadniczych faktach, zniekształcają one historię i przedstawiają w fałszywym świetle wydarzenia, które z racji

17. Sprawa porzucenia swej armii przez gen. Rómmla i jego przybycie do Warszawy opisane są poniżej.

18. Juliusz Rómml, generał dywizji, *Za Honor i Ojczyznę*, wspomnienia dowódcy armii „Łódź” i „Warszawa”. Państwowe wydawnictwo „Iskry”, Warszawa, 1958. Str. 419, szkiców 14.



mej funkcji znałem dokładnie, a w niektórych brałem bezpośredni udział.

W wielu wypadkach gen. Rómmel wykorzystuje w widoczny sposób fakt, że Naczelny Wódz, który mógłby w najbardziej autorytatywny sposób dać dowód prawdzie, nie żyje. W związku z tym wymyśla fakty i przypisuje Nacz. Wodzowi opinie, zamiary i decyzje, których nie miał, przedstawiając arbitralnie, w fałszywy sposób jego intencje, tak by potwierdzały jego, gen. Rómmela, wywoły. Opierając się jedynie na fragmentarycznej znajomości położenia, nie znając, względnie nie chcąc znać sytuacji ogólnej, przesłanek i warunków, na podstawie których Nacz. Wódz pobierał decyzje, wypowiada krytyki i wygłasza arbitralne sądy o jego działalności.

Nie mogę wreszcie pominąć milczeniem ciężkich i nieuzasadnionych oskarżeń i inwektyw, które gen. Rómmel stawia oficerom Sztabu Nacz. Wodza, a w szczególności mnie.

... Książka gen. Rómmela zawiera opis działań jego armii oraz szereg dokumentów armii „Łódź” i „Warszawa” wydobytych z ukrycia po wojnie. Niektóre z nich mogłyby przyczynić się może do bardziej szczegółowego naświetlenia pracy tych armii, pod warunkiem, że są cytowane ściśle, bez zniekształceń i w całości, bez pomijania posiadanych dokumentów, czy ich części niewygodnych dla autora.

Jednakowoż tak w przedstawianiu faktów jak i wykorzystaniu dokumentów gen. Rómmel zastosował metodę naginania rzeczywistości do swych pragnień i twierdzeń. Nieraz pomija milczeniem fakty i dokumenty, które przeczą jego tezom. W szeregu cytowanych dokumentów opuszcza rozmyślnie słowa, czy zdania dla niego niedogodne. W juzogramach niektórych rozmów z Naczelnym Dowództwem, w miejscach szczególnie ważnych i istotnych, przekręca nawet zupełnie zdania i zmienia ich treść, dostosowując ją do swoich potrzeb. Można to stwierdzić w wypadkach, gdy duplikaty cytowanych przez niego dokumentów znajdują się w archiwum Instytutu Historycznego w Londynie. Zastosowanie tego rodzaju metody dyskwalifikuje autora i nie można mieć pewności, czy podane cytaty dokumentów, które znajdują się tylko w Warszawie, są zgodne z tekstem oryginalnym...

W mym krótkim artykule nie mam zamiaru dyskutować czy polemizować z gen. Rómmlem na temat jego opinii strategicznych lub pociągnięć operacyjnych, z których niejedne były albo zupełnym absurdem, jak np. rada, którą dawał marszałkowi Śmigłemu w lipcu 1939 roku, by Polska rozpoczęła wojnę z Niemcami i uderzyła na Wrocław — albo wielkim błędem, jak wy-



prorowadzenie prawie całej swej armii w przeddzień wybuchu wojny z przygotowanej pozycji obronnej (na Warcie i Widawce) na dalekie przedpole, pod uderzenie niemieckie; lub zupełnie nie-realna akcja ofensywna na wchdniej stronie Wisły w kierunku na Węgrów, nakazana przez gen. Rómmla jako dowódcę armii „Warszawa” w dniu 12 września, w niemożliwym do osiągnięcia celu „rozbicia nieprzyjaciela i zepchnięcia go za Bug”. Akcja ta nie mając najmniejszych szans powodzenia narażała tylko wojska na rozbicie, a miała być prowadzona wówczas, gdy najpilniejszą rzeczą było pomóc gen. Kutrzebie w bitwie na zachodniej stronie Wisły.

Nie będę również omawiał całej długiej sprawy załamania się obrony północnego skrzydła armii „Łódź” nad Wartą, za co zrzuca pełną odpowiedzialność na gen. Kutrzebę i Naczelne Dowództwo, a w której na poparcie swych zarzutów fałszywie przedstawia swe meldunki, uciekając się nawet do zniekształcenia oryginalnych dokumentów.

Niemożliwa i bezcelowa jest poważna dyskusja, gdy jedna ze stron używa tego rodzaju metod. Nie można jest prostować wszystkich zniekształceń prawdy i odpowiadać na nieuzasadnione zarzuty od jakich roi się we wspomnieniach gen. Rómmla. Wymagałoby to napisania całego tomu, może równie obszernego jak jego książka.

Wskutek tego uwagi moje ograniczę do omówienia jednego tylko, ale szczególnie ważnego i brzemiennego w skutki okresu — opuszczenia przez gen. Rómmla swej armii, przyjazdu do Warszawy i objęcia dowództwa grupy armii „Warszawa”.

Ten trzydniowy okres działalności wojennej gen. Rómmla (6-8 września) rzuca jaskrawe światło na niego jako żołnierza i dowódcę, a sposób w jaki przedstawia wypadki i swą działalność w tym czasie charakteryzuje najlepiej wartość historyczną jego pamiętników.

Tak się złożyło, że w tym właśnie najbardziej dla generała Rómmla drażliwym okresie wypadło mi zetknąć się z nim bezpośrednio. Po wyjeździe marszałka Śmigłego-Rydza do Brześcia<sup>19</sup>, pozostałem w Warszawie i występowałem w imieniu Naczelnego Wodza, gdy gen. Rómml opuszczył swą armię przybył w dn. 8 września do stolicy.



---

19. Naczelny Wódz wraz z kwaterą główną przeniósł się w nocy z 6 na 7 września z Warszawy do Brześcia. W Warszawie pozostałem czasowo z kilkoma oficerami, jako tylny rzut Sztabu dla zapewnienia ciągłości łączności z Naczelnym Dowództwem do czasu zainstalowania się kwatery głównej na nowym miejscu postoju. W Brześciu zastępował mnie przy Naczelnym Wodzu płk dypl. Jaklicz.

Gdy rozpoczął się odwrót armii „Łódź” nad Wartę i Widawki, Niemcy przeprowadzili około 6-tej rano 6 września nalot bombowy na sztab armii „Łódź” kwaterujący w Julianowie pod Łodzią. Sztab kwaterował w tym samym wygodnie urządzonej miejscu od marca 1939 roku i mimo rozkazów Naczelnego Dowództwa nie przeniósł się z chwilą wybuchu wojny na przygotowane uprzednio miejsce postoju w Pabianicach. Było to karygodną lekkomyślnością. W Łodzi i okolicy mieszkało dużo Niemców i nie mogło ulegać wątpliwości, że tak długie przebywanie dowództwa armii w tym samym miejscu nie ujdzie uwagi wywiadu niemieckiego.

Po nalocie dowództwo armii wyjechało od razu, aż do Mszczonowa (100 km na wschód od linii frontu).

Z opisu gen. Rómmla wynika że:

— Wyjazd musiał nastąpić bezpośrednio po nalocie, gdyż, jak gen. Rómml pisze, już około godz. 10-tej był w Mszczonowie (odległym około 100 km, drogą przez Łowicz - Skierniewice). Wprawdzie gen. Rómml twierdzi, że wyjechał dopiero około godz. 9.20 rano, ale w warunkach wrześniowych poruszanie się z wyścigową szybkością 100 km na 40 minut drogami zatłoczonymi przez uchodźców, jest zbyt fantastyczne.

— Julianów opuszczono w gwałtownym pośpiechu, mimo że *dowództwo armii nie było zagrożone przez nieprzyjaciela na ziemi.*

— Podwładni dowódcy nie zostali zawiadomieni ani o wyjeździe dowództwa z Julianowa, ani o jego nowym miejscu postoju.

— Gen. Rómml opuścił Julianów od razu z całym, dosłownie całym swym sztabem. Na miejscu pozostawiono trzech żandarmerów (!), którzy zresztą szybko znikli.

Tak wyglądała „zmiana miejsca postoju” dowództwa armii „Łódź”.

Z chwilą ucieczki z Julianowa, to znaczy od rana 6 września, gen. Rómml przestał swą armią dowodzić. Później, po przybyciu do Warszawy twierdził, że stracił łączność ze swą armią, gdyż dowództwo zostało rozbite przez bombardowanie lotnicze i odcięte od swych wojsk przez pancerne oddziały nieprzyjaciela. Z książki jego jednak wynika, że jest to niezgodne z prawdą. Po pierwsze, dowództwo choć poniosło pewne straty w czasie krótkiego bombardowania, jednak „rozbite” nie zostało. (Dwa dni później znalazło się w komplecie w Warszawie). Po drugie: *dowództwo armii nie zostało wówczas odcięte od swych wojsk przez nieprzyjaciela.* Utrata łączności z dywizjami nastąpiła na skutek gwałtownego wyjazdu z Julianowa na wschód (bez uprzedzenia podwładnych) do Mszczonowa i dalej, na taką odległość

od walczących wojsk, z której utrzymanie z nimi łączności było w warunkach ówczesnych niemożliwe.

Co gorsze, gen. Rómmel zdawał sobie z tego sprawę gdyż, jak pisze, myślał o zbliżeniu się do swych dywizji i wykonaniu „skoku wstecz w kierunku Głowna”. Jednak nie zdobył się na nic w tej sprawie. Wprost przeciwnie. Chcąc usunąć się spod bombardowania lotniczego w Mszczonowie, oddalił się jeszcze bardziej od swych wojsk, wyjeżdżając wieczorem dn. 6 września do lasu w Grzegorzewicach (na wschód od Mszczonowa). W ten sposób utracił łączność z Warszawą, jedyną jaką jeszcze miał w Mszczonowie.



Gen. Rómmel opiera swą tezę o przyczynach opuszczenia armii na twierdzeniu, że w dn. 6 września, w Mszczonowie, otrzymał telefonicznie wiadomość z Naczelnego Dowództwa, że marszałek Śmigły-Rydz wzywa go do Warszawy, ponieważ ma dla niego bardzo ważne zadanie. Twierdzenie to jest niezgodne z prawdą. *Naczelnny Wódz generała Rómmla do Warszawy nie wzywał*, ani żadnego specjalnego „bardzo ważnego zadania” dla niego nie miał poza tym, które w ogólnym rozkazie do odwrotu za Wisłę otrzymali wszyscy dowódcy armii walczących w tym rejonie. Nigdy ani mnie, ani memu zastępcy, Naczelnny Wódz słowem nie wspominał o wzywaniu gen. Rómmla do Warszawy, ani o specjalnym „bardzo ważnym zadaniu” dla niego. Wyjeżdżając w nocy z 6 na 7 września z Warszawy do Brześcia, nie zostawił mi żadnych specjalnych rozkazów ani żadnego listu dla gen. Rómmla. O rzekomym wezwaniu go do Warszawy dowiaduję się dopiero teraz.

Gen. Rómmel twierdzi, że wezwanie to przekazał mu telefonicznie mjr Eljasiewicz z Naczelnego Dowództwa, który równocześnie poinformował go, że z rozkazami wyjechał do niego płk. Suzin ze Sztabu Naczelnego Wodza. Tymczasem gdy oficer ten przywiózł mu tylko ogólny rozkaz operacyjny o odwrocie za Wisłę, nie przekazując mu żadnego pisemnego ani ustnego rozkazu przyjazdu do Warszawy, gen. Rómmel, jak wynika z opisaney przez niego rozmowy, nawet go o to nie pytał.

Gdyby Naczelnny Wódz rzeczywiście z pola walki wzywał do Warszawy dowódcę armii, toczącej ciężką bitwę, to ponad wszelką wątpliwość byłby mu przekazał rozkaz pisemny lub juzem, podpisany przez siebie lub ewentualnie przeze mnie; w żadnym jednak wypadku nie zlecałby tego rozkazu, mogącego mieć brzemienne następstwa, ustnie-telefonicznie, przez nieznanego mi ze Sztabu mjr. Eljasiewicza.

Nie koniec na tym. Gen. Rómmel pisze dalej, że otrzymawszy 6 września, w Mszczonowie, rozkaz przyjazdu do Warszawy, wysłał do Naczelnego Wodza swego adiutanta, mjr. Strużyńskiego z pismem, że nie przybędzie tego dnia, dopiero następnego, gdyż chce przedtem nawiązać łączność ze swą armią. Jak zamierzał to zrobić, skoro nie mając łączności ze swymi wojskami już w Mszczonowie, oddała się wieczorem tego samego dnia jeszcze bardziej od nich, wyjeżdżając na wschód do lasu w Grzegorzewicach, gdzie zupełnie odcięty od świata, pozostaje przez cały dzień 7 września?

Sytuację w jakiej się dowództwo armii znalazło w tym lesie, najlepiej charakteryzuje meldunek do Naczelnego Dowództwa, zredagowany tegoż dnia 7 września, w którym gen. Rómmel m.in. pisze<sup>20</sup>: „Dowództwo moje zostało wczoraj o godz. 5.30 w Łodzi (tak dokładnie) zbombardowane (że zostało ono w swojej pracy całkowicie sparaliżowane)”. Po ponownym bombardowaniu w Mszczonowie „łączność została ponownie zerwana a dowództwo — pozbawione wszelkiej możliwości pracy — odskoczyło w bok do lasu na północ od Grzegorzewic... nie mam żadnego kompletnego obrazu o nacisku nieprzyjaciela... nie mogę przewidzieć, jaka część armii dojdzie do Wisły i zdoła się przeprowadzić... pozostawiam kolejność odchodzenia bardziej przypadkowi, albowiem w obecnym stanie nie mam już możliwości wpływania na tok wydarzeń”.

Mimo takiego stanu rzeczy — chwali się gen. Rómmel — sztab pracował cały dzień. Jako dowód tej „pracy” przytacza (str. 145) swój rozkaz z dn. 7 września zatytułowany: „Potwierdzenie Rozkazów wydanych ustnie na odprawach 6 i 7 września”. Na jakich odprawach i komu wydawał gen. Rómmel te rozkazy, skoro żadnego z dowódców Wielkich Jednostek nie widział od rana 6 września?

Jak pogodzić te „rozkazy” z poprzednio cytowanymi słowami meldunku, pisanego w tym samym dniu? Po co je pisano, skoro wiadano, że są zupełną fikcją?

... W międzyczasie, gdy sztab zaszyty w lesie, z dala od frontu tracił czas na pisanie fikcyjnych rozkazów, Niemcy pojawili się pod Rawą Mazowiecką i Skierniewicami, między dowództwem armii i jego wojskami. W ten sposób, siedząc beczynnie w lesie grzegorzewickim, *gen. Rómmel dał się nieprzyjacielowi odciąć od swych wojsk.*

---

20. Cytuję z *Kampanii Wrzesniowej*, Cz. II, str. 566. W cytacie tegoż meldunku, podanym w książce gen. Rómmla na str. 140, opuszczone są w sposób znamieny słowa, które ująłem w nawiasy.

W tych warunkach nie można już było dłużej zwlekać z decyzją, co dalej robić. Gdyby istotnie gen. Rómmel miał wezwanie do Naczelnego Wodza, to w tej sytuacji pozostawałaby mu jedyna decyzja: zamiast beczynnie siedzieć w lesie grzegorzewickim, bez żadnej nadziei na nawiązanie łączności ze swą armią — jak najszybciej zameldować się u Naczelnego Wodza. Musiałby bowiem zdawać sobie sprawę, że jeżeliby Marszałek już 6 września odrywał dowódcę armii od jego wojsk, będących w ciężkich walkach odwrotowych to musiałby mieć do tego niezmiernie ważne i naglące powody.

Tymczasem gen. Rómmel zwleka z zameldowaniem się u Naczelnego Wodza i postanawia spędzić noc w folwarku Łoś (20 km na wschód od Grzegorzewic)...

Dopiero na skutek alarmów o pojawieniu się Niemców w okolicznych miejscowościach, zdecydował się opuścić folwark Łoś i wraz ze swym sztabem wyjechał w nocy przez Warszawę do Kołbieli, na wschodniej stronie Wisły. Po drodze myślał ciągle o czekającym go zadaniu (które zresztą sam sobie wymyślił). „Przypuszczałem — pisze — że czeka mnie dowodzenie trzema armiami: „Łódź”, „Poznań” i „Pomorze”... Chciałem również jak najprędzej zobaczyć się z marszałkiem Śmigłym, by od niego dowiedzieć się czegoś więcej w tej sprawie”.



O godz. 8-mej rano dn. 8 września przyjechał gen. Rómmel do Warszawy i udał się do dowództwa obrony Warszawy. Gen. Czuma nie zastał, a w jego sztabie — jak pisze — nie umiano go poinformować, czy marszałek Śmigły jest w Warszawie i gdzie się znajduje. „Ponieważ czas naglił pojechałem... do Kołbieli” — podaje gen. Rómmel na str. 148. Trudno dopatrzeć się logiki w tych opowiadaniach.

W czasie całej swojej peregrynacji od Mszczonowa do Warszawy, generał — jak pisze — ciągle chciał się jak najprędzej zobaczyć z Naczelnym Wodzem. W rzeczywistości jednak widzenie to odwlekał ustawicznie, tak że w Warszawie znalazł się dopiero 8 września, rano. Był już chyba najwyższy czas, żeby zameldować się u Marszałka. Tymczasem, nie otrzymawszy rzekomo w dowództwie obrony Warszawy wiadomości, gdzie się Naczelnny Wódz znajduje, gen. Rómmel nie robi żadnych, nawet najmniejszych starań, żeby go odszukać, natomiast od razu, niewiadomo po co, śpieszy do Kołbieli, 35 km na południowy wschód od Warszawy. Przecież dowództwo obrony Warszawy miało stałe połączenie telefoniczne z kwaterą Naczelnego Wodza na Rakowieckiej. Wystarczyło wziąć słuchawkę telefoniczną do

ręki żeby dowiedzieć się gdzie jest Naczelny Wódz. Wielu oficerów przyjeżdżało do Sztabu spoza Warszawy i wszyscy odnajdywali od razu kwaterę Naczelnego Dowództwa, tylko gen. Rómmel nie umiał tego zrobić. Jak inaczej można to sobie wytłumaczyć, jak tylko tym, że w rzeczywistości, wbrew temu co pisze, wcale się do Naczelnego Wodza nie śpieszył, gdyż wiedział, że Marszałek go do siebie nie wzywał, i w poczuciu swej winy obawiał się stanąć przed Naczelnym Wodzem w Warszawie, gdy jego armia walczyła pod Łodzią. Można by nawet przypuścić, że chciał przeczekać aż Naczelny Wódz ze Sztabem opuści Warszawę i spotkanie z nim nie dojdzie do skutku.

W Kołbieli „około godziny 7-mej rano zostałem wezwany do telefonu” — pisze gen. Rómmel — „... Dzwonił gen. Stachiewicz i prosił abym przyjechał do Warszawy, ponieważ ma dla mnie rozkazy Naczelnego Wodza”. Przykro mi, ale twierdzenie to jest niezgodne z prawdą. Do gen. Rómmela nie telefonowałem, a o żadnych rozkazach dla niego nie mogłem mówić, gdyż ich nie miałem.

Wkrótce po godz. 7-mej, gen. Rómmel wrócił z Kołbieli do Warszawy. Nie wiem co go skłoniło do powrotu. Zajechał wówczas — jak pisze — powtórnie do dowództwa obrony Warszawy, gdzie tym razem (!) poinformowano go, że Sztab Naczelnego Wodza mieści się przy ulicy Rakowieckiej. Dziwne, że 2 godziny przedtem nie umiano tego zrobić!

O tej drugiej wizycie gen. Rómmela w dowództwie obrony Warszawy pisze w swej relacji płk dypl. Tomaszewski, szef sztabu dowództwa (*Kampania Wrześniowa*, Cz. II, str. 567, 568): „... w godzinach porannych drzwi mego gabinetu otwierają się i zjawia się we własnej osobie gen. Rómmel... zasypał mnie różnymi pytaniami, w wyniku których ze zdumieniem dowiedział się, że Szef Sztabu Głównego jest jeszcze w Warszawie, wobec czego połączył się telefonicznie i po krótkiej rozmowie z gen. Stachiewiczem, odjechał na Rakowiecką” (podkreślenie moje). Możeby gen. Rómmel wytłumaczył jak to było możliwe, że o godz. 7-mej — jak twierdzi — rozmawiał ze mną telefonicznie z Kołbieli, a wkrótce potem był zdumiony, że jestem jeszcze w Warszawie!

... Gen. Rómmel pisze, że w Sztabie doręczono mu następujący osobisty list — rozkaz marszałka Śmigłego (str. 149): „Data 8 września 1939. Kochany Panie Generale! — Wiem o przejściach Pana. Biją nas ogromną przewagą, przede wszystkim techniczną. Jednak bić się musimy, by jak najdłużej przeciągnąć. Innej rady nie ma. Wojna wkrótce będzie się decydowała na zachodnim froncie i ja wierzę głęboko, że zakończy się zwycięsko.

Panie Generale. Pan obejmie dowództwo Warszawy, w której trzeba się bronić, jak długo starczy amunicji i żywności, aby jak najwięcej sił nieprzyjaciela ściągnąć pod Warszawę. Ufam Panu Generałowi, że Pan dobrze wypełni ten historyczny obowiązek. Bronić się na skraj miasta, naokoło, od zachodu i od wschodu. Ściskam dłoń. Śmigły-Rydz. P.S. Pułkownikowi Mareckiemu daję instrukcje, jakie oddziały powinny się zamknąć w Warszawie. Gen. Stachiewicz Warszawę opuści udając się do mnie<sup>21</sup>”.

„Ten list-rozkaz — pisze dalej gen. Rómmel — ... datowany jest 8 września, pisany prawdopodobnie w Brześciu — bo w *post scriptum* listu wspomina się, że „gen. Stachiewicz opuści Warszawę udając się do mnie” i że płk Marecki otrzymał instrukcje, jakie oddziały powinny się 'zamknąć' w Warszawie”.

Jednak data listu, 8-go, jest zbyt późna dla gen. Rómmela i nie odpowiada jego twierdzeniom, że Naczelny Wódz miał dla niego ważne rozkazy już od 6 września i dlatego wzywał go do Warszawy. Ponieważ całą swą tezę o opuszczeniu armii i wyjeździe do Warszawy opiera na tym wezwaniu, stara się teraz przekonać czytelnika, że list Marszałka był napisany wcześniej niż na to wskazuje jego data. Wobec tego pisze: „choć wspomniany list Śmigłego do mnie był datowany 8 września to jednak przypuszczam, że został napisany przez marszałka 7 września po ostatniej rozmowie juzowej ze Stachiewiczem, o godz. 21szej... w rozmowie tej marszałek kładł nacisk na obronę Warszawy” (str. 164).

W rzeczywistości: 1. — żadnego listu Naczelnego Wodza, a więc i tego, o którym gen. Rómmel pisze, nie doręczono mi w Sztapie. Nigdy go w ogóle nie widziałem i w Sztapie w Warszawie wcale go nie było<sup>22</sup>;

2. — list ten mógł być napisany w Brześciu najwcześniej w godzinach wieczornych dnia 8-go, gdyż ppłk Marecki o którym jest wzmianka w *post scriptum*, wyleciał z Warszawy do Brześcia dopiero około godz. 14-tej. Przez tego oficera przesła-

---

21. Oryginał tego listu znajduje się — jak zaznacza gen. Rómmel — w jego prywatnych zbiorach. Ogólna treść jego pokrywa się z relacją płk. Jaklicza oraz jednego z oficerów Sztabu, będącego wówczas w Warszawie. Nie można jednak stwierdzić czy jest on zacytowany dosłownie, bez żadnych zmian i dodatków.

22. Gen. Rómmel zarzuca mi, że w mojej relacji cytowanej w *Kampanii Wrzesniowej* neguję istnienie listu marszałka do niego. Jest to niezgodne z prawdą. Istnienia listu marszałka nigdy nie negowałem. W relacji tej stwierdziłem tylko, że żadnego listu marszałek wyjeżdżając do Brześcia nie zostawił. Wysłał go później z Brześcia. (*Kampania Wrzesniowa*, Cz. II, str. 768).



łem do Naczelnego Wodza meldunek, w którym między innymi przedstawiłem sprawę gen. Rómmla. Nawet jeżeliby Marszałek napisał i wysłał swój list zaraz po otrzymaniu tego meldunku, to biorąc pod uwagę trudności w ruchu kurierów po drogach, mógł on dojść do Warszawy nie prędzej jak nocą z 8-go na 9-go i to już po moim wyjeździe, po północy, do Brześcia. Do tego bowiem czasu żaden kurier z Brześcia do Warszawy nie przybył. Jak więc może gen. Rómmel twierdzić, że list ten wręczono mu w Sztabie 8 września przedpołudniem<sup>23</sup>.

W dalszym ciągu gen. Rómmel pisze, że po doręczeniu mu tego listu, na wstępie rozmowy, przekazałem mu jeszcze dodatkowy ustny rozkaz marszałka Śmigłego wyznaczający go na dowódcę grupy armii.

Wbrew temu twierdzeniu, podany mu wówczas przeze mnie ustny rozkaz nie był rozkazem marszałka Śmigłego i wcale mu go w ten sposób nie przedstawiałem. Dowództwo obrony rejonu Warszawy powierzyłem gen. Rómmłowi ja, z własnej inicjatywy. Bowiem, na podstawie znanych mi intencji Marszałka, uważałem szybkie stworzenie takiego dowództwa, ze względów operacyjnych, za konieczne, a nie mając łączności z Brześciem nie mogłem się uprzednio z moim przełożonym porozumieć. O tej mojej decyzji m.in. zameldowałem Marszałkowi właśnie przez ppłk. Mareckiego.

Tak wyglądają fantazje gen. Rómmla na temat listu i ustnego rozkazu Marszałka czekającego nań w Warszawie, co miało być dowodem jak ważne były powody rzekomego wezwania go do Warszawy.



Już na emigracji spotkałem się z zarzutem, że nie powinienem był powierzyć dowództwa grupy armii generałowi, który w czasie bitwy opuścił swą armię. Muszę tu zaznaczyć, że gen. Rómmel na wstępie naszej rozmowy oświadczył mi, że dowództwo armii zostało rozbite przez bombardowanie lotnicze i odcięte od swych wojsk przez pancerne oddziały nieprzyjaciela. Na skutek tego, jak mi mówił, stracił zupełnie łączność ze swą armią i z częścią swego sztabu wycofał się na wschodni brzeg Wisły, skąd przybył do Warszawy<sup>24</sup>. Przyznam się, że wówczas nawet na myśl mi

23. W Komisji Historycznej w Londynie stwierdzono, że list marszałka został przywieziony do Warszawy 10 września, przedpołudniem.

24. Zaznaczam tu, że wówczas gen. Rómmel nie mówił o jakimkolwiek wzywaniu go przez Naczelnego Wodza do Warszawy.



nie przyszło, żeby dowódca armii mógł opuścić swą armię w ten sposób jak to zrobił gen. Rómmel. Uważałem, że w warunkach w jakich toczyła się nasza Kampania, wypadek odcięcia dowódcy armii od swych wojsk był zupełnie możliwy i nie może obciążać dowódcy armii. Stworzenie zaś jednego dowództwa dla całego rejonu obronnego Warszawy, który miał być broniony od zachodu, północy i wschodu, było moim zdaniem sprawą bardzo pilną, a objąć je mógł tylko jeden z najstarszych stopniem generałów, najstarszym zaś obecnym w Warszawie był gen. Rómmel.

Dziś sprawa opuszczenia przez gen. Rómmela jego armii jest jasna. Ale wówczas prawdy nie znałem. Uwierzyłem jego opowiadaniu i nieświadomie wprowadziłem w błąd Naczelnego Wodza, meldując mu przez ppłk. Mareckiego o przejściach generała tak, jak mi je on sam opowiedział. Jak stwierdza płk Jaklicz, Marszałka zgnębiło położenie armii „Łódź”, zdziwił się obecnością gen. Rómmela w Warszawie, lecz na podstawie referatu ppłk. Mareckiego, rozumiał to jako naturalny skutek odcięcia dowódcy armii od jego wojsk.

W ten sposób powstała grupa armii „Warszawa”, pod dowództwem gen. Rómmela...



Gen. Rómmel zarzuca mi, że w mojej relacji, cytowanej w *Kampanii Wrześniowej*, daję niezgodne z prawdą naświetlenie wyznaczenia go na dowódcę obrony rejonu Warszawy, że neguję istnienie listu Marszałka do niego i przypisuję sobie inicjatywę tego rozkazu, a także nic nie wspominam o „naszej burzliwej i dramatycznej rozmowie w sprawie zwrotu zaczepnego gen. Kutrzeby”, który uważał za „lekkomyślny, a nawet graniczący z przestępstwem” (str. 164, 165). W rozmowie tej miał mi jakoby powiedzieć „wiele przykrych rzeczy” i był — jak pisze — tak wzburzony, że wyszedł z pokoju i więcej się już ze mną nie widział, choć sztab jego mieścił się obok.

Sprawę wyznaczenia gen. Rómmela na dowódcę obrony rejonu Warszawy, oraz listu Marszałka wyjaśniłem już uprzednio. O owej rzekomej „burzliwej i dramatycznej” rozmowie nie mogłem wspominać w mej relacji z tego prostego powodu, że tego rodzaju rozmowy w ogóle nigdy nie było. Kiedy poinformowałem gen. Rómmela o zamierzonym uderzeniu gen. Kutrzeby, które — jak pisze — miało go tak strasznie zdenerwować i oburzyć, w rzeczywistości nie robił żadnych krytycznych uwag, a tym bardziej nie powiedział mi „całego szeregu przykrych rzeczy”.

Przeciwnie, zachowywał się wówczas w stosunku do mnie zupełnie spokojnie i poprawnie. Cały ten dramat wymyślił sobie dopiero w swej książce, prawdopodobnie w celu umotywowania faktu, że po naszej, w rzeczywistości całkiem spokojnej rozmowie, nie chciał się więcej ze mną widzieć.

Nie mam zamiaru dociekać dlaczego gen. Rómmel uważał wówczas za odpowiednie unikanie mnie. W każdym razie nie było to wynikiem rzekomego oburzenia z powodu mojej zgody (zresztą warunkowej) na projekt gen. Kutrzeby. Raz jeszcze podkreślam, że „oburzenie” to jest od początku do końca zupełnym wymysłem. Musiały tu wchodzić w grę momenty całkiem innej natury. Ale to rzecz gen. Rómmela. Uważam jednak, że w tak ciężkiej chwili nie powinno było być miejsca na prestiżowe, czy inne animozje.

Co do mnie, zdawałem sobie sprawę z drażliwości sytuacji dowódcy armii bez armii, w jakiej znajdował się gen. Rómmel i starałem się jak najbardziej taktownie z nim rozmawiać, by nie urazić jego przeczulonej wrażliwości. Sprawy jego przybycia więc nie poruszałem, a gdy mi powiedział, że chce się zameldować u Naczelnego Wodza, zaproponowałem, żeby złożył pisemny meldunek, który przekaże do Brześcia.

Gen. Rómmel pisze, że swój meldunek do Marszałka wysłał przez ppłk Bukojemskiego i w adnotacji na str. 154 dodaje: „Po wojnie, w 1945 roku spotkałem gen. Bukojemskiego, ówczesnego podpułkownika, który stwierdził, że osobiście wręczył mój list naczelnemu wodzowi. Marszałek Śmigły był wtedy strasznie zdenerwowany, miotał się po pokoju, wzdychając: 'Co robić? Co robić?' Robił wrażenie człowieka kompletnie złamanego...”.

Pisać w ten sposób o Marszałku Śmigłym może tylko człowiek zdecydowanie złej woli, bez skrupułów w oczernianiu swego byłego Naczelnego Wodza. Każdy, kto choć trochę znał Marszałka, wie dobrze, że takie zachowanie było całkowicie niezgodne z jego charakterem. Zawsze, w najcięższych nawet chwilach, wykazywał spokój i opanowanie. Wstyd, że gen. Rómmel, który dobrze znał Marszałka od wielu lat, uważał za właściwe podać w swej książce tego rodzaju absurdalną i podłą relację.

Poza tym, jeżeli gen. Rómmel wysłał ppłk Bukojemskiego około godz. 12-tej, to mógł on przybyć do Brześcia późnym popołudniem, względnie wieczorem. Tymczasem płk Jaklicz stwierdza, że był przy Marszałku od godz. 17-tej do 20-tej i od 22-giej do 24-tej, a ppłk. Bukojemskiego w ogóle nie widział, Marszałek zaś nic mu o meldunku gen. Rómmela nie wspominał.

## DECYZJE W SPRAWIE BITWY GRUPY GEN. KUTRZEBY

W WARSZAWIE — 8 WRZESNIA; W BRZEŚCIU — 8 I 9 WRZESNIA

### W Warszawie

Przed południem 8 września została nawiązana łączność telefoniczna między dowództwem armii „Poznań” a Sztabem Nacz. Wodza w Warszawie. Gen. Kutrzeba zawiadomił, że armia jego jest w marszu w nakazanym kierunku i znajduje się w rejonie Łęczycy - Łubień - Izbica. Armia „Pomorze” z którą jest w łączności osiągnęła rejon Włocławek - Aleksandrów - Zakrzewo. Nacisku nieprzyjaciela nie ma. Rozpoznania armii stwierdziły kolumnę nieprzyjacielską w rejonie na południe Łęczycy w marszu na północ. Czoło dochodzi do Bzury. Tłumy uchodźców na drogach wiodących do Warszawy i konieczność marszów nocnych ze względu na lotnictwo nieprzyjaciela, ograniczają bardzo wydatnie tempo własnego marszu.

Gen. Kutrzeba proponował uderzenie armią „Poznań” przez Ozorków<sup>25</sup> na południowy wschód na nieprzyjaciela znajdującego się w rejonie Łodzi dodając, że ewentualne pociągnięcie do tego uderzenia również i armii „Pomorze” byłoby zupełnie realne. Porozumiał się w tej sprawie z gen. Bortnowskim, który również uważał, że sytuacja dojrzała do takiej akcji. Możliwość rozpoczęcia uderzenia przewidywał gen. Kutrzeba na dzień 11 września. W związku z tym prosił o decyzję Naczelnego Wodza już obecnie (tak co do samego uderzenia, jak też co do ewentualnego pociągnięcia do niego armii „Pomorze”), gdyż musiałby odpowiednie rozkazy wydać już w dniu dzisiejszym najpóźniej do nocy a obawiał się, że drugi raz nie uda się nawiązać łączności drutowej.

Jak wiadomo Nacz. Wódz był w Brześciu. Łączności drutowej z nim nie miałem. Linia była zerwana przez bombardowania lotnicze i zdaniem Szefa Łączności nie można było liczyć na jej uruchomienie w ciągu dnia. Mogło to nastąpić w najlepszym wypadku dopiero w nocy (w rzeczywistości łączności drutowej między Warszawą i Brześciem nie udało się już w ogóle nawiązać). Przez radio sprawy tej oczywiście nie było można omawiać.

25. W rozmowie, w której ze względu na możliwości podsłuchu musiała być zachowana duża ostrożność, gen. Kutrzeba nazywał Ozorków — „bydłęcy język”, a uderzenie — „kopnięciem”.

Sprawa ewentualnego zwrotu zaczepnego armii „Poznań” w kierunku południowym na Łódź była przedmiotem rozmowy telefonicznej przeprowadzonej między Nacz. Wodzem a gen. Kutrzebą wieczorem dn. 6 września, przed wyjazdem Nacz. Wódza z Warszawy. Wówczas Nacz. Wódz ujął zadanie gen. Kutrzeby następująco (w przybliżeniu)<sup>26</sup>:

„Wykonać odwrót w ogólnym kierunku na Warszawę. Kierunek odwrotu nie ma być traktowany sztywnie i nie musi w każdym wypadku iść po linii najkrótszej. Jest on zależny od tego czy gdzieś w rejonie Ozorkowa zebrały się już poważniejsze siły nieprzyjaciela, które oskrzydlą gen. Rómmla od północy, czy też to oskrzydlenie jest jeszcze płytkie, wykonane niewielkimi siłami.

Ocenę tego czy zebrały się już większe siły nieprzyjaciela czy są one jeszcze małe Marszałek pozostawił gen. Kutrzebie. Jeżeli gen. Kutrzeba stwierdzi większe siły, to ma je ominąć i walki unikać względnie gdyby te i jemu już droge zastąpiły, to ma się przebić na Warszawę. (Tu Naczelny Wódz przypominał Borodiankę<sup>27</sup>). Jeżeli gen. Kutrzeba przekona się, że są tam tylko mniejsze siły, to ma na nie uderzyć, by odciążyć gen. Rómmla. W tym wypadku uderzenie gen. Kutrzeby zapewne zostanie skierowane gdzieś na Ozorków, czego Naczelny Wódz, nie znając warunków na miejscu, nie przesądza i zostawia do decyzji gen. Kutrzeby”.

Nacz. Wódz nie chciał zatem angażować samej armii „Poznań” do akcji zaczepnej na większą skalę, wychodząc z założenia, że siły których można było do tego użyć (maksymalnie trzy dyw. piech. i jedna bryg. kaw.) były zbyt słabe aby mogły osiągnąć jakiś poważniejszy rezultat operacyjny. Natomiast mogły one łatwo ulec rozbiciu, działając w oderwaniu od armii „Pomorze”, która była jeszcze zbyt daleko by móc to uderzenie wesprzeć lub osłonić. (Wsparcia tego uderzenia nie można było oczekiwać od armii „Łódź”).

Obecnie jednak, zdaniem gen. Kutrzeby, skupienie sił armii „Poznań” i „Pomorze” mogło być osiągnięte w ciągu mniej więcej trzech dni. Wówczas w rejonie na północ od Bzury znalazło by się 8 dywizji piechoty i 2 brygady kawalerii. Wszystkie te Wielkie Jednostki posiadały wysokie stany i dużą wartość bojową (z wyjątkiem prawdopodobnie 27-mej dyw. piech.). Moja ocena położenia była następująca:

Pomyślne było, że na armie Pomorską i Poznańską nieprzyjaciel nie naciskał i odwrót obu armii nie był zakłócony ani od zachodu ani od północy. Również na północ od Wisły na przed-

---

26. Relacja mjr. dypl. Piątkowskiego, obecnego przy Naczelnym Wodzu w czasie tej rozmowy, spisana w Rumunii 1939 r.

27. W bitwie pod Borodianką, podczas odwrotu z Kijowa w 1920 roku trzecia armia polska przebiła się przez zagradzające jej drogę wojska sowieckie i wywalczyła sobie wyjście na Polesie.

połu Płocka i Modlina nie były meldowane żadne poważniejsze siły nieprzyjaciela.

Niejasna była sytuacja armii „Łódź”. Łączności z nią nie było. Wiadome było jedynie ogólnikowo, że jest w odwrocie z rejonu Łodzi w kierunku wschodnim, brak było jednak danych co do stanu w jakim się znajdują Wielkie Jednostki, warunków w jakich odwrót się odbywa, i rejonu w jakim armia się znajduje.

Siły nieprzyjaciela, które ujawniły się w walkach z armią „Łódź”, a które mogły się znajdować w rejonie między Łodzią i Bzurą wynosiły, według posiadanych danych, 4 d.p. Na południowo-wschodnie skrzydło armii „Łódź” i na północne zgrupowanie armii Odwodowej w rejonie Piotrkowa nacierały 2-3 dywizje szybkie. Co do sił nieprzyjacielskich, które posuwały się za armią „Pomorze” i były z nią w luźnym kontakcie, bliższych wiadomości nie było. W każdym razie nie były one poważne.

Wielkie Jednostki szybkie, które walczyły w rejonie Piotrkowa zostały najprawdopodobniej wyrzucone w kierunku na Warszawę dla uchwycenia jej nagłym uderzeniem. Zmotoryzowane podjazdy podchodziły w dn. 8 września pod Warszawę od strony Piaseczna.

O kierunku w jakim posuwało się gros Wielkich Jednostek piechoty, które walczyły w rejonie Łodzi, wiadomości nie było. Mogły one albo iść w kierunku na Warszawę osłaniając się tylko od północy, albo zwrócić się na północ dla uderzenia na flankę wycofujących się na Warszawę armii Poznańskiej i Pomorskiej.

W pierwszym wypadku uderzenie tych armii na skrzydło nieprzyjaciela między Łódź i Skierniewice<sup>28</sup> mogło, przy istniejącym pomyślnym dla nas stosunku sił w tym rejonie i możliwości zaskoczenia nieprzyjaciela, doprowadzić do odrzucenia i bardzo poważnego nadwyrężenia północnego skrzydła sił przeciwnika idących na Warszawę i przejścia na Wiśle. Mogło to nam dać duży sukces operacyjny, powodując poważne odciążenie War-

---

28. Co do kierunku głównego natarcia w bitwie nad Bzurą, uważałem że główne uderzenie powinno było wyjść bardziej na wschód niż je przeprowadził generał Kutrzeba, ale tego nie mogłem i nie chciałem omawiać z nim przez telefon, z obawy przed podsłuchem. Uważałem, że gen. Kutrzeba do tej sytuacji sam przeprowadzi to natarcie nie po osi na Ozorków-Stryków, ale gdzieś na Główno-Skierniewice i że wzmiankowana przez niego „bydlęca głowa”, oznacza nie kierunek natarcia, a jest jedynie żargonowym określeniem, już poprzednio przez gen. Kutrzebę używanym terminem do oznaczenia zwrotu zaczepnego w kierunku południowym. Toteż w meldunku, który przygotowałem dla Naczelnego Wodza w nocy z 8 na niewice”. Gen. Kutrzeba sam, w swych wspomnieniach uważał rejon 9 września, określając kierunek natarcia, podałem: „między Łódź i Skier-Główna za decydujący dla całej bitwy.

szawy i Wisły w tym rejonie a zatem odbić się mogło korzystnie na położeniu tej części frontu.

Jeżeli by jednak gros sił piechoty nieprzyjaciela zwróciło się z ogólnego rejonu Łodzi na północ, to choć nastąpiłoby spotkanie czołowe, to jednak przy istniejącym stosunku sił związałyby poważne siły nieprzyjaciela i pozwoliło przynajmniej na czasowe odepchnięcie naciskających od południa wojsk nieprzyjacielskich i utworzałyby własnym armiom drogę na Warszawę.

W obu zatem wypadkach uderzenie dwu naszych armii, wiążąc poważne siły nieprzyjaciela, odciążałoby obronę Warszawy i Wisły i mogłoby doprowadzić do poważnego osłabienia sił nieprzyjaciela w tym rejonie i zahamowania ich ofensywy w tej części frontu, własnym zaś wojskom dałoby przestrzeń potrzebną i utworowało drogę do przejścia za Wisłę w ogólny mrejonie Warszawy.

Natomiast gdyby obie armie miały zdążać wprost ku Warszawie, stłoczone w wąskim pasie między Bzurą a Wisłą, biernie tylko osłaniając się od południa, nastawiałyby swą flankę na uderzenie nieprzyjaciela w niezmiernie niedogodnych dla siebie warunkach. Na to, ażeby armiom „Poznań” i „Pomorze” udało się wymknąć nielicznymi drogami, do tego jeszcze zatarasowanymi przez tłumy uchodźców, dotrzeć do Warszawy i przejść przez Wisłę bez ciężkich walk z głównymi siłami nieprzyjaciela nie można było w ogóle liczyć. Pozostawienie niczym dotychczas nie skrępowanej swobody działania siłom nieprzyjaciela nie tylko pozwalałoby im na uderzenie na armię „Pomorze” i „Poznań” w momencie i miejscu najbardziej dla nich dogodnym, ale musiałyby również doprowadzić do osiągnięcia i przejścia Wisły przez ich siły pancerne przed dojściem do niej armii „Poznań” i „Pomorze” i rozerwania środkowej części całego frontu. Jak najszybsze więc zahamowanie niczym nieskrępowanego parcia Niemców na Warszawę i Wisłę było koniecznością operacyjną.

Tak oceniałem położenie i uważałem uderzenie za najważniejsze rozwiązanie w istniejącej sytuacji.

Byłem jedynie zdania, że uderzenie może być celowe i dać rezultaty tylko wtedy, jeżeli przy możliwie największym wykorzystaniu momentu zaskoczenia będzie przeprowadzone możliwie największymi siłami. Inaczej zwiększałyby tylko trudności naszego położenia i narażało na straty bez żadnego poważniejszego rezultatu operacyjnego. Dlatego uderzenie samą armią Poznańską uważałem za niecelowe. Zupełnie niezgodne z prawdą jest twierdzenie gen. Kutrzeby w jego pracy *Bitwa nad Bzurą*, że „generał Stachiewicz był początkowo zdania, że armii Pomorskiej przyciągać nie należy”. Wiedziałem o tym, że Nacz. Wódz nie chciał przeprowadzać uderzenia samą słabą armią „Poznań” i od

samego początku rozmowy telefonicznej z gen. Kutrzebą, gdy mówił o uderzeniu samą tylko armią „Poznań”, byłem zdania, że do akcji tej muszą być pociągnięte obie armie, a następnie cały mój wysiłek zmierzał do tego by w tym działaniu wzięły udział możliwie wszystkie siły znajdujące się w tym rejonie.

Nie mogąc uzyskać połączenia z Nacz. Wodzem drogą telefoniczną ani juzem postanowiłem wysłać samolotem do Brześcia oficera Sztabu, który by przedstawił Nacz. Wodzowi sytuację i podał mi jego decyzję najkrótszą drogą. Liczyłem że odpowiedź będę mógł uzyskać przed wieczorem. Gen. Kutrzebie zaś oświadczyłem, że ponieważ Nacz. Wodza nie ma w Warszawie, nie mogę mu podać natychmiast jego decyzji, ponieważ jednak czas naglił niech przygotuje wszelkie potrzebne rozkazy dla przeprowadzenia uderzenia obiema armiami w ogólnym kierunku między Łódź i Skierniewice. O ile do nocy nie otrzyma innych zarządzeń niech uważa to za zatwierdzającą decyzję Nacz. Wodza. Dowództwo nad obiema armiami ma objąć gen. Kutrzeba. (Stwierdzam z całą stanowczością, że w rozmowie tej powiedziałem wyraźnie gen. Kutrzebie, że ma objąć dowództwo nad obiema armiami. Gen. Kutrzeba w swych pamiętnikach zaprzecza temu, w rozmowie zaś, którą miał ze mną w Londynie, w 1945 roku, wcale tego nie negował<sup>29</sup>. Poza tym gen. Kutrzeba nie pamiętał również o warunkowości decyzji, którą mu podałem z Warszawy.

Gen. Kutrzeba na zakończenie rozmowy prosił ażeby po otrzymaniu decyzji Nacz. Wodza przysłał do niego oficera w celu poinformowania go o zamiarach i decyzjach Nacz. Wodza. Zgodziłem się na to licząc, że oficer którego wyśle samolotem do Brześcia powróci dość szybko, by jeszcze przed zapadnięciem zmroku mógł polecić do gen. Kutrzeby. Jednak powiedziałem gen. Kutrzebie, że gdyby to było niemożliwe, to o ile będą nowe wiadomości względnie rozkazy prześlę mu je radiem.

Dążąc do tego by Nacz. Wódz przy pobieraniu decyzji miał możliwie pełny obraz sytuacji oraz opinię dowódców obu armii, które ewentualnie miały przeprowadzać uderzenie, natychmiast po rozmowie z gen. Kutrzebą poleciłem płk. dypl. Klimeckiemu ażeby połączył się z dowództwem armii „Pomorze” i uzyskał dokładne dane co do sytuacji armii jak też opinię jej dowódcy odnośnie projektowanego uderzenia. Rozmowę tę przeprowadził

---

29. Niezależnie od tego, uważam tę całą sprawę z punktu widzenia wojskowego za nieporozumienie. We wszystkich wojskowych regulaminach świata istnieje zasada powszechnie przyjęta, że jeżeli dwa różne oddziały (wszystko jedno jakiej wielkości) znajdują się we wspólnej, wzajemnie powiązanej i od siebie zależnej akcji, to starszy automatycznie obejmuje dowództwo nad całością.



płk Klimecki z oficerem sztabu gen. Bortnowskiego o godz. 13-tej. Gen. Bortnowski przez tegoż oficera oświadczył, że „może dziś zupełnie spokojnie oddać dwie Wielkie Jednostki, które w ciągu trzech dni mogą znaleźć się w rejonach wyjściowych do natarcia”, że może być jeszcze jedna Wielka Jednostka podciągnięta do akcji na południe, oraz że uważa iż akcja w kierunku południowym powinna się w najkrótszym czasie rozpocząć, gdyż położenie do tej akcji już dojrzało. Prosił równocześnie o pozwolenie podciągnięcia do niej brygady kawalerii nowogródzkiej stojącej w rejonie Płocka.

Oparcie i osłonę dla działania grupy armii gen. Kutrzeby stanowić musiał rejon Warszawy. Miał on być w myśl decyzji Nacz. Wodza broniony nie tylko od zachodu na przyczółku Warszawy i na Wiśle oraz od północy na Bugonarwi i Bugu ale również od północnego wschodu i wschodu w razie gdyby nieprzyjaciel przekroczył tę rzekę w rejonie Małkini. W ten sposób powstawał duży, stanowiący całość operacyjną ośrodek obronny, który musiał być dowodzony przez jednego dowódcę znajdującego się na miejscu. Dotychczas jednak dowódca obrony Wisły (i m. Warszawy) podlegał dowódcy armii w Lublinie, dowódca zaś armii „Modlin” Naczelnemu Wodzowi w Brześciu. Wobec tego zwróciłem się do gen. dyw. Rómmla, najstarszego rangą generała w Warszawie, ażeby objął dowództwo nad całym tym rejonem<sup>30</sup>. Podlegać mu miała obrona Wisły od ujścia Pilicy do Modlina (wraz z obroną Warszawy — gen. Czuma) oraz armia „Modlin” (gen. Przedzrymirski), obsadzająca Modlin, Bugonarew i odcinek Bugu. Podałem mu do wiadomości dyrektywę Nacz. Wodza odnośnie obrony rejonu Warszawy, sytuację grupy armii gen. Kutrzeby i zamierzone jej działania, które w miarę możliwości powinien gen. Rómmel wesprzeć od strony Warszawy a następnie przykryć jej przejście na wschodnią stronę rzeki.

W archiwum znajdują się moje meldunki do Nacz. Wodza z dn. 8 września: jeden zawierający propozycję uderzenia którą powyżej omówiłem, drugi zawierający dane o armii „Łódź”. Meldunek pierwszy ujmował w ogólnym skrócie obraz sytuacji i wnioski które płk Marecki miał przedstawić Nacz. Wodzowi. Gdy minęło szereg godzin od wylotu płk. Mareckiego, a żadne wiadomości z Kwatery Głównej nie nadchodziły, obawiałem się że samolot, którym leciał on do Brześcia, został po drodze zestrzelony. Dlatego został przygotowany meldunek do nadania

---

30. Gen. Stachiewicz nie znał wówczas okoliczności w jakich gen. Rómmel opuścił swą walczącą armię i przybył nagle do Warszawy. Uwierzył twierdzeniu gen. Rómmla, że wojska pancerne nieprzyjaciela odcięły go od armii. (B.St.).



juzem jak tylko łączność drutowa z Brześciem zostałaby nawiązana. Ponieważ zmrok zapadał i nie mogłem już liczyć na to, by płk Marecki, nawet gdyby jeszcze powrócił, mógł tego samego dnia polecić do gen. Kutrzeby, a termin który podałem gen. Kutrzebie („jeżeli nie otrzyma do nocy innych rozkazów”) mijał, zaznaczyłem na końcu meldunku, że „odwołanie działania zaczepnego jest prawie niemożliwe”. Ponieważ następnie otrzymałem depezę radiową od płk. Mareckiego z Brześcia a łączność juzowa między Warszawą a Brześciem nie została nawiązana, omawiany meldunek nie został wysłany\*. Tak samo nie został wysłany drugi meldunek napisany już po otrzymaniu depezy płk. Mareckiego z Brześcia.

Następnie (o godz. 15.30) zawiadomiłem w rozmowie juzowej dowódcę armii „Modlin” gen. Przedrzymirskiego o podporządkowaniu go gen. Rómmłowi oraz podałem mu że oddziały dozoru (z armii „Modlin”), obsadzające Płock i Wyszogród przejdą z chwilą dojścia armii gen. Bortnowskiego pod rozkazy tego ostatniego; brygada kawalerii nowogródzka, o ile do nocy nie będzie innych rozkazów, przejdzie również pod jego rozkazy. (Brygadę tę gen. Przedrzymirski chciał ściągnąć do swego odwodu w rejonie Radzimina. Uważałem, że w razie jeżeli projekt uderzenia gen. Kutrzeby zostanie przez Nacz. Wodza zatwierdzony, brygada ta powinna pozostać w dotychczasowym rejonie i przejść do jego dyspozycji dla osłony tej akcji od wschodu i utrzymania łączności z Warszawą. O to prosił również gen. Bortnowski. Dlatego ostateczną decyzję uzależniłem od wiadomości, którą miał mi podać z Brześcia płk. Marecki, odnośnie akcji gen. Kutrzeby). O powyższym zawiadomiłem

---

\* W swej książce *Za honor i ojczyznę* gen. Rómmel krytykując w sposób bardzo niewybredny gen. Kutrzebę za projekt zwrotu zaczepnego znad Bzury, a jeszcze więcej gen. Stachiewicza za wyrażenie nań zgody, ucieka się do demagogicznego chwytu twierdząc, że gen. Stachiewicz „wykorzystując nieobecność Marszałka Śmigłego w Warszawie, postawił go przed faktem dokonanym, bo w meldunku przesłanym juzem do Brześcia stwierdza, że „ze względu na brak łączności z gen. Kutrzebą odwołanie działania zaczepnego jest prawie niemożliwe”(str.54).

Ta kalumnia, jak wiele innych, zamieszczona została w książce Rómmła z pełną premedytacją.

Wbrew temu co twierdzi gen. Rómmel, meldunek powyższy nie został nigdy przesłany do Naczelnego Wodza. Stwierdzają to wyraźnie autorzy dzieła *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej* (tom I, cz. II, str. 771, 773); wiedział o tym również dobrze gen. Rómmel, raz dlatego, że właśnie z tego dzieła cytuje to zdanie, a poza tym, będąc w Sztabie w Warszawie przez cały dzień 8 września wiedział już wtedy, że w dniu tym łączności juzowej między Warszawą a Brześciem nie było (o czym sam pisze na stronie 154). (B. St.).

gen. Rómmla. Po otrzymaniu decyzji Nacz. Wodza z Brześcia potwierdziłem gen. Rómmlowi raz jeszcze, że gen. Anders przechodzi pod rozkazy gen. Bortnowskiego. Ode mnie żadnych nowych rozkazów gen. Przedzrymirski nie otrzymał a więc obowiązywał rozkaz który mu podałem w rozmowie juzowej. W związku z tym muszę podkreślić, że twierdzenie gen. Kutrzeby zawarte na str. 61 *Bitwa nad Bzurą*, że Naczelne Dowództwo nie dało w dn. 8 września rozkazu dla przejścia brygady kawalerii nowogródzkiej do jego dyspozycji jest niezgodne z prawdą.



W godzinach wieczornych 8 września przybył do Sztabu Nacz. Wodza w Warszawie płk dypl. Wilczewski, szef sztabu gen. Thommée, który dowodził Grupą Operacyjną w armii „Łódź”, z którą to armią od 6 września nie było łączności. Oświadczył on że przybył z rozkazu gen. Thommée w celu nawiązania łączności z Naczelnym Dowództwem i otrzymania dalszych rozkazów. Zameldował że w rejonie lasów na północny wschód od Brzezin znajduje się 2-ga, 28-ma i 30-ta dyw. piech. oraz wołyńska brygada kawalerii. Dowództwo nad całością objął gen. Thommée. Zgrupowanie to ma, na podstawie decyzji gen. Thommée, przez dzień 9 września odpoczywać w obecnie zajmowanym rejonie, w nocy zaś z 9 na 10 września przejść do rejonu Skierniewic. Nacisku nieprzyjaciela nie ma. Dywizje są zmęczone lecz w zupełnie niezłym stanie. Potrzebne jest uzupełnienie amunicji i zaopatrzenie wojska w chleb.

Obsadzenie przez armię Łódzką rejonu Skierniewic mogło, zdaniem moim, bardzo wydatnie pomóc działaniu Grupy armii gen. Kutrzeby, wiążąc część sił nieprzyjaciela w tym rejonie i dając jej wspólnie z działaniem bryg. kaw. nowogródzkiej bezpośrednie oparcie i osłonę od wschodu i południowego wschodu oraz ułatwiając jej połączenie z Warszawą. Utrzymanie się obronne w lasach skierniewickich było, zdaniem płk. Wilczewskiego, zupełnie do wykonania nawet dla osłabionych sił armii Łódzkiej. Toteż zaznajomiłem płk. Wilczewskiego z sytuacją na lewym brzegu Wisły i zamierzonym działaniem gen. Kutrzeby, a po otrzymaniu depeszy płk. Mareckiego z Brześcia poleciłem mu wrócić w ciągu nocy do gen. Thommée z rozkazem obsadzenia i obrony lasów skierniewickich, by dać oparcie i osłonę działaniu gen. Kutrzeby. Gen. Thommée ma nawiązać łączność z gen. Andersem (bryg. kaw. nowogródzką) oraz z gen. Kutrzebą, pod którego rozkazy ma przejść z chwilą jej nawiązania. Amunicja i chleb miały być dostarczone z Warszawy względnie Modlina

przez Puszcę Kampinoską do lasów skierniewickich<sup>31</sup>. Powyższe rozkazy podałem do wiadomości gen. Rómmłowi. (Znacznie już później dowiedziałem się, że płk Wilczewski rozkazu powyższego nie doręczył gen. Thommée i armia „Łódź” odeszła do Modlina nie wzięwszy udziału w bitwie Grupy Armii generała Kutrzeby).

Co było tego powodem, nie wiem. Po wojnie dowiedziałem się, że po rozmowie ze mną płk Wilczewski widział się z gen. Rómmlem, który uważał zwrot zaczepny gen. Kutrzeby za „... lekkomyślny, a nawet graniczący z przestępstwem<sup>32</sup>”..., a w swym liście do Nacz. Wodza doręczonym 9 września, prosił o odwołanie tej akcji z powodu jej „szkodliwości”<sup>33</sup>.

W książce swej wydanej w kraju, po wojnie, gen. Rómmel pisze, że wysłał z Warszawy rozkaz do gen. Thommée przez ppłk. Wilczewskiego. W rozkazie tym, o istnieniu którego gen. Rómmel nigdy mnie nie zawiadomił, nie ma ani jednego słowa o zwrocie zaczepnym gen. Kutrzeby, ani jednego słowa o współdziałaniu z nim (z gen. Kutrzebą) armii „Łódź”. Jedynym zadaniem nakazanym gen. Thommée, poza rozpoznaniem „we wszystkich kierunkach”, jest przegrupowanie się na linię Łowicz - Skierniewice, w rejon lasów nieborowskich. Rozkaz nie podaje nawet, co armia „Łódź” ma na tej linii robić. Gen. Rómmel nic nie wspomina o znanym mu moim rozkazie, danym wcześniej ppłk. Wilczewskiemu, szefowi sztabu gen. Thommée<sup>34</sup>.

31. O rozkazie tym pisze płk Wilczewski w swojej relacji (*Kampania Wrześniowa*, cz. II, str. 774): „Gen. Stachiewicz zakomunikował mi, że projektuje się działanie ofensywne armii gen. Kutrzeby..., że w związku z tym armia gen. Thommée winna, jak się wyraził, zrobić w lasach skierniewickich 'jeża' i bronić się choćby otoczona ze wszystkich stron, by wiązać część sił niemieckich”. Dodać muszę, że ppłk Wilczewski uważał zadanie to za zupełnie wykonalne, nawet dla osłabionych sił armii „Łódź”.

32. J. Rómmel, *Za honor i Ojczyznę*, str. 164.

33. *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*, tom I, cz. 3, str. 580.

34. W powojennej relacji płk Wilczewski twierdzi, że: „... jako przypuszczalny termin rozpoczęcia działań przez gen. Kutrzebę, gen. Stachiewicz podał 14 września...” i że „po zakończeniu operacji przewiduje wycofanie grupy gen. Thommée na prawy brzeg Wisły przez most w Górze Kalwarii”. Utrzymuje on również, że bez eskorty nie miał on żadnych szans przedostania się z powrotem do gen. Thommée.

Relacje te nie są ścisłe.

1) Jako termin ruszenia natarcia gen. Kutrzeby, podałem 11 września. O żadnym 14-tym w ogóle nie mówiłem (nie wiem skąd tę datę wzięł płk Wilczewski), ani o rzekomym przyspieszeniu tej akcji. Żadnych obiekcji w ogóle płk Wilczewski wobec mnie nie wysuwał.

2) Nic nie mówiłem o wycofaniu gen. Thommée po zakończeniu operacji na Górę Kalwarię, gdyż uważałem, że sprawę tę będzie regulował gen. Kutrzeba, któremu gen. Thommée miał być podporządkowany (o czym

Już wówczas w Warszawie wyczuwałem, że gen. Rómmel niechętnie odnosił się do mojej decyzji zatrzymania grupy gen. Thommée w lasach skierniewickich i podporządkowania jej gen. Kutrzebie. Z pewnością, żenujące musiało być dla niego to, że on „odskoczył” do Warszawy, kiedy jego armia była w walce, daleko jeszcze od Warszawy, i że przejął ją gen. Thommée. Mnie mówił, że po zbombardowaniu został odcięty od swych wojsk, ale innym opowiadał później, że przyjechał do Warszawy dlatego, że Naczelny Wódz ściągnął go z pola bitwy, by mu powierzyć dowództwo Warszawy; że jakoby Naczelny Wódz zostawił dla niego w Warszawie list w tej sprawie, co było zupełną nieprawdą. Gen. Rómmel chciał ściągnąć jak najprędzej do rejonu Warszawy armię „Łódź” (grupę gen. Thommée) by się z nią połączyć i nawet chciał wysłać do gen. Thommée depeszę przez Polskie Radio, żeby jego grupa szła na górę Kalwarię, czemu ja — dowiedziawszy się o tym przypadkowo — stanowczo się sprzeciwiłem. Moje decyzje odnośnie armii „Łódź”, którą poprzednio dowodził, były sprzeczne z jego zamiarami, a ponieważ wiedział, że powziąłem je sam, bez wiedzy, na razie, Nacz. Wodza, generał chętnie ich nie przyjmował. Jak widać z jego rozkazu podanego powyżej (którego nie znałem), w dalszym ciągu uważał się za dowódcę tej armii (pewnie nie podobało mu się, że ja, będąc znacznie od niego młodszy rangą, wydawałem rozkazy armii „Łódź”).

Tego wszystkiego mi gen. Rómmel nie powiedział, ale wyczuwałem u niego pewne „chłodne” zachowanie się w stosunku do mnie i obawiałem się, że może on wydawać zarządzenia w stosunku do armii, które będą krzyżowały poprzednio wydane

---

płk Wilczewski wcale nie wspomina). Co do gen. Andersa, to powiedziałem, że będzie on użyty według zarządzeń gen. Kutrzeby, prawdopodobnie na południe od puszczy Kampinowskiej, a nie że otrzyma zadanie oczyszczania południowo-zachodniego przedpola Warszawy.

3) Wreszcie, co do powrotu płk. Wilczewskiego, to zapytałem go, czy da sobie radę sam z drogą powrotną, czy też chce, żeby mu w tym pomóc (dając ewentualnie jakąś eskortę). Oświadczył mi wyraźnie, że nie chce żadnej eskorty, gdyż łatwiej będzie mu się przedostać nocą, samemu. Co do tego był bardzo stanowczy. Widzę z tego, że płk Wilczewski nie zapamiętał dokładnie tego, co ja mu mówiłem, a poza tym odnoszę wrażenie że pomieszał to częściowo ze wskazówkami gen. Rómmla, o których nic mi nie mówił, a które mogły go tylko zdezorientować.

Nie chcę tu wchodzić w to, jak wyglądała sprawa powrotu płk. Wilczewskiego do gen. Thommée. Jest ona dla mnie do dzisiejszego dnia bardzo niewyraźna i zagadkowa. (Wspominam to wszystko jedynie w tym celu, by przedstawić ogólne nastawienie gen. Rómmla do sprawy użycia armii „Łódź” (grupy gen. Thommée) oraz na tym tle nieściśności relacji płk. Wilczewskiego).

decyzje. Dlatego, wyjeżdżając z Warszawy, pozostawiłem przy nim płk. Okulickiego ze specjalnym zadaniem dopilnowania wykonania wydanych zarządzeń i meldowania zaraz do Naczelnego Dowództwa, gdyby wynikły jakieś zgrzyty.



Późnym wieczorem dn. 8 września nadeszła z Brześcia, nadana przez płk. Mareckiego, depesza radiowa ułożona wspomnianym poprzednio, zaszyfrowanym kodem, zatwierdzająca projekt uderzenia i podająca ogólny kierunek na Radom. Brzmienia depeszy nie pamiętam. Zaczynała się od słów „Słońce wschodzi”. Były to umówione przeze mnie z płk. Mareckim słowa kodu, które miały oznaczać zgodę Nacz. Wodza na przeprowadzenie uderzenia.

Nie mogąc wysłać do gen. Kutrzeby oficera, który mógłby mu podać bardziej szczegółowe dane o zamiarach Nacz. Wodza, wysłałem doń z Warszawy w nocy z 8 na 9 września depeszę iskrową, w której podałem zasadniczą decyzję N.W. oraz sytuację i zadania armii „Łódź” (Grupy gen. Thommée) i brygady kawalerii nowogródzkiej. Treść depeszy podałem do wiadomości gen. Rómmla.

Depeszę radiową do gen. Kutrzeby było bardzo trudno zredagować ze względu na obawę odczytania szyfru przez nieprzyjaciela a specjalnego kodu umówionego z gen. Kutrzebą nie miałem. Toteż ani miejscowości ani kierunków w właściwym brzmieniu nie można było podawać, określenia zaś miejscowości trzeba było tak dobierać by mieć pewność, że gen. Kutrzeba je zrozumie. Brzmienia depeszy nie potrafię dziś odtworzyć; głowili się nad nią wszyscy oficerowie Sztabu, obecni ze mną w Warszawie. Pamiętam jedynie, że np. lasy skierniewickie były określone „tam gdzie Pan ostatnio polował”. Płk Klimecki (dawny podwładny gen. Kutrzeby) twierdził, że określenie to gen. Kutrzeba z pewnością zrozumie, gdyż polował tam z nim w ostatnich czasach. Armia „Łódź” określona była, od gen. Rómmla, jako „pan z wąsikami”, bryg. kaw. nowogródzkiej od gen. Andersa jako „wyszcigowiec”. Kierunek na Radom określony był „na obiad do Wierzbickiego” (znana restauracja w Radomiu).

W pracy swej *Bitwa nad Bzurą* gen. Kutrzeba utrzymuje że depeszę powyższą, którą zrozumiał w całości z wyjątkiem określenia „tam gdzie Pan polował”, otrzymał dnia 11 września. Depeszę tę redagowałem wspólnie z oficerami ścisłego Sztabu w War-

szawie, w nocy z 8 na 9 września, przed wyjazdem z Warszawy, który nastąpił tej samej nocy i została ona tej samej nocy nadana do dowództwa armii „Poznań”. Niezrozumiałe więc dla mnie jest dlaczego depezę tę gen. Kutrzeba otrzymał dopiero 11 września. W przedstawieniu tej sprawy przez gen. Kutrzebę zachodzą pewne nieścisłości. Na str. 67-ej pisze on: „Ten tak zagadkowo i dowcipnie zredagowany rozkaz Naczelnego Dowództwa z 9 września...” (własne podkreślenie). Natomiast na str. 71-ej utrzymuje, że rozkaz zawarty w tej depeży był wyciągiem z „Wytocznych Nacz. Wodza do koncentracji sił własnych na południu z 10 września”. „Wytoczne” te były wydane 11-go a nie 10 września, o omawianym zaś rozkazie sam gen. Kutrzeba twierdzi, że był zredagowany 9 września.

Poza tym w związku z cytowaną przez gen. Kutrzebę depezą łączy się jeszcze inna niejasna sprawa. Gen. Kutrzeba podaje na str. 66, że ze słów depeży „pan z wąsikami” domyślił się, że chodzi o gen. Rómmla a więc o armię Łódzką, natomiast nie mógł wydedukować gdzie ta armia się znajduje. Wiadomości o armii Łódzkiej musiały mieć zupełnie podstawowe znaczenie dla akcji gen. Kutrzeby. Niezrozumiałe jest zatem dlaczego nie mogąc z omawianej depeży zrozumieć gdzie ta armia się znajduje, nie zwrócił się drogą radiową z odnośnym zapytaniem do Nacz. Dowództwa. Byłby otrzymał natychmiast odpowiednie wyjaśnienie. Nie żądając żadnych wyjaśnień gen. Kutrzeba utrzymał Naczelne Dowództwo w przekonaniu, że depezę w całości zrozumiał.

## SYTUACJA OGÓLNA 8 WRZEŚNIA

Reasumując: sytuacja na całości frontu, jaka była znana w Sztapie Nacz. Wodza w Warszawie, na podstawie otrzymanych meldunków oraz wydanych rozkazów, przedstawiała się wieczorem dn. 8 września następująco:

*Biebrzę i Narew* do rejonu na południe Ostrołęki obsadza Sam. Grupa Oper. „Narew” mając dwie brygady kawalerii w odwodzie w rejonie na południe od Łomży. Dowódca grupy otrzymał rozkaz zwijania lewego skrzydła na Zambrów i następnie odchodzenia w ogólnym kierunku na Siemiatycze. Jedna brygada kawalerii miała być skierowana na Małkinię dla osłony prawego skrzydła armii „Modlin”, w składzie którego miała,

ewentualnie, odchodzić następnie w kierunku na Liwiec (Węgrów).

Łączności między armią „Modlin” a S.G.O. „Narew” nie ma.

Bliższych wiadomości o działaniach nieprzyjaciela brak.

*Bug (nie sięgając Małkini), Bugo-Narew, Modlin i Wisłę od Modlina do ujścia Pilicy*, obsadza grupa gen. Rómmla, złożona z armii „Modlin” i oddziałów obrony Wisły (z Warszawy)<sup>35</sup>. Zadanie grupy: obrona prawobrzeżnego rejonu Warszawy, między Wisłą, Bugo-Narwią i Bugiem (ewentualnie Liwcem). Na linii Bugu, w rejonie Wyszkowa, zostały odparte natarcia nieprzyjaciela. Dalej na wschód — wiadomości brak. Zaznacza się ruch nieprzyjaciela na kierunku Różan - Ostrów Mazowiecka - Małkinia. Na odcinku Bugo-Narwi i Modlina nacisku nieprzyjaciela nie ma. Na południowo-zachodnich wylotach Warszawy pojawiły się czołgi nieprzyjaciela, ale zostały odrzucone. Również została udaremniona próba przeprawy podjazdów pancernych przez Wisłę, na południe od Warszawy.

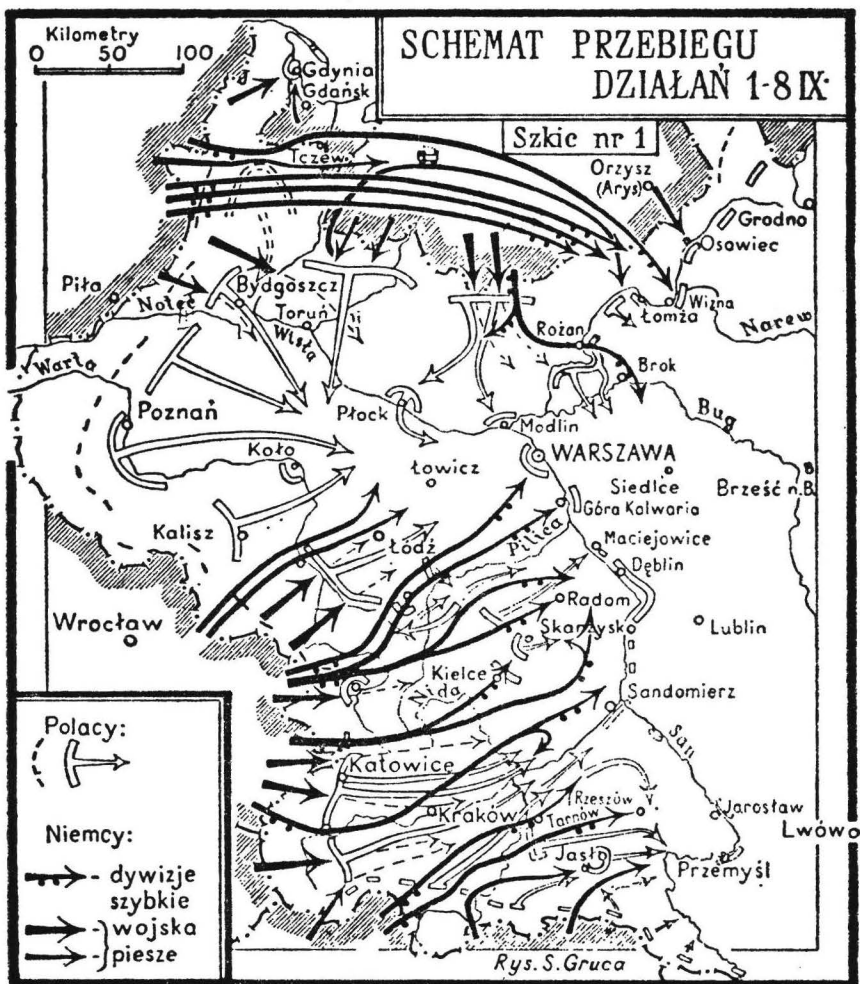
*Na Wiśle od ujścia Pilicy do ujścia Sanu* armia „Lublin” gen. Piskora z zadaniem obrony rzeki. Skład: 39-ta d.p., część 3-ciej d.p., 2-ga bryg. kaw. zmotor., garnizony miejscowe i oddziały armii Odwodowej, schodzące na Wisłę. (Patrz Szkic Nr 6 na str. 152).

*Od ujścia Sanu do Karpat*, armia Małopolska gen. Fabrycego z zadaniem: po zejściu z Dunajca i górnej Wisły, obrona Sanu. Skład: dotychczasowa armia „Kraków” i „Karpaty”, garnizony miejscowe Małopolski oraz transporty zatrzymane w Sandomierzu. Nacisk nieprzyjaciela na obu skrzydłach i w centrum.

Wedle ostatnich meldunków, grupa gen. Sadowskiego (22-ga, 23-cia, 55-ta dyw. piech.) oraz części bryg. kaw. krakowskiej, znajdują się w rejonie: Nowy Korczyn - Pacanów (na wschód od Nidy). Grupa gen. Boruty Spiechowicza (6-ta i 21-sza dyw. piech.) w rejonie Dąbrowa Tarnowska (między Dunajcem a Wisłoką). Grupa południowa gen. Łukomskiego (dawna armia „Karpaty”) na Wisłoce (24-ta d.p., rejon Dębica Pilzno, 11-ta d.p. w rejonie Kołaczyce Brzostek, grupa górską płk. Stawarza w rejonie Jasło).

---

35. Do Warszawy zostały skierowane oddziały 44-tej dyw. piech., które po zmobilizowaniu się w dn. 8 września, znalazły się w rejonie Żyrardów - Grodzisk.



Szkie 6. Schemat Przebiegu Działania 1-8 września 1939 r.

*Na przedpolu Wisły*

Armia „Pomorze” w odwrocie na Warszawę, w rejonie Włocławek - Aleksandrów - Zakrzewo.

Armia „Poznań” w odwrocie na Warszawę w rejonie: Łęczyca - Lubień - Izbica.



Obie armie odchodzą bez nacisku nieprzyjaciela.

Armia „Łódź”, pod dowództwem gen. Thommée, w rejonie Brzezina. Zamierzony dalszy odwrót na Skierniewice. Nacisku nieprzyjaciela nie ma.

Armia Odwodowa schodzi na środkową Wisłę, na południe od Pilicy. Grupa gen. Skwarczyńskiego w walkach w rejonie gór Świętokrzyskich.

Blizszych wiadomości brak.

W całości działań nieprzyjaciela zarysowały się trzy główne zgrupowania sił pancernych i piechoty:

- północne, działające w rejonie między Narwią i Bugiem;
- środkowe, w ogólnym rejonie Łodzi i na południowy wschód, z którego siły pancerne wysunęły się w kierunku na Warszawę i południe od niej;
- południowe, w rejonie Małopolski.

Między zgrupowaniami północnym i środkowym poważniejszych sił nieprzyjaciela nie ma.

Na skrzydło północne zgrupowania środkowego, znajdujące się w rejonie Łodzi (obliczone na około 5 dyw. piech.) ma być przeprowadzone w dniu 11 września uderzenie połączonych armii „Poznań” i „Pomorze” z rejonu na południe od Bzury, w kierunku między Łodzią a Skierniewicami (ogólny kierunek na Radom). Osłonę tego uderzenia od południowego wschodu i od wschodu, oraz łączność z Warszawą, ma zapewnić armia „Łódź” (trzy dywizje piechoty i brygada kawalerii) trzymając obronnie rejon Skierniewice oraz na północ od niej brygada kawalerii nowogródzka między Skierniewicami a Wyszogrodem. Całość sił własnych skupionych w tym rejonie ma wynieść 11 dywizji piechoty i 4 brygady kawalerii (łącznie z armią „Łódź”).

Całością ma dowodzić gen. Kutrzeba.

Działanie to ma być wsparte, w miarę możliwości, od strony Warszawy.

Celem uderzenia jest rozbitcie północnego skrzydła środkowego zgrupowania nieprzyjaciela w ogólnym rejonie Łódź-Skierniewice względnie poważne jego nadwyżęzenie, związanie poważnych sił nieprzyjaciela, zahamowanie ich nacisku na Warszawę i Wisłę i stworzenie grupie armii dogodnych warunków przejścia na wschodni brzeg rzeki, w oparciu i pod osłoną grupy gen. Rómmla.



Przed swym wyjazdem z Warszawy, w nocy z 6 na 7 września, marszałek Śmigły w rozmowie powiedział mi, że liczy, że zostanie w Warszawie nie dłużej jak dwa dni.

W dn. 7 września sytuacja na północ i północny wschód od Warszawy, a więc w rejonie na utrzymanie którego Nacz. Wódz kładł szczególny nacisk, była niejasna i organizacja i dowodzenie w tym rejonie komplikowało się.

Zadanie jakie Marszałek wyznaczył armii „Modlin” (wraz z 41-szą i 33-cią dyw. piech.), wiązało ją ściśle z rejonem Warszawy. Wymagało to jednolitego dowodzenia w całym tym rejonie, a takiego dowodzenia nie było, ani też nie było nikogo na miejscu, kto mógłby je objąć. Rola ta musiałaby więc, z konieczności, zastępczo przypaść mnie, mimo wszystkich trudności i niedogodności, które takie rozwiązanie za sobą by pociągało. Również odwrót armii „Pomorze”, „Poznań” i „Łódź”, które w myśl rozkazu z dn. 6 września odchodziły samodzielnie ku Warszawie i Wiśle, mógł wymagać w miarę możliwości regulowania z Warszawy<sup>36</sup>.

W związku z tym wszystkim, uważałem w dn. 7 września, że pobyt mój w Warszawie się przeciągnie, a zakres mej pracy

---

36. Wyjazd Naczelnego Wodza do Brześcia postawił gen. Stachiewicz pozostającego w Warszawie z kilkoma oficerami Sztabu w bardzo trudnej sytuacji. Rozmowa z płk. Jakliczem w Brześciu naświetla tę sytuację:

„Stachiewicz: Jak będzie z wydawaniem rozkazów? Komu wy będziecie dawać, a komu ja? Jaklicz: Sądzę, że Młotowi, lecz nie zgrupowaniu na Bugu do Malkini włącznie, które powinno podlegać moim zdaniem panu generałowi. Następnie możemy objąć Piskora i Fabrycego. Czy to odpowiadało intencjom pana generała? Stachiewicz: No, niemożliwe rozkazywanie jednej części Młota przez was, drugiej przeze mnie. Przecież to musi być jednolicie kierowane. Nie wiem co będzie od was zarządzane, mogą inne rozkazy przesyłać, a na utrzymanie przez cały czas z wami łączności nie mogą liczyć, dopiero wieczorem”.

Trudność stanowił fakt, że gen. Stachiewicz będąc młodszym rangą i starszeństwem od dowódców armii i nie będąc oficjalnie mianowany dowódcą frontu środkowego, nie mógł wydawać im rozkazów we własnym imieniu. Pod nieobecność Naczelnego Wodza, mógł tylko „uzgadniać” lub „proponować”, aby nie urazić wrażliwości dowódców armii. W sprawie wyznaczenia gen. Kutrzeby na dowódcę bitwy nad Bzurą, pisze ten ostatni w swej książce *Bitwa nad Bzurą*, co następuje:

„Gen. Stachiewicz pamięta doskonale, że w telefonicznej rozmowie z 8 września polecił mi 'objąć dowództwo' również nad armią 'Pomorze'. Ja tego polecenia nie pamiętam albo go nie dosłyszałem w tej formie. Z rozmowy tej odniosłem wrażenie, że mam 'działać w porozumieniu'. Formę tę uważałem za zaleconą dlatego, że gen. Stachiewicz decydował się w nieobecności Wodza Naczelnego, a był starszeństwem dużo młodszy zarówno ode mnie, jak i od gen. Bortnowskiego”.

Również niezgodne z prawdą powojenne twierdzenie gen. Rómmla, że został mianowany dowódcą armii „Warszawa” przez marszałka Rydza-Śmigłego, a nie przez gen. Stachiewicza miały tę samą podstawę. Gen. Rómml nie mógł się widocznie pogodzić z myślą, że dostał nominację z rąk młodszego starszeństwem oficera.

(B. Stachiewicz)

znacznie wzrosnąć. Toteż w rozmowie z płk. Jakliczem prosiłem o wzmocnienie oficerami tylnego rzutu Kwatery Głównej w Warszawie<sup>37</sup>.

W dn. 8 września sytuacja pod tym względem zmieniła się zasadniczo. W związku z projektem gen. Kutrzeby i moją z nim rozmową, w której m.in. poleciłem mu objęcie dowództwa nad obiema armiami (co raz jeszcze z całym naciskiem podkreślam), oraz w związku z przybyciem do Warszawy gen. Rómmla, któremu powierzyłem dowództwo rejonu Warszawy, podporządkowując mu odcinek Wisły od Pilicy do Modlina i armią „Modlin”, powstawała nowa organizacja dowodzenia w tej części frontu. Tak gen. Kutrzeba, jak i gen. Rómml, jako dowódcy grup armii mieli zadania ściśle określone, a fakt objęcia przez jednego dowódcę całego rejonu obronnego Warszawy, rozwiązywał, moim zdaniem, pod względem dowodzenia sprawę, na którą Nacz. Wódz kładł największy nacisk w rozmowie juzowej ze mną dn. 7 września.

Uważałem więc, że jeżeli Nacz. Wódz zarządzenia moje zatwierdzi, mój dalszy pobyt w Warszawie stanie się zbyteczny. Mimo to, wysyłając do Brześcia płk. Mareckiego, poleciłem mu, ażeby zapytał Marszałka, czy mam w Warszawie dalej pozostać, czy też przyjechać do Brześcia. Gdybym miał dalej pozostać, miał mi to podać w depeszy umówionym słowem. Ponieważ w radiodepeszy „Słońce wschodzi” słowa tego nie było, oznaczało to że Naczelnny Wódz poleca mi przyjechać do Brześcia.

Po otrzymaniu tej radiodepeszy i nadaniu radiotelegramu do gen. Kutrzeby, uważałem że powinienem jak najprędzej jechać do Naczelnego Wodza. Tam byłem mu potrzebny, natomiast w

---

37. W swych powojennych relacjach gen. Stachiewicz nigdy nie pisał o olbrzymich trudnościach, jakie przedstawiała praca w Sztapie w tym okresie, gdy pozostał sam z kilkoma oficerami, ani o wyczerpaniu fizycznym, które dochodziło do kresu wytrzymałości. Jedynie w rozmowie juzowej jego z płk. Jakliczem, która zachowała się w archiwach, znajdujemy następujący ustęp:

*Stachiewicz:* Czy jest płk Jaklicz? *Jaklicz:* Jestem. *Stachiewicz:* Słuchaj, tak praca nie może być jednak podzielona. My się tutaj zupełnie kończymy pod względem zmęczenia. Absolutnie za mało oficerów. Chcę prosić, ażeby reszta III-go Oddziału i II-go, jak też i z IV-go (Oddziału), przyjechali, bo my nie możemy wydajnie pracować z przemęczenia. Poza tym... Kawała zabrał wszystkie auta z naszymi rzeczami, cała kancelaria III-go Oddziału pojechała do Brześcia i my urzędujemy na świstkach papieru. Przy tej ciągłej zmianie sytuacji, ustawicznych juzach i telefonach, nie możemy w trzech oficerów w III-cim Oddziale dać rady. Poza tym przez cały dzień nie ma łączności wskutek bombardowania, dopiero wieczorem można się rozmówić, co zmusza do pobierania decyzji zasadniczej wagi przeze mnie. Ale to inna rzecz. Ze względu na technikę pracy musicie przyjechać tutaj, jeżeli mamy funkcjonować...

(*B. Stachiewicz*)

Warszawie nie miałem już możliwości zrobienia czegokolwiek więcej. Z gen. Kutrzebą nie było już łączności, poza bardzo ograniczoną radiową, którą miał z nim również Brześć, a wobec ustosunkowania się do mnie gen. Rómmła, na współpracę z nim, szczególnie zaś w charakterze nadrzędnym, liczyć nie mogłem.

Toteż około północy z 8 na 9 września wyjechałem wraz z towarzyszącymi mi oficerami z Warszawy do Brześcia nad Bugiem. W Warszawie, przy ul. Rakowieckiej, pozostała wysunięta ekspozytura łączności Naczelnego Dowództwa z ppłk. dypl. L. Okulickim na czele. Oficer ten znał szczegółowo położenie oraz wydane zarządzenia; miał pośredniczyć w przekazywaniu meldunków i rozkazów między Kwaterą Główną Nacz. Wodza a gen. Kutrzebą i ewentualnie gen. Rómmlem, oraz dopilnować wykonania wydanych zarządzeń.

Do pomocy mu został również zastępca Szefa Łączności Nacz. Wodza płk dypl. Łukomski, oraz oficer z Oddziału IV-go, specjalnie dla dopilnowania zaopatrzenia oddziałów gen. Thommée i gen. Kutrzeby.

Do Brześcia przyjechałem w południe 9 września.

### W BRZEŚCIU 8 i 9 WRZEŚNIA

Wiadomości o sytuacji między Narwią a Bugiem, uzyskane przez Naczelne Dowództwo w Brześciu do nocy z 8 na 9 września, wskazywały na wzmocnienie sił nieprzyjaciela, działających w tym rejonie, wielkimi jednostkami szybkimi, przybywającymi prawdopodobnie z Pomorza. Nacisk nieprzyjaciela zaznaczył się w dniu 8 września w kierunkach na Ostrołękę, Łomżę i Wiznę, gdzie rozpoznano 10-tą dywizję pancerną. Walki w tym rejonie były w toku; brak było bliższych danych o nich. Na kierunku Różan - Ostrów Mazowiecka - Małkinia Oddział II-gi meldował dwie dywizje szybkie, poza tym duże zgrupowania kawalerii, piechoty i artylerii. Z Pułtuska na Wyszków działały około dwie dywizje piechoty, wsparte bardzo silną artylerią. Natarcia nieprzyjaciela w rejonie Wyszków i Brok zostały odparte.

Lewe skrzydło Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” (18-ta d.p.) schodziło na południowy zachód od Łomży; w rejonie Zambrowa znajdowała się suwalska brygada kawalerii, w lasach na wschód od Ostrowi Mazowieckiej podlaska brygada kawalerii, która miała w dn. 9 września przeprowadzić wypad na Małkinie.

Naczelny Wódz był zdania, że siłom obsadzającym Bug nie uda się, w tych warunkach, utrzymać na rzece i osłonić rejonu

Warszawy od północnego wschodu i wschodu. Dalszy napór nieprzyjaciela, zwłaszcza jego sił pancernych, mógł doprowadzić do zupełnej dezorganizacji całej północnej części frontu (na wschód od Wisły). W tej sytuacji Nacz. Wódz doszedł do przekonania, że niezależnie od sytuacji na zachodnim przedpolu Warszawy, położenie na wschód od Wisły zmusza do zwijania całego północnego skrzydła frontu w kierunku południowo-wschodnim, by sprowadzić maksimum sił do południowo-wschodniej części Polski. Tam, w oparciu o Rumunię, był zdecydowany kontynuować walkę i doczekać odciążenia naszego frontu w związku z mającą nastąpić w najbliższych dniach ofensywą sprzymierzeńców na zachodzie. Równocześnie dążył do związania jak największych sił nieprzyjaciela na terenie Polski, zadania im jak największych strat i stworzenia przez to dogodniejszych warunków dla tejże ofensywy. Nacz. Wódz uważał, że uderzenie Grupy Armii gen. Kutrzeby to właśnie zadanie w dużej mierze spełni a idąc w ogólnym kierunku na Radom zwiąże najsukuteczniej poważne siły nieprzyjaciela na zachodnim brzegu Wisły, zatamuje ich nacisk na Wisłę, powstrzyma je od szybkiego przekroczenia rzeki a tym samym zmniejszy nacisk na siły własne znajdujące się po wschodniej jej stronie. Liczył również, że w razie powodzenia uderzenia, Grupa Armii gen. Kutrzeby umożliwi sobie przejście na wschodnią stronę rzeki i że uda jej się dołączyć do sił prawobrzeżnych schodzących na południe. Gdzie to przejście będzie mogło nastąpić, tego nie przesądzał zależeć to będzie od przebiegu walk. Uważał jednak, że w związku z ruchem sił prawobrzeżnych w kierunku południowym będzie ono musiało nastąpić bardziej na południu i dlatego podał jako ogólny kierunek uderzenia Radom.

W pierwszej fazie realizacji tego planu Nacz. Wódz, rezygnując z osłony Warszawy na wschodniej stronie rzeki, zamierzał północne skrzydło frontu oprzeć na ogólnej linii Wieprz - Biała Podlaska - Brześć. Wisła na południe od ujścia Wieprza i San miały być utrzymane. Od utrzymania ogólnej linii Sanu zależało powodzenie całości planu.

Rozkazy wydane na podstawie powyższego planu w nocy z 8 na 9 września w ogólnym zarysie zarządzały:

— wycofanie całego północnego skrzydła frontu (S.G.O. „Narew” i część armii „Modlin” obsadzająca Bug, grupa gen. Kowalskiego) do rejonu Biała Podlaska - Brześć, gdzie miało powstać zgromadzenie pod rozkazami dowódcy S.G.O. „Narew”. Grupa złożona z 18-tej d.p., suwalskiej i podlaskiej bryg. kaw. miała się wycofywać wschodnią stroną Bugu przez Ciechanowiec - Siemiatycze na Brześć, zaś grupa gen. Kowalskiego (1-sza, 41-sza,

33-cia dyw. piech. i bryg. kaw. mazowieckiej) zachodnim brzegiem z ogólnego rejonu Wyszków na Białą Podlaską;

— gen. Piskor miał przesuwac punkt ciężkości swego ugrupowania na południe od Wieprza. Naczelný Wódz przewidywał, że północne skrzydło armii „Lublin” zostanie zagięte na Wieprz, gdzie w przedłużeniu nawiąże łączność ze zgrupowaniem Białą Podlaska - Brześć, tworząc północne skrzydło frontu;

— zgrupowanie od Wizny włącznie na wschód pod rozkazami gen. Olszyny-Wilczyńskiego oraz 35-ta d.p. jak też inne oddziały dyspozycyjne (artyleria najcięższa) miały być skierowane transportami kolejowymi na południe.

Dowiedziałem się o tych zarządzeniach, po przyjeździe do Brześcia, w południe 9 września.

Zaskoczenie nowymi rozkazami było dla mnie duże.

Koncepcją moją zwrotu zaczepnego gen. Kutrzeby był manewr po liniach wewnętrznych, polegający na tym, że wojska gen. Kutrzeby miały najpierw stoczyć bitwę na lewym brzegu Wisły, a następnie przegrupować się przez rzekę w kierunku wschodnim lub południowo-wschodnim i wystąpić przeciw Niemcom na jej prawym brzegu.

Zameldowałem się zaraz u Marszałka i doszło wtedy między nami do długiej rozmowy, która nie była pozbawiona momentów dramatycznego napięcia.

Istotą rzeczy było dla mnie zrezygnowanie z osłony Warszawy na wschodniej stronie Wisły ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami. Zarządzenie natychmiastowego zejścia z Bugu w kierunku południowo-wschodnim było pochodną tej zasadniczej decyzji i tylko ją przypieczętowało. W tym zarządzeniu najważniejszym dla mnie był kierunek, w którym gen. Kowalski miał zejść z Bugu. Bo nawet gdyby były wydane rozkazy zejścia z rzeki, ale w kierunku południowo-zachodnim na Warszawę, jak to było pierwotnie projektowane, to chociaż uważałbym to w owym momencie za przedwczesne, to jednak zarządzenie takie nie wywołałoby z mej strony takiej reakcji. Uważałbym je jedynie za osłabienie, ale nie zaniechanie i uniemożliwienie sobie osłony przejść na Wiśle w rejonie Warszawy. Ale rozkaz natychmiastowego zejścia z Bugu w kierunku południowo-wschodnim, jeżeli byłby wykonany, przekreślał już definitywnie i nieodwołalnie możliwość osłony tych przejść i uniemożliwiał już ostatecznie gen. Kutrzebie przejście na wschodnią stronę rzeki i ewentualne stamtąd uderzenie.

Przedstawiłem Naczelnemu Wodzowi szczegółowy meldunek

o sytuacji w rejonie Warszawy i o zarządzeniach wydanych przeze mnie dla gen. Kutrzeby, Thomméeo, Andersa, Rómmla i Przemirskiego.

Akcja gen. Kutrzeby, w której ma wziąć udział jednaście dywizji piechoty, cztery brygady kawalerii (armia „Poznań”, „Pomorze”, „Łódź” i brygada kawalerii nowogrodzka) ma na celu silne nadwężenie i odrzucenie północnego skrzydła zgrupowania nieprzyjaciela idącego na Warszawę w rejonie Łódź-Skierniewice, zahamowanie nacisku sił nieprzyjaciela na Warszawę i Wisłę i umożliwienie siłom własnym przejścia na wschodni brzeg rzeki w oparciu i pod osłoną grupy gen. Rómmla.

Grupa gen. Rómmla (obsada Wisły i Warszawy, oraz armia „Modlin, bez bryg. kaw. nowogrodzkiej gen. Andersa, z 41-szą i 33-cią dyw. piech. i ewentualnie bryg. kaw. z S.G.O. „Narew”) ma za zadanie obronę Wisły od Pilicy do Modlina wraz z przedmościem Warszawy. Akcja gen. Kutrzeby ma być w miarę możliwości wsparta od strony Warszawy. Na prawym brzegu rzeki Grupa gen. Rómmla ma za zadanie zamknięcie dostępu do Warszawy, poczynając od obrony Bugo-Narwi i Bugu (Liwca) tak, by dać oparcie siłom gen. Kutrzeby i umożliwić im przejście na wschodni brzeg rzeki.

Po przejściu sił gen. Kutrzeby na wschodni brzeg Wisły mogło się znaleźć na wschód od Warszawy do czternastu dywizji piechoty i pięciu brygad kawalerii. Taka ilość Wielkich Jednostek, jakkolwiek z pewnością znacznie osłabionych, stanowiłaby jednak bardzo poważną siłę i sama ich obecność w tym rejonie musiałaby wywrzeć wpływ na działanie północnego zgrupowania sił nieprzyjacielskich działających z rejonu Narwi i Bugu i pośrednio odciążyć ich nacisk w kierunku południowym na armię „Lublin”.

Dalsze działanie sił własnych na wschodnim brzegu Wisły w rejonie Warszawy zależałoby od sytuacji w środkowej i południowej części frontu. Gdyby pozwoliła ona armii „Lublin”, wzmocnionej ewentualnie resztkami armii Odwodowej, utrzymać się w dotychczasowym rejonie (musiałaby ona obsadzić przejścia na Wieprzu dla ubezpieczenia się od północy), wówczas siły te torując sobie drogę w kierunku południowym na Wieprz, dążyłyby do połączenia z armią „Lublin”, by z nią kontynuować marsz w kierunku południowo-wschodnim.

Gdyby sytuacja w środkowej i południowej części frontu wymagała wcześniejszego odejścia armii „Lublin” na południowy wschód, bez czekania na dołączenie sił z północy, wówczas całość wojsk rejonu Warszawy pozostałaby w tymże rejonie, wiążąc



poważne siły nieprzyjacielskie na wschodniej stronie Wisły i ułatwiając tym samym w dużej mierze, schodzenie sił znad Wisły środkowej do południowo-wschodniej części kraju.

Moment czasu odgrywałyby, oczywiście, w tym manewrze zasadniczą rolę. Moja kalkulacja czasu opierała się na sposobie przeprowadzenia działań na wschodnim brzegu Wisły, wynikającym z rozkazu Marszałka, z dn. 7 września. W rozkazie tym, jak wiadomo, Marszałek podał że: „najważniejszą teraz rzeczą jest utrzymanie rejonu Warszawy do chwili rozstrzygnięcia bitwy na zachodnim przedpolu Warszawy”, oraz że Grupa gen. Kowalskiego ma trzymać nieprzyjaciela na Bugu, a wrazie potrzeby odginać prawe skrzydło w kierunku południowo-zachodnim (na Liwiec), dopuszczając tym samym rozszerzenie luki między nią a gen. Młot-Fiałkowskim (S.G.O. „Narew”).

Marszałek wprawdzie powiedział wówczas, że nie bierze pod uwagę — jak się wyraził — ostateczności, którą wymieniłem, mianowicie cofnięcie grupy gen. Kowalskiego bliżej ku Warszawie i utworzenia tam zamkniętego przyczółka, opartego prawym skrzydłem o Wisłę. Uważał, że 1-sza dywizja, trzymając Bug w rejonie Wyszkowa, spełni dobrze zadanie. Dla mnie jednak nie ulegało wątpliwości, że rozkaz trwania Grupy gen. Kowalskiego na Bugu (Liwcu) jest tylko zarządzeniem na najbliższy czas i że jest jedynie pierwszą fazą wykonania jego zasadniczego zadania osłony Warszawy od południowego-wschodu i wschodu. Uważałem, że w dalszym rozwoju wypadków, Grupa ta, w myśl swego zasadniczego zadania, będzie musiała, w razie niemożności utrzymania się w nakazanym rejonie, odchodzić w kierunku na Warszawę i zaginając stopniowo prawe skrzydło armii „Modlin” utworzyć i utrzymać tam jakiś mniejszy przyczółek, który by jednak wystarczająco zapewnił wyjścia z tego rejonu wojskom gen. Kutrzeby. W tej myśli, podporządkowałem gen. Przedrzymirskiego gen. Rómmłowi, wiążąc go tym samym z rejonem Warszawy. Uważałem, że w ten właśnie sposób można będzie wygrać czas, potrzebny gen. Kutrzebie do przejścia na wschodnią stronę Wisły, w wypadku gdyby obrona na Bugu i Liwcu nie dała się utrzymać.

Realizacja powyższego planu wymagałaby w pierwszym rzędzie zmiany ostatnio wydanych zarządzeń w stosunku do Grupy gen. Kowalskiego (1-sza, 41-sza, 33-cia dyw. piech. i bryg. kaw. mazowiecka) i utrzymania zasadniczego zadania podanego poprzednio armii „Modlin”, to znaczy osłony Warszawy na wschodniej stronie Wisły. Odnośnie działania gen. Kutrzeby, to po pierwszej fazie uderzenia, dalszy jego kierunek byłby ogólnie na



Warszawę, a nie na Radom, co jednak nie miałyby wpływu na początkową fazę natarcia.



Nie ulega kwestii, że pod względem strategicznym bitwa na południu była ważniejsza od bitwy północnej gen. Kutrzeby, i że sił do niej nie było za dużo. Pod tym względem nie było różnicy między Naczelnym Wodzem i mną.

Równocześnie jednak z bitwy północnej, w której znalazło się największe i najbardziej zwarte zgrupowanie naszych sił, należało wydobyć maksimum korzyści dla całości działań, a więc pośrednio i dla bitwy południowej.

Nalegałem na pozostawienie gen. Kowalskiemu jego dotychczasowego zadania (bo do tego praktycznie cała sprawa się sprowadzała) dlatego, że byłem zdania, że grupa ta skierowana na południe, nie mogłaby wywrzeć wpływu na bitwę południową, gdyż będąc już poważnie osłabiona dotychczasowymi walkami (zwłaszcza 41-sza i 33-cia dyw. piech.) nie potrafiłyby w swym długim i samotnym marszu oprzeć się skutecznie atakom broni pancernej i lotnictwa nieprzyjacielskiego i dojść do tej bitwy na czas. Jednym słowem, schodzenie na południe szkodziłoby bitwie północnej, zaś nie pomogłoby bitwie południowej.

Gdy bitwy te będą się toczyć, Grupa gen. Kowalskiego będzie topniała w marszu między nimi dwoma. Umożliwienie gen. Kutrzebie przejścia przez Wisłę i otwarcie przed nim nowych możliwości działania na wschodniej stronie rzeki miałyby, zdaniem moim, większy wpływ na walki na południu, aniżeli marsz trzech dywizji z północy na południe.

Nie mieliśmy pełnej swobody i wielkich możliwości koncentrowania na czas sił tam gdzie leżał strategiczny punkt ciężkości.

Istniejący rozkład sił był faktem z którym musieliśmy się liczyć i w granicach *realnych możliwości* starać się wydobyć z niego jak najwięcej korzyści dla całości działań.



Na podstawie powyższej analizy sytuacji Naczelnny Wódz zdecydował powrót do poprzedniej koncepcji osłony prawobrzeżnego rejonu Warszawy z tym, że o ile by nowy rozkaz doszedł do gen. Kowalskiego przed jego zejściem z Bugu, utrzymane zostałyby zasadniczo poprzednie zadanie armii „Modlin” dane przez Nacz. Wodza dn. 7 września, o ile by zaś rozkaz ten doszedł po jego zejściu z Bugu i rozpoczęciu odwrotu (w myśl rozkazu z nocy 8/9 września) to Grupa ta miała odchodzić w dalszym

ciągu, lecz nie na Białą Podlaską a na Kałuszyn - Łuków. W dalszym ciągu skierowana by była na wysokość Wieprza w rejonie Parczew, gdzie dołączyłaby do wschodniego skrzydła gen. Piskora które by zostało zagięte na Wieprz. Dowództwo nad Wielkimi Jednostkami Grupy gen. Kowalskiego miał objąć dowódca armii „Modlin”.

W pierwszym wypadku gen. Kutrzeba otrzymałby rozkaz aby po przeprowadzeniu uderzenia na nieprzyjaciela w rejonie Łódź - Skierniewice kierował się na przejście na Wisłę w rejonie Warszawy, w drugim zaś kierunek jego uderzenia na Radom byłby utrzymany, a ażeby ewentualnie dołączyć do schodzących na południe sił prawobrzeżnych musiałby się kierować na Wisłę na południe od Wieprza.

W obu wypadkach S.G.O. „Narew” wycofywałaby się na Brześć po uprzednim przeprowadzeniu wypadu brygady kawalerii na skrzydło nieprzyjaciela kierującego się na Małkinie.

W związku z powyższą decyzją Nacz. Wodza zostały po południu 9 września wysłane rozkazy 9/12/III Op. i 9/13/III Op. W chwili pisania tych rozkazów nie było wiadome czy dywizje Grupy gen. Kowalskiego zeszyły już z Bugu czy nie i do tego dostosowana była ich redakcja. Zarządzone uprzednio przejście obsady Wizny, Ossowca i Augustowa pod rozkazy gen. Olszyny i natychmiastowe ich wycofanie zostało wstrzymane. Obsady te stanowiące osłonę od północy S.G.O. „Narew”, zostały z powrotem oddane pod rozkazy gen. Młota, który miał zdecydować o ich odejściu.

Inne zarządzenia związane z przesuwaniem sił na południe pozostały bez zmian.



W dn. 10 września powrócili do Kwatery Głównej oficerowie wysłani dn. 9 września z rozkazami w sprawie kontynuowania obrony Bugu, przywożąc wiadomość, że Wielkich Jednostek armii „Modlin” nie udało się zatrzymać na Bugu, gdyż rozpoczęły już odwrót znad rzeki i są w marszu w kierunku na południowy wschód.

Wobec tego Naczelny Wódz zdecydował dalsze prowadzenie ruchu północnego skrzydła na linię Wieprz-Brześć. W pierwszej pilności wychodzi w dn. 10 września „Ogólny rozkaz operacyjny dla skrzydła północnego”. Do gen. Kutrzeby zostaje wysłana depesza potwierdzająca poprzednio podany kierunek na Radom i wydłużająca go na południowy wschód.

W rozwinięciu tych rozkazów zostają wydane w dn. 11 września ogólne „Wytyczne do koncentracji sił własnych na południu”.

## Rozdział III

9 - 30 WRZEŚNIA

### DZIEŃ 9 WRZEŚNIA

W godzinach rannych 9 września wyjechał z Brześcia do Lwowa gen. broni K. Sosnkowski. Ze względu na wagę jaką Naczelny Wódz przywiązywał do frontu w Małopolsce, polecił mu zbadanie na miejscu sytuacji, meldunki bowiem od gen. Fabrycego napływały bardzo nieregularnie i nie pozwalały na odzwierciedlenie istotnego obrazu położenia.

Naczelny Wódz skierowywał na ten front wszystkie jednostki, którymi tylko dysponował. Od chwili rozpoczęcia działań wojennych zostały na front małopolski skierowane: 22-ga d.p. (przeznaczona pierwotnie do armii łódzkiej), 11-ta d.p., 24-ta d.p. (przeznaczona pierwotnie do odwodu „Kutno”), gros części 36-tej d.p. i 12-tej d.p. wyładowane w Sandomierzu (przeznaczone pierwotnie do armii Odwodowej).

Poza tym Naczelny Wódz oddał do dyspozycji gen. Fabrycego 38-mą d.p., która zaraz po ukończeniu mobilizacji na Wołyniu została skierowana do Małopolski i wyładowała się w rejonie Mościsk, na wschód od Przemyśla. Obecnie skierowywał do Małopolski 35-tą d.p. z rejonu Bielsk Podlaski - Czeremcha (przeznaczoną pierwotnie do odwodu „Wyszków”), zgrupowanie „Grodno” i „Augustów” (około 10-ciu baonów i 5-ciu baterii artylerii lekkiej), 2 dywizjony artylerii najcięższej (z rejonu Lublina) i batalion czołgów R 35 z rejonu Kowla (o późnym terminie mobilizacyjnym).

Ujemną stroną tych wzmocnień było kolejne, rozciągnięte w czasie, ich napływanie i niemożność wprowadzenia ich w walkę w zwartym ugrupowaniu. Były one bowiem oddawane do dyspo-

zycji dowódcy armii w miarę dowożenia ich transportami kolejowymi, zależnymi przeważnie od różnych terminów ukończenia mobilizacji. Warunki przybywania transportów do rejonów wyładowniczych były, z powodu płynności frontu i bombardowań lotniczych, również bardzo niekorzystne, gdyż nieraz wyładowywane poszczególne części Wielkich Jednostek musiały wchodzić w walkę nie czekając na wyładowanie i skupienie całości.

W dn. 9 września Naczelny Wódz wydał do dowódców armii i dowódców O.K. rozkaz, nakazujący uporządkowanie tyłów i podniesienie dyscypliny wojska.

Oddziały, rozproszone z powodu nieukończenia koncentracji, miały być scalone i uporządkowane. W punktach węzłowych miały być wyznaczone punkty zborne, w celu zbierania błąkających się oddziałów i poszczególnych żołnierzy. Zebrani mieli być odsyłani do ośrodków zapasowych, skąd jako uzupełnienia skierowywani do jednostek walczących.

Na granicy wyznaczonego obszaru krajowego i etapowego miał być utworzony kordon z policji i żandarmerii, dla przefiltrowywania wycofujących się.

W rozkazie tym, jak już i poprzednio, Naczelny Wódz polecał komisarzowi cywilnemu i zwracał się do Ministra Spraw Wewnętrznych, by w porozumieniu z dowódcami wojskowymi uregulowali ruch tłumów uchodźców, które zatarasowywały drogi i utrudniały poruszenia wojsk. Prądy wycofujących się miały być usuwane z szos i skierowywane na drogi polne.

Rozkaz podkreślał konieczność niecofania się przed surowymi środkami i zastosowaniem sądów doraźnych w stosunku do sięgających zamęt.

### *10 i 11 września*

W dn. 10 i 11 września, Naczelne Dowództwo posiadało następujący obraz *sytuacji ogólnej*:

#### *Północna część frontu*

— Łączności z Samodzielną Grupą Operacyjną „Narew” nie było. Nie było wiadomo w jakich warunkach grupa schodzi z narwi i wykonuje nakazany odwrót w kierunku na Siemiatycze, ani w jakim kierunku zwracają się siły pancerne nieprzyjaciela, które działały w rejonie Narwi. Wieczorem dnia 11 września podjazdy pancerne nieprzyjaciela były meldowane w rejonie Siemiatycz.

— Nieprzyjaciel przekroczył Bug. Armia gen. Przedrzymirskiego była w marszu znad Bugu w kierunku na Kałuszyn, wyprzedzana przez siły pancerne nieprzyjaciela. Wieczorem dnia 10 września dywizje piechoty znajdowały się w rejonie na północny zachód od Węgrowa, brygada kawalerii mazowiecka na północny zachód od Tłuszcz. Wszystkie dywizje poniosły bardzo poważne straty.

### *Srodkowa część frontu*

#### a) Na Wiśle:

— Armia gen. Rómmla. Na odcinku Bugo-Narwi i Modlina sytuacja bez zmiany. Nacisku nieprzyjaciela nie było.

Na zachodnim przedpolu Warszawy i na południe nacisk pancernych sił nieprzyjaciela ustał. Meldowano o silnym ich osłabieniu i oznakach, świadczących o odchodzeniu na zachód.

W rejonie Otwock-Wiązowna zbierała się nowogródzka bryg. kawalerii oraz resztki kresowej i wołyńskiej, które odbiły się od armii Łódzkiej i przeszły Wisłę.

Organizacja obrony Warszawy postępowała naprzód. W przygotowaniu był wypad na bezpośrednie przedpole Warszawy<sup>1</sup>.

---

1. Sytuacja w Warszawie wyglądała jednak nieco inaczej. Szef obrony Warszawy płk. dypl. Tomaszewski pisze w swojej relacji że: „...gen. Kutrzeba... parokrotnie wzywał i prosił gen. Rómmla o pomoc. Radiem, oficerem łącznikowym, samolotem od gen. Bortnowskiego, zwracał się gen. Kutrzeba wprost do gen. Rómmla, by szedł z pomocą. Otrzymał zapewnienie, że wyjdzie mu naprzeciw uderzenie w sile dywizji”.

Jednak pomocy tej gen. Rómml nie udzielił. Meldunek płk. Okulickiego do gen. Stachiewicza z dn. 13 września, doręczony do Naczelnego Dowództwa dopiero 16 września, tak przedstawia sytuację (*Polskie Siły Zbrojne*, tom I, cz. II, str. 223):

„Melduję: Generałowie Kutrzeba i Bortnowski biją się nad Bzurą. Dzisiaj przyleciał lotnik od gen. Bortnowskiego do gen. Rómmla z prośbą o pomoc przez natarcie z Puszczy Kampinoskiej na Żyrardów. Gen. Thommée znajduje się w Modlinie, w trakcie reorganizacji. Gen. Zulauf mimo powodzenia w rejonie Jabłonna wycofany został do Warszawy. Trzy brygady kawalerii skierowane na wschodni brzeg Wisły uwięzły tam. Z obsady Warszawy można by wyciągnąć 3 do 4 baonów zdolnych do działania zaczepnego na korzyść gen. Bortnowskiego. Gen. Rómml oświadczył mi, że będzie mógł czymś pomóc Bortnowskiemu za 3 dni. Obawiam się, że to będzie za późno. Z rozmowy z gen. Rómmlm odniosłem wrażenie, że nastawia się do działania małymi oddziałami na linie komunikacyjne nieprzyjaciela po wschodnim brzegu Wisły, natomiast niczym nie chce pomóc gen. Bortnowskiemu i Kutrzebie. Nie do mnie należy ocena tego, co się tu dzieje, muszę jednak zameldować Panu Generałowi że poczynając od historii przesunięć brygady gen. Andersa, a kończąc na dzisiejszej decyzji, postępowanie gen. Rómmla jest konsekwentne, aby swoich towarzyszy gen. Kutrzebę i Bortnowskiego postawić w najgorszych warunkach”. (B. St.).

Według meldunku gen. Piskora z 9 września obsada Wisły, między ujściem Pilicy a ujściem Sanu, przedstawiała się następująco:

- w Maciejowicach 2-3 szwadrony, 10 ckm, 1 działo ppanc.;
- w Dęblinie 2-3 kompanie z pułku motorowego 2-giej warszawskiej brygady zmotoryzowanej, baon marszowy, 3-4 działa ppanc., dyon artylerii, silna obrona przeciwlotnicza;
- w Puławach 1 kompania z pułku motorowego, 2-3 baony, artyleria i obrona przeciwlotnicza;
- w Solcu baon i oddział rozpoznawczy, działa obrony przeciwlotniczej, przeciwpancernej i artyleria lekka;
- w Annopolu około baonu.
- w odwodach gros 2-giej warszawskiej brygady zmotoryzowanej, części 3-ciej dyw. piech., 39-ta dyw. piech. (Patrz Szkic Nr 7 na str. 167).

b) Na przedpolu Wisły:

— Armia Odwodowa. Według meldunku z dn. 9 września otrzymanego w Naczelnym Dowództwie dn. 10 września resztki zgrupowania północnego (13-ta, 19-ta, 29-ta dywizje piechoty) były w marszu w kierunku na Maciejowice. Oddziały walczyły cały dzień 6 września i miały bardzo duże straty. Przepadło prawie 4/5 artylerii. W nocy 8/9 września znajdowały się w rejonie lasów na południe od Białostrzegów (nad Pilicą).

Na przeprawie w Maciejowicach znajdowała się w dn. 9 września wileńska bryg. kaw. (bez 23-go pułku ułanów), baon czołgów i rozbitki ze wszystkich dywizji. Dowódca armii meldował, że oddziały armii są w takim stanie, że nie będą mogły obsadzić Wisły i zwolnić obsady gen. Piskora. W najlepszym stanie jest jeszcze brygada wileńska, choć i ta jest bardzo osłabiona.

Z grupą gen. Skwarczyńskiego łączności nie było. W nocy z 8/9 miała się przebijać z rejonu Iłży na Solec. Wypad, przeprowadzony tejże nocy przez oddziały warszawskiej brygady zmotoryzowanej, w tym rejonie nie doprowadził do nawiązania łączności. Według meldunków z rozpoznania, między Wisłą a rejonem Iłży znajduje się wielka jednostka szybka nieprzyjaciela.

Przez Puławy i Dęblin przechodzili pojedynczy maruderzy, rozbitki, jednak zwartych oddziałów nie było.

Grupa armii gen. Kutrzeby. 10 września rano nadeszła do Naczelnego Dowództwa depesza iskrowa, w której gen. Kutrzeba meldował o rozpoczęciu uderzenia. Żądał przykrycia lotnictwem myśliwskim, którego jednak naczelny dowódca lotnictwa nie mógł dać gdyż pozostałe w jego dyspozycji eskadry znajdowały się zbyt daleko, w rejonie Brześcia.

W dn. 11 września zaczynają nadchodzić wiadomości o dużym sukcesie odniesionym w rejonie na północ od Łodzi. Natarcie rozwija się w dalszym ciągu pomyślnie.



Szkic Nr 7. — Sytuacja 10 września 1939.

O grupie gen. Thommée brak było meldunków.

W dn. 10 i 11 września nadchodziły wiadomości o wycofywaniu się oddziałów pancernych nieprzyjaciela znad Wisły, w kierunku zachodnim i północno zachodnim.

## *Południowa część frontu*

Według wiadomości otrzymanych do nocy 10/11 września, główny nacisk sił pancernych nieprzyjaciela w Małopolsce, dał się odczuć w kierunku na Jarosław-Radymno (5-ta dyw. panc.), oraz na skrajnym skrzydle południowym, w kierunku na Dobromil-Chyrów (2-ga dyw. panc.). Kolumny pancerne meldowane były również na drodze z Kolbuszowej na Leżajsk. Własne lotnictwo obserwowało kolumny piechoty w marszu z Sędziszowa na Rzeszów.

W grupie południowej gen. Łukomskiego, na skrajnym południowym skrzydle, zgrupowanie górskie płk. Kotowicza wycofywało się na Chyrów. 11-ta, 24-ta dyw. piech. i grupa płk. Stawarza znajdowały się w rejonie Błażów - Dynów - Bircza. Wszystkie te jednostki były skierowane przez gen. Fabrycego do rejonu Niżankowice - Dobromil (na południe od Przemyśla). Gen. Sosnkowski przygotowywał przeprowadzenie nimi zwrotu zaczepnego przeciwko nieprzyjacielowi, który zaawansował się na skrajnym południowym skrzydle.

— Przemyśl przygotowywał do obrony gen. Chmurowicz. W składach tamtejszych znajdowały się poważne ilości amunicji, której nie można było wywakuować, gdyż linie kolejowe na wschód były zniszczone przez bombardowanie lotnicze.

— Odwodowa 38-ma dywizja piechoty została skierowana do rejonu Medyki.

— 10-ta brygada zmotor. zamykała przejścia na Sanie, w rejonie Jarosław - Radymno.

— Dalej na północ, resztki grupy operacyjnej gen. Boruty-Spiechowicza zbierały się w rejonie Leżajska. Brak było dokładniejszych wiadomości o nich.

— Z grupą operacyjną gen. Sadowskiego, przy której znajdował się dowódca armii gen. Szylling, ani gen. Fabrycy, ani Naczelne Dowództwo łączności nie miało. Według niekompletnej depeszy radiowej z rana 9 września miejsce pobytu dowódcy armii było w Stopnicy, siły główne w rejonie Busko - Stopnica - Pacanów. Nieprzyjaciel nacierał piechotą i czołgami w rejonie Busko - Korczyn - Wiślica. Niemiecka 2-ga dyw. lekka skierowała się jakoby przez Staszów na Sandomierz.

— Zostały wydane zarządzenia do przygotowania obrony Lwowa.

Transporty 35-tej dyw. piech. (skierowane do Lwowa kolejowymi transportami operacyjnymi z rejonu Bielsk Podlaski - Cze-



remcha), które powinny były zacząć nadchodzić do Lwowa w godzinach rannych dn. 10 września, były nieco opóźnione z powodu zniszczeń linii kolejowej na wschód od Lwowa i uszkodzenia mostu na Prypeci, przez który transporty przechodziły. W ogóle ruch wszelkich wzmocnień, skierowanych na front południowy, natrafiał na bardzo wielkie trudności tak z powodu zniszczeń linii kolejowych, spowodowanych bombardowaniami lotniczymi jak też i wskutek zatłoczenia dróg przez tłumy uchodźców.

Wieczorem dn. 10 września Naczelny Wódz zdecydował, że gen. broni Sosnkowski obejmuje dowództwo frontu południowego, w miejsce gen. Fabrycego.

— Eskadry lotnictwa bombowego zostały przesunięte na lotniska w południowo wschodniej części Polski. Praca ich została skoncentrowana na południowej części frontu. W dn. 10 i 11 września bombardowały one kolumny pancerne nieprzyjaciela w rejonie Jarosław - Radymno.

### ZESTAWIENIE SIŁ DNIA 10 WRZEŚNIA

Zestawienie sił własnych (Wielkich Jednostek) z dn. 10 września podaje Tabela Nr 1 (na str. 170).

Jak widać z tego zestawienia, ogólna ilość Wielkich Jednostek walczących, względnie zdolnych do walki w dn. 10 września w porównaniu z dn. 1 września nie wzrosła, mimo przybycia Wielkich Jednostek z mobilizacji powszechnej. Na 8 całych i części 4-ch dywizji piechoty, które mobilizowały się po 1 września, ukończyło mobilizację i przybyło na front sześć dywizji piechoty i części 4-ch; nie zdołały ukończyć mobilizacji, względnie ukończyły ją tylko częściowo, 2 dywizje piechoty. W tym samym okresie czasu zostało rozbitych sześć dywizji piechoty i części 3-ch oraz 2 brygady kawalerii. Razem więc z dywizjami, które mobilizacji nie ukończyły, straconych było do 10 września — *7 całych i części 4-ch dywizji piechoty oraz 2 brygady kawalerii.*

Poza tym, walczące Wielkie Jednostki były już bardzo silnie osłabione i miały niskie stany bojowe, z wyjątkiem armii Pomorskiej a zwłaszcza Poznańskiej, która do tej pory nie miała poważniejszych walk.

Wielkie Jednostki i oddziały pozadywizyjne, które przybywały do armii po dn. 1 września, wchodziły do walki w warunkach na ogół bardzo niekorzystnych:

1° — w czasie transportów kolejowych ponosiły dość znacz-

TABELA NR 1

STAN SIŁ WŁASNYCH 10 WRZEŚNIA

	<i>Wielkie Jednostki walczące</i>	<i>Wielkie Jednostki stracone</i>
Sam. Grupa Oper. „NAREW”	1 dw. piech. (18-ta), 2 bryg. kaw. (suwalska, podlaska).	
Armia „MODLIN”	3 dyw. piech. (1-a, 41-a, 33-a), 1 bryg. kaw. (maz.).	
Obrona Warszawy i Modlina	3 dyw. piech. (8-ma, 20-ta, 5-ta), 1 bryg. kaw. (nowogródzka), części 1 dyw. piech. (44-ta).	
Armia „POMORZE”	4 dyw. piech. (4-ta, 15-ta, 16-ta, 27-ma).	1 dyw. piech. (9-ta), 1 bryg. kaw. (pomorska).
Armia „POZNAŃ”	4 dyw. piech. (14-ta, 17-ta, 25-ta, 26-ta), 2 bryg. kaw. (wielkopolska, podolska).	
Armia „ŁÓDŹ”	3 dyw. piech. (2-ga, 28-ma, 30-ta), 2 bryg. kaw. (kresowa, wołyńska).	1 dyw. piech. (10-ta), mobiliz. nieukończona: część 44-tej dyw. piech.
Armia ODWODOWA grupa północna		3 dyw. piech. (13-ta, 19-ta, 29-ta).
grupa południowa		1 bryg. kaw. („Wilno”). Części 3-ch dyw. piech. (3-cia, 12-ta, 36-ta).
Armia „LUBLIN”	1 dyw. piech. (39-ta), części 3-ciej d.p., 1 bryg. kaw. zmotor. (2-ga).	
Armia „KRAKÓW”	5 dyw. piech. (6-ta, 21-a, 23-a, 55-ta, 22-ga), części 2-ch dyw. piech. (12-ta, 36-ta), 2 bryg. kaw. (10-ta bryg. kaw. zmotor.; krakowska).	1 dyw. piech. (7-ma), mobilizacyjnie nieukończona: (45-ta).
Armia „KARPATY”	3 dyw. piech. (11-ta, 24-ta, 38-ma).	
ODWÓD Nacz. Wodza	1 dyw. piech. w transportach (35-ta).	
<b>R a z e m :</b>	27 dywizji piechoty + 1 w transportach, części 4-ch dyw. piech., 9 bryg. kaw., 2 brygady zmotoryzowane.	6 dyw. piech., części 3-ch dyw. piech., 2 brygady kaw., mob. nieukończona: 1 dyw. piech. i część 2-giej.

ne nieraz straty wskutek bombardowań i ostrzeliwań z karabinów maszynowych, przez lotnictwo nieprzyjacielskie;

2° — wskutek coraz większych uszkodzeń linii kolejowych i opóźnień w dojazdach oraz gwałtownego cofania się frontu, ich rejonny wyładowcze były w większości wypadków rozciągane na długich przestrzeniach, tak że większość tych jednostek wchodziła do walki częściami — czołowe transporty nieraz były już zaangażowane, gdy tylne jeszcze się nie wyładowały, względnie wyładowane daleko w tyle, nie mogły na czas dołączyć do jednostek czołowych. Jednostki pozadywizyjne, wyładowywane na długich przestrzeniach, dołączały do armii bardzo późno, często gubiły się w drodze;

3° — Oddziały i zakłady, które nie miały być transportowane, względnie nie zdążyły się załadować, z chwilą zbliżania się do nich gwałtownie cofającego się frontu, dołączały do najbliższych jednostek w sposób zupełnie przypadkowy, lub na własną rękę odchodziły na wschód. Związki organizacyjne coraz bardziej się mieszały, co w wielu wypadkach było spowodowane działaniem pancernych jednostek nieprzyjaciela, które rozcinały ugrupowania bojowe i powodowały skupiania się oddziałów o różnej przynależności organizacyjnej.

Podkreślić należy, że z wyjątkiem 3-ciej i 24-tej dywizji piechoty żadna z wielkich jednostek, które mobilizowały się w mobilizacji normalnej, nie została wysunięta na zachód od linii Narwi, Wisły i Dunajca, większość zaś ich skierowana została na południową część frontu.

*Zestawienia całości sił nieprzyjacielskich z tego okresu podać nie mogę, gdyż nie udało mi się odszukać w archiwach odnosnych materiałów Oddziału II-go Sztabu Naczelnego Wodza.*

Podkreślenia wymaga fakt, że w okresie tym z naszymi Wielkimi Jednostkami piechoty i kawalerii walczyły przeważnie niemieckie jednostki pancerno-motorowe. Jedynie na północ od Łodzi, dywizje grupy armii gen. Kutrzeby walczyły z dywizjami piechoty.

W rozkazie Nr 8 z dn. 10 września o zwalczaniu broni pancerniej nieprzyjaciela, Naczelnny Wódz stwierdza: „Działają obecnie przeciw nam głównie oddziały zmotoryzowane i pancerne, podczas gdy gros sił piechoty i artylerii pozostało w tyle...”.

Na froncie naszym działały następujące wielkie jednostki szybko:

— na północ od Wisły, w rejonie Narwi i Bugu: trzy dywizje

pancerne (3-cia, 10-ta i SS „Kempf”), jedna dywizja lekka (1-sza), jedna dywizja zmotoryzowana (2-ga), (3-cia dywizja pancerna, 1-sza lekka i 2-ga zmotoryzowana przybyły z Pomorza i działały za dywizją SS i 10-tą);

- z rejonu Pomorza w kierunku na Kutno: jedna dywizja zmotoryzowana (20-ta);
- w kierunku na Warszawę i na południe: dwie dywizje pancerne (1-sza i 4-ta), dwie zmotoryzowane (13-ta i 29-ta);
- na Wisłę środkową (na południe od Pilicy): dwie dywizje lekkie (2-ga i 3-cia), dwie dywizje pancerne (2-ga i 5-ta), jedna dywizja lekka (4-ta).

Razem: siedem dywizji pancernych, cztery dywizje lekkie, cztery dywizje piechoty zmotoryzowane.

Wojska nasze nie wytrzymały uderzeń broni pancernej nieprzyjaciela, wspieranych przeważnie nalotami lotnictwa szturmowego. Działanie czołgów, zwłaszcza na skrzydła i tyły, demoralizowało oddziały wymęczone walkami, nalotami i niezmiernie ciężkimi warunkami odwrotu. „Stwierdzono że oddziały, pod wpływem ostatnich walk z bronią pancerną nieprzyjaciela, podają meldunki grubo przesadzone co do ilości działającej broni pancernej i ustępują przed byle oddziałem, nawet bez konieczności”<sup>2</sup>.

### WYTYCZNE DO KONCENTRACJI SIŁ WŁASNYCH NA POŁUDNIU<sup>3</sup>

W dn. 10 i 11 września został ustalony plan i *wydane dyrektywy i rozkazy*, regulujące sposób dalszego prowadzenia działań. Ich myślą przewodnią było skupienie maksimum sił w południowo-wschodniej części Polski, gdzie w oparciu o Rumunię miało się wytrwać do czasu, kiedy dadzą się odczuć skutki ofensywy Sprzymierzonych na zachodzie. Pozostawione na przedpolu izolowane ośrodki obronne w Warszawie i Modlinie oraz w Brześciu i na Polesiu miały zatrzymać na sobie część sił nieprzyjaciela celem ułatwienia zorganizowania obrony na południu oraz (Polesie) zabezpieczyć całość przed głębokim obejściem od północnego wschodu.

2. Z rozkazu Naczelnego Wodza Nr 8, z dn. 10 września „O zwalczaniu broni pancernej nieprzyjaciela”.

3. Będą zamieszczone w *Zeszytach Historycznych* w r. 1980.

W wykonaniu tego planu:



Szkie Nr 8. — Plan koncentracji na południu.

— *Skrzydło północne* — grupa armii gen. Dęba-Biernackiego<sup>4</sup>, w składzie armii gen. Przedzimirskiego oraz Samodzielnej

4. Gen. Dąb-Biernacki przybył do Naczelnego Dowództwa w Brześciu w dn. 9 lub 10 września.

Grupy Operacyjnej „Narew” (po nawiązaniu z nią łączności), miała wycofać się w pierwszym okresie na ogólną linię między rzeką Wieprz (w rejonie Kocka) a Brześciem. Armia gen. Przedzimirskiego miała schodzić po ogólnej osi Kałuszyn - Siedlce - Parczew, opóźniając nieprzyjaciela, by jak najdłużej osłonić Warszawę od wschodu, zaś Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” po osi Wysokie Mazowieckie - Brańsk - Wysokie Litewskie - Brześć.

Dalszym kierunkiem wycofywania się grupy miał być Hrubieszów z tym że rejon Hrubieszów - Włodzimierz Wołyński stanowić miał ostateczne jej oparcie.

W miarę wycofywania się, armia gen. Przedzimirskiego i Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” miały zabierać wszystkie spotykane oddziały i wcielać je do swych składów.

— *Srodkowa część frontu* — armia gen. Piskora. Skład dotychczasowy, ponadto wszystkie wojska które przejdą Wisłę na odcinku armii, a które zdolne będą do walki (inne miały być odsyłane do dyspozycji dowódcy O.K. Lublin do rejonu Równego). Zadanie: początkowo obrona Wisły, od ujścia Pilicy do Sandomierza, z punktem ciężkości na południowej części odcinka. W miarę wycofywania się armii gen. Przedzimirskiego, skrzydło północne miało być zagięte na dolny Wieprz do Kocka, gdzie miało łączyć do zachodniego skrzydła grupy armii gen. Dęba-Biernackiego.

W związku z meldowanym ustaniem nacisku sił pancernych nieprzyjaciela na linię Wisły, Naczelny Wódz liczył, że oddziały gen. Piskora będą mogły wytrwać na Wiśle do czasu zejścia na nią wojsk, walczących po zachodniej jej stronie; wówczas nastąpiłoby dalsze wycofywanie się ich, łącznie z siłami prawobrzeżnymi. Kierunek dalszego odchodzenia przewidziany był na Tomaszów z tym, że rejon Tomaszowa stanowić miał ostateczne oparcie dla armii.

— *Skrzydło południowe* — grupa armii gen. Sosnkowskiego. Skład: wszystkie siły podległe dotychczas gen. Fabrycemu, wzmocnienia przybywające do Małopolski wschodniej, wszystkie garnizony miejscowe i oddziały sformowane dorywczo w Małopolsce. Zadanie: zapewnić utrzymanie Małopolski wschodniej w ten sposób, by połączenia z Rumunią były utrzymane. Granica północna na linii Sandomierz - Rawa Ruska.

— *Na przedpolu:*

— Zadanie armii gen. Rómmla pozostawało bez zmian: obro-

na zamkniętych ośrodków Warszawy i Modlina. W miarę wycofywania się armii gen. Przedzimirskiego, obsady Bugo-Narwi i Wisły na południe od Warszawy, z wyjątkiem kawalerii, miały być ściągnięte do Warszawy. Grupa kawalerii gen. Andersa (brygada kawalerii nowogródzka oraz resztki kresowej i wołyńskiej) znajdująca się w rejonie Otwocka, miała być skierowana do rejonu Parczewa, gdzie miała przejść pod rozkazy gen. Dęba-Biernackiego.

— Grupa armii gen. Kutrzeby w dalszym ciągu prowadziła natarcie rozpoczęte dn. 10 września. Nowych rozkazów gen. Kutrzeba nie otrzymał.

Naczelny Wódz liczył, że w razie dalszego pomyślnego przebiegu natarcia, prowadzonego w nakazanym kierunku, uda się siłom gen. Kutrzeby przedostać na Radom i dalej przejść Wisłę w kierunku na Kraśnik. Przejście to miały ułatwić oddziały gen. Piskora.

— Dowódcą obrony Polesia wyznaczony został gen. Kleeberg, dowódca O.K. Brześć. Zadaniem jego było nieprzepuszczenie przez Polesie sił niemieckich, które by szły z północy na południe. Zapora obronna miała być oparta o bagna Jasiołdy, Muchawca i Prypeci. Brześć, pod dowództwem gen. Plisowskiego, stanowić miał wysunięty ku zachodowi ośrodek obronny. Oddziały bojowe ze zgrupowania „Grodno” i „Augustów”, formacje zapasowe i marszowe z terenu Wileńszczyzny i Białorusi itp., miały być przetransportowane kolejami na południe przez Brześć i Polesie; oddziały, które mogły być użyte do działań ruchowych, miały być odsyłane do Małopolski wschodniej, inne zaś gen. Kleeberg miał zatrzymać dla obrony Polesia i Brześcia.

Korpus Ochrony Pogranicza obsadzający granicę sowiecką i litewską, oraz władze administracyjne na Grodzieńszczyźnie, Wileńszczyźnie i Nowogrodzycyźnie miały pozostać na miejscu.

Poprzednio już zarządzona ewakuacja magazynów uzbrojenia i amunicji z terenu Wileńszczyzny i Białorusi miała być kontynuowana na Małopolskę wschodnią.



W związku z przesuwaniem frontu w kierunku południowo-wschodnim Naczelny Wódz postanowił przenieść Kwaterę Główną bardziej na południe. Jako tymczasowe miejsce postoju wyznaczony został Włodzimierz Wołyński, dokąd też po wydaniu powyżej przedstawionych rozkazów, wyjechał Naczelny Wódz wraz z całą kwaterą główną w dn. 11 września wieczorem. W Brześciu pozostała składnica meldunkowa Naczelnego Wodza

dla zliczania napływających tam meldunków i przekazywania ich na nowe miejsce postoju.

### DNI 12, 13, 14 WRZEŚNIA

W dn. 12, w godzinach przedpołudniowych, i 13 września Naczelne Dowództwo posiadało następujący obraz sytuacji ogólnej:



Szkic Nr 9. — Sytuacja 14 września 1939.



### *Północna część frontu*

— Z Samodzielną Grupą Operacyjną „Narew” łączności nie było. W dalszym ciągu nie było wiadome w jakich warunkach odbywa się nakazany odwrót. W każdym razie ruch sił pancernych nieprzyjaciela na Siemiatycze - Brześć wskazywał, że grupa odrzucona została od nakazanej osi marszu.

— O armii gen. Przedzrymirskiego wiadome było, że jest w marszu na nakazaną linię, że 1-sza dywizja piechoty legionowa wraz z brygadą kawalerii mazowiecką znajduje się na zachód od Siedlec, gdzie w rejonie Kałuszyna odniosła sukces nad oddziałami pancernymi nieprzyjaciela i że 33-cia dywizja piechoty osiągnęła rejon Międzyrzecza.

### *Środkowa część frontu*

— Armia gen. Rómmla. Nacisku sił pancernych na Warszawę nie ma. Od wschodu wielkie jednostki piechoty, które przeszły Bug, skierowują się na Warszawę.

Grupa kawalerii gen. Andersa (brygada kaw. nowogródzka i resztki brygady kaw. kresowej i wołyńskiej) uderzyła w dn. 13 września z rejonu Mińska Mazowieckiego na podchodzącego nieprzyjaciela.

Natarcie grupy armii gen. Kutrzeby osiągnęło w dn. 12 września Ozorków i Głowno. Walki toczyły się w rejonie Łowicza. Bliższych wiadomości o nich Naczelne Dowództwo nie miało. Z rozpoznań lotniczych wysłanych w dn. 12 września nad rejon Łódź - Łowicz, żadna załoga nie powróciła. Doszły wiadomości, że dywizje armii „Łódź” (gen. Thommée) zeszyły na Modlin (co było sprzeczne z wydanymi rozkazami)<sup>5</sup>.

Według meldunku Oddziału II-go sztabu gen. Kutrzeby, w walkach nad Bzurą, do wieczora dn. 11 września stwierdzono następujące wielkie jednostki nieprzyjaciela (wyciąg z zestawienia wiadomości Oddziału II-go Sztabu Naczelnego Wodza z dn. 13 września):

— 221-sza dywizja rezerwowa, której elementy zostały w dn. 10 września powstrzymane w marszu na Ozorków i odrzucone na południowy zachód.

— 30-ta dywizja piechoty (wzmocniona 6 baonem ckm) roz-

---

5. Rozkaz wydany przez gen. Stachewicza miał być doręczony gen. Thommée przez płk. Wilczewskiego. Nie dotarł on do dowódcy grupy. Patrz str. 147. (B.St.).

ciągnięta nad Bzurą na przestrzeni od Łęczycy po Bielawy, prawdopodobnie jako osłona od północy głównych sił 8-mej armii, została w dn. 10 i 11 września częściowo rozbita, tracąc około 1.000 jeńców, kilkuset poległych, nieustaloną ilość rannych, 12 dział, kilkanaście karabinów maszynowych, działek przeciwpancernych, czołgów, samochodów pancernych, wiele sprzętu i materiału wojennego. Jakoby poległ dowódca dywizji gen. von Briesen. Według zeznań jeńców, straty w kompaniach dochodzą do 90 %, niektóre kompanie przestały istnieć. Żołnierze niemieccy skarżą się na niewystarczające zaopatrzenie — od 3 - 4 dni nie otrzymują ciepłej strawy, żywiąc się przeważnie z rekwizycji. W dn. 11 września rozproszone oddziały 30-tej dywizji spływały ku południowi.

— 17-ta dywizja piechoty wprowadzona do walki w dn. 11 września w rejonie na północ i północny wschód od Ozorkowa, prawdopodobnie wskutek rozbitcia 30-tej dywizji piechoty. Przybyła ona prawdopodobnie z rejonu Zgierz - Stryków.

— 10-ta dywizja piechoty w rejonie Sobota - Bielawy (15 km na zachód od Łowicza).

— 24-ta dywizja piechoty stwierdzona w dn. 11 września w rejonie Łowicza. Według zeznań jeńców, oddziały jednego z pułków zostały przewiezione samochodami, jakoby spod Warszawy.

Brak wiadomości o 14-tej i 19-tej dywizji piechoty.

W rejonie Zgierza sygnalizowano obecność oddziałów pancerno-motorowych.

Stwierdzono w dn. 10 września przemarsz z Łowicza na Sochaczew oddziałów zmotoryzowanych.

W dotychczasowych działaniach lotnictwo nieprzyjacielskie nie ujawniło swej działalności w stosunku do oddziałów własnych, ograniczając się do bombardowania miejscowości (Kutno, Łęczycy). Polskie lotnictwo i ostrzeliwanie przeciwlotnicze strąciło około 30 samolotów nieprzyjaciela, natomiast własne straty wyniosły 8 samolotów strąconych i 13 unieszkodliwionych z różnych przyczyn.

W tym samym komunikacie Oddziału II-go Sztabu Naczelnego Wodza z dn. 13 września podana była następująca wiadomość: „Według zeznań jeńca, oficera z kolumn amunicyjnych 30-tej dywizji piechoty, jakoby w dn. 9 września wydane zostały rozkazy do odwrotu sił niemieckich. Bliższe dane tej wiadomości w rozpracowaniu. W częściowym jej potwierdzeniu była zapowiedź radiostacji wrocławskiej o rzekomym wycofaniu oddziałów niemieckich spod Warszawy”.

— *Armia gen. Piskora:*

W związku z możliwością działania podjazdów pancernych z rejonu na zachód od Siedlec w kierunku południowym, gen. Piskor otrzymał w dn. 12 września rozkaz zabezpieczenia przejść na Wieprzu od Wisły do Lubartowa.

W dn. 13 września na odcinku Wisły toczyły się walki na przeprawach pod Annopolem i Solcem. Resztki armii Odwodowej, w postaci luźnych grup rozbitków, przepłynęły się przez Wisłę. Armia Odwodowa przestała istnieć.

### *Południowa część frontu*

— Grupa armii gen. Sosnkowskiego.

W dn. 13 września w godzinach popołudniowych (16.00) nadszedł do Naczelnego Dowództwa meldunek od szefa sztabu gen. Szyllinga z Zamościa podający sytuację Wielkich Jednostek armii gen. Szyllinga (łącznie z nim dowódca grupy armii gen. Sosnkowski nie posiadał).

13 września rano oddziały grupy gen. Sadowskiego (22-ga, 23-cia, 55-ta dyw. piech., bryg. kaw. krakowska) przepłynęły się przez San i stanęły w rejonie na wschód od Rozwadowa. Gen. Sadowski przepłynął przez Wisłę i San gros piechoty i artylerii, tracąc część taborów pod Sandomierzem. Oddziały są bardzo zmęczone, brak żywności, amunicji przeciwpancernej i benzyny.

Stan wojsk: 22-ga dywizja piech. w rozsypance, zbierała się w rejonie Mielca i wyjdzie zapewne na front gen. Boruty-Spiechowicza; 55-ta dywizja piech. około 50 %, 23-cia dywizja piech. około 50 %, krakowska bryg. kaw. 70 %. Ta ostatnia została skierowana pod Książopol (na południe od Biłgoraja).

Grupa gen. Boruty Spiechowicza stanęła na Jaszwi, na południe od Biłgoraja. Elementy styczności na Sanie od Ulanowa po Leżajsk, do godz. 7-mej bez kontaktu z nieprzyjacielem. Do rejonu Cieszanów-Oleszyce wtargnęło w dn. 12 września około godz. 15-tej duże zgrupowanie wozów pancernych nieprzyjaciela.

W dn. 13 września przed południem nadszedł do Naczelnego Wodza obszerny meldunek gen. Sosnkowskiego ze Lwowa, z dn. 12, godz. 15-ta, przedstawiający sytuację na froncie południowym. Gen. Sosnkowski meldował, że na jego froncie nieprzyjaciel działa na dwóch zasadniczych kierunkach:

— Na kierunku Jarosław - Radymno - Jaworów (skąd prawdopodobnie na Lwów) 4-ta dyw. lekka niemiecka przekroczyła

w dn. 11 września San pod Radymnem. 10-ta bryg. kaw. zmotor. cofnęła się na Jaworów, który obsadziła (elementy wysunięte w rejonie Krakowca).

— Na skrzydle południowym, na kierunku Sanok - Sambor rozpoznanie lotnicze stwierdziło w dn. 11 września o godz. 16-tej wielką jednostkę w marszu na Dobromil (czoło 6 km na zachód od Dobromila). Elementy pancerno-motorowe, działające na osi Chyrów - Sambor, zajęły wieczorem Sambor. Grupa płk. Kotowicza wycofała się na Drohobycz.

Własne dywizje piechoty, rozciągnięte ze wschodu na zachód, były w dn. 11 września w rejonie: 11-ta dyw. piech. na południe od Rzeszowa, 24-ta dyw. piech. w rejonie Dynowa, 38-ma dyw. piech. na południo-wschód od Przemyśla.

Na odcinku Sanu od Leżajska na północ zupełny spokój. Lotnictwo nie stwierdziło tam poważniejszych zgrupowań nieprzyjaciela. Przejścia na Sanie obsadza grupa gen. Boruty-Spiechowicza.

Lwów przygotowywany do obrony. Transporty wzmocnień nadchodzą do Lwowa (przybyły dotychczas 3 baony 35-tej dyw. piech., 2 szwadrony kawalerii, dywizjon 6-go pułku artylerii ciężkiej). Baon czołgów jeszcze w transportach. 5 samolotów wzmocnienia uległo rozbiciu w Skniłowie.

Gen. Sosnkowski meldował, że zamiarem jego obecnie i na najbliższą przyszłość jest rozstrzygnięcie przede wszystkim na najbardziej niepokojącym kierunku tj. Chyrów - Sambor - Zagłębie naftowe, działanie bowiem nieprzyjaciela na tym kierunku może mieć na celu odcięcie nas od zaplecza rumuńskiego. Z tego powodu zarządził przeprowadzenie zwrotu zaczepnego na wielką jednostkę, meldowaną w rejonie Dobromila. Uderzenie miały przeprowadzić 12 września rano trzy dywizje piechoty (11-ta, 24-ta, 38-ma). Uderzenie to, zdaniem gen. Sosnkowskiego, miało wielkie szanse powodzenia. Jednak nie doszło ono do skutku, gdyż jak meldował generał, dywizje nie wykonały otrzymanych rozkazów i przeszły w nocy 11/12 września do innych rejonów aniżeli te, z których, w myśl planu, miały rozpocząć uderzenie. Wskutek tego, zamiast skupionego układu do bitwy, armia stała znów w ugrupowaniu rozrzuconym na wielkiej przestrzeni (Bircza - Dubiecko - Medyka na wschód od Przemyśla). Nieprzyjaciel działający na kierunku Chyrów - Sambor uzyskał wolną drogę na Lwów lub Drohobycz. O godz. 15-tej dn. 12 września podjazdy pancerne podeszły do linii Wereszycy, prawdopodobnie od Sambora.

Gen. Sosnkowski oceniał wytworzoną sytuację jako niezwykle ciężką i prosił Naczelnego Wodza o dalsze dyrektywy.

Podjazdy pancerne nieprzyjaciela, rozpoznane przez własne lotnictwo w godzinach wieczornych 13 września na szosie Zamość - Hrubieszów, pojawiły się w rejonie Hrubieszowa. Jak przypuszczano były to wysunięte elementy sił pancernych, które przeszły San pod Radymnem i stamtąd skierowały się na północny wschód.

### *Decyzja organizacji „przyczółka rumuńskiego”*

Wobec takiego rozwoju wypadków na południu, stało się niemożliwe zorganizowanie obrony w południowo-wschodniej części Polski w rozmiarach przewidywanych w „wytycznych” z 10 i 11 września, w których Naczelny Wódz dążąc do utrzymania połączeń z Rumunią zamierzał oprzeć obronę na ogólnej linii od Włodzimierza Wołyńskiego przez Tomaszów na południe do Karpat. Nie pozwalało już na to wdarcie się pancernych sił nieprzyjaciela na południowym froncie, gdzie zewnętrznym skrzydłem na kierunku Sambor - Lwów - Rawa Ruska groziło zupełnym odcięciem całości sił naszych od Rumunii.

Toteż w celu dalszego prowadzenia wojny, Naczelny Wódz ustalał we Włodzimierzu Wołyńskim w dn. 13 września plan dalszych działań, w którym utrzymując dotychczasową, zasadniczą myśl manewru, ogranicza planowany rejon obronny w Małopolsce wschodniej do „przyczółka rumuńskiego” na linii rzeki Dniestr i Stryj. Utrzymanie go zapewni możliwość korzystania z połączeń z Rumunią i stworzy podstawę kontynuowania walki.

Muszę tu podkreślić, że plan ten zupełnie nie był powzięty z myślą o ewakuacji do Rumunii. Chodziło tylko o oparcie się o Rumunię, przez którą jedynie mogliśmy mieć połączenia z Zachodem.

Dążeniem Nacz. Wodza przy pobieraniu decyzji z dn. 13 września było bezwzględne dalsze prowadzenie walki na terenie Polski, choćby na tak małym jej skrawku i doczekanie tam skutków ofensywy francuskiej, która w myśl umowy miała ruszyć 15-go dnia mobilizacji francuskiej a więc 16 września. Nacz. Wódz liczył że rozpoczęcie tej ofensywy spowoduje natychmiastowe odciążenie naszego frontu, które będzie się potęgowało w miarę postępu natarcia francuskiego. Nacz. Wódz nie miał żadnych podstaw do przypuszczenia, że Francuzi nie będą honorowali umowy z maja odnośnie rozpoczęcia ofensywy w 15-tym dniu

swej mobilizacji. W dn. 5 lub 6 września zgłosił się w Warszawie do Nacz. Wodza gen. Faury z depeszą od gen. Gamelina, w której Nacz. Wódz francuski zawiadamiał oficjalnie Nacz. Wodza polskiego, że w myśl umowy rozpoczyna działania o ograniczonym zakresie, do których w tej umowie się zobowiązał. Gen. Faury prosił o osobiste potwierdzenie tej depeшы przez Nacz. Wodza. Jasno więc z tego wynikało, że Nacz. Wódz francuski uważa umowę za obowiązującą.

Nacz. Wódz miał również podstawy do liczenia, że z chwilą ruszenia ofensywy francuskiej Niemcy będą zmuszeni do natychmiastowego rozpoczęcia przerzucania swych sił z naszego frontu na front zachodni. Według wiadomości posiadanych przez nas wówczas, na froncie zachodnim przeciwko Francji i Belgii Niemcy posiadali zaledwie 11 dywizji piechoty czynnych i pewną bliżej nierozpoznaną ilość wielkich jednostek rezerwowych. (Słuszność naszych ówczesnych przypuszczeń o słabości sił niemieckich na froncie zachodnim potwierdzają powojenne zeznania marszałka Keitla i Jodla w procesie Norymberskim, według których na froncie zachodnim było w czasie kampanii polskiej zaledwie około 20 dywizji, w tym odwody w Nadrenii i w zachodnich okręgach poza liniami). Były to siły tak słabe, że Niemcy musieliby je zacząć natychmiast wzmacniać. Musiałoby to się dać odczuć niezwłocznie na naszym froncie nie tylko odnośnie lotnictwa bombowego, ale również odnośnie wojsk lądowych, tym bardziej, że były one zaangażowane głęboko w kraju i przy zniszczeniu linii kolejowych na terenie Polski, przemarsz ich do stacji załadunkowych na granicy niemiecko-polskiej musiałby trwać dość długo. Poza tym meldowane oznaki zwolnienia tempa ruchu wielkich jednostek pancernych wskazywały na trudności jakie posiadali Niemcy w związku z ich zaopatrzeniem oraz stratami i zużyciem sprzętu motorowego.

Wszystko to razem pozwalało przypuszczać, że w najbliższych dniach nacisk lotnictwa i wojsk na naszym froncie zacznie maleć, i że będziemy w stanie zorganizować obronę oraz skupić poważną część sił w południowo-wschodnim kącie Polski.

Na przyczółek miały zejść wojska generałów Sosnkowskiego, Piskora i Dęba-Biernackiego (Przedrzymirskiego) wraz z grupą kawalerii gen. Andersa, wreszcie wszelkiego rodzaju oddziały i formacje zapasowe, marszowe itp., napływające do obszaru na wschód od Lwowa i znajdujące się w Małopolsce wschodniej.

Jednak schodzenie to nie mogło się już odbyć w sposób przewidziany poprzednio, gdy osłonę dla wojsk schodzących z północy dawałaby od południowego zachodu grupa armii gen. Sosnkow-

skiego. Roli tej, z powodu postępu południowego skrzydła nieprzyjaciela, spełnić już nie mogła.

Najkonieczniejszą sprawą było teraz umożliwić szybkie zabezpieczenie samego przyczółka, gdyż istniała obawa, że nieprzyjaciel rozszerzy zasięg oskrzydłającego ruchu swego skrzydła południowego i skieruje część sił działających na osi Sambor - Lwów w kierunku granicy rumuńskiej, udaremniając w zarodku możliwość zorganizowania obrony na projektowanym przedmościu.

Szybko osiągnąć przyczółek mogły tylko te dywizje gen. Sosnkowskiego, które znajdowały się najbliżej tego rejonu. Reszta sił znajdujących się bardziej na północy (gen. Szyllinga, gen. Piskora, gen. Dęba-Biernackiego) mogła go osiągnąć dopiero znacznie później i to już tylko przebijając się przez poważniejsze siły nieprzyjaciela (i bez względu na łączność między sobą).

Kierunki i sposób dochodzenia poszczególnych zgrupowań na południowy wschód zostały ustalone następująco:

— Gen. Sosnkowski ze zgrupowaniem dywizji działających w rejonie Przemyśla (11-ta, 24-ta, 38-ma dywizje piechoty) miał się skierować wprost na południowy wschód, w kierunku na Stryj i zorganizować obronę przedmościa (przejścia przez rzekę Stryj i Dniestr miały być uprzednio zabezpieczone przez oddziały pobliskich garnizonów. Dla Lwowa i Przemyśla miała być wyznaczona niezbędna załoga; oba te ośrodki miały bronić się do ostatka. Zadysponowanie 10-tej bryg. kaw. zmotor. pozostawił Nacz. Wódz uznaniu gen. Sosnkowskiego.

— Armia gen. Szyllinga, z którą gen. Sosnkowski łączności nie miał, miała pozostać na razie w dotychczasowym rejonie lasów biłgorajskich, dla przykrycia południowego skrzydła armii gen. Piskora, przejść pod jego rozkazy po czym razem z nim kontynuować dalszy odwrót.

Wysłanie rozkazu do gen. Sosnkowskiego było niezmiernie pilne. Trudności jednak były znaczne. Wiadome było, że generał miał wylecieć samolotem w kierunku Przemyśla, by połączyć się z odciętymi od Lwowa dywizjami. Jednak miejsce, gdzie te dywizje się znajdowały nie było dokładnie znane. Była już późna godzina popołudniowa i lotnik nie mógł już tego dnia (13 września) lecieć z rozkazem. Wskutek tego, by jak najszybciej zorientować gen. Sosnkowskiego w jego nowym zadaniu, została wysłana w dn. 13 września około godz. 20-tej depeza radiowa, nakazująca jak najszybsze zejście sił na Stryj, zorganizowanie obrony Dniestru i Stryja i izolowaną obronę Lwowa i Przemyśla. Rozkaz został wysłany następnego dnia z Młynowa (lotnik jednak nie potrafił w tym dniu odszukać miejsca postoju generała i roz-

kazu nie zrzucił). Rozkaz został wysłany powtórnie 15 września z Kołomyi<sup>6</sup>.

— Armia gen. Piskora miała dążyć do uniemożliwienia nieprzyjacielowi przedwczesnego przejścia przez przeprawy na Wiśle i Wieprzu i dać w ten sposób oparcie jednostkom schodzącym z północy. Kierunek odchodzenia (wraz z gen. Szyllingiem) na Tomaszów został przedłużony na Lwów. Gen. Piskor został uprzedzony, że będzie się musiał przebijać przez nieprzyjaciela, znajdującego się na jego kierunku. Przewidywane było przejście tej armii dalej w kierunku na południowy wschód, dla dołączenia na przyczółku do prawego skrzydła dywizji gen. Sosnkowskiego.

— Grupa kawalerii gen. Andersa miała skierować się na Kock i dołączyć do armii gen. Przedzrymirskiego (rozkaz radiowy został wysłany dn. 13 września do gen. Rómmla).

— Z grupą gen. Dęba-Biernackiego, skierowaną poprzednimi rozkazami do rejonu Hrubieszów - Włodzimierz Wołyński, łączności nie było. Przypuszczano że Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” została odrzucona na wschód i części jej zejdą na Polesie.

— Armia gen. Przedzrymirskiego i grupa kawalerii gen. Andersa, po osiągnięciu nakazanego rejonu, miały odchodzić w dalszym ciągu w kierunku południowo-wschodnim na przedmoście (rozkaz został wysłany z Kołomyi 15 lub 16 września).

— Zadanie gen. Rómmla i Kleeberga obrony Warszawy i Modlina oraz Polesia jako zamkniętych ośrodków obrony, pozostawało bez zmiany.

— Gen. Kutrzeba zdecydował w dn. 12 września przerwać natarcie grupy armii w dotychczas prowadzonym kierunku i przebijać się do Warszawy.

Spływające z O.K. Grodno, Brześć i Wołynia transporty oddziałów i formacji, które szły głównie linią kolejową Równo-

---

6. Gen. Jaklicz, ówczesny zastępca Szefa Sztabu Nacz. Wodza, tak pisze w swym pamiętniku:

„... Gen. Sosnkowski mianowany był dowódcą frontu południowego z zadaniem obrony Małopolski wschodniej. Podlegały mu wszystkie wojska od Sandomierza do Karpat; armie: „Kraaków” i „Karpaty” i wszystkie ośrodki znajdujące się poza frontem.

Po dołączeniu wraz ze swym sztabem do trzech dywizji piechoty, łączność z gen. Sosnkowskim przestała istnieć i tym samym przestał on dowodzić armiami i całym frontem.

Gdy Nacz. Wódz powziął decyzję koncentrowania wojsk na przedmościu rumuńskim, dowódcy frontu nie można było odnaleźć, aby przekazać mu odpowiednie rozkazy pisane 13 września. Dopiero 17 września rano zostały mu doreczone...” (B. St.).



Krasne-Lwów, miały być częściowo skierowane do Lwowa dla wzmocnienia jego obrony, przeważnie zaś na południe, dla stworzenia szkieletu obronnego na przedmościu do czasu zejścia idących z północy armii, następnie miały stanowić uzupełnienia dla dywizji piechoty. Tam też miały być skierowane transporty materiałowe, głównie amunicji, ewakuowanej z magazynów wschodniej części Polski.

Lotnictwo nasze bombardowało kolumny pancerne nieprzyjaciela w rejonach: Radymno - Jaworów - Krakowiec (w dniu 12 września), Rawa Ruska (w dn. 14 września) jak również w rejonie Rawa Mazowiecka - Brzeziny (w dn. 12 września).

W dniu 13 września zostało zarządzone przesunięcie lotnictwa dyspozycyjnego Naczelnego Wodza do Małopolski wschodniej.

Późnym wieczorem dn. 13 września meldował gen. Piskor w rozmowie jużowej z Lublina, że nieprzyjaciel przekroczył Wisłę pod Annopolem i Solcem i zajął około godz. 16-tej Opole. W każdej z tych miejscowości przeprowiły się do godz. 15-tej siły około baonu piechoty z bronią pancerną. Pod Annopol została skierowana do przeciwnatarcia 2-ga brygada zmotoryzowana płk. dypl. Roweckiego. W rejonie Puław wymiana ognia artyleryjskiego. Dęblin trzymała 39-ta dyw. piechoty. Na odcinku Wieprza spokój. Od południa nieprzyjaciel podobno przeszedł na Zamość; łączność z tym miastem zerwana. Z grupą gen. Szyllinga łączności nie ma.

Gen. Piskor został powiadomiony, że w razie niemożności opanowania sytuacji miał, skupiwszy swe oddziały, odchodzić w nakazanym kierunku na wschód od Lwowa, odsyłając materiałowe transporty ewakuacyjne z Lublina na Chełm i dalej na południowy wschód.

W nocy 13/14 września Naczelnny Wódz wraz z całą Kwaterą Główną opuścił Włodzimierz Wołyński i po chwilowym postoju w dn. 14 września w Młynowie, przybył o świcie dn. 15 września do Kołomyi, by stąd osobiście nadzorować organizację przyczółka, który miał się stać podstawowym ośrodkiem dalszego prowadzenia działań wojennych.

### *DNI 15 i 16 WRZEŚNIA*

Dn. 15 września o świcie, Kwatera Główna Nacz. Wodza zainstalowała się w Kołomyi.

Sytuacja w Małopolsce wschodniej przedstawiała się wówczas następująco: Lwów był otoczony z trzech stron przez nieprzyjaciela, od zachodu, północy i południa (2-ga i 5-ta dywizja pancerna, 1 dywizja górską). Na wschód od Lwowa nieprzyjaciela nie było. Na północ oddziały pancerne zwróciły się na Rawę Ruską, Zamość, Hrubieszów.

W dn. 16 września lotnictwo własne bombardowało kolumny pancerne nieprzyjaciela w rejonie Hrubieszowa.

Na szosie z Sambora do Lwowa meldowane były kolumny motorowe nieprzyjaciela. Z Sambora na południowy wschód, w kierunku na Drohobycz - Stryj nie wysunęły się żadne poważniejsze siły.

Załogę Lwowa, którą dowodził gen. Langner, dowódca O.K. Lwów, stanowiły oddziały miejscowego garnizonu i ochotnicze oraz jednostki 35-tej dywizji piechoty rezerwowej (z K.O.P.), które od 11 września zaczęły napływać transportami kolejowymi.

Na północ od Lwowa, do rejonu Zboisk, przybyła 10-ta bryg. kaw. zmotoryzowanej.

Drohobycz i Borysław obsadzały oddziały grupy płk. Kotowicza (brygada „Sanok”), które wycofały się tu z rejonu Sanoka.

Między Lwowem a Przemyślem, odcięte od Lwowa, znajdowały się 11-ta, 24-ta i 38-ma dywizje piechoty, do których dołączył gen. Sosnkowski. Łączności z tą grupą nie było i nie było dokładnie wiadome gdzie się ona znajduje.

O armii gen. Szyllinga nowych wiadomości nie było.

Między Lwowem a Stryjem pojawiły się uzbrojone bandy ukraińskie, na które obławę prowadziła policja. Według posiadanych wiadomości nie przedstawiały się one szczególnie groźnie.

Fakt, że nieprzyjaciel nie wysuwając się na wschód od linii Sambor - Lwów pozostawiał poza obrębem manewru swego południowego skrzydła rejon, w którym Nacz. Wódz zamierzał zorganizować obronę w oparciu o Karpaty i granicę rumuńską, dawał nam na razie czas niezbędny dla ściągnięcia tam pierwszych oddziałów i zorganizowania szkieletu obrony.

Najbardziej narażony był kierunek północno-zachodni (z Sambora i Gródka Jagiellońskiego), gdyż nieprzyjaciel mógł się jednak w każdej chwili zwrócić stamtąd na południowy wschód i z miejsca unicestwić cały plan obrony przyczółka. Najskuteczniej zabezpieczyć mogło ten kierunek działanie dywizji gen. Sosnkowskiego. Uderzając w kierunku na Stryj, mógł przebić się przez siły nieprzyjacielskie znajdujące się na południowy zachód od Lwowa i poważnie nadwyrężyć zgrupowanie, które najbar-

dziej bezpośrednio zagrażało nowej linii obronnej. Doprowadzając do niej swe wojska stwarzał z miejsca ośrodek siły na najczulszym kierunku nowego ugrupowania obronnego. Toteż jedną z pierwszych czynności Sztabu w Kołomyi było powtórne wysłanie lotnikiem rozkazu do gen. Sosnkowskiego, o którym poprzednio już wspominałem.

Drugim, poważnym i szybkim zasileniem obrony (przedmościa rumuńskiego) mogła być 10-ta bryg. kaw. zmotor. płk. dypl. Maczka, która znajdowała się na północ od Lwowa. Do gen. Langnera został wysłany rozkaz, ażeby brygada niezwłocznie skierowała się na Stanisławów, omijając Lwów od wschodu.

Równocześnie przystąpiono intensywnie do organizacji obrony na rzece Stryju i Dniestrze, zaczynając od północnego zachodu. Na dowódcę całości wyznaczony został gen. Fabrycy z zastępcą gen. Paszkiewiczem. Na linii rzeki Stryj, której dowództwo objął gen. Dembiński, udało się szybko zgrupować kilka batalionów. Rzeka sama dla siebie nie przedstawiała w tej porze roku żadnej przeszkody. Jednak obrona organizowana na wzgórzach i skrajach lasów na jej wschodnim brzegu, miała nieźle oparcie terenowe. Na obsadę linii Dniestru, której dowództwo objął gen. Kamski, brakło na razie oddziałów. Zdołano zebrać zaledwie kilka kompanii, którymi obsadzono tylko najważniejsze mosty, poczynając od strony zachodniej.

Wszystkie oddziały zapasowe, marszowe itp., części 35-tej dyw. piech., znajdujące się na północ od Dniestru i wschód od Lwowa zostały skierowane na przyczółek. Kierownictwo tej akcji, jak też zaopatrzenia wojsk, objął płk Rudka, który jako zastępca dowódcy O.K. Lwów, z częścią DOK znajdował się w Stanisławowie.

Transporty kolejowe spływające z Wołynia linią kolejową przez Równe, które poprzednio skierowywane były na Lwów, nie mogły już przejechać przez węzeł Krasne, bardzo silnie bombardowany przez lotnictwo nieprzyjacielskie. Tory i urządzenia stacyjne w tym węźle były poważnie uszkodzone. Toteż na linii Krasne - Brody powstał długi zator. Dla przyspieszenia naprawy oraz rozładowania zatoru i przepychania transportów na Tarnopol i dalej Stanisławów i Zaleszczyki została wysłana do Krasnego grupa oficerów transportowych pod kierownictwem mjr. dypl. Nowosiłskiego. Otrzymał on rozkaz skierowywania na południe w pierwszym rzędzie transportów z zaopatrzeniem, zwłaszcza z amunicją, ewakuowaną z magazynów wschodniej części Polski. Oddziały, w razie trudności w dalszym ich transportowaniu, miały być wyładowywane przed Krasnem i marszami pie-

szymi skierowywane na Dniestr. Obrona Lwowa nie miała być już więcej zasilana przez oddziały napływające z Wołynia.

Do gen. Kleeberga, dowódcy obrony Polesia został wysłany rozkaz, nakazujący ponownie, w związku z organizowaniem „przyczółka”, skierowywanie wszystkich wojsk schodzących i transportowanych z Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny (między innymi pułków marszowych kawalerii z Wołkowyska), jak też znajdujących się na południe od Brześcia, do rejonu Brodów i dalej na Horodenkę - Niżniów. Rozkaz ten gen. Kleeberg miał przekazać dowódcy O.K. Lublin. Rozkaz nakazywał gen. Kleebergowi zebranie zapasów żywności w Pińsku. Amunicja w składnicy w Czerkasach pod Kowlem została oddana do jego dyspozycji.

Z grupą gen. Dęba-Biernackiego w dalszym ciągu łączności nie było. Rozkaz dalszego schodzenia na południe, na przyczółek, został wysłany do ośrodka w Włodzimierzu Wołyńskim, dokąd ta grupa skierowana była poprzednimi rozkazami. W dniu 17 września nadszedł meldunek gen. Dęba-Biernackiego z dn. 15 września godz. 21-sza, podający, że w dniu tym oddziały bez nacisku nieprzyjaciela osiągnęły ogólną linię Lublin - Lubartów - Sławatycze. Brak wiadomości o 1-szej dyw. piech. legionowej i Sam. Grupy Oper. „Narew”. 39-ta dyw. piech. z armii „Lublin” dołączyła do jego grupy.

Ze względu na zmęczenie wojsk, dalszy ruch odwrotowy miał być podjęty 16 września wieczorem.

O armii gen. Piskora (w skład której wchodziły dywizje gen. Szyllinga) wiadome było, że przebijają się w kierunku na Tomaszów Lubelski.

Grupa gen. Kutrzeby przebijają się na Warszawę. Idąca w straży przedniej grupa kawalerii gen. Romana Abrahama walczyła w Puszczy Kampinoskiej. (Poniższa tabela Nr 2 przedstawia sytuację Wielkich Jednostek 15 września 1939).

Jak z powyższego zestawienia widać, w kierunku południowym, na „przyczółek rumuński” schodziło łącznie około 12-tu dywizji piechoty i 4 brygady kawalerii (w tym 2 zmotoryzowane), plus oddziały doraźnie sformowane. Stany wszystkich Wielkich Jednostek były bardzo niskie. Niektóre z nich wchłaniały po drodze napotkane luźne oddziały różnego rodzaju. Szereg Wielkich Jednostek zostało zreaorganizowanych. Znaczne ilości formacji zapasowych i marszowych, znajdujących się w Małopolsce wschodniej i na Wołyniu i ściąganych na „przyczółek” pozwoliły na częściowe uzupełnienie i podwyższenie stanów Wielkich Jednostek.

TABELA NR 2

SYTUACJA WIELKICH JEDNOSTEK 15 WRZEŚNIA

	<i>Armie i Grupy</i>	<i>Wielkie Jednostki</i>	<i>Razem</i>
<i>Izolowane rejonny obrony</i>	Obrona Warszawy i Modlina (gen. Rómmel) Grupa gen. Kutrzeby	6 dyw. piech.: 8-ma, 20-ta, 5-ta, 2-ga, 28-ma, 30-ta (części 44-tej dyw. piech.) 8 dyw. piech.: 4-ta, 15-ta, 16-ta, 27-ma, 14-ta, 17-ta, 25-ta, 26-ta, 2 <sup>ie</sup> bryg. kaw. — wielkopolska, podolska.	14 <sup>ie</sup> dyw. piech. 2 <sup>ie</sup> bryg. kaw.
	Obrona Polesia	Organizuje si z miejscowych oddziałów i części W.J. spływających z północy — około 8 baonów, parę bat. i szwad.; resztki Ś.G.O. „Narew” przypuszczalnie schodziły do tego rejonu.	
<i>Armie przebijające się do Małopolski Wsch. na przyczółek</i>	Armia gen. Przedzimirskiego	3 dyw. piech.: 1-sza, 41-sza, 33-cia. Resztki Mazowieckiej bryg. kaw.	12 <sup>cie</sup> dyw. piech. i 4 <sup>v</sup> bryg. kaw. (w tym 2 <sup>ie</sup> zmot. + doraźnie sformowane oddziały*).
	Grupa Kaw. gen. Andersa	1 bryg. kaw. — nowogrodzka oraz resztki wołyńskiej i kresowej.	
	Armia „Lublin”	1 dyw. piech. — 39-ta (części 3-ciej); 1 bryg. kaw. — 2-ga bryg. zmotor.	
	Armia gen. Szyl-linga	4 dyw. piech.: 6-ta 21-sza, 23-cia, 55-ta; 1 bryg. kaw. — krakowska.	
	Armia „Karpaty”	3 dyw. piech.: 11-ta, 24-ta, 38-ma (brygada „Sanok”); 1 bryg. kaw. — 10-ta bryg. kaw. zmotor.	
	Obrona Lwowa	1 dyw. piech. — 35-ta (grupa „Grodno”).	

Razem: 26 dywizji piechoty, 6 bryg.kaw. (w tym 2 zmotor.).

Nieliczone (stracone): (3-cia, 7-ma, 9-ta 10-ta, 12-ta, 13-ta, 18-ta, 19-ta, 22-ga, 29-ta, 36-ta, części 44-tej i 3-ciej, 45-ta).

7 bryg. kaw. (suwalska, podlaska, pomorska, kresowa, wołyńska, wileńska, mazowiecka).

12<sup>cie</sup> + część 1.

\* Z rozbitków i doraźnie formowanych oddziałów na prawym brzegu Wisły tworzyły się zgrupowania i odtworzyły się częściowo 13-ta d.p., 3-cia d.p., 10-ta d.p., 19-ta d.p. — wileńska, kresowa, wołyńska brygady kawalerii itd. Jednak do ilości Wielkich Jednostek ich nie wliczam. Wszystkie znajdowały się w zgrupowaniach schodzących na Małopolskę Wschodnią.

Zaopatrzenie w amunicję wojsk schodzących na przedmoście miało być zabezpieczone początkowo przez zapasy ściągane tam z ewakuowanych magazynów wschodniej części Polski.

Wyżywienie nie mogło napotkać na większe trudności jak długo istniała możliwość przywożenia żywności z Wołynia i północno-wschodniej części Małopolski.

Zaopatrzenie wojsk własnymi siłami dałoby nam możliwość przetrwania okresu, potrzebnego na dojście zaopatrzenia z zewnątrz, z Francji i Anglii tranzytem przez Rumunię, częściowo zaś z Rumunii (żywność i benzyna), co było zapewnione, częściowo już w drodze.

W dn. 16 września nadeszła do Naczelnego Dowództwa wiadomość, że wojska gen. Sosnkowskiego, idące z Przemyśla, odniosły duży sukces. Niesprawdzone na razie dane mówiły o rozbiciu nieprzyjacielskiej dywizji pancernej, wzięciu dużej ilości jeńców, czołgów, armat i samochodów. Nie było jeszcze wiadome w którym miejscu bitwa miała miejsce. Niezależnie jednak od tego, sam fakt pomyślniej akcji na wojska pancerne znajdujące się w rejonie Lwowa, na które gen. Sosnkowski idąc od Przemyśla musiał uderzyć z tyłu, miał poważne znaczenie dla dalszego rozwoju wypadków na tej części frontu. Niezależnie nawet od wielkości strat zadanych nieprzyjacielowi musiał on w każdym wypadku poważnie zakłócić zaopatrzenie wielkich jednostek pancernych będących pod Lwowem, przeciąć im dowóz materiałów pędnych a tym samym uniemożliwić na najbliższy czas ewentualny ruch ich tak w kierunku na organizujący się „przyczółek rumuński” jak i na północ, przeciwko własnym wojskom schodzącym z północy. W wypadku zaś gdy bitwa gen. Sosnkowskiego miała miejsce w związku z nakazaniem przebijaniem się na Stryj, można się było spodziewać że wkrótce wojska jego zejną na przyczółek.

Największy wpływ na położenie całości frontu na wschód od Wisły musiało mieć, obserwowane od kilku już dni, wyraźne zwolnienie tempa posuwania się wielkich jednostek pancernych nieprzyjaciela. Szereg meldunków tak z południowej jak i z północnej części frontu podawał, że zauważono w szeregu miejscowości czołgi i samochody wszelkiego rodzaju unieruchomione z powodu braku benzyny. Nie obserwowano i nie meldowano nowych i dalszych ruchów poważniejszych związków zmotoryzowanych. Odnosiło się raczej wrażenie że wielkie jednostki pancerne, które dotąd całą swą masą działały bez przerwy z zawrotną szybkością i rozmachem, ograniczają się obecnie do utrzy-

mania osiągniętych rejonów, wysuwając w różnych kierunkach jedynie podjazdy.

Na ten stan rzeczy składać się musiał szereg trudności, które narastały stopniowo, w miarę szybkiego dotychczas posuwania się wielkich związków zmotoryzowanych w głąb kraju. Znaczne wydłużenie linii zaopatrzenia i złe drogi, niszczone jeszcze w miarę wycofywania się naszych wojsk, musiały, przy niemożności użycia przez nieprzyjaciela kolei, wpłynąć bardzo ujemnie na regularne zaopatrzenie wojsk zmotoryzowanych, przede wszystkim w benzynę. Poważnym bardzo czynnikiem, osłabiającym rozmach bojowy tych jednostek musiały być również znaczne straty w sprzęcie i ludziach, poniesione w dotychczasowych walkach. Wreszcie zwykłe zużycie sprzętu przez nieustanny dotychczas ruch naprzód musiało być również znaczne. Wymagało ono z pewnością napraw i uzupełnienia.

Zahamowanie tempa ruchu wielkich jednostek szybkich, spotęgowane na południu sukcesem gen. Sosnkowskiego, usuwało w wysokim stopniu najbardziej bezpośrednie niebezpieczeństwo, które zagrażało realizacji planu Naczelnego Wodza. Pozwalało ono liczyć na to, że nie potrafią one w najbliższym czasie unieemożliwić organizacji obrony „przyczółka” ani też zamknąć poważnymi siłami drogi schodzącym z północy siłom polskim ani też przerwać ruchu transportów oddziałów i zaopatrzenia idących przez Wołyń do Małopolski Wschodniej.

Tym mniej mogły to zrobić wielkie jednostki piechoty nieprzyjacielskiej, które w większości ciągle jeszcze pozostawały w tyle w stosunku do wielkich jednostek szybkich. Nie mogły one zdążyć w większej ilości aby zamknąć pierścień dookoła sił polskich znajdujących się między Wisłą a Bugiem, nie mogły również w najbliższych dniach zagrozić poważnie obronie „przyczółka”.

W tych warunkach bezpośrednio najgroźniejsze mogło być lotnictwo nieprzyjacielskie. Należało liczyć się z tym, że z chwilą gdy nieprzyjaciel zorientuje się w przeprowadzanej akcji, zwróci na tę część frontu skoncentrowane działanie głównych sił swego lotnictwa. Dla nas byłoby to tym groźniejsze że nie dysponowaliśmy jeszcze na „przyczółku” żadną artylerią przeciwlotniczą, a własne lotnictwo było już silnie wykruszone i nie mogło już przedstawiać siły bojowej. Do pewnego stopnia na poprawę tej sytuacji można było liczyć w związku z przewidywaną dostawą zamówionych jeszcze przed wojną płatowców angielskich i francuskich. Pierwszy ich transport został skierowany do Constanzy<sup>7</sup>,

---

7. Rumuński Port na Morzu Czarnym.

dokąd byli również przed szeregami dni wysłani nasi mechanicy i piloci. Płatowce miały być tam zmontowane i przybyć drogą powietrzną do Polski.

Najważniejszym jednak czynnikiem, który mógł wpłynąć na poprawę naszego położenia pod tym względem był fakt, że dnia 17 września powinna się była rozpocząć ogólna ofensywa sojuszników na froncie zachodnim. Warunki tej ofensywy, mimo ciężkiej sytuacji w Polsce, były jeszcze dla sojuszników bardzo dogodne, a rozpoczęcie jej w obecnej chwili odbić by się musiało natychmiastowo na froncie polskim. Jakaż była bowiem sytuacja Niemców?

Na froncie francuskim mieli oni minimalną ilość sił, obsadzających linię Zygfryda. Olbrzymia większość ich sił manewrowych i całość wojsk szybkich i pancernych znajdowała się w Polsce; przerzucenie ich na front zachodni i użycie do walki nie byłoby sprawą ani łatwą ani szybką. Wojska zmotoryzowane w głębi kraju były związane walką oraz trudnościami zaopatrzenia oraz bardzo poważnie osłabione stratami w ludziach i sprzęcie. Duża część piechoty była związana w walkach na zachód od Wisły z wojskami gen. Kutrzeby oraz na wschód w rejonie Warszawy i Modlina. Reszta była rozrzucona w głębi kraju, w odległości ponad 200 km od możliwych rejonów załadowania. Zniszczone linie kolejowe w Polsce nie pozwalały na użycie kolei a zatem i załadowanie wojsk na terenie Polski. Dla osiągnięcia rejonów załadowczych, wielkie jednostki piechoty musiałyby odbyć marsz powrotny do granicy niemieckiej. Z terenu Prus Wschodnich nie mogły iść również transporty kolejowe do Rzeszy, gdyż mosty na Wiśle na Pomorzu były zniszczone.

W tych warunkach, przerzucenie wojsk z Polski na ogołoceny prawie z sił front zachodni, połączone z uzupełnieniem strat zwłaszcza w wielkich jednostkach szybkich, wymagałoby długiego okresu czasu, co oczywiście stwarzało bardzo pomyślne warunki dla ofensywy sprzymierzonych. Z drugiej strony, przedstawione powyżej trudności w szybkim przerzuceniu sił z jednego frontu na drugi, musiałyby od razu z chwilą ruszenia ofensywy na zachodzie zmusić dowództwo niemieckie do natychmiastowego rozpoczęcia wycofywania wojsk z terenu Polski. To samo dotyczyłoby ich lotnictwa. Był to bowiem, w rękach Niemców, jedyny odwód, który szybko mogli zwrócić na front zachodni i nim zastąpić częściowy brak wojsk w tym krytycznym dla nich okresie. Ociążenie frontu polskiego musiałyby się zatem dać odczuć bardzo szybko tak na ziemi jak zwłaszcza w powietrzu. Zwiększyłyby to niezmiernie nasze szanse.

Rozpatrzenie całości sytuacji naszej i nieprzyjaciela wykazy-



wało zatem, że istniała możliwość realizacji planu Naczelnego Wodza i dalszego prowadzenia walki. Tak zresztą oceniali ją również szefowie wojskowych misji sojuszniczych przy Naczelnym Dowództwie. W dn. 16 września szef francuskiej misji, gen. Faury oświadczył mi, że wysłał do swych władz raport, w którym stwierdził że sytuacja na froncie naszym ulega poprawie i że o ile będziemy mieli kilka dni czasu na przeprowadzenie wydanych zarządzeń to potrafimy utrzymać się w Małopolsce wschodniej i skupić tam znaczniejsze siły, co stworzy nam nowe możliwości działania<sup>8</sup>. Równocześnie jednak podał mi do wiadomości, że otrzymał zawiadomienie iż rozpoczęcie ofensywy na zachodzie ulegnie kilkudniowej zwłóce (na 20-ty dzień mobilizacji tj. 21 września), gdyż przygotowania nie zostały jeszcze ukończone.

## 17 WRZEŚNIA

Dn. 17 września we wczesnych godzinach rannych nadszedł do Sztabu Nacz. Wodza telefoniczny meldunek dowódcy oddziału K.O.P. w Czortkowie, o przekroczeniu granicy przez oddziały sowieckie, które posuwają się w kierunku zachodnim. Posterunki K.O.P. wycofują się ostrzeliwując Rosjan.

Wiadomość ta była zupełnym zaskoczeniem tak dla Nacz. Dowództwa, jak i Rządu. Wprawdzie od szeregu dni napływały wiadomości o koncentracji wojsk sowieckich nad granicą, jednak było to uważane za naturalne następstwo zbliżania się wojny do wschodnich granic Polski. Do ostatniej chwili rząd nasz otrzymywał uspokajające oświadczenia ze strony sowieckiej.

Wstrząs wywołany tą wiadomością był tym silniejszy, że nastąpił po względnie pomyślnych wiadomościach poprzedniego dnia, według których można było liczyć, że będziemy mieli kilka dni czasu na zorganizowanie obrony na południowo-wschodnim cyplu Małopolski wschodniej, na tzw. „przyczółkiem” ze względu na komunikację z Sowietami, którą mogłoby dochodzić do nas zaopatrzenie. Odpowiedziałem, że na razie nie mamy sił na to, z chwilą jednak gdy one wzrosną, przystąpimy do rozszerzenia przedmościa w kierunku północnym, z czym gen. Faury w zupełności się zgodził. Podaję ten szczegół jako charakterystyczny dla oceny przez misję francuską w dn. 16 września stanowiska Sowietów.

---

8. Na marginesie tej rozmowy podkreślić muszę charakterystyczny szczegół. Gdy omawiałem z gen. Faury organizację obronną na Dniestrze i Stryju, ten — wskazując na mapie linię kolejową Tarnopol - Podwołyeczyska — radził, ażeby objąć ją „przyczółkiem” ze względu na komunikację z Sowietami, którą mogłoby dochodzić do nas zaopatrzenie. Odpowiedziałem, że na razie nie mamy sił na to, z chwilą jednak gdy one wzrosną, przystąpimy do rozszerzenia przedmościa w kierunku północnym, z czym gen. Faury w zupełności się zgodził. Podaję ten szczegół jako charakterystyczny dla oceny przez misję francuską w dn. 16 września stanowiska Sowietów.

francuskiej. Wydawało się to realne, tym więcej że nacisku nieprzyjaciela na ten rejon nie było, a w ogóle dało się odczuć na całym wschodnim brzegu Wisły i Sanu zahamowanie nacisku i rozpadu wojsk pancernych nieprzyjaciela. Od paru dni meldowano, że w rejonie Siedlce znajduje się większa ilość człogów i samochodów nieprzyjaciela unieruchomionych brakiem benzyny. Wielka jednostka pancerna, która przed paru dniami skierowała się z rejonu na zachód od Lwowa, na północ na Zamość i Hrubieszów, była bardzo rozrzuciona i działała dość słabo. Jeńcy, wzięci do niewoli pod Włodzimierzem, mówili o dużym przemęczeniu wojska.

Na odcinku rzeki Stryj zdołano zebrać około 9 baonów, którymi obsadzono najważniejsze przejścia przez rzekę.

Rozkazy wysłane uprzednio do gen. Sosnkowskiego, skierowały go z osi jego marszu Przemysł - Lwów, w kierunku na Stryj. W ten sposób rozbijając po drodze oddziały nieprzyjacielskie między Samborem a Lwowem byłby tym samym zabezpieczył ten kierunek, a również po dojściu do rejonu Stryja stworzył ze swymi trzema dywizjami solidne podstawy obrony na „przyczółku”. W dn. 16 września wieczorem, nadeszła wiadomość z D.O.K. Lwów, że wojska gen. Sosnkowskiego odniosły w rejonie Gródka Jagiellońskiego poważny sukces, rozbijając oddziały pancerne i zmotoryzowane nieprzyjaciela. Potwierdzenia tej wiadomości nie mieliśmy, nie znaleźliśmy również dokładnie miejsca bitwy. Łączności z gen. Sosnkowskim nie było. Jednakowoż pod Lwowem dało się odczuć podobno osłabienie nacisku nieprzyjaciela. Jeżeli wiadomość ta była prawdziwa, to niebezpieczeństwo grożące od strony północno-zachodniej zostałoby w ten sposób na pewien czas usunięte i gen. Sosnkowski miał wszelką możliwość dojścia do nakazanego rejonu.

10-ta brygada kawalerii zmotoryzowanej płk. Maczka, która znajdowała się w Żółkwi, otrzymała rozkaz przejścia do Stanisławowa. Jej przybycie do tego rejonu oczekiwane było na 18 września. Również i inne oddziały były w trakcie schodzenia na „przyczółek”. (Patrz Szkic Nr 10 na str. 195).

Wreszcie dochodził już termin w którym, w myśl konwencji wojskowej, ruszyć miała ofensywa głównych sił francuskich, po której spodziewaliśmy się szybkiego odciążenia naszego frontu.

Wszystko to złożyło się na stworzenie u szeregu oficerów Sztabu, wieczorem dn. 16 września nastroju optymistycznego. Pojawiła się nawet butelka wina, którą oficerowie Sztabu chcieli uczcić sukces gen. Sosnkowskiego. Przekroczenie przez Sowiety granicy polskiej obaliło z miejsca wszelkie nadzieje na tę ostatnią



Szkic Nr 10. — Sytuacja 17 września 1939.

możliwość naszego utrzymania się we Wschodniej Małopolsce i kontynuowania walki na terenie kraju.

Pierwsze meldunki mówiły o przekroczeniu Zbrucza w wielu miejscach, jeszcze w ciemności, przez oddziały sowieckie, z którymi placówki K.O.P. wdały się w walkę opóźniającą. Wkrótce zaczęły nadchodzić coraz to nowe alarmujące wiadomości z różnych oddziałów K.O.P., lokalnych dowództw wojskowych, władz administracyjnych, policji itp. Telefony się urywały.

Dezorientacja w terenie była zupełna na skutek zachowania się żołnierzy sowieckich, którzy — jak brzmiały meldunki — na

ogół nie strzelają, do naszych odnoszą się z demonstracyjną przychylnością, częstują papierosami itp., mówiąc że przychodzą nam na pomoc przeciwko Niemcom. Jedne oddziały meldują, że się bronią, inne odchodzą pod naciskiem ostrzeliwując sowieciarzy, inne nie wiedzą w ogóle co robić i jak się odnieść do Sowietów. A wszyscy urgują o jak najszybsze rozkazy.

Choć sam fakt przekroczenia granicy był dla nas zaskoczeniem, to jednak nie mieliśmy w Naczelnym Dowództwie żadnych wątpliwości co do charakteru w jakim wojska sowieckie wkroczyły do naszego kraju, mimo że swoim demonstracyjnie pokojowym zachowaniem starały się wprowadzić nas w błąd.

Znałem dobrze stanowisko zajęte przez Sowiety na konferencji z wojskową delegacją francusko-brytyjską, odbytej w Moskwie z końcem sierpnia. Wiedziałem o ich zakusach na nasze Kresy wschodnie, ubranych w obłudną formę „korytarzy na Lwów i Wilno” dla rzekomego „umożliwienia im wzięcia udziału w walce z Niemcami”. Nie miałem więc najmniejszych wątpliwości co do celów i zamiarów sowieckich. Było jednak konieczne możliwie szybkie uzyskanie obrazu sytuacji, opartego nie tylko na chaotycznych meldunkach, ale na podstawie bezpośredniej, obiektywnej obserwacji przez zaufanego wysłannika, by dać Nacz. Wodzowi podstawy do jego decyzji i rozkazów. Ważne było również autorytatywne i szybkie poinformowanie misji zagranicznych, które znając meldunki o przyjaznych demonstracjach Sowietów, mogły się łudzić co do charakteru interwencji sowieckiej.

Wysłałem więc kpt. W. Chocianowicza, by zbadał na miejscu sytuację i sprawdził ścisłość nadchodzących wiadomości, tak odnośnie zachowania się Sowietów, jak i reakcji naszych oddziałów. Otrzymane bowiem dotychczas meldunki, wysyłane pod pierwszym wrażeniem pojawienia się i demonstracyjnie pokojowego zachowania się oddziałów sowieckich, świadczyły o ogólnym zamieszaniu i zupełnej dezorientacji dowódców, którzy na zaskoczenie reagowali w różny sposób, zależnie od temperamentu i własnej oceny położenia.

Zawiadomiony telefonicznie Naczelną Wódz przybył ze swej kwatery do Sztabu. W obecności paru oficerów przedstawiłem mu nadesłane meldunki. Wyłaniał się z nich w całej gromie obraz nowopowstałej sytuacji. Na całej wschodniej granicy państwa nastąpiła inwazja sił zbrojnych sowieckich.

Nie znajduję słów które by oddały nastrój przygnębienia, jaki zapanował. Ani Naczelną Wódz, ani nikt z nas oficerów Sztabu nie miał najmniejszych wątpliwości co do charakteru, w jakim

Sowiety wkroczyły do Polski. Było dla nas jasne, że dostaliśmy podstępny cios w plecy, który przesądzał ostatecznie o losach Kampanii i niweczył ostatnią nadzieję prowadzenia zorganizowanej walki na terenie Polski. Niespodziewany ten cios stawał nagle najwyższe władze państwowe i Naczelnego Wodza przed koniecznością natychmiastowej decyzji najwyższego państwowego znaczenia, decyzji która wymagałaby normalnie długiego czasu do namysłu, długich tygodni narad i przygotowań. Tu jednak decydować i działać trzeba było bezzwłocznie. Zalew sowiecki niepowstrzymanym pędem wlewał się coraz głębiej w obszar Polski. Każda godzina zwłoki w powzięciu decyzji, w wydaniu zarządzeń zwiększała dezorientację i zamieszanie w terenie. Każda godzina zwłoki mogła pociągnąć za sobą groźne następstwa nie tylko wojskowe, ale ogólnopństwowe.

W pierwszym momencie spontaniczną reakcją na otrzymane wiadomości był odruch — bić się z Sowietami. Po prostu trudno było pogodzić się z myślą, żeby nowy agresor bez oporu zajmował nasz kraj, żeby bezprzykładny, zdradziecki jego czyn pozostał bez zbrojnej odpowiedzi z naszej strony.

Szybko jednak nastąpiła refleksja. Czym się bić? Całość wojsk zwrócona była przeciw Niemcom, związana ciężkimi walkami odwrotowymi. Granicę sowiecką dozorowały jedynie słabe oddziały K.O.P., za którymi znajdowały się różne luźne formacje etapowe, tyłowe, dowództwa lokalne i wyewakuowane z zachodniej części Polski itp. Walkę tymi wojskami prowadzić było niemożliwe. A zresztą w jakim celu? Wobec masowej inwazji sowieckiej, walka taka żadnego konkretnego rezultatu dać nie mogła. Chodzić mogło tylko o jeden cel — o zbrojną demonstrację, protest wobec świata przeciwko podstępnej agresji drugiego wroga. A protestem tym były strzały cofających się oddziałów K.O.P., skierowane przeciw czołowemu oddziałom najeźdźcy. Poza to Naczelnny Wódz nie chciał wychodzić, widząc niemożliwość i bezcelowość jakiegokolwiek walki, z Sowietami w tych warunkach.

Walki z Niemcami nie uważał jednak wcale za zakończoną, mimo że dalsze prowadzenie zorganizowanego oporu na terenie Polski stawało się — na skutek agresji sowieckiej — już niemożliwe. Zawsze uważał, że walka Polski z Niemcami jest tylko wstępem do wojny, pierwszą fazą ogólnej wojny koalicyjnej państw zachodnich i Polski z Niemcami i tylko w takiej wojnie oczekiwał ostatecznego zwycięstwa.

Jeżeli więc walka nasza stawała się niemożliwa na własnej ziemi, to trzeba ją kontynuować na terenie sojuszników. Z tego

powodu uważał, że najracjonalniej będzie, jeżeli wszystkie siły, które tylko będą mogły, przejdą do Rumunii względnie na Węgry, skąd można je będzie w ten czy inny sposób przetransportować do Francji, tam odtworzyć wojsko i u boku Francuzów dalej walczyć z Niemcami.

W związku z tym uważał, że walczyć z Sowietami należy tylko w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrajania naszych oddziałów. Natomiast fakt, że oddziały sowieckie dotychczas na ogół nie atakują naszych wojsk, powinien być wykorzystany dla przyspieszenia odejścia do Rumunii względnie na Węgry.

Jedynie oddziałom K.O.P. cofającym się znad Zbrucza oraz oddziałom znajdującym się w rejonie Seretu nakazał stawianie oporu na linii tej rzeki. Słabe kompanie etapowe, które pilnowały przepraw na Dniestrze, miały zniszczyć mosty.

Naczelny Wódz zdawał sobie sprawę, że opór ten wiele nie da, ale było to wszystko, co można było zrobić, by zyskać choć trochę czasu na tym najważniejszym wówczas i najbardziej bezpośrednio zagrożonym kierunku. Tu bowiem schodziły, ściągane z północy, oddziały wojsk i transporty, którymi Naczelny Wódz chciał uprzednio zorganizować obronnie „przedmoście”. Tu znajdowały się naczelne władze państwowe i wojskowe, różne wyewakuowane władze administracyjne, wojskowe itp. Nie ulegało wątpliwości, że Sowiety dobrze o tym wiedziały. Toteż można się było spodziewać, że zmotoryzowane oddziały nieprzyjaciela, które przekroczyły Zbrucz o świcie, zajmą ten rejon w ciągu tego samego dnia odcinając nam w ten sposób wszelkie połączenia z Rumunią. Tu podstępny nieprzyjaciel chwycił nas już bezpośrednio za gardło. Groźba uduszenia państwa mogła się zrealizować w ciągu najbliższych kilkunastu godzin.

Pod przytłaczającym wrażeniem gwałtownego ciosu, który niespodziewanie spadł na Polskę, w nastroju bezpośredniości zagrożenia, ciągle napływających alarmujących wieści, gwałtownego urgowania o natychmiastowe rozkazy, Naczelny Wódz — jak zwykle z dużym opanowaniem i spokojem — rozważał nowopowstałą sytuację. Postanowień, do których doszedł w czasie rozmowy w Sztabie, nie ujął jeszcze w formie ostatecznej decyzji. Miał ją podać dopiero po odbyciu narady z premierem i ministrem Spraw Zagranicznych. Narada ta miała się odbyć niezwłocznie w jego kwaterze, dokąd też wyjechał.

Po wyjeździe Marszałka na konferencję z premierem i ministrem Spraw Zagranicznych, przybyli do Sztabu Szefowie Misji Wojskowych francuskiej i brytyjskiej, gen. Faury i gen. Carton de Wiart, których poinformowałem o nowej sytuacji i stanowisku

Naczelnego Wodza oraz o naradzie z premierem i ministrem Spraw Zagranicznych, która się właśnie odbywała. Szefowie Misji wyrażali oburzenie z powodu zdradzieckiego wystąpienia Sowietów i w zupełności podzielali stanowisko Naczelnego Wodza.

Po godz. 12-tej, gdy narada była ukończona, zostałem wzwany do Nacz. Wodza. Marszałek powiedział mi w krótkich słowach, że postanowiono zwolnić rząd rumuński z sojuszniczego obowiązku wypowiedzenia wojny Sowietom, natomiast żądać od niego przepuszczenia rządu i wojska przez teren Rumunii, aby umożliwić nam dostanie się do Francji. Pertraktacje z władzami francuskimi i rumuńskimi przeprowadza minister Spraw Zagranicznych. Odnośnie wojska Marszałek podał mi decyzję, która pokrywała się z jego postanowieniami powziętymi w czasie ранней rozmowy w Sztacie: wszystkie wojska mają się kierować najbliższymi drogami na Rumunię lub Węgry. Fakt, że wojska sowieckie nie atakują naszych oddziałów, ma być wykorzystany dla przyspieszenia odejścia do Rumunii i Węgier. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony oraz próby rozbijania oddziałów. W stosunku do Niemców zachowywać się jak dotychczas. Miasta otoczone mają się bronić w dalszym ciągu. W razie podejścia wojsk sowieckich pertraktować z nimi o odejście garnizonów do Rumunii, względnie na Węgry<sup>9</sup>.

W czasie mojej bytności u Naczelnego Wodza przyjechał ze Sztabu oficer z meldunkiem, że czołgi sowieckie przekroczyły Dniestr i skierowują się na Kołomyję. Przejścia na Dniestrze

---

9. Płk dypl. J. Wiatr, naczelny kwatermistrz, tak opisał tę ostatnią odprawę w swej relacji, której skrót zamieszczam poniżej, choć nie znajdowała się ona w rękopisie pozostawionym przez gen. Stachiewicza. (B. St.).

„Naczelny Wódz głosem zupełnie spokojnym podał nam do wiadomości swoją decyzję przejścia wraz z Kwaterą Główną granicy rumuńskiej, by poprzez port w Constanzy dostać się do Francji dla kontynuowania tam wojny. Później przedstawił nam szeroko motywy swojej decyzji, identyczne z motywami, zawartymi w jego relacji. Z odprawy tej pamiętam doskonale dwa bardzo ważne momenty:

1) Na zapytanie jednego z uczestników, czy mamy zapewniony swobodny przejazd przez Rumunię, Naczelny Wódz odpowiedział: „Przed chwilą rozmawiałem z min. Beckiem, który mnie zapewnił że zarówno przejazd nasz przez Rumunię, jak i załadowanie w Constanzy nie napotkają ze strony Rumunów na żadne trudności”.

2) Następnie Szef Sztabu Głównego, gen. Wacław Stachiewicz, zwrócił się do Naczelnego Wodza z prośbą o zezwolenie mu na powrót do Warszawy. Chciał wrócić samolotem bombowym Łoś, który podobno był do dyspozycji... Naczelny Wódz odpowiedział mniej więcej w te słowa: „Przecież Pan wie, że jedziemy do Francji prowadzić dalej wojnę, że będziemy tam odtwarzać siły zbrojne i Pan Generał będzie w tej pracy potrzebny, dlatego też nie mogę się zgodzić na pański powrót do Warszawy”.



od Chodorowa broniło zaledwie kilka kompanii etapowych. Oddziały schodzące na „przyczółek”, nie osiągnęły jeszcze rzeki, której wskutek tego nie można było jeszcze silniej obsadzić. (Wszystkie baony, które były do dyspozycji w rejonie „przyczółka”, były uprzednio skierowane na rzekę Stryj, dla zorganizowania szkieletu obrony na tym najbardziej od strony Niemców zagrożonym kierunku).

Czołgi sowieckie pod Uścieszkiem ominęły most i przejechały rzekę w bród. W samej Kołomyi, poza jedną, czy dwu kompaniami, skleconymi naprędce z różnych łazików, żadnego oddziału wojskowego nie było. Droga na Kołomyję i na Kutry była dla czołgów sowieckich zupełnie otwarta.

Wobec tego, Nacz. Wódz postanowił przenieść niezwłocznie Kwaterę Główną do Kosowa, dokąd niebawem wyjechał. Było to moje ostatnie widzenie się z marszałkiem Śmigłym. W Kosowie czy Kutach miała się odbyć narada z Prezydentem i rządem.



Po powrocie do Sztabu, wyznaczyłem kilku oficerów, którzy mieli razem ze mną pozostać w Kołomyi dla zredagowania i wyekspediowania rozkazów, Sztab i Kwatera Główna wyjechały do Kosowa około godz. 14-tej.

Rozkaz do armii, który miał być wysłany radiem, był tak zasadniczej wagi, że nie chciałem go rozsyłać bez uprzedniego przeczytania go w ostatecznej redakcji Naczelnemu Wodzowi. Na razie jednak nie mogłem się z nim osobiście rozmówić, gdyż — jak mnie zawiadomiono z Kosowa — Marszałek nie wrócił jeszcze z konferencji u Prezydenta.

W międzyczasie połączyłem się juzem, względnie telefonicznie, z dowódcztwami, które można było tą drogą osiągnąć i podałem im rozkaz o odchodzeniu na Rumunię, względnie na Węgry.

Po jakimś czasie uzyskałem połączenie z Naczelnym Wodzem, który wrócił już z konferencji u Prezydenta w Kutach. Przeczytałem mu projekt rozkazu do armii, który Naczelnny Wódz zatwierdził. Na moje zapytanie czy ma dla mnie jakieś nowe wiadomości czy rozkazy, Marszałek odpowiedział, że Rumuni zapewnili nam możliwość przejazdu przez Rumunię; ja mam przyspieszyć odchodzenie oddziałów na Rumunię, względnie Węgry, i zaraz po wyekspediowaniu rozkazów zlikwidować placówkę Sztabu w Kołomyi i przyjechać do Kosowa. Poinformowałem obecnych w Kołomyi oficerów Sztabu o mej rozmowie z Marszałkiem, kaza-



łem rozkaz Naczelnego Wodza zaszyfrować i natychmiast radiem rozesłać do odbiorców<sup>10</sup>.

W międzyczasie nadszedł do Sztabu meldunek (nie pamiętam już czyj), że czołgi sowieckie zajęły Zabłotów, odległy o dwadzieścia kilka kilometrów od Kołomyi oraz Kut — gdzie w tym czasie znajdował się Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Naczelny Wódz — i kierują się na Kołomyję. Zagrożenie więc było już całkiem bezpośrednie. Kazałem zaraz przetelefonować ten meldunek do Kosowa i Kut, a dojazdy do budynku, w którym pracowaliśmy, zabarykadować, by nie dać się zaskoczyć czołgom sowieckim.

Szczególną moją troską było przekazanie rozkazu do generała Sosnkowskiego. Żadnej łączności z nim nie było i nie wiedzieliśmy dokładnie, gdzie się znajduje. Żadnych radiowych meldunków od niego Naczelne Dowództwo nie otrzymało od czasu jego odlotu do Przemyśla. Było więc bardzo możliwe, że rozkaz radiowy o przekroczeniu granicy do niego nie dotrze. Toteż ucieszyłem się, gdy oficer łączności zameldował mi, że właśnie odebrano radiową depeszę ze Lwowa, którą oficerowie w biurze szyfrów odcyfrowują. Sądziłem, że z depeszy tej dowiem się czegoś dokładniejszego o gen. Sosnkowskim, co mi ułatwi przekazanie mu rozkazu Naczelnego Wodza. Tymczasem w depeszy gen. Langnera nie było nic nowego. Langner potwierdzał wiadomości o sukcesie gen. Sosnkowskiego, gdzieś nad Wereszycą, ale nie wiedział dokładnie, gdzie i kiedy bitwa miała miejsce, ani gdzie Generał się znajduje i dokąd zmierza. Łączności z nim nie miał.

Napisałem więc list do gen. Sosnkowskiego informując go o powstałej sytuacji i rozkazie Nacz. Wodza. List ten miał zabrać ze sobą lotnik, któremu poleciłem wylecieć o świcie następnego dnia i któremu wskazałem ogólnie rejon, w którym miał szukać wojsk gen. Sosnkowskiego, lądować wśród nich i osobiście doręczyć mu rozkaz.

List ten — który zachował się w aktach Sztabu Nacz. Wodza miał brzmienie następujące:

„Do Generała Sosnkowskiego.

W dniu dzisiejszym wojska sowieckie przekroczyły granicę i jak dotąd

---

10. Ostateczne brzmienie rozkazu Nacz. Wodza do armii było następujące: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami.

Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów.

Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami — bez zmian.

kierują się przez Tarnopol na Złoczów i Uścieszko na Kołomyję. Poza tym przekroczyły granicę polską od Połocka aż do Dniestru.

W tych warunkach Naczelny Wódz postanowił, ażeby wszystkie armie, oddziały marszowe i transporty kierowały się najbliższymi drogami na Rumunię i Węgry. Jak dotychczas wojska sowieckie nie atakują naszych oddziałów, co ma być wykorzystane dla przyspieszenia odejścia do Rumunii i Węgier.

Panu Generałowi poleca Pan Marszałek przejście drogą najkrótszą na Węgry. Ogólną dyrektywą w stosunku do sowieckich wojsk jest: nieatakowanie ich, a walczenie tylko w tym wypadku o ile one zaczną atakować, względnie chciałyby rozbrajać oddziały nasze. W stosunku do Niemców zachować się jak dotychczas.

Lwów ma się bronić przeciwko Niemcom w dalszym ciągu, o ile by miały wejść do niego wojska sowieckie, należy z rozkazu Naczelnego Wodza z nimi pertraktować w sprawie odejścia do Rumunii, względnie Węgier.

W marszu na Węgry Pan Generał może nie napotkać już naszych oddziałów ani w Drohobyczu ani w Stryju.

Armia gen. Piskora w dniu dzisiejszym w rejonie Krasnobród (północny zachód od Tomaszowa) z kierunkiem marszu na wschód od Lwowa.

Wszystkie armie dostały radiem podobny rozkaz...”.

Drugą sprawą, która również mnie niepokoiła, było doręczenie rozkazu płk. Maczkowi, dowódcy 10-tej bryg. kaw. zmotor. Jak wiadomo otrzymał on jeszcze poprzedniego dnia rozkaz przejścia ze swą brygadą do Stanisławowa, gdzie brygada miała wejść w skład obsady przyczółka rumuńskiego. Powinien był być już w drodze, ale nie wiadomo było, którędy i w jakich warunkach przemarsz się odbywa. Rozkazu o przejściu na Węgry nie można mu było wskutek tego doręczyć. Sprawę tę omówiłem już z płk. Rudką w Stanisławowie, który mi solennie zaręczył, że rozkaz będzie płk. Maczkowi natychmiast doręczony, gdy tylko przybędzie do Stanisławowa.

Po zapadnięciu nocy otrzymałem telefoniczną wiadomość z Kut od płk. Wendy (oficera do zleceń Nacz. Wodza), że Nacz. Wódz niebawem przejedzie most graniczny do Rumunii i że z jego rozkazu mam wyjechać z Kołomyi i do niego dołączyć.

Po rozesłaniu rozkazów wyjechałem około północy z towarzyszącymi mi oficerami do Kosowa. Nie zastawszy tam Kwatery Głównej, udałem się do Kut. Z Kołomyi do Kosowa szosa była zupełnie pusta, natomiast o kilkaset metrów za Kosowem zaczynał się zbity zator samochodów wszelkiego rodzaju, który sięgał podobno do mostu granicznego w Kutach. Wszystkie samochody stały na miejscu, gdyż Rumuni jakoby zamknęli na noc przejazd.

Polną drogą przedostałem się rano do Kut, gdzie postanowiłem się zatrzymać i usiłować nawiązać łączność, z którymi się da armiami i dowództwami. Wysłałem również kpt. dypl. W. Cho-

cianowicza do Rumunii w celu nawiązania kontaktu z Naczelnym Wodzem<sup>11</sup>.

Oficer łączności przystąpił natychmiast do organizowania połączeń; udało mu się uzyskać połączenie telefoniczne z Kosowem, Kołomyją i na krótką chwilę ze Stanisławowem. Z Kołomyi telefonistka na poczcie zawiadomiła, że czołgi sowieckie rano wjechały do miasta. W czasie rozmowy z nią łączność została zerwana. W Kosowie utworzył się komitet komunistyczno-ukraiński. Pod Kutami uzbrojeni chłopci ukraińscy ostrzelali naszych lotników przejeżdżających samochodami. Ze Stanisławowa żadnych wiadomości nie można było uzyskać”.

Ze zmontowaniem radiostacji zaczęły wyłaniać się trudności. Okazało się, że samochód z niezbędnymi częściami zagubił się w drodze w czasie przedostawania się przez zator na szosie i oficer łączności musiał go dopiero odszukać. Pod wieczór zameldował mi, że nie odszukał samochodu z częściami radiostacji, której wskutek tego zmontować nie może. Łączności telefonicznej żadnej już — nawet z Kosowem — nie było.

Wobec tego, stosownie do otrzymanego rozkazu, zdecydowałem przejechać granicę. W Kutach pozostawiłem na jak długo to będzie możliwe, mjr. dypl. Piątkowskiego, by regulował ewentualny odpływ odchodzących grup żołnierzy.

W wieczornych godzinach, dn. 18 września 1939 roku prze-

---

11. Kpt. Chocianowicz tak opisał w swej relacji misję, którą mu zlecił gen. Stachiewicz:

„Gen. W. Stachiewicz był zdania, że należy pozostać jak najdłużej na własnym terytorium i utrzymać kontakt z jednostkami walczącymi w głębi kraju i że utrzymanie dowodzenia na własnym terenie ma duże znaczenie polityczne. Szef Sztabu sądził, że Marszałek Śmigły jest gdzieś w pobliżu granicy i chciał nawiązać z nim kontakt, by przekazywać mu raporty i odbierać od niego instrukcje.

W związku z tym kazał mi udać się do Rumunii, odnaleźć Marszałka i zameldować mu plan utrzymania placówki Naczelnego Dowództwa w Kutach.

Wyjechałem z Kut wraz z kpt. Marczyńskim w godzinach przedpołudniowych. Na terenie Rumunii nie miałem przeszkód. W godzinach popołudniowych osiągnąłem Storożyniec, na głównym placu którego natknąłem się na większość Sztabu Nacz. Wodza. Byli tam między innymi gen. Malinowski, gen. Regulski, płk Kopański, płk Jaklicz i cały Oddział III-ci. Rynek był przeładowany wszelkiego rodzaju pojazdami oraz wojskiem. Rozmawiałem z wyżej wymienionymi oficerami, od których dowiedziałem się: Marszałek został odosobniony i z kilkoma oficerami odjechał pociągiem w głąb Rumunii...

Część Sztabu Nacz. Wodza została już skierowana do m. Dorna Vatra, a reszta czeka tu na placu na dalsze decyzje rumuńskie. Z miasta wyjechać nie można, bo wokół stoją posterunki...

... Wszyscy byli rozgoryczeni zachowaniem się Rumunów i niedotrzymaniem przez nich umowy wojskowej. Wszyscy liczyli się z faktem internowania, a nie z wolnym przejazdem do Francji”. (B. St.).

jechałem wraz z towarzyszącymi mi kilkoma oficerami most graniczny.



W papierach gen. Stachewicza zachowały się teksty różnych relacji dotyczących konferencji najwyższych władz państwowych w Kutach, wieczorem 17 września, i dalszych losów marszałka Śmigłego. Ze względu na ich wagę historyczną, ważniejsze wyciągi zamieszczam poniżej: (B. St.)

Relacja Karola Wędziągolskiego, osobistego Przyjaciela Marszałka:

„Otóż przed samym odjazdem na naradę pod przewodnictwem Prezydenta, Marszałek odwołał mnie na stronę i poufnie powiadomił, abym się przygotował, gdyż o zmroku wsiąknijemy w teren w przebraniu. Kierunek — na grupę wojsk gen. Sosnkowskiego pod Lwowem.

Na moje pytanie, w jakim składzie przewiduje się wyprawa, Marszałek niezdecydowanie wymienił płk. Wendę i mjr. Kaciukiewicza, czemu się przeciwstawiłem, biorąc pod uwagę powszechne niemal nastroje ruskiej ludności kraju na granicy, prawie że otwartego i zbrojnego buntu. Czterech za mało dla obrony, a za dużo dla konspiracji.

Marszałek bez wahania przyznał mi rację, że najrozsądniej będzie przebić się we dwójkę”.



W swej powojennej relacji, premier Składkowski tak przedstawia przebieg narady w Kutach:

„Meldujemy do zatwierdzenia Pana Prezydenta wyniki naszej narady porannej. Poza tym minister Beck podaje, iż ambasador rumuński mówił z komory granicznej na drugim brzegu Czeremoszu, po stronie rumuńskiej Wyżnicy, przez telefon z ministrem Spraw Zagranicznych Rumunii Gafenco. Rumunia zgadza się na nieoficjalny przejazd Pana Prezydenta i Rządu Polskiego przez swe terytorium do Constanzy lub innego punktu granicznego z krajami neutralnymi prosząc o szybkie uskutecznienie tego przejazdu, bez zatrzymywania się długiego na terenie rumuńskim.

Z Marszałkiem Śmigłym, Naczelnym Dowództwem i Wojskiem będą pewne trudności formalne, ale wszyscy będą mogli przejechać do Francji.

Ambasador Francji upewnił ministra Becka o lojalnym sojuszniczym stanowisku swego kraju wobec Głowy Państwa, Rządu i Władz Wojskowych oraz Wojska Polskiego.

...zapada uchwała przejścia tej nocy z wszystkimi formacjami wojskowymi do Rumunii, celem dalszego przejazdu do Francji.

Redagujemy Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do ludności Polski, datowane z dniem dzisiejszym, 17 września w Kutach. Orędzie stwierdza, iż Pan Prezydent powziął decyzję przeniesienia siedziby Głowy Państwa i Władz Centralnych do jednego z krajów sprzymierzonych. Z tego nowego miejsca Władze Polskie, przy zachowaniu pełnej suwerenności, będą mogły czuwać nad dobrem Rzeczypospolitej i prowadzić dalej wojnę przy boku Sprzymierzonych Państw”.



Płk dypl. Jaklicz zameldował się u Marszałka zaraz po zakończeniu narady, aby go zawiadomić o rozmowie swojej z gen. Sikorskim (patrz str. 208). To ostatnie widzenie z Naczelnym Wodzem opisuje on w następujący sposób: (B. St.)

„Z oszklonej werandy, na której oczekiwałem na przyjęcie, widziałem Marszałka rozmawiającego z gen. Berbeckim. Zdawał się wydawać mu jakieś polecenia. W międzyczasie przyszedł do mnie gen. Stawoj-Składkowski, wzburzony, zaprosił do jednego z pokojów i zawiadomił mnie o decyzji Marszałka pozostania w Polsce, celem dołączenia do batalionów w Stryju. Zaklinał mnie (dosłownie), abym odwiódł Marszałka od tej decyzji. Wobec rozruchów ukraińskich, które wybuchły w Małopolsce Wschodniej w dniu dzisiejszym, w związku z wejściem Sowietów do Polski, uważał tę decyzję za szaleńczą (dosłownie). Jako minister Spraw Wewnętrznych i Premier nie może dopuścić, aby Marszałek zginął z rąk Ukraińców.

Podzielałem całkowicie pogląd gen. Składkowskiego, lecz z innego punktu widzenia.

Zostałem wezwany do Marszałka. Marszałek nie pytając o powód mego przybycia dał mi następujący rozkaz: 'Pozostaję w Polsce. Wybierze Pan sześciu uzbrojonych w karabiny oficerów Oddziału III-go, łącznie z nimi wracam do Stryja, aby dołączyć do walczących wojsk'.

Zameldowałem: 'Wybiore najlepszych oficerów, stanę na ich czele, aby towarzyszyć Panu Marszałkowi. Lecz równocześnie melduję:

— jako uzbrojenie posiadamy jedynie broń boczną; nie sądzę, abym mógł znaleźć w Sztapie karabiny, kompania ochrony nie istnieje'; po czym wyjąwszy mapę kontynuowałem:

'— do Kołomyi dojedziemy bez trudności, stamtąd najkrótszą drogą przez Nadwornę i Dolinę — do Stryja, w warunkach nieznanych. Nie jest wykluczone, że biorąc pod uwagę meldowany początek rozruchów ukraińskich będziemy zmuszeni opuścić samochody i maszerować piechotą; odległość z Kosowa do Stryja wynosi około 200 km; jeżeli nie spotkamy żadnych trudności, biorąc pod uwagę noc i boczne szosy, przybędziemy do Stryja najwcześniej jutro nad ranem;

— według wczorajszego wieczornego meldunku w rejonie Stryja znajdowało się 3 bataliony; gdzie znajdować się będą jutro rano — nie wiadomo; jeżeli dotarł już do nich rozkaz marszu na granicę, zapewne w tej chwili są już w drodze; w Kołomyi będę się starał nawiązać łączność ze Stryjem; zresztą można i z Kosowa połączyć się z Kołomyją i żądać wiadomości'.

Marszałek nie przerywając mi patrzył na rozwiniętą mapę; kontynuowałem:

'— rozumiałem osobiście dzisiejszą przedpołudniową decyzję i tak ją rozumiał Sztab, że Rumunia jest tylko etapem, celem jest Francja; tam będzie odtwarzane wojsko polskie dla kontynuowania walki przy boku alian-tów; kto będzie organizował, a następnie dowodził tym wojskiem, gdy Pana Marszałka braknie? Gen. Sosnkowski bije się gdzieś pod Lwowem, brak z nim wszelkiej łączności; nie wiadomo czy dotarł do niego rozkaz marszu na granicę'.

Pragnąłem dalej rozwijać tę myśl z punktu widzenia umowy i rozmów z Gamelinem, w których przecież brałem bezpośredni udział w maju 1939 roku, gdy wszedł gen. Składkowski i zaraportował:

'Starosta ze Śniatynia donosi, że miasto zajmują bolszewicy. Ze Śniatynia prowadzi droga prosto na Kosów. Odległość niespełna 40 km'.

Nastąpiła chwila ciszy. Przerwał ją wrzeszcz Marszałek zwracając się do gen. Składkowskiego: 'Proszę polecić, aby mnie połączono z gen. Stachiewiczem'.

Po wyjściu gen. Składkowskiego Marszałek milczał jeszcze długo. Ważył prawdopodobnie ostateczną decyzję. Następnie odezwał się do mnie w sło-

wach, których odtworzyć nie potrafiłem dokładnie nawet w pierwszych dniach pobytu w Rumunii, lecz których myśl była następująca:

Nieuchronna godzina nadeszła. Pragnąłem ją odsunąć możliwie najdalej. Przedłużyć jej już nie mogę. Niewiadoma jest przyszłość, obowiązek muszę wypełnić do końca. Granicę przekroczę tej nocy. Sztab ma ruszyć natychmiast. Pan z III Oddziałem oczekuje mnie bezpośrednio przed wjazdem na most. Gdyby się okazało, że ja przybędę wcześniej, oczekiwać będą na was. Pragnę przekraczać granicę łącznie z III Oddziałem Sztabu”.



Gen. Faury, szef francuskiej Misji Wojskowej:

„O godz. 2-giej zgłaszam się z kpt. de Winter na rumuńskim posterunku, który strzegł wejścia na most od strony południowej; przyjmują nas z kurtuazją. Pytam się, gdzie jest Marszałek. Wprowadzają mię do domu, położonego o kilka metrów dalej.

Na twarzy generalissimusa polskiego rysują się ślady głębokiego smutku. Z prostotą mówi mi, że jego sposób postępowania będzie osądzany surowo, ale że nie mógł on postąpić inaczej bez pozostawienia w rękach nieprzyjaciół osoby Marszałka Polski jako trofeum.

Stało się dla niego rzeczą rzeczywiście niemożliwą dowodzić siłami zbrojnymi polskimi z terytorium państwa polskiego:

... Miał on nadzieję, że będzie przyjęty przez Rumunów jako sprzymierzeniec, który znalazł się w ciężkim położeniu. Niestety! To właśnie o internowaniu zaczęto mówić mu natychmiast, gdy tylko stanął na posterunku granicznym. Pozostawił dowódcom armii swobodę kontynuowania ruchów ku granicy rumuńskiej z zastrzeżeniem, aby nie wdawali się w walkę z wojskami sowieckimi. Wobec niemożliwości zorganizowania walki na dwóch frontach, jednostki polskie stawiać będą opór tylko Niemcom”.



Już w Rumunii został wydany ostatni rozkaz Naczelnego Wodza do wojska:

„Żołnierze! Najazd bolszewicki na Polskę nastąpił w czasie wykonywania przez nasze wojsko manewru, którego celem było skoncentrowanie się w południowo-wschodniej części Polski, tak aby mając dla otrzymania zaopatrzenia i materiału wojennego komunikację i łączność przez Rumunię z Francją i Anglią, móc dalej prowadzić wojnę.

Najazd bolszewicki uniemożliwił wykonanie tego planu. Wszystkie nasze oddziały zdolne do walki były związane działaniem przeciw Niemcom. Uważałem, że w tej sytuacji obowiązkiem moim jest uniknąć bezcelowego przelewu krwi w walce z bolszewikami i ratować to, co się da uratować. Strzały oddane przez K.O.P. do bolszewików przekraczających granicę stwierdziły, że nie oddajemy naszego terytorium dobrowolnie. A ponieważ w pierwszym dniu bolszewicy do naszych oddziałów nie strzelali, ani też ich nie rozbrajali, więc sądziłem, że będzie moż-

liwe przez pewien czas wycofać dość dużo wojska na terytorium Węgier i Rumunii. A chciałem to zrobić w tym celu, by móc Was następnie przewieźć do Francji i tam organizować armię polską, która by reprezentowała Polskę i jej interesy.

O tym najważniejszym dziś celu musicie pamiętać. Choćby warunki Waszego życia były najcięższe, musicie przetrwać nie zapominając, że jesteście żołnierzami, których obowiązuje dyscyplina i honor żołnierski. Ci, którzy ulegając słabości ducha albo podszeptom obcych agentów, sieją wśród Was zwątpienie i chcą w Wasze szeregi wprowadzić rozprzężenie — ci ludzie są na usługach wroga.

Trzeba zaciąć zęby i przetrwać. Położenie się zmieni, wojna jeszcze trwa.

Będziecie jeszcze bić się za Polskę i wrócić do Polski przynosząc jej zwycięstwo”.



Decyzja Marszałka przekroczenia granicy była dla niego, jak i dla nas wszystkich tragedią osobistą, której ktoś kto nie przeżył tego tragicznego dnia w Sztapie Naczelnego Wodza, nigdy nie będzie mógł zrozumieć.

Przy Marszałku, w tym końcowym przełomowym momencie nie byłem, otrzymałem jedynie decyzję i rozkaz, ale to co piszę, opieram na dokładnej znajomości ówczesnej sytuacji i na długoletniej znajomości Marszałka i motywów moralnych, którymi się w życiu kierował. Jestem głęboko przekonany, że w tym kulminacyjnym momencie polskiej i jego tragedii, w atmosferze ogólnej dezorientacji i podniecenia, toczył w sobie ciężką walkę wewnętrzną, którą zgodnie ze swym charakterem, chciał ukryć przed otoczeniem gwałtownymi i ostrymi rozkazami. Bo przecież wszelkie argumenty rozumowe musiały mu wskazywać, że wobec niemożliwości dalszego kierowania walką na terenie Polski, jedyną racjonalną decyzją było dążyć do przedostania się do Francji, by wraz z tą częścią wojska, której uda się wydostać z Polski, kontynuować tam walkę z Niemcami. Wydawszy rozkazy wojsku do przechodzenia do Rumunii i na Węgry, nie mógł już mieć żadnego wpływu na dalszy tok działań i nic już w kraju więcej nie mógł zdziałać.

We Francji natomiast, miał dużo do zrobienia. Znał wszystkie zobowiązania i obietnice sojusznicze Francuzów, wiedział w jak jaskrawy sposób Francuzi ich nie wypełnili. On jeden mógł im z pełnym autorytetem powiedzieć w oczy prawdę i żądać pomocy,

choć spóźnionej, w formie umożliwienia nam dalszej walki z Niemcami na prawach suwerennego państwa i sojusznika Francji<sup>12</sup>. Również, on jeden tylko mógł Francuzom przedstawić autorytatywnie doświadczenia nowego sposobu prowadzenia wojny przez Niemców i ostrzec ich przed groźbą, jaką przedstawiał nowy sposób użycia przez nieprzyjaciela broni pancernej i lotnictwa.

Jedynym sposobem dostania się do Francji był przejazd przez sojuszniczą Rumunię i władze rumuńskie oświadczyły, że mimo pewnych formalnych trudności, przejazd taki będzie możliwy do przeprowadzenia (relacja gen. Składkowskiego, *Kultura* nr 5, 1948).

Wszystkie zatem rozumowe argumenty przemawiały za wyjazdem do Rumunii i stamtąd do Francji. Nie od rzeczy należy wspomnieć, że tego zdania były nie tylko osoby bliskie Marszałkowi, które się wówczas przy nim znajdowały, ale również i gen. Sikorski<sup>13</sup>, który wieczorem 17 września przyjechał do Kosowa, żeby zameldować się u Naczelnego Wodza. Rozmowę z płk. Jakliczem, w której mówił o dużych możliwościach we Francji, zakończył gen. Sikorski słowami: „Znam doskonale Francję i wszystkich mężów stanu, jestem przyjacielem Gamelina, mogę być Marszałkowi na tamtejszym terenie bardzo pomocny”.

Tak samo myślał również szef Misji francuskiej gen. Faury, pisząc mi w swym liście do mnie, pozostawionym w Kutach przed przekroczeniem przez niego granicy: „... odnajdziecie waszych wrogów na innych polach bitew i to tym razem z bronią co

---

12. Patrz str. 262 i nast.

13. Płk dypl. Józef Jaklicz, zastępca Szefa Sztabu Głównego tak opisuje swoją rozmowę z gen. Sikorskim: „17 września w Kosowie, oczekując na zebranie się wezwanych oficerów:

„... przygotowywałem dyspozycję odprawy, gdy zostałem zawiadomiony, że przed zajazdem oczekuje gen. Sikorski i pragnie rozmawiać z najstarszym oficerem Sztabu.

Wyszedłem i zastałem go przed małym Fiatem...

... Gen. Sikorski oświadczył mi..., że pragnie się zameldować u Marszałka, aby oddać się do jego dyspozycji.

Jakiż przydział może otrzymać Pan Generał dzisiaj — zapytałem — skoro już wszystko skończone.

Gen. Sikorski roztoczył wtedy przede mną przyszłość. Przechodzimy do Rumunii, skąd Marszałek uda się do Francji. Gen. Sikorski posiada tam licznych przyjaciół, zarówno w najwyższych sferach wojskowych (wymienił gen. Gamelin'a i Georges'a) jak i sferach politycznych. Jest przekonany, że będzie mógł być bardzo pomocny Marszałkowi dzięki tym stosunkom i ułatwi mu odtwarzanie wojska polskiego we Francji...”.



najmniej równą, jaką dadzą wam Francja i Anglia... zadanie jego (Marszałka) nie jest skończone i godzina jego także nadejdzie<sup>14</sup>...”.

Wszystko to ważył w sobie z pewnością Marszałek. Ale w tej walce wewnętrznej przeciwko argumentom rozumowym, działać musiały imponderabilia, momenty emocjonalnej i uczuciowej natury, na które dusza polska jest szczególnie czuła i te na pewno przemawiały przeciwko opuszczeniu kraju. Były one widocznie tak silne i działały tak bezpośrednio, że wzięty początkowo górę, gdy w godzinach wieczornych Marszałek podał płk. Jakliczowi decyzję pozostania w Polsce i przebicia się do Stryja. Dopiero uświadomiwszy sobie beznadziejność takiego kroku i postawiony wobec konieczności natychmiastowego rozstrzygnięcia na skutek alarmującego meldunku premiera Składkowskiego o zajęciu Śniatyna przez czołgi sowieckie postanowił przekroczyć granicę.

Jestem przekonany, że takie właśnie, czy podobne myśli kotłowały się w głowie Marszałka. Przeżywałem je sam wraz z oficerami Sztabu, gdy nieszczęście za nieszczęściem waliło się na nas, a groźba sytuacji zmuszała nas do natychmiastowych decyzji w sprawach tej najwyższej wagi. Jestem zupełnie pewny, że moment osobisty, chęć ratowania własnej osoby — w ogóle nie istniał ani u Marszałka ani u żadnego z wyższych oficerów Sztabu i nie odgrywał żadnej roli w ostatecznych decyzjach Na-

---

14. Przekład listu gen. Faury do gen. Stachiewicza: „Panie Generale i Drogi Przyjacielu! Z głęboko ściśniętym sercem przechodzę granicę. Czekam na Pana do późnej nocy wraz z pańskim oficerem ordynansowym; ale moim obowiązkiem jest stwierdzić los, jaki Rumuni gotują Waszym oficerom i żołnierzom.

Nie! Polska nie umarła. Ci, którzy dożyją, ujrzą jej uwolnienie po wspólnym zwycięstwie. Wasze wojska były się z wytrwałością i bohaterstwem odziedziczonymi po ojcach. Stworzyliście piękną armię. Ugięła się ona chwilowo pod naciskiem materiałowej potęgi niemieckiej. Ale mimo przewagi waszego przeciwnika w czołgach i lotnictwie potrafiła ona wspinać się odtworzyć w tych ostatnich dniach. Jej duch zaczął dominować nad materią, gdy niesłychana interwencja Sowieców zadała jej cios w plecy.

Ale godzina sprawiedliwości boskiej wybije. Odnajdziecie waszych przeciwników na innych polach bitewnych i to tym razem z uzbrojeniem co najmniej równym, którego dostarczą wam Francja i Wielka Brytania.

To właśnie nad przygotowaniem tego odwetu będziemy pracować.

Na próżno starałem się zobaczyć Marszałka. Zechce Pan mu wyrazić mój podziw, który wielokrotnie odczuwałem dla wielkości jego ducha i dla siły jego charakteru. Jego zadanie nie jest skończone i godzina jego jeszcze nadejdzie.

Zechce Pan również być rzecznikiem moich uczuć wobec płk. Jaklicza i wszystkich kolegów; proszę im powiedzieć, że sercem i myślą pozostaję z nimi.

Proszę Pana, Drogi Generale, — w tych dniach ciężkiej próby — wierzyć w moje wierne przywiązanie — F a u r y”.

czelnego Wodza. Świadcstwo temu mogą dać wszyscy jego bezpośredni współpracownicy, którzy go widzieli w tych ciężkich chwilach.

Nie można pozwolić, by złośliwi i mali ludzie, którzy go nie znali i nigdy z nim nie współpracowali, bezczęścili jego pamięć, przypisując mu motywy działania które mu były najzupełniej obce<sup>15</sup>. Prawda jednak zawsze pokona kłamstwa i dzisiaj w kraju imię Marszałka wymawiane jest ze czcią.



W roku 1940, ukazała się w Anglii relacja marszałka Śmigłego-Rydza, spisana w Rumunii 24 grudnia 1939 roku.

Brzmiała ona jak następuje:

„Rozpoczynając wojnę rozumiałem dobrze, że będzie ona z konieczności przegrana na froncie polskim, który uważałem za jeden z odcinków wielkiego frontu antyniemieckiego. Zaczynając w niebywałych warunkach walkę, czułem się też jak dowódca odcinka, który ma być poświęcony, aby dać czas i możliwości organizacji i przygotowania innych.

Będąc zmuszony świadomie poświęcić strategicznie odcinek polski, nie miałem ani przez sekundę wątpliwości, że tym bardziej należy to zdyskontować politycznie. Im większe będzie poświęcenie Polski, tym więcej będzie ona miała prawo wymagać od sojuszników po zwycięstwie.

Polska zrobiła maksymalny wysiłek w przygotowaniach do wojny, wysiłek tym większy, że prawie niezależny. Sojusznicy bardziej niż Polska, o czym świadczą „Księgi żółta i niebieska”, zlekceważyli niebezpieczeństwo wojny i prawie w niczym Polsce nie dopomogli.

Miałem jednak zobowiązania sojuszników. Nie zostały one wykonane w części dotyczącej współdziałania w Kampanii Wrześniowej. Faktem jest, że we wrześniu Polska walczyła sama, walczyła jak najlepiej i wbrew zbyt pochopnym lub świadomie

---

15. W swej powojennej relacji zastępca Szefa Sztabu Głównego płk J. Jaklich pisze tak:

„... Można z całą pewnością przyjąć, że Marszałek był nieustraszoną żołnierzem. Dał tego dowody w okresie Legionów, następnie w czasie wojny polsko-sowieckiej 1919-1920 roku.

Niezależnie od osobistej odwagi, cechowało go w najwyższym stopniu poczucie odpowiedzialności za włożony na niego obowiązek...

W Kosowie, tęsknotę za romantyczną śmiercią na polu chwały, pokonało poczucie odpowiedzialności Naczelnego Wodza, którego rola nie kończyła się na tragicznym zakończeniu Kampanii Wrześniowej w Polsce.

wrogim opiniom, cały naród i wojsko walczyły z niebywałym zacięciem i heroizmem tym szlachetniejszym, że w świadomości nieuniknionej klęski. Gdyby nie wystąpienie ZSSR, wierzę, że można było przeciągnąć wojnę przynajmniej drugie tyle i zadać Niemcom znacznie większe straty, zwłaszcza w materiale, lecz i te które ponieśli były dotkliwe.

Wojna ta dała kapitalne doświadczenia, które niestety nie będą zapewne przez sojuszników wykorzystane, gdyż z jednej strony mieli oni na naszym terenie zbyt słabych i zbyt zaufanych w możliwości swych armii obserwatorów (jeżeli chodzi o Francuzów byli oni poza tym bardzo wąskimi doktrynerami), a z drugiej zaś strony są informowani obecnie przez ludzi, którzy w tej Kampanii udziału nie brali, a o wojsku i wojnie współczesnej mają bardzo teoretyczne pojęcie. Poza tym są oni celowo nastawieni na zniekształcanie powodów, przebiegu i rezultatów wojny w Polsce.

Dnia 17 września znalazłem się w sytuacji, w której o jakimkolwiek dowodzeniu nie mogło być mowy. Postanowiłem, mając przy tym zapewnienie rumuńskie, przedostać się do Francji lub Anglii, a to wychodząc z założenia, że pozostaje mi do wykonania druga część moich zadań i obowiązków, a mianowicie dopilnowanie, by zobowiązania wobec Polski zostały dopełnione i by doświadczenia Kampanii polskiej nie zostały zmarnowane. Byłem i jestem przekonany, że dokonać tego skutecznie mógł przede wszystkim ten rząd, który otrzymał zobowiązania sojuszników i który tę wojnę rozpoczął, tak jak właściwą ocenę wojny polsko-niemieckiej mogli dać tylko ci dowódcy, którzy tę wojnę prowadzili.

Na decyzję moją wpłynęło poza tym to, że otrzymałem informacje, że pewna grupa politycznej i wojskowej opozycji polskiej już w pierwszych dniach wojny weszła w petraktacje z niektórymi politycznymi i wojskowymi czynnikami francuskimi, by wykorzystując nieuniknioną porażkę Polski dojść za cenę tak właściwego tym czynnikom oportunistycznego i zrzeczenia się praw do całego szeregu zobowiązań — do opanowania władzy i przeprowadzenia rachunków politycznych.

Niestety nie dane było ani Prezydentowi Rzeczypospolitej ani mnie, ani też rządowi przejechać.

Jest rzeczą niesłuszną przypisywać powody tej niemożności interwencji niemieckiej. Zasadniczą rolę według miarodajnych oświadczeń rumuńskich odegrały tu zgoła inne czynniki, mianowicie te, którym zależało, by nowy rząd polski był całkowicie w ich ręku i by wojsko polskie sprowadzić do roli Senegalczyków czy Anamitów.

Jaką winę ponoszą w tym ci Polacy, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność wobec Boga i Ojczyzny, wyjaśni historia w swoim czasie”.

Do relacji dodał marszałek Rydz-Śmigły ustnie następujące słowa:

„Nie było dla mnie rzeczy łatwiejszej jak znaleźć śmierć w drodze z Kosowa ku granicy. Nie było nic łatwiejszego, jak udać się do któregoś z najbliższych oddziałów czy też samolotem do oblężonej Warszawy lub grupy Kutno, lecz gdy odsunąłem na bok swoją osobę i gdy pomyślałem, kto będzie tę wojnę polską nadal prowadził i sprawy Polski bronił, nie tylko wobec nieprzyjaciela lecz i wobec sprzymierzonych, postanowiłem nie ulec sentymentom osobistym, łatwym do wykonania i prowadzić walkę nadal”.



*Po przekroczeniu granicy rumuńskiej, marszałek Śmigły-Rydz został internowany i odizolowany od wojska za zgodą nowo utworzonego rządu gen. Sikorskiego. W 1941 roku uciekł z miejsca internowania i przedostał się na Węgry. W jesieni 1941 roku przybył do Warszawy, gdzie zmarł na atak serca 2 grudnia 1941. Został pochowany w Warszawie na Powązkach pod przybranym nazwiskiem Adama Zawiszy.*

*Odwiedzając w 1975 roku jego grób, przybrany białoczerwonymi chorągiewkami i pokryty kwiatami, znalazłem przybity na drzewie następujący napis:*

*„Z daleka od alei zastużonych kwater  
Leży polna mogiła pod brzoźowym krzyżem  
A pod darnią — pierwszego oporu bohater,  
Na listach strat mijany milczenia prestiżem.  
Wśród wianuszków tarcz szkolnych, lilijek harcerzy,  
Na zakręcie historii, tu Wódz Śmigły leży!”*

(B. St.)

#### DATY UKOŃCZENIA WALK RÓŻNYCH ZGRUPOWAŃ

Po dn. 17 września, poszczególne armie i zgrupowania prowadziły na terenie kraju w dalszym ciągu walkę, bądź to prze-

bijając się na południe, ku granicy rumuńskiej i węgierskiej, bądź też walcząc na miejscu w otoczonych miejscowościach.

Granicę przekroczyły oddziały i formacje, które znajdowały się między Dniestrem a Stryjem, oraz 10-ta brygada kawalerii zmotoryzowana płk. dypl. Maczka. Z innych, jedynie drobnym grupom, względnie pojedynczym żołnierzom udało się przedostać do Rumunii lub na Węgry. Resztki lotnictwa dyspozycyjnego Naczelnego Wodza, przeleciały, względnie przejechały (rzuty kołowe) granicę rumuńską w dn. 17 i 18 września.

— Wojska gen. Sosnkowskiego walczyły pod Lwowem do dn. 20 września, gdzie zostały otoczone przez Niemców i bolszewików i ostatecznie rozbite.

Lwów skapitulował wobec wojsk sowieckich 22 września.

— Wojska gen. Piskora (w tym dywizje gen. Szyllinga), walczyły w rejonie Tomaszowa Lubelskiego do dn. 21 września.

— Grupa gen. Dęba-Biernackiego (z armią gen. Przedzrymirskiego) stoczyła ostatnią bitwę pod Tomaszowem i Zamościem w dn. 25 września.

— Grupie kawalerii gen. Andersa udało się przebić na południe i dojść do rejonu Przemyśla, gdzie w dn. 27 września została rozbita przez sowieckie jednostki pancerne.

— Grupa Operacyjna kawalerii gen. Abrahama z armii „Poznań” przebiła się w ciężkich walkach do Warszawy, 19 września, a za nią resztki armii gen. Kutrzeby.

— Warszawa skapitulowała 28 września, Modlin 30 września.

— Grupa gen. Franciszka Kleeberga, która przebijając się z Polesia na Warszawę, stoczyła ostatnią bohaterską bitwę pod Kockiem w dn. 5 października. Była to ostatnia walka regularnego polskiego żołnierza w Kampanii 1939 roku.

— Na Wybrzeżu walki toczyły się początkowo na przedpolu Gdyni i półwyspu Hel, oraz oddzielnie na Westerplatte, która broniła się do dnia 7 września.

Następnie obrona została zacieśniona do samej Gdyni i półwyspu Hel.

— Ostatnie ośrodki oporu w Gdyni broniły się do dnia 19 września, Hel do dnia 2 października.

Okręty pozostawione do obrony wybrzeża, zostały wszystkie zatopione, z wyjątkiem łodzi podwodnych, które przedostały się do Wielkiej Brytanii i Szkocji. Kontrtorpedowce odeszły do Wielkiej Brytanii w przeddzień wojny.

18 września, o godz. 18-tej przejechałem granicę rumuńską i 19 września w południe przejechałem do Storożyńca. Rumuni po drodze ani nie zatrzymywali, ani nie rozbrajali nikogo. Na szosie przed Storożyńcem stał długi wąż samochodów wojskowych, policyjnych, cywilnych (najwięcej samochodów z lotnikami). Na rynku w Storożyńcu, gdzie żołnierze rumuńscy odbierali broń, panował niesamowity chaos. Rumuni zupełnie nie mogli opanować sytuacji, rzucali się na wszystkie strony, a u naszych żołnierzy zupełnie dantejskie sceny. Szalone przygnębienie, nieomal że rozpacz, wielu płakało i rzucało broń (zwłaszcza lotnicy). Jakiś porucznik popełnił samobójstwo. Wiele oddziałów i pojedynczych ludzi dłuższy czas nie jadło, nie mieli zupełnie pieniędzy, gdyż nie można było nigdzie zmienić złotych na leje rumuńskie. Storożyniec to mała, żydowska dziura, pełna szpiegów niemieckich, jak sami Rumuni mówili. Zresztą przyjechał tam konsul niemiecki z Czerniowiec.

Rumuni zachowywali się dość bezwzględnie w stosunku do naszych żołnierzy. Starając się wobec mnie i wyższych oficerów zachować formy grzeczności, usprawiedliwiali się, że są oni zmuszeni do przeprowadzenia bardzo ścisłego rozbrojenia nas, gdyż wszędzie dookoła znajdują się agenci niemieccy, a konsulowie niemieccy grożą im, że jeżeli nie przeprowadzą pełnego rozbrojenia i internowania naszych wojsk, będzie to poczytane za złamanie neutralności.

Wśród władz rumuńskich panował kompletny chaos: wszyscy wydawali zarządzenia na własną rękę. Bali się Niemców. Bali się również, żeby broń i inny sprzęt zbrojeniowy, które podobno nasi żołnierze zaczęli sprzedawać, by zdobyć jakieś pieniądze na życie, nie dostały się w ręce Ukraińców. Byli oni również zaskoczeni dużym nagłym napływem uchodźców.

Przede wszystkim chodziło mi o to, żeby razem z władzami rumuńskimi uregulować sprawę rozbrojenia i nie dopuścić do wybuchu awantur, które już wisiły na włosku.

Początkowo Rumuni chcieli zabierać wszystek sprzęt, potem zgodzili się brać tylko uzbrojenie, pozostawiając inny sprzęt specjalny (później jednak wszystek ten sprzęt zabierali od

---

\* Notka zatytułowana „W Rumunii” napisana ołówkiem na kilku kartkach papieru nosi datę 30 września 1939 roku. Znalaziona została w papierach gen. Stachiewicza po jego śmierci. Przytaczam ją bez zmian, gdyż oddaje wymownie nastrój tych tragicznych dni. (B. St.).

innych ....\*. Z samochodów osobowych formowano kolumny, które kierowano na Dorna Vatrei. Samochody ciężarowe parkowano w miasteczku, pozostawiając przy nich po jednym szoferze. Resztę ludzi odsyłano koleją. Było to głupie zarządzenie, które doprowadziło do tego, że szoferzy nie otrzymawszy dłuższy czas żadnego jedzenia, a nie mając żadnego dozoru, zaczęli demontować samochody i uciekać. Cała masa nadzwyczaj cennego sprzętu, który znajdował się na samochodach, w ten sposób przepadła. Nie było żadnego sposobu żeby Rumunom wytłumaczyć nonsensowność takich rozkazów. Tak samo nie mogłem wywalczyć, ażeby sprzęt odbierany w jakikolwiek sposób ewidencjonowano.

Zaprowiantowanie żołnierzy i cywilnych właściwie nie istniało. Władze rumuńskie wystarały się jedynie o kilkaset bochenków chleba, które oczywiście na te tysiące przepływających ludzi nie mogły wystarczyć.

Chcąc uregulować jakoś wymianę złotych na leje, interwenio- wałem u przybyłego do Storożyńca wiceministra Marinescu (w dwa dni potem został ministrem po zabójstwie premiera Calinescu), ażeby jak najszybciej zrobiono ekspozyturę Banku, oraz uregulować sprawę wymiany pieniędzy. Oświadczył mi, że w tej sprawie będzie w najbliższych godzinach wydane rozporządzenie rządu. Sam tymczasem ustala kurs na 10 leji za złotego (było to nadużycie, bo kurs był parę godzin potem ustalony na 20 leji). Prefekta Storożyńca upoważnił do pożyczania mi 200.000 leji, ażeby móc natychmiast rozpocząć wymianę złotych. Razem z ppłk. dypl. Mareckim i kpt. dypl. Chocianowiczem zainstalowa- liśmy się w sieni w domu koło rynku i tam rozpoczęto wymianę. W krótkim czasie z konsulatu z Czerniowiec przysłano mi 2.000.000 leji z prawem wymiany po kursie 25 leji za złotego.

Muszę podkreślić nadzwyczaj ofiarną, serdeczną i przyjacielską współpracę z nami Senatora rumuńskiego p. Floudora, regenta królewskiego w tym rejonie (równoważnik naszego wojewody) bardzo zamożnego pana (ma obardzo okazały pałac w Storożyńcu), który z nadzwyczajnym poświęceniem starał się nam ułatwić pracę i iść na rękę we wszystkich sprawach.

Widząc, że z władzami lokalnymi Storożyńca nie potrafię uregulować spraw zasadniczych, jak organizacja transportów oddziałów i ich zaopatrzenia, oraz sprawy racjonalnego ewidencjonowania i przejmowania uzbrojenia i sprzętu, dn. 20 września 1939 wyjechałem do Czerniowiec, ażeby z tamtejszym dowódcą dywizji omówić całość tych spraw. Poszedłem do niego wieczorem tegoż dnia i przedstawiłem projekt utworzenia mieszanych komisji pol-

\* Słowo nieczytelne w manuskrypcie.

sko-rumuńskich we wszystkich miejscach, gdzie były rozbierane nasze oddziały (Storożyniec, Czerniowce i jeszcze dwie czy trzy inne miejscowości). Każda komisja taka miała się składać ze specjalistów poszczególnych działów (uzbrojenie, łączność, lotnictwo, samochody itp.) rumuńskich i polskich. Przejmowany materiał miał być ewidencjonowany tak przez komisję rumuńską jak i polską. Chodziło mi o to żeby mieć ogólną ewidencję tego co zostało Rumunom oddane dla ewentualnego przyszłego rozrachunku, żeby sprzęt nie został przez Rumunów rozkradzony i ostatecznie nie przepadł dla Państwa.

Poza tym zaproponowałem, aby do wszystkich władz rumuńskich, które miały do czynienia z uchodźcami wojskowymi, byli przydzieleni oficerowie polscy, co by z jednej strony ułatwiało Rumunom pracę, z drugiej zaś zapobiegało przynajmniej w pewnym stopniu rozprzężeniu, jakie wśród naszych żołnierzy zaczęło powstawać.

Dowódca dywizji (gen. Dimitriu), który robił wrażenie porządnego starszego pana zgodził się na te wszystkie propozycje, uważając je za zupełnie słuszne i racjonalne i obiecał zwrócić się zaraz o decyzję do Bukaresztu. Zgodził się również na to, żebym ze swej strony organizował komisje polskie, objął nad nimi kierownictwo i pozostawał z nim w ścisłym kontakcie. Na tej podstawie posłałem do gen. Regulskiego, który był w Storożyncu, rozkaz, w którym podałem mu do wiadomości sprawę organizowania komisji, wyznaczając go na kierownika w Storożyncu, zaś wraz z oficerami, którzy ze mną byli, przystąpiliśmy do organizowania komisji w Czerniowcach.

Poza tym płk. Czurukowi, który w Czerniowcach do tej pory był najstarszym oficerem i miał się zajmować sprawami naszych żołnierzy, poleciłem zająć się sprawą organizowania odjazdu i transportu tak oddziałów jak i luźnych żołnierzy. Zabrał się on energicznie do pracy tak że zdołał opanować, zaprowiantować i we względnym porządku wysłać transporty w porozumieniu z władzami rumuńskimi.

Były olbrzymie trudności w opanowaniu włóczącej się po Czerniowcach całej masy oficerów i żołnierzy. Tłumy żołnierzy wraz z cywilnymi uchodźcami przychodziły do konsulatu, starając się o przepustki, paszporty i wymianę pieniędzy. Robiło to okropne wrażenie zupełnego rozprzężenia i chaosu. Rumuni nie umieli sobie dać z tym rady, zamiast przyjąć naszą współpracę sami wydawali różne zarządzenia, każdy na własną rękę. (Wojsko, żandarmeria, władze cywilne, co potęgowało jeszcze chaos i rozdrażnienie naszych ludzi).



Zaopatrzenia nie potrafili zorganizować. Wskutek czego tak luźni ludzie, jak i oddziały, a zwłaszcza szoferzy sprzedawali gdzie co mogli, na własną rękę. Samochody, które zaparkowano chaotycznie na jakimś placu, pozostały bez nadzoru, gdyż paru żandarmów nie mogło ich upilnować. Oczywiście ograbiono je, z jednej strony kradli żandarmi i miejscowi Rumuni, z drugiej szoferzy wyjmowali różne części i sprzedawali.

Zorganizowania racjonalnego ewidencjonowania odbioru sprzętu, jak proponowałem w dniu 20 września, nie mogłem uzyskać. Odpowiadano mi ciągle, że generał wyjechał, a z Bukaresztu nie ma decyzji. Tymczasem dowiedziałem się, że rumuńskie komisje odbiorcze przyjechały i od 21 września rano zaczęły ewidencjonowanie sprzętu. Nas o tym nie zawiadomiono. Było dla mnie jasne, że zwlekają z odpowiedzią i nie chcą naszej kontroli przy przejmowaniu. Ostatecznie 23 września zawiadomiono mnie w prefekturze, że Bukareszt odmówił ewidencji sprzętu przez mieszane komisje. Kiedy później w tej sprawie interweniowałem u dowódcy dywizji, ten oświadczył mi, że co prawda komisje rumuńskie zaczęły pracę, jednakowoż w dniu 23 rano przerwały ją i odjechały do Bukaresztu, gdyż przyszedł rozkaz ażeby cały sprzęt składany w pogranicznych miejscowościach natychmiast odesłać do kilku punktów w głębi Rumunii w skutek czego nie było czasu na ewidencjonowanie go.

To samo zresztą potwierdził mi gen. Regulski, który przysłał meldunek ze Storożyńca, że wszystko było przygotowane do komisyjnego ewidencjonowania gdy nagle przyszedł rozkaz, po którym cały sprzęt, broń, amunicję itd. porzucano zupełnie bezładnie, bez żadnego zabezpieczenia go na samochody, które na gwałt ekspediowano na południe. Jak mi mówił dowódca dywizji było to na skutek sytuacji ogólnej. Mam wrażenie że obawiali się wejścia wojsk sowieckich, które obsadzały już całą północną granicę Bukowiny i w skutek tego cały rejon północnej Bukowiny i Besarabii miał być natychmiast ewakuowany z uchodźców i sprzętu. Chaos w tych wszystkich zarządzeniach powiększał fakt, że Rumuni jednocześnie przeprowadzali w tym czasie koncentrację w rejonach nadgranicznych Bukowiny i Besarabii. Mogli byli jednak zrobić to znacznie spokojniej i składowiej, gdyby byli skorzystali z naszej współpracy a nie traktowali nas jako czynnika podejrzanego.

Do chaosu w tym wszystkim przyczyniło się również zabójstwo premiera Calinescu (dnia 21 września) przez członków Żelaznej Gwardii. Spowodowało ono aresztowania na wielką skalę i represje w stosunku do ludności rumuńskiej.

Przypuszczałem w Czerniowcach, że uda się nam również

stworzyć ewidencję poszczególnych obozów, do których skierowywano naszych żołnierzy i znajdujących się tam oficerów i szeregowych. Zaczęliśmy wstępną pracę w tym kierunku, jednak nie dała ona rezultatów na skutek naszego wyjazdu i technicznych niemożliwości prowadzenia pracy.

Z Czerniowiec (dnia 20 albo 21 września) rozmawiałem telefonicznie z Panem Marszałkiem w Craiovej. Zameldowałem mu o mojej obecności w Czerniowcach i o sytuacji, która się tu wytworzyła. Pan Marszałek skarżył się, że w Craiovej jest zupełnie izolowany, nie ma z nikim kontaktu, jest traktowany jak więzień. Chce żądać przeniesienia do Tulcei, ażeby się znajdować razem z wojskiem. Wspominał mi o jakiejś scysji, którą miał z Beckiem na rynku w Czerniowcach na temat dalszego odtransportowania Rządu i Wojska.

W celu omówienia spraw związanych z ewidencjonowaniem i opieką nad żołnierzami w poszczególnych obozach, jak też dla omówienia sprawy wysyłania ludzi do Francji, zażądałem w telefonicznej rozmowie przyjazdu Attaché Wojskowego do Czerniowiec. W dniu 21 września przyjechał mjr dypl. Zimnal (pomocnik Attaché Wojskowego ppłk. dypl. Zakrzewskiego), i doręczył mi jego list, w którym ten twierdząc, że Naczelnny Wódz i Szef Sztabu powinni być oddani pod sąd polowy, za to co się stało, oraz uważając, że już od dawna praca Naczelnnych Władz Wojskowych była na fałszywych torach — odmawia mi prawa wydawania mu jakichkolwiek rozkazów. Na zapytanie moje skierowane do mjr. dypl. Zimnala, czy podziela to zdanie, ten odpowiedział, że również nie uważa mnie za swoją władzę, a przełożonym jego jest Ambasador.

Nie mając innego wyjścia przekazałem mu pieniądze, które w międzyczasie otrzymałem w konsulacie od p. Drymmera dla żołnierzy w sumie 10 milionów lei jak też sumę w dolarach złotych, która znajdowała się w skrzyni, którą któryś z oddziałów przekazał gen. Regulskiemu (wartościowe przedmioty złote, srebrne itp. pozostawiłem w konsulacie) — ażeby rozdzielił je między poszczególne obozy, zaś walutę zagraniczną użył dla ekspedowania przede wszystkim lotników, oficerów dyplomowanych i pancerników do Francji.

23 września otrzymałem od gen. Regulskiego ze Storożyńca meldunek, że tworzenie komisji tam jest bezprzedmiotowe, ponieważ Rumuni cały sprzęt przenieśli na auta i wywożą, nie chcąc słyszeć o żadnym komisyjnym odbieraniu. Wobec tego on, nie mając nic do roboty, odjeżdża z oficerami ze Storożyńca. Ponieważ wszystkich wojskowych z Czerniowiec już wysłano i mój dalszy pobyt w Czerniowcach stawał się bezcelowy, wyjechałem rano

w towarzystwie kapitana rumuńskiego wraz z grupą oficerów, która ostatnio ze mną pracowała, do Tulcei. Po drodze nocowaliśmy w Bacan i Galatzu. W Tecuci spotkaliśmy gen. Malinowskiego razem z gros sztabu. Jechali z Dorna Vatrei do Tulcei i na noc mieli się zatrzymać w Galatzu.

Następnego dnia w Galatzu miałem ostrą scysję z władzami rumuńskimi. Kapitan rumuński, który z nami jechał, otrzymał rozkaz, ażeby nie jechał do Tulcei a wraz z nim bezpośrednio w stronę Bukaresztu. Reszta oficerów miała jechać do Tulcei. Zaprotestowałem przeciwko temu i po dłuższych telefonicznych targach z Ministerstwem Wojny w Bukareszcie, zgodzono się na moją jazdę do Tulcei.

Dnia 26 września wieczorem przyjechaliśmy do Tulcei. Tu znajdowały się już tłumy oficerów i żołnierzy. Było gros Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sztabu, poza tym różne oddziały lotnicze i masy przeróżnych łazików. Najstarszym oficerem, który się tu znalazł, był gen. broni Berbecki. Urzędował już jako dowódca wojsk polskich, kwaterujących w Tulcei i okolicach. Zorganizował sobie sztab z płk. Liebichem jako szefem sztabu. Wyzaczył trzech generałów jako dowódców trzech broni, do których należało tutaj gros wojsk (dla piechoty gen. Paszkiewicz, dla lotników gen. Ujejski, dla saperów gen. Kossakowski). Komendantem garnizonu był płk dypl. Romanowski.

Nastrój wśród oficerów i żołnierzy był fatalny. Spowodowany psychicznym załamaniem się wielu oficerów, nieświadomością co z nami będzie, brakiem wiadomości o najbliższych rodzinach i wreszcie zupełnym bałaganem w zaprowiantowaniu wojska. Były oddziały, które po parę dni nie dostały nic do jedzenia w transportach, a po przybyciu w rejon Tulcei (który był wyznaczony przez Rumunów jako rejon w którym mieliśmy pozostać) zaprowiantowanie w dalszym ciągu nie było uregulowane. Rumuni mieli dawać na żołnierza po 13 leji dziennie. Nie chcieli jednak tych pieniędzy wypłacać naszym dowódcom, którzy byliby za to zorganizowali zupełnie niezłe wyżywienie, a pieniądze te mieli wypłacać wprost chłopom, u których kwaterowały oddziały. W większości wypadków kończyło się na tym, że chłopci, którzy początkowo przychylnie odnieśli się do naszych żołnierzy, pieniądze od władz rumuńskich nie dostawali i nie chcieli żywić naszych żołnierzy. Pieniądze chowali sobie oficerowie rumuńscy.

Rumuni w ogóle nie chcieli się godzić na to by oficerowie pozostawali ze swoimi oddziałami i dążyli z uporem do oddzielnego grupowania oficerów i żołnierzy, co miało fatalne następstwa.

W międzyczasie zawiadomiono nas, że Tulcea i okolice będą

opróżnione i generałowie, oficerowie sztabowi, oficerowie młodszy i szeregowi będą poroższani oddzielnie do różnych obozów, względnie południowo-zachodnich rejonów Rumunii. Do transportów, które miały odchodzić z Tulcei mieli być przydzieleni po 1 młodszy oficer na 500 szeregowych. Jak mi opowiadał gen. Paszkiewicz, Rumuni zaczęli nawet sami wybierać młodszych oficerów (nieraz podporuczników rezerwy), którzy mieli z tymi transportami jechać. Gen. Berbecki mówił, że będzie się starał za wszelką cenę, choćby wbrew Rumunom, zwiększyć ilość oficerów, którzy pojechaliby z żołnierzami. Całe jednak zachowanie gen. Berbeckiego, moim zdaniem, było niewłaściwe. Przy porożach wielkiej energii i stanowczości nie umiał kategorycznie sprawy stawiać wobec Rumunów, zanadto im ustępował we wszystkim i zanadto się liczył z ich dobrym albo złym humorem. Zamiast postawić na ostrzu noża sprawę płacenia pieniędzy, które należały się na wyżywienie żołnierzy, co było jedyną możliwością rozwiązania sprawy zaprowiantowania, przechodził do porożku nad tym, że Rumuni w wielu wypadkach nie płacą i chciał wyżywienie wojska zorganizować za pomocą własnych pieniędzy, które ściągał z różnych sum, które oddziały ze sobą przywiozły. Oczywiście sumy te były niewystarczające i w najlepszym wypadku mogły na kilka dni załatwić sprawę. Natomiast pozbawiał się pieniędzy, które tak bardzo były potrzebne na przyszłość, choćby na kupno butów i ubrań dla tych rezerwistów, którzy przyszli w drelichach, a nieraz i bez butów.

Tak samo kwestii pozostawienia oficerów przy żołnierzach nie postawił kategorycznie wobec Rumunów, a chciał jakimś uciekaniem oficerów do francuskich portów sprawę załatwić, oświadczać równocześnie, że jeżeli Rumuni do tego nie dopuszczają, to oczywiście siłą nie będzie się tego przeprowadzać. Sam cały dzień był zajęty osobistym podpisywaniem przepustek, pozwoleń na zmianę leży itd. i starał się nie dopuszczać do pracy własnych oficerów. Mówiono mi, że powoływał się na rozkaz pisemny Marszałka, w którym ten jakoby powierzył mu dowództwo nad oddziałami naszymi, jeżeli nie w Rumunii, to w każdym razie w rejonie Tulcei.

Codziennie wieczorem urządzał odprawy, na które schodziło się mnóstwo oficerów najróżniejszych stopni. Na tych odprawach różne drobiazgi przedstawiał jako wielkie osiągnięcia i sukcesy. Nie pozwalał natomiast na poruszanie spraw zasadniczych i przedstawienie we właściwym świetle sytuacji, w jakiej się znajdowali nasi żołnierze. Kiedyś się u niego zameldowałem przyjął mnie z wyraźnym niezadowoleniem i po długich petraktacjach zgodził się na to, ażebym był pośrednikiem między nim a władzami ru-

muńskimi. W związku z tym zwróciłem się do Rumunów w sprawie, którą uważałem za najpilniejszą wobec już odchodzących transportów, tj. o pozostawienie oficerów przy żołnierzach. Uzyskałem rozmowę telefoniczną z sekretarzem Stanu w Ministerstwie Wojny, który, po dłuższych naleganiach zgodził się na to ażeby do transportu przydzielono po jednym kapitanie lub młodszym oficerze na 200 ludzi i po oficerze sztabowym na 500 ludzi. Poza tym żądałem, aby przysłano do Tulcei komisję z Ministerstwa, która zakupiłaby samochody prywatne od oficerów. Chodziło o to, ażeby samochody, których nie pozwalano zabierać oficerom, pozostały w Tulcei i w ten sposób nie przepadły dla Państwa. Były to wszystkie samochody znakowane A i pieniądze uzyskane za ich sprzedaż miały iść do ogólnej kasy. Na to się Rumuni nie zgodzili i przypuszczam, że samochody te, które oficerowie musieli zostawić w Tulcei w ilości kilkuset, przepadły dla Państwa, jak i wszystkie inne wozy wojskowe (znakowane W) w Czerniowcach, Storożyńcu itd.

Dla ilustracji nastrojów, jakie panowały wśród oficerów wyższych przytoczę fakt, który mi opowiedział gen. Paszkiewicz. W gronie wyższych oficerów, z gen. Kossakowskim na czele, miała jakoby powstać myśl tworzenia oddziałów wojska polskiego przy Sowietach. Na czele tych oddziałów miałby stanąć gen. Berbecki (dla formy), a gen. Kossakowski i inni byłiby właściwymi dowódcami. Na szefa sztabu przewidywali ppłk. dypl. Kowalewskiego, byłego naszego Attaché w Rumunii. Zamierzali jakoby zwrócić się z takim projektem do ambasadora sowieckiego w Bukareszcie. Jest to bardzo drastyczna próbka dojrzałości niektórych naszych wyższych oficerów, ale jednocześnie przykład nastrojów jakie tam panowały.

U żołnierzy złe nastroje spowodowane były przede wszystkim złym wyżywieniem, nieświadomością co do ich losu, a często brakiem wpływu oficerów, którzy niekiedy sami odchodzili od oddziałów; jednak w większości wypadków, Rumuni oficerów do żołnierzy nie dopuszczali.

Był wypadek, jak mi opowiadał gen. Paszkiewicz, utworzenia rady żołnierskiej, kiedy jednak oficerowie przyjechali do oddziału i uregulowali sprawę zaprowiantowania, rada żołnierska natychmiast się rozwiązała.

Nie opisuję szczegółów moich zajęć z Rumunii.

Wskutek różnych meldunków Rumunów na mnie do Ministerstwa Spraw Wojskowych otrzymałem następnego dnia rozkaz, że mam być internowany w szpitalu (o ile jestem chory) względnie, o ile nie chciałbym wyjechać, mam być aresztowany.

W rozkazie podkreślono bardzo ostro, że nie wolno mi zajmować się sprawami związanymi z żołnierzami. Rozkaz ten przywiózł mi do mieszkania prefekt. Po różnych niemiłych zajściach zostałem wysłany oddzielnie do Slanic-Prahova\*, do której przyjechałem wraz z majorami: Henrykiem Piątkowskim i Wacławem Dobruckim. Wszyscy inni generałowie mieli być zakwaterowani w Herculane.

---

\* Gen. Stachiewicz był internowany za zgodą Ambasady polskiej w małym miasteczku Slanic-Prahova na północ od Plöesti. Przebywał tam do 6 stycznia 1940 roku, kiedy przy pomocy zaufanych przyjaciół udało mu się wydostać do Bukaresztu. Mimo intensywnego poszukiwania go przez żandarmerię rumuńską i Polską Ambasadę, gen. Stachiewicz ukrywał się w Bukareszcie przez 2 miesiące i z końcem lutego 1940 roku wyjechał do Jugosławii (w drodze do Francji) pod przybranym nazwiskiem Karol Eysmond.

## Rozdział IV

### WARUNKI PROWADZENIA DZIAŁAŃ WOJENNYCH\*

#### KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939 ROKU

##### STOSUNEK SIŁ

Stosunek sił walczących we wrześniu 1939 roku przedstawiał się następująco:

##### *Siły niemieckie*

Po stronie niemieckiej działały 2 grupy armii:

- północna (gen. płk von Bock), złożona z 2-ch armii:
  - 3-ciej (gen. art. von Küchler), działającej z Prus Wschodnich,
  - 4-tej (gen. art. von Kluge), działającej z Pomorza niemieckiego;
- południowa (gen. płk von Rundstaedt), złożona z 3-ch armii:
  - 8-mej (gen. piech. Blaskowitz),
  - 10-tej (gen. art. von Reichenau), działającej ze Śląska,
  - 14-tej (gen. płk List), działającej z Moraw i zachodniej Słowacji.

W grupie armii północnej 3-cia armia swym gros uderzała na wschód od Warszawy przez Narew i Bug, zaś część jej zachodnia uderzeniem w rejonie Grudziądz - Brodnica ułatwiała ruch 4-tej armii, odcinającej nasze siły w „korytarzu” i otwierającej wyjście grupy pancerno-motorowej na wschodnią stronę Wisły.

---

\* Studium niniejsze zostało napisane przez gen. Stachewicza w latach 1947-49.

W grupie armii południowej 10-ta armia uderzała na Łódź - Warszawę i Wisłę środkową, osłaniana od północy 8-mą armią. 14-ta armia uderzała na Kraków i dalej na wschód, zwracając się po przejściu Sanu w kierunku północno-wschodnim.

Według zestawień opracowanych po wojnie przez Komisję Historyczną Sztabu Głównego, w kampanii polskiej brało udział około 58<sup>1</sup> wielkich jednostek niemieckich, w tym 16 wielkich jednostek szybkich (7 pancernych, 4 lekkie, 4 zmotoryzowane i brygada kawalerii) i 42 dywizje piechoty (27 dywizji piechoty czynnych, sześć rezerwowych, 7 dywizji Landwehry i 2 dywizje słowackie<sup>2</sup>). Na froncie zachodnim znajdowało się, według posiadanych wiadomości, w pierwszych dniach września około 11 dywizji piechoty czynnych, 2 dywizje forteczne oraz około 11 dywizji piechoty rezerwowych i Landwehry. Na około 3.000 czołgów sprzymierzonych, Niemcy czołgów na froncie zachodnim nie mieli.

### *Siły polskie*

Ilość wielkich jednostek walczących polskich nie przekroczyła na ogół cyfry 27 - 28 dywizji piechoty i 11 brygad kawalerii (w tym początkowo jedna, później dwie brygady zmotoryzowane), mimo że zmobilizowały się w całości — z wyjątkiem dwóch dywizji piechoty — wszystkie wielkie jednostki przewidziane planem mobilizacyjnym. Pochodziło to stąd, że w miarę jak przybywały do armii wielkie jednostki z mobilizacji powszechnej, ubywały wielkie jednostki rozbite w działaniach. Rachunek ten jest przybliżony, gdyż niektóre dywizje piechoty z mobilizacji powszechnej nie skoncentrowały się w całości i było użyte częściami. Tak więc stosunek sił walczących w Kampanii Wrześniowej przedstawiał się następująco<sup>3</sup>:

---

1. Odwoły armii i grup armii zawierały ponadto pewną ilość wielkich jednostek, których liczby nie dało się ustalić.

2. W opracowaniu Oddziału II-go Sztabu Naczelnego Wodza z maja 1940, ilość niemieckich dywizji piechoty podana jest jako 54 - 56. Dokładna cyfra nie została ustalona. Rękopis notatki gen. Stachewicza z roku 1949, powoływał się na powyższe opracowanie i zawierał cyfrę 54 dywizji. (B. St.).

3. Szef Sztabu niemieckiego, gen. Jodl, zeznając przed trybunałem Norymberskim dn. 4 czerwca 1946 roku, powiedział co następuje: „Aż do roku 1939 byliśmy oczywiście w możności zniszczyć Polskę samą. Ale nie byliśmy nigdy — ani w r. 1938 ani w r. 1939, w możności wytrzymać koncentrycznego ataku ze strony tych państw razem (Francji i Polski). I jeśliśmy nie załamali się w 1939 roku, zawdzięczać to należy tylko temu faktowi, iż w czasie polskiej kampanii, około 110 dywizji francuskich i brytyjskich na zachodzie było kompletnie nieczynnych przeciw 23-em niemieckim dywizjom”. (B. St.).



	<i>Siły polskie</i>	<i>Siły niemieckie</i>
Dywizje piechoty .....	27 - 28	około 42
Brygady kawalerii .....	9 - 10	1
Brygady zmotoryzowane .....	1 - 2	0
Dywizje pancerne .....	0	7
Dywizje lekkie .....	0	4
Dywizje zmotoryzowane .....	0	4

Porównanie samej tylko ilości wielkich jednostek po obu stronach nie daje rzeczywistego obrazu stosunku sił, gdyż wielkie jednostki niemieckie były na ogół znacznie silniej uzbrojone i wyposażone aniżeli wielkie jednostki polskie.

Niemieckie dywizje piechoty czynne miały o 24 - 36 dział więcej od czynnych dywizji piechoty polskich. Różnica w działach ciężkich wynosiła od 6-ciu do 18 dział ciężkich na korzyść niemieckich dywizji czynnych.

Ilość artylerii w dywizjach rezerwowych niemieckich nie jest dokładnie znana. Prawdopodobnie nie różniła się znacznie od ilości artylerii w czynnych dywizjach polskich, była zaś wyższa od ilości artylerii w naszych dywizjach rezerwowych.

Dywizje czynne a prawdopodobnie i rezerwowe były bogaciej od naszych dywizji wyposażone w działka przeciwpancerne, sprzęt łączności, szczególnie radiostacje krótkofalowe oraz w sprzęt saperowski. Oddziały przeciwpancerne i broni pomocniczych w dywizjach niemieckich, jak też tabory dywizyjne były zmotoryzowane, podczas gdy u nas, z wyjątkiem kompanii zapasowych saperów w części dywizji, miały one zaprzęgi konne<sup>3a</sup>.

Ponieważ wszystkie wielkie jednostki szybkie, oraz wszystkie jednostki dyspozycyjne czołgów, użyte były na froncie polskim, stosunek ilościowy czołgów wynosił: na około 500 czołgów polskich (w tym niespełna 200 czołgów lekkich, reszta rozpoznawcze) było około 3.000 czołgów niemieckich (w tym ponad 2.000 czołgów lekkich i ponad 600 czołgów średnich).

Przewaga zatem w czołgach lekkich i średnich była ponad dziesięciokrotna.

<sup>3a</sup>. Niemieckie dywizje lekkie były pod względem ogniowym dwukrotnie silniejsze od polskich brygad kawalerii i miały w swym składzie około 200 czołgów lekkich i rozpoznawczych, a ich przewaga ogniowa była co najmniej 6-ciokrotna.

Niemieckie dywizje pancerne nie miały odpowiednika po stronie polskiej.

## LOTNICTWO<sup>4</sup>

W pierwszych dniach wojny Niemcy rzucili przeciw Polsce wszystkie jednostki flot powietrznych Nr 1 (Berlin) i Nr 4 (Wiedeń) oraz całe lotnictwo Prus Wschodnich i dywizję doświadczalną. Około 5 września siły te zostały ponadto wzmocnione jednostkami lotniczymi floty powietrznej Nr 2 (Braunschweig) oraz Nr 3 (München). W ramach tych jednostek, ogółem w działaniach *przeciwko Polsce* brało przypuszczalnie udział:

24 dywizjony bombowe w ogólnym składzie ok.	900 samolotów
11 dyw. nurkowych w ogólnym składzie ok.	430 "
14 dyw. myśliwskich w ogólnym składzie ok.	550 "
5 dyw. myśliw. ciężkich w ogólny składzie ok.	200 "
35 eskadr obserwacyjnych i rozpoznawczych ok.	420 "
Samolotów rozpoznawczych dyw. bombowych	100 "

---

Razem około: 2.600 samolotów  
bojowych.

Ponadto około 400 samolotów transportowych.

Ogółem Niemcy posiadali w 1939 roku około 4.000 samolotów bojowych 1-szej linii i około 700 samolotów transportowych.

Lotnictwo polskie liczyło nieco ponad 300 samolotów bojowych i nieco ponad 100 samolotów towarzyszących i łącznikowych.

Przewaga zatem w lotnictwie bojowym była na początku działań przeszło 8-miokrotna. Przewaga ta rosła bardzo szybko w miarę działań z powodu strat polskich relatywnie większych od strat niemieckich. Olbrzymia przewaga lotnictwa i broni pancernej wycisnęła zasadnicze piętno na działaniach wojennych w Polsce.

Lotnictwo uderzyło od razu na całą powierzchnię kraju począwszy od linii frontu do najgłębszych tyłów, położonych w pobliżu przeciwległego krańca państwa. Uderzyło w momencie, kiedy mobilizacja nie była jeszcze ukończona a transporty koncentracyjne szły na terenie całego kraju. Opanowawszy powietrze dzięki olbrzymiej przewadze ilościowej nad lotnictwem polskim prowadziło uderzenie to bez przerwy do końca działań wojennych, stwarzając niezmiernie dogodne warunki dla działania wojsk nazimiejskich.

---

4. Dane cyfrowe według opracowania Oddziału II-go Sztabu Nacz. Wodza z dnia 1 maja 1940: „Krótkie dane o działaniach wojsk i lotnictwa niemieckiego w czasie Kampanii polsko-niemieckiej w jesieni 1939 roku”.

Równocześnie od frontu, okalającego Polskę łukiem około 1.100 km długości, ruszyło uderzenie broni pancernej i piechoty.

Działanie broni pancernej wpłynęło decydująco na przebieg działań. Jej olbrzymia siła przebojowa połączona z nadzwyczajną szybkością działania w skali operacyjnej, doprowadziła do rozbijania wszelkich napotykanych oporów, utrudniała polskim jednostkom odwrót i uniemożliwiała zorganizowanie nowego oporu lub jakiegokolwiek przeciwdziałania.

Przewagi jaką broń pancerna niemiecka miała nad nami, nie można mierzyć tylko przewagą ilościową czołgów, chociaż była ona przytłaczająca. Istotą bowiem miażdżącej i pościgowej siły broni pancernej niemieckiej było nadzwyczaj zgrane współdziałanie czołgów z artylerią zmotoryzowaną, lotnictwem i piechotą przewożoną na samochodach, które w wielokrotny sposób potęgowały jeszcze siłę samych czołgów. Współdziałanie to prowadzone było w ramach wielkich jednostek pancernych i lekkich, związków uderzeniowych, których Polska w ogóle nie posiadała. Siła ich zatem zarówno materialna a tym bardziej jeszcze moralna nie da się ująć w żadne cyfry porównawcze.

Swoim działaniem broń pancerna torowała drogę wielkim jednostkom piechoty które w większości wypadków, zwłaszcza w drugiej fazie działań, nadciągając z tyłu przychodziły już na gotowe, ograniczając się do zajmowania terenu opuszczonego przez jednostki polskie. Tam, gdzie piechota nieprzyjacielska wchodziła w walkę z jednostkami polskimi a nie była wsparta czołgami, nie wytrzymywała starcia wręcz, nie wykazując w walce tej zaciętości i wartości bojowej jaką w tych wypadkach odznaczała się piechota polska. Jedynym wypadkiem gdzie uderzenie nieprzyjacielskich dywizji piechoty, wspartych czołgami, odniosło sukces operacyjny było natarcie na prawe skrzydło armii „Łódź” w rejonie Sieradza w dn. 5 września. Na ogół jednak w Kampanii Wrześniowej piechota niemiecka, mimo bardzo znacznej przewagi ilościowej i technicznej, decydującej roli nie odegrała.

## DZIAŁANIE LOTNICTWA I BRONI PANCERNEJ

### *Działanie lotnictwa*

Warunki działania lotnictwa niemieckiego w czasie Kampanii polskiej były dla niego wyjątkowo korzystne.

Składały się na to:

— olbrzymia przewaga ilościowa. Pod względem jakości maszyn, samoloty myśliwskie Messerschmitt 109 i 110 miały dużą

przewagę szybkości nad naszymi P11 oraz dużą przewagę ogniwą, były natomiast mniej zwrotne od naszych samolotów myśliwskich<sup>5</sup>;

— bardzo dogodnie rozmieszczenie lotnisk i baz lotniczych, które już w sytuacji wyjściowej okalały Polskę od północy (z Prus Wschodnich) i od strony południowozachodniej oraz z południa (z Moraw i Słowacji) w ten sposób, że startującym z nich samolotom pozwalały z miejsca na opanowanie swym zasięgiem terenu całego kraju. Wskutek tak dogodnego rozmieszczenia swych baz, lotnictwo niemieckie nie potrzebowało nawet przesuwac większości swych lotnisk w miarę postępu ofensywy lądowej, a bliskość ich od celów pozwalała na znaczne zwiększenie intensywności pracy i częstotliwości bombardowania;

— zupełne bezpieczeństwo lotnisk i baz lotniczych, które nie były bombardowane ani przez lotnictwo polskie, którego cały wysiłek skupiony był na zwalczaniu wielkich jednostek pancernych, ani też przez lotnictwo sojuszników;

— stosunkowo małe zagrożenie swego lotnictwa w powietrzu z powodu słabego polskiego lotnictwa myśliwskiego i słabej obrony przeciwlotniczej;

— wreszcie nadzwyczaj dogodne warunki atmosferyczne, panujące prawie przez cały czas Kampanii, które pomagały temu kto miał przewagę w powietrzu.

Od pierwszego dnia wojny działania lotnictwa niemieckiego zwrócone były głównie przeciwko polskiemu lotnictwu i jego urządzeniom oraz przeciwko liniom komunikacyjnym, łączności oraz transportom kolejowym. Poza tym bombardowano ośrodki mobilizacyjne i obiekty przemysłu wojennego i różnego rodzaju magazyny wojskowe. W następnych dniach rozszerzano je coraz bardziej na wojska walczące, tak na stanowiskach bojowych jak i w marszu, zmniejszając natomiast bombardowanie ośrodków mobilizacyjnych a zwłaszcza obiektów przemysłowych. Również coraz więcej bombardowano komunikację i miejscowości, te ostatnie niezależnie od tego czy miały cokolwiek wspólnego z działaniami wojennymi czy nie, oraz ludność cywilną, zwłaszcza tłumy bezbronnych uchodźców cywilnych na drogach.

Zwalczanie lotnictwa polskiego rozpoczęło lotnictwo Rzeszy atakiem bombardowców na garnizonowe lotniska polskie o świcie dnia 1 września. Atak ten zmierzał do zniszczenia naszych eskadr bojowych przez zaskoczenie ich na lotniskach pokojowych. Akcja

---

5. Z opracowania Oddziału II-go Sztabu Nacz. Wodza z 1 maja 1940 „Krótkie dane o działaniach wojsk i lotnictwa niemieckiego w czasie Kampanii polsko-niemieckiej w jesieni 1939 roku”.

ta w zupełności nie osiągnęła zamierzonego celu, gdyż eskadry polskie opuściły garnizony w dniach 30 i 31 sierpnia przenosząc się na lotniska wojenne, których nieprzyjaciel nie znał. Na lotniskach pokojowych pozostała jedynie część aparatów szkolnych i rezerwowych oraz stare maszyny. W miarę trwania działań wojennych nieprzyjaciel odkrywał oczywiście lotniska zajęte przez eskadry, zmuszając je do ich częstej zmiany i zadając im poważne straty. Konieczność częstej zmiany lotnisk była spowodowana również szybko zmieniającą się sytuacją na froncie. Utrudniała ona w bardzo wysokim stopniu pracę naszego lotnictwa, tym więcej, że planowana sieć lotnisk wojennych nie została jeszcze rozbudowana i eskadry w większości wypadków (zwłaszcza w 2-giej fazie działań) musiały używać prowizorycznych terenów pod tymczasowe lotniska operacyjne. Znaczny procent strat własnych był spowodowany rozbijaniem maszyn przy lądowaniu.

Duże straty, które ponosiło nasze lotnictwo, nie mogły być uzupełniane w dostatecznym stopniu z powodu braku odpowiedniej ilości rezerwowych samolotów. Zmuszało to Naczelnego dowódcę lotnictwa do redukcji eskadr i reorganizacji oraz powodowało szybkie zmniejszenie się i tak już bardzo słabego ilościowo lotnictwa polskiego.

Mimo przygniatającej przewagi lotnictwa nieprzyjacielskiego i bardzo ciężkich warunków pracy oraz wbrew oświadczeniom niemieckiej propagandy, że lotnictwo polskie zostało zniszczone przez zaskoczenie na początku wojny, lotnictwo nasze działało do dnia 17 września, zwalczając lotnictwo nieprzyjacielskie, bombardując kolumny pancerne nieprzyjaciela, prowadząc rozpoznanie i utrzymując łączność między wyższymi dowództwami.

Straty jakie lotnictwo niemieckie poniosło w Kampanii polskiej trudno ściśle ustalić. Według danych niemieckich, ogłoszonych 6 października 1939 roku, wyniosły one: straconych 89 samolotów myśliwskich, 216 lekkich bombowców, 107 ciężkich bombowców, 9 samolotów obserwacyjnych. Rzeczywiste straty były z pewnością znacznie większe<sup>6</sup>.

Lotnictwo polskie straciło w Kampanii Wrześniowej około 300 maszyn<sup>7</sup> 1-szej linii; do Rumunii przeleciało ok. 100 samolotów.

Bombardowanie ośrodków mobilizacyjnych, prowadzone również od rana dn. 1 września, nie miało zasadniczego wpływu na

---

6. Zestawienie O.K.W. podaje, że w okresie 1-30 września 1939 zniszczono na froncie wschodnim 1.251 samolotów bojowych i transportowych. *Materiały i dokumenty W.I.H.* sygn. VII/2/636. Opracowanie Oddziału II-go z 1 maja 1940, podaje straty na 600-700 samolotów. (B. St.).

7. Umiastowski R., *Bitwa Polska*, Londyn, 1942, str. 198.

przebieg mobilizacji. Była ona bardzo rozrzucona w terenie a plan mobilizacyjny unikał nadmiernych skupień ludzi, koni i wozów. W koszarach przebywały oddziały jedynie przez krótki czas, potrzebny na pobranie uzbrojenia i wyposażenia z magazynów mobilizacyjnych, po czym przenosiły się do wsi okolicznych. Jedynie w sporadycznych wypadkach udało się nieprzyjacielowi zbombardować koszary i magazyny mobilizacyjne w momencie, gdy znajdowała się w nich część mobilizowanych jednostek (np. w Krakowie w koszarach saperów). Na ogół jednak bombardowania nieprzyjacielskie mobilizacji w poważniejszym stopniu nie zakłóciły, jedynie w niektórych oddziałach nieco ją opóźniły. Fakt, że dwie dywizje rezerwowe (44-ta i 45-ta) o późnych terminach pogotowia nie zmobilizowały się w całości miał miejsce tylko z tego powodu, że nieprzyjacielskie siły pancerne weszły na teren ich mobilizacji. Mimo to jednak szereg pułków, baonów i baterii tych dywizji zdołał się zmobilizować, dołączyć do jednostek walczących i brał udział w dalszych działaniach wojennych.

Nie posiadam danych odnośnie rozmiarów i skutków bombardowania obiektów przemysłu wojennego. Nieprzyjaciel zresztą szybko bombardowania te zredukował a nawet zupełnie ich zaniechał. Z powodu krótkiego trwania działań wojennych nie miały one znaczenia dla całości działań.

Bombardowania składnic amunicyjnych rezultatów nie dały. Składnice pozostały nienaruszone.

Bombardowania linii kolejowych wywarły poważny wpływ na przebieg działań wojennych.

Przy omawianiu planu obrony przeciwlotniczej podkreśliłem, że w planie tym, na początkowy okres wojny główna uwaga zwrócona była na obronę zasadniczych węzłów i linii kolejowych, którymi miały iść transporty koncentracyjne. Najważniejsze węzły kolejowe i mosty chronione były przez artylerię przeciwlotniczą; na szlakach linii transportowych rozmieszczone były kompanie c.k.m. Główny węzeł — Warszawa — osłaniany był poza tym przez brygadę pościgową. Obronę bierną zapewniały oddziały saperów kolejowych, rozmieszczone wzdłuż linii transportowych według z góry ułożonego planu.

Bombardowania linii kolejowych rozpoczęły się dn. 1 września; zbombardowany został szereg punktów na całej sieci<sup>8</sup>; po kilku godzinach uszkodzenia zostały naprawione. Taki stan trwał przez pierwsze dni wojny, dopóki lotnictwo niemieckie działało w sposób dosyć rozproszony i ograniczało się do jednorazowego bombardowania poszczególnych punktów. Dokonane zniszczenia nie powodowały większych zakłóceń ruchu. Około 5 września,

---

8. Z opracowania mjr. dypl. Nowosiłskiego z 23 marca 1940 roku, str. 24.

przypuszczalnie w związku ze wzmocnieniem w tym czasie lotnictwa niemieckiego na froncie polskim, bombardowania stały się silniejsze i bardziej systematyczne. Bombardowano ograniczone przestrzenie po kilka razy dziennie. Jakkolwiek i wówczas linie natychmiast naprawiano, jednak zanim zdołano je naprawić albo wkrótce potem, nowy nalot niszczył je znowu. Ruch na bombardowanych liniach stawał się coraz trudniejszy i wolniejszy, coraz więcej pociągów na nich stało. Im dalej, tym skutki bombardowań były poważniejsze. Mimo nadludzkich wysiłków kolejarzy i oddziałów saperów kolejowych coraz trudniej było je opanować. Częstotliwość ruchu spadała. Linie transportowe stopniowo obejmował paraliż — ruch na nich powoli zamierał. Charakterystyczne jest, że mimo intensywnych bombardowań mostów, ani jeden wiadukt nie został zniszczony.

W szeregu opisów Kampanii Wrześniowej można się spotkać z opinią, że na skutek bombardowań lotniczych kolej została unieruchomiona w pierwszych dniach wojny i nie odegrała roli w późniejszych działaniach. Twierdzenie takie jest nieściśle. Już po rozpoczęciu działań wojennych, w okresie bombardowań lotniczych, kolej dokończyła przewożenia transportów koncentracyjnych grupy alarmowej, przeprowadziła transporty koncentracyjne jednostek mobilizowanych normalnie (3-ciej, 11-tej, 24-tej, 35-tej i 38-mej dywizji oraz części 5-tej i 36-tej dywizji) oraz transporty operacyjne 13-tej i 35-tej dywizji. Z tego 35-ta dywizja była przewieziona z rejonu Czeremchy do Małopolski Wschodniej po dn. 10 września. Nie wspominam tu o transportach jednostek pozadywizyjnych. Nie można więc mówić o unieruchomieniu kolei w pierwszych dniach wojny.

Natomiast skutki bombardowań lotniczych przejawiały się w coraz większym opóźnieniu transportów, w rozciąganiu wyładowań w czasie i przestrzeni. Odbijało się to ujemnie na możliwości skoncentrowania przewożonych jednostek. Z drugiej zaś strony szybkie cofanie się frontu i gwałtowny ruch nieprzyjacielskich kolumn pancernych wpływał również na rozciąganie rejonów wyładowczych. Fakt ten musiałby do pewnego stopnia nastąpić nawet niezależnie od bombardowań lotniczych. Ruch sił pancernych w głąb kraju rozpoczął się bowiem w chwili gdy do ukończenia transportów koncentracyjnych trzeba było jeszcze prawie tygodnia czasu. Jednakowoż powolność, z jaką transporty napływały wskutek bombardowań, sytuację tę znacznie jeszcze pogarszała.

Ogólnie biorąc, jakkolwiek unieruchomienie kolei i to nie na wszystkich liniach nastąpiło dopiero około 15 września, to jednak coraz większe opóźnianie transportów w połączeniu z gwałtow-

nym tempem ofensywy pancernej nieprzyjaciela uniemożliwiło koncentrację.

Podkreślić tu jeszcze należy, że większość oddziałów transportowanych po 1 września ponosiła straty przed wejściem do akcji na skutek bombardowań i ostrzeliwań transportów przez lotnictwo nieprzyjaciela.

Bombardowanie stacji rozdzielczych, węzłów i linii komunikacyjnych wpłynęło ponadto bardzo ujemnie na zaopatrzenie wojsk w polu. Równoległe z bombardowaniem sieci kolejowej, lotnictwo nieprzyjacielskie niszczyło systematycznie, od samego początku wojny, sieć łączności. Stałe linie telegraficzne i telefoniczne na terenie całego państwa, centrale telekomunikacyjne w większych węzłach, radiostacje nie tylko stałe ale również i polowe, były przedmiotem ciągłych bombardowań. Bombardowania lotnicze miejscowości, niezależnie od tego czy miały one jakiegokolwiek znaczenie wojskowe czy nie, połączone z masowymi pożarami, wznienianymi przez bomby zapalające oraz ostrzeliwania zabudowań zapalającymi pociskami artylerii i broni maszynowej oraz szybkie posuwanie się mas broni pancernej spowodowały objaw masowej ucieczki ludności, który stał się tak charakterystyczny dla wojny błyskawicznej i totalnej. Powstałe stąd zatłoczenie dróg miało niezmiernie ujemny wpływ na przebieg działań. Hamowało a nieraz nawet uniemożliwiało ruchy szosami własnym oddziałom. Zbita masa pieszych, koni, wozów i samochodów, która nieraz kilkoma rzędami zatarasowywała szosy i powodowała niesłychany chaos, była bardzo poważną przeszkodą, na jaką natrafiały w ruchu własne oddziały.

Obok bombardowanych miast, w których ginęła ludność cywilna, szosy i drogi polskie były świadkami największych tragedii, jakie w tych dniach pamiętnych przeżywał naród polski. Nastrój grozy powiększały pożary oraz ustawiczne naloty nieprzyjacielskie, połączone z bombardowaniem i ostrzeliwaniem z karabinów maszynowych bezbronnego tłumu, często również — zwłaszcza w nocy — ostrzeliwanie go przez dywersantów, wmieszanych w tłum lub obsadzających przydrożne zabudowania. Masowa ucieczka ludności przyjęła tak żywiołowy charakter, że nie było sposobu jej opanowania. Zarządzenia władz administracyjnych na nic się nie przydawały. Ta koszmarowa i tragiczna wędrówka towarzyszyła przez cały czas działaniom wojennym aż do ich zakończenia. W późniejszych miesiącach powtórzyła się w identyczny sposób na wszystkich teatrach operacyjnych i stała się tak bardzo charakterystycznym obrazem błyskawicznej wojny totalnej, prowadzonej przez Niemców, których Führer w pierwszym dniu wojny ostentacyjnie oświadczył w Reichstagu, że lotnictwo



niemieckie nie będzie bombardowało otwartych miast ani ludności cywilnej.

Bombardowanie miast i miasteczek, niszczenie sieci komunikacyjnej i łączności, akcja dywersantów, tłumna ucieczka ludności — wszystko to razem paraliżowało coraz silniej pracę władz państwowych a wśród ludności powodowało nastrój grozy a często i paniki.

Na tak przygotowany grunt, lotnictwo nieprzyjacielskie wprowadzało wojska naziemne, przede wszystkim zaś broń pancerną i towarzysząc jej bezustannie wspomagało jej działania przeciwko siłom polskim.

### *Działanie broni pancernej w połączeniu z lotnictwem*

Uderzenia wielkich jednostek pancernych polegały na masowym użyciu czołgów lekkich i średnich na wąskich przestrzeniach i dużej głębokości, wspartych bardzo ruchliwą artylerią zmotoryzowaną i lotnictwem szturmowym. Bez względu na straty ponoszone w natarciach frontalnych (na Śląsku) masa czołgów, idących kilkoma falami ostatecznie zalewała obronę i w szybkim tempie doprowadzała do przerwania frontu.

Tam, gdzie ugrupowanie polskie posiadało luki, szybkie wykorzystanie słabych punktów obrony, względnie skrzydeł, doprowadzało do obejścia pozycji obronnej i uderzenia na jej skrzydła i tyły (pod Mławą; nad Widawką).

Nasze wielkie jednostki nie wytrzymały walki z bronią pancerną nieprzyjaciela. Uderzenia jej nie spychały naszych oddziałów, ale je rozbijały i rozpraszały. „Rozsypywanie” się całych wielkich jednostek było prawie zawsze rezultatem uderzenia dywizji pancernych.

Objaw ten przypisywano niekiedy rozciągnięciu naszych wielkich jednostek w obronie, względnie obejściu ich skrzydeł i wyjściu czołgów na ich tyły. Jednak nie tylko w tych wypadkach dywizje nasze ulegały z miejsca pancernym siłom nieprzyjaciela. W walce północnego zgrupowania armii Odwodowej pod Piotrkowem w dn. 5 września skupione były trzy dywizje piechoty i brygada kawalerii. W walce z dwoma dywizjami pancernymi (przy czym z jednej dywizji była użyta prawdopodobnie tylko jej część) nie to że zostały odrzucone, ale z miejsca zostały rozbite tak, że całe to zgrupowanie, złożone ze świeżych i dobrych jednostek, w ciągu jednego wieczora i nocy praktycznie w ogóle przestało istnieć i żadnego udziału w dalszych działaniach już nie wzięło.

Inny przykład. Armia Poznańska była w porównaniu z innymi armiami w szczególnie pomyślnych warunkach. Do dnia 10 września nie miała żadnych poważniejszych walk; odwrót z poznańskiego nad Bzurę wykonała bez nacisku ze strony nieprzyjaciela i bez strat. Rozpoczęła walkę w dniu 10 września uderzeniem na piechotę nieprzyjacielską, które dało jej poważny sukces. Była to jedyna armia, która swą walkę rozpoczęła udanym natarciem. Chrząst ogniowy otrzymała w warunkach bardzo korzystnych, co musiało dodatnio wpłynąć na morale jej żołnierzy i zwiększyć jeszcze i tak już wysoką wartość bojową jej wielkich jednostek. W dniu 15 września cztery dywizje tej armii znalazły się między Wisłą i Bzurą, ugrupowane frontem na wchód, na przestrzeni niewiele większej jak 20 km. Na dwie z tych dywizji (14-tą i 17-tą) wyszło frontalne uderzenie jednej dywizji pancernej (40-tej). Dywizje zostały z miejsca rozbite. Uderzenie to wraz z masowymi nalotami bombowców od razu rozstrzygnęło na korzyść przeciwnika bitwę całej grupy armii gen. Kutrzeby.

W całej Kampanii notujemy jedynie dwa wypadki skutecznego przeciwstawienia się uderzeniu dywizji pancernych, Jeden, to obrona Warszawy, drugi — obrona Lwowa. W obu wypadkach obrona była prowadzona w bezpośrednim oparciu o zabudowania, które w naszych warunkach stanowiły najskuteczniejszą obronę przeciwczołgową.

Notujemy również dwa wypadki skutecznego uderzenia na siły pancerne niemieckie, ale oba uderzenia były przeprowadzone od tyłu, przy przebijaniu się, na części dywizji pancernych, będących na postoju. Jedno, to uderzenie grupy gen. Sosnkowskiego między Przemysłem i Lwowem, drugie, na mniejszą skalę, to uderzenie 1-szej dywizji piechoty legionowej na zgrupowanie czołgów i artylerii z dywizji pancernej SS pod Kałuszynem.

Poza wymienionymi wypadkami, każde starcie naszych wielkich jednostek z dywizjami pancernymi lub lekkimi przynosiło nam niepowodzenie.

Z chwilą rozbicia oporu sił polskich, wielkie jednostki pancerne rozpoczynały gwałtowny pościg, nie oglądając się na swe skrzydła ani tyły. Ruch naprzód osłaniało lotnictwo, które dzięki opanowaniu powietrza miało zupełną swobodę rozpoznania. Dawało mu to kompletny wgląd w nasze ugrupowanie i ruchy, pozwalało na ścisłe i szybkie informowanie wyższych dowództw o sytuacji na bardzo znacznej odległości przed czołem i na skrzydłach posuwających się kolumn.

Niezmiernie ruchliwe i dużą siłę ognia posiadające pancerne oddziały rozpoznawcze, wyrzucane daleko wprzód przed siły głów-

ne, działające na szerokim froncie, oczyszczały drogę marszu spędzając słabe konne lub piesze oddziały rozpoznania i ubezpieczenia polskie, uzupełniały i precyzowały rozpoznanie lotnicze.

Idące za nimi kolumny pancerne działały zatem w zupełnie jasnej dla nich sytuacji i wskutek tego mogły rozwijać maksymalną szybkość na wyznaczonych im kierunkach.

Szybkości tej nie hamowały w poważniejszym stopniu przeszkody terenowe ani naturalne ani sztuczne.

Przeszkód naturalnych prawie że na terenie Polski nie było. Niezwykła pogoda i susza, która panowała przez całe lato, doprowadziła do wyschnięcia bagien i strumieni, a w rzekach obniżyła poziom wody tak znacznie, że nie stanowiły one prawie żadnej przeszkody (nawet na środkowej Wiśle poziom wody był tak niski, że powstało wiele nowych brodów).

W tych warunkach niszczenie mostów i dróg nie mogło dać poważniejszych rezultatów. Omijanie w bród zniszczonych mostów nie przedstawiało dla nieprzyjaciela trudności. Teren poza drogami był twardy i wyschnięty ułatwiając wozom terenowym, a nawet zwykłym, posuwanie się na przelaj. Podkreślić należy, że bardzo bogate wyposażenie w saperski sprzęt przeprawczy do budowy wszelkiego rodzaju mostków i mostów, oraz bardzo sprawna praca saperów, pozwalały nieprzyjacielowi na szybkie odbudowywanie zniszczonych przepraw względnie budowanie nowych.

Nie mogły również zatrzymać rozpędu kolumn pancernych własne bombardowania lotnicze. Aczkolwiek w szeregu wypadków (głównie w rejonie Radomska) potrafiły one chwilowo zahamować ruch tych kolumn, zadając im straty i zmuszając do rozczłonkowania, aczkolwiek prowadzone były z największą intensywnością i ofiarnością przez nasze szczupłe lotnictwo bombardujące, to jednak były one w sumie zbyt słabe ażeby móc dać poważniejsze rezultaty.

Przewagę szybkości nieprzyjacielskich wojsk zmotoryzowanych nad naszymi jednostkami piechoty i kawalerii potęgowało jeszcze paraliżowanie ruchu tych ostatnich przez lotnictwo nieprzyjacielskie, które ustawicznym bombardowaniem i ostrzeliwaniem kolumn, uniemożliwiała ruchy w dzień i zmuszało do wykonywania ich jedynie w nocy. Poza tym ograniczało ono w bardzo wysokim stopniu możliwość własnego rozpoznania lotniczego, co musiało wpływać ujemnie na szybkość i warunki naszych poruszeń.

Ruchy naszych wojsk utrudniały również w dużym stopniu tłumy uchodźców na szosach i drogach. Stanowiły one czasami przeszkodę nie do przezwyciężenia, zmuszając kolumny do ma-

szerowania bocznymi drogami, utrudniając ruch kolumn zaopatrzeniowych, gońców itd.

W tych warunkach nie mogło być mowy o jakimkolwiek opóźnieniu nieprzyjaciela, o planowym zajmowaniu kolejnych linii oporu, o możliwości zdążenia zorganizowania w głębi nowej pozycji obronnej.

Gdy nasze oddziały niewyspane i zmęczone, po całonocnych marszach, przygotowywały się rano do zajęcia jakichkolwiek stanowisk, które miały trzymać przez dzień, lotnictwo nieprzyjacielskie od świtu rozpoczynało bombardowanie ich i ostrzeliwanie z karabinów maszynowych, a żołnierze niemieckich jednostek pancernych i motorowych, wypoczęci i wyspani, siadali rano na swoje wozy i w ciągu paru godzin przebywali przestrzeń, którą nasi maszerowali całą noc; podwiezieni pod same pozycje, uderzali na nie kiedy strona polska nie zdążyła się jeszcze zorganizować. Kolumny pancerne rozбивały nasze oddziały lub wymijały je i wyprzedzały, rozcinały ugrupowania, wchodziły na ich tyły, otaczały i odcinały od sąsiadów, dowództw i zakładów, rwały łączność i rozбивały zaopatrzenie, uniemożliwiając dowóz amunicji i żywności. Posuwając się w gwałtownym tempie coraz dalej w głąb kraju, dezorganizowały wraz z lotnictwem wszelkie przygotowania i pracę wojenną.

Za jadącymi na czele wielkimi jednostkami pancernymi posuwały się zwykle zmotoryzowane dywizje piechoty. W razie potrzeby dla wsparcia wysuniętych dywizji szybko podwożono, również na samochodach, oddziały niezmotoryzowanych dywizji (pod Warszawę, pod Lwów). Gdy zbyt wysunięte oddziały nieprzyjaciela zostały przez nas odcięte, zaopatrywało je lotnictwo (pod Lwowem).

Ruchliwość operacyjna wielkich jednostek zmotoryzowanych ułatwiała niezmiernie nieprzyjacielowi szybki manewr operacyjny, pozwalała na łatwe przerzucanie wojsk na znaczne nawet odległości i łącznie z lotnictwem na nadzwyczaj szybkie skupienie wysiłków bądź to w miejscach zagrożonych (nad Bzurą), bądź dla wykorzystania powodzenia (pod Lwowem), bądź wreszcie dla pogłębienia obejścia skrzydeł wojsk polskich (przerzucenie wielkich jednostek szybkich z Pomorza na skrajne prawe skrzydło naszego frontu). Myśmy żadnej z tych możliwości nie mieli, a manewr operacyjny przy braku samochodów, bardzo wielkich trudnościach transportu kolejowego i minimalnym lotnictwie, mogliśmy przeprowadzać prawie wyłącznie nogami piechurów i koni.

W tych niezmiernie ciężkich warunkach działań, w najgorszej sytuacji była oczywiście piechota. Maszerowała w nocy, walczyła

w dzień a często i w nocy z nieprzyjacielem, który ją ustawicznie wyprzedzał, otaczał, buszował na jej tyłach uniemożliwiając zaopatrzenie, zagrażał drogi odwrotu i zmuszał do przebijania się. Ona w tej nierównej walce musiała dać z siebie największej wysiłku, ona też ponosiła największe straty. W lepszej nieco sytuacji była kawaleria, dzięki większej szybkości marszowej i większej ruchliwości.

W najlepszym stosunkowo położeniu była z natury rzeczy jedyna nasza jednostka zmotoryzowana, która działała od początku Kampanii — 10 brygada kawalerii zmotoryzowanej. Była to też jedyna wielka jednostka, która mogła opóźnić ruch szybkich kolumn nieprzyjaciela, drogą stawiania mu kolejnych oporów na wyznaczonych jej kierunkach marszu. Jej działania opóźniające, zwłaszcza na początku Kampanii, w rejonie Jordanowa, odegrały poważną rolę w osłonie południowego skrzydła armii krakowskiej. Była to jedyna wielka jednostka, która osiągnęła „przyczółek rumuński”, w obronie którego odegrałaby z pewnością poważną rolę.

Mimo tak niezmiernie ciężkich warunków, w jakich wojsko nasze prowadziło swą samotną i nierówną walkę, potrafiło ono, poza szeregiem mniejszych akcji uderzeniowych, zdobyć się na poważny zwrot zaczepny przeprowadzony nad Bzurą, który był dla nieprzyjaciela zaskoczeniem i zadał jego piechocie duże straty a został zgnieciony tylko przez miażdżące działanie sił pancernych i zmasowanego lotnictwa bombowego<sup>9</sup>.



Rozpęd wielkich jednostek szybkich nieprzyjaciela wyczerpał się około 13 września. Dywizje szybkie, które osiągnęły swym gros rejon Lwowa i Tomaszowa na południu, Brześcia i Siedlec na północy i przeszły Wisłę w rejonie Dębłina i Annopola w centrum, zatrzymują się w tych rejonach, wysuwając jedynie silne podjazdy pancerne. Wpłynąć na to musiał szereg czynników o których wspominałem poprzednio. Tu pragnę podkreślić jeden z nich, mianowicie straty, jakie niemieckie siły pancerne poniosły na terenie Polski. Trudno jest dzisiaj ustalić je ściśle. Dane niemieckie z dn. 6 października, które podają cyfrę 198 czołgów zniszczonych i 361 uszkodzonych, są z całą pewnością nieścisłe, obliczone tak jak wszystkie ich oficjalne publikacje, na propagandę. Według danych fragmentarycznych, zestawionych po na-

9. Ani armia francuska w roku 1940 ani żadna inna armia europejska włącznie z rosyjską nie potrafiła zdobyć się na zwrot zaczepny przeciw Niemcom w pierwszych 6 tygodniach walki. (B. St.).

szej Kampanii, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że Niemcy stracili w Polsce ponad tysiąc czołgów i samochodów pancernych.

Fakt wyczerpania się rozpadu sił pancernych nieprzyjaciela, które do tej pory decydowały o przebiegu działań wojennych, musiałby wpłynąć na zmianę obrazu i warunków walki na naszym froncie i mógł umożliwić skupienie i utrzymanie się bardzo wprawdzie osłabionych ale nie pobitych sił w południowo-wschodnim kącie kraju. Kierowana i skoordynowana walka na polskiej ziemi mogła trwać jeszcze w dalszym ciągu. Uniemożliwiło ją podstępne wkroczenie Sowietów.

### WARUNKI DOWODZENIA

Na warunkach pracy Naczelnego Dowództwa, dowództw armii i grup operacyjnych odbił się bardzo ujemnie brak organizacyjnych dowództw grup armii (frontów) oraz zbyt mała ilość organizacyjnych dowództw grup operacyjnych (korpusów). Był to zasadniczy brak organizacyjny naszego wojska. Przy tak rozległych frontach, takim tempie działań i tak wielkich trudnościach łączności, jakie istniały w Kampanii Wrześniowej, komplikował niezmiernie i utrudniał wyższe dowodzenie, zmuszając do improwizowania brakujących dowództw w czasie działań wojennych. Improwizowanych wyższych dowództw nie można było jednak wyposażyć w odpowiedni aparat dowodzenia, zwłaszcza w środki łączności, co oczywiście odbijało się bardzo ujemnie na ich możliwościach pracy.

### *Łączność*

Największą trudność w dowodzeniu na szczeblach operacyjnych sprawiała niedostatecznie funkcjonująca łączność. W rozdziale 3-cim tomu I-go przedstawiłem szczegółowo wyposażenie w sprzęt łączności dowództw operacyjnych. Mimo wielkich wysiłków ostatnich kilku lat, nie udało się oddziałów łączności tych dowództw wyposażyć dostatecznie w odpowiedni jakościowo i ilościowo sprzęt, zwłaszcza radiowy. Do tego jeszcze szybki odwrót i ogólne warunki walk sprawiły, że oddziały traciły dużą ilość sprzętu, którego nie można było uzupełnić z powodu braku odpowiedniej ilości rezerw materiałowych i trudności zaopatrzeniowych. Poza tym ilość jednostek odwodowych wojsk łączności na szczeblu centralnym była zbyt mała, niewystarczająca dla

prac na tyłach wojsk oraz dla nowych dowództw powstających w czasie wojny.

Łączność drutowa, na szczeblu operacyjnym, oparta była na słabej państwowej sieci telekomunikacyjnej. Linie tej sieci niewystarczająco rozbudowane, niszczone były od pierwszego dnia wojny przez lotnictwo nieprzyjacielskie (w wielu wypadkach również przez dywersantów). Sytuację pogarszał fakt, że na terenie b. Kongresówki pocztowa sieć telekomunikacyjna biegła razem z kolejową, wzdłuż torów kolejowych. Bombardowania linii kolejowych niszczyły zatem również sieć pocztową. Nieliczne oddziały budowlane, zmobilizowane przez ministerstwo Poczty i Telegrafów, zbyt słabo wyposażone w sprzęt techniczny, oraz nieliczne odwodowe jednostki budowlane wojsk łączności, nie mogły nadążyć z naprawą. Również bombardowanie central technicznych ogromnie utrudniało funkcjonowanie łączności.

Zniszczenie centrali w Siedlcach, przez którą Brześć był połączony z Warszawą, uniemożliwiło łączność drutową obu tych ważnych ośrodków. W tej sytuacji bardzo ujemnie odbił się brak podziemnych linii kablowych, względnie bardzo niewielka ich ilość, istniejąca tylko po zachodniej stronie Wisły.

Jak długo, w początkowej fazie działań, dowództwa armii pozostawały na miejscu a Naczelne Dowództwo w Warszawie, łączność drutowa funkcjonowała jeszcze nie najgorzej, choć przerwy w połączeniach były bardzo częste. Z chwilą jednak gdy armie rozpoczęły ruch odwrotowy i w związku z tym dowództwa Armii i Grup Operacyjnych musiały często zmieniać swoje miejsca postoju, Naczelne Dowództwo zaś przeniosło się z Warszawy do Brześcia a następnie do Włodzimierza Wołyńskiego i Kołomyi, łączność drutowa stawała się coraz trudniejsza i powoli zanikała. Przyczyną tego były w dużym stopniu również działania szybkich jednostek nieprzyjaciela, wdzierających się na tyły naszych wojsk i odcinających je od dowództw. Fakt ten, jak też działania na tyłach licznych grup dywersantów, zmuszały do dużej ostrożności w używaniu telefonu ze względu na możliwość podsłuchu.

Łączność radiowa napotykała również na znaczne trudności. Na skutek działań dywizji pancernych, rozbijających własne ugrupowania i ich dowództwa, szyfr operacyjny dostał się w ręce nieprzyjaciela już w dniu 3 września. Nowe szyfry zostały niezwłocznie rozesłane, lecz nie było pewności czy znowu nie wpadły w ręce wroga. Wskutek tego nakazano używanie radia z dużą rezerwą i posługiwanie się „żargonem” czy też, tam gdzie to było możliwe do poprzedniego omówienia, specjalnymi ko-



dami. Utrudniało to, oczywiście, w wysokim stopniu porozumiewanie się.

W szeregu wypadków radiostacje armii zostały rozbite bombardowaniami lotniczymi (w armii „Pomorze”, „Łódź”, S.G.O. „Narew”).

Wszystko to sprawiło, że łączność radiowa na szczeblu operacyjnym nie mogła uzupełnić w dostatecznym stopniu coraz słabiej funkcjonującej łączności drutowej, w wielu zaś wypadkach zupełnie zawodziła. W tych warunkach łączność między Naczelnym Dowództwem a dowództwami armii coraz bardziej sprowadzała się do gońców oficerskich, wysyłanych samolotami oraz w samochodach. Samolotów jednak było mało, trzeba je było bardzo oszczędzać, poza tym samoloty łącznikowe były bardzo wolne i często zestrzeliwane przez panującego w powietrzu nieprzyjaciela. W szczególnie ważnych wypadkach używane były do przewożenia rozkazów samoloty bojowe.

Przy ciągłej zmianie miejsc postoju dowództw armii w związku z działaniami odwrotowymi, lotnicy często napotykali na duże trudności w odszukaniu tych dowództw (m.in. rozkaz Naczelnego Dowództwa z dn. 13 września był doręczony gen. Sosnkowskiemu dopiero w kilka dni później, gdyż lotnik nie mógł odnaleźć jego miejsca postoju).

Łączność za pomocą oficerów na samochodach była bardzo powolna. Oficerowie ci musieli przebijać się na drogach przez tłumy uchodźców, w wielu wypadkach przemykać się między oddziałami pancernymi nieprzyjaciela, buszującymi na tyłach. I tu odszukanie dowództw będących w ciągłym ruchu, w sytuacjach zmieniających się z zawrotną szybkością, wymagało czasu.

Wszystkie te trudności powodowały, że rozkazy i meldunki coraz bardziej się opóźniały, niekiedy nawet wcale nie dochodziły do adresatów lub z tak wielkim opóźnieniem, że sytuacje w nich podawane, względnie zarządzenia, w szeregu wypadków mogły być już tylko częściowo aktualne. W drugiej fazie działań (na wschód od Wisły) gdy łączność coraz bardziej zawodziła i sytuacje armii były znane w Naczelnym Dowództwie raczej ogólnikowo, dyrektywy i rozkazy także musiały być coraz bardziej ogólne i podawać jedynie ogólne zadania i orientacje co do kierunków działania.

Warunki łączności, w jakich pracowała strona polska, były niewspółmiernie gorsze od warunków istniejących po stronie niemieckiej. Wojsko niemieckie było bez porównania bogaciej wyposażone w wszelkiego rodzaju nowoczesne radiostacje i w użyciu ich nie napotykało na żadne trudności. Łączność ułatwiała lotnictwo panujące w powietrzu oraz olbrzymia ilość wszelkiego ro-



dzaju środków motorowych, którymi m.in. szybko budowano sieć drutową, nienarażoną na bombardowania lotnicze.

## *Rozpoznanie*

Rozpoznanie na wszystkich szczeblach dowodzenia operacyjnego napotykało na bardzo wielkie trudności. Główną przyczyną było panowanie w powietrzu lotnictwa nieprzyjacielskiego. Przy przytłaczającej jego przewadze, nasze słabe lotnictwo rozpoznawcze, pracujące nadzwyczaj ofiarnie w niezmiernie ciężkich warunkach, nie mogło jednak prowadzić regularnego i dostatecznie głębokiego rozpoznania. Loty rozpoznawcze miały raczej charakter wypadów, które tylko fragmentarycznie mogły informować dowództwa o ruchach jednostek nieprzyjaciela.

Również rozpoznanie naziemne napotykało na olbrzymie trudności z powodu braku zmotoryzowanych oddziałów rozpoznawczych, wyposażonych w broń pancerną, którą posiadała każda wielka jednostka nieprzyjacielska. Niemieckie oddziały rozpoznawcze panowały wskutek tego zupełnie na przedpolu. Nasze rozpoznania, prowadzone podjazdami i patrolami konnymi lub cyklistów, w wyjątkowych wypadkach wspartymi nielicznymi i słabymi wozami pancernymi (brygad kawalerii), nie mogły dotrzymać im pola.

Tak więc nieprzyjaciel, mając zupełną swobodę rozpoznania lotniczego, mógł je jeszcze uzupełniać gruntownym i szczegółowym rozpoznaniem naziemnym. Dowództwa jego miały zatem w każdej chwili pełny wgląd w nasze ugrupowania i wszelkie nasze przesunięcia, podczas gdy dowództwa polskie mogły mieć wiadomości jedynie dorywcze i pracować musiały prawie ze z zawiązanymi oczami.

## *Zaopatrzenie*

Zaopatrzenie wojsk, będących w ciągłym ruchu, stało się już po pierwszych dniach prawie zupełną niemożliwością. Wszelkie wysiłki kwatermistrzostw nie mogły tu wiele poradzić. Dowóz kolejowy prawie zupełnie zawodził. Transporty zaopatrzeniowe były zatrzymywane na skutek zniszczeń kolejowych, w wielu wypadkach były rozbijane bombardowaniami.

Kolumn samochodowych mieliśmy minimalną ilość i nawet w drobnej części nie mogły one zastąpić transportu kolejowego ani zapewnić dowozu ze stacji zaopatrzenia do jednostek. Mini-

malna ilość samochodów ciężarowych, które mogły być użyte do tego celu, malała jeszcze w trakcie działań, wskutek bombardowań lotniczych, zatrzymywania przez oddziały samochodów wysyłanych do nich z zaopatrzeniem, wreszcie z powodu braku benzyny, której z tego samego powodu co amunicji i żywności nie można było na czas i do właściwych miejsc dostarczyć.

Kolumny taborowe konne były zbyt powolne i zbyt łatwym celem dla lotników nieprzyjacielskich, którzy je rozbijali masowo.

Te wszystkie trudności transportowe potęgowało jeszcze w olbrzymim stopniu z jednej strony zatarasowanie dróg przez uchodźców, z drugiej zaś działanie sił pancernych nieprzyjaciela, które operując na tyłach naszych wojsk odcinały je od magazynów i stacji zaopatrzenia, rozbijały kolumny zaopatrzeniowe, paraliżując wszelkie usiłowania i niszcząc do reszty te słabe środki transportowe, które jeszcze posiadaliśmy.



Przy tak ciężkich warunkach łączności i rozpoznania, tak przytłaczającej przewadze nieprzyjaciela pod względem sił i szybkości oraz ruchliwości operacyjnej jego sił pancernych i lotnictwa, przy niemożliwości zaopatrzenia wojsk, wszelkie kalkulacje sił i czasu zawodziły, wszelkie przesunięcia wojsk w celu przeprowadzenia jakiegokolwiek manewru lub zasilenia walczących jednostek były prawie zawsze spóźnione, wszelkie skupienia sił, jeżeli się je nawet udało przeprowadzić, okazywały się zawsze zbyt słabe w porównaniu z siłami pancernymi nieprzyjaciela, w ogóle wszystkie dążenia i wysiłki przeciwstawienia się nieprzyjacielowi stawały się syzyfową pracą tak dowództw jak i oddziałów, wszystkie ostatecznie kończyły się niepowodzeniem.

Trudno jest oddać nadludzkie wysiłki naszych oddziałów w tej Kampanii, wysiłki, które zrozumieć potrafią tylko ci, którzy je sami przeszli. Tak samo trudno jest przedstawić trudne warunki pracy, z którymi borykać się musiały wszystkie wyższe dowództwa, pracując pod bombami lotnictwa, często bardzo zagrożone bezpośrednio podjazdami pancernymi i odcinane od własnych wojsk.

Warunki pracy wojsk i dowództw w tej pierwszej błyskawicznej Kampanii wojny totalnej, w niczym nie były podobne do warunków istniejących w poprzednich wojnach i nie można ich z nimi porównywać. O tym nie pomyśleli różni „krytycy”, którzy bezpośrednio po naszej Kampanii, idąc za propagandą niemiecką, w czambuł potępiali wartość i pracę naszych wyższych dowództw i w ogóle cały wysiłek wojenny wojska.

## UWAGI OGÓLNE

Nie podejmuję się tu zaanalizowania wszystkich przyczyn, które miały wpływ na to, że Polska przegrała Kampanię 1939 roku. Zagadnienie to, sięgające w swych najistotniejszych podstawach głęboko w warunki życia nie tylko Polski niepodległej ale i całej Europy po pierwszej wojnie światowej, będzie musiało być w przyszłości gruntownie naświetlone przez historyków. Ograniczę się tu jedynie do podania tych przyczyn, które zdaniem moim były najbardziej zasadnicze. Do nich zaliczam przewagę, jaką nieprzyjaciel miał nad nami pod względem położenia (prze-strzeni) i sił.

Położenie Polski stwarzało od samego początku wojny nie-zmiernie dla nas niekorzystne warunki strategiczne. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny Polska była oskrzydłona od północy i połud-nia. Oskrzydlenie to było definitywne na północy z Prus Wschod-nich, na południu ze Słowacji, możliwe zaś na północy przez Litwę, na południu przez Węgry; sięgało zatem prawie do wschodnich granic Polski i równało się prawie otoczeniu strate-gicznemu.

Baza wojenna kraju znajdowała się w najbardziej zagrożonej, zachodniej części Polski.

Stosunek Rosji do Polski uniemożliwiał nam posiadanie solidnego i pewnego zaplecza, zmniejszając i tak już małą głębokość obszaru operacyjnego i ograniczając nasze oparcie strategiczne do komunikacji z Rumunią, położonych ekscentrycznie w stosunku do całego frontu.

Totalitarne Niemcy, przygotowując się do wojny agresywnej, zmobilizowały na długo przed rozpoczęciem wojny swoje bardzo wysokie wojenne możliwości potencjalne. To pozwoliło im na stworzenie olbrzymiej, najpotężniejszej na świecie, nowoczesnej maszyny wojennej, którą mogli przeprowadzić totalne i błyskawiczne uderzenie.

Wielkie demokracje Zachodu, z którymi Polska była w bloku defensywnym, posiadały potencjalne większe od Niemców możliwości wojenne, jednakowoż w swej niechęci do wojny nie roz-wijały ich i nie mobilizowały w czasie pokoju. Zaniedbały własne przygotowania wojenne, pozostając wskutek tego w tyle za Niemcami, Polsce zaś prawie nie pomogły w jej przygotowaniach.

Polska zaś, zmuszona do budowania do podstaw, własnymi siłami, swego życia gospodarczego, nie mogła ani pod względem przemysłowym ani finansowym osiągnąć poziomu, który by jej pozwolił na odpowiednie materialne przygotowanie się do nowo-czesnej wojny. Nie otrzymawszy zaś żadnej pomocy w czasie

wojny, musiała sama dźwigać na sobie ciężar całej niemal potęgi wojennej Niemiec.

Stan ten doprowadził do olbrzymiej *przewagi sił* i kompletnej dysproporcji tak pod względem ilościowym jak — i to przede wszystkim — pod względem uzbrojenia i wyposażenia sił zbrojnych — dysproporcji, która stała się podstawową przyczyną przegranej przez nas Kampanii.

Fakt zaś, że największa przewaga nieprzyjaciela nad nami i największa dysproporcja uzbrojenia istniały w broniach szybkich (w lotnictwie i w broni pancernej) była równocześnie główną przyczyną, że Kampanię naszą przegraliśmy tak szybko.

Istniejącą przewagę sił zwiększył jeszcze fakt, że Niemcy, mając w swych rękach inicjatywę polityczną i strategiczną, ustalali — wyłącznie w zależności od swoich planów — tempo swych przygotowań wojennych oraz sposób i czas rozpoczęcia działań. Mogąc prowadzić swobodnie własne przygotowania, równocześnie akcją polityczną hamowali przygotowania nasze. My, będąc w defensywnym bloku sojuszniczym, byliśmy w naszych przygotowaniach uzależnieni z jednej strony od pociągnięcia nieprzyjaciela, z drugiej zaś od nalegań naszych sojuszników, którzy ze względów politycznych uważali za konieczne ich hamowanie. W okresie „wojny nerwów” względy polityczne sojuszników wzięły górę nad względami wojskowymi, co doprowadziło do rozpoczęcia przez nieprzyjaciela działań w momencie, gdy nasza mobilizacja i koncentracja nie były jeszcze ukończone.

Do druzgocącego działania broni szybkich w Polsce przyczyniło się jeszcze i to, że bronie te, w wielkich związkach, zostały po raz pierwszy użyte na wielką skalę w terenie niezmiernie dla nich dogodnym i przy bardzo sprzyjającej pogodzie, w Kampanii polskiej. Myśmy byli „królikiem doświadczalnym”, na którym po raz pierwszy okazała się potęga ich ognia i ruchu. Przekroczyła ona wszystkie dotychczasowe przewidywania w takiej mierze, że we wszystkich następnych kampaniach do 1941 roku włącznie, siły innych państw, znacznie od Polski potężniejszych i działających w lepszych warunkach, nie mogły się im skutecznie przeciwstawić. Uderzeniu uległa w 36 dni Francja, mimo że była w bez porównania lepszym położeniu niż Polska, Anglię uratowało morze, Rosję przestrzeń. Wielkie mocarstwa potrzebowały około trzech lat, ażeby przygotować się do skutecznego zwalczania broni, którym uległa Polska w 1939 roku.



Czy Polska miała możliwości stworzenia lepszych warunków do prowadzenia wojny i stawienia skuteczniejszego i dłuższego oporu?

Nie wchodząc w rozpatrywanie wszystkich czynników, które mogły tu odegrać rolę, ograniczę się do czterech, zdaniem moim, najważniejszych zagadnień:

- 1° — sytuacji wojskowo-politycznej,
- 2° — uzbrojenia wojska,
- 3° — wcześniejszej mobilizacji,
- 4° — planu operacyjnego i prowadzenia kampanii.

Zagadnienie pierwsze sprowadza się do sprawy Rosji i Czechosłowacji, mianowicie — czy Polska mogła związać się z Sowietami i oprzeć się o nie w obronie przed Niemcami?

— Czy mogła zapobiec oddzielnemu zajęciu Czechosłowacji przez Niemcy i doprowadzić do wspólnej obrony przed agresją niemiecką?

Obie te sprawy omówiłem w tomie I-szym<sup>10</sup>. Sądzę, że najlepszą odpowiedź na te pytania daje przebieg wypadków w czasie wojny i po jej zakończeniu. Wykazał on dobitnie dążenia i metody polityczne Rosji i Czechosłowacji, i dziś już trudno mieć najważniejszych zagadnień:

W obu wypadkach odpowiedź musi wypaść negatywnie.

2. Wysiłek Polski w dziedzinie *uzbrojenia* przedstawiłem w tomie I-szym<sup>11</sup>. Nie podejmuję się dać odpowiedzi na pytanie, czy Polska mogła przeznaczyć więcej pieniędzy na cele obrony państwa, niż to uczyniła w okresie swej 20-toletniej niepodległości. Na to zagadnienie, sięgające głęboko w życie i politykę ekonomiczną państwa, mogą odpowiedzieć tylko ekonomiści i politycy.

Drugim pytaniem jest czy sumy przeznaczane przez władze państwowe na cele obrony były przez władze wojskowe racjonalnie i celowo użyte, a więc w pierwszym rządzie, czy wydatki wegetacyjne wojska nie były zbyt duże w stosunku do wydatków inwestycyjnych (to znaczy na uzbrojenie i wyposażenie).

Wydatki wegetacyjne wojska musiały być duże z tego względu, że sytuacja strategiczna Polski wymagała utrzymywania w czasie pokoju stosunkowo dużej ilości wojska. Mimo to jednak uważam, że wydatki te mogły być być jeszcze nieco zredukowane, choć sumy przez to osiągnięte byłyby w stosunku do ogólnych zapotrzebowań minimalne i nie poprawiłyby wiele sytuacji uzbrojeniowej.

---

10. W. Stachiewicz, *Pisma*, t. I. Paryż, Instytut Literacki, 1977. Rozdział 1. „Położenie wojskowo-polityczne Polski”.

11. W. Stachiewicz, *Pisma*, t. I. Paryż, Instytut Literacki, 1977. Rozdział 3. „Przygotowanie organizacyjne i materiałowe”.

W razie pełnej realizacji planu rozbudowy osiągnęlibyśmy zaledwie 1/16 wydatków wojskowych Rzeszy, zaś w siłach bojowych 40 dywizji piechoty (nowocześnie uzbrojonych), 11 brygad kawalerii, 4 brygady zmotoryzowane, około 1.300 czołgów nowoczesnych 1-szej linii i około 700 samolotów nowoczesnych 1-szej linii (nie licząc zwiększenia artylerii, zwłaszcza przeciwlotniczej i przeciwpancernej). Siły te jednak byłyby jeszcze zbyt małe ażeby móc się nimi skutecznie przeciwstawić przewadze nieprzyjacielskich sił pancernych i lotniczych, których potęgą okazała się w czasie wojny. W rzeczywistości do września 1939 roku zrealizowaliśmy niespełna 25 % planu. Gdybyśmy nawet ten procent nieco podnieśli, dzięki większym oszczędnościom w wydatkach vegetacyjnych, to i wówczas wyniki osiągnięte zmieniłyby tak nieznacznie rażącą dysproporcję uzbrojenia, która istniała w Kampanii Wrześniowej, że nie mogłoby to w niczym wpłynąć na przebieg tej Kampanii.

Dalszym pytaniem jest czy inwestycje (uzbrojenie i wyposażenie) wykonywane było planowo i racjonalnie.

Do roku 1935 polegały one głównie na udoskonaleniu i unifikacji podstawowego uzbrojenia jednostek istniejących w czasie pokojowym, w zakresie rodzajów uzbrojenia z czasów wielkiej wojny. To było uważane za pierwszą konieczność. Od roku 1936 były one oparte na planie dozbrojenia i rozbudowy sił zbrojnych, którego podstawową myślą było defensywne zmodernizowanie wojska. W naszych warunkach nie mógł istnieć plan oparty na innych zasadach. Na wielkie jednostki pancerne typu ofensywnego i znaczną ilość lotnictwa nie było nas stać. Nawet tak skromnie zakrojone ramy planu wymagały tak wielkich, jak na nasze warunki, wydatków, że do chwili wybuchu wojny mógł on być zrealizowany w małej jedynie części.

Czy rozbudowa poszczególnych działów uzbrojenia była planowana racjonalnie?

W tomie I-szym, Rozdział 3-ci przedstawiłem je rozmyślnie możliwie najdokładniej, ażeby czytelnik mógł sam sobie w tej sprawie wyrobić opinię. Tu wspomnieć pragnę tylko o rozbudowie przemysłu wojennego. Koszty z tym związane były poważne, jednakowoż wydatki te były koniecznością, gdyż rozbudowa wojska mogła być oparta jedynie na własnym przemyśle. Jak wykazało doświadczenie ostatnich lat przed wojną, bez niego nie byłobyśmy dozbroili wojska nawet w tych ograniczonych rozmiarach, w jakich to zostało przeprowadzone. Zakupy zagranicą na większą skalę były niemożliwe.

Wreszcie poruszyć muszę pokrótce sprawę, tak powszechnie krytykowaną po Kampanii Wrześniowej — sprzedaży sprzętu

wojennego za granicę. Polska musiała sprzęt ten sprzedawać przede wszystkim po to, by za uzyskane waluty móc kupować surowce, których zapotrzebowanie wzrosło bardzo znacznie w związku ze wzmogoną produkcją uzbrojenia.

Sprzedawano: — sprzęt stary i wybrakowany (stare ręczne karabiny maszynowe Chanchad, stare czołgi Renault z wielkiej wojny, karabiny wybrakowane przez komisje odbiorcze itp.); sprzęt ten nie był przewidziany do użytku w planie mobilizacyjnym i był przeznaczony na sprzedaż, wymianę, względnie na złom.

— sprzęt nowy, który fabryki mogły wyprodukować w nadwyżce, po pokryciu zamówień własnych, a którego nie mogliśmy zakupić z powodu braku pieniędzy<sup>12</sup>, względnie którego na razie nie moglibyśmy użyć w wypadku wojny. Do tej kategorii należały działa przeciwlotnicze, których sprzedaż najbardziej krytykowano po Kampanii Wrześniowej. W tomie I-szy, Rozdział 3-ci podałem, że w stosunku do dużych możliwości produkcyjnych tych dział, wydajność produkcyjna amunicji do nich była ciągle za mała i nie doszła jeszcze do planowanej wysokości. Wskutek tego mogliśmy wyprodukować pewną nadwyżkę dział, dla których nie mogliśmy wyprodukować amunicji. Był to stan przejściowy, który przestałby istnieć po pewnej rozbudowie przemysłu, a tym samym zharmonizowaniu produkcji w poszczególnych działach. Nadwyżkę dział (oczywiście bez amunicji) sprzedawalibyśmy za granicę. Zakupywanie ich z własnych szczupłych funduszy byłoby bezcelowym gromadzeniem sprzętu. I tak już mieliśmy za mało amunicji na tę ilość dział 40 mm, które były na uzbrojeniu.

### *Wcześniejsza mobilizacja*

Żeby wyjaśnić zagadnienie terminu ogłoszenia mobilizacji powszechnej, muszę w krótkości raz jeszcze zrekapitulować zasady naszego planu mobilizacyjnego i związanego z nim planu transportów koncentracyjnych. W ogólnej opinii istnieje przekonanie, że ogłoszenie mobilizacji powszechnej, które nastąpiło dnia 30 sierpnia, było początkiem mobilizacji. Jest to opinia z gruntu fałszywa. Było ono końcowym etapem mobilizacji a nie jej początkiem.

Plan mobilizacyjny przewidywał:

---

12. Zaznaczyć należy, że budżet roczny zaopatrzenia wzrastał z roku na rok. Zamówienia własne stawały się coraz większe, co doprowadziłoby wkrótce do pełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych fabryk.

- mobilizację alarmową (kartkową) dla około 3/4 sił (mobilizacja cicha bez obwieszczenia);
- mobilizację normalną (powszechną) (I-szy i II-gi rzut mobilizacji powszechnej dla około 1/4 sił) (mobilizacja na podstawie ogłoszenia mobilizacji powszechnej).

Związany z planem mobilizacyjnym plan transportów koncentracyjnych pozwalał na oddzielne przewiezienie jednostek z mobilizacji alarmowej (1-sza grupa transportowa) i oddzielne jednostek z mobilizacji normalnej (2-ga grupa transportowa).

Transporty drugiej grupy mogły się zacząć dopiero po spłynięciu transportów grupy pierwszej i to najwcześniej 4-go dnia po ogłoszeniu mobilizacji powszechnej (trzy dni było potrzeba na osiągnięcie gotowości mobilizacyjnej jednostek mobilizowanych normalnie).

Gdyby mobilizacja alarmowa nie wyprzedziła mobilizacji powszechnej i jednostki alarmowe zaczęły mobilizację równocześnie z jednostkami z mobilizacji powszechnej (wypadek A w Tabeli I), to te ostatnie musiałyby czekać w garnizonach na spłynięcie transportów grupy alarmowej (1-szej) i dopiero potem mogłyby zacząć jechać.

Czyli z punktu widzenia koncentracji i terminu osiągnięcia gotowości operacyjnej było obojętne czy mobilizacja powszechna była ogłoszona równocześnie z mobilizacją alarmową (dla całości czy większości sił alarmowych) czy też dopiero na trzy dni przed ukończeniem transportów grupy alarmowej (wypadek B w Tabeli I).

Jak było w rzeczywistości?

Mobilizacja gros jednostek alarmowych (osiemnastu dywizji piechoty i siedmiu brygad kawalerii) została zarządzona dnia 23 sierpnia. Transporty koncentracyjne grupy alarmowej 1-szej mogły spłynąć do dnia 2 września i od tej daty (tzn. od 3 września) mogły się zacząć transporty jednostek mobilizowanych normalnie (2-giej grupy).

Żeby jednostki 2-giej grupy mogły zacząć jechać 3 września, mobilizacja powszechna musiała być ogłoszona najpóźniej 30 sierpnia (1-szy dzień mobilizacji — 31 sierpnia). Wtedy była zapewniona ciągłość transportów. Gdyby mobilizacja powszechna była ogłoszona wcześniej, jednostki z mobilizacji tej, mobilizowane normalnie, musiałyby czekać w garnizonach na spłynięcie transportów grupy 1-szej alarmowej. Pod względem terminu ukończenia transportów i osiągnięcia gotowości operacyjnej na froncie, ta wcześniejsza mobilizacja zysku by nie dała. Korzyść byłaby tylko w większym zgraniu jednostek zmobilizowanych oraz w terminie przybycia do rejonów koncentracji tych jednostek poza-



TABELA NR 1

Dzień mobilizacji

	1	2	3	4	5	6	7	8	
<b>Wypadek A</b>									Koniec transportów alarmowych.
Początek mobilizacji alarmowej	xxx	***	***	***	***	***	***	***	↓
Początek mobilizacji powszechnej	xxx	xxx	xxx	---	---	---	---	---	Początek transportów mobilizacji powszechnej.
									↓
									000000000
<b>Wypadek B</b>									
Początek mobilizacji alarmowej	xxx	***	***	***	***	***	***	***	
Początek mobilizacji powszechnej						1	2	3	
						xxx	xxx	xxx	000000000

Mobilizacja w garnizonach \*\*\*

Transporty kolejowe grupy alarmowej xxx

Transporty kolejowe grupy zmobilizowanej normalnie 000

Czekanie w garnizonach na spełnienie transportów grupy alarmowej ---

dywizyjnych, które nie były transportowane kolejami. Ze względu na te korzyści Generalny Inspektor Sił Zbrojnych chciał ażeby mobilizacja powszechna ogłoszona była wcześniej, dnia 29-go (1-szy dzień mobilizacji 30 sierpnia). Na skutek jednak interwencji rządów sojuszniczych zgodził się na przełożenie terminu najwyżej o 24 godzin. W ten sposób nie opóźniał jeszcze terminu rozpoczęcia transportów grupy 2-giej a tym samym osiągnięcia gotowości operacyjnej. Mobilizacja powszechna ogłoszona została w dniu 30 sierpnia (1-szy dzień mobilizacji — 31 sierpnia). Powyższe objaśnienia wskazują, że *początkiem mobilizacji całości*

*wojska* (nie licząc dwóch częściowych mobilizacji alarmowych zarządzonych w dniach 23 marca i 13 sierpnia), był rozkaz mobilizacji alarmowej, wydany w nocy z 23 na 24 sierpnia, nie zaś ogłoszenie mobilizacji powszechnej w dniu 30 sierpnia.

Czy można było zarządzić jeszcze wcześniej mobilizację alarmową a tym samym umożliwić wcześniejsze ogłoszenie mobilizacji powszechnej i w jakim stopniu poprawić przez to sytuację operacyjną?

Zagadnienie mobilizacji było aktualne właściwie przez cały okres „wojny nerwów”. Były dwa główne powody, hamujące decyzje władz państwowych w tym zakresie:

- 1° — względy wewnątrzno-gospodarcze (bulwersacja życia państwowego i obawa przed załamaniem gospodarczym w razie dłuższego trwania „wojny nerwów”);
- 2° — względy polityczne (nacisk i nalegania sojuszników).

Mniej więcej do połowy sierpnia względy pierwsze przeważały; kiedy jednakowoż wiadomości nadchodzące z terenu Rzeszy wskazywały na coraz bardziej postępującą cichą mobilizację i stopniową koncentrację wojsk, na terenie zaś Prus Wschodnich od 15 sierpnia miało być przeprowadzone na wielką skalę powoływanie rezerwistów, koni i pojazdów — względy wewnątrzno-gospodarcze coraz bardziej przestawały być czynnikiem hamującym, natomiast względy polityczne wysuwały się na pierwszy plan. Wspomniałem już poprzednio, że charakterystyczny dla okresu „wojny nerwów” był fakt, że im bardziej zbliżaliśmy się do wojny, tym więcej względy polityczne brały u naszych sojuszników górę nad względami wojskowymi. W tym okresie na pierwszy plan w polityce sojuszników wysunęło się w jaskrawy sposób dążenie do wciągnięcia Rosji do koalicji antyniemieckiej. Rządy Anglii i Francji obawiały się, ażeby zbrojny konflikt polsko-niemiecki nie wybuchł zanim rokowania z Sowiecami nie zostaną ukończone. Rosja jako sojusznik przedstawiała większą wartość dla aliantów aniżeli Polska.

Istniała obawa, ażeby sojusznicy, którzy w pierwszym momencie tak kategorycznie i tak daleko zaangażowali się w swych gwarancjach dla Polski, nie osłabli w swej determinacji i w wypadku nie liczenia się naszego z ich naciskami, nie wykorzystali tego dla niepożądanych dla nas pociągnięć. Sojusz Anglii z Polską ciągle jeszcze nie był formalnie zawarty.

W tych warunkach rząd i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych nie mieli swobodnych rąk i musieli liczyć się ze wszystkim co przez Niemców mogło być przedstawione jako prowokacja a przez sojuszników wzięte jako nieliczenie się z ich wymaganiami.

Toteż, mimo że mniej więcej od 15 sierpnia kwestia zarządzenia mobilizacji alarmowej była niemal codziennie omawiana, decyzja jednak nie zapadała.

Na emigracji spotykałem się nieraz z twierdzeniem, że przyczyną opóźnienia naszych zarządzeń mobilizacyjnych były uspakajające informacje, jakie minister Spraw Zagranicznych miał dawać Gen. Inspektorowi Sił Zbrojnych. W moich licznych rozmowach z Gen. Inspektorem S.Z. na temat terminu zarządzenia mobilizacji nigdy nie spotkałem się z jego strony z tego rodzaju argumentem.

Dnia 23 sierpnia Sowiety podpisały pakt nieagresji z Niemcami. Gen. Inspektor S.Z. zdecydował przeprowadzić kolejnymi etapami mobilizację całości wojska. Rozkaz wydany w nocy z 23 na 24 był, jak poprzednio zaznaczyłem, początkiem mobilizacji całości wojska.

Gdy dążenia sojuszników do wciągnięcia Rosji do koalicji antyniemieckiej spaliły na panewce, rząd angielski, w dążeniu do powstrzymania Niemców od wojny, rozpoczął wymianę korespondencji z Hitlerem. Korespondencja ta stała się powodem interwencji w sprawie naszej mobilizacji.

Dla wszechstronnego naświetlenia sprawy mobilizacji rozpatrmy jeszcze co byśmy mogli zyskać gdyby mimo wszystko mobilizacja alarmowa i powszechna zostały zarządzone wcześniej.

Sądzę, że można przyjąć jako prawie pewne, że w tym wypadku Niemcy uderzyliby wcześniej. Jedną bowiem z najistotniejszych zasad ich doktryny totalnego i błyskawicznego prowadzenia wojny było niedopuszczenie strony przeciwnej do ukończenia przygotowań wojennych i rozpoczęcia wojny zanim przeciwnik przeprowadzi mobilizację i koncentrację całości swych sił.

W takim wypadku Niemcy mogliby dysponować mniejszą niż we wrześniu ilością dywizji piechoty, natomiast taką samą ilością lotnictwa i wielkich jednostek pancernych szybkich. Tak bowiem lotnictwo jak i bronie szybkie posiadały w czasie pokojowym bardzo wysokie stany bojowe i potrzebowały minimalnego uzupełnienia, by osiągnąć pełne stany wojenne, zaś ich błyskawiczna koncentracja nie przedstawiała żadnych trudności.

Ponieważ w Kampanii Wrześniowej decydującą rolę odegrały wielkie jednostki szybkie i lotnictwo, a nie ilość wielkich jednostek piechoty — przebieg walk w omawianym wypadku nie mógłby być odmienny.

Co więcej — dziś możemy stwierdzić, że siła i szybkość wielkich jednostek szybkich współdziałających z lotnictwem, oka-

zały się tak miażdżące, że nawet zupełne ukończenie naszej mobilizacji i koncentracji przed rozpoczęciem uderzenia niemieckiego (gdymy w ogóle było to możliwe), nie mogłoby w poważniejszym stopniu zmienić przebiegu kampanii.

## PLAN PROWADZENIA WOJNY

O pracach Sztabu Głównego i GISZ-u w tym czasie, o kolejnych częściowych mobilizacjach i wzmacnianiu stanów pokojowych jednostek od marca 1939 roku, jak też o uzyskanych ścisłych zobowiązaniach francuskich i brytyjskich czynnego wystąpienia w wypadku napaści Niemców na Polskę — pisałem w tomie pierwszym. Nie będę tu ich powtarzał, natomiast przejdę do ogólniejszego zagadnienia jak Generalny Inspektor przewidywał prowadzenie wojny z Niemcami i pod jakim względem jego plan był odmienny od dotychczasowych planowań strategiczno-operacyjnych.

Generalny Inspektor wychodził z założenia, że wobec przyniatającej przewagi sił i położenia, jaką nieprzyjaciel będzie miał nad nami, nie będziemy mieli żadnych szans załamania ofensywy jego głównych sił samodzielnie ani obroną stałą, ani manewrem prowadzącym do bitwy decydującej. Dążenie do tego mogłoby doprowadzić do natychmiastowej klęski. Zatrzymać ofensywę niemiecką będziemy mogli dopiero, gdy nastąpi zmiana niekorzystnego stosunku sił, związana z odciążeniem naszego frontu przez ofensywę na Zachodzie. Działania nasze do tej chwili miały więc mieć charakter walki o czas, walki o przetrwanie.

Walka o czas mogła być, w naszych warunkach tylko strategicznym opóźnieniem, w którym tak opory frontalne jak i przeciwuderzenia nie miałyby na celu załamania ofensywy nieprzyjaciela, a jedynie hamowanie jego posuwania się tak, by zachowując zdolność do dalszych działań i zapewniając sobie połączenia z sojusznikami przez Rumunię, dotrzeć do czasu odciążenia naszego frontu. Rozstrzygnięcie mogło zapaść tylko na froncie zachodnim. Działania na terenie Polski mogły mieć w stosunku do niego tylko znaczenie pomocnicze.

Generalny Inspektor przewidywał, że po bitwie obronnej w rejonie wstępnego rozwinięcia sił, w którym zamierzał przeciwstawić się pierwszemu uderzeniu nieprzyjaciela, by uzyskać możliwie dużo czasu (pierwsza faza działania) — nastąpiłaby następna faza, odwrót w formie kolejnego odchodzenia armii, znajdujących się w zachodniej części Polski, w kierunku południowo-wschodnim, poczynając od armii „Pomorze”,

na Wisłę. Liczył, że w tym rejonie uda się nam utrzymać do chwili decydującego odciążenia naszego frontu w związku z ofensywą na Zachodzie.

Jeżeliby to jednak nie nastąpiło, dalsze wycofywanie byłoby prowadzone dalej, w kierunku południowo-wschodnim, tak by skupiwszy całość sił w południowo-wschodniej części Polski, utrzymać połączenie z Rumunią, a przez nią komunikację z sojusznikami. W tym czasie kiedy rozwijałaby się ofensywa sojuszników, odciążenie naszego frontu musiałoby być coraz wydajniejsze i stworzyłoby nam nowe możliwości. Tak ujął marszałek Śmigły koncepcję dalszych działań w rozmowie ze mną w lipcu 1939 roku.

Działania, które Generalny Inspektor przewidywał odbiegały od dotychczasowych studiów i planowań operacyjnych, które zmierzały do załamania ofensywy nieprzyjaciela samodzielnie, bitwą decydującą, jak poprzednio przedstawiony prowizoryczny plan zachodni Generalnego Inspektora w 1936 roku (manewr przeciwko nieprzyjacielowi debuszującemu z Prus Wschodnich) i plan wschodni (manewr masą odwodową z położenia centralnego przy wykorzystaniu bariery Polesia). Działania, które takiego celu nie miały, a w których chodziło jedynie o przetrwanie i zyskanie czasu, były poniekąd obce naszej dotychczasowej myśli strategiczno-operacyjnej, choć istniały przykłady poruszane niekiedy w literaturze wojskowej.

Bardzo charakterystyczna dla tego rodzaju formy działań obronnych, była jesienna kampania serbska 1914 roku. Była ona jednak u nas prawie nieznaną i nie studiowaną, z powodu zupełnie specjalnych warunków terenowych, a zatem i taktycznych, w jakich była prowadzona. Jednak, pod względem zasadniczej koncepcji operacyjnej, była ona niezmiernie pouczająca.

O walce o czas pisze marszałek Joffre w swoich pamiętnikach o kampanii francuskiej z 1914 roku. Po nieudanej próbie zorganizowania bitwy w rejonie Amiens - Laon - Verdun, „nasze położenie — pisze Joffre — nakazywało nam trwać, wiążąc na naszym froncie maksimum sił niemieckich, zużyć nieprzyjaciela przez ofensywy podejmowane przy każdej pomyślnej okazji i unikać decydującego zaangażowania się tak długo, dopóki nie będziemy mieli największych szans powodzenia”. — „Zadaniem sił francuskich — pisze dalej Marszałek — było trwać (*il fallait avant tout durer*) by zachować nasze siły na moment, gdy działania rosyjskie dadzą się silniej odczuć”. Był to jego zdaniem „najlepszy sposób unicestwienia planu niemieckiego, który bez wątpienia zmierzał do jak najszybszego skończenia z Francuzami”.

Cel i sposób prowadzenia tego rodzaju działań (co prawda

tylko na części frontu), omawia gen. Kutrzeba w swej książce *Wyprawa Kijowska*. Krytykując działania frontu północnego w okresie majowej ofensywy Tuchaczewskiego, pisze o walce o czas, którą front ten powinien był — zdaniem jego — w tym czasie prowadzić. „Walka o czas — pisze Kutrzeba — musi być prowadzona oględnie, spokojnie, z ideą przewodnią opóźnienia marszu przeciwnika, robienia mu wszelkich trudności w pochodzie. Operacja ta może i powinna korzystać ze wszystkich nadarzających się okazji, aby spowodować częściowe klęski nieprzyjaciela przez uderzenia skierowane na poszczególne części przeciwnika, które na skutek trudności terenowych, czy zawsze zdarzających się błędów taktycznych, znajdują się w sytuacji narażającej na uderzenie. Lecz nie musi się szukać pełnego zwycięstwa, gdyż wystarczy zupełnie powstrzymywanie nieprzyjaciela, powodujące stałe niszczenie jego sił... jest to walka o czas, a nie walka o teren lub zwycięstwo. Można i trzeba umieć walczyć o czas, tak samo, jak trzeba umieć walczyć o zwycięstwo”.

Koncepcja walki o czas na naszym froncie zachodnim (w formie operacyjnego opóźnienia do czasu osiągnięcia zmiany niekorzystnego stosunku sił), krystalizowała się w umyśle Generalnego Inspektora — jak sądzę — dopiero w początkowych miesiącach 1939 roku, w związku z poważnym pogorszeniem się naszej sytuacji strategicznej. W studiach nad frontem zachodnim, prowadzonych przez zachodnich inspektorów armii w GISZ-u, w latach 1937-38, o ile mi wiadomo, nie było o niej wzmianki. Wszyscy inspektorowie armii (jak to poprzednio przedstawiłem) planowali dążenie do załamania ofensywy nieprzyjaciela, nie czekając na odciążenie nas przez ofensywę sojuszników, a więc wówczas gdy gros sił niemieckich byłoby na naszym froncie.

Nastawienie naszej myśli operacyjnej na załamanie ofensywy nieprzyjaciela własnymi siłami, bitwą decydującą, obroną czy ofensywą, tkwiło tak głęboko, że zachowało się u różnych krytyków Kampanii Wrześniowej, jeszcze nawet po wojnie. Jedni uważali, że można było załamać ofensywę przeciwstawiając się nieprzyjacielowi obroną stałą, stając od razu na linii Narwi, Wisły i Sanu (gen. Rómmel, relacja z roku 1958). Inni jak gen. Kutrzeba, tym razem w swoich powojennych notatkach (nie drukowanych)<sup>13</sup>, mówią o ofensywnej bitwie decydującej, „Grunwaldzie”, którą należało stoczyć z Niemcami, nie czekając na od-

---

13. Notatki te znajdują się w Biurze Historycznym w Londynie. Zdaniem szefa sztabu gen. Kutrzeby, płk. dypl. Stanisława Lityńskiego, koncepcja ta powstała u generała dopiero po jego powrocie z niewoli i przybyciu do Londynu. (Protokół z posiedzenia Komisji Historycznej w Londynie z 14 września 1948).

ciążenie naszego frontu przez ofensywę na Zachodzie. Niektórzy, nawet działaniom w toku kampanii chcieliby nadać charakter bitwy decydującej (jedni widzą jej możliwości w zamierzonym współdziałaniu armii Odwodowej, Łódzkiej i Poznańskiej, inni w bitwie nad Bzurą). Te koncepcje załamania ofensywy nieprzyjaciela własnymi siłami, w ten czy inny sposób, nie czekając na odciążenie naszego frontu, były zasadniczo sprzeczne z koncepcją działań Generalnego Inspektora w 1939 roku. Jest to moim zdaniem jedna z zasadniczych przyczyn nieporozumień, trwających do dzisiejszego dnia.

Przyczynił się do tego fakt że Generalny Inspektor nakaższy w dyrektywach z marca tylko przygotowanie walk obronnych na linii wstępnego rozwinięcia, nie zaznamił inspektorów armii ze swym ogólnym planem działań. Niechęć jego do wprowadzenia ich w swoje dalsze przewidywania i planowania, jako też ograniczenie przygotowawczych prac Sztabu Głównego i inspektorów armii tylko do pierwszej fazy walki obronnej na linii wstępnego rozwinięcia wynikała tak z warunków w jakich plan był opracowywany jak i z jego ogólnej metody pracy. Gen. Kutrzeba uważa, że metodę tę marszałek Śmigły odziedziczył po Marszałku Piłsudskim. Ale, czy była to metoda tylko Marszałka Piłsudskiego i marszałka Śmigłego?

Naczelnicy wodzowie mieli różne zapatrywania na kwestie, jak daleko ma sięgać operacyjny plan przedwojenny, w jakim stopniu powinien być opracowany na piśmie i komu podany do wiadomości. Znane jest twierdzenie feldmarszałka Moltkego: „Zaden plan operacyjny nie sięga z jakąkolwiek pewnością poza pierwsze spotkanie z głównymi siłami przeciwnika”. Podobnie ujmował zagadnienie marszałek Foch, który w swych *Principes de la Guerre* podkreślał, że jest niemożliwością opracować z jakąkolwiek pewnością plan operacyjny poza pierwszą bitwę.

Gen. Sikorski w swej książce *Modern Warfare*<sup>14</sup> („Przyszła Wojna”) omawiając szeroko sprawę planów wojny, cytuje m.in. oświadczenie marszałka Joffre'a: „Nie formuluje się na piśmie planu operacyjnego. Naczelnicy wodzowie ma go w głowie” (str. 263), od siebie zaś pisze, że po ustaleniu przez rząd planu wojny, generał przewidziany na naczelnego wodza ustala w czasie pokojowym wstępne ugrupowanie sił. „Na podstawie jego dyrektyw, sztab główny ustala podstawy planu koncentracji i układu szcze-

---

14. Gen. Władysław Sikorski, *Modern Warfare*, New York, Roy Publishers, 1943. Tłumaczenie z polskiego *Przyszła Wojna*, Warszawa, 1934. Cytaty podaję we własnym tłumaczeniu z wydania angielskiego, jedynie dwa z nich miałem zanotowane z wydania polskiego, co zaznaczam w odpowiednich odnośnikach.

głowy plan transportów, nie wiedząc nic więcej o zamiarach naczelnego wodza” (str. 261). Po dłuższym omówieniu zagadnienia planów operacyjnych, gen. Sikorski pisze: „Powiedzieliśmy już i wykazali, że nie ma ustalonego planu operacyjnego w czasie pokoju” (str. 272), a podając przykłady przeciwnych tez, polemizuje z nimi, konkludując, „że przysły naczelnny wódz będzie miał w czasie pokoju jedynie ogólną ideę operacji, a nie plan, w związku z którą ustali możliwie najbardziej giętki plan koncentracji” (str. 274).

W dalszym ciągu autor pisze: „tajemnica ma zasadnicze znaczenie, najlepszy sposób jej zapewnienia polega na tym, by przysły naczelnny wódz nie wyjawiał swych zamiarów nikomu, jak długo trwa pokój” (str. 275).

Gen. Kutrzeba stwierdza, że zastosowanie tej metody w 1939 roku dało wyniki ujemne, ograniczając inicjatywę wyższych dowódców i powodując nadmierne obciążenie Naczelnego Wodza i jego Sztabu. Nie mogą nie przyznać mu racji pod tym względem, zwłaszcza wobec gwałtownego tempa w jakim się rozwijały działania nieprzyjaciela.

Kwestia tajemnicy nie odegrała roli w przygotowaniu pierwszej fazy działań, gdyż wszyscy wykonawcy, na różnych szczeblach dowodzenia otrzymali wytyczne w interesującym ich zakresie działania i mogli przystąpić do prac przygotowawczych. Natomiast, odnośnie przygotowań dalszych faz działań, Generalny Inspektor, choć w poprzednio wspomnianej rozmowie ze mną w lipcu 1939, przesądził definitywnie ogólny kierunek odwrotu w kierunku południowo-wschodnim (rumuńskim) to jednak nie powziął żadnych konkretnych decyzji, nie podał kierunków odwrotu poszczególnych armii, nie chcąc przesądzać warunków, w jakich odwrót będzie się odbywał.

Niewątpliwie, na tak wyraźnie określoną kolejność decyzji, a zatem i prac przygotowawczych wpłynęła, oprócz kwestii tajemnicy, trudność przewidywania w jakich warunkach nastąpi przejście do następnych faz działania jak również bezpośrednio zagrożenia, która istniała od chwili gdy Generalny Inspektor podał inspektorom armii swe rozkazy w marcu 1939 roku, oraz krótki czas, którym mogliśmy dysponować. W związku z tym Generalny Inspektor postanowił skupić wszystkie wysiłki prac sztabowych i terenowych Sztabu Głównego i Inspektoratów Armii na przygotowaniu tylko walki obronnej pierwszej fazy działań, aby zapobiec nagłemu wtargnięciu nieprzyjaciela do najbardziej eksponowanej części kraju i najbardziej żywotnej pod względem wojennym, od utrzymania której zależała możliwość przeprowadzenia mobilizacji znacznej części wojska i nie pozwolił



robić żadnych prac przygotowawczych do faz dalszych z wyjątkiem budowy mostów na Wiśle. Uważał, że równoczesne przygotowania dalszych faz działań, które nie mogą dawać żadnej pewności, że będą mogły być skutecznie wykorzystane, prowadziłyby tylko do rozproszenia wysiłków i osłabienia pracy nad przygotowaniem pierwszej bitwy, od której przebiegu zależały dalsze działania.

Ścisłejsze określenie kierunków odwrotowych poszczególnych armii i ewentualnej nowej linii oporu omawiałem z moim zastępcą płk. Jakliczem, jako elementy do przyszłych decyzji Naczelnego Wodza. Jednak, z powodów wyżej wymienionych, nie znalazły one wyrazu w decyzjach Generalnego Inspektora, ani w konkretnych przygotowaniach sztabowych. Do nich miało się przystąpić, gdybyśmy mieli dość czasu, ale tylko w ogólnych zarysach, ograniczonych w pracach sztabowych do przewidywań, a w wykonawczych terenowych do najbardziej niezbędnych i dających największe prawdopodobieństwo wykorzystania w toku działań.

#### O NIEDOCENIANIU MOŻLIWOŚCI OPERACYJNYCH WIELKICH ZWIĄZKÓW PANCERNYCH

Wreszcie ostatnia sprawa, którą chciałem poruszyć, to zarzuty niedoceny możliwości operacyjnych wielkich związków pancernych. Sprawa ta wymaga obszerniejszego wyjaśnienia.

Gwałtowny rozrost broni pancernej i lotnictwa u naszych sąsiadów był przedmiotem wielkiej troski naczelnych władz wojskowych polskich i ich badaniom poświęciliśmy wiele uwagi. Studiowaliśmy obcą literaturę i własną, odnoszącą się do tego zagadnienia, obserwowaliśmy bacznie — w granicach nam dostępnych — praktyczne osiągnięcia tych broni w państwach obcych. Dla obserwacji rozwoju lotnictwa w obcych państwach zwiększyliśmy znacznie ilość oficerów sztabowych lotnictwa w charakterze attachés wojskowych, czy lotniczych.

Pisarze angielscy (Fuller, Liddel Hart) uważali, że broń pancerna użyta masowo w wielkich operacyjnych związkach pancernych, będzie decydującym czynnikiem w przyszłej wojnie. Taką samą teorię rozwijał i głosił we Francji ówczesny płk de Gaulle; w Niemczech — gen. Guderian. Włoski gen. Douhet decydującą rolę w wojnie przypisywał lotnictwu. Tym ideom przeciwstawiały się zdecydowanie najwyższe, oficjalne czynniki i autorytety wojskowe francuskie, przypisując czołgom rolę jedynie taktyczną w ścisłym związku z piechotą i w zasięgu ognia artylerii. Samodzielne, operacyjne, głębokie działania broni pancernej uważano

za zupełnie nierealne. Główną rolę lotnictwa bombardującego widziano w przedłużaniu ognia artylerii. Ale najbardziej charakterystyczne były, dopiero obecnie znane, zapatrywania naczelnych władz wojskowych niemieckich (OKH). Najwyższy dowódca wojska gen. Fritsch, a zwłaszcza szef sztabu generalnego wojska w latach 1932-1938 gen. Ludwig Beck, byli przeciwnikami idei wielkich związków pancernych i nie wierzyli w ich możliwości operacyjne, przewidywane przez angielskich pisarzy, oraz de Gaulle'a i Guderiana, uważając, że czołgi powinny być pomocniczym rodzajem wojsk piechoty i dlatego największą jednostkę stanowić powinna brygada pancerna.

W tym studium z 1938 roku generał Ludwig Beck pisał: „Dopiero rzeczywistość wojenna pokaże, czy broń pancerna, motoryzacja i lotnictwo zdołają ożywić i przyspieszyć operacje. Doświadczenia zebrane po pierwszej wojnie światowej nie zdołały dostarczyć dostatecznych dowodów<sup>15</sup>”.

W polskiej literaturze wojskowej istniały dwie większe prace na omawiane tematy: jedna poprzednio cytowana gen. Wł. Sikorskiego i druga płk. dypl. Stefana Mossora pt. „Sztuka Wojenna w Warunkach Wojny Nowoczesnej” wydana w Warszawie w 1937 albo 1938 roku (Wydanie II w Warszawie w 1945 roku).

Obaj autorzy omawiając m.in. rozwój broni silnikowych, który może nadać nowy charakter przyszłej wojnie, nie dochodzą jednak do tak daleko idących wniosków jak autorzy, o których poprzednio wspomniałem. Obaj podkreślają ograniczone możliwości operacyjne samodzielnych wielkich związków pancernych. Płk Mossor widzi je głównie w niezmiernie utrudnionym dowodzeniu nimi. Poza tym uważa, że ze względu na niezdolność broni pancernej do samodzielnego utrzymania terenu „można ją wypuszczać tylko tak daleko w głąb, ażeby mogła na noc powrócić w obręb swego własnego ugrupowania. Ograniczy to głębokość jej wypadów do 50 - 100 km” (str. 151).

„Ambicją czołgów obecnie — pisze gen. Sikorski — jest osiaganie sukcesów własnymi środkami. Do tej tendencji należy odnosić się z ostrożnością, choć musimy przyznać, że nowoczesne czołgi mogą już operować samodzielnie, na wielkiej odległości od piechoty, nie będąc do niej przywiązane. Ale na ogół biorąc czołgi są przeznaczone w zasadzie do współpracy z innymi broniąmi” (str. 150).

„Jednak przyszłe możliwości czołgów są tak rozległe, że możemy powiedzieć, iż czołg może stanie się główną bronią przyszłości”. Autor podkreśla, że jednostki zmotoryzowane i zmecha-

---

15. *Studium des General-Oberst Ludwig Beck*, zebrane przez gen. Hans Speidel. Stuttgart, 1955 r.

nizowane zużywają się i niszczą w walce w stosunku geometrycznym do okresu w jakim są używane, a wrażliwość ich skrzydeł i tyłów wzrasta w proporcji do długości kolumn służb, co stawia je w sytuacji niekorzystnej nawet w stosunku do nieprzyjaciela słabiej wyposażonego pod względem sprzętu” (str. 130).

„Stworzenie jak i utrzymanie lotnictwa i broni pancernej jak również motoryzacja wojska — podkreśla autor — jest bardzo kosztowne i zależy od potencjału przemysłowego państwa. Toteż jakkolwiek rozwój nowych broni powinien wpływać na poddanie rewizji poglądów na organizacyjną formę nowoczesnych wojsk, to jednak wystrzegać się musimy niezdrowej pogoni za modnymi nowinkami dnia. Snobizm, zmierzający do modernizacji za wszelką cenę, kosztuje zwykle bardzo drogo<sup>16</sup>”.

Autor uważa, że wydaje się prawdopodobnym, że jedną z najbardziej decydujących broni w wojnie, może być gaz trujący<sup>17</sup>, a masowe zastosowanie chemicznych środków walki może się stać największą niespodzianką przyszłej wojny. „Ich wpływ na organizację wojska i charakter jego działań będzie w przyszłości potężny i może być porównany jedynie z analogiczną rolą tak przełomowego wynalazku, jakim był wynalazek prochu<sup>18</sup>”.

Różnorodność powyżej przedstawionych teorii i opinii świadczy, jak trudno jest w czasie pokojowym rozpoznać rozmiary wpływu, jaki nowe, czy udoskonalone bronie wywrą na prowadzenie wojny i bitew, wytworzyć sobie obraz przyszłej wojny i trafnie ocenić co z przewidywań jest realne, a co tylko teoretycznym dociekaniami.

Jedynym sprawdzianem i to z natury rzeczy bardzo ograniczonym, mogły być próby i ćwiczenia pokojowe nowych broni, a również działania wojenne prowadzone w okresie między wojnami na drugorzędnych teatrach operacyjnych.

W odróżnieniu od innych bogatych państw, Polska nie miała żadnych warunków sprawdzenia możliwości operacyjnych wielkich związków pancernych. Nie mieliśmy i nie mogliśmy ich stworzyć z powodu naszego ubóstwa gospodarczego i przemysłowego. Z wielkim wysiłkiem stworzona zmotoryzowana brygada kawalerii nie była takim związkiem. Była ona zbyt słabo wyposażona i miała inne operacyjne przeznaczenie.

Gry wojenne i ćwiczenia na mapie nie mogły również, przy braku odpowiednich sprawdzianów praktycznych, dać właściwego obrazu. Byliśmy więc zdani tylko na obce próby i doświadczenia, które badaliśmy — w zakresie nam dostępnym — bardzo do-

16. *Op. cit.*, tekst polski str. 84.

17. *Op. cit.*, str. 17.

18. *Op. cit.*, tekst polski str. 176.

kładnie. Obserwowaliśmy, względnie zbierali wiadomości o wielkich ćwiczeniach wojsk pancernych, które odbywały się w Niemczech i w Rosji w 1937 roku. Walki w Abisynii i Hiszpanii obserwowaliśmy przez specjalnie wysłanych tam oficerów Sztabu. O sposobie przeprowadzenia akcji niemieckiej na Austrię mieliśmy wiadomości z naszego wywiadu.

Wszystkie te doświadczenia w różnym stopniu stawiały raczej pod znakiem zapytania teoretyczne przepowiednie i przewidywania co do operacyjnych możliwości wojennych wielkich związków pancernych, wskazując na wielkie trudności w operowaniu masami wozów motorowych, związane z dowodzeniem, zaopatrzeniem w benzynę, koniecznością częstych przeglądów i napraw sprzętu itp. Np. w manewrach sowieckich w 1937 roku, w których brały udział korpusy moto-mech. doszło do takiego chaosu, że manewry musiały być w ogóle zatrzymane po dwóch czy trzech dniach. O wielkich brakach i trudnościach, które ujawniły się w manewrach niemieckich w 1937 roku, jak również przy zajmowaniu Austrii, pisze gen. Guderian w swoich wspomnieniach<sup>19</sup>. Podaje on bardzo negatywne opinie wyższych dowódców niemieckich o możliwościach operacyjnych tych broni.

W rezultacie, rzeczywiste możliwości operacyjne broni pancernej nie były przed wojną docenione. Sądziliśmy, że niezależnie od wrażliwości czołgów na nową broń przeciwpancerną, wyżej opisane trudności spotęgują się w terenie pozbawionym dobrej i gęstej sieci komunikacyjnej, zwłaszcza jeżeli będą na niej przeprowadzone zapory i zniszczenia do których przywiązywaliśmy dużą wagę.

Jak pisze gen. Kutrzeba<sup>20</sup>: „Własnych doświadczeń w tym względzie nie posiadaliśmy zupełnie. Doświadczenia nam dostępne, uzyskane do 1939 roku w niczym nie wskazywały na te szybkości operacyjne, które rozwinęły w Polsce niemieckie dywizje pancerne. Popełniliśmy błędy w kalkulacjach teoretycznych, ale błędy te popełniła w 1939 roku cała Europa Zachodnia, nie wyłączając Niemiec... Nieprzewidziane i nieoczekiwane przez nas szybkości działań wielkich jednostek pancernych, są jedną z głównych przyczyn naszych niepowodzeń w 1939 roku. Siły lotnictwa niemieckiego oceniliśmy właściwie. Doznaliśmy jedynie zaskoczenia w dziele masowego lotnictwa szturmowego”.

Do uwag gen. Kutrzeby dodałbym tylko że, mimo doświadczeń z Kampanii polskiej, te same błędy popełniła Francja w 1940 i Rosja w 1941 roku.

---

19. H. Guderian, *Erinnerungen eines Soldaten* w tłum. polskim „Wspomnienia żołnierza”, Warszawa, M.O.N., 1958.

20. *Wojna bez walnej bitwy*, W.P.H. 3/4 — 1963 r., str. 494.

Czy wobec tak wielkiej skuteczności taktycznej i tak zawrotnej szybkości operacyjnej niemieckich związków pancernych, ściśle współdziałających z lotnictwem, armia pieszo-konna, jaką była nasza, mogła mieć jakkolwiek szansę bardziej wydatnego opóźnienia ich, a zatem uniknięcia tak błyskawicznego przebiegu kampanii?

Bezstronną odpowiedź na to pytanie dał wybitny znawca nowoczesnej wojny i wojsk pancernych niemiecki feldmarszałek E. Rommel<sup>21</sup>, który przyrównał obie kampanie, polską i francuską, wywodząc, że w jednym i drugim wypadku główną przyczyną pogromu było niezmotoryzowanie armii lub niedostateczne zmotoryzowanie. Według niego „dywizje piesze mają szansę skutecznej obrony przeciw zmotoryzowanym i pancernym jednostkom, jedynie na pozycjach umocnionych. Jednak raz frontalnie przełamane, lub przeskrydlone i zagrożone od tyłu, stają się w odwrocie bezbronną ofiarą zmotoryzowanego nieprzyjaciela” (str. 198).

Silnej pozycji umocnionej, bez luk i bezpiecznie opartej na skrzydłach, która by mogła wytrzymać uderzenie skupionych sił pancernych i lotnictwa szturmowego, nigdzie w Polsce nie można by było stworzyć<sup>22</sup>. Wskutek czego zdani byliśmy na ruch odwrotowy, a jak długo całość sił pancernych i większa część lotnictwa niemieckiego działała na naszym froncie, wojska będące w ruchu były wobec nich — jak pisze Rommel — bezbronne i los ich był przesądzony.

W walkach w Polsce w 1939 roku po raz pierwszy w historii wielkie związki pancerne niemieckie wykazały nieoczekiwane przez nikogo szybkości operacyjne, a fakt, że posuwały się one wolniej niż we Francji w 1940 roku, a zwłaszcza w Rosji w 1941 roku jest najpiękniejszym świadectwem niezwyklej dzielności i wytrzymałości POLSKIEGO ŻOŁNIERZA.

---

21. Erwin Rommel, *Krieg ohne Hass*, w tłumaczeniu angielskim: „The Rommel's Papers”, edited by B. H. Liddel Hart, N.Y. Harcourt Brace & Co., 1953.

22. Jak silną musiałyby być pozycja obronna, żeby mogła wytrzymać skutecznie takie uderzenie świadczy fakt, że w 1940 roku francuską ufortyfikowaną pozycję nad Mozą w rejonie Sedanu (odrutowane okopy, betonowe bunkry uzbrojone w działa przeciwpancerne i c.k.m. w ilości jeden bunkier na każde 200 jardów (180 m.) za rzeką szerokości 60 jardów (55 m. bez brodów) obsadzoną przez trzy dywizje piechoty na froncie 25 mil (40 km.), niemieckie dywizje pancerne wsparte lotnictwem szturmowym, przełamały w ciągu jednej doby i przeszły do ciągłego pościgu, który je doprowadził do morza. (Col. Goutard, *The Battle of France, 1940*, tłum. z francuskiego: „Guerre des occasions perdues”, Londyn, 1958).

## L'OFFENSIVE POUR LA POLOGNE\*

Tak nazywa generał Gamelin, naczelny wódz francuski w 1939 roku, rozdział swych pamiętników<sup>23</sup>, dotyczący pomocy Polsce we wrześniu 1939 roku. Przedstawiając swoje zarządzenia i działania wojenne wojska francuskiego w tym okresie utrzymuje on, że wykonał wówczas więcej aniżeli to, do czego się zobowiązał w przedwojennych umowach z Polską. Niestety jednak rzeczywistość wyglądała inaczej.

Z gorzkim uczuciem czyta czytelnik polski nieprzekonywujące wywody byłego naczelnego wodza francuskiego. Świadczą one jak różne były istotne zamiary i czyny najwyższych dowódców sojuszniczych od ich słów i zobowiązań przedwojennych. Sposób, w jaki *L'offensive pour la Pologne* była prowadzona, sprawił, że w stosunku do Polski była ona obłudą, w stosunku zaś do Francji — jak to już dziś, po częściowym nawet odsłonięciu kart niemieckich, staje się coraz bardziej widoczne — była przegraną bitwą, w której Francuzi stracili jedyną okazję uchwycenia w swe ręce inicjatywy i zadania Niemcom ciosu, który mógł mieć bardzo daleko idący wpływ na dalszy przebieg wojny.

By wyrobić sobie prawdziwy pogląd na to, jakie były wojskowe zobowiązania Francji i Wielkiej Brytanii w stosunku do Polski i w jakim stopniu zostały one wykonane we wrześniu 1939 roku, trzeba poznać fakty historyczne. Przejdźmy więc do ich rozpatrzenia.

### UMOWY WOJSKOWE

Kiedy w marcu 1939 roku Rząd Polski w porozumieniu z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych dawał odmowną odpowiedź na żądania Hitlera, był zdecydowany przeciwstawić się zbrojnie agresji niemieckiej nawet niezależnie od stanowiska sojuszniczej Francji. Liczono jednak wówczas, że tak wypadki 1938 roku, a tym bardziej jeszcze zajęcie Czechosłowacji, jak i zdecydowana postawa, którą Polska zajmie w wypadku konfliktu z Niemcami (tak zasadniczo różna od postawy Czechosłowacji), wpłynie na zmianę biernego dotychczas stanowiska Zachodu. Liczono, że uda się wtedy doprowadzić do sprecyzowania warunków działania sojuszu z Francją oraz ustalenia sposobu i terminu

\* Artykuł ten napisany w r. 1950 ukazał się w *Kulturze* Nr 40/41, luty 1951.

23. Général Gamelin, *Servir*. Paris. Plon, I i II tom 1946, III t. 1947.

czynnego jej wystąpienia, czego do tej pory, pomimo prawie 20 lat istnienia sojuszu, nie można było osiągnąć.

Jak wiadomo, wkrótce po odrzuceniu przez Polskę żądań Hitlera, rząd brytyjski, jak też w ślad za nim rząd francuski (13 kwietnia 1939 roku) złożyły deklaracje, zapewniające Polsce udzielenie pomocy natychmiastowej i bezpośredniej przeciwko każdemu zagrożeniu bezpośredniemu lub pośredniemu, które by dotyczyło jej spraw żywotnych.

Deklarację gwarancyjną polsko-brytyjską miał zastąpić w najbliższej przyszłości wzajemny układ sojuszniczy.

Po wspomnianej deklaracji francuskiej chodziło już tylko o umowne ustalenie nowej interpretacji sojuszu w formie odpowiedniego protokołu interpretacyjnego. Negocjacje w tym kierunku rozpoczęły się z końcem kwietnia 1939 roku. Nie napotkały one na żadne poważniejsze trudności, tak że należało przypuszczać, że zakończą się szybko i pomyślnie.

### *Umowy wojskowe polsko-francuskie*

W tym stanie rzeczy można było przystąpić do ułożenia z wojskowymi władzami francuskimi zasad współpracy wojskowej, opartej na nowych formułach politycznych.

W tym celu wyjechał do Paryża, w maju 1939 roku, z ramienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, generał Kasprzycki, minister Spraw Wojskowych, któremu towarzyszył płk dypl. Jaklicz, zastępca Szefa Sztabu Głównego do spraw operacyjnych i ppłk dypl. Karpiński, zastępca Szefa Sztabu Lotniczego.

Podstawę rokowań wojskowych gen. Kasprzyckiego i płk. dypl. Jaklicza stanowiły wytyczne, udzielone im przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Wytyczne te oparte były na hipotezie pierwszego uderzenia gros sił niemieckich na Polskę. Uderzenie to miałoby na celu zniszczenia sił Polski, by uzyskać następnie swobodę skupienia całości sił na zachodzie i zwrócenia się ofensywnego przeciwko Francji. W tym okresie, brzmiała instrukcja, Polska prowadzić będzie działania defensywne w ten sposób, by zadać nieprzyjacielowi jak największe straty, nie dopuszczając jednak do rozbicia sił własnych przed rozpoczęciem działań sprzymierzonych i zyskać czas potrzebny dla Francji do rozpoczęcia ogólnej ofensywy na zachodzie. Przejście sił polskich do ofensywy nastąpi, gdy warunki na to pozwolą. W ramach tych wytycznych, strona polska miała dążyć do uzyskania od Francuzów zobowiązań co do jak najszybszej pomocy od samego początku działań wojennych (przede wszystkim lotniczej) i do



możliwie najwcześniejszego wyruszenia ogólnej ofensywy. Poza tym chodziło o uzyskanie pomocy finansowej i materiałowej, w gotowym sprzęcie wojennym.

Na konferencjach, które się odbyły w Paryżu między delegacją polską a gen. Gamelin (przewidzianym na naczelnego wodza w czasie wojny), gen. Vuillemin (szefem Sztabu Generalnego Lotnictwa), gen. Georges (przewidzianym na dowódcę frontu przeciwniemieckiego) i innymi, rozpatrywane były różne możliwości działań sił zbrojnych Francji oraz przewidywany podział sił niemieckich w wypadku zwrócenia głównego wysiłku niemieckiego przeciw Polsce. Gen. Gamelin dał zapewnienie, że w tym wypadku Francja zrobi wszystko możliwe, ażeby związać na tym froncie maksimum sił niemieckich. Oświadczył, że daty ofensyw będą ułożone kolejno w czasie, a mianowicie: „wcześnie (*de bonne heure*) zostaną wykonane operacje częściowe pomiędzy liniami umocnionymi francuskimi i niemieckimi, zanim jednak nastąpi usiłowanie przełamania frontu niemieckiego (*avant de tenter la rupture du front allemand*) będzie musiała być umieszczona na stanowiskach silna artyleria”. Na zapytanie, czy w tych warunkach główne siły (*la masse*) będą mogły rozpocząć działania ofensywne przed 15 dniami, gen. Gamelin odpowiedział, że taki mniej więcej okres czasu należy na to przewidzieć.

Generał Georges podał niektóre dane o wartości linii Zygryda<sup>24</sup> oraz odnośnie artylerii, potrzebnej do natarcia na nią. Uważał, że ofensywa na tę linię w celu jej przełamania nie może być przedsięwzięta przed 17-tym dniem, ze względu na czas potrzebny na przygotowania.

Na zapytanie co do sił francuskich, które będą mogły działać ofensywnie przeciwko Niemcom — gen. Gamelin oświadczył, że nie będzie dość środków na to, by linię, silnie trzymaną przez nieprzyjaciela, atakować wszędzie. Trzy czwarte wojsk francu-

---

24. Linią Zygryda nazywano niemiecką ufortyfikowaną pozycję obronną, biegnącą wzdłuż zachodniej granicy Rzeszy.

Odpowiednikiem niemieckiej pozycji była po stronie francuskiej tzw. linia Maginot.

Ofensywę mogli Francuzi prowadzić tylko na odcinku między Renem a Luksemburgiem. Wymagała ona przełamania linii Zygryda, po czym opierając prawe skrzydło na Renie mogła być kontynuowana w ogólnym kierunku na Moguncję, Koblencję czy Kolonię.

Znacznie łatwiejsze warunki istniałyby dla ofensywy prowadzonej przez Belgię w kierunku na Ren. Ponieważ jednak przemarsz przez Belgię, bez zgody Belgii, był niemożliwy (neutralność Belgii), ofensywa w tym kierunku nie mogła wchodzić w rachubę.

Ofensywa w kierunku wschodnim przez Ren byłaby ze względów technicznych nadzwyczaj trudna do przeprowadzenia, gdyż wymagałaby sforsowania rzeki, brzońskiej fortyfikacjami stałymi, a następnie wyprowadzałaby w trudny operacyjnie teren Czarnego Lasu.



skich będzie na froncie północno-wschodnim (front przeciwniemiecki), połowa tych sił może wziąć udział w ofensywie.

Odnosnie działań lotnictwa francuskiego, generał Vuillemin oświadczył, że lotnictwo to może na początku wojny działać energicznie (*vigoureusement*) w celu odciążenia Polski. Przy obecnym stanie lotnictwa francuskiego działanie to jest możliwe w wypadku decydujących działań lądowych lub w wypadku kryzysu bitwy. W wypadkach tych przewiduje się dwa rozwiązania: działanie z terenu Francji na tyły niemieckie albo wysłanie, na żądanie dowództwa polskiego i po wyrażeniu zgody obu rządów, części lotnictwa francuskiego na przeciąg kilku dni na teren Polski.

W wyniku przeprowadzonych rozmów został podpisany w dn. 19 maja przez generałów Gamelin i Kasprzyckiego protokół końcowy (konwencja wojskowa), którego ustęp dotyczący zobowiązań strony francuskiej brzmiał jak następuje:

„I. — W wypadku agresji niemieckiej przeciwko Polsce albo w wypadku zagrożenia jej żywotnych interesów w Gdańsku, które spowodowałyby działania zbrojne ze strony Polski, armia francuska rozpocznie automatycznie działania swych różnych sił zbrojnych w sposób następujący:

- 1) Francja wykonuje natychmiast działanie lotnicze według planu ustalonego z góry.
- 2) Z chwilą gdy część sił francuskich będzie gotowa (około 3-go dnia 1+<sup>25</sup>) Francja rozpocznie kolejno (*progressivement*) działania ofensywne o ograniczonych celach.
- 3) Z chwilą gdy główny wysiłek niemiecki zaznaczy się przeciwko Polsce, Francja rozpocznie działanie ofensywne przeciwko Niemcom swoimi głównymi siłami (*avec le gros de ses forces*) (począwszy od 15-go dnia 1+<sup>25</sup>).

II. — W pierwszej fazie wojny, Polska zaangażuje się całością swych sił w działania defensywne przeciwko Niemcom, przechodząc do działań ofensywnych gdy warunki na to pozwolą i w sposób przewidziany przez oba dowództwa.

Dalsze ustępy protokołu omawiają działania polskie w wypadku natarcia niemieckiego na Francję oraz pomoc materiałową i finansową dla Polski.

Na podstawie i w rozwinięciu konwencji wojskowej, zawarta została 27 maja w Paryżu, między przedstawicielami sztabów

---

25. Po pierwszym dniu ogólnej mobilizacji francuskiej.

lotniczych obu stron, umowa lotnicza. Określała ona współpracę obu lotnictw na początku wojny. Ustalony w niej został podział stref działania lotnictwa Francji i Polski i pomoc, jaką na żądanie władz polskich udzielić nam miało lotnictwo francuskie, w wypadku gdyby główne uderzenie niemieckie zostało skierowane przeciwko Polsce.

Lotnictwo francuskie miało w chwili kryzysu bitwy w Polsce uderzyć w granicach swego zasięgu na Niemcy, by w ten sposób odciągnąć część lotnictwa niemieckiego z terenu Polski. Poza tym 3 dywizjony bombowe ciężkie miały przylecieć do Polski na przeciąg kilku dni, by wziąć bezpośredni udział w walce wspólnie z naszym lotnictwem. Umowa w szczegółowy sposób regulowała stronę techniczną przygotowania przylotu.



Wahania rządu francuskiego sprawiły, że interpretacyjna umowa polityczna nie została, wbrew przewidywaniom, podpisana w tym samym czasie co protokół wojskowy. W związku z tym gen. Gamelin, już po podpisaniu protokołu wojskowego, wręczył gen. Kasprzyckiemu list, w którym podkreślał, że protokół ten nabędzie charakteru umowy wojskowej, po podpisaniu umowy politycznej, która jest obecnie w przygotowaniu.

Zastrzeżenie to nie wniosło niczego nowego, gdyż było oczywiste, że wojskowe zobowiązania francuskie mogły być zrealizowane tylko w wypadku uprzedniego wykonania przez rząd francuski politycznych zobowiązań sojuszniczych, tzn. — wypowiedzenia wojny Niemcom, w wypadku napadu ich na Polskę, lub zamachu na Gdańsk.

Rząd francuski, zwlekając z podpisaniem samego protokołu politycznego, stwierdził jednak w oficjalnych pismach z końcem maja 1939 roku, ważność swych zobowiązań, zawartych w deklaracji rządowej z 13 kwietnia oraz podkreślił, że ze strony francuskiej nie ma żadnych zastrzeżeń, by sprawę Gdańska uważać za *casus foederis*.

Zobowiązania francuskie odnośnie działań lądowych (w wypadku głównego uderzenia na Polskę) obejmowały zatem dwie zasadnicze fazy:

Pierwszą, wstępną (od 3-go dnia mobilizacji francuskiej), w której część sił francuskich miała swymi działaniami zaczepnymi o ograniczonym zakresie, na przedpolu niemieckiej linii obronnej, przygotować siłom głównym warunki do uderzenia na nią. Musiała zatem zepchnąć ubezpieczenia niemieckie wysunięte

przed tę pozycję i dojsć do kontaktu z nią. W międzyczasie siły główne łącznie z ciężką artylerią byłyby podciągnięte na stanowiska wyjściowe do natarcia.

— W drugiej fazie (od 15-go dnia mobilizacji francuskiej) miała być wykonana właściwa ofensywa sił głównych na linię Zygryda w celu jej przełamania.

Zobowiązania odnośnie działań powietrznych obejmowały:

- uderzenie lotnictwa bombowego na Niemcy, w chwili kryzysu bitwy w Polsce,
- przelot 3-ch dyonów bombowych na teren Polski, w celu bezpośredniego współdziałania z lotnictwem polskim.

Całość tych działań miała na celu jak najskuteczniejsze odciążenie frontu polskiego oraz wykorzystanie przez stronę francuską szczególnie dogodnych warunków przeprowadzenia ofensywy na niemieckie pozycje obronne.

Jednakowoż gen. Gamelin utrzymuje w swych pamiętnikach (tom II, str. 418, 419), że nie zobowiązywał się do ofensywy na linię Zygryda, a termin 15-go dnia mobilizacji, ustalony w protokole konferencji polsko-francuskich nie tyczył się, jak twierdzi, właściwej ofensywy, a jedynie przygotowań do niej. Na potwierdzenie tego cytuje niektóre ustępy z protokołu, zestawiając je w ten sposób, ażeby stworzyć wrażenie, że to tylko jego zastępca, generał Georges nieostrożnie zaangażował się zbyt daleko, mówiąc o ataku na linię Zygryda, podobnie jak gen. Vuillemin, który zbyt pochopnie oświadczył, „że lotnictwo francuskie może na początku wojny działać energicznie w celu odciążenia Polski”. Przemilcza jednak ustęp protokołu, w którym widnieje jego własne oświadczenie, że wcześniej zostaną wykonane operacje częściowe pomiędzy liniami obronnymi francuskimi i niemieckimi, a „przed usiłowaniem *przełamania (rupture) frontu niemieckiego* (podkr. wł.), będzie musiała być umieszczona na stanowiskach silna artyleria”, na co trzeba przewidzieć okres czasu do 15-go dnia mobilizacji. Jeżeli po tym oświadczeniu gen. Gamelin podpisuje protokół końcowy, w którym zobowiązuje się do rozpoczęcia ofensywy głównymi siłami, począwszy od 15-go dnia mobilizacji, to chyba jest zupełnie jasne, że tyczy się to ofensywy, która miała na celu przełamanie frontu niemieckiego, a nie przygotowań do niej.

Zresztą trudno zrozumieć dlaczego gen. Gamelin w drugim tomie swych pamiętników tyle starań wkłada w bardzo nieprzekonywujące udowadnianie, że wcale nie myślał o ofensywie na linię Zygryda, kiedy w trzecim tomie zajmuje już inne stano-

wisko i twierdzi, że wojsko francuskie było w stanie przełamać tę linię i że mógł rozpocząć to działanie po 20-tym wrześniu, a nie przeprowadził go tylko dlatego, że opór polski w międzyczasie został złamany i Sowiety wkroczyły do Polski<sup>26</sup>.

Zastrzeżenia gen. Gamelin nie ograniczały się, jak twierdzi w drugim tomie swych pamiętników, tylko do stopnia zaangażowania sił francuskich, w wypadku ataku Niemiec na Polskę. Sięgały one znacznie głębiej, gdyż, jak utrzymuje, nie był zwolennikiem umowy politycznej, która była w trakcie negocjacji (*il ne fallait pas qu'on pût dire que la France allait „se battre pour Danzig”*) (tom II, str. 424) i był w ogóle przeciwny prowadzeniu rozmów wojskowych z Polakami przed porozumieniem z dowództwem sowieckim (tom II, str. 415).

Jednak stwierdzić należy, że wypowiedzi gen. Gamelin jak i generałów Georges'a i Vuillemin w czasie konferencji z delegacją polską w maju 1939 roku były jasne i niedwuznaczne i nie nasuwały żadnych wątpliwości co do rzetelności w traktowaniu przez nich omawianych zagadnień i złożonych zobowiązań. Jeżeli w dyskusji gen. Gamelin okazywał pewne wahania i wyrażał pewne zastrzeżenia to nie odnośnie działań francuskich w wypadku głównego uderzenia na Polskę. Dotyczyły one jedynie jego wątpliwości, czy Niemcy uderzą najpierw na wschód, na Polskę, czy też na zachód, jaka będzie postawa Włoch, itp. Jeżeli te niedwuznaczne wypowiedzi najwyższych dowódców francuskich były sprzeczne z tym co myśleli i zamierzali i były robione tylko po to, by, jak się wyraża gen. Gamelin, *ne pas décourager nos alliés*, to niestety do nich należałoby skierować pytanie, z którym gen. Gamelin zwraca się do ministra Spraw Zagranicz-

---

26. W ogóle, między wywodami gen. Gamelin zawartymi w tomach I i II, a tymi które podaje w tomie III są poważne różnice.

W dwóch pierwszych stara się udowodnić, że w zobowiązaniach swoich był bardzo ostrożny i wcale nie podejmował się przeprowadzenia ofensywy na większą skalę. W I tomie (str. 33) twierdzi nawet, że zawsze był zdania, że ofensywa francuska nie mogła nastąpić wcześniej jak w 1941, lub nawet 1942 roku. (Mimo to w maju 1939 roku zobowiązał się do ofensywy głównymi siłami od 15-go dnia mobilizacji). Te dwa pierwsze tomy (wydane w 1946 roku), były obroną przed zarzutami, stawianymi mu głównie w procesie w Riom, że lekkomyślnie zobowiązał się do działań, których nie mógł wykonać.

Pisząc III tom (wydany w 1947 roku) generał Gamelin znał już zeznania generałów niemieckich w procesie Norymberskim, którzy twierdzili, że Francja nie wykorzystała we wrześniu 1939 roku nadzwyczaj dla niej korzystnej sytuacji, w której Niemcy nie wytrzymałoby uderzenia francuskiego, mając na zachodzie jedynie minimalne siły. Stąd powstały zarzuty zupełnie odwrotne aniżeli poprzednie. Przypuszczam, że gen. Gamelin chcąc odeprzeć i jedne i drugie popadł w sprzeczności, które utrudniają zrozumienie jego istotnych zamiarów.

nych Georges Bonneta, zarzucając mu kręctwo w jego polityce: „*était-ce digne de la France?*”.

### *Umowy wojskowe polsko-brytyjskie*

Możliwości współpracy wojskowej polsko-brytyjskiej zaistniały dopiero po politycznej deklaracji gwarancyjnej obu rządów z kwietnia 1939 roku.

Zasadniczymi etapami tej współpracy były konferencje sztabowe odbyte w Warszawie w maju 1939 roku z delegacją brytyjskich sił zbrojnych, której przewodniczył gen. Clayton, oraz w lipcu, z gen. Ironside'm.

Na konferencji z delegacją gen. Claytona rozpatrzono całość wojennej sytuacji Polski, ze szczególnym uwzględnieniem stanu naszej organizacji, uzbrojenia i wyposażenia materiałowego, sytuację wojenną Wielkiej Brytanii w zakresie, jaki mógł interesować Polskę, oraz przewidywania odnośnie sił niemieckich i ich przypuszczalnego podziału na fronty.

Możliwości natychmiastowej pomocy zbrojnej, którą mogła nam dać Wielka Brytania w wypadku agresji niemieckiej, były bardzo ograniczone. Nieliczne jej siły lądowe miały być użyte na froncie zachodnim wspólnie z siłami francuskimi. Na wypadek wojny, Wielka Brytania zobowiązała się wobec Francji do wysłania na jej teren niezwłocznie 5-ciu dywizji piechoty i jednej dywizji pancernej. Termin ich przybycia był uzależniony tylko od warunków transportowych. Następnie miało być zorganizowanych w ciągu czterech miesięcy 10 dywizji piechoty, po 9-10 miesiącach — 16-cie dywizji.

Odnosnie marynarki, przedstawiciel jej oświadczył, że w braku baz na Bałtyku, Wielka Brytania nie może tam angażować jakichkolwiek, najmniejszych nawet sił morskich. (Na konferencjach prowadzonych między przedstawicielem marynarki brytyjskiej a naszym kierownictwem Marynarki Wojennej ustalono m.in., że w razie wzrastającego napięcia stosunków niemiecko-polskich, nasze kontrtorpedowce przyplłyną do Wielkiej Brytanii gdzie, w wypadku wojny, współdziałać będą z flotą brytyjską).

Brytyjskie siły powietrzne były w stanie rozbudowy. Według danych przedstawicieli lotnictwa brytyjskiego wynosiły one w maju 1939 roku:

- 524 samoloty bombowe o zasięgu ponad 550 km,
- 500 samolotów myśliwskich, z czego 50-70 % nowoczesnych,
- 96 samolotów współpracy,
- 184 samoloty rozpoznawcze i wodnopłatowce.

Gros lotnictwa miało działać z terenu Wielkiej Brytanii, część zaś w ilości 5-ciu eskadr bombowych (po 16 - 24 aparatów), wspólnie z lotnictwem francuskim, z baz na terenie Francji. Lotnictwo bombowe stanowiło masę uderzeniową, która według oświadczenia delegacji brytyjskiej mogła być użyta natychmiast. Delegaci oświadczyli, że w razie agresji niemieckiej przeciwko Polsce, lotnictwo to bombardować będzie wojskowe obiekty nieprzyjaciela, w razie zaś bombardowania przez Niemców obiektów cywilnych w Polsce odpowie bombardowaniem takich samych obiektów w Niemczech. Bombardowania te będą prowadzone nawet wtedy, gdyby Niemcy nie atakowali terytorium brytyjskiego.

Delegat brytyjski oświadczył, że ewentualne bombardowania niemieckich obiektów cywilnych przez lotnictwo brytyjskie, w wypadku gdyby Niemcy zaatakowali obiekty cywilne u aliantów, będzie mogło nastąpić tylko po porozumieniu się z aliantami. Anglia nie rozpocznie pierwsza bombardowania obiektów cywilnych. Natomiast jeżeli jakiegokolwiek osoby cywilne będą zabite w Polsce, lotnictwo angielskie będzie miało rozwiązane ręce i odpowie bombardowaniem obiektów cywilnych w Niemczech. Należy jednak stwierdzić, że zaczęli bombardowanie Niemcy. Porozumienie może nastąpić w drodze telegraficznej. Poza tym jest ono konieczne także i ze względu na to, że bombardowanie przez lotnictwo angielskie obiektów cywilnych niemieckich mogłoby spowodować jeszcze gwałtowniejsze ataki niemieckiego lotnictwa na Polskę.

Delegacja brytyjska kładła bardzo silny nacisk na ograniczenie bombardowań, początkowo wyłącznie do obiektów ściśle wojskowych. Rząd brytyjski przywiązywał do tego szczególną wagę. Ograniczenie to posuwał tak daleko, że do obiektów wojskowych zaliczał jedynie wojskowe lotniska i bazy lotnicze oraz oddziały wojsk na ziemi. Nie obejmował nimi natomiast ani fabryk przemysłu wojennego ani nawet węzłów i linii komunikacyjnych, przy bombardowaniu których mogłyby zginąć osoby cywilne. Bombardowanie tych obiektów nastąpiłoby dopiero jako odpowiedź na bombardowanie takichże obiektów przez Niemców.

W lipcu 1939 roku przybył do Polski gen. Ironside. Nie towarzyszył mu żaden oficer sztabu. W rozmowach, gen. Ironside deklarował pełną gotowość Anglii udzielenia nam jak najszybszej pomocy materiałowej, o którą poprzednio nalegaliśmy.

Odnosnie akcji brytyjskiej w wypadku agresji Niemiec na Polskę, gen. Ironside podkreślał szereg razy i w sposób bardzo kategoryczny natychmiastowość czynnego wystąpienia brytyjskiego, co praktycznie tyczyło się przede wszystkim lotnictwa. Poza

tym na nalegania nasze obiecał przysłać do Polski misję oficerów lotnictwa dla szczegółowego ustalenia technicznej strony współpracy obu lotnictw. Chodziło m.in. o poprzednio już poruszoną sprawę zwiększenia skuteczności działania lotnictwa bombowego brytyjskiego przez alternatywne lądowanie eskadr brytyjskich w Polsce i Wielkiej Brytanii względnie Francji, podobnie jak to było ustalone z Francuzami. W związku z tym brytyjskie władze lotnicze przewidywały przysłanie do Polski bomb, amunicji, materiałów pędnych itp. dla swych samolotów, które lądowałyby w Polsce.

Jednakowoż misja oficerów lotnictwa brytyjskiego do chwili wybuchu wojny do Polski nie przyjechała, wskutek czego sprawy techniczne związane z przewidywanym przylotem eskadr brytyjskich nie zostały ustalone<sup>27</sup>.

### *Ogólna ocena sytuacji wojskowej na tle powyższych umów*

W studiach prowadzonych w Sztapie Głównym na temat sił niemieckich i przewidywanego podziału ich w wypadku pierwszego uderzenia na Polskę jako najprawdopodobniejszą przewidywaliśmy hipotezę następującą:

Niemcy zmobilizują na początku wojny 110 - 120 dywizji. Z tego na początku działań użyją przypuszczalnie:

- na froncie polskim 70 - 80 wielkich jednostek (w tym wszystkie pancerne i motorowe),
- przeciwko Francji i Belgii około 20 wielkich jednostek,
- na granicach Holandii, Danii i wybrzeżu morskim 8 - 10 wielkich jednostek,
- na granicach Szwajcarii i Jugosławii oraz jako garnizony w Czechosłowacji około 10 wielkich jednostek.

(W ilość wielkich jednostek na froncie polskim wliczony był odwód ogólny, który obliczaliśmy na około 15 wielkich jednostek).

Kiedy powyższy, przewidywany podział sił został przedstawiony Francuzom na konferencji majowej, gen. Gamelin uważał, że 20 dywizji nie wystarczy na utrzymanie frontu zachodniego, a sama obecność Francuzów unieruchomi więcej dywizji nieprzyjacielskich. Wyrzucił się, że *ça serait de la part de l'Allemagne une négligence complète de la France*<sup>28</sup>. Uważał, jak pisze w

---

27. W artykule tym nie omawiam sprawy pomocy materiałowej i finansowej dla Polski ze strony Francji i Anglii.

28. Uwaga płk. dypl. Jaklicza napisana na marginesie protokołu konferencji majowej.

swych pamiętnikach, za rzecz pewną, że gdyby ta hipoteza się zrealizowała, Francja zyskałaby takie możliwości działania, przynajmniej czasowo, jakich nie mogłaby mieć w innych warunkach. (W procesie norymberskim generałowie niemieccy zeznali, że we wrześniu 1939 roku było na całym froncie zachodnim około 23 dywizji niemieckich).

Siły lotnicze niemieckie obliczaliśmy na:

- około 1.500 samolotów bombowych (w tym około 200 nurkowców),
- około 800 samolotów myśliwskich,
- około 670 samolotów rozpoznawczych,

W sumie, łącznie z samolotami rezerwowymi w jednostkach, transportowymi i morskimi około 3.500 samolotów<sup>29</sup>.

Liczyliśmy, że gros lotnictwa bombowego przypuszczalnie użyte będzie początkowo na froncie polskim, gros zaś lotnictwa myśliwskiego na froncie zachodnim i dla obrony przeciwlotniczej kraju.

Linia Zygryda, w przeciwieństwie do francuskiej linii Maginot, składała się z dużej ilości niewielkich stosunkowo obiektów, rozrzuconych w terenie na dużą głębokość i zabezpieczonych przeszkodami przeciwpancernymi. W roku 1939 nie była jeszcze wykończona.

Jej cechą charakterystyczną był fakt, że składając się z dużej ilości obiektów wymagała do pełnego obsadzenia jej znacznych ilości sił. Wobec ich braku główna jej wartość, polegająca na dużej głębokości, nie mogła być dostatecznie wykorzystana, co tym samym osłabiać musiało w poważnym stopniu jej siłę.



Po stronie francuskiej na froncie przeciwniemieckim miało się znajdować 3/4 całości mobilizowanych wielkich jednostek (według danych doręczonych nam przez sztab francuski, Francja mobilizowała ogółem 102 dywizje i 7 brygad kawalerii — gen. Gamelin podaje w swych pamiętnikach cyfrę 110 dywizji), a więc około 80 wielkich jednostek (gen. Gamelin podaje wartość 85 dywizji na froncie przeciwniemieckim).

Z tej ilości do samego uderzenia przełamującego miało być skupionych około 40 dywizji (w tym wszystkie wielkie jednostki zmotoryzowane, tzn. 1 dywizja pancerna i 3 lekkie mechaniczne).

---

29. Według materiałów uzyskanych po wojnie, Niemcy mieli w tym czasie około 3.400 samolotów. Churchill (*The Gathering Storm*) podaje, że mieli wówczas 1.546 samolotów bombowych.



Do wsparcia tego uderzenia Francuzi mogli dysponować poza artylerią korpusów — 78 pułkami artylerii dyspozycyjnej (w tym 30 pułków artylerii ciężkiej i najcięższej z moździerzami kalibrów 220, 280, 320 i 400 mm), oraz 40 batalionami czołgów (w sumie ponad 2 tysiące czołgów, w tym czołgi ciężkie 30-tonowe).

Do sił powyżej podanych należy dodać dywizje brytyjskie (1 pancerna i 5 zmotoryzowanych). Zmotoryzowane te jednostki nie mogły wziąć od początku udziału w natarciu, lecz mogłyby po przełamaniu niemieckich pozycji być skutecznie użyte w dalszym ruchu naprzód.

Słabą stroną sił francuskich było lotnictwo<sup>30</sup>. Jednak braki pod tym względem mogło w znacznej mierze wyrównać lotnictwo brytyjskie. Oba lotnictwa razem wzięte miały około 1.000 samolotów myśliwskich i 950 samolotów bombowych, na przypuszczalną ogólną ilość około 800 samolotów myśliwskich i 1.500 bombowych niemieckich. Niemcy posiadali zatem przewagę ilościową (również i jakościową) w lotnictwie bombowym. Biorąc jednak pod uwagę, że gros sił bombowych Niemcy skierowałiby na Polskę, ta część, której mogliby użyć początkowo na zachodzie, byłaby prawdopodobnie mniejsza od połączonych sił brytyjsko-francuskich. A zatem, w sumie, stosunek sił lotniczych obu stron, nawet po przetrzuceniu części bombowców niemieckich ze wschodu, nie byłby dla Zachodu tak niekorzystny, ażeby nie pozwalał na przeprowadzenie od samego początku wojny działań, do których nasi sojusznicy się zobowiązali.

W związku z powyższym liczyliśmy, że:

1) Siłami, którymi dysponowali, Francuzi będą mogli przełamać linię Zygfyda, działając w warunkach najkorzystniejszych, gdy główne siły niemieckie znajdować się będą na froncie polskim.

2) Jeżeli nasza hipoteza co do sił niemieckich przeznaczonych na front zachodni sprawdzi się choć w przybliżeniu, to około 20 dywizji, przewidywanych na froncie francuskim i belgijskim będzie siłą zbyt słabą, by pozwolić na pełne obsadzenie całej pozycji i stworzenie odpowiednich odwodów, co oczywiście odbije się poważnie na sile obrony niemieckiej. Ponieważ utrzy-

---

30. Nie posiadam cyfr odnośnie lotnictwa francuskiego, podanych nam przed wojną przez Sztab francuski. Według danych, zawartych w akcie oskarżenia w procesie w Riom, ilości poszczególnych kategorii lotnictwa francuskiego w 1-szej linii w chwili mobilizacji były następujące: 390 samolotów bombowych, 510 myśliwskich, 340 obserwacyjnych, 170 rozpoznawczych.

Churchill (*The Gathering Storm*) podaje, że lotnictwo bombowe brytyjskie i francuskie razem wzięte liczyło w tym czasie 950 samolotów.

manie pozycji Zygryda miało dla Niemców podstawowe strategiczne znaczenie, dowództwo niemieckie będzie zmuszone do natychmiastowego wzmacniania frontu zachodniego z chwilą ruszenia ofensywy francuskiej a nawet i wcześniej, o ile wstępne działania francuskie na przedpolu linii Zygryda będą prowadzone szybko i energicznie.

W ten sposób odciążenie naszego frontu dałoby się odczuć dość wcześnie i w dalszym ciągu potęgowałoby się w szybkim tempie, oczywiście zależnie od przebiegu walk na zachodzie, zwiększając nasze szanse zatrzymania nacisku nieprzyjaciela i ewentualnego przejścia następnie do przeciwuderzenia.

3) Działania ofensywne lotnictwa francuskiego i brytyjskiego, które w myśl zobowiązań miały się rozpocząć natychmiast, względnie w chwili kryzysu bitwy w Polsce, odciągną poważną część lotnictwa niemieckiego z frontu polskiego i wraz ze wzmocnieniem lotnictwa polskiego przez eskadry francuskie, zmniejszą przynajmniej przewagę, jaką siły powietrzne Rzeszy miały nad Polską.

Liczyliśmy, że najcięższy dla nas będzie pierwszy okres działań (do rozpoczęcia ofensywy na zachodzie), kiedy główne siły lądowe i powietrzne nieprzyjaciela zwrócone będą przeciwko nam, a pomoc jaką będziemy mogli otrzymać polegać będzie jedynie na akcji lotnictwa sojuszniczego i wstępnych działaniach naziemnych francuskich. Okres ten będzie miał decydujący wpływ na dalsze działania. Od tego jak go przetrzymamy, jak wielkie poniesiemy w nim straty i jaką część obszaru kraju, mającego zasadniczy wpływ na możliwości prowadzenia wojny, będziemy musieli oddać nieprzyjacielowi, zależec będą dalsze możliwości naszych działań i możność późniejszego przyłączenia się do ofensywnych działań sojuszników.

W ocenie postawy sojuszniczej Francji Generalny Inspektor Sił Zbrojnych miał zawsze, do samego wybuchu wojny, obawy co do politycznego stanowiska Francji. Obawiał się mianowicie, że decydujące czynniki polityczne mogą z tych czy innych względów wahać się w wykonaniu zobowiązań sojuszniczych, a zatem mogą odwlekać wypowiedzenie wojny Niemcom w razie ich ataku na Polskę.

Generalny Inspektor zdawał sobie sprawę, że szalę przeważy tu stanowisko Anglii i że jej zaangażowanie się w kwietniu miało decydujące znaczenie. Jednak odwlekanie przez Anglię i Francję podpisania ostatecznych umów politycznych, podtrzymywało jego obawy.

Tym się tłumaczy fakt, że Generalny Inspektor liczył się bardzo poważnie z ostrzeżeniami i sugestiami sojuszników, ażeby

w naszych zarządzeniach przygotowawczych w okresie poprzedzającym wojnę, unikać wszystkiego, co przez propagandę niemiecką mogłoby być przedstawione jako nasza prowokacja i w opinii Zachodu stworzyć nieprzychylnie dla nas nastroje. Obawiał się, że nieliczenie się z tymi ostrzeżeniami mogłoby być w pewnych wypadkach wykorzystane przez rządy sojusznicze dla postawienia nam zarzutów i usprawiedliwienia niepomyślnych dla nas posunięć. Natomiast nie miał wątpliwości co do wykonania przez dowództwo francuskie zobowiązań wojskowych z chwilą gdyby zapadły pozytywne decyzje polityczne.

#### DZIAŁANIA WOJENNE NA ZACHODZIE WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

##### *Sytuacja wyjściowa*

— Wstępne mobilizacje częściowe zaczęły się we Francji 26 sierpnia 1939 roku.

— Mobilizacja powszechna została ogłoszona w dniu 1 września. Pierwszy dzień mobilizacji został wyznaczony na dzień 2 września.

— Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom 3 września.

— Polityczna umowa interpretacyjna polsko-francuska została podpisana 4 września<sup>31</sup>. Umowa sojusznicza polsko-brytyjska —

31. Jak poprzednio podałem, od podpisania tej umowy generał Gamelin uzależniał ważność konwencji wojskowej z 19 maja 1939 roku. W II tomie swych pamiętników (str. 428) utrzymuje, że konwencja ta pozostała bez znaczenia, gdyż rząd nie ratyfikował umowy politycznej. O podpisaniu tej ostatniej nie był, jakoby, powiadomiony (Tom III, str. 60). Jednakowoż, jak stwierdza w III tomie, już z końcem sierpnia uważał, że projekt konwencji wojskowej praktycznie go obowiązuje, gdyż doszedł do przekonania, że rozwój wypadków przekracza „wypadek Gdańsk”, gdyż Niemcy atakują całą Polskę, wskutek czego w grę wchodzi *notre alliance elle-même*.

Sprawę tę porusza w swych pamiętnikach Georges Bonnet (*Fin d'une Europe*, str. 227), podając oświadczenie gen. Gamelin, ogłoszone 2 maja 1946 roku w szwajcarskiej gazecie *Curieux*, a będące odpowiedzią na zarzuty, jakie mu stawiał rząd polski w Londynie z powodu nieprzeprowadzenia ofensywy, do której się zobowiązał w maju 1939 roku. W oświadczeniu tym gen. Gamelin utrzymuje, że konwencja wojskowa była nieważna, gdyż umowa polityczna, na której konwencja była oparta, nie została podpisana. „Zrobiliśmy wszystko, ażeby pomóc armiom polskim... Nie tylko dostosowaliśmy się do konwencji wojskowej, do czego nie byliśmy zobowiązani, ponieważ była ona uzależniona od nieistniejącej umowy politycznej, ale poszliśmy nawet dalej, aniżeli sięgały zobowiązania tej konwencji”.

Georges Bonnet stwierdza, że umowa polityczna, podpisana 4 września, obowiązywała od chwili podpisania, wskutek czego konwencja wojskowa weszła w życie tego samego dnia!

27 sierpnia.

— Od pierwszego dnia napadu niemieckiego na Polskę nie ulegało żadnej wątpliwości, że główne uderzenie skierowali Niemcy na Polskę, przeciwko której zwrócili swe główne siły, pozostawiając na froncie zachodnim jedynie słabą ich część.

Sytuacja więc tak polityczna jak i wojskowa była dla naszych sojuszników zupełnie jasna i na podstawie złożonych przez nich zobowiązań powinni byli przeprowadzić następujące działania:

— Lotnictwo brytyjskie od dnia 3 względnie 4 września powinno było rozpocząć bombardowanie obiektów wojskowych w Niemczech. Powinno było również bombardować obiekty cywilne, ponieważ Niemcy rozpoczęli sami takie bombardowanie w Polsce, co tak Rząd polski jak i Naczelne Dowództwo podały niezwłocznie do wiadomości władz brytyjskich, żądając od nich wykonania obiecanych działań.

— Lotnictwo francuskie powinno było również od dnia 3 względnie 4 września uderzyć na Niemcy, gdyż kryzys bitwy na terenie Polski już zaistniał, o czym dowództwo francuskie było dokładnie poinformowane. Na przysłanie na teren Polski bombowych eskadr francuskich i brytyjskich nie można było liczyć, gdyż ani Francja ani Anglia do chwili wybuchu wojny nie przysłały do Polski swego personelu i sprzętu technicznego ani swej amunicji.

— Działania naziemne. Od 4 września (3-ci dzień mobilizacji francuskiej) powinny się były zacząć na froncie francuskim działania ofensywne o ograniczonym zakresie między liniami obronnymi francuskimi i niemieckimi. Od 16 września (15-ty dzień mobilizacji francuskiej) powinna się była rozpocząć ofensywa głównymi siłami na linię Zygfrйда.

Podkreślić przy tym należy, że ponieważ od samego początku działania niemieckie w Polsce przyjęły charakter uderzenia totalnego i niesłychanie gwałtownego, prowadzonego przygniatającą przewagą sił przy zupełnej bierności bardzo słabych sił pozostawionych na zachodzie, działania sojuszników, mające na celu jak najskuteczniejsze odciążenie frontu polskiego, powinny były być prowadzone z miejsca jak najenergiczniej i możliwie jak najszybciej. Podkreśla to zresztą szereg razy sam generał Gamelin.

Na tego rodzaju działania Polska miała prawo liczyć na podstawie zobowiązań sojuszników.

Stosunek sił. — Stan sił francuskich podałem poprzednio. Odnośnie sił niemieckich nie posiadamy dotychczas dokładnych

danych, które by pozwoliły ustalić ilość dywizji zmobilizowanych do września 1939 roku oraz ich podział na poszczególne fronty. Ścisłe cyfry będzie można uzyskać dopiero po ogłoszeniu dokumentów Sztabu niemieckiego.

Według obliczeń Sztabu francuskiego, podanych przez gen. Gamelin, Niemcy mieli we wrześniu ogółem 110 dywizji, z czego 70 było na froncie polskim, 40 na froncie zachodnim, od granicy szwajcarskiej do holenderskiej włącznie. Z tych 40-tu dywizji, 18 miało się znajdować 18 września na odcinku między Renem a Mozelą. Poza tym w trakcie organizacji miało być około 20-tu dywizji wewnątrz kraju.

Według wiadomości, posiadanych wówczas przez Sztab polski, na froncie zachodnim przeciwko Francji i Belgii Niemcy posiadali 11 dywizji czynnych i pewną, bliżej nierozpoznaną ilość rezerwowych wielkich jednostek piechoty.

Wszystkie wielkie jednostki pancerne, lekkie i zmotoryzowane, jakie Niemcy posiadali, znajdowały się na froncie polskim.

Według zeznań generałów niemieckich w procesie norymberskim, na *całym* froncie zachodnim, łącznie z głębokimi odwodami, było około 23 dywizji. Siły te były, jak twierdzą oni, tak słabe, że nie można było nawet obsadzić nimi wszystkich obiektów pozycji Zygfrieda.

Tak więc stosunek sił sojusznicznych do niemieckich na froncie zachodnim był we wrześniu 1939 roku bardzo korzystny dla Francuzów i dawał im wyjątkowe możliwości skutecznego przeprowadzenia planowanych działań. Rezultat ich tak dla Francji jak i dla Polski zależał teraz w pierwszym rzędzie od zdecydowanego i energicznego prowadzenia ich od samego początku.

### *Działania lotnicze*

Kiedy na Polskę uderzyła przygniatająca swą masą potęgą lotnictwa niemieckiego, kiedy lotnicy nieprzyjacielscy napadem swoim objęli powierzchnię całego kraju, bombardując bez różniczenia, linie komunikacyjne, otwarte miasta, w których wojsk zupełnie nie było i ludność cywilną na drogach i polach, kiedy działanie ich coraz bardziej paraliżowało walkę i ruchy wojsk, komunikację i łączność — w Naczelnym Dowództwie francuskim toczyły się narady, co ma robić lotnictwo sojusznicze, stojące bezczynnie na swoich lotniskach. Dziwne to były narady dowódców sojusznicznych, którzy zaledwie parę miesięcy temu deklarowali w sposób tak bardzo zdecydowany natychmiastową pomoc Polsce i gotowość bombardowania Niemiec, by odciążyć napad-

niętego sojusznika. Gdy przyszło do wykonania obietnic i zobowiązań, zamiast działać zaczęli radzić.

Dnia 3 września gen. Gamelin zwraca się do dowódcy lotnictwa, gen. Vuillemin, z zapytaniem co zamierza zrobić, by pomóc Polsce<sup>32</sup>. Gen. Vuillemin odpowiada, że przewiduje rozpoczęcie bombardowania na froncie polskim, ale przedtem musi się porozumieć z Brytyjczykami.

W dniu 4 września w naradach bierze udział gen. Ironside i dowódca lotnictwa brytyjskiego. Sojusznicy mają już z pewnością przed sobą depesze Rządu i Naczelnego Dowództwa polskiego, przedstawiające sytuację w Polsce i urgujące rozpoczęcie obiecanych działań. Mają też zapewne meldunki swoich przedstawicieli, którzy poprzedniego dnia zgłosili się w polskim Naczelnym Dowództwie z gratulacjami z powodu bohaterskiej walki i wspaniałych sukcesów polskich myśliwców. Otrzymali wówczas odpowiedź, że przy tak przytłaczającej przewadze lotnictwa nieprzyjacielskiego i przy tak dużych stratach jakie ponoszą nasi myśliwcy, siły ich wyczerpią się bardzo szybko o ile lotnictwo sprzymierzonych natychmiast nie rozpocznie działania i nie odciąży skutecznie naszego frontu.

Dowódca lotnictwa brytyjskiego, jak utrzymuje gen. Gamelin, okazał się bardzo powściągliwy (*reticent*) odnośnie możliwości działania lotnictwa brytyjskiego na korzyść frontu polskiego. Ta powściągliwość udzieliła się widocznie i dowódcy lotnictwa francuskiego.

Na konferencji 6 września gen. Vuillemin przyznaje, iż pomoc lotnictwa Polsce staje się coraz bardziej konieczna, ale „Brytyjczycy są nadal bardzo powściągliwi”. Stwierdza, że wysłanie eskadr bombowych do Polski, do czego Francuzi się zobowiązali, byłoby wobec sytuacji w Polsce połączone z dużym ryzykiem sprzętu i ludzi<sup>33</sup>. Ale dowódca francuskiego lotnictwa, mówiąc tylko o niemożliwości wysłania do Polski swych bombowców, zapomniał widocznie o tym, że zobowiązał się również do bom-

---

32. Opis i cytaty z narad lotniczych w Naczelnym Dowództwie francuskim wzięte są z pamiętników gen. Gamelin, II tom, str. 50 i następane.

33. Tak było w istocie. Wobec przyniatającej przewagi lotnictwa niemieckiego w Polsce i gwałtownego postępu ofensywy niemieckiej, przysłanie eskadr francuskich do nas byłoby zbyt ryzykowne i trudne. Jednakowoż muszę tu stwierdzić, że motywowanie niewykonania tej części umowy lotniczej tylko sytuacją na froncie polskim jest niesłuszne. Główną przyczyną tego był fakt, że przerzucenie lotnictwa francuskiego do Polski nie było uprzednio przygotowane przez dowództwo francuskie. Ani personel, ani sprzęt techniczny, ani części zapasowe, ani amunicja francuska nie zostały do chwili wybuchu wojny przysłane do Polski (tak, jak to ustalała umowa lotnicza). Wskutek tego, działanie lotnictwa francuskiego z terenu Polski nie byłoby możliwe niezależnie nawet od sytuacji na naszym froncie.

bardowania Niemiec z lotnisk we Francji. Na konferencji w maju, przedstawiciele lotniczego sztabu francuskiego sami podkreślali, że takie bombardowanie wpłynie wydatnie na odciążenie Polski od nacisku lotniczych sił niemieckich, że zmusi dowództwo niemieckie do przesunięcia przeciwko Francji części lotnictwa bombowego, zaangażowanego przeciw Polsce. Dlaczego więc w chwili, kiedy dowództwo francuskie nie przysłało samolotów do Polski, a Niemcy coraz bardziej nasilają działanie swego lotnictwa, miażdżąc opór Polski i przesuwały jeszcze na front polski swoje eskadry bombowe trzymane dotychczas w pogotowiu wewnątrz kraju, lotnictwo francuskie jest dalej beczynne<sup>34</sup>.

Sprawa wyjaśnia się na konferencji dnia 8 września, gdy gen. Gamelin w obecności premiera Daladier oświadcza, że jeżeli by dowództwo francuskie zdecydowało się na bombardowanie Niemiec, to „trudno będzie ażeby ludność cywilna nie ucierpiała. Poza tym nastąpi natychmiastowa reakcja ze strony Niemców, co z konieczności przeszkadzać będzie naszej koncentracji”. Wobec tego oświadczenia tak premier Daladier jak i gen. Vuillemin zgadzają się, że nie ma *intérêt immédiat* w bombardowaniu obiektów nie ściśle wojskowych, nawet w pobliżu granicy.

W końcu, na konferencji w dniu 9 września gen. Vuillemin ostatecznie stwierdza, że „przeprowadzenie bombardowań lotniczych na bezpośrednią korzyść Polski jest *décidément inopportun*.

W ten sposób, sojusznicze naczelne dowództwo francuskie, w dniu 9 września załatwiło negatywnie i ostatecznie sprawę pomocy lotniczej dla Polski, pomocy do której zobowiązało się oficjalnie przed niespełna 4-ma miesiącami<sup>35</sup>!

Ani jedna bomba francuska nie spadła na Niemcy w czasie całej Kampanii polskiej. Bombowce niemieckie nie zakłóciły koncentracji francuskiej i w ogóle nie pojawiły się na francuskim niebie, ludność cywilna niemiecka i francuska nic nie ucierpiała, ale wojsko polskie było dziesiątkowane przez lotnictwo nieprzy-

34. W pamiętnikach swych, ambasador Łukasiewicz podaje, że wieczorem dn. 6 września amb. Léger, sekretarz generalny francuskiego Min. Spraw Zagranicznych zakomunikował mu, że następnego dnia, względnie najdalej za dwa dni zostanie przeprowadzony poważny rajd bombowców angielskich i francuskich na Niemcy, który być może pozwoli na sięgnięcie aż do tyłów formacji niemieckich na froncie polskim. (Zaden taki rajd nie doszedł do skutku).

35. W pamiętnikach swych ambasador Łukasiewicz podaje, że na codzienne jego urgensy o działanie lotnictwa, premier Daladier odpowiedział w dn. 10 września, że lotnictwo francuskie było już przed czterema dniami (tj. 6 września) gotowe do podjęcia akcji bombardowania obiektów wojskowych w Niemczech, jednak Anglicy odmówili swego udziału i wobec tego nie mogła ona dojść do skutku. Zdaniem Daladier, w Londynie decydującą rolę odgrywa względ na opinię amerykańską (przy bombardowaniu obiektów wojskowych nie można by uniknąć ofiar wśród osób cywilnych).



jacielskie, większość miast polskich stała w płomieniach, podpalona niemieckimi bombami, a tłumy bezbronnej ludności cywilnej były masakrowane na obszarze całego kraju.

A lotnictwo brytyjskie? Pisze o nim Churchill w swych pamiętnikach<sup>36</sup>, twierdząc, że rząd francuski żądał od rządu brytyjskiego, ażeby się powstrzymał od ataków lotniczych na Niemcy, gdyż sprowokowałyby one działania odwetowe przeciwko fabrykom, które nie były zabezpieczone. Brytyjczycy zadowolili się rzucaniem ulotek na Berlin. Ministerstwo Lotnictwa, jak utrzymuje Churchill, bolało (*deplored*) nad faktem, że nie pozwolono mu bombardować obiektów wojskowych w Niemczech.

Bardziej dosadnie określił postawę rządu brytyjskiego szef wojskowej misji brytyjskiej w Polsce, kiedy na zakończenie jednej z rozmów ze mną, w której stwierdzając, że na wielokrotne swoje urgensy, ażeby lotnictwo brytyjskie rozpoczęło wreszcie bombardowanie Niemiec, nie otrzymywał w ogóle odpowiedzi, oświadczył: *j'ai honte de mon gouvernement*.

### *Działania naziemne*

Generał Gamelin podaje w swych pamiętnikach (III tom, str. 48), że działania francuskie we wrześniu 1939 roku rozwijały się w ramach jego dwóch dyrektyw podstawowych, jednej z 8 czerwca 1938 r. i drugiej z 31 maja 1939 r.

Dyrektywa pierwsza nosi tytuł: „Directive pour l'offensive entre le Rhin et Luxembourg” i była wydana na wypadek, gdyby Francja miała wystąpić zbrojnie w razie ataku Niemiec na Czechosłowację (tom III, str. 26-32). Jak wynika ze słów gen. Gamelin, była ona obowiązująca również w roku 1939 dla działań, które wojsko francuskie miało prowadzić w wypadku ataku Niemiec na Polskę.

Zasadnicze wytyczne tej dyrektywy były następujące:

- rozpoczęcie ofensywy miały poprzedzić *działania wstępne* (*opérations préliminaires*), które miały mieć na celu wejście na teren nieprzyjaciela między Mozelą a Hardtem i dojście do styczności (*prendre le contact*) z jego pozycją obronną, znajdującą się na prawym brzegu rzeki Sarre, nad rzeką Wurzbach, na południe rejonu Deux-Ponts i w rejonie Eppenbrunn;
- właściwe *działania ofensywne* między Mozelą a Renem

---

36. W. S. Churchill, *The Gathering Storm*. Houghton Mifflin Camp, Canada, 1948, na str. 423. (*L'orage approche*, Plon, Paris, 1948).



miały mieć na celu opanowanie rejonu Moguncji i miały być prowadzone w dwóch zasadniczych fazach: w pierwszej fazie główne siły francuskie miały najpierw przełamać pozycję Zygryda w rejonie między Hardt i Hochwald (przedmiot: Deux-Ponts - Homburg - Otweiler - Tholey), a następnie dojść do linii Spire - Lauterecken - Bernkastel - Billburg. W drugiej fazie miały ewentualnie rozwinąć ofensywę w kierunku na Ren w rejonie Moguncji względnie Koblencki.

Dyrektywa druga, z dnia 31 maja 1939 roku, odnosi się tylko do działań początkowych, które ewentualnie miały być prowadzone między Renem a Mozela (tom II, str. 426).

W dyrektywie tej, gen. Gamelin podkreśla na wstępie, że w razie początkowego głównego uderzenia Niemiec na Polskę, siły francuskie będą musiały interweniować jak najwcześniej, by ulżyć siłom polskim, wiążąc względnie ściągnając na front francuski jak najwięcej sił niemieckich.

Interwencja polegać ma — w ogólnych zarysach — na działaniach wstępnych (*actions préliminaires*), zmierzających do nawiązania pierwszej styczności z nieprzyjacielem, a następnie — na angażowaniu straży przednich i sił głównych, w którym chodzić będzie o zepchnięcie nieprzyjaciela z terenu francuskiego, dojście do kontaktu z jego pozycją głównego oporu i wyszukanie tych jej części, na które należało by przeprowadzić uderzenie, zależnie od posiadanych środków.

Dyrektywa ta jest bardzo niejasna, pełna zastrzeżeń, warunkowości i przesadnej ostrożności. W wykonaniu prowadzić musiała jedynie do hamowania działań wstępnych i nadania im żółwiego tempa, które mogło tylko uspokoić ewentualne obawy nieprzyjaciela co do ofensywnych zamiarów Francji, a nie związać, względnie ściągnąć na front francuski jak najwięcej sił niemieckich, co autor podał na wstępie jako cel tych działań.

Ale co najwięcej uderza w tej dyrektywie to zasięg operacji, które przewiduje. Sięga on jedynie do nawiązania kontaktu z główną pozycją niemiecką i wyszukania miejsc, nadających się do uderzenia. O samej ofensywie w celu przełamania frontu nieprzyjaciela nie ma w tej drugiej dyrektywie mowy.

Dyrektywa z 1938 roku obejmowała całość operacji ofensywnych, łącznie z przełamaniem linii Zygryda i wyjściem na jej dalekie tyły. Według niej działania, które miały doprowadzić do nawiązania kontaktu z pozycją obronną, stanowiły tylko wstęp do właściwej ofensywy. W dyrektywie z 1939 roku wyczerpują one całość przewidywanych operacji ofensywnych.

Jest to zasadnicza różnica, wskazująca na bardzo znaczne

ograniczenie rozmiarów działań, którymi naczelny wódz francuski zamierzał odciążyć front polski. Tak wąskie ramy tej dyrektywy można by tłumaczyć faktem, że uważał ją jedynie za rozwinięcie jednego, wstępnego punktu ogólniejszej dyrektywy z 1938 roku, którą traktował jako nadal obowiązującą. Jednakowoż fakt, że była ona napisana nieomal bezpośrednio po konferencjach majowych i że sam autor uważa ją za przygotowanie do wykonania umowy polsko-francuskiej nakazuje przypuszczać, że wówczas całą swą ofensywę głównymi siłami, do której się zobowiązał w stosunku do Polski, zamierzał ograniczyć jedynie do działań wstępnych na przedpolu pozycji niemieckiej. Jeżeli tak było rzeczywiście to stwierdzić należy, że było to zupełnie niezgodne z tą umową.

Przebieg działań<sup>37</sup>. We wstępnym rozwinięciu sił francuskich frontu północno-wschodniego, na odcinku między Renem a Mozellą, na którym miała być przeprowadzona ofensywa, znajdowała się Grupa Armii Nr 2, złożona z trzech Armii: 5-tej na prawym skrzydle, 4-tej w środku i 3-ciej na lewym skrzydle. Na lewo od tej Grupy Armii, wzdłuż granicy z Luxemburgiem i Belgią (aż do morza) stała Grupa Armii Nr 1, na prawo nad Renem 8-ma Armia.

Początkowy wysiłek miała przeprowadzić 4-ta Armia oraz lewe skrzydło 5-tej Armii z zadaniem zepchnięcia wysuniętych oddziałów nieprzyjaciela i dojścia na odległość natarcia na linię Zygryda w rejonie na południe Deux-Ponts i Pirmasens. Następnie ruszyć miała 3-cia Armia z zadaniem dojścia do rzeki Sarre. W następnej fazie nastąpić miało forsowanie linii.

W nocy z dnia 4 września gen. Gamelin pisze:

„Pierwszym celem początkowych operacji między Renem i Mozellą jest dojście do kontaktu z pozycją Zygryda, ażeby związać przed nami jak największe siły niemieckie. Należy rozpoznać jak najszybciej czy nieprzyjaciel będzie uparcie stawiał opór na przedpolu swej głównej pozycji, czy też opuści je dobrowolnie. Nie możemy czekać biernie na zebranie wszystkich sił, jeżeli nieprzyjaciel będzie odchodził z przedpola. Takie działanie byłoby mu tylko na rękę”.

Dnia 6 września dywizje 1-szej linii rozpoczęły ruch naprzód, wychodząc spoza linii Maginot, za którą się skoncentrowały<sup>38</sup>.

37. Przedstawiony na podstawie pamiętników gen. Gamelin, t. III, str. 57 i dalsze.

38. W dniu 5 lub 6 września zgłosił się w Naczelnym Dowództwie w Warszawie szef wojskowej misji francuskiej, generał Fauray, z depeszą od generała Gamelin, w której naczelny wódz francuski zawiadamiał oficjalnie, że rozpoczyna działania o ograniczonym zakresie, do których zobowiązał się w umowie wojskowej.

W nocy z 6 na 7 września wysunięte elementy przekroczyły granicę, nie napotykając poważniejszego oporu nieprzyjaciela. Jednakowoż strażę przednie natknęły się wkrótce na pola minowe, co, jak podaje generał Gamelin, opóźniało akcję znacznie więcej aniżeli opór nieprzyjaciela.

Od dnia 9 września 4-ta Armia i lewe skrzydło 5-tej znajdowały się na ogólnej linii Carlsbrunn, występ Cadenbronn, Liederschiedt. Wobec tego dowódca Grupy Armii Nr 2 dał 4-tej Armii rozkaz dojścia do kontaktu z pozycją Zygfyda pomiędzy występem Cadenbronn (naprzeciw Sarrebrück) i zachodnim brzegiem Wogezów. Pierwszym przedmiotem do osiągnięcia była linia Spicheren - Breitfurt - Hornbach - Rolbing. O żadnym poważniejszym oporze nieprzyjaciela w tym ruchu gen. Gamelin nie wspomina.

Bardziej na lewo 3-cia Armia rozpoczęła działania straży przednich w kierunku rzeki Sarre (między Sarrebrück a Merzig). Napotkały one na opór wysuniętych ubezpieczeń nieprzyjaciela i od razu stanęły, czekając na wzmocnienia.

„Można było uważać — pisze gen. Gamelin — że około 15 dywizji czynnych było już zaangażowanych w działaniach”.

Naczelnym wódz francuski uważał, że działaniami tymi przekroczył, przynajmniej w dziedzinie wojsk lądowych — jak powiada — obietnice dane sojusznikom polskim, w myśl których ofensywa głównymi siłami miała się rozpocząć od 15-go dnia mobilizacji, tzn. 16 września. Wyraz temu dał w liście z dnia 10 września, przeznaczonym dla polskiego Naczelnego Wodza, a skierowanym do attaché wojskowego w Paryżu, płk. dypl. Fydy, w którym pisze dosłownie (tom III, str. 60):

„1) Więcej niż połowa naszych dywizji czynnych frontu północno-wschodniego jest zaangażowana w walce.

„Od chwili przekroczenia naszej granicy Niemcy stawili nam zacięty opór (*résistance vigoureuse*). Mimo to idziemy naprzód. Ale zostaliśmy zaangażowani w wojnę pozycyjną, mając przed sobą zorganizowanego nieprzyjaciela, a nie dysponując jeszcze całością potrzebnej artylerii.

„Jeńcy zeznają, że Niemcy wzmacniają swój front bojowy nowymi wielkimi jednostkami.

„2) Działania lotnicze rozpoczęły się od początku w łączności z działaniami naziemnymi. Mamy świadomość, że wiążemy przed sobą poważną część lotnictwa niemieckiego.

„Wyrzodziłem zatem obietnicę rozpoczęcia ofensywy głównymi moimi siłami 15-go dnia mobilizacji. Niczego więcej nie mogłem zrobić”.

Ten list naczelnego wodza sojuszniczego wojska francuskiego musi budzić smutne refleksje. — „Zacięty opór nieprzyjaciela — mimo to idziemy naprzód”. Sam gen. Gamelin podał poprzednio, że 4-ta Armia i lewe skrzydło 5-tej nie napotykały

poważniejszego oporu, jedynie pola minowe. Straże przednie dywizji 3-ciej Armii, skoro tylko natknęły się na opór wysuniętych ubezpieczeń niemieckich, zaraz stanęły na miejscu, czekając na wzmocnienia. To się nazywa marsz naprzód mimo zaciętego oporu! — „Działania lotnicze rozpoczęły się od początku”. Widzieliśmy jak ta sprawa wyglądała. Więc chyba chodzić tu mogło jedynie o loty rozpoznawcze nad linią Zygfrida, a te z pewnością nie wiązały „poważnej części lotnictwa niemieckiego”. — „Wyprzedziłem obietnicę rozpoczęcia ofensywy głównymi moimi siłami 15-go dnia mobilizacji”. Zaangażowanie 15 dywizji piechoty na 85, znajdujących się na froncie niemieckim, to się nazywa ofensywa głównymi siłami naczelnego wodza! Sam w swych instrukcjach nazywał te działania *actions préliminaires*, operacjami początkowymi, a nie ofensywą głównymi siłami, która miała się rozpocząć dopiero po dojściu do kontaktu z pozycją Zygfrida.

List ten, powiedzmy oględnie, bardzo nieściśle oddawał rzeczywistą sytuację i prawdopodobnie był napisany raczej by „*ne pas décourager nos alliés*”. Działania, szumnie nazwane przez gen. Gamelin ofensywą głównymi siłami, która napotkała na zacięty opór nieprzyjaciela, naczelne dowództwo niemieckie określiło jako potyczki między liniami.

Dnia 12 września naczelnny wódz francuski wydaje instrukcję osobistą do dowódcy frontu północno-wschodniego, gen. Georges'a (tom III, str. 66):

„Sytuacja ogólna, wynikająca z przebiegu wypadków w Polsce, nie narzuca już nam potrzeby zapewnienia sobie podstawy do ewentualnego natarcia na linię Zygfrida i zwiększa nasze zagrożenie”. W związku z tym gen. Gamelin nakazuje wstrzymanie dalszego ruchu naprzód, zorganizowania obrony w odpowiedniej odległości od pozycji niemieckiej (ażeby uchronić się przed przeciwnatarciami nieprzyjaciela spoza linii Zygfrida), a nawet przewiduje cofnięcie się na fortyfikacje linii Maginot. Dodaje, że gdyby Niemcy gros swoich sił aktywnych zaangażowali w dalszym ciągu na Bałkany „nic nam nie przeszkodzi w zorganizowaniu zdobytego terenu”. Najwyższa Rada („*Conseil Suprême*”) zatwierdziła tę decyzję tego samego dnia. Anglicy *se déclarent heureux*.

Dzień 12 września, stwierdza gen. Gamelin, oznacza koniec pierwszej fazy wojny, tzn. ataku całości sił, który był przewidziany między Wogezami a Luxemburgiem.

A więc wtedy, gdy polski sojusznik zмага się samotnie z przygniatającą potęgą prawie całości sił niemieckich wdzierających się coraz dalej w głąb Polski, naczelnny wódz francuski, którego dotychczasowe działania w niczym nie pomogły Polakom, czuje się już zwolnionym ze swych obowiązków i nie tylko wstrzymuje wszelki ruch naprzód, już tym samym idąc na rękę

Niemcom, ale nawet przewiduje cofnięcie się na linię Maginot. Nie chce wykorzystać dla siebie, dla Francji, jedynej okazji, którą mu daje zaangażowanie głównych sił nieprzyjaciela na odległych terenach operacyjnych. Myśli tylko kiedy jak najprędzej będzie mógł swoje wojska schować za zbawienną linię Maginot.

Jednakowoż już w parę dni później, bo 15 września, następuje pewna refleksja. W instrukcji wysłanej tegoż dnia do generała Georges'a pisze, że:

„... rozwój wypadków (na froncie polskim) pozwala obecnie przypuszczać, że gros wojsk niemieckich będzie jeszcze przez poważniejszy okres czasu (*un temps appréciable*) zaangażowane w odległych operacjach w Polsce, a może nawet zwróci się przeciwko Rumunii... W takim wypadku nie wolno by nam było pozostawać w całkowitej bierności... Już w najbliższym czasie może okazać się gwałtowna potrzeba posunięcia się naprzód na froncie 3-ciej Armii w celu zdobycia punktów obserwacyjnych, panujących nad rzeką Sarre. Opanowawszy ten rejon będziemy mogli mniej obawiać się tam poważniejszych przeciwnatarć aniżeli na froncie 4-tej Armii. Tak samo trzeba będzie wybrać części linii Zygfryda, na których będziemy mogli przeprowadzić doświadczenia nad działaniem niszczącym ognia naszej artylerii różnych kalibrów (i to z najmniejszymi stratami)”.

A więc już nie zupełna bierność, ale przynajmniej przełtyk jakiegoś ruchu naprzód. Co prawda, nie w celu wykorzystania związania głównych sił niemieckich na wschodzie do zdecydowanego uderzenia, a wyłącznie dla polepszenia sobie warunków obrony i stworzenia możliwości strzelań doświadczalnych. Ale w każdym razie lepsze to niż dawanie Niemcom zupełnej już pewności, że nic im nie grozi na zachodzie.

W dniu 16 września zgłosił się w Naczelnym Dowództwie polskim w Kołomyi, szef wojskowej misji francuskiej, gen. Faury z oświadczeniem, że wysłał do swych władz raport, w którym stwierdził, że sytuacja na froncie naszym ulega poprawie i że o ile będziemy mieli kilka dni czasu na przeprowadzenie wydanych zarządzeń (zorganizowanie obrony na tzw. przyczółku rumuńskim, tzn. na linii Stryja i Dniestru), to potrafimy utrzymać się w Małopolsce Wschodniej i skupić tam znaczniejsze siły, co stworzy nam nowe możliwości działania. Równocześnie podał nam do wiadomości, że rozpoczęcie ofensywy francuskiej zostało przesunięte na 20-ty dzień mobilizacji, gdyż przygotowania nie zostały jeszcze ukończone.

W instrukcjach, które gen. Gamelin podaje w swych pamiętnikach, nie ma żadnej wzmianki o ewentualnym rozpoczęciu właściwego uderzenia na linię Zygfryda. Przeciwnie, z treści ostatnio zacytowanej, z dn. 15 września wynika, że tego wcale nie zamierzał. Sądzę więc, że wiadomość, przekazana nam przez gen. Faury była z kategorii „*pour ne pas décourager nos alliés*”

i nie miała nic wspólnego z istotnymi zamiarami francuskiego naczelnego wodza.

O świcie dn. 17 września wojska sowieckie wkroczyły na teren Polski. „*C'est la fin*”, pisze gen. Gamelin. „Zachowanie się Sowietów zmieniło cały problem”.

W dniu 21szym pisze w swej instrukcji, że wydaje się iż gros sił niemieckich znajduje się jeszcze na froncie wschodnim; jeżeli zwróci się ono przeciwko Francji, to bitwę obronną trzeba będzie przyjąć nie gdzie indziej jak tylko na linii Maginot. Liczy, że nieprzyjaciel będzie potrzebował około trzech tygodni na przewiezienie swych wojsk z frontu wschodniego. Tyle samo mniej więcej czasu potrzeba by było na przegrupowanie własnych sił. W związku z tym rezygnuje, jak pisze, z wszelkich zamiarów ofensywnych, tzn. z posunięcia frontu 3-ciej armii nad rzekę Sarre i dnia 24 września zatwierdza rozkaz dowódcy Grupy Armii Nr 2 przejścia do obrony na całym froncie.

#### UWAGI O DZIAŁANIACH SPRZYMIERZONYCH NA FRONCIE ZACHODNIM

Podałem poprzednio do jakich działań zobowiązali się Francuzi i Anglicy w wypadku głównego uderzenia Niemiec na Polskę. Co z tego wykonali?

— W zakresie działań lotniczych — nic.

Z obawy przed bombardowaniem własnego terenu lotnictwo sojuszników nie rzuciło ani jednej bomby na Niemcy przez cały okres Kampanii polskiej, kiedy lotnictwo niemieckie bombardowało bez rozróżnienia nie tylko cele wojskowe ich sojusznika, ale również jego otwarte miasta i ludność cywilną. W ten sposób sojusznicy nasi pozostawili Niemcom zupełną swobodę działania i umożliwili im użycie głównych sił lotniczych na wschodzie, ułatwiając nieprzyjacielowi przeprowadzenie błyskawicznej i totalnej ofensywy przeciwko Polsce.

— W zakresie działań naziemnych:

Należy tu rozróżnić 2 fazy, do których się dowództwo francuskie zobowiązało:

- 1) wstępne działania ofensywne o ograniczonym zakresie (od 4 września),
- 2) ofensywa głównymi siłami (od 16 września).

Analiza zobowiązań francuskich z maja 1939 roku oraz instrukcji gen. Gamelin sprzed i z czasu Kampanii wskazuje, wbrew

jego twierdzeniom, że całość działań przeprowadzonych we wrześniu odnosiła się tylko do 1-szej fazy, a nie do ofensywy głównymi siłami.

W tym zakresie, odnośnie *rozpoczęcia* działań 1-szej fazy, dowództwo francuskie *formalnie* (z opóźnieniem paru dni) wypełniło zobowiązania umowy z maja 1939 roku.

Ale jak działania te były prowadzone?

Celem ich, jak stwierdza sam gen. Gamelin, było ulżyć siłom polskim, wiążąc względnie ściągając na front francuski jak najwięcej sił niemieckich. W sytuacji jaka istniała na froncie polskim, jedynie szybka, zdecydowana i energicznie prowadzona akcja mogłaby związać Niemców i zmusić do wzmacniania, od razu, od początku, słabych sił frontu zachodniego, a tym samym częściowo przynajmniej odciążyc front polski.

Tymczasem oddziały francuskie posuwały się zółwim krokiem. Czołowe dywizje dwóch armii (4-tej i 5-tej), mimo że nie napotykały żadnego poważniejszego oporu, zahamowały swój ruch naprzód a następnie w ogóle go wstrzymały jedynie z powodu min, które po drodze napotykały i obawy przed przeciwnatarciami niemieckimi.

Straże przednie 3-ciej Armii, napotkawszy na opór wysuniętych ubezpieczeń nieprzyjaciela, natychmiast stanęły i w ogóle nie poszły już naprzód. Całość działań, szumnie nazwanych przez gen. Gamelin „*l'offensive pour la Pologne*”, doprowadziła jedynie do zajęcia dwóch występów terenu niemieckiego i przez to wyrównania granicy. Na lewym skrzydle nawet nie przekroczono granicy. Do bezpośredniego kontaktu z niemiecką pozycją Zygfryda siły francuskie nigdzie nie doszły.

Czyż można się było spodziewać, że tak prowadzone działania spełnią cel, w jakim były podjęte? Czyż mógł Niemców zaniepokoić ślimaczy ruch wojsk francuskich, niedoprowadzony nawet do ich pozycji obronnych? Wystarczyły miny i ubezpieczenia niemieckie, żeby tę „ofensywę” zatrzymać, po co więc mieliby wzmacniać swój front i ściągać siły ze wschodu.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że naczelnemu dowództwu francuskiemu chodziło jedynie o formalne wykazanie, że wypełnia swe zobowiązania a nie o istotne dopomożenie sojusznikowi.

Nic dziwnego, że Niemcy, zachowanie się Francuzów nazwali zupełną beczynnością, a całą tę „ofensywę” potyczkami między liniami.

W umowie z maja 1939 roku gen. Gamelin zobowiązał się do rozpoczęcia ofensywy głównymi siłami od 15-go dnia mobili-

zacji (16 września). Motywował to czasem potrzebnym na ukończenie przygotowań, szczególnie na umieszczenie artylerii na stanowiskach. W pamiętnikach swych powiada, że nie mógł jej zacząć przed 20 września, gdyż przygotowania do niej nie były ukończone. Ale skąd to opóźnienie?

Tak mobilizacja jak i koncentracja francuska odbyły się bez żadnych zakłóceń, ściśle według planu i w terminach z góry przewidzianych. Rozpoczęcie wstępnych mobilizacji 26 sierpnia pozwalało przyspieszyć początek wstępnych działań i mogło tylko ułatwić przeprowadzenie mobilizacji powszechnej i z nią połączonych transportów mobilizacyjnych.

Transporty koncentracyjne również nie były w niczym zakłócone. Ani jedna bomba nie spadła na francuskie linie kolejowe, ani na oddziały maszerujące drogami.

Żadne wypadkowe działania niemieckie nie utrudniły wstępnego rozwinięcia sił.

Sytuacja ogólna sprzymierzonych, nadzwyczaj ciężka na froncie polskim, a wyjątkowo dogodna na froncie francuskim, wymagała jak najszybszego działania, co gen. Gamelin podkreśla kilkakrotnie ze szczególnym naciskiem. Dlaczego więc działania wstępne prowadzone były tak powoli, a przygotowania do ofensywy głównymi siłami były tak opóźnione, że mogła się ona zacząć dopiero 20 września? Tego gen. Gamelin nie wyjaśnia.

Naczelnym wódz francuski zdawał sobie sprawę z tego, że Polska sama długo nie wytrzyma naporu prawie całości sił niemieckich. Mimo to, zamiast wzmocnić i przedłużyć opór sojusznika i sobie samemu w ten sposób ułatwić przeprowadzenie ofensywy, hamował działania wstępne i odkładał termin rozpoczęcia głównego uderzenia, uzależniając własne działania od sytuacji na froncie polskim, którą swoim kunktatorstwem tylko pogarszał.

Reasumując powody, dla których nie mógł, jakoby, interweniować skutecznie we właściwym czasie, gen. Gamelin tak ujmuje zagadnienie:

„Nie mogliśmy rozpocząć przełamującego natarcia na linię Zygfryda przed 20 września. W tym czasie, już od ośmiu dni wszelki skutecznie możliwy opór wojska polskiego był złamany, a interwencja Rosji wykańczała dzieło armii niemieckiej. Nasi przeciwnicy zyskiwali możliwość przzerwarcenia głównego wysiłku przeciwko nam... Z punktu widzenia działań lądowych, zachowanie Sowietów zmieniło cały problem”.

Pomińmy na razie sprawę wkroczenia Sowietów. O tym gen. Gamelin przed 17 września nie wiedział i to nie mogło wpływać na jego decyzje przed tą datą.



Powody zatem zaniechania ofensywy, podane przez gen. Gamelin, sprowadzają się do dwóch spraw:

- 1) złamanie oporu polskiego od 12 września, wskutek czego ofensywa na Zachodzie już w niczym Polsce pomoc nie mogła,
- 2) Niemcy zyskiwali możliwość przerwienia głównych sił na zachód, wskutek czego znikały dogodne dotychczas warunki przeprowadzenia ofensywy.

Szansę pomocy Polsce i przedłużenia jej oporu istniały aż do chwili wkroczenia Sowietów. Dla Niemców utrzymanie linii Zygryda miało tak podstawowe strategiczne znaczenie, a siły, które mieli na zachodzie były tak słabe, że z chwilą ruszenia ofensywy musieliby natychmiast zacząć je wzmacniać (nawet wcześniej, gdyby działania wstępne Francuzi prowadzili energicznie i zdecydowanie). Odciążenie musiałoby się dać odczuć niezwłocznie na naszym froncie nie tylko odnośnie lotnictwa bombowego, ale również i wojsk lądowych. Były one bowiem zaangażowane głęboko w kraju i przy zniszczeniu linii kolejowych na terenie Polski, powrót ich do stacji załadunkowych na granicy niemiecko-polskiej musiałby trwać dość długo. Poza tym, meldowane oznaki zwolnienia tempa ruchu wielkich jednostek pancernych wskazywały na coraz większe trudności jakie stawały przed Niemcami w związku z ich zaopatrzeniem oraz stratami i zużyciem sprzętu motorowego. Wytworzona w ten sposób sytuacja na froncie polskim ułatwiłaby nasz manewr, zdążający do skupienia sił w Małopolsce Wschodniej a tym samym umożliwiłaby przedłużenie naszego oporu i z tym połączone związanie części sił niemieckich na naszym froncie. Że naczelny wódz francuski musiał o tym wiedzieć, świadczy zacytowane poprzednio oświadczenie gen. Faury oraz jego własna instrukcja z dnia 15-go, w której pisał, że „rozwój wypadków (w Polsce) pozwala obecnie przypuszczać, że główne siły niemieckie będą jeszcze przez poważniejszy okres czasu zaangażowane w odległych operacjach w Polsce”. A zatem dnia 15-go nie uważał, że „wszelki skutecznie możliwy opór wojska polskiego był złamany” i podawanie tego jako przyczyny zaniechania działań zaczepnych nie może być argumentem przekonującym.

Co się tyczy możliwości szybkiego przerwienia sił niemieckich na front zachodni, to groźba ta w tym okresie nie była tak bliska aby mogła stanowić dostateczny powód do zaniechania ofensywy. Dnia 15-go gen. Gamelin przewiduje, że główne siły niemieckie będą jeszcze przez dłuższy czas zaangażowane głęboko w Polsce. Jak sam powiada w innym miejscu, obliczał, że transport kolejowy tych sił ze wschodu na zachód musiałby trwać

około trzech tygodni. Zatem według jego własnych obliczeń, co najmniej miesiąc czasu musiałby upłynąć, zanim by gros sił niemieckich mogło się znaleźć na froncie zachodnim<sup>39</sup>. Był to chyba wystarczający czas na przeprowadzenie ofensywy i przełamanie linii Zygfrйда, w tym czasie słabo jeszcze obsadzonej. Poza tym na froncie zachodnim Niemcy nie mieli żadnych jednostek pancernych, Francuzi zaś dysponowali około dwoma tysiącami czołgów.

Zatem obawa, ażeby przerzucenie głównych sił niemieckich nie uniemożliwiło francuskiej ofensywy, nie może być również przekonującym argumentem, usprawiedliwiającym decyzję jej zaniechania.

Gen. Gamelin czuje, zdaje się, że ta argumentacja nie jest przekonująca, gdyż na zakończenie ustępu omawiającego „*L'offensive pour la Pologne*”, nieco inne podaje powody. Pisze mianowicie:

„Jest rzeczą pewną, że gdybyśmy nie czuli dużej niższości w lotnictwie, którą spodziewaliśmy się wyrównać do wiosny dzięki wysiłkom naszym, a zwłaszcza Brytyjczyków, moglibyśmy atakować zdecydowanie (*à fond*) z końcem września, zanim by Niemcy przerzucili całość swych głównych sił ze wschodu” (t. III, str. 76).

A zatem jako ostateczny powód nieprzeprowadzenia ofensywy *à fond* (nawet po 17 września) podaje tym razem przewagę lotnictwa niemieckiego.

Przedstawiłem poprzednio jaki był stosunek ilościowy sił lotniczych francusko-brytyjskich do niemieckich. W lotnictwie myśliwskim mniej więcej 1 : 1, w lotnictwie bombowym 1 : 1,5 na korzyść Niemców. W czasie Kampanii polskiej, gdy gros lotnictwa bombowego było zaangażowane na froncie polskim i ponosiło tam straty, ewentualna przewaga niemieckich bombowców, nawet po odciążeniu ich części z frontu polskiego, nie mogłaby być tak wielką, ażeby uniemożliwić Francuzom ofensywę. Oczywiście, z chwilą likwidacji frontu wschodniego, sytuacja pod tym względem znacznie się pogarszała. Ale ten fakt tym bardziej przemawiał za aktywizowaniem i przyspieszaniem działań ofensywnych, jeżeli dowództwo francuskie naprawdę miało zamiar uderzać na Niemców.

Gen. Gamelin liczył, że sytuacja lotnicza państw Zachodu zmieni się zasadniczo na ich korzyść w ciągu zimy. To już

---

39. Podkreślić należy, że wielkie jednostki pancerne nieprzyjaciela nie mogłyby być natychmiast przerzucone i użyte na froncie zachodnim. Straty, które poniosły w Polsce, szczególnie w sprzęcie, były tak poważne, że dywizje te musiałyby mieć czas na otrzymanie uzupełnień, naprawę sprzętu itp.

mogło być tylko pobożnym życzeniem, które miało usprawiedliwić bezczynność we wrześniu.

Przemysły wojenne francuski i brytyjski dopiero przechodziły na produkcję wojenną, podczas gdy przemysł niemiecki już od dłuższego czasu pracował na pełnych obrotach wojennych. Należało więc raczej liczyć się z tym, że jeszcze przez szereg miesięcy, zanim przemysł państw zachodnich nie osiągnie pełnej wydajności wojennej, nie potrafi nadrobić zaległości i prześcignąć produkcji niemieckiej. Nie posiadam danych dotyczących produkcji samolotów po obu stronach, w ciągu zimy 1939/1940. Natomiast ciekawe informacje znajdują się w aktach procesu norymberskiego odnośnie niemieckich zapasów bomb lotniczych. Według zeznań gen. Milcha, Rzesza zaczynała wojnę mając zapas bomb na 5 tygodni działań. W Kampanii polskiej, lotnictwo niemieckie zużyło połowę całego zapasu tak, że po ukończeniu Kampanii dysponowało ilością bomb na dwa i pół tygodnia działań. Główną ilość bomb, zrzuconych na Holandię, Belgię i Francję w czasie ofensywy w 1940 roku, wyprodukowano dopiero w zimie.

Tymczasem strach przed niemieckimi bombami sparaliżował wolę dowództwa francuskiego do tego stopnia, że nie tylko nie dotrzymało ono zobowiązań w stosunku do Polski, ale zaniechało ofensywy, która mogła zasadniczo zmienić sytuację strategiczną na korzyść sprzymierzeńców.

Czyż nie nasuwa się tu analogia z 1936 rokiem? W jednej z rozmów, jaką miałem wówczas z szefem Sztabu wojska francuskiego, gen. Colson, zapytałem go dlaczego Francja nie reagowała czynnie na remilitaryzację Nadrenii? Na to otrzymałem odpowiedź, że obawiano się niemieckiej przewagi lotniczej. Dziś wiemy<sup>40</sup>, że Niemcy zajęli Nadrenię jedną dywizją piechoty, a na zachodni brzeg Renu wysłali zaledwie trzy bataliony wojska. Nawet tylko osłonowe wojska francuskie, jak twierdzi gen. Jodl, byłyby z miejsca zlikwidowały oddziały niemieckie.

Jest rzeczą jasną, że po wkroczeniu Sowietów do Polski żadne działanie ofensywne na zachodzie nie mogło już Polsce pomóc. Jednakowoż na sprawę ofensywy francuskiej w 1939 roku nie można patrzeć tylko jako na działanie związane z Polską i z wypełnieniem zobowiązań w stosunku do niej. Nie można jej traktować jako jakiejś uciążliwej ofiary, która nic nie dawała ogólnej sprawie sojuszniczej, a którą Francja miała złożyć tylko ażeby pomóc swemu sojusznikowi. Nazywanie jej „*l'offensive*

---

40. *Trial of the Major War Criminals before The International Military Tribunal. Nuremberg. Published at Nuremberg, Germany. 1947, 8. 42 tomy, Tom XV, str. 352.*

*pour la Pologne*”, jak to robi gen. Gamelin w swych pamiętnikach, jest bardzo jednostronne i niewłaściwie zacieśnia jej cel i znaczenie.

Ofensywa, którą Francja miała przeprowadzić w chwili gdy główne siły niemieckie były zaangażowane na wschodzie, była dla Zachodu, w układzie politycznym istniejącym w 1939 roku, jedyną okazją, która mu umożliwiała przejęcie inicjatywy w swoje ręce i osiągnięcie rezultatów, które mogły mieć może nawet decydujący wpływ na dalszy przebieg wojny. Francja w swym własnym interesie powinna była od samego początku przyspieszać działania i prowadzić je jak najbardziej energicznie i zdecydowanie, bez opóźnień i straty cennego czasu, by wykorzystać okres, w którym posiadała decydującą przewagę na swym froncie. Lecz na to trzeba było ze strony dowództwa francuskiego zdecydowanej woli walki, energii i przeświadczenia, że bezczynnością i kunktatorstwem niczego Francja osiągnąć nie mogła, tylko pogorszyć własną sytuację.

Pamiętniki gen. Gamelin wskazują jednak że tego zdecydowania i tego przeświadczenia naczelny wódz i najwyżsi dowódcy francuscy nie mieli. Mimo że podkreśla szereg razy, że siły i wyposażenie wojska francuskiego pozwalały na przełamanie linii Zygryda, mimo że fakt niedojścia do ofensywy głównymi siłami stara się tłumaczyć różnymi, niezależnymi od niego przyczynami, to jednak po przestudiowaniu jego pamiętników musi się dojść do przekonania że tej ofensywy w ogóle wcale nie chciał przeprowadzać (mimo że się do niej zobowiązał).

Zatrzymując w dniu 12 września działania wstępne z powodu, jak twierdzi, sytuacji w Polsce, i wspominając nawet o możliwości wycofania się za linię Maginot, liczy się z możliwością dalszego działania głównych sił niemieckich na Bałkany. Nie zamierza jednak wykorzystać dla własnej ofensywy zaangażowania się nieprzyjaciela na tak odległym terenie operacyjnym a przewiduje jedynie bierne umocnienie się w zajęтым terenie. Dnia 15 września liczy, że główne siły niemieckie będą jeszcze przez dłuższy czas zajęte w dalekich operacjach w Polsce a może zaangażują się na Rumunię, ale zamierza wykorzystać to jedynie do poprawienia swej wysuniętej pozycji obronnej i przeprowadzenia strzałów doświadczalnych na umocnienia linii Zygryda.

W świetle tych faktów motywowanie niedojścia do skutku ofensywy na tę linię przyczynami od niego niezależnymi, może być jedynie pokrywaniem zasadniczej przyczyny — bierności dowództwa i braku woli walki.

Bezczynność i pozostawienie nieprzyjacielowi zupełnej inicjatywy i swobody działania nie mogły dać dobrych rezultatów nie

tylko pod względem pomocy Polsce ale z punktu widzenia całości wojny.

Toteż zachowanie się sił francuskich w czasie Kampanii Wrześniowej było zupełnie niezrozumiałe dla naczelnego dowództwa niemieckiego. W procesie norymberskim b. feldmarszałek Keitel zeznawał<sup>41</sup>:

„My żołnierze oczywiście zawsze oczekiwaliśmy uderzenia ze strony mocarstw zachodnich, tzn. Francji, w czasie kampanii w Polsce i byliśmy bardzo zaskoczeni, że na Zachodzie, poza nielicznymi potyczkami pomiędzy linią Maginot i wałem zachodnim (linią Zygfryda), nic się w rzeczywistości nie działo, mimo że wzdłuż całego frontu zachodniego od granicy holenderskiej aż do Bazylei mieliśmy jedynie 5 dywizji poza stałymi siłami obsadzającymi fortyfikacje wału zachodniego (sprostowane na 20 dywizji łącznie z odwodami w Nadrenii i zachodnich okręgach poza liniami). Tak więc, z punktu widzenia ściśle wojskowego, atak francuski w czasie kampanii polskiej byłby napotkał jedynie wojskową przesłonę, a nie prawdziwą obronę.

Ponieważ nic podobnego (tzn. atak francuski) nie nastąpiło, my żołnierze uważaliśmy oczywiście, że państwa zachodnie nie miały poważnych zamiarów, ponieważ nie wykorzystały niezmiernie dogodnej sytuacji do działań wojskowych i nie przedsięwzięły nic poważnego przeciwko nam w czasie trzech do czterech tygodni, kiedy wszystkie niemieckie bojowe formacje były użyte na wschodzie”.

Podobnie zeznawał gen. Jodl, szef operacji w naczelnym dowództwie sił zbrojnych niemieckich<sup>42</sup>:

„Hitler sam miał wątpliwości w czasie kampanii polskiej. Także i on nie mógł znaleźć żadnego właściwego wytłumaczenia kompletnej bezczynności francuskich i angielskich sił we Francji, które prowadziły jedynie rodzaj udawanej wojny za pomocą swych komunikatów”. — „Siły (niemieckie) obsadzające wał zachodni linię (Zygfryda) były tak słabe, że nie mogły nawet obsadzić wszystkich obiektów”. — „Nasz zapas amunicji był tak śmiesznie mały, że wyszliśmy cało tylko dlatego, że nie było bitwy na zachodzie”. — „Jeżeliśmy się nie załamali w 1939 roku, to tylko dlatego, że w czasie kampanii polskiej około 110 dywizji francuskich i brytyjskich na zachodzie stało zupełnie bezczynnie naprzeciw 23 dywizji niemieckich”.

Hans B. Gisevius, zacięty wróg Hitlera i nazistów, który w czasie wojny był przydzielony do centrali niemieckiego wywiadu a biorąc czynny udział w spisku na Hitlera był w ścisłym kontakcie z b. szefem sztabu wojska niemieckiego gen. Beckiem, w swej książce<sup>43</sup> pisze:

„... Postawa polska (we wrześniu 1939 roku) musi być uznana za godną podziwu w świetle oporu jaki przeciwstawiły napastnikom niektóre później

41. *Trial of the Major War Criminals before The International Military Tribunal*. Tom X, str. 519.

42. *Idem*. Tom XV, str. 349-357, 372, 280.

43. Hans B. Gisevius, *Bis zum bitteren Ende*. Wasmuth Verlag. Zürich, 1946, 2 tomy (II tom, str. 144).

napadnięte kraje, mimo że mogły już korzystać z doświadczeń. Tak jak polscy lotnicy, którzy w czasie blitzu w jesieni 1940 roku nad Anglią wybili się na czoło walczącej Europy, tak samo armie polskie we wrześniu 1939 roku wniosły do sprawy Europy wkład, którego nie wolno pomniejszać. Było godne pożałowania, że wkład ten tak bezużytecznie zamrnowano; gdyby go wykorzystano w pełni, kto wie czy już wówczas na polach bitew Wschodu nie otwarto by drzwi dla wolności Europy.

Oczywiście konieczne do tego było współdziałanie europejskie. Fakt, że go zabrakło, wbrew wszystkim poprzednim obietnicom państw zachodnich, jest drugim, który powinien był nas ostrzec przed przecenieniem tej pierwszej kampanii. Nigdy nie wolno nam było traktować w odosobnieniu wojny polskiej ani tzw. zwycięstwa Hitlera, które tam odniósł. W rzeczywistości udało się kalkulacja ryzykanta. Wiemy o tym, że Hitler postawił wszystko na jedną kartę, że Anglicy i Francuzi czynnie nie wystąpią... kiedy Gamelin zwlekał i nie odważył się wkroczyć — Hitler wygrał grę”.

Jednak za postawę Francji we wrześniu 1939 roku nie można obciążać odpowiedzialnością jedynie gen. Gamelin. Bitwa ta, jak słusznie twierdził Churchill, została przegrana już kilka lat wcześniej przez bierność rządów francuskiego i brytyjskiego w kolejnych kryzysach lat 1933, 1936 i 1938. Bierność i bezwład polityki *appeasement*'u, która w ciągu tych lat poddawała się wszystkim bezprawnym inicjatywom i agresjom Hitlera, udzieliła się tak umyślnie najwyższym dowódców sojusznicych, że w chwili decydującej nie potrafili zdobyć się na czyn, którego wymagała sytuacja.

### SOJUSZNICZY BILANS KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

Powojenna literatura pamiętnikarska i historyczna Zachodu na ogół przedstawia Kampanię polską jako izolowane działanie wojenne, które nie miało żadnego znaczenia dla całości wojny, niczego nie wniosło do wysiłku wojennego państw zachodnich a tylko wykazało, że sojusz polsko-brytyjsko-francuski był sojuszem dla Zachodu bezwartościowym a nawet uciążliwym.

Niekiedy nawet pomija się milczeniem zobowiązania, jakie Francja i Anglia miały w stosunku do Polski, a których nie wypełniły mimo solennych obietnic. Jeżeli się o nich wspomina to tylko po to, ażeby winę niewypełnienia ich przerzucić na Polskę, która krótkim swoim oporem nie dała jakoby Zachodowi czasu na wywiązanie się z jego zobowiązań.

Darmo szukać w literaturze naszych sojuszników uczciwego bilansu września, który jasno wskazuje, że Polsce w jej zmaganiach Zachód nie dał nic, Polska zaś Zachodowi bardzo wiele, a jeżeli nie potrafił on wykorzystać możliwości, które mu dała postawa i samotna walka Polski, to winę tego przypisać musi tylko sobie.

Dzisiaj wiemy, że Hitler chciał najpierw uderzyć na Francję a dopiero potem po kilku latach zwrócić się na Wschód. Liczył na ułożenie możliwych stosunków z Polską, ażeby zwalczyć najpierw Zachód. Jednak stało się dla niego jasne, że Polska zaatakują Niemcy, kiedy będą one zaangażowane na Zachodzie. Wskutek tego zmienił swój „ulubiony” (*sympathische*) plan i postanowił najpierw uderzyć na Polskę (Dokument 798 PS procesu norymberskiego).

Sama Kampania polska dała Zachodowi przede wszystkim możliwość spokojnego przeprowadzenia mobilizacji i koncentracji swych sił.

Zaangażowanie przeciwko Polsce głównych sił niemieckich, w tym całości wojsk pancerno-motorowych i pozostawienie na skutek tego na froncie zachodnim jedynie minimalnej ilości wojsk, dało Francji jedyną okazję, od razu na początku wojny, zadania Niemcom ciosu, który mógł mieć może nawet decydujący wpływ na dalsze losy wojny. Taka okazja już więcej powtórzyć się nie mogła. — Francja nie potrafiła jej wykorzystać.

Kampania polska dała Francji bezcennych 8 miesięcy spokoju, w których mogła podnieść wyszkolenie i zgranie swych zmobilizowanych jednostek, zwłaszcza rezerwowych, rozbudować swoje urządzenia obronne oraz rozwinąć produkcję przemysłu wojennego i nadrobić braki w uzbrojeniu i wyposażeniu. — Czasu tego Francja nie wykorzystała.

W Kampanii polskiej zastosowali Niemcy po raz pierwszy nową metodę prowadzenia wojny błyskawicznej za pomocą wojsk pancerno-motorowych i lotnictwa, metodę, która zadecydowała o ciągłych ich powodzeniach przez pierwsze trzy lata wojny i w ogóle nadała nowy charakter działaniom całej drugiej wojny światowej. Doświadczenia zdobyte na polach walki w Polsce powinny być mieć kapitalne znaczenie dla Francji, odślanając przed nią nieznaną jej dotychczas możliwości taktyczne a zwłaszcza operacyjne, jakie atakującemu dawało użycie wielkich jednostek pancerno-motorowych, działających wspólnie z lotnictwem.

Przyznać trzeba, że Francuzi mogli mieć trudności w trafnym ujęciu doświadczeń z terenu Polski. Nastrój stworzony w Paryżu dookoła Kampanii Wrześniowej nie sprzyjał obiektywnemu rozpatrywaniu jej przebiegu i doświadczeń. Głoszone wówczas oficjalnie tezy, że przykłady z terenu Polski nie mogą znaleźć *żadnego* zastosowania na froncie zachodnim, oraz że mówienie o wojnie błyskawicznej na Zachodzie jest absurdem, musiały wywrzeć swój wpływ na opinię francuskiego dowództwa tym bardziej, że były mu z wielu względów na rękę i odpowiadały



jego wierze w słuszność doktryn opartych na doświadczeniach pierwszej wojny światowej. Świadczy o tym następujący ustęp studium, w którym sztab francuski ujął doświadczenia, zebrane na terenie Polski:

„Sposoby prowadzenia walki, zastosowane przez wojsko niemieckie w Polsce, odpowiadają specjalnym warunkom... Na froncie zachodnim operacje przybiorą inny wygląd”.

Mimo tak kategorycznego twierdzenia, dowództwo francuskie nie zbagatelizowało jednak w całości doświadczeń polskich. W wymienionym studium czytamy: „może się jednak zdarzyć, że na niektórych przynajmniej częściach frontu metody Kampanii polskiej zostaną na nowo zastosowane”. W związku z tym, tak we wspomnianym studium jak też w szeregu luźnych instrukcji, które gen. Gamelin cytuje w swej książce, dowództwo francuskie podaje w jaki sposób należy wzmocnić obronę ażeby mogła ona wytrzymać uderzenia zmasowanych czołgów i lotnictwa szturmowego.

Jednak w instrukcjach tych uderza jedna nuta przewodnia — wszystkie wysuwane wnioski odnoszą się tylko do drobiazgowej dziedziny taktycznej; o szerszych wnioskach natury operacyjnej nie ma w nich mowy. Dotyczą one prawie wyłącznie udoskonalenia urządzeń i organizacji obronnych w obrębie pozycji głównego oporu. Jednym słowem, wnioski z działań wybitnie ruchowych Francuzi nagięli do swej doktryny wojny pozycyjnej. Nie umieli nawet przypuścić, że przy nowych środkach i sposobach walki, Niemcy potrafią przebić ich pozycję obronną i że także na ich froncie działania będą mogły przyjąć charakter ruchowy. A jednak z pierwszej wojny światowej mieli przecież doświadczenia, że nawet najlepiej i najsilniej zorganizowane pozycje mogą być przełamane. A wtedy ich metody przeciwdziałania musiałyby się okazać zupełnie nieskuteczne wobec piorunującej szybkości w wykorzystaniu powodzenia i w prowadzeniu pościgu przez wielkie jednostki pancerne wspólnie z lotnictwem. Tej formy walki nie było w pierwszej wojnie i Francuzi zupełnie nie byli do niej przygotowani.

Gwałtowność i szybkość uderzenia z zaskoczeniem, kontynuowanie natarcia i dalekiego pościgu bez oglądania się na skrzydła i tyły, niedanie czasu na zorganizowanie przeciwdziałania czy stawienia nowego oporu, dezorganizacja głębokich tyłów, dowodzenia i w ogóle całego systemu obronnego — na tym właśnie polegała wojna błyskawiczna i to było najistotniejsze w metodzie niemieckich operacji w Polsce.



Tu, w tej najistotniejszej dziedzinie, Francuzi nie wykorzystali doświadczeń z Polski, nie przemyśleli i nie zastosowali nowych metod obrony na głębokość w znaczeniu operacyjnym, a nie tylko taktycznym i to w głównej mierze zemściło się na nich w tragicznych dniach maja 1940 roku.

## Rozdział V

### LISTY PRYWATNE GEN. STACHIEWICZA

Gen. Stachiewicz został internowany przez Rumunów w małej miejscinie SLANIC-PRAHOVA na północ od Ploesti, 24 września 1939 roku.

6 stycznia 1940 uciekł z obozu internowania i przez 2 miesiące ukrywał się w Bukareszcie.

Nie mogąc korzystać z pomocy ambasady polskiej, wyrobił sobie przy pomocy przychylnych mu ludzi fałszywy paszport i pod przybranym nazwiskiem wyjechał pod koniec lutego 1940 roku przez Jugosławię, w celu dotarcia do Paryża i zgłoszenia się do służby wojskowej.

Na skutek choroby zatrzymał się w Belgradzie, gdzie zawiadomił o swych zamiarach poselstwo polskie. Osobistym rozkazem gen. Sikorskiego zastał zatrzymany w Belgradzie, niedopuszczony do wojska, natomiast skierowany do Algerii, gdzie na żądanie nowego rządu polskiego w Paryżu został internowany przez Francuzów. Przebywał w Algierii do końca 1943 roku.

Postanowiłem dołączyć do tego tomu kilka prywatnych listów gen. Stachiewicza dotyczących tego okresu, gdyż uważam, że metody stosowane przez rząd gen. Sikorskiego wobec byłego Szefa Sztabu Naczelnego Wodza są przyczynkiem do historii, który daje świadectwo „jak to naprawdę było”.

(B. St.).

---

LIST GEN. STACHIEWICZA DO PRZEWODNICZĄCEGO KOMISJI HISTORYCZNEJ SZTABU GŁÓWNEGO W LONDYNIE, POD DATĄ 11 PAŹDZIERNIKA 1964 ROKU, ZAWIERAJĄCY UWAGI CO DO NADESŁANEGO MU MASZYNOPISU DAJSZEJ CZĘŚCI „POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH” (TOMU I-go, CZĘŚCI 4-tej, ROZDZIAŁU 1-go)

Proponowany tekst brzmi:

„Sprawa ta (roli polskich czynników opozycyjnych w interno-

waniu w Rumunii naczelnych władz państwowych i wojskowych) nie jest dotychczas wyjaśniona. W każdym razie nie ma — jak dotąd — dowodów, że akcja tego rodzaju odegrała w tej sprawie rolę decydującą...”.

Akcję tych czynników w owym czasie i później odczuło gorzko na własnej skórze zbyt wielu ludzi, żeby można ją było zbagatelizować i w historii przejść nad nią do porządku dziennego w ogólnikowym zdaniu. Czynniki te starają się przerzucić winę za zatrzymanie w Rumunii i niedopuszczenie do Francji całego szeregu przedstawicieli i zwolenników pomajowych władz państwowych i wojskowych na Rumunów, czy Francuzów.

Zapewne tak Rumuni pod naciskiem niemieckim, jak i Francuzi w dużej mierze pod wpływem polskiej opozycji, odegrali tu znaczną rolę, ale pierwsze skrzypce w tym smutnym koncercie i inicjatywa były w rękach opozycyjnych czynników polskich.

Wiadomo, że Rumuni odnosili się przychylnie do Polaków i starali się raczej o zachowanie form aniżeli treści przyjętych zobowiązań neutralności. Mimo nacisków niemieckich można było uzyskać od nich bardzo wiele drogą różnych wpływów i sposobów. Ale tych możliwości nie chciały wykorzystać w stosunku do przedstawicieli państwowych i wojskowych władz polskich, te polskie czynniki opozycyjne (a za nimi niektóre osobistości polityczne francuskie), którym zależało na tym, by nie dopuścić do Francji dawnych władz polskich.

Nie ma danych na to, żeby Francuzi z własnej inicjatywy sprzeciwiali się ich przyjazdowi do Francji. Gen. Faury, w swym liście do mnie, pisanym w Kutach w nocy z 17 na 18 września, uważał za zupełnie oczywisty nasz przejazd do Francji, skąd Marszałek Śmigły będzie prowadził dalszą walkę z Niemcami. Francuskie czynniki polityczne, chętne opozycyjnym politykom i nowym władzom polskim, szły im bardzo na rękę, dając wizy tylko osobom przez nie wskazanym. Oczywiście wolały mieć u siebie nowy rząd polski, złożony z ludzi, którzy całą winę za klęskę Polski składali na barki poprzedniego rządu i naczelnego dowództwa, a tym samym rozgrzeszali Francję z niedotrzymania umów sojuszniczych, zawartych z poprzednim rządem, przemilczając w ogóle ich istnienie. Dowodem takiego postępowania nowego rządu polskiego jest fakt następujący. Płk dypl. Jaklicz po przyjeździe do Francji (drogą prywatną) wręczył tekst tajnej umowy wojskowej francusko-polskiej z maja 1939 roku osobiście generałowi Sikorskiemu w październiku lub listopadzie

1939 roku. Generał potraktował widocznie ten dokument tak tajnie, że poza nim nikt z Polaków, którzy znaleźli się we Francji, o istnieniu tej umowy nie wiedział. Kiedy bowiem, w 1944 roku, po przyjeździe do Londynu, składałem zeznania przed „Komisją dla badań przyczyn klęski wrześniowej”, która funkcjonowała od końca 1939 roku, zostałem zaskoczony pytaniem sędziego śledczego Liniewicza, czy Polska miała z Francją jakieś umowy wojskowe na wypadek wojny. Gdy mu podałem z pamięci treść umowy z maja 1939 roku z trudem ukrywał zdumienie, że po czterech latach badań i dochodzeń Komisji nie jest wiadomo o istnieniu takiej umowy. Odnosząc wrażenie, że nie dowierza moim słowom, poradziłem mu ażeby zwrócić się do Ministerstwa Obrony Narodowej, gdzie z pewnością odnośny dokument się znajduje. Po pewnym czasie powiedział mi, że w Ministerstwie Obrony Narodowej oświadczono mu, że takiego dokumentu nie ma.

Ale wróćmy do spraw rumuńskich. Historie, które sam przeżyłem wówczas i później, ilustrują jaskrawo sposób w jaki czynniki opozycyjne, które następnie utworzyły rząd polski w Paryżu, odnosiły się do przedstawicieli dawnych władz polskich i rolę jaką odegrały w niedopuszczeniu ich do Francji.

Do Czerniowiec przyjechałem 20 września, po jednodniowym zatrzymaniu się w Storożyńcu. Tak tu, jak i tam widziałem kompletny chaos, który panował wśród władz rumuńskich, zaskoczonych nagłym napływem polskich żołnierzy i uchodźców. Wszyscy wydawali zarządzenia na własną rękę. Zaprowiantowanie żołnierzy i uchodźców cywilnych właściwie nie istniało, a trudności w wymianie złotych na leje powodowały wypadki sprzedaży sprzętu wojskowego, samochodów, czy ich części, niekiedy nawet broni, pokątnym handlarzom, którzy się wszędzie kręcili. Całość robiła wrażenie zupełnego rozprzężenia, które w ogólnym podenerwowaniu i podnieceniu tak Polaków, jak i Rumunów mogło doprowadzić do wybuchu awantur, które już wisiąły na włosku. Moje interwencje u miejscowych wojskowych władz rumuńskich załatwiły częściowo najbardziej palące potrzeby, ale propozycja utworzenia na miejscu wspólnych rumuńsko-polskich komisji dla regulowania zdawania i odbioru sprzętu wojskowego i broni, zaprowiantowania żołnierzy i umożliwienia im wymiany pieniędzy według ustalonego kursu, organizacji transportów itp., nie dawała większych rezultatów. Wobec tego zwróciłem się telefonicznie do attachatu wojskowego w Bukareszcie z żądaniem, żeby attaché względnie jego zastępca przyjechał natychmiast do Czerniowiec, by z władzami rumuńskimi uregulować na miejscu te palące sprawy.

„W dniu 21 września, przyjechał do Czerniowiec mjr dypl. Zimnał, pomocnik attaché wojskowego ppłk dypl. Zakrzewskiego, i doręczył mi jego list, w którym ten ostatni twierdząc, że Naczelny Wódz i Szef Sztabu powinni być oddani pod sąd polowy, za to co się stało, oraz uważając, że już od dawna praca naczelnych władz wojskowych była na fałszywych torach — odmawia mi prawa wydawania jakichkolwiek rozkazów. Na zapytanie moje skierowane do mjr. Zimnala, czy podziela to zdanie ten... odpowiedział, że również nie uważa mnie za swoją władzę i przełożonym jego jest Ambasador”. (Ustęp w cudzysłowie jest dosłownym odpisem z moich notatek zrobionych w miejscu internowania w Slanic-Prahova, w październiku 1939 roku).

Nieraz później zastanawiałem się, czy ten wyczyn obu podległych mi panów oficerów dyplomowanych wynikał z ich własnej inicjatywy, czy też był zrobiony pod wpływem innych czynników. Dopiero teraz światło na tę sprawę rzuciły mi wspomnienia radcy Ambasady polskiej w Bukareszcie, Alfreda Ponińskiego, ogłoszone w VI-tym *Zeszycie Historycznym* (Instytut Literacki w Paryżu, 1964) pod tytułem „Wrzesień 1939 roku w Rumunii”.

Cytuję ze str. 152 i 153 *Zeszytu* odpowiednie ustępy dotyczące ppłk. Zakrzewskiego: „Gen. Sikorski bawił w Bukareszcie zaledwie 48 godzin. (Uwaga moja: Generał przyjechał do Bukaresztu 18 wieczorem lub 19 rano). Był zatem w Bukareszcie w dn. 19 i 20, a może 21 września. ... zamieszkał w Ambasadzie francuskiej. Stamtąd nawiązał zaraz kontakt z attaché wojskowym Zakrzewskim, który aż do wyjazdu Generała do Paryża starał się go nie odstępować... Sikorski zaprosił Zakrzewskiego do udziału w szeregu narad, które odbył w Ambasadzie francuskiej. Przybył również w jego towarzystwie na Alea Aleksandru, na blisko dwugodzinną konferencję z amb. Raczyńskim... nie mogłem z Generałem rozmawiać w cztery oczy, bo Zakrzewski przybrał już pozę jego nieodstępnego powiernika...”. W związku ze swymi planami politycznego działania „Sikorski wymienił nazwiska szeregu osób... i prosił o ułatwienie im przedostania się do Francji... Ambasador zauważył, że Zakrzewski skrętnie notował te nazwiska należące do paru znanych zwolenników 'Frontu Morges' oraz innych przeciwników 'Sanacji'... Zwróciłem się do Zakrzewskiego, który odczytał mi z notesu zestaw nazwisk i zapytał co o tym sądzę. Dodał, że widzi w tym zespole potencjalnych kandydatów na przyszłych ministrów... na pierwszym bodaj miejscu figurował istotnie prof. Stanisław Kot...”.

Trudno się oprzeć przypuszczeniu, że ta właśnie dwudniowa polityczna aktywność „nieodstępnego powiernika” przyszłego

szeffa rządu polskiego i Naczelnego Wodza, tak go pobudziła do działalności, że następnego dnia zbuntował się przeciwko swemu dotychczasowemu przełożonemu. W przypuszczeniu tym utwierdza mnie fakt, że wyskok ppłk. Zakrzewskiego szedł zupełnie po linii przyszłego postępowania Naczelnego Wodza w stosunku do mnie.

Gdy w Rumunii, w miejscowości w której byłem internowany, dochodziło do mnie coraz więcej wiadomości o oskarżeniach i oszczerstwach, jakie zaocznie rzucano na Naczelnego Wodza, na mnie i w ogóle na Naczelne Dowództwo, a nie miałem żadnej możliwości odpowiadania na nie i przedstawienia prawdy, postanowiłem wydostać się do Francji, zażądać sądu nade mną i postawienia mi w oczy zarzutów, na które mógłbym odpowiedzieć. Uważałem to za jedyną drogę, która mogła ukrócić coraz bardziej panoszące się i rozmyślnie rozprzestrzeniane zaoczne oszczerstwa.

W mojej naiwności myślałem, że władzom polskim w Paryżu zależeć będzie na wysłuchaniu tego co ma do powiedzenia b. Szef Sztabu Naczelnego Wodza w sprawie naszych przygotowań, prowadzenia Kampanii, jak i doświadczeń odnośnie nowego sposobu prowadzenia operacji przez Niemców, doświadczeń, które musiały mieć zasadnicze znaczenie dla naszych sojuszników. Okazało się, że się myliłem.

Po wydostaniu się (własnymi sposobami) z Rumunii, zostałem zmuszony okolicznościami ode mnie niezależnymi, wbrew moim pierwotnym zamiarom, do zgłoszenia się w Belgradzie w naszym attachacie wojskowym. Na meldunek attaché wojskowego przesłany natychmiast do Paryża, nadszedł stamtąd rozkaz Naczelnego Wodza, że nie wolno mi jechać do Francji ale mam się udać do Algierii i zamieszkać w Medei (małej miasteczku arabskiej, około 100 km na południe od Algieru). Drogę miałem odbyć okrężnie przez Grecję, południowe Włochy i Tunis. Nie wolno mi było przejeżdżać przez południową Francję. Znacznie później dowiedziałem się, że o tej mojej podróży został zawiadomiony attaché wojskowy w Rzymie, płk Romeyko, depeszą Naczelnego Wodza z Paryża o następującym brzmieniu: „Przez Bari i Neapol będzie przejeżdżał gen. Stachiewicz do Algieru. Podróżuje jako Karol Eysmond. Czynie Pana odpowiedzialnym za przejazd Stachiewicza przez Włochy i odjazd do Algieru. O dniu wyjazdu powiadomią Pana Ateny<sup>1</sup>”. Rozkazu tego płk

---

1. M. Romeyko, *Ze wspomnień attaché wojskowego*, cz. IV „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1960/2, Warszawa, str. 288.

Romeyko — jak pisze — nie mógł zrozumieć ani wykonać, bo nie miał żandarmów do eskorty, a nie mógł „przykuć” się do mojej ręki i odkuć kajdanki na statku odchodzącym do Algieru.

W Algierze chciałem się zatrzymać parę dni dla załatwienia drobnych sprawunków przed dalszą podróżą do Medei. Jednak w parę godzin po moim przyjeździe, zjawilo się w hotelu, w którym się zatrzymałem, dwóch komisarzy policji, którzy oświadczyli, że nie wolno mi się zatrzymywać w mieście portowym i mam natychmiast opuścić Algier i wyjechać do Medei, skąd mi nie wolno się oddalać. Sprawa była postawiona tak stanowczo i bezapelacyjnie, że zapytałem komisarzy na jakiej podstawie nie wolno mi się zatrzymać w Algierze, nawet na krótko dla oddania bielizny do prania i załatwienia niezbędnych sprawunków. Odpowiedzieli mi, że rozkaz otrzymali z Paryża.

Gdy po przyjeździe na miejsce zesłania w Medei zgłosiłem się do starosty, który był odpowiedzialny za nadzór nade mną, z zapytaniem na jakiej podstawie jestem internowany, ten — wiedząc oczywiście kim jestem w rzeczywistości — oświadczył mi, że rząd francuski nic przeciwko mnie nie ma, a jestem internowany i oddany pod nadzór policyjny wyłącznie na podstawie żądania rządu polskiego. Uczciwy człowiek, jakim był ten starosta francuski, był zdumiony i oburzony tego rodzaju traktowaniem polskiego generała.

W jakiś czas potem, już po zajęciu Francji i zainstalowaniu się w Algierze wojskowej komisji niemieckiej, złożył mi w izbie, w której mieszkałem, kurtuazyjną wizytę pułkownik, komendant tamtejszego garnizonu. Oświadczył mi, że mimo iż jestem pod nadzorem policji a nie wojska, to jednak ofiarowuje mi swoje usługi w wypadku gdybym czegokolwiek potrzebował. Podziękowałem mu za jego uprzejmość i koleżeńskie stanowisko, których jednak nie chciałem nadużywać. Rewizytowałem go następnego dnia. Muszę przyznać, że w mojej udręce pocieszeniem mi było, że przynajmniej ze strony oficera francuskiego spotkałem się z objawem przyzwoitości, której nie było mi dane zaznać ze strony moich własnych władz wojskowych<sup>2</sup>.

W 1941 roku istniała w Algierze zakonspirowana komórka

---

2. W 1975 roku, widziałem się we Francji z francuskim generałem Gustave Bertrand, który mi mówił, że w 1940 roku osobiście zawiadomił gen. Weygand, Głównodowodzącego w Algierii, o pobycie gen. Stachewicza w Medei, gdyż obawiał się, aby w razie zajęcia Algierii przez Niemców, generał nie dostał się w ich ręce.

Jest możliwe, że wizyta dowódcy garnizonu, o której pisze gen. Stachewicz, była z tym związana. (B. St.).

wywiadowca (podśluchu radiowego) Oddziału II-go. Oficerów, którzy w niej pracowali (ppłk dypl. Langer i mjr Ciężki) znałem dobrze z pracy w Sztapie w Polsce. Obaj byli mi szczerze oddani i z własnej inicjatywy postanowili umożliwić mi ucieczkę z Algieru do Anglii. Mieli oni kontakty z zakonspirowanymi Gaullistami, którzy swoimi drogami wyrobili mi paszport (oczywiście na fikcyjne nazwisko) i w porozumieniu z Intelligence angielskim, zaczęli przygotowywać moją ucieczkę do Anglii. Intelligence zwrócił się o zgodę do gen. Sikorskiego, który jej z miejsca odmówił, nakazując mi pozostać w Medei. Na to Francuzi (Gaulliści) sami, bez porozumienia ze mną, interweniowali powtórnie podkreślając, że jeżeli Niemcy dowiedzą się o mojej bytności w Algierii, co było bardzo prawdopodobne, zażądają wydania mnie a rząd Vichy to uczyni. Wówczas gen. Sikorski dał odpowiedź, że nie wolno mi przybyć ani do Wielkiej Brytanii, ani do Kanady<sup>3</sup>, ale mam się udać do Afryki Południowej. Tego już miałem za dużo i prosiłem Francuzów o przerwanie wszelkich starań w tej sprawie.

Po zajęciu Algierii przez Amerykanów, dostałem od miejscowych władz francuskich pozwolenie na pobyt w Algierze na wolnej stopie, a po śmierci gen. Sikorskiego, gen. Sosnkowski sprowadził mnie do Londynu.

Do tej pory nigdzie i do nikogo o tych przykrych dla mnie przejściach nie pisałem. Obecnie jednak do utrwalenia ich na papierze, skłonił mnie proponowany tekst ustępu, że sprawa roli czynników opozycyjnych w niedopuszczeniu do Francji przedstawicielstwa Państwa Polskiego, wyłonionego po zamachu majowym... „nie jest dotychczas wyjaśniona i że w każdym razie nie ma — jak dotąd — dowodów, że akcja tego rodzaju odegrała w tej sprawie decydującą rolę”.

Utrzymanie tego rodzaju stwierdzenia może skłonić do zabrania głosu wiele osób, które spotkał podobny los — może nie tak drastyczny — jaki stał się moim udziałem.

Sądzę, że nie wyszłoby to na dobre chwalebnej opinii obiektywności, jaką zdobyło sobie znakomite dzieło Komisji Historycznej o Kampanii Wrześniowej.

W. STACHIEWICZ

Montreal, październik 1964

---

3. Żona i dzieci Generała były wtedy w Kanadzie. (B. St.).



NOTATKA Z ROZMOWY Z MAJOREM TEYSSIER<sup>1</sup>  
W MIEJSCU INTERNOWANIA SLANIC PRAHOVA

Slanic-Prahova, 29. X. 1939.

*Rozmowa z mjr. Teyssier w dniu 26 października 1939*

Przyjechał incognito. Trzy dni temu powrócił z Paryża. Pozostaje w Bukareszcie na miejsce gen. Faury, dla organizowania wyjazdu oficerów i szeregowych do Francji. Zapytywał mnie czy mam zamiar wyjeżdżać i, na moją odpowiedź twierdzącą, prosił, aby tego teraz nie robić, gdyż moja ucieczka stąd pociągnęłaby za sobą ostre represje Rumunów, a także i Węgrów, w stosunku do wszystkich naszych żołnierzy (wskutek interwencji niemieckiej) i pozamykanie ich za drutami. To, oczywiście, przerwałoby całą akcję wyjazdu do Francji, będącą obecnie w pełnym toku.

W tych warunkach ja byłbym tym ostatnim, który by wyjechał przed Marszałkiem Śmigłym. Kiedy go zapytałem jak długo to mniej więcej może potrwać, odpowiedział mi, że około dwu miesięcy, gdyż liczy, że dotychczas wyjechała 1/3 tych, którzy w ogóle będą mogli wyjechać.

Francuzi zorganizowali szereg punktów (regulujących) w Bukareszcie, Belgradzie, Salonikach, Sofii (?), Konstancy (?) i na granicy francuskiej. Wyjeżdża dziennie duża ilość żołnierzy, przede wszystkim lotnicy. Jadą oni bądź to przez Włochy, bądź do Salonik i stamtąd statkami francuskimi i brytyjskimi.

Wysyła się wszystkich szeregowych. Z oficerów, do majora włącznie, wszystkich nadających się do linii. Od podpułkownika w górę tylko na imienne zapotrzebowanie Rządu Polskiego, to znaczy gen. Sikorskiego. Bez tego nikt nie może dostać wizy francuskiej. Odnośnie mojej osoby powiedział, że obecnie niemożliwość wyjazdu jest spowodowana tym, o czym pisałem poprzednio, kiedy jednak gros oficerów i żołnierzy będzie już wysłanych, tak że ewentualne represje w stosunku do pozostałych nie miałyby szkodliwych następstw dla tworzenia armii we Francji, wysunie się druga sprawa: polityczna, mianowicie, czy Rząd Polski będzie na mnie reflektował, a to z tego powodu, że moja osoba jest ściśle związana z Marszałkiem, w stosunku do którego tak społeczeństwo jak i zagranica, są obecnie bardzo negatywnie nastawione. Powiada, że Marszałek nie jest Naczelnym Wodzem

1. Major Teyssier był członkiem francuskiej misji wojskowej w Polsce, w czasie Kampanii Wrześniowej. (B. St.).

i sytuacja jego jest obecnie taka, jak np. gen. Joffre'a, który przestał być Naczelnym Wodzem w roku 1916 i ktoś inny przyszedł na jego miejsce. Sprawa ta, jak twierdzi, nie była dotychczas poruszana, jednak uprzedza mnie, że z pewnością się wyłoni.

Osobiście odniosłem wrażenie, że o tym w Paryżu już mu mówiono i polecono mu wy badać jaki jest mój stosunek do Sikorskiego. W pewnym momencie zapytał mnie jakie mnie łączyły stosunki z Sikorskim. Kiedy mu odpowiedziałem, że żadne i, że poza znajomością, wcale się z nim nie widywałem, zapytał czy w przekonaniach moich byłem za Sikorskim, czy przeciwko niemu? Na co otrzymał odpowiedź, że przeciwko Sikorskiemu, co go wyraźnie zdetonowało, gdyż starał mi się przedstawić akcję Sikorskiego w jak najlepszym świetle. Powiedział mi, że Sikorski oświadczył Daladierowi i gen. Denain, że jego jedynym dążeniem jest unikanie jakichkolwiek rozgrywek polityczno-wewnętrznych i dlatego stworzył ten Rząd Jedności Narodowej i aż do odzyskania niepodległości Polski unikać będzie jakichkolwiek wewnętrzno-politycznych tarć. Gdyby potem już w Polsce niepodległej wyłoniły się one, usunie się na ubocze, aby nie było wrażenia, że obecną akcją traktował jako odskocznię dla objęcia władzy w przyszłej Polsce. Poza tym twierdził, że „le Général Sosnkowski est completement d'accord avec le Général Sikorski”.

Zaznaczył, że gen. Sikorski osobiście go sobie zupełnie zjednał swoim postępowaniem i specjalnie życzliwym stosunkiem do niego oraz obietnicą, że go zawsze jest gotów przyjąć do wojska polskiego.

Charakterystyczne było, że kiedy mu powiedziałem, że moim obecnym jedynym dążeniem jest bić się z Niemcami i dlatego chcę jechać do Francji, że wszystko jedno w jakim stopniu — nawet jako prosty żołnierz chcę iść na front, on bardzo zareagował na to i z miejsca mnie zapytał, czy może o tym napisać do Francji. Odpowiedziałem mu, że to jest moje osobiste zdanie jako żołnierza, ale ponieważ osobę moją łączą ze sprawami politycznymi, to takie postąpienie byłoby natychmiast tłumaczone jako akt politycznej Canossy, do czego nie mam żadnego powodu. Co do mego dalszego zachowania się (uciekania stąd, względnie pozostania, jak też ewentualnego zgodzenia się na jakąkolwiek funkcję niezależnie od mego stopnia), to uzależniam je od decyzji Pana Marszałka, którego zawsze uważam za mego przełożonego<sup>2</sup>. Na to Teyssier odpowiedział, że będzie się starał jak najprędzej

2. Gen. Stachiewicz nie był powiadomiony o nominacji gen. Sikorskiego na Naczelnego Wodza. (B. St.).

dostać do Pana Marszałka, żeby mu tę sprawę przedstawić i zaraz potem przyjedzie do mnie. Chętnie się na to zgodziłem (ponieważ nie mam żadnej możliwości łączności z Marszałkiem) tylko powiedziałem mu, żeby mi przywiózł list od Marszałka.

Na koniec oświadczyłem mu, żeby nie przeciągali mego wyjazdu i nie zmuszali mnie do dłuższego siedzenia tutaj, jeżeli ja chcę walczyć przeciwko Niemcom, gdyż może mnie to doprowadzić do aktu, który mógłby być poczytany jako akt rozpaczny.

Z innych spraw mjr Teyssier mówił mi, że we Francji zarejestrowano 150.000 ludzi w wieku podlegającym powołaniu wojskowemu. Z tego 50.000 ma być wcielonych do formacji polskiej. Ma być stworzonych 6 dywizji piechoty i brygada zmotoryzowana.

Akcja ściągania naszych żołnierzy z Węgier idzie tak samo jak z Rumunii.

—

ROZMOWA Z MAJOREM TEYSSIER W DN. 15 LISTOPADA 1939 R.  
(zatrzymany przez policję i dopiero dopuszczony po telefonicznym pozwoleniu z Ploesti. Podana w głównych punktach)

1. Decyzja wyjazdu do Francji, podana mi przez p. Marszałka: Wobec możliwości zastosowania represji w stosunku do obozów, trzeba cierpliwie czekać, choćby parę miesięcy. Teyssier potwierdza, że czekanie jest konieczne przez okres wysyłki z obozów. Przyciśnięty, precyzuje ten okres do połowy grudnia z Rumunii, a do połowy stycznia z Węgier. A potem? — Teyssier odpowiedział na to, że trzeba się będzie zwrócić do Paryża o pozwolenie. (Dziennie około 40 wyjazdów).

2. Dymisja p. Marszałka, jako Naczelnego Wodza (G.I.S.Z.) ogłoszona w *Monitorze*.

—

LIST GEN. STACHIEWICZA DO GEN. SOSNKOWSKIEGO<sup>1</sup>  
W PARYŻU

Rumunia, Slanic Prahova, 21 listopada 1939.

Panie Generale:

Nie pisałem do tej pory do Pana Generała nie chcąc go zajmować swoją osobą, teraz jednak postanowiłem to zrobić, gdyż

---

1. Gen. Sosnkowski znał dobrze osobiście gen. Stachiewicza z okresu walk Legionów 1914-18. W roku 1920 powołał go na 1-go oficera sztabu Armii Rezerwowej, którą dowodził. W okresie 1935-39 stykał się bardzo często z gen. Stachiewiczem w trakcie prac K.S.U.S., Komitetu Wyższej Szkoły Wojennej i jako Inspektor Armii.

Na list ten gen. Stachiewicz odpowiedzi nigdy nie otrzymał. (B.St.).

nie widzę dla siebie innej możliwości wydostania się stąd, jak tylko drogą przez Pana Generała.

Ze wszystkiego co się tu dzieje i o czym mnie słuchy dochodzą widzę, że tutejsze władze polskie zrobią wszystko, ażeby mnie stąd nie wypuścić i jak dają do zrozumienia, „trzymać mnie tu do końca wojny”. Nie chcę tu pisać o tej powodzi plotek i kalumnii, z którymi na każdym kroku się spotykam, lub o najordynarniejszych świństwach, które mi zrobili za plecami Rumuni, a na które ja nic odpowiedzieć nie mogę, gdyż na tym odludziu na którym siedzę, dowiaduję się o tym bardzo późno i w ogóle nie mam żadnej możliwości reagowania. Tutejsze władze polskie, które się do mnie wrogo odnoszą, oczywiście nic nie zrobią, żeby te fałszywe sprostować, przeciwnie mogę przypuszczać, że są one im na rękę w całej polityce, którą prowadzą. Ja tymczasem nie mam zupełnie zamiaru siedzieć tu bezczynnie „do końca wojny”, uważam że kiedy jak kiedy, ale teraz wszystkie siły powinno się pociągnąć do pracy i uważam, że ja jeszcze coś z siebie Polsce dać mogę.

Ostatnie przejścia, mimo że tak bardzo były ciężkie, nie załamały mnie wcale, w najgłębszym moim sumieniu uważam, że swoje obowiązki wypełniałem rzetelnie i nic pod tym względem nie mam sobie do zarzucenia. Moim jedynym dążeniem jest teraz iść na front i o umożliwienie mi tego proszę Pana Generała. Sądzę, że mam prawo, zwrócić się do Niego z taką prośbą, w imię całej mojej przeszłości i stosunku z jakim Pan Generał się do mnie odnosił. Jestem pewny, na podstawie tego co tu widzę i słyszę, że może Pan Generał mieć z tym duże trudności, ale z drugiej strony mam prawo wierzyć, że Pan Generał zrobi mi to, o co proszę, jeżeli zachował choć część tej życzliwości, z jaką się zawsze do mnie odnosił. Bo, Panie Generale, nie proszę o żadne wygody ani przyjemności życia, nie proszę o żadne względy w stosunku do mojej osoby, a tylko o danie mi możliwości walczenia na froncie i pójścia w dalszym ciągu tą linią życia, którą zawsze szedłem.

Nie piszę w tym liście o sprawach ogólnych, choć tak bardzo bym pragnął o nich z Panem Generałem porozmawiać. Ale list się do tego nie nadaje, może kiedyś w przyszłości będę miał do tego okazję i mam wrażenie że byłoby to bardzo potrzebne, tym więcej, że widzę w jak bardzo nieprawdziwy i fałszywy sposób tłumaczonych jest wiele rzeczy i jak dużo w tym tłumaczeniu złej woli.

Proszę przyjąć Panie Generale wyrazy prawdziwego szacunku i oddania

W. STACHIEWICZ

## MELDUNEK GEN. STACHIEWICZA DO GEN. SIKORSKIEGO W PARYŻU

Melduję, że dn. 6 stycznia 1940 uciekłem z obozu internowanych w Slanic Prahova w Rumunii. Uczyniłem to w celu zgłoszenia się do wojska polskiego formującego się we Francji, co uważałem za swój obowiązek. Przez cały czas pobytu mego w obozie, tj. od 1 października 1939 do 6 stycznia 1940 żadnego rozkazu, ani w ogóle żadnego zawiadomienia służbowego w jakiegokolwiek sprawie, ze strony władz polskich nie otrzymałem.

Uciekwszy z obozu ukrywałem się w Rumunii do dn. 25 lutego 1940 roku. Ukrywałem się przed władzami rumuńskimi, które mogły czynić za mną poszukiwania. Miałem pierwotnie zamiar wyjechać z Rumunii prędzej, jednak w międzyczasie zachorowałem, co opóźniło mój wyjazd do 25 lutego. Uciekwszy z obozu nie zgłosiłem się w attachacie wojskowym w Bukareszcie, gdyż jakkolwiek kontakt mój z ppłk. Zakrzewskim był dla mnie niemożliwy. Ppłk Zakrzewski, jeszcze kiedy byłem w Czerniowcach, 21 września 1939 roku przysłał do mnie list, w którym w bardzo ostrej formie oświadczał, że Naczelny Wódz i Szef Sztabu powinni być oddani pod sąd polowy, i pozwoliwszy sobie na różne krytyki przedwojennej pracy Sztabu, odmawiał mi posłuszeństwa. Nie wchodzę obecnie w służbową ocenę tego wybryku, w każdym razie uniemożliwił mi on w jakiegokolwiek formie znoszenie się z ppłk. Zakrzewskim. Z tego powodu pozostała mi jedynie możliwość bezpośredniego zgłoszenia się do centralnych władz wojskowych w Paryżu i dlatego postanowiłem jechać do Francji bezpośrednio.

Dn. 28 lutego rano przejechałem autem granicę rumuńsko-jugosłowiańską i w godzinach popołudniowych przybyłem do Belgradu, skąd zaraz chciałem jechać dalej. Jednak dostałem silnej gorączki i byłem zmuszony zatrzymać się w Belgradzie w hotelu. Kiedy dn. 1 marca przyszedł do mnie i do mego towarzysza urzędnik z konsulatu oświadczając, że wszyscy przejeżdżający przez Belgrad Polacy mają obowiązek zgłaszania się w konsulacie (o czym nie wiedziałem), oddaliśmy mu nasze paszporty. W parę godzin potem został wezwany do poselstwa towarzysz mój inż. Nowakowski (który nie wiedział kim jestem w rzeczywistości). Poseł Dębicki oświadczył mi, że chciałby abym ja (paszport miałem na nazwisko Karola Eysmonda) zgłosił się u niego względnie u attaché wojskowego. Mimo że nie byłem jeszcze całkiem zdrowy i leżałem w łóżku, udałem się niezwłocznie do attaché wojskowego, któremu oświadczyłem, że jestem w drodze do Francji, przejechałem granicę 28 lutego i zatrzy-

małem się w Belgradzie z powodu choroby. Jadę do Francji, ażeby tam zgłosić się do dyspozycji centralnych władz wojskowych. Oświadczam, że jakiegokolwiek przypuszczenia, jakoby miałem się w Belgradzie ukrywać przed władzami polskimi jest z gruntu fałszywe; gdybym chciał, to mogłem to zrobić z zupełną łatwością. Attaché wojskowy oświadczył mi, że musi się w mej sprawie zwrócić do Paryża i prosił żebym do czasu nadejścia odpowiednich rozkazów zatrzymał się w Belgradzie, co też uczyniłem. W dn. 3 marca podał mi attaché wojskowy do wiadomości rozkaz Ministra Spraw Wojskowych, nakazujący mi aż do dalszych rozkazów pozostać w Belgradzie.

---

Poselstwo  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Belgradzie

Belgrad, dn. marca 1940 r.

Attaché Wojskowy  
Nr 865/40.

Pan Generał Brygady  
Stachiewicz Waław  
w miejs cu.

Melduję Panu Generałowi następujący rozkaz, jaki otrzymałem od I Zastępcy Ministra Spraw Wojskowych w Paryżu:

„Naczelne Dowództwo. Zawiadomić generała Stachiewicza, że ma udać się z Jugosławii do miasta Blidda<sup>1</sup> w Algierii, gdzie pozostanie do dyspozycji Ministra Spraw Wojskowych.

Podróż odbyć drogą morską, bezpośrednio do Afryki. Podróż opłacić z funduszu ewakuacyjnego.

*M. KUKIEL, gen. bryg.*

---

1. Miejsce zesłania zostało później zmienione na małe arabskie miasteczko MEDEA, położone o 100 kilometrów na południe od Algieru. Gen. Stachiewicz przebywał w Medei do końca 1942 roku.

Konsulat  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Algerze

Alger, dnia 11 czerwca 1940.  
24, Boulevard Carnot

Consulat  
De la République de Pologne  
à Alger  
Nr 747/II/8.

Do

Pana Generała bryg.  
Wacława Stachiewicza

*Medea*  
*Poste restante*

Zawiadamiam Pana Generała, iż podanie\* o przydzielenie do Legii oficerskiej nadesłane pod datą 5 bm. przesyłam równocześnie listem poleconym do Konsulatu Generalnego w Marsylii z prośbą o dalszą wysyłkę do Ministerstwa Spraw Wojskowych.

---

LIST GEN. STACHIEWICZA DO SZEFA SZTABU GŁÓWNEGO  
GEN. KOPAŃSKIEGO

wysłany 15 września 1946.

Do Szefa Sztabu:

Dn. 13 września otrzymałem do wypełnienia listę ewidencyjną, w której mam podać przebieg mej służby wojskowej.

W związku z powyższym proszę o wyjaśnienie mojej sytuacji prawno-wojskowej od chwili mego zgłoszenia się do polskich władz wojskowych po ucieczce z obozu internowanych w Rumunii w 1940 roku.

W attachacie wojskowym w Belgradzie, dokąd przybyłem z Rumunii w pierwszych dniach marca 1940 roku, oświadczono mi że „zostaję przyjęty do wojska”, otrzymuję zredukowane uposażenie i mam tam czekać na dalsze rozkazy Naczelnego Wodza.

W drugiej połowie kwietnia tego roku otrzymałem rozkaz wyjazdu do Medei w Algierii. Tam zostałem internowany przez Francuzów i pozostałem do końca 1942 roku.

---

\* Na podanie to gen. Stachiewicz odpowiedzi nie otrzymał. (B. St.).

Po zajęciu Algierii przez Amerykanów i Anglików, zostałem zwolniony z przymusowego pobytu w Medei i otrzymałem pozwolenie mieszkania w mieście Algierze, gdzie przebywałem do końca listopada 1943, kiedy otrzymawszy od Naczelnego Wodza zezwolenie na wyjazd do Wielkiej Brytanii przybyłem do Londynu z końcem grudnia 1943 roku, gdzie do obecnej chwili przebywam.

Będąc internowanym nie otrzymywałem uposażenia a jedynie zasiłki z Czerwonego Krzyża.

Od 1 stycznia 1943 otrzymywałem uposażenie wojskowe zredukowane, bez wyjaśnienia jaki jest mój status prawny.

W. STACHIEWICZ

---

LIST GEN. KOPAŃSKIEGO DO GEN. STACHIEWICZA

Szef Sztabu Głównego

Londyn, dnia 28 września 1946.

Pan Generał Stachiewicz Wacław

Pośpieszam odpowiedzieć wyczerpująco na list Pana Generała z dnia 15 września 1946.

Panie Generale! Nigdy nie zgadzałem się z metodami postępowania, których używano w stosunku do Niego, po Kampanii Wrześniowej, nie miałem jednak żadnego wpływu na ich zmianę.

Dlatego proszę o zwolnienie mnie z obowiązku wyjaśnienia tych zarządzeń, które zostały zastosowane w odniesieniu do Niego, poczynając od czasu Jego zatrzymania w Belgradzie w 1940 roku poprzez okres pobytu w Afryce, aż do czasu Jego przybycia do Londynu w 1943 roku. W tym czasie decyzją Naczelnego Wodza gen. broni Sosnkowskiego został Pan Generał przeniesiony w stan nieczynny. Po odejściu gen. Sosnkowskiego, w okresie, gdy objąłem kierownictwo Wojska zacząłem starania — w związku z zamierzonym rozwojem Wojska — o zamianowanie Pana Generała Zcą Dcy II. Korpusu, którą to propozycję uprzednio uzgodnił z gen. Andersem we Włoszech — płk dypl. Piątkowski przed swoim przyjazdem do Londynu.

Zarówno Pan Prezydent jak i p.o. Nacz. Wódz gen. Anders stanęli na gruncie tej propozycji, jednak niepomyślny obrót



Sprawy naszej, datujący się bardzo drastycznie od lutego 1945 r. stanął temu na przeszkodzie, a w szczególności w tym momencie stały się nieaktualne wszelkie projekty, związane z rozwojem Wojska (sformowanie Armii Polskiej na kontynencie).

W ten sposób nie doszło do skutku powołanie Pana Generała do czynnej służby...

Przy tej okazji pragnę zapewnić Pana Generała o moim szacunku dla Niego.

Łączę również bardzo serdeczne pozdrowienia

*gen. Stanisław KOPAŃSKI*

---

#### LIST GEN. ANDERSA DO GEN. STACHIEWICZA

Generał W. Anders

20, Princes Gate, London SW7.  
12 lutego 1965.

Panie Generale!

Przesyłam Panu Generałowi serdeczne gratulacje z okazji awansu, który jest wyrazem uznania wybitnych zasług i wyróżnienia.

Przeprowadziłem awanse dla upamiętnienia licznych rocznic chwały oręża polskiego, które się zbiegły w roku 1964.

*W. ANDERS, gen broni*

Pan Generał Dywizji  
Wacław Stachewicz

---

#### LIST DO GEN. KOPAŃSKIEGO

Szanowny i Drogi panie Generale:

Dziękuję bardzo za książkę i dedykację z wyrazami przyjaźni. Książka, którą przeczytałem z dużym zainteresowaniem daje czytelnikowi obraz warunków i trudności w jakich Panu przyszło pracować na różnych stanowiskach w naszym wojsku.

Ustęp o pracy w Sztapie czytałem ze zmiennym uczuciem, bo zrozumiałem jest, że czytanie ujemnych uwag o sobie i swej pracy nie należy do przyjemności, choćby nawet uwagi te były słuszne. Ja swoje wady i błędy znam dobrze, bo swój rachunek

sumienia zrobiłem już dawno. Pod wpływem pańskiej książki odżyły w mej pamięci moje własne przeżycia, ciężar, który musiałem dźwigać i moje trudności z którymi musiałem walczyć. Toteż uwagi Pana, nawet te bardzo bezpośrednie, rozumiem i umiem ocenić je właściwie, choć inaczej niż Pan patrzę na celowość ich uzewnętrzniania.

Dużo się nasłuchiwałem i naczytałem ostrych krytyk, nie tylko o sobie, ale i o środowisku, z którego wojskowo wyrosłem i które mnie ideowo sformowało. Jestem przekonany, że wniosło ono w życie Polski bardzo wiele głębokich wartości. Zapewne, jest w tych krytykach wiele słuszności, ale widzę w nich przede wszystkim wiele przesady i uprzedzeń i tendencji. Tak, jak w każdej ludzkiej działalności, tak i w tym wypadku były dobre i złe strony. Ale razi mnie tak częste teraz uogólnianie i wyolbrzymianie stron ujemnych, jak gdyby istniały one tylko po jednej stronie. Nastroje i stosunki powstałe po klęsce wrześniowej, tak na emigracji jak i w kraju, stworzyły szczególnie podatny grunt pod tego rodzaju naświetlanie naszej przeszłości i opinie idące po tej linii są szczególnie chętnie przyjmowane. Dużo mądrości jest w starym chińskim przysłowiu, że zwycięstwo ma wielu rodziców, klęska jest zawsze sierotą...

Łączę wyrazy przyjaźni i uścisk dłoni

W. STACHIEWICZ

---

LIST GEN. STACHIEWICZA DO CZŁONKÓW  
5 PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
Z OKAZJI ŚWIĘTA PUŁKOWEGO 3 LIPCA 1955

„Z okazji święta pułkowego przesyłam na Wasze, Pułkowniku, ręce serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Kolegów. Choć jestem daleko od Was to jednak zawsze z serdeczną pamięcią myślę o dawnych towarzyszach broni, z którymi łączy mnie tak wiele wspomnień wspólnie przeżytych chwil, które były dla mnie, a sądzę, że również i dla Was najpiękniejszym okresem naszego życia.

Nasze wspólne dążenia ideowe i solidarność koleżeńska łączyły nas zawsze od początku istnienia 5 pułku piechoty Legionów i I-szej Brygady w jedną zwartą gromadę żołnierską. Stworzyły między nami nierozzerwalną więź, która sprawiła, że przetrwaliśmy w wspólnocie ideowej najcięższe i najtrudniejsze okresy naszej żołnierskiej epopei. Wierzę, że ideały, które zaszczerpił

w nas Komendant, którym poświęciliśmy od wczesnej młodości całe nasze życie, pozostaną dla nas zawsze niezawodnym drogowskazem we wszystkich kryzysach naszego zbiorowego, polskiego życia. Nie tracimy ich nigdy z oczu, nie pozwolimy ażeby chwilowe, zupełnie nieistotne nieporozumienia, jakie zaistniały w naszym życiu emigracyjnym, wzięły górę nad najgłębszymi wartościami i przesłoniły nam zasadniczy cel do którego przecież wszyscy jednakowo dążymy. Nie pozwolimy ażeby rozluźniły one więzy, które nas zawsze łączyły i wprowadziły w nasze środowisko wzajemną nieufność i niechęć. Wzniesmy się ponad drobnotkowe spory, nie dajmy się wciągnąć w jałowe i małostkowe kłótnie, które prędzej czy później się wypalą, a obecnie rozbijają jedynie wszelką możliwość twórczej pracy zbiorowej. Widziane z oddali tak jak ja na nie patrzę, wiercie mi — są niezrozumiałe i z pewnością nie warte są tego rozdarcia.

Nie sprzeniewierzajmy się naszej własnej, pięknej przeszłości. Wyrzucmy poza nawias naszego życia wszystko to co nas powierzchniowo dzieli a oprzyjmy naszą pracę na tym co nas łączy, a co tkwi tak głęboko w duszy każdego z nas i stanowi dzisiaj jedyną naszą siłę. Wówczas potrafimy, tak jak nieraz w przeszłości, przejść zwartą żołnierską gromadą przez wszystkie przeciwności i kryzysy i stworzyć niezachwianą ostoję i oparcie dla podjęcia twórczej pracy dla Polski.

Niech w dniu Święta Pułkowego pamięć Komendanta i poległych Kolegów złączy nas wszystkich we wspólnym, zgodnym i pełnym wzajemnego zaufania dążeniu do osiągnięcia tych ideałów, dla których oni życie swe oddali”.

W. STACHIEWICZ

Montreal, 23 czerwca 1955.

---

### KAMPANIA WRZEŚNIOWA\*

Omawiając dzieło Komisji Historycznej Sztabu Głównego w Londynie o Kampanii Wrześniowej p. Stanisław Sopicki (*Wiadomości* nr 461) pisze m.in. o mojej rozmowie z generałem Sosnkowskim.

W dziele tym autorzy cytują ustęp pamiętników gen. Sosnkowskiego, podający m.in. że 3 września gen. Sosnkowski sugerował Naczelnemu Wodzowi orientowanie osi odwrotu naszych sił w kierunku południowo-wschodnim na Rumunię, podczas gdy ja, w krótkiej i przypadkowej rozmowie z gen.

---

\*List do Redakcji *Wiadomości*, kwiecień 1955.

Sosnkowskim, odbytej 4 września, twierdziłem że oś tę należy orientować w kierunku wschodnim, na Polesie.

Ustęp ten pragnę oświetlić.

Do wspomnianej rozmowy doszło przypadkowo, właśnie w chwili kiedy byłem wezwany do aparatu telegraficznego (już) by przeprowadzić rozmowę z dowództwem jednej z armii. W tych wypadkach zawsze istniała obawa że uzyskane połączenie może być w każdej chwili przerwane, dlatego mogłem zamienić z gen. Sosnkowskim w pośpiechu zaledwie kilka zdań.

Gen. Sosnkowski pisze, że „zapewne Marszałek [Śmigły-Rydz] zdążył wspomnieć [szefowi sztabu] o mojej sugestii orientowania osi całego frontu na południo-wschód”. Tak jednak nie było. Naczelnny Wódz nic mi w ogóle o owej rozmowie z gen. Sosnkowskim nie mówił, prawdopodobnie dlatego że sugestia, o której gen. Sosnkowski pisze, zgadzała się z powziętymi już przedtem decyzjami czy też zamiarami Marszałka, które dobrze znałem.

Poruszona przez gen. Sosnkowskiego konieczność orientowania odwrotu w kierunku południowo-wschodnim (rumuńskim) nie była dla mnie nowością. Jeszcze przed wojną marszałek Śmigły omawiał ze mną tę sprawę i choć nie dał wówczas żadnych konkretnych wytycznych do opracowania planu dalszych faz wojny (nie chciał bowiem przesądzać warunków, w jakich odwrót będzie się odbywał), to jednak w swej myśli przewodniej planu odwrotu przesądził już wówczas ostatecznie orientowanie osi całego frontu właśnie w kierunku południowo-wschodnim, na zaplecze rumuńskie, dla tych samych powodów, na jakie gen. Sosnkowski wskazuje w swoich pamiętnikach.

Toteż w rozmowie mojej z gen. Sosnkowskim miałem na myśli nie to, jaki powinien być właściwy, zasadniczy kierunek odwrotu, gdyż był on już dawno przesądzony, o czym, jak widzę, gen. Sosnkowski nie był poinformowany, ale postanowienie, jakie należałoby powziąć, gdybyśmy mimo wszelkich wysiłków, nie zdołali przeprowadzić odwrotu w zamierzonym kierunku i nie zdążyli sprowadzić na czas sił własnych do południowo-wschodniej części Polski, tak by zachować oparcie na zapleczu rumuńskim. A pod tym względem położenie 4 września (w dniu mojej rozmowy z gen. Sosnkowskim) nasuwało już poważne obawy.

Niemcy szli klinem pancernym z rejonu Częstochowy na Warszawę i Wisłę środkową, podchodząc 4 września pod Piotrków. Tym samym zagrażali bezpośrednio właśnie od kierunku południowo-wschodniego armiom środkowej części frontu. Wskutek tego armie te nie mogły już w swym odrocie ku środkowej Wiśle iść w kierunku południowo-wschodnim, ale musiały być

kierowane wprost na wschód. Zatem w tej fazie odwrót musiał się odbywać w znacznie zmienionych warunkach. Dyktowała to sytuacja z 4 września.

Położenie na skrzydle południowym zarysowało się groźnie. Front armii „Kraków” został przerwany 2 września, i armia ta znajdowała się w pełnym odwrocie, zagrożona bardzo poważnie na obu skrzydłach przez siły pancerne nieprzyjaciela. Transporty nowych dywizji przeznaczonych na ten front, do armii „Karpaty”, mogły przybywać z głębi kraju jedynie bardzo powoli. W razie dalszego, niepomysłnego przebiegu wypadków, groziło zupełne rozbitcie tego skrzydła a w następstwie szybkie opanowanie przez nieprzyjaciela Małopolski Wschodniej i odcięcie nas od zaplecza rumuńskiego.

Gdybyśmy, mimo wszelkich wysiłków, nie zdołali choć w części zapobiec takiej ostateczności i kierunek południowo-wschodni (rumuński) odwrotu zostałyby ostatecznie zamknięte, wówczas nie pozostawałoby nam nic innego niż wycofanie się w kierunku wschodnim i w oparciu na trudnym dla nieprzyjaciela terenie Polesia, kontynuowanie walki jak najdłużej.

W takim znaczeniu mówiłem gen. Sosnkowskiemu o kierunkach wschodnich, i sądzę że jedynie jego przekonanie, iż sprawa osi południowo-wschodniej wyłoniła się dopiero wskutek jego sugestii, oraz „krótkość i przypadkowość” rozmowy (jak ją sam określa), sprawiły że zrozumiał on moje wypowiedzenie tak jak je ujął w swoim pamiętniku.

Nie był to zatem „mój pomysł”, jak z przekąsem pisze p. Sopicki o tym niezmiernie trudnym i złożonym zagadnieniu, konieczne było natomiast liczenie się z najbardziej niepomysłnym rozwojem wypadków i z jego konsekwencjami.

Wacław STACHIEWICZ  
(M o n t r e a l)

Wiadomości, 17. IV. 1955, Nr 471/2.



SELEKTYWNY  
INDEKS NAZWISK  
I INSTYTUCJI

Tomy I i II

- Abraham Roman (1891-1976), dr,  
gen. bryg., II - 91, 188, 213
- Anders Władysław (1892-1970), gen.  
broni, II - 96, 146, 148, 149, 159,  
165, 175, 177, 182, 184, 189, 213,  
312, 313
- Beaufre Andre, gen. franc., II - 46
- Beck, Józef (1894-1945), min. spraw  
zagr., płk, I - 29,51; II - 9, 10,  
47, 199, 204, 217
- Beck Ludwig, von, gen. niem., II -  
258, 259
- Beneš Edward (1884-1948), prezy-  
dent Rep. Czechosłowackiej, I -  
24; II - 27
- Berbecki Leon (1874-1962), gen.  
broni, II - 205, 219-221
- Bertrand Gustave (1893-1976), gen.  
franc., II - 22, 303
- Blaskowitz Johannes, von, gen. niem.,  
II - 69, 223
- Blomberg Werner, von, gen. niem.,  
I - 25
- Bock Fedor, von, gen. niem., II - 69,  
223
- Bofors (uzbrojenie), I - 83, 87
- Boltuć Mikołaj (1893-1939), gen.  
bryg., I - 196; II - 64, 77, 88, 93,  
101, 102, 123
- Bonnet Georges, min. spraw zagr.  
Francji, II - 269, 275
- Bortnowski Władysław (1891-1966),  
gen. dyw., II - 13, 16, 36, 64, 91,  
102, 122-124, 126, 139, 144-146,  
165
- Boruta Spiechowicz Mieczysław, gen.  
bryg., II - 66, 82, 112, 151, 168,  
179, 180
- Brauchitsch Walther, von, gen.  
niem., I - 25; II - 69
- Briesen Kurt, gen. niem., II - 178
- Browning (uzbrojenie), I - 81
- Budurowycz Bohdan, historyk, II -  
40
- Bukojemski, ppłk, II - 138
- Burhardt-Bukacki Stanisław (1890-  
1945), gen. dyw., II - 13
- Calinescu, premier rumuński, II -  
215, 217
- Carton de Wiart Adrian, szef bryt.  
misji wojsk. w Polsce, II - 11, 55,  
198
- Cepa Heliodor, gen. bryg., I - 108,  
155
- Chamberlain Arthur Neville, sir  
1869-1940), premier bryt., II - 10,  
38, 55
- Chmurowicz Jan, gen. bryg., II - 168

- Chocianowicz Wacław, kpt. dypl., II - 196, 202, 203, 215  
 Christie (uzbrojenie), I - 112  
 Churchill Winston, sir, premier W. Brytanii, II - 22, 272, 273, 280, 296  
 Ciano Galeazzo, di (1903-1944), min. spraw zagr. Italii, II - 10  
 Ciężki Maksymilian, mjr, II - 304  
 Clayton Patrick, gen. bryt., I - 34; II - 11, 32, 84, 269  
 Colson, gen. franc., II - 291  
 Czapla (typ samolotu), I - 117  
 Czuma Walerian (1890-1962), gen. bryg., II - 87, 133, 144  
 Czuruk Otton, inż., płk, II - 216
- Daladier Edouard, premier franc., I - 30; II - 279, 306  
 Dąb-Biernacki Stefan (1890-1959), gen. dyw., II - 13, 16, 68, 90, 91, 115, 173-175, 182-184, 188, 213  
 Dębicki Roman, poseł w Jugosławii, II - 309  
 Dembiński Stefan, płk-gen. (1887-1972), II - 187  
 Denain, gen. franc., II - 306  
 Denniston, komandor ang., II - 22  
 Dimitriu, gen. rum., II - 216  
 Dobrucki Wacław, mjr, II - 222  
 Doumenc Joseph, gen. franc., II - 40, 41, 45-47  
 Drax Reginald, sir, admirał bryt., II - 40  
 Dreszer Gustaw (1889-1936), gen. dyw., I - 64  
 Drymmer Tomir, II - 218
- Eljasiewicz, mjr, II - 131  
 Englicht, płk, I - 44  
 Eysmond Karol, patrz W. Stachiewicz
- Fabrycy Kazimierz (1888-1961), gen. dyw., II - 13, 26, 67, 113, 114, 151, 163, 168, 169, 174, 187  
 Faury Louis, gen. franc., szef misji wojsk. (1874-1947), II - 182, 193, 198, 206, 208, 209, 282, 285, 289, 299, 305  
 Fijałkowski-Młot, gen. bryg., II - 16, 64, 125, 160, 162  
 Fleming, kpt. ang., II - 84  
 Flondor, min. i senator rumuński, II - 215
- Foch Ferdinand, marsz. franc., II - 255  
 Fritsch Werner, von, gen. niem., I - 25; II - 258  
 Frunze, I - 11, 12  
 Fuller, II - 257  
 Fyda Wojciech, płk, attaché wojsk. we Francji, II - 283
- Gafencu Grigore, min. spraw zagr. rumuński, II - 215  
 Galinat Edmund, mjr dypl., II - 22, 23  
 Gamelin Maurice, gen., nac. wódz franc., I - 24, 25, 31-34, 44, 183, 213, 217; II - 29, 30, 43, 45, 182, 205, 208, 262, 264-268, 272, 275-292, 294  
 Gaille Charles, de, gen. franc., II - 257, 258  
 General Motors, I - 92  
 Georges Alphonse J., gen. franc., I - 213; II - 208, 264, 267, 268, 284, 285  
 Generalny Inspektor — patrz Śmigły-Rydz  
 GISZ — Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, I - 45-71  
 Gisevius Hans B., II - 293  
 Glabisz Kazimierz, płk dypl.-gen. bryg., II - 87, 103  
 Głuchowski Janusz (1888-1964), gen. dyw., II - 13  
 Goerz (uzbrojenie), I - 89  
 Górecki Roman, gen. bryg. (1889-1949), I - 140  
 Grzybowski Wacław, I - 44
- Halder Franz, gen. niem., II - 69  
 Haller Józef (1873-1960), gen. broni, I - 81  
 Hitler Adolf, kanclerz Niemiec, I - 16, 22, 23, 25, 27, 29, 38, 41, 52, 53, 143, 161, 224; II - 5, 9, 10, 11, 25, 38, 55, 262, 263, 293-295  
 Horthy Miklos, admirał, Regent Węgier (1868-1957), I - 43  
 Hotchkiss (uzbrojenie), I - 82
- Ironside Edmund W., sir, gen. bryt., szef sztabu imperialnego, I - 34, 36, 37; II - 11, 33, 270, 278
- Jakir Iona E., I - 12



- Jaklicz Józef (1894-1974), płk dypl.-gen. bryg., I - 30, 31, 70; II - 11, 13, 23, 28, 55, 71, 121, 125, 126, 135, 137, 138, 154, 155, 184, 203, 204, 208, 209, 210, 257, 263, 271, 299
- Jastrzab (typ samolotu), I - 118
- Joffre Joseph, marsz. Francji (1852-1931), II - 253, 255, 306
- Jodl Alfred, von, gen. niem., I - 216; II - 182, 224, 291, 293
- Kalkus Władysław (1892-1945), gen. bryg., pilot, II - 15
- Kamski Maksymilian, płk-gen. bryg., II - 187
- Karaś (typ samolotu), I - 118
- Karpiński Stanisław, ppłk dypl.-gen., I - 30; II - 28, 263
- Kasprzycki Tadeusz (1891-1978), gen. dyw., I - 30, 31-34; II - 11, 13, 28, 29, 263, 265, 266
- Keitel Wilhelm, von, feldmarszałek niem., I - 25; II - 182, 293
- Kempf Werner, gen. niem., II - 93
- Kieszniowski Kazimierz, płk, inż., I - 62
- Kirow, I - 13
- Kleeberg Franciszek (1888-1941), gen. dyw., II - 14, 175, 184, 188, 213
- Klimecki Tadeusz, płk dypl.-gen. bryg., II - 126, 143, 144, 149
- Kluge Hans G., von, gen. niem., II - 69, 223
- Kopański Stanisław (1894-1976), płk dypl.-gen. dyw., I - 9, 70; II - 203, 311-313
- KOR, Komitet Obrony Rzeczypospolitej, I - 127, 139
- Kossakowski Tadeusz (1888-1965), gen. dyw., II - 219, 221
- Kot Stanisław, II - 301
- Kotowicz Jan, płk - gen., II - 168, 180, 186
- Kowalczewski B., płk dypl., II - 87
- Kowalski Wincenty, gen. bryg., II - 67, 94, 96, 98, 99, 157-162
- Knoll-Kownacki Edmund, gen. bryg., II - 14
- Krubski, ppłk, II - 126
- KSUS (Komitet dla Spraw Uzbrojenia i Sprzętu), I - 62, 63, 65, 67, 74, 84, 85, 87, 109-112
- Kuechler Georg, von, gen. niem., II - 69, 223
- Kukiel Marian (1885-1973), gen. dyw., II - 310
- Kutrzeba Tadeusz (1886-1946), gen. dyw., I - 185; II - 7, 13, 16, 65, 90, 91, 102, 114, 117-126, 129, 137-139, 150, 153-161, 165, 166, 171, 175, 177, 184, 188, 189, 192, 213, 253-256, 260
- Langer Gwido, płk dypl., II - 22, 304
- Langner Władysław (1897-1972), gen. dyw., II - 14, 26, 67, 186, 187, 201
- Leśniak J., mjr dypl., I - 52
- Levallois, I - 89
- Liebich Andrzej, płk, II - 219
- Liniewicz, sędzia, II - 300
- Lipski Józef, ambasador w Berlinie, II - 10
- List Sigmund Wilhelm, von, gen. niem., II - 69, 223
- Litwinowicz Aleksander (1879-1948), gen. bryg., inż., II - 13
- Lityński Stanisław (1896-1958), płk dypl., II - 254
- Löhr Aleksander, gen. niem., II - 69
- Łoś (typ samolotu), I - 118
- Łuczynski-Narbut, patrz Narbut-Łuczynski
- Łukasiewicz Juliusz, ambasador w Paryżu, I - 34, 44; II - 279
- Łukomski, płk dypl., II - 156
- Łukoski-Orlik Kazimierz, gen. bryg., II - 26, 67, 151, 168
- Maczek Stanisław, płk dypl.-gen. dyw., II - 70, 187, 194, 202, 213
- Maginot André (1887-1932), I - 161
- Maginot, linia patrz Linia Maginot'a
- Maksime (uzbrojenie), I - 82
- Malinowski Tadeusz, gen. bryg., I - 55, 70; II - 13, 203
- Manstein Fritz E., von, gen. niem., II - 69
- Marczyński, kpt., II - 203
- Marecki A., ppłk dypl., II - 126, 135-137, 144-146, 149, 155, 215
- Marinescu, min. rumuński, II - 215
- Mewa (typ samolotu), I - 117
- Milch, gen. lotn. niem., II - 291
- Miles, pseudonim — patrz Kutrzeba
- Młot-Fijałkowski Czesław, gen. bryg. — patrz Fijałkowski-Młot

- Mołotow Wiaczesław, min. spraw  
 zagr. Związku Sowieckiego, I - 41  
 Moltke, von, II - 17, 255  
 Morane (uzbrojenie), I - 118  
 Mościcki Ignacy, prezydent Rzeczy-  
 pospolitej Polskiej, II - 204, 211  
 Musse, gen. franc., attaché wojsk.  
 w Polsce, I - 39, 40; II - 40,  
 42-46  
 Narbut-Łuczynski Aleksander, gen.  
 bryg., II - 14  
 Niezbrzycki Jerzy, kpt., I - 44  
 Norwid-Neugebauer Mieczysław  
 (1889-1957), gen. dyw., II - 13  
 Nowakowski Roman, inż., II - 309  
 Nowosiłski Leon Korwin, mjr dypl.,  
 I - 148, 150; II - 187  
 Okulicki Leopold (1898-1945 lub  
 1946), ppłk dypl.-gen. bryg.,  
 II - 70, 149, 156, 165  
 Olszyna-Wilczyński Józef (1890-  
 1939), I - 211; II - 14, 25, 60,  
 158, 162  
 O.P.L. (Obrona przeciwlotnicza),  
 I - 88, 120  
 Orski Jerzy, mjr dypl., I - 56  
 Paszkiewicz Gustaw, gen. bryg.-dyw.,  
 II - 187, 219-221  
 Pełczyński Tadeusz, płk dypl.-gen.,  
 I - 51, 70  
 Piasecki Julian, wiceminister komu-  
 nikacji, I - 57, 92  
 Piątkowski Henryk (1902-1969),  
 mjr dypl.-gen. bryg., II - 140,  
 203, 222, 312  
 Pieracki Bronisław, I - 55, 57  
 Piłsudski Józef (1867-1935), Marsz.,  
 I - 5, 6, 13, 22, 23, 45-51, 53, 54,  
 58, 67-70, 97, 108, 151, 152, 154,  
 179, 207; II - 255, 315  
 Piskor Tadeusz (1889-1951), gen.  
 dyw., I - 6, 47, 48; II - 13, 111,  
 158, 162, 166, 174, 179, 182-185,  
 188, 213  
 Plisowski Kazimierz, płk-gen. bryg.,  
 II - 175  
 Poniński Alfred, zast. ambasadora  
 w Rumunii, II - 301  
 Prchala Lew, gen. czeski, I - 204;  
 II - 11, 27, 28  
 Przedzimirski-Krukowicz Emil  
 (1886-1957), gen. bryg., II - 16,  
 64, 124, 116, 144-146, 159, 160,  
 165, 173-175, 177, 182, 184, 189,  
 213  
 Raczyński Roger (1889-1946), am-  
 basador polski w Bukareszcie, II -  
 301  
 Rajchman-Floyar Henryk (1889-  
 1951), I - 126  
 Raštikis Stasys (Stanisław), gen.  
 litewski, I - 42  
 Regulski Bronisław (1886-1961),  
 gen. dyw., II - 203, 216-218  
 Reichenau Walter, von, feldmarszał-  
 ek niem., II - 69, 223  
 Renault (firma), I - 92, 111, 113  
 Ribbentrop Joachim, von (1893-  
 1946), min. spraw zagr. Rzeszy,  
 I - 40  
 Romanowski, płk dypl., II - 219  
 Romeyko Marian, płk dypl., II -  
 302, 303  
 Römmel Juliusz (1881-1967), gen.  
 dyw., II - 13, 16, 66, 90, 104,  
 105, 109, 127-138, 140, 144-151,  
 153, 155, 156, 159, 165, 174, 177,  
 184, 189, 254  
 Rowecki Stefan, płk dypl.-gen., II -  
 185  
 Rudka, płk, II - 187, 202  
 Rundstedt Gerd, von, feldmarszałek  
 niem., II - 69, 223  
 Rzepecki, płk, II - 82  
 Sadowski-Jagmin Jan (1895-1978),  
 gen. bryg., I - 61; II - 66, 82,  
 111, 151, 168, 179  
 Salmuth Hans, von, gen. niemiecki,  
 II - 69  
 Schneider (uzbrojenie), I - 86, 88  
 Schwarzklose (uzbrojenie), I - 82  
 SEKOR — Sekretariat Komitetu  
 Obrony Rzplitej, I - 55, 65, 127,  
 139  
 Sikorski Władysław (1881-1943),  
 gen. dyw., premier i Nacz. Wódz  
 na emigracji, I - 6; II - 8, 204,  
 208, 255, 256, 258, 298-301, 304-  
 306, 309  
 Skotnicki-Grzmot Stanisław, gen.  
 bryg., II - 65  
 Skwarczyński Stanisław, gen. bryg.,  
 I - 210; II - 87, 109-111, 153,  
 166  
 Sławoj-Składkowski Felicjan (1885-  
 1962), gen. dyw., dr, II - 204,  
 205, 208, 209

- Smoleński Józef (1894-1977), płk dypl.-gen. bryg., I - 70
- Smorawiński Mieczysław, gen. bryg., II - 13
- Somua (uzbrojenie), I - 111, 113
- Sosnkowski Kazimierz, gen. broni (1885-1969), I - 5, 62; II - 13, 89, 113, 163, 168, 169, 174, 179-183, 186, 187, 190, 194, 201, 204, 205, 213, 234, 240, 304-307, 312, 315, 316
- Stachiewicz Waław (1894-1973), gen. dyw., szef Sztabu Głównego 1935-1939, I - 5-7, 34, 39, 40, 46-49, 56, 57, 67, 70, 71, 91, 141, 145, 179, 196; II - 5, 7-9, 13, 15, 22, 27, 71, 82, 90, 91, 117, 118, 121-124, 127, 134, 135, 142, 145, 165, 199, 203-205, 209, 214, 289-302, 306-309, 317
- Starachowice (fabryka, uzbrojenie), I - 86
- Stalin Józef, I - 12, 15
- Stawarz Aleksander, płk dypl., II - 151, 168
- Steblik, mjr, I - 52
- Stelmachowski Bronisław, ppłk, I - 140
- Stockes-Brandt (uzbrojenie), I - 82, 133
- Sulistański Mieczysław, ppłk dypl., I - 68, 130, 137
- Sum (typ samolotu), I - 118
- Suzin, płk, II - 131
- Sword, płk, attaché wojsk. bryt., II - 43
- Szylling Antoni (1884-1971), gen. bryg.-dyw., II - 13, 16, 66, 82, 83, 168, 179, 183-189, 213
- Smigły-Rydz (1886-1941), marszałek Polski, Nacz. Wodz, 1939; Gen. Inspektor Sił Zbrojnych, I - 5, 6, 23-25, 30, 38-41, 53, 55, 57, 68, 70-75, 83, 91, 96, 97, 117, 120, 121, 137, 141, 147, 152, 153, 156, 158, 159, 161, 164, 178-191, 196-203, 205, 206, 208-211, 219-221, 225-232; II - 7, 10, 13, 15, 16, 20, 22, 23, 26, 28, 34-39, 43-46, 55, 56, 71, 79-128, 131-136, 145-149, 153, 154, 158, 160, 169, 171, 175, 179, 181, 182, 185, 186, 190, 193, 196-206, 209, 212, 218, 249-257, 262, 274, 299-302, 305-307, 316
- Teyssier, mjr franc., II - 305-307
- Thommée Wiktor (1881-1962), gen. bryg., I - 6; II - 14, 66, 104, 146-148, 149, 153, 156, 159, 165, 167, 177
- Tokarzewski-Karaszewicz Michał (1893-1964), gen. bryg., II - 14
- Tomaszewski Tadeusz, płk dypl., II - 134, 165
- Trocki Lew (Bronstein) (1879-1940), I - 12, 15
- Trojanowski-Ryś Mieczysław (1881-1945), gen. bryg., II - 13
- Tuchaczewski Michaił (1893-1937), marsz. sowiecki, I - 12, 15
- Unrug Józef, kontradmirał, II - 15
- Ujejski Stanisław, gen. lot., II - 219
- Ulanicki, ppłk, I - 56
- Vickers (uzbrojenie), I - 110, 113
- Vuillemin Joseph, gen. franc., d-ca lotnictwa, I - 213; II - 264-268, 278, 279
- Weygand Maxime (1867-1965), gen. franc., II - 303
- Wędziągowski Karol, ppłk, II - 204
- Wenda, płk dypl., II - 202, 204
- Wiatr Józef (1889-1977), płk dypl.-gen., I - 58, 70; II - 13, 199
- Wieczorkiewicz, Waław, gen. bryg., II - 15
- Wilczewski, ppłk, II - 146, 147, 177
- Woroszyłow Kliment, marsz. sowiecki, I - 12, 39, 41; II - 40-50
- Wraga Ryszard, II - 51
- Zajęc Józef (1891-1963), gen. bryg., nacz. d-ca lotnictwa, I - 64; II - 15
- Zakrzewski Tadeusz, ppłk dypl., II - 218, 301, 302, 309
- Zimnal Marian, mjr dypl., II - 218, 301
- Zulauf, gen. bryg., II - 165

## ERRATA

### DO TOMU I-go „PISM” GEN. W. STACHOWICZA

- Str. 12, wiersz 7 od dołu, jest: „Jakir (Dowódca ukraińskiego oddziału wydzielonego)”, winno być: „Jakir (Dowódca ukraińskiego *okręgu wojennego*)”.
- Str. 126, odnośnik, jest: Minister Przemysłu i Handlu Reichmann-Floyar” winno być: „Minister Przemysłu i Handlu *Rajchman-Floyar*”.
- Str. 148 i 150, odnośniki, jest: „płk. Nowosielskiego”, winno być: „płk. *Nowosilskiego*”.

### BŁĘDY ZAUWAŻONE W DRUKU TOMU II-go „PISM”

- Str. 13, po wierszu 14 opuszczono nazwisko: „gen. dyw. M. Norwid-Neugebauer”.
- Str. 22, wiersz 13 jest: „Dennison”, winno być: „*Denniston*”.
- Str. 50, wiersz 2 od dołu jest: „Budurowych”, winno być: „*Budurowycz*”.
- Str. 69, wiersz 13, jest: „von Mannstein”, winno być: „*von Manstein*”.
- Str. 93, wiersz 8 od góry, jest: „Chełma”, winno być: „*Chełmna*”.
- Str. 98, wiersz 2 od dołu, jest: „puszczy romnickiej”, winno być: „*rominckiej*”.
- Str. 101, wiersz 19 od dołu, jest: „Gwatera”, winno być: „*Kwatera*”.
- Str. 118, wiersz ostatni, jest: „na stronie 149”, winno być: „*na stronie 91*”.
- Str. 133, wiersz 17 od góry, jest: „Kolbieli”, winno być: „*Kołbieli*”.
- Str. 139, wiersz 9 od góry, jest: „Łubień”, winno być: „*Lubień*”.
- Str. 141, wiersze 3 i 2 od dołu są przestawione.
- Str. 168, wiersz 10 od góry i str. 151, wiersz 7 od dołu, jest: „gen. Łukomskiego”, winno być: „*gen. Łukoskiego*”.
- Str. 184, wiersz 14 od dołu, jest: „Równo”, winno być: „*Równe*”.
- Str. 200, wiersz 8 od góry i str. 202, wiersz 1 od góry, jest: „Uścieszkiem” i „Uścieszko”, winno być: „*Uścieczkiem*” i „*Uścieczko*”.
- Str. 208, odnośnik nr 12, jest: „Patrz str. 262 i nast.”, winno być: „*str. 210 i 211*”.
- Str. 215, wiersz 13 od dołu, jest: „p. Floudora”, winno być: „*p. Flondora*”.
- Str. 223, wiersz 13 od dołu, jest: „Von Rundstaedt”, winno być: „*von Rundstedt*”.
- Str. 228, wiersz 12 od góry, jest: „od celów”, winno być: „*do celów*”.
- Str. 245, wiersz 18 od góry, jest: „najważniejszych zagadnień”, winno być: „*wątpliwości co do najważniejszych zagadnień*”.
- Str. 249, w wyjaśnieniach tabeli Nr 1, po „Mobilizacja w garnizonach”, winny być xxx zamiast \*\*\*, które dotyczą „Transportów kolejowych grupy alarmowej”.
- Str. 280, wiersz 2 od dołu, jest: „Honghton”, winno być: „*Houghton*”.

## SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA Bogdana Stachewicza .....	5
-------------------------------------	---

### Rozdział I

#### U PROGU WOJNY

<i>Rok 1939 — Chronologiczny przebieg ważniejszych wydarzeń do 1 września 1939</i> .....	9
<i>Marzec 1939</i> .....	15
<i>Wojna nerwów (kwiecień-sierpień)</i> .....	18
<i>Prace Sztabu Głównego</i> .....	23
<i>Organizacja Dowództw</i> .....	25
<i>Ewakuacja rejonów nadgranicznych</i> .....	26
<i>Konwencja wojskowa polsko-francuska</i> .....	28
<i>Rozmowy sztabowe polsko-angielskie</i> .....	32
<i>Sierpień — okres bezpośredniego zagrożenia</i> .....	33
<i>Sytuacja ogólna w drugiej połowie sierpnia</i> .....	37
<i>Rokowania Aliantów z Sowietami</i> .....	39
<i>Pakt sowiecko-niemiecki</i> .....	47
<i>Jak Stalin motywował żądania „przemarszu”</i> .....	49
<i>Ostatnie dni sierpnia</i> .....	52
<i>Zarządzenie mobilizacji powszechnej</i> .....	54
<i>Sytuacja w chwili wybuchu wojny</i> .....	58

## Rozdział II

### KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1-8 WRZEŚNIA

<i>Dzień 1 i 2 września</i> .....	70
<i>Zasadnicze decyzje Naczelnego Wodza powzięte na podstawie sytuacji z wieczora 2 września</i> .....	84
<i>Dzień 3 września</i> .....	89
<i>Dni 4, 5, 6 września 1939</i> .....	94
<i>Zasadnicze decyzje i rozkazy Naczelnego Wodza</i> .....	104
<i>Decyzja odwrotu za Wisłę</i> .....	113
<i>Uwagi o pamiętniku gen. Kutrzeby: „Bitwa nad Bzurą”, dotyczące okresu 3-7 września</i> .....	117
<i>Dni 7 i 8 września — Naczelnny Wódz w Brześciu n/Bugiem, Szef Sztabu Naczelnego Wodza w Warszawie</i> .....	124
<i>Sprawa gen. Rómmla</i> .....	127
<i>Decyzje w sprawie bitwy grupy gen. Kutrzeby</i> .....	139
<i>Sytuacja ogólna 8 września</i> .....	150
<i>W Brześciu 8 i 9 września</i> .....	156

## Rozdział III

### 9-30 WRZEŚNIA

<i>Dzień 9 września</i> .....	163
<i>Zestawienie sił dnia 10 września</i> .....	169
<i>Wytyczne do koncentracji sił własnych na południu</i> ....	172
<i>Dni 12, 13, 14 września</i> .....	176
<i>Dni 15 i 16 września</i> .....	185
<i>17 września</i> .....	193
<i>Daty ukończenia walk różnych zgrupowań</i> .....	212
<i>18-30 września w Rumunii</i> .....	214

## Rozdział IV

### WARUNKI PROWADZENIA DZIAŁAŃ WOJENNYCH

<i>Kampania wrześniowa 1939 roku</i> .....	223
<i>L'Offensive pour la Pologne</i> .....	262

## Rozdział V

<i>Listy prywatne gen. Stachiewicza</i> .....	298
---	-----

SELEKTYWNY INDEKS NAZWISK I INSTYTUCJI — TOMY I i II .....	319
---	-----

Errata .....	324
Do Tomu I <i>Pism</i>	
Błędy zauważone w druku Tomu II <i>Pism</i>	

6/60

A C H E V E D'IMPRIMER  
LE 10 DECEMBRE 1979  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE RICHARD  
24, RUE STEPHENSON,  
PARIS (XVIII<sup>e</sup>)  
Dépôt légal : 4<sup>e</sup> trim. 1979  
Imprimé en France.





**BIBLIOTEKA «KULTURY»**  
**KSIĄZKI O TEMATYCE HISTORYCZNEJ**

- S. Allilujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*.  
J. Grzędziński, *Maj 1926* (Seria „Dokumenty”).  
W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”).  
Fr. Kalinowski, *Lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii (1940-1945)*.  
T. Katelbach, *Rok złych wróżb (1943)*.  
A. Koestler, *Fragmety wspomnień* (Seria „Archiwum rewolucji”).  
St. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne*.  
I. Koszeliwec, *Ukraina 1956-1968* (Seria „Dokumenty”).  
St. Kot, *Niemirycz, inicjator Ugody Hadziackiej*.  
St. Mackiewicz, *Polityka Becka*.  
M. K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*.  
E. Reale, *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty”).  
St. Rembek, *W polu*.  
B. Singer, *Od Witosa do Stawka*.  
W. Sołski, *Moje wspomnienia*.  
W. Sukiennicki, *Legenda czy rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”).  
St. Świaniewicz, *W cieniu Katynia*.  
*Węgry* (Seria „Dokumenty”).  
W. Witos, *Moje wspomnienia, t. I/III*.  
J. Wołoszynowski, *Było tak*.  
P. Zaremba, *Historia Polski, cz. I*.  
A. Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”).

„ZESZYTY HISTORYCZNE” UKAZUJĄ SIĘ CO  
KWARTAŁ NA POZATKU LUTEGO, MAJA,  
SIERPNI I LISTOPADA KAŻDEGO ROKU.

PRENUMERATA ROCZNA 1980 — F. 160,00.

PRENUMERATA ROCZNA DLA

PRENUMERATORÓW „KULTURY” — F. 140,00.

CENA ECZEMPLARZA W ROKU 1980 — F. 40,00.

Cena 50 F.